This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

B 1,269,809

PROPERTY OF
The University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

Szajnocha, Karol

DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

TOM VII.

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).
1877.

Дозволено Цензурою.

Варшава 8 Сентября 1875 г.

61-285014

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dalszy ciąg).

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po serdecznym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwartek dnia 15 lutego, wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku poblizkiéj tamże katedrze. Oprócz W. księcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzéj rodzeni bracia Jagiełły: Wigund, Korygiełł i Świdrygiełł, tudzież stryjeczny Witołd, jużto (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie książąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgiełł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrządku greckim ochrzczeni, „nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia czyli raczéj dopełnienia obrzędu".

Przewodniczył ceremonii arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników książęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. księciu Jagielle odmówił téj przysługi proszony o nią mistrz W. Czolner. Przybyły z Malborga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytnia odległość drogi, nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego.

Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnéj Polski, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnéj następnie jedynaczki Elżbiety. Onato wraz z swoim kumem,

gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali pochrześnika: „jak tobie dzieją?“—i gdy po wprowadzeniu książąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania — odpowiadała i „przyrzekała“ za przyszłego króla polskiego.

Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi Aleksander, Korygielle Kazimierz, Swidrygielle Bolesław, Witołdowi podobnież Aleksander. Wraz z swoim W. książęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie książęcy przyjęli „wiarę łacińską“, czyli jak u Rusinów z alluzyą do Krzyżaków mawiano: „wiarę niemiecką“.

Poźniejsza pobożność nowego „Władysława“ przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął mu duszę, Nie mniéj ważną była uroczystość obecna również pobożnéj chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jéj wnet inną ceremonię—ślub blizki. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę 18 lutego. Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwigę ostatecznie względem postępku Jagiełły z stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witołd miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu.

Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistéj ich nieważności potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadamiają o tem szczegółowe przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dziecięcych innem małżeństwem w wieku dojrzalszym. Przypuszczały one ośm różnych powodów unieważnienia zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, „gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym“. W takim razie choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościół miejscowy uznał istotność żądania jednéj, musiało nastąpić rozwiązanie.

Takiż właśnie wypadek zdarzył się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubiła w 7 leciech. Bez

„zamieszkania“ około lat 14 nie miały te śluby żadnéj wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą „zamieszkaniu“ Wilhelmowemu na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżéj względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym „ósmym“ wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego, bez dalekiéj dyspensy z Rzymu.

Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne. „Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie po dojściu do wieku dojrzałości publicznie w katedrze krakowskiéj unieważnione i odwołane“.

Po téj ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Niepotrzebna była dyspensa stolicy apostolskiéj, i żadnéj też ani żądano ani wydano. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi. To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę przemocy, uniewinniło naród z zarzutu, iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z byłą oblubienicą Wilhelma przedstawia się owocem smutnéj ale bezwinnéj konieczności.

A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiéj powziąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniéj chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on był żadnego do niéj mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się l ż y ć ją za to w latach następnych.

Przy d o b r o w o l n e m zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnéj niedzieli ślubnéj mieczem boleści przeszyło piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniéj na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagieł-

łowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczy Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili, która go wreszcie u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupiezcę Polski połączyli kapłani z dziedziczką korony Piastów, z piękną córką najdostojniejszego z wszystkich w ówczesnym świecie rodów krolewskich, nie zeszła mu z palca po koniec życia. „Pomiędzy wszystkiemi znikomemi skarbami tego świata“ — sąto własne wyrazy Władysława — „była mu ona najkosztowniejszym klejnotem“. A jak we wszystkiem tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił on ją blizko pół wieku.

Tenżesam dzień dał i Polakom materyalną rękojmię spodziewanéj za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego roku 1386, ogłosił „nowy pan i opiekun korony Polskiéj“, niebawem ukoronowany król Polski, „w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheckiemu doznanéj życzliwości“, treściwy list swobody, zamykający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniéj znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągniony przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnéj jedynowładzy w narodzie.

Pod tym względem jest ten dokument nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowanem uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkta następujące. Najprzód: wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłéj w ziemi gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniéj. Powtóre: wszystkie zamki czyli grody koronne, czy to wielkie czy małe, nie mają odtąd puszczane być w zarząd albo dzierżawę cudzoziemcom, lecz szlachcie polskiéj, „u r o d z o n é j w królestwie“. Temsamem i wszelkie starostwa, tak grodowe jak niegrodowe, może jedynie takaż „urodzona“ posiadać szlachta. Po trzecie: obowiązek służby wojennéj będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie z a g r a n i c z n é j zwróci król szlachcie w s z y s t k i e po-

niesione w niéj szkody, jakoteż okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w oboim razie królowi. Po czwarte: oprócz służby wojennéj należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i puchownego 2 grosze z łanu. Po piąte: urzędnicy królewscy zwani „oprawce“ sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży mają odtąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreszcie, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wyprawy zagranicznéj, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku.

Oto nowe swobody, jakie oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną okupiła sobie szlachta ręką swojéj młodocianéj królowéj. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onéj wielkopolskiéj niechęci przeciwko rządom niewieścim, odpłacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotéj wolności. Aby sobie temlepiéj uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkta obudwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastą obowiązał się król w Koszycach nadawać godności ziemskie tylko „krajowcom“, wyrzekając się tem jedynie udostajniania świeżych przybyszów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem jak np. Wierzynek, a tem mniéj bez ograniczania wyboru swego radą szlachty sąsiedniéj. Teraz w Krakowie mógł król wybierać jedynie z pośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiéj tylko 23 głównych sądowych grodów królestwa winien był król nadawać rodowitym Polakom, całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać „nawet przybyszom lub komukolwiek innemu“. Teraźniejszym dokumentem krakowskim orzeczono wyraźnie, iż „wszystkie grody i zamki, w ogólności i poszczególnie, wielkie i małe“, może król oddawać w dzierżenie „tylko szlachcie“. Podobnież i urzędowi starościńskiemu dość było w Koszycach na pochodzeniu polskiem“,

w Krakowie zaś stał on się przystępnym „tylko szlachcie“. Po trzecie. Przywiléj koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennéj wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennéj tak w domu jak za granicą. Po czwarte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych „oprawce“; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatku sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareszcie: w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednéj z głównych podstaw ówczesnéj władzy królewskiéj; zupełne o tem milczenie teraz w Krakowie wątliło władzę królewską jednym nowym uszczerbkiem, spotężało szlachtę jednym nowym warunkiem „złotéj wolności“.

Czegoż potrzeba jéj było więcéj! Zaledwie cośkolwiek uświetniało późniejszą rzeczpospolitę wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była blizka samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie według doniesienia świadków spółczesnych zgromadzili się „posłowie wszystkich ziem polskich“.

Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznemi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiéj tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie daléj w swojéj starodawnéj walce z koroną, niż się tego można było niegdyś spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małéj Polski Kaźmierzu Sprawiedliwym, iż „skruszył pęta

służebnictwa, zdjął jarzmo danniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył jak raczéj wcale uchylił brzemię"—o ileż świetniéj, o ile zupełniéj uiściło się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i Kazimierza, owszem do samego jeszcze Ludwika!

I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zdawało się na prawdę, mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupiezkiego pogaństwa Litwy, i nie ponętny widok bujnych bezludnych, nieużytych w ręku litewskim obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanéj ziemi tych zysków i zwycięztw przyszłych zapewniał tak świetną i długotrwałą pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągnionych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego „prostaka" litewskiego. Ze względu zaś na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodów skażenia, jakie miały wylądz się poźniej z zbytku jego fortuny.

Przygotowano więc koronacyą Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwéj jak we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca. W braku starożytnéj korony Bolesławów, spoczywającéj w Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiéj, którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi teraźniejszemu korona nowa, świeżo u złotników krakowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata. Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i książąt, radośne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacya Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju.

Co ją poszczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły „ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwij św. zaprzysiężenie", iż dopełni wszelkich warunków paktu krewskiego, mianowicie ochrzci nie-

zwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiększało nad inne, to była obecność przypatrującéj się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice. W téj właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jéj oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie.

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan, a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewypuszczenie przeciwnika Jadwigi Semka, a uwalniającym mieszczan na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie, „w którymto czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom".

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy książęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim nie było tam wymuszenia ani sztywnego ceremoniału. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało 500 panien. Odpowiednio tłumowi gości dobra była uczta jedynie wtedy, gdy „długo trwała". W piętych barwistemi kobiercami komnatach wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilkoma obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote, to pozłacane, to srebrne misy, czary, puhary, rozmaite naczynia krzyształowe i jaspisowe, złote i srebrne sztućce, kosztowne doniczki z kwieciem i ziołmi od niebezpieczeństwa trucizny.

U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W. służyło do pół tysiąca. Zagajano ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniéj uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki,

„pirogi", pasztety, torty, pozłacane konfekty i owoce; wina, miodów i piwa co niemiara.

W przestankach uczty przyspiewywali spiewacy, i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. z spiewem dziwnie poprzystrajane maski, pląsała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Rozpoczynały się natenczas owe spiewne tańce i pląsy. Tańcom w komnatach wtórzyły na przemian rycerskie pląsy na koniach, szumne turnieje i gonitwy na dziedzińcu zamkowym. Przez „wiele dni" obchodzono w ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednéj z tych chwil godowych „czteréj panowie polscy oddali swoją dziewiczą królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu".

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — „osiągnął (mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski) trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelnych nie padły r a z e m". Chcąc odwdzięczyć losowi tak rzadką hojność, należało być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodrobliwość, ich rozrzutność, wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych.

Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniéj zyskolubność i chciwość. „Szlachta polska" — skarży się spółcześnik ostatnich lat Jagiełły — „aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne dochody". Owóż dziwiąc się dobrotliwéj przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wza-

jemnością za zbytek szczęścia, jakiem on obsypywał teraźniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego.

Toż zaledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się sława hojności nowego króla. Tejto głównie szczodrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagiełły. „Dla wziątku dali Polacy Jadwigę poganinowi“— mawiano u Krzyżaków. „Prawo Jagiełły do korony polskiéj polega na prawie przekupstwa i pieniędzy“ — słychać było podówczas w Wiedniu. Sam Jagiełło mógł wymawiać późniéj Polakom: „Zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie!“ „A co za dziwnie przeróżne dary“ — spiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie — „sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzanych złotem, srebrem, kosztownemi rzędami, końmi, mnóstwem drogocennych szat i materyi“. „Za rabowane niegdyś w Polsce żupany sprawiał król potem razporaz nowe Polakom“—chwalili Jagiełłę spółcześni wierszopisowie polscy.

Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmiernie kosztowne sandały oryentalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieńmi drogiemi. Podobnież i inni magnaci nie mniéj bogate odnieśli myto. Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód szlacheckich, dla temwiększéj prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) na nowo spisany i potwierdzony, ubogacał, uzamożniał k a ż d e g o pojedyńczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i książęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odpłacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom wołkowyskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo najbliższe spokrewnienie z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jedną córkę Jadwigę, ofiarował król rodzonego brata Wigunda zięciem. Mazowszanowi Semkowi,

dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągnioną królowę polską Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną Aleksandrę.

Obaj książęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacyi Władysława zaręczona została córka Opolczyka Jadwiga z królewskim bratem Wigundem - Aleksandrem, ochrzczonym teraz w Krakowie, późniéj księciem kiernowskim. Zapewne około tegożsamego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską Aleksandrę, niezmiernie kochającą późniéj męża swojego.

Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim księciem Januszem a synowicą królewską, córką królewskiego bratą Korybuta, Heleną. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska Elżbieta, córka węgierskiego magnata Wejdafi-Emeryka, teraźniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonéj.

Gdy więc stronom krakowskim tak radośne święciły się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem chmurzyły się ciągłą zamieszką. Od wojny domowéj Grzymalitów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Teraźniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacya Litwina, niewielce radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi, ogół szlachty wielkopolskiéj skąpe brał uczestnictwo. Żaden z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan.

Chyba niektórzy najmożniejsi panowie wielkopolscy, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna „bracia“ chodaczkowa tych stron miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęcza,

pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jadwidze i jéj mężowi duchem, wymagającym groźnego poskromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Ziemowit dopomoże królowéj do opanowania niektórych miejsc warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do téj chwili w imieniu Ziemowita.

Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowéj, posuwająca się niekiedy, jak np. przy oblężeniu Kalisza do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż księcia, może naprowadzić na myśl, iżto Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. Sporzyło prócz tego wielu innych jeszcze wichrzycielów wielkopolskich z Koroną, szkodząc tem nietylko saméj Koronie i możnym urzędnikom królewskim, ile raczéj posądzonym o sprzyjanie dworowi panom i spokojowi całéj prowincyi. Zgorszeni ustawiczną od nich trwogą prałaci i panowie niektórzy zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom pospieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku temu łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiéj połowie marca udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona z krakowskiego i sędomierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim.

Niechętna żeńskiemu i świeżo wychrzczonemu królowi Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierwéj w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju zażądał król dostarczenia dworowi z poblizkich wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb czyli tak zwanéj „stacyi.“ Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywiléj koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznych. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym, i przygnano „ciążę“ do Gniezna.

Za bydłem nadciągnęły poturbowane zaborem gromady włościan, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, nie-

wiast, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia „za kradzież i przeniewierstwo," wypuszczony, uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnéj. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawiesiwszy tem wszelkie nabożeństwo przed samą wielkanocą, ustąpił z miasta.

Powszechne przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzéj wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie uśmierzyło pobożnéj niespokojności królowéj, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone bydło ubogim. „Któż im powróci łzy! — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego „króla kmiotków." Dwór królewski wyruszył ponuro do Poznania.

Wypadło obchodzić tu wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do wniebowstąpienia pańskiego. Byłyto pierwsze swięta chrześcijańskie, jakie odprawiał nowochrzczeniec Jagiełło. Ciekawy nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłomać się od razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Baczny wzrok ludzi, podchwytujący każde mniejzwykłe słowo i poruszenie królewskie, niejedną w téj mierze postrzegał osobliwość. I tak np. do późnych czasów przechowało się u mieszczan poznańskich wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto wniebowstąpienia.

Jak wszędzie tak i w Poznaniu, jak każde święto tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym. Wizerunek Chrystusa wniebowstępującego podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło zapytał naprzód o znaczenie obrazu podnoszonego. „To Bóg wstępuje w niebo"—odpowiedziano. „Postawcież mu świeczkę" — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król tożsamo wznowił pytanie. „To djabeł strącony z nieba" — była odpowiedź. „Postawcież mu dwa

ogarki". A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzczeniec odparł ruskiem przysłowiem: „Służ Bogu a djabła nie gniewaj."

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie jużto na zamku, już w klasztorze dominikańskim lub na ratuszu, nawet na ulicy albo na placu przed zamkiem. Jednając tam strony sporne, karząc występców, naprawiając niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedwszystkiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami.

Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojéj stronie. Najczynniejszymi przywódzcami Grzymalitów i Nałęczów znamy kasztelana poznańskiego Domarata i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znienawidzony Domarat przy kasztelaństwie poznańskiem. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszemburczyka.

Kosztowało to jednak niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żałoby zniewalały do zawezwania go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazujący go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem nawet po wyroku banicyi upoważniał statut wiślicki najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którymto czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiéj.

Bartosz Wiszemburczyk czyli Więcborczyk udał się w chwilową gościnę do Wrocławia. Zkąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nietylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym poplecznikiem Ziemowitowym przylgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody

poznańskiego słynęli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stólecia przeszło *imię* Wiszemburskie czyli Więcborskie posagiem w dom Zebrzydowskich. Potomkowie ostatniéj Wiszemburczanki Zebrzydowskiéj, nie mniéj butni jak niegdyś ich praszczur po kądzieli, pisali się długo „Zebrzydowscy de Wianczborg albo Więcborg.“

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucya kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych gwałtowników w czasie wojny domowéj, a teraz wróconych duchowieństwu. Powiodło się królowi przywrócić podobnież do porządku resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiedzionych z sobą rot małopolskich poburzono im wszystkie warownie, co ubezpieczało spokój publiczny. „Padł taki postrach na wichrzycieli“ — opowiada naoczny świadek owéj epoki — „iż nikt nie śmiał p i s n ą ć przeciwko sąsiadowi.“ Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającéj od śmierci Kazimierza W., pokazało się znowuż iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jaknajprędzéj dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną Wielką Polskę, i już pod koniec lipca stanęli nazad w Krakowie.

W kilka tygodni późniéj odbył się ów wielki sejm korczyński, na którym Władysław jako ukoronowany już król potwierdził „całéj społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władyków i szlachty królestwa polskiego“ przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze „pana i opiekuna korony polskiéj,“ pod samą wielkoksiężęcą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostolską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy.

Zniewalała ku temu samaż przyroda, utrudniająca w lecie a osobliwie w jesieni wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa.

Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych „gości zimowych," kupców hanseatyckich. Tylko w tejże porze zimowéj mógł były W. Ks. Litewski zanieść „krzyż lacki" do swéj ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozsłonić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która według zamysłów nieprzyjaciół miała ogarnąć go dokoła i pochłonąć. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, „panowie pruscy," Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczéj cudzem niż własnem wysileniem, starali się jaknajtaniéj zgubić Jagiełłę.

Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc występować otwarcie przeciw ochrzczeniu jego w Krakowie, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmowych. Sam Wilhelm podawał obłudnym Niemcom zakonnym maskę do ręki. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesłał młody książę rakuzki gońców z listami „do wszystkich królów chrześcijańskich," mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnaw, z oznajmieniem wyrządzonéj sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmowéj, zrobili z niéj Krzyżacy sztandar swojéj własnéj sprawy z Jagiełłą.

W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, „do papieża, do książąt rzeszy niemieckiéj, listy i poselstwa krzyżackie," mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i „bezgruntowność" chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa, wreszcie upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzyli stoczyć z Jagiełłą. Owszem nim jeszcze Wilhelm rozesłał swoją protestacyą do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotknięty zniewagą Wilhelmową i obrazą chrześcijaństwa, iż nietylko nie przy-

jął zaprosin sędomierskich, lecz owszem zakrzątnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w saméj porze chrztu książęcego.

A szukając i tym razem cudzéj przedwszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma książętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciołmi Jagiełły. Bylito przyrodny brat królewski Andrzéj Wingolt, dawniéj książę połocki, i jeden z obcych nam dotąd książąt Rusi Zadnieprskiéj, jeden z starożytnych Rurykowiców, Swiatosław Iwanowicz, kniaź na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy sprzymierzeńcem, owszem zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów inflanckich, za których wsparciem miał on teraz nietylko odzyskać utracone księztwo połockie, lecz owładnąć wcale rządy wielkoksiążęce i opanować większą część Litwy. Swiatosław pragnął także udziału w spodziewanem rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdyś jak np. Mścisław do księstwa smoleńskiego.

Najsilniéj jęła się spółdziałania inflancka gałąź Krzyżactwa, najbliższa rękojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnym szturmem przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć w Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Czolnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem „Jagiełło“ jako chrześcijanina nieprawdziwego, o ile że „przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zajadły (tak błogosławią mu Niemcy) jeńców krzyżackich, 60 panów zakonnych i wielu innych chrześcijan, jak się godziło nowochrzczeńcowi.“ Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconéj wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu z daleka światło do chrztu— „sześćdziesięciomilową“ łunę najechanéj ze wszech stron Litwy.

Ale jużto szczęście Jagiełły, jużto świeże zjednoczenie się Litwy z Polską, dziwnie opacznym skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniéj, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się

zwłaszcza w bardziéj południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie infianccy, Andrzéj z przychylnymi Połoczanami, jego druh Swiatosław z wojskami smoleńskiemi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomle. Rychło późniéj poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja.

Mniéj szczęśliwie wiodło się Swiatosławowi. Oblegana przezeń Orsza oparła się wszelkim szturmom. Naprożno Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, mordował i palił ludzi żywcem w świątyniach, dopuszczał się męczarń, „jakich ani Antyoch syryjski“ — wzdryga się kronika ruska — „ani Juljan Odszczepieniec, nie zadawali chrześcijanom“. Nie mogąc przecież wziąć Orszy, wrócił Swiatosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małoco przed wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi pod Mścisław. Mieszczanie wzbronili otworzyć bramy okrutnikowi, przezco rozpoczęło się oblężenie.

Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedenastego postrzegli Mścisławianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Swiatosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiéj, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu, aby z stryjecznym bratem Witołdem i ochotniczem rycerstwem polskiem udać się „do czasu dla ważnych spraw do Litwy.“ Gdy Swiatosław już w drugi tydzień ściskał oblężeniem Mścisławian, stanął Skirgiełło z trzema litewsko-polskiemi pułki w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścisławianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią półk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona-Lyngwena Olgierdowica, a pospołu z nimi roty Witołda.

Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą.

W samą niedzielę przewodnią, dnia 29 kwietnia, w szerokiem polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się zdala mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięztwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy czteréj Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wodzów padła trupem. Samego Swiatosława, szanownego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka WW. XX. kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie, i przebódł kopią. Obok niego zginął bratanek Swiatosławów, kniaź Iwan Wasilewicz. Synowie Swiatosława, kniazie Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witołda, a Juryę wyleczył biegły w sztuce lekarskiéj Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na księstwie smoleńskiem, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Swiatosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców. Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wichrzyciel małoco pomyślniejszego losu od Swiatosława. Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoconego w niewolę, uprowadzono do Polski i wtrącono tam do więzienia w Chęcinach. Pierwsza wyprawa wojenna, w któréj Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszym uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z téj strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu, najzupełniéj zawiodło.

Nie Krzyżakom-to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczuł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława książąt pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak książętom pomorskim stała się bodźcem przeciw Jagielle ziemia dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdrajczego przyjaciela Jagiełły, należała ona poprzednio do pomorskiego książęcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiąść nie Opolczyk lecz oni.

Ujęci tedy widokiem ziemi dobrzyńskiéj, weszli obaj

Pomorczykowie w ścisłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, „pokrzywdzicielowi zacnego książęcia Wilhelma, pozbawionego przezeń nietylko prawéj małżonki lecz oraz posagowéj korony polskiéj.“ Wyraźnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, tj. rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czemprędszą wojnę z „księciem litewskim, który zwie się królem polskim.“

Któremuto celowi nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym książętom pomorskim 10,000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce. Podobnież i teraźniejszemu przyjacielowi Jagiełły, mazowieckiemu księciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, niechcąc znieprzyjaźnić sobie książęcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znowuż na swoją stronę. Do dawnych summ na Wiznę i Zawkrze bierze on nanowo 1000 grzywien, które nie mogły zwrócone być inaczéj jak tylko razem z całkowitą summą długu na ziemiach pomienionych.

Atoli wszystko było napróżno. Ziemowit nie odstąpił Jagiełły, a przymierze Krzyżaków z Pomorczykami uprzedził nowy król polski daleko potężniejszem przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wilią zielonych świąt, dnia 9 czerwca 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie włoskiego uzurpatora korony Ludwikowéj, Karola Durazzo z Neapolu, stanął w Budzie między dawną królową węgierską Elżbietą, na nowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy jużto nad Dźwiną i Dnieprem jużto nad Odrą, w Niemczech i w stolicy papiezkiéj, poduszczają nieprzyjaciół Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełłowéj.

Poczytując nieprzyjaciół Jagiełły, tj. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą książąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiestną pomoc przeciwko wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszéj córki Maryi węgierskiéj, Niemcowi Zy-

gmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowana do wojny z Władysławem Jagiełłą. Równoważyły się tedy związki dyplomatyczne. A nie mniéj pomyślnie stała sprawa Jagiełły w głównem miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papiezkim. Wystosowano tam urzędowe zaskarżenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego. Wszczęły się długie i uporczywe rozprawy, w których jak z jednéj strony mącili wodę Krzyżacy, tak z drugiéj nie brakło także odpornych głosów polskich.

Wypadało przedwszystkiem samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, któryby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie wysłał król polski w tym celu do stolicy papiezkiéj kanonika Mikołaja Trąbkę albo Trąbę, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór księcia Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubieńcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu takieżsamo rowiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samoż duchowieństwo polskie udzielić mogło Jadwidze.

Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye do Polski, podtrzymywane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samegoż Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycyą niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papiezką. kazał dumny książę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką.

W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwe pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagadniony prałat zaparł się pisma, i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie.

Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkokrotnie o związkach ojca Wilhelmowego Leopolda z antipapieżem awiniońskim Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, byłoto przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gorliwa przyjaciołka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgieltnika Klemensowego a natręt królowéj Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszéj obawiać się sprawiedliwości.

Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe, ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące po ucieczce młodego księcia z Krakowa, dnia 9 lipca 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniéj romansie z oną miłośnicą szwajcarską, zginął Wilhelmów ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczéj bitwie z Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszakty Leopolda z antipapieżem Klemensem, zatrudniła uwagę Wilhelmową nowemi troskami i sporami. Nastały nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi rakuzkiéj pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie do szczętu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelmów Albrecht wraz z W. mistrzem krzyżackim, lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomyślniejszym dla Wilhelma aspektem.

Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebezpiecznéj ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od saméj Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wolał książę — nie stanąć. Łatwiéj było odziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozór dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiéj), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomyślnego, może na zaparcie się przez

samąż oblubienicę. W t e d y t o żal zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wyrazów przeciw dawnéj kochance, która oddała rękę komu innemu. „Nie przystoi książętom rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną!“— rzekł książę Ceremonialny, i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do P o l s k i.

Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu dnia 31 grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiełłowego, mianowicie do książąt Janusza i Ziemowita mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława kasztelana sędomierskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego Spytka i Sędziwoja, tudzież do całéj społeczności „baronów“ polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli któréj potrzeba było tylko pokornéj odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom.

Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego posła do stolicy papiezkiéj, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostolskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonęła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłomaczyć rzeczy inaczéj, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiéj. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko za szczególnem zezwoleniem papieża Urbana pojął Jadwigę.

Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego nie wymagała żadnéj dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancellaryi papiezkiéj. Przeco zamiast o téj rzeczy niebyłéj, mówić nam już o przedmiocie owéj świetnéj odezwy Władysława, o dokonanem przezeń w ciągu sprawy rzymskiéj nawróceniu ojczyzny, o blizkiem temuż odzyskaniu Rusi Czerwonéj — o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.

XVI. Chrzest Litwy.

Ważność wyprawy apostolskiéj. Krajobraz Litwy. Młodzieńczość ziemi i stosunków społecznych. Pasterstwo. Ogrodnictwo. *Numa* litewska. Szczupła ludność. Pogaństwo. Niewola. Rysy oryentalne w życiu towarzyskiem i religijnem. Hierarchia społeczna. Książęta. Urzędnicy. Bojar. „Kozactwo". Żona bojarska. Pijaństwo. Biesiadnictwo pogańskie. Uczty pobożne. Cześć zmarłych. Posępność życia. Ubóstwo. Przybycie Jagiełły. Widok Wilna. Przygotowania i manicheizm. Edykta apostolskie. Swobody chrześcijańskie. Środki przymusowe. Fundacye. Katechizacya. Chrzest. Dalsze czynności apostolskie. Podróż Jagiełły po kraju. Powrót do Polski. Poselstwo do Rzymu. Listy papiezkie. Następstwa społeczne. Początkowa zamieszka wyobrażeń. Jednoczesna zmiana w Rusi Czerwonéj.

Ostatni artykuł dokumentu krewskiego warował Polakom „połączenie litewskich i ruskich ziem z Koroną". Zbliżająca się teraz wyprawa apostolska miała jednocześnie ochrzcić Litwę i dopełnić tego warunku. A byłto warunek niezmiernéj rozciągłości. „Litewskie i Ruskie ziemie", od morza Żmudzkiego aż do Czarnego, Litwa właściwa, Wołyń, Podole, Ukraina Kijowska—to cały nowy świat dla Polski Andegaweńskiéj!

Wszystkie te ziemie otwierały się obecnie jużto szerzéj już cieśniéj wpływowi, zwierzchnictwu, bezpośredniemu władaniu Polski. Niektóre z krain Ruskich bywały zdawiendawna przez dłuższy lub krótszy czas w związku z Polską. Częste atoli odrywanie onych przez sąsiadów przemocnych, teraźniejsze dzierżenie Wołynia i Podola przez

Litwę a Rusi Czerwonéj przez Węgrów, nadawały oczekiwanemu w téj chwili odzyskaniu onych za pośrednictwem Jagiełły cenę nowego wcale nabytku. Ponieważ zaś inny warunek ugody krewskiéj obowiązywał syna Olgierdowego do przywrócenia Polsce dawnych uszczerbków i strat Korony, więc mogła powstać wątpliwość, ażali niektóre wracające teraz do Polski ziemie ruskie, mianowicie Wołyń z Podolem, wracają do niéj na mocy jednego lub drugiego warunku, tj. mają wejść w związek z Polską ściślejszy albo mniej ścisły, dozwolić Polakom zupełnéj władzy zwierzchników i posiadaczów lub tylko półwładzy sprzymierzeńców.

Na wszelki wypadek gotów był Jagiełło „połączyć“ swoją Litwę i Ruś z Koroną, a co dziś jedynie wątłym zdawać się mogło związkiem, temu czas dalszy mógł dostatecznie przydać spoju i dojrzałości. Jakoż tażsama podróż królewska, która ochrzciła Litwę, rozwarła także Polakom „złotą bramę“ Wołynia i Podola, i utwierdziła jednoczesne odzyskanie Rusi Czerwonéj, dokonane przez drugi dwór podróżny, przez zdążający w tężsamą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi. Opiszemy naprzód chrzest Litwy.

Kiedy światowe pożytki téj obojéj wyprawy wschodniéj jeszcze świeżo woniały pokoleniom, przyrównywano ją do wielkich wypraw morskich, odkrywających światu nieznane potąd lądy i skarby, „Otworzył król portugalski swojemi wędrownemi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa“ — mówił polski spółcześnik lat Kolumbowych — „Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku biegunowi północy i ku wschodowi słońca.“

Z niezwyczajną też okazałością wybrał się król Władysław w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedwszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu książąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Czolnera do wiecznéj „zgody i unii, za pomocą któréj mógłby Jagiełło tem snadniéj ochrzcić Litwę“. Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król Polski z niezmiernie licznym dworem na wschód.

Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, książąt, wojewodów i kasztelanów polskich. Ciągnęli za nim osobnemi tabory arcybiskup gnieźnieński Bodzanta z obfitem gronem kapłanów, pomiędzy którymi liczono najwięcej Franciszkanów, tych zdawiendawna apostołów litewskich. Jechali obaj książęta mazowieccy Janusz i Semko, ów poseł do Krzyżaków Konrad książę na Oleśnicy, reszta niewyprawionych poprzednio książąt litewskich jak prawdopobnie Korygiełł-Kazimierz X. mścisławski z Aleksandrem-Wigundem X. kiernowskim, wojewodowie poznański i sandomierski, nasz dawny znajomy a ułaskawiony już Bartosz z Więcborga i Leliwita Jaśko z Tarnowa, wreszcie kasztelanowie z Sądcza, z Lublina i z Radomia tj. Krystyn z Kozichgłów, Piotr Kmita i Klemens, z podkomorzym krakowskim Spytkiem z Tarnowa, cześnikiem i podczaszym krakowskimi Włodkiem z Ogrodzieńca i Tomkiem Wągleszyńskim. Przestrzegał porządku całéj wyprawy kasztelan wiślicki Mikołaj Toporczyk z Ossolina, teraźniejszy marszałek dworu królewskiego."

Ze schyłkiem października stanęły cugi podróżne w Łucku wołyńskim. Urządzenie okolicznych spraw ruskich, podjęte w największéj części na korzyść Polaków, zatrzymało tam króla przynajmniéj do połowy listopada. Zdarzy się o tych pożytecznych koronie i koronnym synom czynnościach usłyszeć więcéj następnie, przy opisie odzyskania Rusi Czerwonéj. Teraz prowadzić nam króla z „lackim krzyżem" daléj ku północy, nad Niemen.

Im głębiéj zaś w strony Litwy pogańskiéj, tem nowszy, tem osobliwszy obraz ziemi i ludu zdziwiał polskich towarzyszy Jagiełły. Wjeżdżano w ostatni zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów europejskich, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Owszem nietylko powierzchnią ziemi i ludem lecz nawet niebem swojem różniła się ówczesna Litwa od Polski. Świeciło z niego nizkie słońce północy, przybierające coraz bardziéj niestały i złudny charakter słońca stref bieguno-

wych. Przez dziesięć miesięcy nieustającéj zimy usuwało się ono znad ziemi, dając jéj zanurzać się w ciemnościach i trętwieć mrozem śmiertelnym. „Przez dwa miesiące lata“—opowiada naocznie z ówczesną Litwą obeznany kapłan dziejopis—pałało słońce ciągle na widnokręgu, łącząc prawie bezpośrednio brzask wieczorny z świtem poranku, i dopiekając upałem całodziennym. Mrozy zimowe kaleczyły ludzi nader częstem odmrażaniem członków, zamrażały niebacznych na śmierć, mieniły barwę zwierza leśnego, zwłaszcza zajęcy, cale białych przez zimę, zdziwiały obozujących przy ognisku podróżnych widokiem kotłów, w których jedna połowa wody wrzała ukropem, podczas gdy połowa przeciwna była jeszcze wciąż bryłą lodu.

Za to skwar letni nie dozwalał przez cztery godziny południowe żadnéj w polu roboty, odbywanéj przeto w największéj części zrana i widnemi wówczas nocami. Mimo czego jednakże nie dochodziło zboże w zbyt krótkiem cieple słonecznem do należytéj dojrzałości, i musiało następnie dosuszać się przy ogniu. Nadzwyczajnie też rzadko szarzał na widnokręgu spłacheć ziemi zoranéj, a prawie wszystek kraj jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym.

A puszcze i jeziora litewskie to nie lasy i błota polskie! W borach litewskich drogocenna ówczesnemu handlowi wiewiórka, przeskakując z drzewa na drzewo, odbywała kilkudziesięcio-milowe podróże, nie dotknąwszy się ziemi. Zaraz za progiem wielkiéj odludni Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowiezka, słynniejsza teraz niż wówczas, kiedy niemniéj rozległe bory mścisławskie, borysowskie, rudnickie od Wilna ku Niemnowi, zacieniały kraj tyląż innemi w różnych stronach puszczami białowiezkiemi. Poprzecinane wewnątrz szerokiemi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkiemi rodzajami krzewów i drzew, pełne błąkających się w ich cieniu gromad źwierza dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i zwierząt, takieżsame za Jagiełły jak w pierwszych dniach stworzenia. W obec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gasła ludziom wszelka możność pasowania się z prze-

mocą tak pustyńnéj natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko w głąb puszczy zaniesione, brzmiały właściwie tylko po wązkiem jéj pobrzeżu, igrały tylko u krawędzi tych oceanów leśnych, w których niezbadane po dziśdzień wnętrza przenikała chyba jedna fantazya ludzka, napełniając je bajecznemi widziadły i dziwami.

Owszem bezmiar tutejszych obszarów leśnych owładał do tyla samąż fantazyę ludzką, iż nie mogąc wyzwolić się zpod przemocnych wrażeń ciągłego ich widoku, musiała ona nawet w swoim świecie wewnętrznym, w dowolnych zmyśleniach swojéj twórczości, roić głównie obrazy jakichś zaklętych lasów i stworzeń leśnych, Do niezmiernéj mnogości rzeczywistych po całym kraju borów przydawała imaginacya powieści o jakichś czarodziejskich lasach użwarmskich, w których broiły złośliwe nimfy nazwiskiem Łauny, a które dziwotworną olbrzymiość i bezgraniczność swojéj natury leśnéj łączyły z drugą właściwością krain litewskich, z jeziorzystością ziemi.

Czemże zaś wszelkie widziadła jezior i bagien urojonych, w porównaniu z ich pierwowzorem w rzeczywistości! „Jeziora litewskie“ — słyszymy od zdziwionego ich wielkością cudzoziemca—„to istne morza!“ Obfitość rozlicznych dokoła wód dała powód tradycyi, jakoby cała południowa część Litwy była dawniejszemi czasami morzem, morzem Czarnem, sięgającem niegdyś aż po błota Prypeci, a dopiero poźniéj przez jakiegoś mocarza spuszczonem w łoże dzisiejsze.

Na tak pierwiastkowéj ziemi mieszkał lud również młody. Toż i węzeł pomiędzy taką ziemią a takim ludem był podobnież wątły i nie dojrzały. Najdoskonalsza spójnia między człowiekiem a ziemią, praca rolnicza, zaledwie tu oznaki życia dawała. Dziki grunt Litwy stawiał jéj zbyt uciążliwą przeszkodę, a naród nie czuł chęci przełomywania trudności. Ztąd nader mała część kraju szła pod uprawę rolniczą, uprawę niezmiernie nieudolną, przestającą na ulubionym pługu drewnianym, owszem przesądnie przeciwną wszelkiemu narzędziu żelaznemu.

Biorąc na uwagę ten brak żelaza, podobnyż brak

młynów zastępowanych zwykle żarnami, wreszcie potrzebę dosuszania przy ogniu plonów nieźrzałych, można pojąć ubóstwo całego rolniczego gospodarstwa Litwy pogańskiéj, nie wystarczającego bynajmniéj do wyżywienia ludności, jakkolwiek rzadkiéj. Żyła ona tedy po największéj części czem innem, żyła głównie chowem bydła, rybami, zwierzyną, grzybem. Jak młodzieńczą była ziemia litewska, tak też młodzieńczym trybem początkujących narodów, przedpatryarchalnem rzemiosłem myśliwstwa, rybołowstwa, pasterstwa, spędzało dnie żywota zamieszkujące ją plemię.

Na szczęście roiła się niesłychana mnogość zwierza w lasach litewskich; najkosztowniejszą zwierzynę ubijano jedynie gwoli futrom, odrzucając smaczne mięsiwo; rogi żubrze służyły za powszednie naczynie stołowe, a przed każdą wyprawą wojenną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca przyszłe wojsko niezliczoną ilością beczek zwierzyny solonéj i wędzonéj. Rybołowstwo, korzystając z niezmiernéj rybności niektórych rzek, jak np. Prypeci, karmiło przez cały rok rybami suszonemi Ale nad wszystko zajmowano się przy obfitszéj paszy chowem bydła rogatego i koni. Stadniny książęce, jedna z głównych gałęzi zamożności książęcéj, dostarczały samemu Witołdowi po 10,000 wierzchowców. Lada kmieć utrzymywał po 60 sztuk rogacizny, nie licząc w to kóz i owiec.

Wszechstronnie rozwinięte pasterstwo żywiło różnorakim nabiałem, w który wchodziły także sztucznie przyprawiane sery bawole, a nawet mleko kobyle. Nie mniéj kwitnęło daléj pszczolnictwo, starodawna chwała stron nadniemeńskich. Bujna grzęskich krain roślinność, jakieś szczególnie słodkie zioła, ogromne gaje lipowe około Kowna, wydawały miód przewyborny, sławny lipiec kowieński, nadzwyczajnie obficie po całéj Litwie pijany.

Do którychto wszystkich dorywczych gałęzi gospodarstwa przydać jeszcze należy nader ważne w Litwie ogrodnictwo. Im szczuplejszą była uprawa polna, tem staranniéj pielęgnowano jarzynę ogrodową. Gdy nieraz i czarnego, żarnowego chleba, jaki sami królowie Jagiellońscy radzi jadali, nie stało Litwie ubogiéj, zastępowała go duża rze-

pa pieczona. Najdostojniejsze z późniejszych rodzin litewskich przypominały sobie bez sromu, jak ich przodkowie niegdyś w znak przyjaźni obsyłali się rzepą. Po ogrodach też rosła zapewne największa część tego lnu, jaki Litwa uprawiała rokrocznie. Wilgotna natura gruntu i zupełny brak sukna, zbyt sztucznego i kosztownego w oczach Litwy towaru, czyniły len i konopie głównym ziemiopłodem litewskim, głównym przedmiotem pracy i przemyślności domowéj.

Kto zaś nawykł do uprawy ogrodu, temu i ogródek i kwiaty stawały się równie łatwą do zaspokojenia jak i przyjemną potrzebą. Z tejto przyczyny uderzało w Litwie dziwnie poniekąd u tak prostaczego ludu zamiłowanie kwiatów, objawiające się w troskliwem hodowaniu onych przy domu, w przystrajaniu niemi każdéj uroczystości domowéj, w częstéj o nich pamięci w pieśni. Osobliwie piękna dolina kowieńska, woniejąca kwieciem szerokich gajów lipowych, usłana kobiercem białych i barwnych róż, miała być prawdziwym rajem kwiatów, rozumie się — w krótkim przeciągu dwumiesięcznego lata.

Z temże przywiązaniem do kwiecia łączyło się ścisłe obeznanie z resztą roślin, z ziołami, z ich cudowną niekiedy mocą, główna umiejętność licznych lekarek i czarowników litewskich, zwanych przeto najczęściéj znawcami ziół, „zieleninami". Wszelka jednakże obfitość kwiatów wokoło zagrody nie zdołała udoskonalić budowy domu. Najzamożniejsza chata litewska czyli takzwana „numa", niepodobna wcale do zwykłéj zagrody gospodarskiéj, była tylko dorywczą budą pasterską, skleconym naprędce szałasem plemienia koczownego.

Wyobraźmy sobie rodzinę koczującą, rozłożoną w polu przy noclegowem w dużéj jamie ognisku, z całym zapasem żywności pod senną głową z spoczywającym dokoło dobytkiem koni i bydła, i pokryjmy to przypadkowe legowisko jednym wspólnym dachem na czterech ścianach bez okien, a będziem mieli przed sobą numę litewską, mieszczącą zarazem na przestrzeni 10 sążni i mieszkanie ludzkie i stajnię i oborę i śpichrz. I takiż właśnie drewniany namiot

wędrowny, taki „kurzeń“ obozowy, poczytywano do późnych czasów za najwłaściwsze Litwie domostwo, bardziéj narodowe niż późniejsze dwory i dworce.

Wygodna bowiem siedziba przywiązuje do miejsca, a Litwa pogańska była każdéj chwili gotową zwinąć namioty, i szukać nowéj ojczyzny. Toć niedawnemi czasy, w ostatnich latach Kiejstuta, zrywała się cała Litwa do tłumnego wyjścia z swojéj ziemi ucisku, byle gdziekolwiek spokojniejsze znaleźć siedziby. Za lat kilka od teraźniejszéj wyprawy Jagiełłowéj do Litwy, okropny głód tak srodze dojmie krajowi, że wszyscy, zamożni i ubodzy, postanowią szukać ulg w powszechnéj wędrówce narodowéj. Tenże zamysł powtórzył się jeszcze poźniéj, kiedy skutkiem niechęci ludu ku zbyt gorliwym zabiegom apostołów chrześcijańskich, ówczesny W. książę litewski, syn Kiejstutów, lękał się ujrzeć naraz całe państwo wypróżnione od mieszkańców, koronę bez poddanych, wychodzących w dalekie strony...

A jak niedojrzała spójnia wiązała ziemię z ludem, tak również nierozwiniętym, pierwiastkowym był pod każdym innym względem stan społeczności tutejszéj. Najprzód nie rozrosła się jeszcze Litwa w zwykłą innym krajom rojność mieszkańców. Rozgłos imienia litewskiego był znacznie większym niż liczba głów litewskich. Krom podległych Litwie ziem całkowicie ruskich, stanowili Rusini znaczną jeszcze część zaludnienia samejże Litwy, a stołeczne jéj miasto Wilno było tylko w jednéj połowie miastem litewskiem, w drugiéj zaś cudzoziemczem. Wszelka ilość pogaństwa, jaką król Władysław ochrzcił w całym ciągu panowania swojego, nie przenosiła trzydziestu tysięcy dusz.

Tak dziecięcodrobny naród, umiący przecież czem innem wetować swoją szczupłość, odznaczał się następnie nader niedojrzałym składem społecznym. Cała społeczna budowa Litwy pogańskiéj spoczywała na dwóch węgłach, na dwóch pojęciach: pan i sługa, rozkaz i posłuszeństwo. Naszafowawszy się do sytu wyrazem „Litwa p o g a ń s k a“, mamy teraz sposobność przypomnić znaczenie tego wyrazu.

Pogaństwo to niewola. Litwa pogańska to rzesza niewolników. Od najwyższego z panów do najniższego z pod-

danych, od pobliża tronu do najustronniejszych zakątków rodzinnych, krzyżował się nieprzerwany łańcuch niewolnictwa. Pan czyli bojar litewski był niewolnikiem książęcym, nie mającym żadnéj własności, nie mogącym bez zezwolenia książęcego sprzedać kawałek gruntu, pozostawić dzieciom majątek, wydać córkę za mąż, czem wszystkiem rozporządzała wola książęca.

Żona była niewolnicą swojego męża, który ją sobie kupował, który nie mając czem zapłacić winę sądową, płacił ją sprzedanemi w niewolę żoną i dziećmi. Dzieci były własnością ojca, samowładnego pana ich życia i wolności, potrzebującego wprawdzie aprobaty książęcéj do oddania córki w zamęźcie, lecz upoważnionego sprzedać ją kiedykolwiek w niewolę, albo starodawnym zwyczajem pogańskim zabić ją w latach dziecinnych. Poddany był niewolnikiem nie tylko swojego lecz owszem każdego pana, obowiązanym patrzeć w milczeniu, jak pierwszy lepszy przejeżdżający bojar przywłaszczał sobie jego dobytek, wszystek sprzęt jego chaty.

Oprócz którego to w a r u n k o w e g o niewolnictwa roiła się jeszcze w każdym domu, w całym kraju, tłum bezwarunkowych, prawdziwych niewolników, przewyższający zapewne liczbę takzwanych „wolnych“. Żyli oni w tym stanie jużto skutkiem niewoli wojennéj, jużto za wyrokiem sądowym, już małżeństwem z niewolnicą lub niewolnikiem, albo wreszcie urodzeniem z rodziców niewolniczych, i samowolnem niekiedy oddaniem się na własność. Te różne przyczyny niewoli rozpładzały coraz liczniejszą ćmę „ludzi własnych“, pomnażaną jeszcze nierzadkiem skazywaniem na niewolę za podatek niezapłacony, za długi nie uiszczone, albo też dobrowolnem zaprzedawaniem się z głodu — ćmę, stanowiącą artykuł bardzo skrzętnego w tych stronach handlu.

Jak w starożytnem pogaństwie, im większą była liczba niewolników domowych tem wyżéj ceniono zamożność gospodarza. Niewolnik dawany bywał posagiem córce; niewolnik otaczał pana zgrają służebników na wojnie, przyzwyczajając go do późniejszego tłumu ciurów w obozie; niewolnik płonął na stosie z panem umarłym. Duch niewolniczy przenikał całą społeczność, i sprawiał, że nawet niezawiśli od

innych ludzie przyjmowali chętnie rolę służalców, zauszników. Onto rzucał wreszcie wszystkich pospołu na kolana przed cieniem władzy najwyższéj, przed lada znakiem, przed czapką W. książąt litewskich.

A ci książęta pogańscy to nie dla chrześcijańskich wyobrażeń przedmiot do osądzenia i czci. Łagodni i hojni za granicą, pomiędzy chrześcijanami, polerowni rycerze w obec rycerstwa europejskiego, bywali oni oryentalnymi despotami w własnéj ojczyznie. Posłowie wielkich miast hołdowniczych, jak np. Nowogrodu i Pskowa, nie śmieli się zbliżać do nich inaczéj, jak padając na twarz i całując ziemię przed stołem, za którym ucztował W. książę. Jedynym zresztą sterem ich rządów była groza. Służyły im ku temu rozliczne środki przymusu i postrachu, mnogie rodzaje więzień, kaźni i tortur, ten najpospolitszy sposób przekonywania w sądownictwie pogańskiem.

Najszlachetniejszemu z W. książąt litewskich towarzyszył w przejażdżce po kraju napięty zawsze łuk, z którego rozkaz książęcy za lada przewinienie zabijał ludzi. Tenże sam książę w przystępie sroższego gniewu kazał zaszywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać ich dzikim zwierzom na rozszarpanie. Gdy zaś wyrok książęcy skazał kogo za cokolwiek na śmierć, biada miłosiernemu, który się ulitował mniejwinnego grzesznika, który uchronił rzezimieszka od szubienicy. Osobny rozdział ustaw litewskich przeznaczał mu tęższamą karę śmiertelną, któréj uniknął złodziéj.

Wtedy czyto starodawne ustawy czy wola książęca wydały wyrok, sam potępieniec musiał wykonać na sobie co losem padło. „Gniewa się kniaź!“ — podszepnął ktoś winowajcy ociągającemu się z własnoręcznem zadaniem sobie śmierci, a przestraszony potępieniec czemprędzéj zarzucał sobie stryczek na szyję. Duchowni chrześcijańcy, nie obeznani z obyczajem pogańskim, odwracali się ze zgrozą od tych najszlachetniejszych z książąt litewskich, zapisując o nich zdanie: „To kat krwiożerczy!“

O ile oryent zdawiendawna przedstawiał najwięcéj przykładów niewoli i przywiązanych do niéj zwyczajów, o tyle i pogaństwo litewskie jaskrawieje tuowdzie barwą

oryentu. Jakoż pominąwszy samą nawet niewolę wschodnią, nie trudno dostrzedz w niem jeszcze innych znamion i rysów oryentalnych. Uderzają one mianowicie w głównych zasadach wiary przedchrześcijańskich Litwinów. Wieleć to zapewne wieków minęło, odkąd przodkowie Litwy dzisiejszéj, osiadając w ziemi pruskiéj, łotewskiéj i nad Niemnem, w tych trzech różnych siedzibach jednego i tegoż samego plemienia, przynieść mogli z oryentu starożytną cześć słońca, ciał niebieskich i ognia. Świeci ona przecież nader jasno w religijnych wyobrażeniach starej Łotwy, Prusów i Litwy.

Najdawniejsze w tym względzie wiadomości donoszą nam wyraźnie, iż pogaństwo litewskie ubóstwiało słońce, księżyc i gwiazdy. Nieco późniéj okazało się powszechnie, iż ze wszystkich bóstw światła najwyżéj czczonym był Perkun, bóg błyskawicy i grzmotu. Jednocześnie uwidomiły się nazwiska różnych innych bóstw jasności niebieskiéj, jak Auszwe, Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix, jużto tyluż odrębnym lecz pokrewnym Perkunowi bóstwom właściwe, jużto może jedynie do tyluż różnych postaci tegoż samego Perkuna należące.

Obok tych bóstw światłości przewodniczyły jeszcze całemu rojowi litewskich bogiń i bożków kilka nieco odmiennych istot niebieskich, Potrimpos albo Atrimpos wodne bóstwo urodzajności, Poklus bóstwo zniszczenia i Kurko albo Zieminikas bóg płodów ziemskich. W panującéj całemu pogaństwu stolicy bałwochwalstwa starych Prusaków i Litwinów, w dawno już przez Krzyżaków zburzonem Romowe, w cieniu przesławnego tamże dęba świętego, stał ołtarz wielki, na którym wznosił się trójposąg Perkuna, Potrimpa i Poklusa. Otoż bliższe wpatrzenie się w mytologią litewską naprowadziło na myśl, iż ta trójca litewsko-pruska, złożona z głównego boga światła Perkuna, z bóstwa urodzaju Potrimpos i bóstwa zagłady Poklus, mogła powstać z odblasku staroindyjskiéj trójcy Mitry, Ormuzda i Arimana. Na wszelki wypadek nie brak coraz nowych pozorów powinowactwa między oryentalną czcią ognia słonecznego, między oryentem w ogólności a naszą Litwą pogańską.

Jak w oryencie tak podobnież i w Litwie palały kat-

demu bóstwu, w każdéj świątyni, nawet w zakątku domowym, ulubione ofiary ognia, najskuteczniejszego środka oczyszczania ludzi żywych i zmarłych, palonych przeto na stosie pogrzebowym, i płonął w różnych ustroniach kraju, w osobnych świątyniach wieżycowych, na szczycie wzgórz, wieczysty ogień święty, takzwany Znicz, starannie żywiony przez kapłanów. Jak w oryencie tak podobnież i w Litwie liczono czas na noce, rok na księżyce, a tydzień zaczynano od piątku. Jak w oryencie tak i u Litwy spoczywała budowa r o d z i n y na wielożeństwie. Wszystkie najdawniejsze wiadomości o Litwie zamieszczają w każdym domu możniejszym oryentalny harem kilku małżonek, z których jedna miewała pospolicie starszeństwo.

Do późna potomkowie pogańskiéj Litwy tęsknili za „chwalebnym obyczajem mnogości żon, któryto czyni, iż każda z małżonek goręcéj miłuje męża i że ojczyznie przyrasta gęściéj obrońców". Gdy zaś mąż jak wspomniano k u p o w a ł żonę, gdy handel ludźmi w codziennem był używaniu, widziano jeszcze w XV wieku tłumne w tych stronach targi niewolnic, bazary oryentalne, gdzie każdy ochotnik swobodnie wybierał sobie i za pewną kwotę nabywał towar małżeński.

Tak po oryentalnemu zaopatrujący się bojar litewski, z natury małomowny jak ludzie wschodu, albo przemawiający narzeczem zakorzenionem głęboko w glebie oryentu, rozumiał też najlepiéj oryentalny język p o d a r k ó w. W Litwie czy to do króla, czy do sędziego, czy do bojara, nie znalazłeś przystępu bez jakiéjkolwiek dani, takzwanéj „poczty". Znakomici zaś posłowie zagraniczni na dworze Jagiellonów otrzymywali od króla szkarłatną wschodnim zwyczajem szatę, w któréj prowadzono ich przed majestat. Za wstąpieniem w podróży pod strzechę uboższéj gościnności, jak nad Jordanem umywano ci nogi.

Osobliwie z najbliższymi Litwie wyobrazicielami oryentu, z Ordą tatarską, mieli jéj synowie niemało wspólnych rysów. I tąż zapewne krymsko-mongolską drogą dostało się Litwie najwięcéj tych znamion oryentalnych. Wraz z niemi wsiąkała litewszczyzna w siebie mnogie inne żywioły obce, a owi praojcowie panującego późniéj nad Niem-

nem ładu społeczeńskiego, owi mgłą bajeczności odziani lecz niebajeczni w istocie Herulowie zamorscy, z wcale przeciwnéj południowi strony przybyli. Wielu też mniemanym rysom oryentu w mytologii i urządzeniach litewskich da się z łatwością nierównie bliższe wykazać powinowactwo i same owe dziwacznie poprzekręcane nazwy bóstw nadniemeńskich, owe Perkunasy i Mildy starolitewskie, nawet ów w cieniu dęba w Romowe czczony trójposąg, nie prawdopodobniejże z tymiż samymi Herulami od północnych nadpłynęły wybrzeży, nie snadniejże ze źródła takichsamych na północy nazw i pojęć mytycznych, takichsamych za morzem północnem Fairgunsów, Mild, Romowów, trójposągów itp., zagnieździły się w Litewszczyznie?

Ale od przybycia Herulów z ich mytologią zamorską nie mało już wieków minęło. W tym czasie pierwotne rysy herulskie uległy wpływowi innych najezdczych ludów od wschodu, a pomiędzy temi dalszemi zalewami obczyzny któryż głębiéj naruszył i wypaczył zawiązki ówczesnych społeczeństw wschodniéj Europy, któryż więcéj śladów trwania swego zostawił, nad późny ale przemocny wylew dziczy mongolskiéj za Dżengis-chana! Onto całą szeroką Słowiańszczyznę zadnieprską na tak długie czasy mnogiemi znamionami oryentu napiętnował; onto całą Ruś południową tak stanowczym dla niéj na przyszłość obyczajem i duchem kozaczyzny znarowił; on też cisnącéj się ku tym południowym granicom Litwie niemało swoich oryentalnych znamion udzielił. Pierwiastkowość społeczeństwa dozwoliła tym nowym rysom mieszać się swobodnie z różnorodną pstrocizną dawniejszych czasów, a przeciąg półtora wieku między najściem barbarzyńców mongolskich a terazniejszą Litwą Jagiełły i Witołda, wystarczył do nadania wielu uderzającym w niéj cechom oryentalnym pozorów odległéj starożytności.

Zwłaszcza więc w sprawach wojennych umoderowało się pogaństwo litewskie przeważnie na krój wschodni, tatarski. Podczas gdy książęta pogańscy niekiedy lustrem rycerstwa zachodniego świecili, w podwładnych im tłumach wojennych widziano przez długie lata ze zgrozą istnych Ordyńców. Wywrócony włosem do góry kożuch, łuk i koł-

czan z zatrutemi strzałami, mleko kobyle jako zwykły napój w bukłaku, wojenny sposób przeprawiania się przez rzeki za pomocą uchwyconych w ręce ogonów końskich, trąciły nader złudnem podobieństwem do wojowników Dżengischanowych. Chrześcijanie którzy własnemi oczami patrzyli na pogaństwo litewskie, donoszą nam wyraźnie iż Litwa tamtoczesna żyła „trybem tatarskim.“

Oryentalna też wyobraźnia ożywiała piemię litewskie. Skutkiem jej skłonności do omamiania się wszędzie widokiem dziwów, cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, przedstawiał się cały świat otaczający przybytkiem, narzędziem, objawem sił nadziemskich, bóstw niebieskich, godnych podobnież ubóstwienia i czci. Ztąd obok czci świateł niebieskich, w ogólności czci nieba, czczono też całą ziemię, z wszystkiemi rysami jéj oblicza, właściwemi naturze tutejszych stron. Były więc święte wzgórza, święte bory i gaje, święte jeziora i rzeki, święte stworzenia. Pomiędzy temi osobliwie węże, jaszczurki i wszelkie płazy, tak dziwnie liczne w kraju wilgotnym, tak bezpośrednio z samemi wnętrzami ziemi zbratane, a tem przydatniejsze do nabożeństwa im mniéj przydatne, mniéj pospolitowane w życiu powszedniem, miewały w każdym domu, w kącie na sianie pod przypieckiem, cześć, świątynię i codzienną ofiarę z mleka.

Częścią taż wyobraźnia oryentalna, która to wszystko ubóstwiała, częścią przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć tulenia się pod opiekę jaknajwiększéj liczby panów i opiekunów, roiły w każdym przedmiocie lub zdarzeniu przyrody, w każdym wypadku życia, pewne panujące im bóstwo, zaludniały niebo, ziemię, świat cały, żywot cały, nieprzejrzanym tłumem bożków, bogiń, półbogów, duchów opiekuńczych, złych i dobrych istot nadludzkich. Oprócz wymienionych powyżéj najwyższych bóstw litewskich słynęli jeszcze Pergrubis bóstwo wiosny, Milda miłości, Wirszajtos gospodarstwa, Krumine zbóż, Sznejbrato myślistwa, Wajżgantis lnu, Ragutis napojów, Austeja pszczelnictwa, Kirnis sadów, Puskajtis lasów, Lazdona orzechów, Kremara trzód, Ratajnica stadniny, Bentis podróżnych i tak daléj bez miary.

Każda chata stała pod opieką osobnego bóstwa Nu-

mejas; każda możniejsza rodzina czciła swoje poszczególne bóstwo rodzinne; każdy krok życia podlegał błogosławieństwu lub gniewowi odrębnego bóstwa czynności rozpoczętéj. Rozścielając na zimę mech w chacie samotnéj, wywracając pierwszą skibę pługiem drewnianym, wyjmując z pieca pierwszy bochenek chleba, godziło się przynieść ofiarę bóstwom mchu, ziemi rolniczéj, placków. A cóż za namiętna ciekawość dowiedzenia się, ażali te ofiary dobrze lub źle przyjęto? jaki wszelkiemu przedsięwzięciu los padnie? co w ogólności przyszłość okaże? Każdy chciał ją przeniknąć. Wojenna drużyna, ciągnąca przeciw nieprzyjacielowi; gospodarz, oczekujący żniwa; chory, złożony długiem cierpieniem; pasterz, któremu złodzieje uprowadzili trzodę; dziewczyna, któréj się miód śnił — wszystko ubiegało się o poradę wróżebną.

Jakoż znajdzie się zawsze, czego potrzeba ludziom. Tłumowi bóstw litewskich i ciżbie dopytywaczów przyszłości służyła odpowiednia obfitość kapłanów i doradźców. Wszystek świat pogański pełen był wróżbitów i guślarzy „W każdym domu pogańskim“ — mówi świadek bałwochalstwa między Odrą a Elbą — „roi się ćma wieszczków, ofierników i czarodziejów, w poważnym stroju mniszym.“ Ostatnia ojczyzna pogaństwa w Europie, Litwa, żywiła ich więcéj niż którykolwiek z krajów przedchrześcijańskich. Nie masz liczby kapłaństwu litewskiemu. Pod przewodnictwem jednego arcykapłana Kriwe-Kriwejto, wiodącego atoli nader zubożały już żywot, obrzędowały różne stopnie kapłanów: kriwowie, tj. kapłani i rozjemcy sądowi, wejdaloci kapłani drugiego rzędu, wirszajtos ofiernicy, sygenoci rodzaj mnichów pogańskich; tylussoni i lingussoni, pełniący służbę kapłańską przy pogrzebach, burtinikasy, bardy litewskie itd.

Szczera wiara w wszechmoc bogów ojczystych powszechnie już szwankowała; słyszeliśmy dawniéj o kapłanach odstępcach, zaprzedanych nieprzyjaciołom; lecz codziennemu nałogowi ofiar i wróżb dogadzała jeszcze ochoczo zgraja służalców duchownych, znachorów, sejtonów, łabdarrisów. Owéj drużynie wojennéj kazał wieszczek wypruć wnętrzności z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, przyczem mniéj lub więcéj krwawe onych wysnuwanie się z ciała

zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Dla oświecenia gospodarza o losie żniwa wzywał ofiernik węża domowego na stół do misy, a wysłuchanie lub niewysłuchanie zaklęcia stanowiło o pomyślności zbioru. Chcąc zbadać koniec choroby, wywoływał wejdalota w świątyni przy ogniu ofiernym cień chorego, który gdy się okazał licem, znaczyło zdrowie, plecami śmierć. Śladu złodzieja szukał wróżbita w czarze nalanéj piwem, w któréj pieniążek ofierny swojem w tę lub ową stronę spłynieniem wskazywał kierunek ucieczki łotrzykowéj. Dziewczynie radził znachor pilnować wieńca, bo miód — psuje niewinność. Przekonawszy się o tem ze swoją szkodą, umiała nieboga sama wróżyć na starość. Dawnéj oryentalnéj zabobonności kobiet litewskich przypisują powszechnie późniejszą mnogość palonych w Litwie czarownic.

Możnaby wreszcie mniemać się w puszczy wschodniéj, przypatrując się głównym zjawiskom społecznego istnienia Litwy, głównemu trybowi życia jéj naczelników pogańskich. Należy poznać ich w pośrodku reszty składowych cząstek społeczności litewskiéj. Naród którego skronie ściskała płomienna korona oryentalnéj samowładzy książęcéj, a stopy więzły w szeroko rozpostartéj niewoli, nie mógł rozwinąć się, rozczłonkować się w wielką rozmaitość stanów i zawodów społecznych. Po odliczeniu kapłanów i kupców cudzoziemskich zostają cztery główne warstwy narodu: książęta, bojarowie, poddani i niewolnicy.

Pierwsza z tych warstw była w istocie osobnym stanem, liczącym niemało głów. Zwyczajne wyrażenie „W. książę litewski“ nie oznacza bynajmniéj bezpośredniego pana i władzcę całéj rzeszy litewskiéj. Jako bezpośredni pan władał on w swojem stołecznem mieście Wilnie i w połączonéj z niem części kraju, późniejszem województwie wileńskiem, do czego niekiedy liczyła się także Żmudź. Resztę ziem litewskich i ruskich dzierżyła prawem dziedzictwa gromada potomków Gedyminowych, kilkudziesięciu książąt pokrewnych. W braku stosownéj ilości spółczesnych śladów piśmiennych, któż rozróżni dokładnie tę mleczną drogę książąt, książątek i książąteczek, drobniejących z czasem w miernotę zwykłych domów szlacheckich!

Jedynie na wązkiéj przestrzeni kilku pergaminów dokumentowych, okrytych podpisami panujących teraz synów i wnuków dawnego szeregu książąt z krwi Gedymina jak Olgierd, Kiejstut, Lubart, Koryat, Narymunt, Jawnuta itd., świecą obok W. Ks. Jagiełły, pana księstwa wileńskiego i Żmudzi, następujący w różnych stronach książęta. W właściwéj Litwie Jagiełłów brat Skirgiełło włada Trokami, drugi brat Aleksander Wigund księstwem kiernowskiem. Na Podlasiu Witołd kniaziuje w Brześciu i Grodnie, na Polesiu Wasil w Pińsku, Jerzy w Słucku, Fiedor zaś w Ratnie. W Białéj Rusi Jerzy kniaziem Smoleńska, Kazimierz Korygiełł kniaziem Mścisławia. Na Wołyniu panuje Fiedor Lubartowicz w Włodzimierzu i Łucku, Michał Jawnutowic w Zasławiu, Szymon w Stepaniu, Fiedor Daniłowicz w Ostrogu. Na Podolu i Ukrainie: Dymitr Korybut Olgierdowic w Nowogrodzie Siewierskim, drugi Olgierdowic Włodzimierz w Kijowie, Aleksander i Teodor Koryatowice w Bracławiu, Smotryczu i Kamieńcu. Na Rusi Czerwonéj Jerzy Narymuntowicz w Bełzie...

Każdy z nich nieograniczony samowładzca w obrębie swego księstwa, miał uznawać feudalne zwierzchnictwo W. księcia, lecz starał się wedle możności nie ulegać mu wcale, za co W. książę usiłował wyrugować go wzajem z księstwa. Ztąd ustawiczna zmiana tytułów i posiadłości. Dopóki zaś nie przyszło zmienić miejsce, żył każdy z książąt w swem księstwie po największéj części z własnych dóbr ziemskich. Niekiedy większa połowa ziemi, jak np. na Żmudzi, należała bezpośrednią własnością księciu. Tam utrzymywał on za pomocą własnych poddanych i niewolników ogromne stada koni, prowadził gospodarstwo rolnicze, chował bydło, pędził na wielką stopę myślistwo i rybołowstwo, handlował owocami swego przemysłu.

Reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniéj lub więcéj zamożni bojarowie, ograniczeni samowolą książęcą w swojem prawie własności, w dysponowaniu majątkiem, w rozporządzaniu losem rodziny; obowiązani nadto do bezwarunkowéj służby wojennéj, do różnorakich danin, nawet do robocizny na rozkaz księcia, tworzyli właściwie tylko nieco możniejszą klasę poddaństwa książęcego. Sam

książę sprzyjał raczéj swoim rzeczywistym, bezpośrednim poddanym niż bojarom. Nie mając bowiem w jego oczach uroku szlachectwa europejskiego, godności nieznanéj wcale bojarstwu, niepokoiło go czasem toż bojarstwo fortuną pojedyńczych magnatów, blizkich pokusie nieposłuszeństwa.

Z własnego tedy poddaństwa wolał książę wybierać sobie doradźców i powierników. Jeźli któremu z nich uśmiechnęło się szczęście, tedy za łaską pańską, jak ów oblubieniec Jagiełłów Wojdyłło, postępował on z piekarczyka na dworzanina, starostę, wielkorządzcę, a w końcu żenił się nawet z siostrą książęcą. Gdy po którym z przednich bojarów kraju pozostała córka z wielkim posagiem w dobrach, tedy wydawał ją książę najchętniéj za prostego koniucha, byle chłop odważny a wierny.

Tażsama klasa ludu dostarczała najwięcéj urzędników książęcych. Bywali głównymi urzędnikami: namiestnik, tyle mniejwięcéj co wojewoda polski; *cywun*, tyle w powszechności co kasztelan albo starosta, i *dziecki*, W. woźny książęcy, mający obowiązek dostawiać winowajców przed właściwe siedliska sprawiedliwości, która nad ludem spoczywała w ręku pana, nad bojarami w ręku namiestników i cywunów książęcych, a niekiedy zapewne także w zgromadzeniu gminnem pod gołem niebem, nazwanem *kopa*.

Zresztą urzędowali jeszcze w imieniu księcia liczni poborcy podatkowi, poborcy ceł kupieckich, włodarze gospodarscy itp. A urzędowanie wszystkich odpowiadało grozie pana, któremu służbę pełnili. Pan srożał, urzędnik zdzierał. Już sama drapieżność tych służebników książęcych, przedmiot głośnych do późna skarg, usprawiedliwiałaby poprzednią wzmiankę o oryencie i puszczy. Ale nie w temto drapieztwie urzędniczem główna pobudka do porównania. Uwidomi się ona jeszcze bardziéj w obrazie niższych warstw społeczności litewskiéj.

Przeciwny jéj kraniec, niewolnicy i lud poddany, słuchał rozkazów p a n a. Wszelkim trybem ich życia była wola ich pana. W braku szeroko rozwiniętego rolnictwa, któreby więziło poddanych w jednym głównym zawodzie pracy, zależało jedynie od woli pańskiéj, czy oni służyli mu w lesie albo przy stadzie, w oborze albo na rzece

z siecią, przy uprawie ulubionego na Litwie lnu, z wrzecionem przy kądzieli lub też jako zbrojni „smerdowie“ z łukiem i dzidą w ręku na wojnie. Toż do kierującéj tem wszystkiem woli pańskiéj, do pana litewskiego, do pośredniczących między książęciem a poddaństwem bojarów Litwy pogańskiéj, przejdźmy teraz w opisie jéj stanów i urządzeń społecznych. Niewolnik księcia swoją niemocą dysponowania majątkiem, swoją zawisłością w postanawianiu losu dzieci, swoim obowiązkiem służby wojennéj i robocizny, skupiał on przecież w sobie wszystek cień jakiejkolwiek wolności w Litwie. Nawet wolny gdzieindziéj „kmieć“ liczył się tu w czambuł bojarowy, które nieznając szlachectwa europejskiego, obejmowało zarazem magnata i prostaka, byle nie poddanego cudzego.

Tyleż swobody i tyle życia w społeczeństwie litewskim, ile w bojarze. Do czego *on* jest pochopnym, to samemu księciu wskazywało główną drogę czynności. Jak on żyje, tak cała Litwa żyje. A nie wiemyż, czem żyła Litwa pogańska? Łupieżą — ciągłą, okoliczną, na wszystkie strony grasującą łupieżą. Toć nie dla czego innego a jedynie dla ochronienia się od téj plagi, zapragnęła Małopolska przyswoić sobie Jagiełłę, dała mu swoją królowę, wiedzie go teraz z krzyżem do Litwy. Stóletnia wojna z Krzyżactwem żywiła nieustającym podpałem ten ogień wieczny. Trwała ta wojna tak długo, ponieważ walczyła z nieukróconą dziczą łupiezką: dzicz łupiezka nie mogła wzajem złagodnieć, ponieważ wojna krzyżacka wrzała wciąż burzą nad nią. Zaczem rok w rok łupiezkie zagony w ziemie krzyżackie, mazowieckie i małopolskie, do Halicza, Krymu i Moskwy.

Ile zaś razy słyszymy o tych napadach rozbójniczych, zawsze to nasz bojar wybiera się w główną sprawę swojego życia, i w tłumie swojéj konnéj czeladzi, kupą z tysiącem innych bojarów, pod wodzą tego lub owego książęcia, uderza za granicę po łup, po chleb, po pieniądze za okup, po lepszą odzież, po wszystko. Nie zatrudniony gospodarstwem rolniczem, nie zajęty sprawami publicznemi, próżen zabiegów i roztargnień oświaty towarzyskiéj, nie ma bojar co robić w domu: rusza więc w pole łupiezkie. Nastał rok głodny, a bojar nie ma wyżywić czem rodziny: podobnież

rusza w pole. Zapowiedział książę wojnę z księciem sąsiednim, a bojara doszedł rozkaz służby wojennéj: znowuż więc w pole. Rozniosła się wieść o wielkiéj wyprawie wojennéj w księstwie ościennem, a bojar poczuł ochotę zasłynąć po śmierci w pieśni pogrzebnéj: jeszczeż w pole na łup!

Chcącemu nie brakło nigdy sposobności do czynu. Każdy rok znaczył się bojarowi pewną wyprawą, pewnem żniwem łupiezkiem. Jednem słowem — jak o tem znawcy starodawnéj Litwy nader zrozumiale nam prawią, acz nawykłym do innego widoku rzeczy trudno nam zrozumieć całą rozciągłość tego krótkiego doniesienia — „aż do przyjęcia chrztu, nie umiała Litwa orać, lecz żyła samym rozbojem.“ Tylkoż ta powszechność łupiezkiego życia narodu tłumaczy niektóre jego rysy, niezrozumiałe zkądinąd. Nie zadziwi np. niezmierna ilość zbrojnego ludu w każdéj wyprawie wojennéj lub łupiezkiéj, niezgodna na pozór z istotną szczupłością całego ludu, a łatwa do pojęcia gdy zważym, iżto wszystek naród, iżto każdy bojar z całym tłumem swojéj czeladzi, oczekując oddawna hasła na koń, pospieszał w pochód.

Obudzony ciągłemi najazdami postrach narodów okolicznych umianował Litwę przydomkiem „*Chorobra Litwa!* Dzika Litwa!“ Przejście zaś tego zbójeckiego trybu życia z czasem w obyczaj, rozmiłowało w nim naród, otoczyło go blaskiem rycerskości i chwały. Nie znał nic zaszczytniejszego Litwin *chorobry*, jak zasłużyć sobie na pochwalny przy pogrzebie śpiew Tylussonów i Lingussonów, sławiący jego bohaterstwo za życia. Wprawdzieć rozporządzenia papiezkie w swojéj prostocie ewangelicznéj zarzucały tym bardom pogrzebowym, iż „chwalą nieboszczykom kradzieże i rozboje, niegodziwości, złodziejstwa i tympodobne zbrodnie i grzechy,“ lecz Litwie pogańskiéj jeszcze przez mnogie lata pachnęły te starodawne „niegodziwości.“

Jakoż nic nie sprawdza dowodniéj smutnego stanu bojarstwa przed chrześcijaństwem, jak długie jeszcze trwanie téj drapieżności pierwotnéj po przyjętym już chrzcie. Za syna Jagiełłowego otrzymała Litwa pierwszy statut sądowy, wymierzony prawie wyłącznie przeciwko jednemu przewinieniu, karanemu tu zwykle śmiercią. I jakiżto wystę-

pek wymagał tak głębokiego wykorzenienia z obyczajów niedawnego pogaństwa? Oto właśnie owa bohaterska cnota Tylussonów i Lingussonów, grasująca zarówno pomiędzy ludem jak i bojarstwem. W niektórych wypadkach można było dwa razy oczyścić się przysięgą; trzecie oskarżenie wiodło nieodzownie na szubienicę. A ponieważ dla wielości przewinień trudno było pamiętać, który z bojarów ile razy ulegał żałobie, przeto musiano utrzymywać osobne księgi zbójeckie, tak zwane „czarne księgi" kreskujące każdemu bojarowi liczbę oskarżeń.

Ale cóż pomogła ścisłość sprawiedliwości, kiedy sami sędziowie dopuszczali się grzechu. Sędzia łupieżył w majątku obudwóch prawujących się stron, naznaczał umyślnie jaknajwyższą karę pieniężną, aby temwiększą od niéj brać dziesięcinę, a chrobry bojar łotrzykował śmiało do trzeciéj kreski. Nazywano to „żyć z kozactwa," biorąc ten wyraz pospołu z tylą innemi zwyczajami od mistrzów zbójeckości, Tatarów.

Nazwa „kozactwo," „kozak" oznaczała pierwotnie jedną z pięciu hord Tatarstwa między Czarnomorzem a Wołgą, i to właśnie hardę najniesforniejszą, najgodniejszą pochwalnéj pieśni Tylussonów i Lingussonów. Tyle wytkniętych powyżéj cech powinowactwa pogaństwa litewskiego z Ordą, coraz bliższe z nią związki, wreszcie dawne osiedlanie się Tatarów pomiędzy Litwą, przywiodły łotrzykujących nowochrzczeńców litewskich do przybrania zwyczajów i miana walecznéj ordy „kozackiéj." Kozaczył więc nasz bojar długo jeszcze po chrztu przyjęciu, kozaczył tem zawzięciéj za dni pogaństwa, i lubo niemnogi liczbą, rzucał postrach ua sąsiednie narody, gdyż rzadki gość w własnym domu ubogim, łupieżył bez ustanku na cudzéj grzędzie.

Tymczasem w domu gospodarowała mu żona. Jeżeli miał ich kilka, wiodła réj jedna, starsza. Gdy mąż za zarobkiem cwałował po cudzych stronach, ona zastępowała go nad czeladzią, przy jakiemtakiem gospodarstwie, w rodzinie. Gdy mąż wrócił wypocząć w domu, aby niebawem w nową ruszyć wyprawę, nie zdjęła go ochota zakrzątać się gospodarstwem. I w obecności męża ciężyło ono głównie na żonie. Ona doglądała wciąż bydła, żywiła męża

pieczoną rzepą swego ogrodu, częstowała go „czarnem mlekiem“ albo miodem swojéj przyprawy, odziewała go w płótno swego wyrobu i farbierstwa.

Tak początkowa zastępczyni i sługa męża zamieniła się nakoniec w właściwą panią domu. Niewolnica w pełnem znaczeniu słowa, kupowana przez męża od rodziców albo na targu, z przymusu sługi pracująca około domu, doszła żona litewska drogą skrzętnego służebnictwa do większéj niż gdziekolwiek indziéj wolności i samowładzy. W Polsce obyczaj oświeceńszy, oszczędzając niewieście znaczną część cięższéj pracy domowéj, nie dając jéj w razie potrzeby trudzić się przed trybunały, utrzymywał ją temsamem w zupełnéj bezwładności, w ciągłéj potrzebie opieki. W Litwie sługa mężowska, własność swojego pana, jak kupiona tak też wzajem sprzedana z dziećmi za niego, jeśli nie miał czem zapłacić karę sądową, używała żona wszelkiéj swobody.

Prawie całkiem z męzka ubrana, do najtłumniejszych zborów męzkich przyzwyczajona, nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku męzkiego, a będąc jedynaczką, dziedziczką starościńską, dzierżyła nawet pograniczne zamki warowne. W takim razie, wolna od wszelkiego hamulca, rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność. Na wzór wielożeństwa męzkiego, pozwalały sobie najzuchwalsze poganki dość często kilku mężów. Wraz z owem kozactwem małżonków przetrwała i samowładność żon litewskich w czasy pochrześcijańskie. Owszem kiedy mężowie oddawna zapomnieli już o kozactwie, małżonki rządziły się wciąż jeszcze po staremu. Jak niegdyś Litwini swojem zbójectwem pogańskiem, tak późniéj Litwinki złym przykładem swoich obyczajów niechrześcijańskich niepokoiły wielce małżonków polskich.

Czemże jednak bawił się bojar pogański, będąc jakiś czas w domu? Ucztował z kuflem w ręku. W tem jednem słowie skupia się cała druga połowa pogańskiego życia bojarstwa. Jedna połowa zbierała łupy, druga trwoniła je w pijaństwie. Tak właśnie rozliczają sumę pogańskiego żywota Litwy dokładniéj obeznani z nią spółcześnicy Jagiellończyków. „Aż do południa“ — prawi jeden z nich —

„lud litewski jest trzeźwy; dalszą część dnia trawi na biesiadach i przy puharach". „Panowie litewscy"—oznajmia drugi—„biesiadują od południa aż do północy, pchając i lejąc w siebie bez przestanku i miary".

Mowa tu o obyczajach nieco już okrzesanych. Za czasów pogaństwa, gdy podjazd łupiezki stanowił główną sprawę bojarstwa, trzeźwym jego porankiem były wyprawy w cudze granice; spoczynek w domu pijanem popołudniem. A mając „czarne mleko" kobyle czyli upajający *kumus* tatarski, mając wyborne miody, mając różne rodzaje piwa, nie znało pijaństwo pogańskie niedostatku napojów. Przyprawiał je zaś stary Litwin przysmakiem pewnych wyobrażeń pogańskich, przypominającym niemało tatarszczyznę. Jak plemiennik Dżengischanów spólnie spełnioną czarę poczytywał za najściślejszy węzeł przyjaźni, tak i bojar pogański potrzebując towarzyszów do uraczenia się, a przeto rad gościom jaknajliczniejszym, bratał się z nimi obowiązkowym przypitkiem, za który należało „niezawodną" wywzajemnić się ręką.

Zaczem w ścisłéj zgodzie braterskiéj zasiadłszy z gośćmi o południu za stołem, przypijał gospodarz do każdego z osobna, zachęcając do picia prośbami, naleganiem a nawet obietnicą podarków. Jakoż odpowiadał każdy jak mógł, a „najwaleczniejsi" otrzymywali rzeczywiście rozmaite podarki. Wyrzucenie z siebie wypitych czar witano jako szczęśliwą możność dolania nowych. I matrony pogańskie z dziewicami uczestniczyły w biesiadzie. Trwała ona aż do północy, zwyczajnej pory ułożenia się gości pod stołem. Nazajutrz tażsama uroczystość. Po tak namiętnem pijaństwie poznają niemieccy dziejopisarze swoich pobratymców w litewsko-pruskiem pogaństwie.

Gdy to pogaństwo połączyło się z Polską, zaleciały Polaków z Litwy pierwsze dymy téj pogańskiéj „niegodziwości". Gdyż jak wszystkie starowieczne narowy tak i opilstwo nie zgasło za pierwszem pokropieniem wodą święconą. Obecnie za Jagiełły upajała się Litwa „kumusem" i miodem; za wnuków Jagiełłowych, kiedy Polacy nie obeznali się jeszcze nawzajem z różnemi pokusami swych pochrześników litewskich, stał się kraj nadniemeński najwcze-

śniejszą ojczyzną gorzelń, tego już w wieku XVI „powszechnego siół litewskich przemysłu."

Dostąpiło zaś biesiadnictwo pogańskie tem większéj powagi i wziętości, iż przedarłszy się nawet w dziedzinę nabożeństwa, jak rzeka od barwy gruntu po którym płynie, zafarbowało się pewną barwą religijności. Wszystkie obrzędy, wszystkie święta pogańskie, obchodziły się wielkiemi biesiadami. Kto więcéj dał jeść i pić, ten bywał pobożniejszym. Dla tegoto postrzegano, że tylko ci którzy posiadali najwięcéj środków do wyprawiania uczt, tj. bogacze, okazywali się najbardziéj rozmiłowanymi w obrzędach bałwochwalstwa, lud zaś ubogi, niemający co jeść i pić na cześć swoich bogów, nie dbał o nich.

Wszakże i najuboższy miewał chwilę nieco mniéj doskwierającego niedostatku. Byłato chwila zbiorów jesiennych, kiedy jakitaki wydatek roli, owoce ogrodu i pasieki, młody przyrost obory, zachęcały do uczty kilkudniowéj. Natenczas co tylko żyje, bogactwo i ubóstwo, świętowało, biesiadowało. Wzmiankowana powyżéj skłonność do ofiar i obrzędów guślarskich przeplatała ucztę aktami nabożeństwa. Nawet umarłych zapraszano do stołów. Życie i śmierć, zmysłowość ludzka i cześć bogów nadziemskich, wszystko mieszało się w jednym powszechnym szale biesiadnym. Rozniósł on najgłośniéj sławę bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów. Nie obejść się nam bez bliższego o tem wspomnienia.

Oprócz powszednich ofiar, oprócz niektórych świąt poszczególnych, jak np. święto pasterzy *Sekmine*, święto kozła i t. p., liczą pogaństwu litewskiemu 6 do 7 głównych, powszechnych świąt. Wszystkie jak powiedziano, łączyły się z biesiadami. Niektóre odprawiano z mniejszą, inne z większą okazałością. Polegając w większéj lub mniejszéj obfitości jadła i trunków, zależała solenność święta głównie od pory, w którą przypadała ta lub owa uroczystość. W głodny przednowek mieli bogowie tylko od zamożnych chwałę biesiadną, cześć mniéj tłumną i głośną; główne święta odbywały się w dostatniéj jesieni.

Do uroczystości pośledniejszych należał Nowy rok,

obchodzony paleniem roku dawnego w postaci staréj kłody, a powitaniem nowego w obrazie małéj łątki drewnianéj. Poźniéj, w „gołębim“ miesiącu kwietniu następowała uroczystość bóstwa wiosennego Pergrubis, takzwane „spotykanie wiosny“, przyczem po modlitwie wurszajta o urodzaj, po wielu różnym bogom ofiarach, odbywała się w każdéj okolicy wielka uczta składkowa, spólna kilku osadom. Około św. Jana, w czasie znanych pogańskiemu światu Sobótek, odprawiało pogaństwo litewskie podobneż „święto Rosy“, paląc ognie po wzgórzach, śpiewając i pląsając dokoła stosów. Z końcem września, po szczęśliwie zebranych plonach jesiennych, rozpoczynał się kilkutygodniowy szereg tłumnych uroczystości, poświęconych z kolei bóstwu Ziemiennikowi, cieniom zmarłych, bogowi Perkunowi, wreszcie bóstwu lnu Wajżgantowi.

Ponieważ teraz prawie bez przerwy szły po sobie: „wielkie święto“ Ziemiennikowe między wrześniem a październikiem, nieco poźniejsze święto zaduszne Chauturéj czyli Dziady, daléj listopadowe „długie święto“ Perkuna czyli Ilgi, w trzy dni po Ilgach lenne święto Wajżganta, przeto zdawał się cudzoziemcom ten cały przeciąg godowy jedyną uroczystością jesienną, pozbiorową, obchodzoną rozmaitym sposobem a przedwszystkiem rożnemi „pogańskiemi biesiady czyli kwasami“. Wtedyto rade było ciało swemu ucztolubnemu pogaństwu. Wtedy, według słów narzekania nad zmarłym, dziwiono się gdy ktoś umarł, „mając jeść tyle i pić tyle“. Wtedy osobliwie sprawdzała się niepochlebna przypowieść, dochodząca nas z ust najdawniejszych apostołów prusko-litewskiego pogaństwa: „Prusaków bogiem brzuch!“

Co powyższa wzmianka o ucztowaniu domowem przedstawiła nam w małéj próbce, w szczupłem gronie znajomych, w obrębie czterech ścian, to teraz przez kilka tygodni powtarzało się na wielką stopę, w tłumie całego ludu, pod otwartem sklepieniem niebios, po szerokich przestrzeniach lasów. Nieraz chcąc nie chcąc, zbytkowano z potrzeby. Gdy bowiem pod zimę zabrakło paszy dla bydła, musiał każdy gospodarz rzezać zbyteczną przewyżkę swojéj obory, która inaczéj mogła wyzdechać z głodu. Tak i po-

zór nabożeństwa i przygody czasowe dopisywały biesiadom. Zaczem bądźto w „wielkie“ bądź w „długie“ święto, zbierał się lud sąsiedni w wielkie gromady, niekiedy pod strzechą szop przestronnych, nierzadko także w lasach. Każdy z gości prowadził z sobą pieczywo, napoje, drób, bydlęta domowe. Kadzie piwa i miodu, kupy gęsi, kur, cieląt i jagniąt, stosy chlebów i placków, piętrzyły się dokoła stołów.

W zagajenie uroczystości kładziono przed kapłanem kilka bydląt ofiernych, a ten odprawiał modły nad niemi i zabijał je laską. Za jego przykładem rzucała się cała rzesza na drób i bydło, i podobnież bez krwi przelewu zabijała je kijmi. Poczem piekły się i gotowały ofiary, lud śpiewał tymczasem i stroił pląsy, a w końcu zasiadali wszyscy do uczty, odnawiającéj się przez dni kilka. Najsolenniejsze bywały uczty zaduszne, takzwane Chauturej czyli Dziady. Te obchodzono niezmiennie w lasach, na szerokich tamże cmentarzach czyli okopiskach pogańskich. Każda bowiem osada miała w mroku leśnym swój cmentarz, złożony z tylu mogił i nadmogilnych ognisk do palenia ciał zmarłych, ile było rodzin w osadzie.

W ten sposób pomiędzy osadami żyjących rozpościerały się w głębi lasów osobne krainy zmarłych. I owóż w takich borach cmentarnych zgromadzała się w święto Dziadów ludność całéj przyległéj okolicy. Przybywały znowuż obfite zapasy ofiar, żywności, przyodziewku dla zmarłych. Rozpoczynała się ta uroczystość wypoczynkiem i wielką ucztą składkową. Po kilku dniach ciągłego biesiadowania przystępowano do spólnéj obiaty Perkunowi i do takzwanego „karmienia zmarłych“.

Każda osada udawała się na swój cmentarz, każda rodzina do swéj mogiły. Tam w zimne ognisko wlewano krwi ofiernéj, na plecionych z łubu siedzeniach stawiano misy z jadłem, zawieszano na gałęziach wkoło mogiły nową odzież dla zmarłych. W nocy zwierz leśny, ptactwo drapieżne, albo też chrześcijańscy rębacze drzew masztowych, wypróżniali misy, zdejmowali odzienie. Cóż za radość nazajutrz, gdy pogaństwo za powrotem znalazło strawę zjedzoną, odzież znikłą z gałęzi. A gdy zmarli nie pogardzili przekąską, godziło się i żyjącym powtórzyć ucztę. Nowe te-

dy gody, nowe biesiady! Najłagodniejsi, owszem wcale stronni sędziowie swoich przodków pogańskich muszą przyznać, że dawni Litwini prowadzili rozrzutne życie, trwonili na biesiady ofierne pracę całego roku".

Osobliwie te zaduszne bankiety pustoszyły fortunę. W ogólności cześć zmarłym stanowiła znaczną część wydatków i zachodów w życiu pogaństwa litewskiego, Zejście każdego człowieka rzucało za sobą cień długich ceremonij żałobnych. Wdowie nakazywał obyczaj przez dni 30 płakać na grobie męża, mężowi przez dni 8 na grobie żony. Prócz tego w trzeci, szósty i dziewiąty dzień po spaleniu lub zagrzebaniu ciała ponawiano obchód pogrzebny, połączony z tłumem gości i ucztą. W dzień czterdziesty odbywała się uroczystość szczególniejszego widoku. Kilkadziesiąt osób godowało przez godzin kilka, zachowując najsurowsze milczenie. Nie godziło się przy téj niemej biesiadzie ani wymówić słowa, ani brzęknąć naczyniem, ani dać szczeknąć psu. Każde bowiem przerwanie ciszy grobowéj odstraszało cień nieboszczyka, a dla niegoto głównie miała zastawiona być uczta.

Podobnaż cisza panowała we wszystkich przybytkach bogów litewskich, dokoła wszystkich świątyń. Według najprawdopodobniejszego wykładu, nazwisko głównéj stolicy bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów, Romowe, nie znaczyło właśnie nic innego, jak „miejsce ciszy wieczystéj". Każdéj nadto uroczystości pogańskiéj, z wyjątkiem jednego święta Rosy, towarzyszyły również tajemnicze obrzędy na cześć zmarłych.

To nadawało całemu nabożeństwu, całemu życiu Litwy, pewną barwę posępną. Najweselszéj uczcie pogańskiéj przypatrywali się zmarli. Śmierć i życie podawały sobie rękę przyjazną. Jak w czarnym brzasku wschodu światło miesza się jeszcze z ciemnością, dzień z nocą, jak w ogólności każdy pierwiastkowy stopień wszelkiego życia w naturze zawiera w sobie właściwie dwa różne lecz jeszcze zawikłane z sobą stopnie, które dopiero z czasem dojrzeją i wyosobnią się, tak w pierwiastkowym stanie społeczeńskiego bytu pogaństwa jakoby nie wyróżniło się jeszcze należycie istnienie od nieistnienia, życie od śmierci, społeczeń-

stwo żyjące od społeczeństwa zmarłych. Ztąd co pewnemu wyższemu stopniowi jestestwa i oświaty bywa powodem trwogi wewnętrznéj—obecność trupa, pobliże śmierci, to w Litwie bałwochwalczéj nie budziło zadnego wstrętu. Starodawne pogaństwo—mówi jeden z bliższych znawców społeczności litewskiéj—nie miało żadnéj obawy śmierci.

Zaiste, nie obawiało się śmierci, bo życie nie miało dla niego żadnéj wartości. Jedyna jego przyjemność, kilkakrotna uciecha obżarstwa po długim głodzie, nad którą nawet zmarłym nie miano nic bardziéj błogiego do życzenia w niebiosach, skąpo ostatecznie przymnażała mu ceny. Zwłaszcza gdy jak na niebie litewskiem dwa miesiące słońca letniego okupywały się dziesięcio-miesięczną zimą, tak na ziemi litewskiéj kilka biesiad zbytku przepłacili ludzie nieskończenie dłuższym przeciągiem n i e d o s t a t k u.

Ze względu na ten ostatni była Litwa pogańska prawdziwym krajem ubóstwa. W książęcej sferze narodu świeciły pozory bogactwa i przepychu, ogół ludności żył w nędzy. Pustyńna natura ziemi, rządy niewoli, prostactwo i marnotrawne usposobienie narodu, utrzymywały go w stanie pierwiastkowéj nagości. Wszelkie jego wyobrażenia o bogactwie (świadkiem b r z u c h a t e bóstwo bogactw, Pilwite) skupiały się w pojęciu możności najedzenia się i napicia. Toż szydzono długo z dawnego ubóstwa Litwy podaniem, iż początkowi jéj zwierzchnicy nie mieli do wzięcia od niéj innego haraczu nad łup i łyka, godne owéj rzepy pieczonéj, którą syłali sobie darem magnaci.

Przy łykach zaś i rzepie nie pytaj o srebro i o złoto. Nawet żelazo liczyło się do kosztowności nieznanych. Nie widział go drewniany pług litewski, nie widziały go koła mazy skrzypiącéj, nie widziały ani kopyta ani „miękkie“ wędzidła końskie, owszem nie znały go czasem nawet ręce łupiezkich wojowników litewskich, uzbrojone niekiedy w same pałki i kije, jakiemi (według niezupełnie bajecznego podania) zawojowano pod te właśnie czasy Zawichost. Takiemu ubóstwu coż bliższego nad głód? Srożał on dość zwyczajnie pomiędzy ludem litewskim, zniewalał go do zaprzedawania się w wieczną niewolę, zmuszał do uciekania się pod skrzydła drapieżnego sępa Krzyżactwa, bogatego zawsze

w zapasy zboża. „Błogo ci bracie!"—śpiewano nad umarłym—„żeś przeniósł się do kraju, gdzie nie będzie panował Niemiec nad tobą!" — a przecież gdy głód przycisnął, zaludniały się pograniczne ziemie krzyżackie licznemi osadami wychodźców z Litwy.

Przy takim nacisku jarzma ziemskiego, przy tak wielu plagach a tak niewielu wdziękach żywota, czegóżby Litwin pogański miał obawiać się śmierci? Jakoż nie tylko nie lękano się jéj, lecz owszem przyspieszano ją sobie i innym. Według starodawnego zakonu pogaństwa, ktokolwiek w ofiarę bogom chciał się żywcem spalić na stosie, ten miłego niebu dopełniał czynu. W duchu téj obojętności o życie topili nieraz rodzice nowonarodzony płód żeński, tém mniéj usposobiony do pasowania się z życiem im bezbronniejszy płcią swoją. Tożsamo spotykało dzieci chorowite, kaleki, zbyteczny ciężar społeczeństwa, niemogącego w stanie zdrowym podołać życiu.

Nieinny los czekał starców zgrzybiałych, matki schorzałe, którym właśni synowie skracali życie, ponieważ „nędza ludzka przykrą jest bogom", a dnie bezwładnéj starości tylko przymnażają nędzy powszechnéj. Gdy brat lub krewny zapadł w ciężką chorobę, a zapytany o radę kapłan odpowiedział rodzinie, że wróżba przy ognisku ofiernem zapowiada mu długie cierpienie, natenczas doduszano chorego, albo palono go na stosie. Niewolnik poczytywał sobie za los powszedni, spłonąć tam razem ze swoim panem. Winowajca zarzucał sobie bez żalu stryczek śmiertelny. „Najłagodniejszy", „najdobrotliwszy" z narodów ziemi przyswoił sobie obyczaje dziczy zwierzęcéj.

Życie ludzkie, jeszcze w poźniejszych czasach „po wszystkich wsiach i wioskach marnotrawne szubienicą" w tych stronach, pozbyło wszelkiéj ceny w pogaństwie. Smutek wisiał nad całym krajem pogańskim... Gdyby dawnym czasom pogaństwa, czasom mniemanego patryarchalizmu, świeciła w istocie tak sielankowa niewinność i szczęśliwość, jak o tem niektórzy marzą i prawią, na cóżby im chrześcijaństwa....?

A w obecnej chwili nadciągania Jagiełły przedstawiała Litwa widok tem posępniejszy, ile że pora zimowa okryła

ją powszechnym całunem zaumarcia. W zamieci śnieżnéj, po zamrożonych bagniskach, nie wiodła żadna droga krajem bezludnym. Kierowano się wtedy jedynie gwiazdami, jak na morzu. Nader rzadko spotykałeś w drodze osadę ludzką; zaledwie dokoła książęcych tuowdzie stolic tuliły się drewniane budynki miastka lichego.

Głównym widokiem były lasy i lasy, święte i pospolite, pełne zwierza cennego, rysiów, łosiów, żubrów i koni dzikich. Pobliża gajów świętych odznaczały się rojami ułaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne tam od ręki ludzkiéj, znęcone strawą ofiar cmentarnych, śmiele okrążało przechodnia. Gdzieniegdzie kryły się w mroku leśnym pogasłe ogniska cmentarzysk pogańskich, rozpodzielone według ilości rodzin, istne osady zmarłych. Bardzo wiele osad żyjących nosiło cechę religijną, służąc za ulubione siedlisko czci tego albo owego bóstwa. Niezdala od stolicy leżała wieś Gudełki, nazwana tak od nimf rzecznych; w innej okolicy inna, poświęcona Perkunowi; w trzeciéj trzecia, własność Poklusa albo Kurka. Niekiedy na wzgórzach rozpościerały się pola święte. Po całym kraju wznosiły się mogiły starożytne. Dopiero z „krzyżem lackim“ miało mu przybyć nowe, weselsze życie.

Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesiennych— ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywołał w nim żadnéj niechęci. Owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego jednomyślnie z apostołem Słowian Pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz ewangelii przybyć pomiędzy pogan „bogaty w pieniądz złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowia, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy zboża, wiezione za nim czasami na wozach pięćdziesięciu“.

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała teraźniejszą podroż Jagiełły w ziemię litewską Jakeśmy widzieli przy wyjeździe, otaczała go wspaniała rzesza biskupów, książąt litewskich, mazowieckich i szlą-

kich — wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowne wiozły za dworem obfitość towarów polskich, mianowicie sukien wełnianych, tego powszedniego wówczas dostatku ziemi polskiéj. Symbol odzyskanéj chrztem niewinności a przeto zwyczajny niegdyś podarek nowochrzczeńców, bywały białe szaty wełniane wielką pomocą przy każdéj próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznéj ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą Litwę płócienną, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawnéj przepowiedni krajowéj.

Gdyż oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogaństwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielą laty, w czasie budowania głównéj świątyni pogańskiéj w Wilnie, udał się jéj książęcy założyciel do najsławniejszéj wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Wyrocznia odpowiedziała: Jak długo pogaństwa w Litwie. A w domiar otrzymał książę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o znakach mistycznych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat stodwadzieścia i jeden działo się zadość zleceniu. Na obecny rok 1387 pozostała cegła ostatnia, a znakiem jéj był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie okazać się Jagielle z swoim chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia.

Początek roku 1387 sprowadził całą wyprawę apostolską do Wilna. Widok stolicy litewskiéj odpowiadał poniekąd składowi całego państwa. Jakoż w państwie litewskim uderzała przedwszystkiem różnica między polerowanym i bogatym dworem książęcym a resztą ubogiego i dzikiego narodu, tak i stołeczny gród Litwy — osiadły na południowem wybrzeżu Wilii między tą rzeką a wpadającą tu do niéj z prawa rzeczułką Wilną—składał się z dwóch cale różnych połowic. Jedną połową było Wilno małe, ale warowne i zamożnie zabudowane, przez pogan zaludnione, Wilno książęce; drugą, miasto rozległe ale lichéj budowy, po największéj części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie.

Tamto, książęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunione, tworzyło jedną wielką warownię, złożoną z dwóch różnych zamków, Wyższego na Turzéj górze i Niższego czyli Krzywego u jéj podnoża, a oblaną dokoła obudwoma rzekami i połączonym z niemi przekopem. Tu znajdowały się mieszkania książęce i gmachy dworskie, wielki posąg Perkuna, wieża z któréj kapłani pogańscy przemawiali do ludu, wreszcie na takzwanéj „świętéj łące“ Szwintaroga naczelna świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz, główna świętość narodu. Po tejże zamkowéj stronie, wzdłuż Wilii, zieleniał ku zachodowi od zamku święty gaj na Łukiszkach, wznosiła się ku wschodowi na Antokolu inna świątynia pogańska, leżały porozrzucane chaty pogańskie, jeszcze w dwieście lat późniéj podobne tu do dawnéj *numy* sielskiéj.

W kierunku południowym, w górę od nadrzecznéj połowy miasta, na nierównie szerszéj przestrzeni, rozlegało się raczéj kilka wiosek niż jedno wielkie miasto, kupiły się gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przedmieść, lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy niemi przestronne łąki, pola, ogrody. Byłato chrześcijańska połowa Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, a wszczególności Niemców i Ruś, pomiędzy którymi liczyło się także wielu niechrześcijan, bądźto Tatarów bądź Żydów. Według różnicy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowuż w dwie odrębne dzielnice, ruską i łacińską czyli niemiecką.

Dzielnica ruska zajmowała wschodnią stronę, wzdłuż Wilny, naprzeciw Antokolu, na trakcie do Połocka i Moskwy, a miała dla swoich mieszkańców cerkiew i jeden monaster ruski. W zachodniéj dzielnicy łacińskiéj, równoległéj Łukiszkom, na drodze ku zachodniéj połowie świata, wznosiły się dwie świątynie łacińskie, kościół ś. Mikołaja i klasztor Franciszkański. Z dwóch innych świątyń, z domu zakonu kaznodziejskiego i z kościoła św. krzyża, tuż ku pogańskiemu miastu zbliżonych, i może z tegoż właśnie powodu zburzonych za Olgierda, sterczały jeno zwaliska. Ze względu na niemiecką narodowość większéj części tutejszych wyznawców obrządku łacińskiego, zwano cały obrządek rzymski pospolicie wiarą niemiecką.

W pośrodku tych różnoplemiennych zagród i domostw chrześcijańskiego Wilna rozpościerał się wielki dworzec kupiecki, niejako trzeci zamek wileński. Zastępując miastu sukiennice krakowskie, składał się on z mnóstwa kramów handlowych na dość obszernym placu, otoczonym dokoła warownym ostrokołem. Koncentrował się tu wszystek handel litewski, prowadzony prawie wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza z Wrocławia, z Inflant i Prus, a podający tu towary znad Odry i Bałtyku krainom Rusi wschodniéj i południowéj, jakoteż nawzajem drogocenną kupię stron południa i wschodu okolicom północnym i zachodnim. Stykały się w ten sposób na placu „domu kramnego“ w Wilnie wyroby i płody najodleglejszych krajów, utrzymując dość żywy w téj stronie ruch handlowy. Ponieważ książęta niepoślednie z niego ciągnęli zyski, więc należało zachęcać napływ cudzoziemczyzny kupieckiéj.

W ogólności, jak w Polsce tak jeszcze bardziéj w Litwie bywał cudzoziemiec bardzo pożądanym gościem dla książąt. W obec nieudolnéj Litwy pogańskiéj, w któréj pobratymcach Łotewskich widziano do późna „półdzikich ludzi“, każdy przybysz niemiecki a nawet ruski i polski celował przemysłem i zręcznością, odgrywał rolę cywilizatora. Znaczna przeto część spraw publicznych działa się w Litwie Jagiełłowéj przez cudzoziemców. Niemieccy zbiegowie z Prus wychowywali Gedyminowiców, Rusini słynęli w wojsku litewskiem jako najbieglejsi mistrzowie artyleryi ówczesnéj, rygajski przychodzień Hanko rządził Wilnem, był niejako ministrem przy dworze wielko-książęcym.

Potrzeba podobnych pomocników nakazywała książętom litewskim zwabiać wszelką cudzoziemczyznę, pozwalać jéj własną religię, nawet budować dla niéj kościoły chrześcijańskie. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chrześcijaska, i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wyjechał z swoim orszakiem apostolskim na „dolny zamek“, tylko „jedna połowa Wilna“ była do odrodzenia chrztem św.

Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni ponocny kaganek bałwochwalstwa w Europie zgasł w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Przedwszyst-

kiem obchodzi nas wiadomość, jakim też duchem, szczerą-li wiarą czy tylko pobudką polityki, ożywiony był przy tym akcie główny apostoł Litwy, Jagiełło? Wszystkie rysy zwyczajów, charakteru i czynów syna Olgierdowego odpowiadają na to wiadomem już poniekąd upewnieniem o jego zupełnéj w tym wypadku szczerości.

Jagiełło wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego. Szczątek krzyża Pańskiego w polskim klasztorze na Łyséj górze służył mu za przedmiot najkorniejszego po wszystkie dnie uwielbienia. Przed ważniejszemi wypadkami swoich rządów późniejszych zwykł on był pielgrzymować pieszo na górę, gdzie się przechowywała ta świętość chrześcijańska. W chwili ważenia się losów w szturmie bitwy z nieprzyjacielem widziano go zwyczajnie na kolanach przed krucyfiksem chrześcijańskim. W każdéj podróży towarzyszył mu ołtarz chrześcijański, owszem wszystek nieraz materyał drewniany do złożenia naprędce całkowitéj świątyni. Od duchowieństwa chrześcijańskiego znosił król cierpliwie najboleśniejsze zarzuty.

Podobnież niezliczone inne szczegóły żywota codziennego, częste posty, spowiedzi, wielkotygodniowe obrzędy itp., okazują Jagiełłę całą duszą wierzącym. Jakoż jedynie tą głęboką, niewinną wiarą okupywał on owo szczęście i błogosławieństwo niebios, które mu tak jasno świeciło, wynagradzał on tysiące przywar swoich. Prostak, porywczy, zazdrośny, nie zważający na nic w obudzonym raz gniewie lub podejrzeniu, dawał on jak dziecko łatwowierne powodować się lada podszeptom, lecz oraz jak mąż wielki kładł całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Z całą też gorliwością głębokiéj wiary jął się teraz Jagiełło nawrócenia ojczyzny swojéj.

Miano użyć ku temu wszelkich środków namowy, zachęty i zniewolenia. Odbył się wielki zjazd naradczy pod koniec postu. Oprócz przybyłych z Jagiełłą prałatów polskich, książąt litewskich i polskich, mnogich urzędników koronnych, znajdowali się na nim jeszcze reszta książąt litewskich, mianowicie dawniéj do Litwy wyprawieni Skirgiełł książę na Trokach, Witołd książę grodzieński, Korybut nowogrodzki, tudzież zawezwani do Wilna najprzedniejsi bo-

jarowie litewscy. Po długich obradach stanęły bardzo ważne uchwały, których skutkiem teraźniejsze apostolstwo Jagiełły wezbrało szeroko poza granicę nawrócenia samychże pogan.

Objęto owszem teraźniejszą pracą apostolską wszystek dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie w obrządku ruskim czyli raczéj w pewnéj jego odrośli, odrośli dzikiéj, poczytywanéj przez chrześcijan zachodnich za nader szpetne kacerstwo, blizkie zupełnemu pogaństwu a temsamem wymagające nowego chrztu. Było to takzwany manicheizm, herezya oryentalna, przyjmująca dwojaką tj. złą i dobrą naturę bóstwa, a zdawiendawna rozszerzona po wschodnio-południowych stronach Europy. Zagnieździwszy się mianowicie w Bosnii i w ziemiach Rusi wschodniéj, wnikęło to kacerstwo z Rusinami wcześnie w Litwę pogańską.

„Tacy sektarze manichejscy“ — dowiadujemy się od wielce wiarogodnego świadka onych czasów, biskupa kameraceńskiego Piotra — „przemieszkując od wielu lat pomiędzy pogany litewskimi, nietylko większéj niż w własnym kraju doznawali swobody, lecz nadto w mnogich domach panów litewskich mieli naśladowców swéj wiary; zkąd poszło, że mało w Litwie było kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami. Owszem lgnąc gęsto do tego chrześcijaństwa, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci błędni chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziéj do poganizmu, tak iż trudno powiedzieć, czy pogaństwo litewskie pomieszało się z chrześciaństwem, czy też chrześcijaństwo spłynęło się z pogaństwem. Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchniéj na Rusi, dopieroż prostactwo obyczajów, do tyla zeszpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jéj wyznawców raczéj za pogan niż za chrześcijan. „Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską księża ruscy“ — prawi zawsze tenżesam świadek spółczesny — „których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach następowali po sobie na tę godność. Zbiegali też nieraz czerńce

z Rusi do Litwy, którzy pożeniwszy się z córkami tamtych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski, i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud wiejski, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwiedzał je czasami; największa zaś część trzymała się starego pogaństwa; inni jednéj i drugiéj wierze służyli".

Otoż w obec tak potwornego chrześcijaństwa nie mogło apostolstwo łacińsko-polskie pozostać obojętnem. Postanowili apostołowie krakowscy uważać owo kacerskie chrześcijaństwo za żadne, i wyznawców jego nowym oczyszczać chrztem. Zachowano jednak ścisłą granicę w używaniu tego chrztu powtórnego. Lubo trudno było nieraz oznaczyć, ażali który z chrześcijan ruskich wyznawał wiarę swoją w czystym obrządku wschodnim albo też w wyznaniu manichejskiem, a temsamem był-li tylko syzmatykiem lub wcale wątpliwym chrześcijaninem, kacerzem, na pół poganinem, ograniczono przecież wznawianie chrztu do samych rodowitych Litwinów.

Rusini w państwie litewskiem mieli pozostać przy swojem greckiem albo kacerskiem chrześcijaństwie, a względem Litwy sformułowano w imieniu Jagiełły rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa w następujący sposób: „Postanowiliśmy..... wszystkich rodowitych Litwinów płci obojéj wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiéj i posłuszeństwa św. rzymskiemu kościołowi.... bez względu na to, do jakiegokolwiek wyznania poprzednio by należeli".

Zresztą nie obejmowało to postanowienie całkowitéj jeszcze Litwy pogańskiéj. Dotyczyło ono, jak się Jagiełło w innem miejscu wyraża, jedynie tych Litwinów, którzy zostawali pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgiełły, w księstwach wileńskiem i trockiem. Poza obrębem tych dwu głównych roisk pogaństwa osiedleni Litwini, poddani innych książąt litewskich, niewątpliwie nader nieliczni, zawisłymi byli swoją wiarą od rozkazu swych panów bezpośrednich. A toć prawie cała Żmudź jeszcze, samo serce pogaństwa, podlegała od lat czterech rządom zakonu niemieckiego, który nie troszczył się o jéj wiarę.

Tę resztę niedochrzczeńców czekało w bliższéj lub dalszéj przyszłości osobne wezwanie do chrześcijaństwa. Które aby tem łatwiéj przyszło kiedyś do skutku, silono się nadać jaknajwiększą zupełność dziełu terazniejszemu.

Z różnych w tym celu środków pomocnych działały zapewne najpomyślniéj środki zachęcające, nagrody za chrzest przyjęty. Były one rzeczywiście nader ponętne. Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwyczajnie męczeństwem przepłacali swoje odrodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymywało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego. Ułożony został w imieniu Jagiełły krótki lecz nadzwyczajnie ważny dokument, zapewniający Litwinom „ochrzczonym albo chcącym się ochrzcić“ swobody następujące.

Naprzód, przyznawa im książę zupełną własność majątku, upoważniając ich do rozporządzania niem według woli, „jak szlachta korony polskiéj“. Powtóre, uzyskują oni spieszną sprawiedliwość sądową, wymierzaną jak w Polsce przez jednego sędzię i jednego „oprawcę“ czyli wykonawcę wyroków w każdem kasztelaństwie czyli powiecie. Daléj, mogą oni według upodobania wydawać za mąż swoje córki, synowice i krewne; żona po śmierci męża pozostanie przy majątku mężowskim; w razie powtórnych zaś ślubów spada majątek na dzieci albo rodzinę. Po czwarte, uwalnia książę bojarów od robocizny, z wyjątkiem powołania całéj Litwy do budowy zamków książęcych. Po piąte, służba wojenna własnym kosztem i obowiązek „pogoni“ nieprzyjaciela mają trwać w dawnéj mocy. Po szóste, ktoby odstąpił obrządku łacińskiego, traci te prawa.

Spisano akt niniejszy w sam popielec, dnia 20 lutego r. 1387. Przywiesili doń pieczęci wszyscy książęta obecni, litewscy, polscy i szlązcy, tudzież towarzyszący Jagielle urzędnicy koronni, a pomiędzy tymi i nasz Bartosz z Odolanowa czyli Więcborga, nowy wojewoda poznański.

Nie byłato więc karta swobód dla całego narodu, lecz zapewnienie nagród dla chrześcijan. Wzorem udzielonych im praw są wyraźnie nazwane „swobody polskie“, aczkolwiek jeszcze nader niezupełnie osiągnione przez świeżą szlachtę litewską. Rozumie się samo przez się, iż te wszystkie

wolności płynęły jedynie Litwie możniejszéj, bojarstwu litewskiemu. Lud poddańczy, niewolnicy, nic nie uzyskali listem niniejszym. Jedyną ich zachętę do chrześcijaństwa stanowiły przygotowane dla nich białe szaty wełniane. Gdy te się zdarły, miała sama religia łagodzić ich niedolę.

Równie stanowcze były środki przymusu. W dwa dni po onym przywileju popielcowym, dnia 22 lutego, stanął drugi dokument apostolski, obmyślający sposoby przełamania oporu i uchronienia posłusznych od przyszłego sprzeniewierstwa Rzymowi. Na mocy książęcego wszechwładztwa nad całym ludem powiedziano w nim głośno, iż ktokolwiek sprzeciwi się rozkazowi przyjęcia nowéj wiary, będzie do niéj „zmuszonym"—zmuszonym „karami cielesnemi." Tym karom nie kładło sądownictwo litewskie żadnéj granicy. Owszem, zwyczajne w takim razie użycie tortur zbliżało karę cielesną bezpośrednio do kary śmierci. Jakoż zgodnie z tą uchwałą książęcą opowiadają kroniki ruskie, że dwóch bojarów litewskich, już dawniéj ochrzczonych w owo chrześcijaństwo kacerskie, a nie chcących teraz poddać się chrztu łacińskiemu, skazał Jagiełło na takąż karę, na męki, w których obaj pomarli.

Tem snadniéj dały zastosować się środki zaradcze. Ograniczały się one na wzbronieniu nowoochrzczonéj Litwie małżeństw z kacerską lub syzmatycką Rusią, mogących skazić prawowierność wyznania łacińskiego. Gdyby jednak przeciwko rozkazowi przyszło do skutku małżeństwo między Litwinem a Rusinką albo Rusinem a Litewką, natenczas ruski mąż i małżonka ruska ulegną temużsamemu przymusowi chrztu łacińskiego, pod tymżesamym rygorem „kary cielesnéj." „Jeżeli bowiem"—„prawi dokument apostolski—„w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem bożem, źli mieli możność przymuszać dobrych ku złemu, tembardziéj teraz z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego."

Przywiedzione tu własne słowa onego czasu przedstawiają całą obecną missyę łacińską w Litwie jako przywrócenie jedynie stanu dawnego. Wraz z Rusią apostołował tamże zdawiendawna obrządek rzymski. Przemogły atoli usiłowania wschodnie, przytłumiając zasiew łaciński. Teraz

obróciła się koléj wypadków, i wraca tryumf i chwała dawnéj zasłudze. Do téj zaś zmartwychwstającéj zasługi któż pilniejszą nad bracię zakonu św. Franciszka przyłożył rękę! Onito od wielu pokoleń krzewili wiarę łacińską w Litwie, oni kładli tu życie za nią, oni też nie kto inny godni są miana, jakie im rzeczywiście teraz dawano: „apostołowie Litwy.“ Z tego względu całe obecne dzieło nawrócenia Litwy pogańskiéj, całe obecne wznowienie krzyża rzymskiego w Litwie, było zarazem tryumfem Franciszkanów.

Z ich też grona otrzymała stolica litewska obecnie pierwszego z swoich pasterzy łacińskich. Kilką dniami przed jednym i drugim dokumentem powyższym solenna karta fundacyjna z dnia 17 lutego uorganizowała kościół litewski. Założone zostało biskupstwo łacińskie w Wilnie, z siedmią kościołami, parafialnemi, w Miednikach, w Mejszagole, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i w Obolczy ku stronom Białéj Rusi. Wszystkie wzięły hojne uposażenie w dobrach książęcych. Mianowicie biskupstwo i kapituła wileńska, złożona z czterech prałatów i 8 prebend, otrzymały (oprócz dochodów bogatego probostwa Kłodawy w Polsce) zamek książęcy Turogno w Litwie, 4 wsie tuż pod Wilnem, daléj Bakszty, Wojdyłłów czyli niegdyś powiat Dubrowno, liczne sioła w powiatach drohickim, brzeskim, dubieńskim, różne daniny pieniężne, wreszcie gmach mieszkalny w zamku wileńskim i całą jedną część miasta Wilna wraz z wszystkiemi domami i mieszkańcami.

Rządy nowego kościoła litewskiego i stolicę biskupią objął Franciszkanin Andrzéj Wasilo, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiéj, niegdyś spowiednik królowéj węgierskiéj Elżbiety, Polak z domu Jastrzębców. Nowa katedra wileńska miała starodawnym zwyczajem chrześcijańskim stanąć na miejscu głównéj świątyni pogańskiéj, w obecnym razie na posadzie świątyni Perkunowéj z ołtarzem Znicza na zamku.

Zaczem przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topor do jéj pnia spruchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna, i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdrygnęła się na to żądanie, mie-

niąc je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty bogów pogańskich. Należało tedy przekonać publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, jaszczurki, zarówno nieświadome przyczyn dawniejszéj czci jak teraźniejszéj zagłady.

Przypatrujące się téj ruinie pogaństwo zawodziło wielkim płaczem żałobnym. Ale tylkoż tyle oporu, tylko jęki i łzy, spotkał przed sobą rozkaz książęcy. „Zresztą, nie śmiał nikt ani pisnąć“ — mówi bratanek naocznych świadków zdarzenia. A gdy taka wola książęca padła, gdy obaczono iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ścinać, zabijać, ochłonęła z trwogi zgraja pogańska, i oświadczyło plemię „płoche a lekkomyślne,“ iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom duchownym. Najwięcéj dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. „Tak wielu bogów“ — mniemano — „okazało się bezwładnymi, a jeden miałby większą mieć władzę.“ Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu, i zaczęto chrzcić ich z osobna. Każdy nowochrzczeniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny, bogaty w oczach Litwina strój, uszczęśliwił nędzę pogańską. W oka mgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się.

Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczupła w stosunku garstka duchownych polskich nie mogła podołać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takiem położeniu chwytali się polscy apostołowie środka, nieznanego dotychczas w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady męzkie i żeńskie, i chrzczono je ryczałtem, przez pokropienie wodą święconą. Każda gromada męzka lub żeńska otrzymywała jedno i tożsamo imię świętego albo świętéj. Wychodziły w ten sposób zpod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katrin i Jadziuł.

Możniejszych chrzczono ciągle zosobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Żupany chrzestne podbiły serca bogaczów i ubogich, panów i niewolników. W powszechnem ubieganiu się o nie, któż nas upewnić może, iż się nie działo w Litwie, co przy podobnem nawracaniu bałwochwalstwa zdarzało się nieraz gdzieindziéj, mianowicie w Galii i Germanii pogańskiéj. Niejeden pohaniec dawał tam chrzcić się po kilka razy, byle otrzymać kilka żupanów.

Oto np. syn Karola W., cesarz Ludwik, nawraca dzikich Normanów. Jednego dnia zbiegło się tylu pogan na dwór cesarski, że nie można było nastarczyć nowych sukien. Darzono więc nowochrzczeńców ladajaką odzieżą. To ubodło ich do żywego. Wystąpił jeden z pomiędzy nich, jakiś przedniejszy bojar normandzki, i wskazał z zgorszeniem na przywdziany sobie strój przeszarzały. „Już ze dwadzieścia razy“ — rzecze do księży — „nadstawiałem kark pod chrzcielnicę, a zawsze nowiuteńkie dawaliście mi suknie; dziś patrzcie, co za wór na mnie! Niech w nim pastuch chodzi, nie rycerz! Gdyby nie wstyd, wracać nago do domu, odrzekłbym się i waszéj sukni i chrztu waszego!“

Czasem gdy zmienną ludność pogańską ogarnęła chęć nowéj wiary, zdarzały się za granicą wypadki, iż poganie od przejezdnych apostołów napierali się chrztu, a ci lękając się podać im sposobność do grzechu onych Normanów, albo z obawy ubliżenia prawom biskupa miejscowego, musieli odmawiać im sakramentu.

Tymsamym więc cichym i łagodnym sposobem, jakim niegdyś przed pięcią laty zgasł ostatni wybuch pogaństwa za Kiejstuta, zajaśniało obecnie światełko nowéj prawdy. Po ochrzczeniu swojéj pogańskiéj „połowy Wilna,“ nie naruszając wolności wyznania drugiéj, przeważnie ruskiéj połowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niéj duchowieństwo łacińskie, a w każdem miejscu pobytu powtarzały się teżsame sceny apostolstwa co w Wilnie. Pobożny król nietylko kazaniami do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jako prawdziwy zesłannik boży sam chrztu udzielał, a nawet książętom i panom polskim tożsamo czynić kazał.

Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiano

krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego. Pozostały z małoco późniejszego czasu dwa edykta Jagiełły podobnéj treści, wydane w języku ruskim do cywonów czyli starostów książęcych. Przytaczamy je w starożytnym przekładzie polskim. „Władzisław bożéj miłości król polski i litewski, ruski i innych ziem pan. Objawiamy tym listem wszystkim cywonom, kto na nie pożrzy albo będzie czcił. Daliśmy księdzu biskupowi po wszystkiéj ziemi litewskiéj, gdzie sie jemu polubi, postawić cyrkiew. Aby każdy cywon był jego posłuszen, jako mnie samemu. Co on rozkaże, to jemu uczyńcie, a dawajcie jemu cześć. A kolko jego ludzi przydanych pod którym cywonem są, sami nie obydźcie (nie krzywdźcie) a w obidę drugiemu nie dawajcie, a którzy będą jego ludzie w niektóréj krzywdzie, to jemu sprawcie. Na toż daliśmy swój list pod naszą pieczęcią na wszystko prawo, cośmy ku świętym kościołom przyłączyli. Wszelki cywon da temu poradzenie, jako w tym liście napisano. Co byśmy to należli udziałano. Aby się nam nigdy o to nie żałowali. A który cywon tego nie uczyni, a będą potem nań skarzyć, będzie karan bez miłości. A to się stało w Lidzie....“

Trwał ten objazd apostolski kilka miesięcy. Oprócz starań duchownych upamiętniły go także inne postanowienia rządowe. Dnia 22 marca w Mereczu przyrzekł król mieszczanom wieleńskim nadać miastu przywiléj prawa magdeburskiego, zostawiając je tymczasem pod starostą książęcym. Dnia 28 kwietnia, „na łowach Skonsterskich“, otrzymał Jagiełłów brat Skirgiełło w przydatek dotychczasowych posiadłości Trok itd. mnogie inne ziemie i zamki, mianowicie Swisłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Połtesk i 11 dalszych grodów z całem księstwem połockiem.

I nie ograniczyła się na tem fortuna księcia trockiego. Wierny pomocnik bratu w wszystkich dotychczasowych sprawach z Kiejstutem i Krzyżakami, w zabiegach o Jadwigę, w walkach z nieprzyjaciołmi, zasługiwał Skirgiełło jeszcze większą nagrodę. Jakoż padła mu ona w téj porze. Mając przebywać zwykle w Koronie, nie mógł Jagiełło pozostawić Litwę bez pewnego zwiechrzchnictwa najwyższego. Starodawny zwyczaj wymagał takowemu zwierzchnictwu

nazwy „wielkoksiążęcéj". Owoż Wielkim księciem litewskim, zwierzchnikiem nad resztą książąt litewskich, pełnomocnym zastępcą swoim, mianował teraz król Władysław Skirgiełłę, zachowując sobie tytuł książę „Najwyższy". Skutkiem tego złożyli naprzód niektórzy panowie litewscy hołd uległości Skirgielle, a dnia 18 czerwca w Lidzie dopełnił on tegoż samego obowiązku względem Jagiełły i Korony, tych „Najwyższych" zwierzchników Litwy.

Ze Skirgiełłą też jako z W. księciem litewskim i z królem Władysławem Jagiełłą, zawiera w pierwszych dniach lipca, na polu Kurceńskiem, mistrz kawalerów inflanckich, niedawny nieprzyjaciel i sprzymierzeniec nieprzyjacioł Jagiełły, zawieszenie broni na rok. Miał Jagiełło zwidzić jeszcze Połock i Witebsk, i uśmierzyć tlejące tam od dawnych lat niechęci. Pewniejsze atoli ślady przedstawiają go powracającym nagle do Polski. Pod koniec lipca r. 1387 znajdował się król w Krakowie, i pełnił tam akty zwierzchnictwa najwyższego. Znacznie więc wcześniéj niż zwykle przypuszczają, zapewne już z końcem czerwca, stanął dwór podróżny z powrotem w Wilnie.

Pozostały tam jeszcze niektóre ważne sprawy do załatwienia. Nie obeszło się przedewszystkiem bez dalszych starań o wkorzenienie wiary łacińskiéj. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowéj katedrze litewskiéj jakoteż reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tympodobnych przyborów. O tymże czasie odbyły się uroczystości weselne młodego księcia Mazowsza Ziemowita i siostry Jagiełłowéj Aleksandry. Nareszcie ozwał się w téj porze godny pamięci głos, który w latach następnych nader huczne sprawić miał echo. Było tym głosem słówko „Pomorza dziedzic i pan", wtrącone pomiędzy inne tytuły króla Władysława Jagiełły, a przypominające sprawę z Krzyżakami o ten klejnot posiadłości zakonnych. Nie widome jeszcze w intytulacyach królewskich z czasów przed obecną wyprawą apostolską, pojawia się ono znienacka w téj podróży duchownéj, jużto z końcem roku zeszłego w Łucku, jużto osobliwie w chrzestnych dokumentach wileńskich. Po-

lacy ujrzeli w niem pożądane świadectwo, iż król Władysław zamyśla w istocie dopełnić zaprzysiężonego odzyskania dawnych uszczerbków korony. Dla Krzyżaków zaś w samym ognistym komecie który temi czasy siał postrach z nieba na ludy, nie pałała tak straszna przepowiednia jak w tem słówku złowrogiem.

Zarazem z tą niepomyślną dla teutonizmu wróżbą rozbiegła się po całym dalekim świecie wiadomość o chrzście pogaństwa litewskiego. Bądźto już teraz, bądź dopiero po wspomnianym niegdyś liście papieża Urbana VI do książąt i panów polskich w przedmiocie małżeństwa Jagiełłowego z Jadwigą, wyprawione zostało poselstwo królewskie do Watykanu, niosące należną sprawę z apostolskich czynności w Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu, szczęśliwszy tym razem w swojéj podróży rzymskiéj niźli przed laty kilku, kiedy jadącego po arcybiskupstwo do stolicy papiezkiéj zatrzymano w Treviso na żądanie króla Ludwika. Po podobnem uwięzieniu Mikołaja Trąby w ziemi rakuzkiéj, byłto pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papiezkiem.

Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serca Ojca św. Oprócz nawrócenia ostatniéj społeczności pogańskiéj w Europie, jaśniała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na wschodzie, coraz bliższéj unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem. Czysta przez się sprawa małżeństwa Jagiełłowego zajaśniała teraz w zupełnéj niewinności. W niedługim przeciągu od dnia 31 grudnia 1387, tj. od daty onego listu Urbanowego do panów polskich, po marzec i kwiecień r. 1388 zatarły się ostatnie ślady zaskarżeń krzyżackich przeciwko prawności ślubów krakowskich. Dnia 11 marca i 17 kwietnia tego 1388 roku wyszły dwa nowe pisma papiezkie, zawiązujące najprzyjaźniejszą zgodę między dworem rzymskim a królem polskim.

Przyniósł je „najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, z przezacnego rodu Peraga, Paduańczyk“ — słynny ztąd za granicą, mianowicie w kronikach swojego rodzinnego miasta we Włoszech, jako główny (zdaniem Paduańczyków) spółuczestnik Jagiełłów w dziele nawrócenia pogan

litewskich. Pierwsze z tych pism papiezkich zatwierdziło fundacyą biskupstwa wileńskiego, mianując biskupa Dobrogosta exekutorem bulli konfirmacyjnéj. Drugie zwiastowało łaskę i błogosławieństwo Ojca św. „najukochańszemu synowi Władysławowi", któremu papież jedynie dlatego niewcześniéj nadesłał to powitanie, ponieważ ze strony króla nie stanęło wcześniéj uroczyste poselstwo w Rzymie.

Zresztą płynie list papiezki najpochlebniejszemi wyrazami przyjaźni. Nie umiejąc pisać i czytać, nie rozumiejąc nadto języka łacińskiego, z jakąż przyjemnością przysłuchiwał się pobożny syn Olgierdów odczytywaniu i przekładowi słodkich pochwał Ojca św.: „Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności św. kościoła rzymskiego, matki naszéj! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś znaleziony! Ciesz się w głębi duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki — kościoła!

Gdy Ojciec św. cieszy się w ten sposób zasługą Jagiełłową, gdy Jagiełło niebawem opuścił wcale Wilno i Litwę, aby wrócić spiesznie do Polski, rzućmy okiem na Litwę po odjeździe królewskim. Wszystko, ziemię, język, życie społeczne, wiarę, zmienił w niéj kilkumiesięczny pobyt Jagiełły z Polakami. Ziemia, zacieniona dotychczas mrokiem tysiącznych gajów świętych, teraz wyrąbanych i wytrzebionych, zaczęła wyjaśniać się coraz przestronniejszemi polanami, przeistaczającemi się w żyzne role. Po tych polach, na zrębie gajów świętych, z ust licznego duchowieństwa polskiego, brzmiał coraz głośniéj i szerzéj język polski, blizki zwycięzca zagnieżdżonéj tu od dawniejszego czasu rusczyzny.

Przemawiający teraz z polska bojar litewski, dumny z otrzymanych świeżo przywilejów katolickich, mniemał zbliżać się tem coraz bardziéj do swego odtąd wzoru, do wolnéj szlachty polskiéj. Pozostawałać wprawdzie niezmierna jeszcze różnica między szlachectwem p o l s k i e m, od-

strychniętem swoją szlachetnością od gminu, dysponującem wolnie swoją koroną, swobodnem od wszelkiéj powinności danniczéj, a bojarstwem litewskiem, zmieszanem i ciągle mieszającem się z czernią, uległem swoim książętom jako panom dziedzicznym, związanem ciągle powinnością danin i służebności. Łatwe atoli uzyskanie wolności rozporządzania majątkiem, zawierania związków rodzinnych, tudzież swobody od robocizny, ośmielały do również dumnych nadziej na przyszłość,

Najmniéj łatwo dojrzewała zmiana duchowa, odrodzenie się w wierze. Od poganina do chrześcijanina prawdziwego wiodła daleko dłuższa droga niż od bojara do szlachcica polskiego. Doznała Litwa w tej mierze losu wszystkich nowonawróconych narodów. Wszędzie młodzieńcze chrześcijaństwo musiało walczyć z staremi zabobony. Najpowszechniéj rodziła się ztąd dziwotworna mieszanina obudwóch sprzecznych żywiołów. Tylko celniejsze umysły lgnęły całkowicie do nowej wiary, lub stały surowo przy dawnym obyczaju; ogół służył najchętniéj obudwóm Bogom. Niedowierzając zarówno jednemu i drugiemu, lękając się obudwóch, poczytywały tłumy za rzecz najbezpieczniejszą kierować się rozumem onego króla nowoochrzczonych Węgrów, który mawiał o sobie, iż jest dość bogatym, aby nieść ofiary bożkom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu— lub też iść za przykładem owych Słowian Arkońskich, którzy wróciwszy do bałwochwalstwa, postawili św. Wita na pogańskim ołtarzu swoim i uderzali mu czołem.

Toć i owe dwie świeczki, któremi Jagiełło w Poznaniu uczcić chciał zarazem Boga i czarta, a które do poźna jako obyczaj bałwochwalczy wyrzucano chrześcijaństwu wschodniemu, nie zkąd inąd początek wzięły. Jakoż w ogólności sam król Jagiełło, lubo tak pobożny i szczery w swojéj wierze, dawał przykład poniewolnéj zamieszki pojęć. Z najgorliwszą praktyką nabożeństwa katolickiego łączyły się w nim (jakieśmy to słyszeli) jakieś gusła niechrześcijańskie, jakieś okręcanie się trzykroć w koło przed każdem wyjściem, jakieś rzucanie słomy i spluwanie za sobą, jakieś mięcie w palcach i opłukiwanie świeżo zgolonych włosów itp.

O ileż szpetniejszych narowów dopuszczał się w tej mierze pozostawiony sobie samemu gmin! Osobliwie niewiasty wracały chętnie do tych pogańskich zabobonów, żywiły żal za przeszłością. Właściwi nauczyciele zaniechanéj wiary, kapłani pogańscy, musieli po największéj części przyjąć chrześcijaństwo. O ostatnim arcykapłanie Lizdejku, wygnanym z owéj świątyni Perkunowéj w dolnym zamku wileńskim, opowiadano sobie, iż schronił się do Kiernowa, i tam w dzikiéj, leśnej odludni pędził żywot kryjomy.

W takiem podupadnięciu ducha bałwochwalczego same tylko kobiety litewskie śmiały żałować dawnych bogów, niecić ostatnią iskrę przywiązania do wiary ojców. „Kto nam teraz ześle deszcz“ — narzekały niepocieszone — „kto nam ześle pogodę, gdy w nowéj wierze niema osobnych bóstw, któreby się troszczyły o to wyłącznie“. Ulubione zdanie pogaństwa: „więcéj może wielu bogów niźli bóg jeden!“ znachodziło żałosny wszędzie odgłos. Krążyły zcicha wieści, iż popioły zalanych ogniów świętych ciągle jeszcze są ciepłe.

Daléj jednakże nie ważyły posunąć się smutki po dawnej wierze. Groza niewoli i omdlałość samegoż bałwochwalstwa przytłumiły wszelką chętkę oporu. Skończyło się na onym zamęcie wyobrażeń, na dziwacznéj zamieszce obrzędów nabożeństwa. Gdy kapłani chrześcijańscy ochrzcili raz dzieci nowonawróconego pogaństwa, rodzice zanurzali je znowuż w święte niegdyś rzeki pogańskie, jakoby w drugi, pogański chrzest. Po spowiedzi chrześcijańskiéj sprawiano bałwochwalczą biesiadę z ofiarami starodawnego pogaństwa, „dla zatopienia grzechów“. Cmentarze chrześcijańskie stały pustką, a zmarłych swoich grzebała każda rodzina najchętniéj w mroku leśnym, śród mogił przodków. Matkę boską chrześcijańską powinowacono z rodzicielką Perkuna, Perkunią albo Perkunatele, tworząc sobie jakieś nabożeństwo do „N. Panny Perkunateli“.

Im trudniéj zaś nowa wiara krzewiła się i rozwijała w umysłach, tem troskliwiéj należało ją pielęgnować. Władysław Jagiełło poświęcał jéj przez cały czas panowania swojego niezmordowaną pieczołowitość. Jak w opisanym tu akcie ochrzczenia kraju, tak i w ciągu dalszego apostol-

stwa nad Litwą, dopomagał on bądźto opieką i hojnością bądź osobistym trudem, wszelkim usiłowaniom duchownych. Ile razy zdarzyło mu się bawić w Wilnie, tylekroć żaden obrzęd kościelny, żadna processya łacińska, nie obeszły się się bez obecności królewskiéj. „Widzieliśmy na własne oczy"—piszą do Rzymu komisarze papiezcy, zadając fałsz doniesieniom Krzyżaków o zupełnem prawie nieistnieniu chrześcijaństwa rzymskiego w Litwie — „jak po ulicach stolicy Wilna przeciągała processya duchowieństwa łacińskiego, za którem z przykładną pokorą i pobożnością postępował król Władysław, a za nim liczny orszak ludu prawowiernego.

Ledwie też obecnie w roku 1387-mym jakieś ważne sprawy rządowe powołały króla do stolicy polskiéj nad Wisłę, już w kilkanaście tygodni poźniéj wraca on znowuż w te strony wschodnie, mianowicie najsamprzód na Ruś Czerwoną, gdzie temi czasy równie ważna jak na Litwie odbywała się zmiana. Towarzysząc Jagielle w téj nowéj litewsko-ruskiéj wycieczce, obeznajmy się teraz z wypadkami na Rusi.

XVII. Ruś czerwona.

Zamieszki w Węgrzech. Wzniesienie się i upadek Karola Małego. Zamach Horwatów. Uwięzienie matki i siostry Jadwigi. Osłabienie rządów węgierskich na Rusi. Węgierski starosta Emeryk. Wyprawa Jadwigi na Ruś. Widok kraju. Dawne bogactwo a teraźniejsze pustynie po Tatarach. Szlaki tatarskie. Potrzeba związku z państwem możniejszem. Błoga pamięć Kazimierza W. Władysław Opolczyk. Przybycie Polaków. Lwów za czasów Jadwigi. Rozmaitość narodów i języków. Niemcy i Ormianie. Komfirmacya swobód Kazimierzowskich. Spokojne wcielenie kraju do Polski. Przybycie króla. Rozwarcie się widoku ku Mułtanom, Podolu, Wołyniowi. Żyzność a pustynność tych ziem. Uroczystość hołdu wołoskiego we Lwowie. Nowe urządzenia polskie. Nadania ziem panom polskim. Napływ mieszkańca z Polski. Udzielenie Bełza Ziemowitowi Mazowieckiemu. Dymitr z Goreja uzamożniony darami w ziemi Chełmskiéj. Spytko z Melsztyna udzielnym panem na Rusi i Podolu. Wzrost możnowładztwa polskiego w ziemiach ruskich. Wcielenie Wołynia. Zwierzchnictwo nad Mołdawią i Wołoszczyzną. Równy udział krajowców ruskich w łaskach królewskich. Powszechna pomyślność związku Rusi z Koroną.

Jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia ówczesna historya Polski! Szczęśliwe osiągnięcie zamierzonéj unii Korony z Litwą wydawało teraz jeden złoty owoc po drugim. Trudno zapewne spotkać się z jakimkolwiek ustępem dziejów, w którymby pewien wielki plan narodowy uwieńczony został tak nieprzerwaną koleją długich, pomyślnych następstw. Ambitna szlachta małopolska postanawia przyswoić sobie Jagiełłę z Litwą, aby rozszerzyć tem chrześcijaństwo, ułatwić sobie odzyskanie dawnych uszczerbków

korony, uwielmożyć swe domy nabytkami w pustkowiach Rusi litewskiéj. Opatrzność dozwala ziścić się zamiarowi małopolskiemu, i oto cały szereg następnych lat, całe stólecie następne, snuje tylko pasmo wynikających ztąd pomyślności. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo; dawne straty królestwa, ziemie ruskie, Kujawy i Dobrzyń Opolczyka, Pomorze, wracają do Korony; panowie polscy ścielą sobie na obszarach rusko-litewskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów późniejszych; przemocny niegdyś Zakon pada do stóp Polski i Litwy; królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swojego panowania po szerokich dokoła Polski krajach.... Zaprawdę, wiedzieli dobrze panowie małopolscy, dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem.

W rok po tem uwięzieniu na zamku miała Jadwiga w cale innem świetle zajaśnieć narodowi. Bo też byłto rok wielkich zmian, srogich doświadczeń. Przydał on tylko szesnastą wiosnę życiu Jadwigi, lecz ta jedna wiosna zamieściła w sobie próby i cierpienia przemnogich lat. Pod ich mroźnym powiewem opadły kwiaty młodości, uleciała wesołość i chęć zabaw światowych, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu, otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądréj, bogobojnéj niewiasty.

Owe umartwienia miłosne, przymus zrzeczenia się Wilhelma, niewola oddania ręki Jagielle, były dopiero połową ciosów, które w tym roku zraniły serce Jadwigi. Jeszcze sroższą, bo trwalszą i niczem niewynagrodzoną boleścią dotknęły ją nieszczęścia familijne. Jéj matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu pod topór kata. Jeszcze w pierwszéj połowie czerwca r. 1386 zawarła matka Elżbieta z Jagiełłą przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, a już w kilka tygodni późniéj, z końcem miesiąca lipca, były obie królowe węgierskie, Elżbieta i Marya, zdala od stolicy swojéj w więzieniu, z którego tylko jedna z nich uniosła wreszcie życie. Upadek matki Jadwigi tem bardziéj uderza uwagę ludzką, iż oprócz widowiska gwałtownéj zmiany fortuny objawia się w nim jeszcze palec karzącego zrządzenia Opatrzności.

Mieliśmy sposobność uwydatnić dwuznaczność chara-

kteru Elżbiety. Podżegała królowę ciągła chęć kierowania wypadków po swojemu, zespolona z zupełną bezskrupulatnością w wyborze środków. W razie potrzeby nie było żadnego fałszu, nie było żadnego gwałtu, któregoby powszechna niemoralność i lekkomyślność czasu nie pozwoliła użyć do celu. Główną treścią czynności Elżbiety po śmierci króla Ludwika stało się przeistoczenie jego wyboru zięciów.

Jak na Ludwika tak i na jego małżonkę działało w téj mierze rozszczepienie Węgier w dwa wielkie stronnictwa narodowe. Król Ludwik, znany nam ze swojéj przychylności dla Niemców, zgodny w tem z sympatyą całych Węgier północnych, przeznaczył obudwom córkom mężów niemieckich. Królowa Elżbieta, Bośniaczka, natchniona przeciwnem usposobieniem południowéj, słowiańskiéj połowy państwa, gorszyła się Niemcami, kłoniąc się raczéj ku Włochom, Francyi, ku jakiemukolwiek innemu narodowi. Ztąd dla Jadwigi przyjęła matka z radością oświadczyny Jagiełły, dla Maryi zaś zostało przeciwko Zygmuntowi wyprawione jedno poselstwo do Francyi po królewicza Ludwika, drugie do Włoch po jego spółplemiennika, księcia Karola Małego z Neapolu, aby tymczasem trzymał wagę margrabi Zygmuntowi, potężnemu pomocą brata, rzymskiego króla Wacława.

Wtem zgłaszają się obaj zięciowie niemieccy ze swojem dawnem prawem. Wilhelmów ojciec Leopold w kilka tygodni po zalotach Jagiełły, pod koniec lipca 1385, przypomina Elżbiecie w Budzie dziecinne śluby Haimburskie. W kilka dalszych tygodni, w wrześniu lub październiku, wpada zbrojno do Węgier Zygmunt, zdobywa w onym zamku granicznym obie królowe, i dopełnia małżeństwa z Maryą. Wszelako ani rakuzkie ani Zygmuntowe zabiegi nie kłopocą łatwéj w środkach Elżbiety. Księciu rakuzkiemu Leopoldowi wydaje ona wśród ciągłéj pertraktacyi z Jagiełłą zapewnienie pokładzin syna w Krakowie, zakończonych smutnym powrotem Wilhelmowym do Wiednia. Zygmunt uwalnia się wprawdzie swoim gwałtem od rywala francuzkiego, lecz w oczach matki Elżbiety nie jest on przeto milszym i rzczywistszym małżonkiem córki, a rychłe w istocie nadciągnięcie Karola Małego z Neapolu zmusza go do ucieczki z Węgier „piechotą“.

Poślubia więc Jadwigę W. książę litewski; względem Maryi zaś zostaje rzecz w zawieszeniu. Co do Wilhelma, niechęć Polaków ku niemu, uzyskana wkrótce przychylność papieża dla Jagiełły, wreszcie klęska i śmierć ojca Wilhelmowego pod Sempach, uwolniły starszą królowę od wszelkich zgoła przykrych następstw jéj dwuznacznego postąpienia z domem rakuzkim. Nie tak łatwo uszło zamierzone usunięcie Zygmunta. Po jego spiesznym odwrocie stanął i rozgospodarzył się w Węgrzech Karol Mały, Durazzo. Widok powszechnego nieładu w państwie, życzenia południowo-słowiańskiego stronnictwa pod przewodnictwem kroackiego rodu Horwatów, własna ambicya Karola, wreszcie blizkie pokrewieństwo z domem króla Ludwika a nawet z starodawną dynastyą węgierską Arpadów, skłoniły go do przywdziania sobie samemu korony św. Szczepana.

W ostatni dzień roku 1385 go ogłosił się Karol królem węgierskim. Mniemany obrońca Elżbiety stał się szkodliwszym od samego nieprzyjaciela. Ale i na to nie zabrakło środków Elżbiecie. Jak przed półroczem ojcu Wilhelma w Budzie, tak teraz królowi Karolowi uśmiechała się z ust królowéj pozorna uległość i przychylność. Żyli oboje w téj przyjaźni przez cały styczeń. Byłto ów styczeń miłości Wilhelmowéj w Krakowie. Karol Mały i obiedwie detronizowane królowe węgierskie mieszkali razem w zamku królewskim w Budzie.

Na początku lutego przybył tam w odwidziny do królowej Mikołaj Gara, dawny palatyn, doradźca i ulubieniec Elżbiety. W czasie jego pobytu, dnia 7 lutego, pięcią dniami przed wjechaniem Jagiełły do Krakowa, przesłała Elżbieta prośbę Karolowi Małemu, aby ją raczył odwiedzić, gdyż ma ważne dla niego wiadomości. Karol udał się do pokojów królowéj i zabawił tam w rozmowie aż do wieczora. O zmroku daje królowa znak, na który z przyległéj komnaty występują Mikołaj Gara i Błażej Forgacz, cześnik dworu królowéj. Ten ostatni, niezmiernie silny i śmiały chłop, rzuca się na Karola Małego, i razi go sztyletem. Król dobywa oręża i broniąc się odważnie, rani nawzajem napastnika. „Tnij dobrze Forgacz! Dostaniesz Gymes i Gácz!“—miała zachęcać go królowa.

Jakoż w istocie nie stało wkrótce sił Karolowi. Zaledwie tyle wywalczył, iż okryty ranami mógł zawlec się do swoich komnat. Przestraszona straż włoska, zamiast stawać w obronie pana, pierzchnęła z zamku. Sprzysiężeni przyjaciele krolowéj pospieszyli do mieszkania Karola, wywlekli go ztamtąd do więzienia w Wyszogrodzie i okrzyknęli znowuż rządy Maryi i matki. W kilkanaście dni poźniéj, między zaślubieniem a koronacyą Jagiełły w Krakowie, umarł Karol w więzieniu, bądźto z ran Forgaczowych, bądź z zadanéj nadto trucizny. Ponieważ oddawna ciężyła na nim klątwa papiezka, przeto leżały zwłoki jego przez lat kilka niepogrzebione.

Potrafiła tedy królowa Elżbieta uwolnić się od Zygmunta i od Karola. Lecz zbyt daleko posunięta bezskrupulatność w sposobie pozbycia się bratanka neapolitańskiego sama wyostrzyła na się miecz kary. Z wyjątkiem osobistéj przyjaźni Mikołaja Gary ujrzała teraz królowa Elżbieta wszystkie stronnictwa węgierskie przeciw sobie. I południe i północ najeżyły ku niéj swe groty. Z północy, wolen od przeciwnika Karola, zagrażał znowuż niestrudzony w swojem natręctwie Zygmunt, wsparty pomocą brata Wacława i pewnéj części Węgier, a nawet stojący już obozem pod Jawornem. Na południu stronnicy zabitego Karola, przemożni Horwatowie, rozjuszeni przeciw Elżbiecie, z któréj własnego zlecenia sprowadzili Neapolitańczyka do Węgier, mieli sobie za obowiązek, pomścić na niéj śmierć elekta swojego.

Nad to wszystko zaślepiała królowę Elżbietę i jéj doradzcę Garę jakaś szczególniejsza lekkomyślność, rozzuchwalona bezkarnością grzechów dotychczasowych. Chcąc uniknąć spodziewanéj z północy napaści Zygmuntowéj, postanowiła matka Jadwigi uchylić się w południowo-słowiańskie ziemie królestwa, i to bez najmniejszych środków ostrożności przeciwko rozjątrzonemu tam stronnictwu Karolowemu. Jak gdyby żadna iskierka niechęci nie tlała dla niéj w południowych stronach węgierskich, wyruszyła królowa pod koniec lipca 1386, z nader szczupłym orszakiem dworskim, pod przewodnictwem samegoż Mikołaja Gary, w odwidziny do jego zamku Gorian, leżącego właśnie w obrębie najzja-

dliwszych wrogów, Horwatów, Gdy Jadwiga z Jagiełłą w pięć miesięcy po ślubie wypoczywała w Krakowie z świeżéj podróży wielkopolskiéj, jéj matka i siostra w towarzystwie Gary, Forgacza i kilkunastu dworzan, dojeżdżały do zamku Gorian.

Tam w polu pod kroackiem miasteczkiem Diakowar napadł je zbrojny oddział Kroatów, zaczajony przez Janusza Horwata, bana Kroacyi. W jednéj chwili część orszaku królewskiego poległa pod ciosami zasadzki, reszta oddała się w niewolę albo pierzchła w popłochu. Pozostało tylko niewielu najwierniejszych dworaków, pomiędzy którymi Forgacz i Gara z dwoma synami. Pozostali jedynie na to, aby zginąć w oczach królowéj. Forgacz utknął z koniem, i popadł w ręce Kroatów, którzy natychmiast ścięli go przed powozem. Gara zaś zskoczył z konia, i stanąwszy na stopniach powozu królewskiego, bronił go siłą olbrzyma od napastników. Napróżno kilkanaście łuków wzięło go zdala na cel. Dopiero jakiś nikczemnik, podlazłszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogę, i obalił na ziemię. Leżącemu odcięto głowę i wrzucono ją z strumieniem krwi do powozu.

Po tem przyszła koléj na obiedwie królowe. Wywleczone z kolasy musiały udać się przed oblicze bana Horwata, mściciela Karolowego. Przeczuwając swój los, rzuciła mu się do nóg Elżbieta, prosząc jedynie o życie Maryi. „Dwoje było nas winnych!“ — błagała nieszczęśliwa, zalewając się łzami — „ja i Gara. On już nie żyje! Oto i moja głowa! Ale zlituj się nad niewinną!“—Ban kazał obie królowe uwięzić naprzód w swym zamku Krupa a następnie w nadadryatyckim Nowym Grodzie, chcąc je uwieźć z czasem w niewolę do Neapolu.

Było bowiem zamiarem stronnictwa kroackiego, wynagrodzić śmierć Karolową wyniesieniem na tron węgierski jego syna Władysława. Atoli bawiąca ciągle w Neapolu wdowa Karola nie miała chęci stracić podobnież syna małoletniego, jak utraciła męża. Nie przybywał tedy do Węgier elekt słowiański, przezco rozchwiał się pierwotny zamysł rokoszan południowych.

Tymczasem z przeciwnéj strony wcisnął się dawny na-

tręt północny, margrabia Zygmunt. Wolny od Karola, uwolniony od uwięzionéj Elżbiety, poparty powagą brata Wacława i jakątaką pomocą swoich stronników, znalazł on się niespodzianie panem okoliczności. Jakoż wyganiany tylokrotnie z Polski i Węgier, zdołał Zygmunt teraz, lubo tylko z tytułem „pana i opiekuna Węgier", zakorzenić się w swojem królestwie posagowem. Pierwszem jego w obecnéj chwili zadaniem miało być oczywiście uwolnienie królowych. Nie posiadając jednakże ani zdolności ani środków ku temu, nie sprostał Zygmunt obowiązkowi, a znana mu niechęć Elżbiety jaktoteż podobno i małżonki Maryi, nie bodła go zbyt niecierpliwem życzeniem, ujrzeć starą królowę znowuż wolną i czynną.

Nierównie bardziéj żal mu było „ogromnych skarbów i sum" które pod Diakowar dostały się z powozu królewskiego w ręce najeźdźców, a o których wszystkie dotyczące dokumenty Zygmuntowe wspominają nader żałośnie. Przemyśliwał tedy nowy „opiekun" Węgier skuteczniéj o przywiedzeniu do skutku swej koronacyi, niż o uwolnieniu teści i żony. Gdy zaś nikt biednym niewolnicom nie umiał albo nie chciał przynieść pomocy, przeciągały się ich cierpienia w coraz dłuższe tygodnie i miesiące. Minęła już cała jesień, nadeszła zima z roku 1386 na 1387, a obiedwie królowe nie odzyskały jeszcze wolności. Zygmuntowi brakowało już tylko kilku tygodni do koronacyi, a matka i siostra Jadwigi były bliższe śmierci niż uwolnienia. Owszem któż mógł upewnić, czy one jeszcze żyją? czy nie zginęły w więzieniu? albo którą z nich (jak się to poźniéj okazać miało w istocie) spotkał ten los?

Takie wieści nadbiegały z Węgier do Polski, gdy Jagiełło wybierał się w swoją apostolską podróż do Litwy. Nie potrzeba tłumaczyć, ile z nich goryczy sączyło się w serce Jadwigi. Początek tego roku pozbawił ją oblubieńca; koniec roku pozbawił ją matki i siostry. Ale chciały już zdaje się nieba, aby każda boleść Jadwigi płynęła miodem dla kraju, który ją sobie obrał królową. Nieszczęścia jéj rodziny, zamieszki w Węgrzech, ułatwiały Polsce odzyskanie drogocennego odłamku jéj korony, odzyskanie Rusi halickiéj.

Bezsilność rozkołatanego państwa Arpadów podawała broń w rękę, a narzucanie się Węgrom Zygmunta, równie niemiłego większéj połowie narodu i Elżbiecie jak i mającéj sąsiadować z nim Polsce, upiększało w téj chwili zabor każdéj ziemi węgierskiéj raczej pozorem wyrwania jéj z rąk przywłaszczyciela niż krzywdzącéj Węgrów grabieży. Nakoniec jeśli już losy właściwéj pani Węgier, królowéj Maryi, miały podane być w wątpliwość, toć nie kto inny lecz siostra Maryi, córka króla Ludwika, polska królowa Jadwiga, była rzeczywistą dziedziczką Węgier. Toż skoro się kiedyś ukaże, że Marya żyć przestała, nie omieszka jéj siostra przybrać tytuł „dziedziczki królestwa węgierskiego", szanowany przez samychże hołdowników węgierskich.

Do Rusi Czerwonéj miała Jadwiga teraz prawo jako królowa Polska, jako spadkobierczyni ojca Ludwika, jako nieprzyjaciołka nieprzyjaciela jéj rodziny, Zygmunta, wreszcie jako małżonka W. księcia Litwy, dobijającego się także o panowanie nad Rusią. Dodajmyż uroczystą przysięgę odzyskania wszelkich w ogólności uszczerbków korony polskiéj, złożoną w Krewie i w Krakowie przez Władysława Jagiełłę; przypomnijmy nadto warunek przywrócenia Polsce Rusi Czerwonej, połączony z wyborem Jadwigi na owym zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Dziwić się tylko można, iż tyle różnych praw i podniet nie podało Rusi Czerwonéj już dawniéj, mianowicie między latami 1384 a 1386 w ręce Ludwikowéj córki Jadwigi, w posiadanie korony polskiéj. Teraz wszystkie prawa, wszystkie obowiązki, wszystkie okoliczności czasowe, zlały się razem w tak szczęsną konstellacyą, iż przyszło jedynie sięgnąć ręką po Ruś, aby zerwać ten złoty owoc.

Krom tego nastręczała się zachęta ze strony Rusi. Od lat ośmiu, jak król Ludwik zagarnął Ruś halicką, dzierżyli ster jéj rządów jeneralni starostowie czyli wielcy wojewodowie węgierscy. Pod nimi w pojedyńczych zamkach władali podrzędni starości czyli pomniejsi wojewodowie, którato ostatnia nazwa nie dorównywała na Rusi nazwie i godności wojewodzińskiéj w Polsce, oznaczając tylko pośledniejszego starostę czyli burgrabię polskiego. Tacyto

pomniejsi starostowie z Horodła, Krzemieńca, Oleska itd. sprzedali po śmierci Ludwika poruczone swéj pieczy zamki litewskiemu książęciu Lubartowi. Co do generalnych starostów Rusi, tymi znamy naprzód Jana Kapolię, a następnie, aż do obecnéj chwili, Emeryka Bubeka, niegdyś po Opolczyku W. hrabię czyli palatyna Węgier.

Ten ostatni sprzyjał stanowczo Jadwidze i Polakom Gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiéj, wtajemniczany przez królowę Elżbietę w najskrytsze plany dworskie, jak np. w ów morderczy spisek przeciwko Karolowi Małemu, był Emeryk temsamem wraz z Elżbietą przeciwnikiem Zygmunta, a w obecnej ruinie obudwóch pań węgierskich, przeniósł wszelką sympatyę swoją na ich siostrę i córkę, królową polską Jadwigę. Ztąd przy coraz większéj przewadze Zygmunta w Węgrzech, usunięcie teraz Rusi Czerwonej jego rękom a poddanie onéj Jadwidze zdawało się raczej zasługą niźli przewiną względem rodziny andegaweńskiéj.

A ta publiczna zasługa rymowała tak zgodnie z widokami prywaty! Córka Emerykowa Elżbieta była poślubioną wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, bratu sędomierskiego wojewody Jaśka z Tarnowa. Niechże królowa polska Jadwiga, obejmując Ruś Czerwoną z ręku Emerykowych, nada wielkorządztwo w niéj rodowi zięcia Spytka a ustąpienie Emeryka z wspaniałego generalstwa ruskiego będzie tylko ustąpieniem własnéj rodzinie, własnéj córce. Było zaś takie przekazanie wielkorządztwa Rusi Czerwonéj tem prawdopodobniejszem, ile że Leliwici z Melsztyna i Tarnowa, krewniacy ostatniego wielkorządzcy ruskiego z czasów polskich, Ottona z Pilczy, jeszcze od lat Kazimierzowych właściciele różnych dóbr w Rusi, mieli się słusznie za najbliższych dostojeństwu generalnemu. Zdarzał się więc jeszcze ze strony samychże Węgrów na Rusi pewien interes prywatny, który przychylił Polsce gałąź z owym złotym owocem.

I nie brakło też ręki królewskiéj która sięgnęłaby po niego. Tażsama dłoń, która przed rokiem uchwyciła za topór, aby sobie rozbić drogę do męża mniemanego, wydała teraz rozkaz do wyprawy zbrojnéj na Ruś. Bądźto dla te-

go iż nie chciano brać Rusi Czerwonéj w posiadłość pod przewodnictwem Jagiełły, tj. jakoby imieniem i prawem Litwy, lecz pod naczelnictwem Jadwigi, tj. przez Polskę i dla Polski; bądź-też może z powodu nagłych doniesień z Węgier, nakazujących spieszyć z zajęciem Rusi przed powrotem Jagiełły z Litwy, podjęto niniejszą wyprawę ruską bez pomocy i obecności króla. Nastąpiło to w tychsamych tygodniach młodego roku 1387, kiedy król Władysław w Wilnie chrzcił Litwę.

Zebrał się równie świetny zastęp rycerstwa i panów dworskich, jak niedawno w drogę apostolską do Litwy. Co tylko ambitniejszych dostojników słynęło w Małopolsce, wszystko wyruszyło na Ruś Czerwoną. Otoczyli Jadwigę obaj Poraici czyli Różyce: stary kasztelan krakowski Dobiesław z synem Krzesławem z Kurożwęk kasztelanem sędomierskim; obaj Leliwici: Spytko z Melsztyna wojewoda krakowski z bratem Jaśkiem Tarnowskim wojewodą sędomierskim; Toporczykowie: Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski; wreszcie przeszłoroczny obrońca Wilhelmów Gniewosz z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowéj.

Najczynniéj krzątał się w téj porze wojewoda sędomierski Jaśko z Tarnowa. Już przed kilku tygodniami udał on się był z królem i jego drużyną apostolską w strony Rusi wołyńskiéj, i około Wszystkich ŚS. świadkował tam w mieście Łucku. Gdy Władysław Jagiełło podążył daléj ku Litwie, on wrócił nazad do Małopolski, aby teraz towarzyszyć Jadwidze. Jeszcze w pierwszych tygodniach Grudnia 1386 bawiła królowa w Krakowie; owszem jeszcze w pierwszych dniach lutego w roku następnym nie wiedziano w okolicach Krakowa, czy Jadwiga podejmie wyprawę ruską, a już w cztery tygodnie poźniéj wydawała ona rozkazy w stolicy ruskiéj.

Tak spieszny skutek przedsięwzięcia świadczy o niezwykłéj raźności, z jaką je wykonano. Gdyby nawet z większym przyszło było walczyć oporem, byłaby rączość taka podołała zadaniu. Młodociana dowódczyni wyprawy nie zdawała się bynajmniéj wodzem nieodpowiednim. Znamy już z wydarzeń przeszłorocznych stanowczość jéj charakteru,

śmiałość jéj ręki dziecinnéj, nie wzdragającéj się nawet topora w razie potrzeby. Obyczaje onego wieku, któremu wkrótce zajaśnieć miała bohaterska dziewica z Orleanu, nie przytłumiały lecz podniecały owszem iskrę wojenności niewieściéj. Mogłaż temiż właśnie czasy waleczna hrabina *de* Montfort bronić Anglikom zbrojną ręką swojéj Bretanii; mogła małżonka angielskiego króla Edwarda III przewodzić rycerstwu angielskiemu we Francyi, a księżna brabancka wojować osobiście z księciem geldryjskim, czemużby i młodéj królowéj polskiéj nie godziło się podnieść sztandaru prawa swego do Rusi.

Nie potrzeba też ubarwiać całej wyprawy kolorytem zmyślenia, aby ją ujrzeć otoczoną wszelkiemi pozory rycerskości. Tensam czas który z pewnych względów poznaliśmy daleko skłonniejszym do miękkości i wygód niż pospolitem jest zdaniem, musiał w innych wypadkach, z braku przemysłu i dostarczanych nim środków wygodności dzisiejszéj, hartować swoje plemię, a sam niedostatek gościńców należytych sadzał najpobożniejszą niewiastę w każdéj podróży na koń. W spisie wydatków na potrzeby Jadwigi, przechowanym przypadkowie do naszych dni, zdarzają się nierzadkie wzmianki o axamitnych, taśmowych i tympodobnych ozdobach siodeł i rzędów końskich królowéj. Tamże widzimy ją nieraz w kilkumilowych podróżach konnych.

Jeśli więc zawierucha pory zimowéj, w którą właśnie podjęto wyprawę ruską, nie kazała szukać schronienia w jednéj z ówczesnych „kolebek“ albo „pałub“ na saniach, tedy przewodniczyła Jadwiga rycerstwu polskiemu i panom dworskim n a k o n i u, w bogatym stroju zimowym, w podbitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różnobarwne postacie i charaktery. Uderzał pomiędzy niemi osobliwie ów sędziwy „pan krakowski“ Dobiesław, ów młodzieńczy wojewoda krakowski Spytko, któremu w podobnych podróżach przymawiano, iż tęskni za młodą żoną, ów powiernik Wilhelmów Gniewosz, zamyślony jakby najkorzystniéj użyć pozostałych przy nim skarbów rakuzkich, owi sędomierscy dygnitarze Jaśko i Krzesław, poglądający na dalekie krainy ruskie jako na widownię swo-

jego niebawem wielkorządztwa, ów wesoły marszałek dworu Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, nakoniec ów mądry wojewoda kaliski Sędziwoj z Szubina, któremu prawdopodobnie niniejsza wyprawa zimowa przyczyniła się do gośćca w latach poźniejszych.

Wiedząc ile pomyślności spływa na nich z Jadwigą, wyprzedzali się wszyscy w okazywaniu jéj dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego jéj rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całéj wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi „jakby męża jakiego“, gdy Węgrzy w Rusi Czerwonéj gotowi byli ustąpić dobrowolnie córce swego „wielkiego“ króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się także z przybycia królowéj polskiéj. Nieszczęśliwemu krajowi, nawykłemu do kolejnych napadów Litwy, Tatarów i Wołoszy, przyjście Jadwigi było przyjściem zbawienia.

Polscy towarzysze Jadwigi pojmowali to lepiéj od nas. Bylito bowiem dawni znajomi Rusi Czerwonéj. Toć nie więcéj nad 15 do 16-tu lat temu, jak Ruś Czerwona wyszła z związku z koroną polską. Przedtem dwakroć tak długi przeciąg czasu, przeciąg mądrych rządów Kazimierza W., obeznał Ruś z Polską, Polaków z Rusią. A obraz krain ruskich tem trwaléj każdemu malował się w pamięci, im bardziéj one różniły się od wszystkich ziem, jakie dotąd widziała powieść nasza. Ani wodnista Wielkopolska, ani leśny kraj Mazowsza i Małopolski; ani zimna, mroczna, ubogà Litwa, nie miały podobieństwa do Rusi. Tu od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się nieprzejrzane okiem obszary urodzaju, płynęła ziemia (po dawnéj przypowieści) mlekiem i miodem, a jedna wisząca nad nią chmura zamieniała ją w stan pustyni.

Tą chmurą—pobliże Ordy. Nie domyślając się, czem było pogaństwo litewskie przed Jagiełłą, nie domyślamy się również, czem dla krain ruskich było Tatarstwo XIII i XIV stólecia. Nie dość nawet powiedzieć, iż kraj po nim leżał pustynią. Należałoby jeszcze opisać, czem niegdyś był ten kraj, nim go spustoszyło Tatarstwo. Mielibyśmy wiele ciekawych wieści do przypomnienia w tym względzie.

Nim niedola tatarska spadła na ziemie ruskie, nale-

żały one do najbogatszych stron Europy. Kiedy zachodnie jéj państwa brodziły jeszcze w zamęcie, barbarzyństwie i ubóstwie, międzyrzecze Dniestru i Dniepru jaśniało wszelkim bogactwem i przepychem, jakie tylko znał świat tamtoczesny. Szczęśliwą temu przyczyną było sąsiedztwo Grecyi i oryentu czarnomorskiego. Gdy okcydentalna połowa starożytnego świata, powszechnego niegdyś państwa rzymskiego, upadła pod nawałem dziczy germańskiéj, wszelka oświata, wszelki dostatek i przemysł starożytności, skupiły się w cesarstwie greckiem; gdy nie znano jeszcze drogi morskiéj do Indyów wschodnich, wszelka komunikacya ze wschodem odbywała się u brzegów morza Czarnego. Z oryentu nadciągały tam karawany perskie, indyjskie, chińskie; z zachodu przybywało kupiectwo greckie, weneckie, genueńskie—powstawały porty i osady handlowe, słynęły ogromne targowiska, gromadzące wszystkie narody świata.

Od tego napływu „gości“ tj. gości kupieckich, równie tłumnego nad Euxynem za czasów wyprawy Argonautów jak i wypraw krzyżowych, urosła nazwa *Euxinos*, Morze Gościnne. Mianowicie północne jego wybrzeża, owo międzyrzecze Borystenu i Tyry, zaświeciło promieńmi tego ruchu. Zakorzeniły się w tamtych stronach po dzień dzisiejszy mnogie wspomnienia starożytności klasycznéj. Świadectwem i zabytkiem tego nieśmiertelne opisy podróży Herodotowych, podania o miejscach tułactwa Owidowego, nazwy różnych „wałów Trajana“, osobliwie zaś ślady starodawnych osad greckich, posuwające się niewątpliwie aż po nasze Pokucie, aż po tameczną Kolonię czyli Koloneję. Widoczniejsze niegdyś gruzy pomników starożytnych między Dnieprem a Bohem dały powód szczególniejszemu niegdyś mniemaniu, iż owa Troja klasyczna, przedmiot tak uporczywego dobijania się Greków, leżała właściwie na Ukrainie.

Ale mniejsza o Troję. Przywiedzione tu okoliczności historyczne dozwoliły innym miastom tych stron wzmódz się w nierównie większą od trojańskich zamożność. Cóż za wspaniałem przed Tatarami miastem był ów Kijów o złotych bramach, o czterechset kościołach, ośmiu placach targowych a niezliczonem mnóstwie mieszkańców, którego skar-

bami Bolesław Chrobry „ozłocił“ całą Polskę, a które swojemi rozkoszami uwięziło i rozpasało Śmiałego. Ileż złota, srebra, klejnotów złożył w darze Halicz Leszkowi Białemu, krakowskiemu! W zawody z Kijowem i Haliczem szły mnogie inne miasta, po których poźniéj albo tylko próżne pozostały imiona, albo wcale bezimienne zwaliska.

Nawet w czasach poźniejszych, pod ubogiemi „strzechami“ podupadłego i zburzonego Kijowa, świecily kosztowności, jakie gdzieindziéj chyba w pańskich spotykałeś pałacach: „jedwabie były tam częstsze niźli len w Wilnie, a pieprz niźli sól w Polsce“. Przed podbiciem Carogrodu przez Turków, przed napadami Tatarów. należały te strony ruskie (jak powiedziano) do najbogatszych okolic Europy.

Otoż w tak zamożnych niegdyś ziemiach ścieliła się teraz „pustynia po Tatarach“. Bezludność téj pustyni rosła w miarę zbliżania się ku stałym koczowiskom Ordy za Donem, umniejszała się w miarę bliższego położenia krain ku zachodowi. Zupełna w południowei Ukrainie, mniejsza w średniem Podolu, ustępowała ona w Rusi halickiéj niejakim początkom zaludnienia. Zawsze jednakże byłto kraj w porównaniu z zachodem pusty, a jak wina tego ciężyła na Tatarstwie, tak też głównem w oczach Europy zachodniéj odznaczeniem krain czerwonoruskich było sąsiedztwo z pogaństwem, z „saraceństwem“ mongolskiem. „Lwów“— mawiano jeszcze w początkach XVI stólecia—„miasto przesławne, w pobliżu Tatar“.

Jakoż zaledwie minąwszy San, postrzegałeś smutne ślady tego pobliża. Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia, uderzały oko w głębi kraju i dokoła stolicy. Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową milą ku wschodowi rzeczą bardziéj znaną, boleśniéj doświadczaną. Mianowicie o kradzież dzieci obwiniano długo pobratymców tatarskich, osiadłych w stolicy ruskiéj. Każdy z dawniejszych dokumentów dla Rusi, i o Rusi przypomina jéj podobneż niebezpieczeństwa i klęski od sąsiedniéj Litwy pogańskiéj. Od czasu do czasu ponawiały się wielkie zagony tatarskie, tem boleśniejsze dla ziemi halickiéj, że

że uderzały w nią częściéj i tłumniéj niż w którąkolwiek z innych ziem ruskich.

Rozlewali się bowiem Tatarzy w swoich wycieczkach łupiezkich zwyczajnie trzema drogami czyli szlakami, które wybiegając spólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy, jeden Ukrainą i Wołyniem, drugi środkiem Podola, trzeci pograniczem wołoskiem, a w końcu zatrzymały się i jednoczyły znowuż w Rusi halickiéj. Ztąd gdy każdą z owych trzech krain poszczególnych pruła tylko jedna cząstkowa bruzda całéj nawały, w Ruś Czerwoną, mianowicie w jéj serce stołeczne Lwów, biły pospołu wszystkie trzy prądy, godził z północy, od Sokala i Żółkwi, szlak ukraińsko-wołyński czyli czarny; ze wschodu, od Trębowli i Złoczowa, podolski czyli kuczmański; z południa, od Buczacza i Halicza, wołoski. Zmierzając trzema różnemi stronami w jeden cel wspólny, niosąc mu zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia, groziły te trzy szlaki tatarskie stołecznemu miastu Rusi Czerwonéj jakby trzy w ustawicznym locie wyprężone ku niemu strzały pogańskie.

Służąc zaś za zwyczajną metę najściom tatarskim, dzieliła stolica lwowska całą Ruś Czerwoną na dwie wręcz odmienne pod tym względem połowy, połowę wschodnią, wystawioną na te łupiezkie pożogi pogan, i zachodnią ku Przemyślowi, wolniejszą od nich. Co tylko ludności i uprawy polnéj było na Rusi, wszystko zgarnęło się w stronę zachodnią, bezpieczniejszą. Z téj strony wyglądał kraj zamożniéj, ciągnął się ludny gościniec handlowy, świeciły miasta bogatsze, Przemyśl, Jarosław.

Przeciwnie strona wschodnia, była prawie całkiem zapuszczona odłogiem. Tam jeżyły się tylko gdzieniegdzie zamki warowne, przytułek garstki okolicznych mieszkańców w czasie burzy tatarskiéj. Tam w podobnychże celach schronienia zaczynała się kraina dalekich lochów, pieczar i chodników podziemnych, właściwe piętno okolic pobliższych Ordzie. Przeznaczone na schowki zboża, bydła, ludności, ciągnęły się te lochy, te jaskinie, te chody podziemne, na ćwierć-milową nieraz odległość, pod każdym prawie zamkiem, w sąsiedztwie każdéj wsi.

Na ich powierzchni, deptanéj od roku do roku kopy-

tami koni tatarskich, nie złociły się nigdzie szerokie niwy. Główny pożytek z ziemi przynosiły tem przestronniejsze pastwiska. Słynęły osobliwie pasze złoczowskie i pomorzańskie. Na Pokuciu pasły się stada wołów, które od niezmiernie dawnych już lat pędzano na jarmarki wrocławskie. Nad Dniestrem, w okolicach Buczacza, bujały stada koni, głośne poźniéj pod nazwą stad buczackich. Zresztą po nieprzejrzanych pustkowiach krzewiła się owa roślina farbierska, i gnieździł się w niéj ów rojny niegdyś owad czerwcowy, prawdopodobne źródło nazwy Rusi Czerwonéj, smutna własność ziemi pustyńnéj.

Dalszem następstwem nieszczęśliwego położenia Rusi Czerwonéj, tego położenia które nawet najprzemyślniejszych książąt owéj epoki, jak np. byłego księcia Rusi Władysława Opolczyka, zniewalało do zrzekania się niewdzięcznéj władzy nad nią, okazuje się trudność utrzymania kraju w całości. Jak prawie wszystkie wieki poprzednie, tak i chwila obecna widziała „chwiejne państwo Rusi Czerwonéj“ rozdarte pomiędzy kilku władzców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia z miastem Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Halicza, zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniéj dzielili się z Węgrami książęta litewscy i Wołochowie. Ziemię bełzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów Jerzy Narymuntowicz O Pokucie z Śniatyniem i Kołomyją dobijali się hospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były książę ruski Opolczyk.

Takie rozdrobienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okrąg każdego panującego, tem chciwiéj wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcéj drobnych książąt władało ziemią, tem częściéj nękała ją plaga wojen książęcych. Z mnogością księstw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorakich przegród kommunikacyi i handlu.

Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko czego

potrzeba ludziom. Toćto widok żyznej gleby halickiéj miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jéj do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednie nieść mogła plony, nie umiano nadziwić się rybności wód tutejszych. „Na Rusi gdzie woda tam i ryby“ — opiewa stara przypowieść. „Zbyteczne tam zarybianie; sama rosa niebieska napełnia stawy“.—Również wysoce ważono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego pogórza, od Sambora po Kołomyję, tryskały źródła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niéj składu soli halickiéj. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowia czerwonoruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności.

Pod tym względem panowanie Kazimierza W. pozostawiło na Rusi nader przyjazną pamięć. Początkowe niesnaski i uprzedzenia ustąpiły wkrótce najlepszemu porozumieniu. Tensam starosta przemyski Detko, który w pierwszéj chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza naprowadził nań Ordę tatarską, aby za jéj pomocą otrząść zwierzchnictwo polskie, pojednał się niebawem z królem polskim, i jako wielkorządzca Kazimierza W. dopomagał sam jego rządom. „Poduszczenia szatańskie“—pisze on do Torunia w lat kilka po zagarnięciu Rusi przez Kazimierza—„wznieciły niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem Polskim; lecz za natchnieniem ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich, i wróciła znowuż zgoda i jedność“.

W téj zgodzie z ludem rodzimym pracował król Kazimierz bez przerwy nad podniesieniem kraju. Nie podobny w tem do Ludwika, który z wyjątkiem roku poddania Rusi Węgrom nie zagościł nigdy w tych stronach, bawił król Kazimierz raz po raz w ziemi halickiéj. Nie było też zawodu, w którymby nie pozostały dotychczas ślady opatrznéj ręki Kazimierzowéj. Stołeczne miasto Lwów zawdzięcza mu najznakomitszą część swej ludności, sprowadzoną przezeń natychmiast po wcieleniu Halicza do korony. Od niego podobnież otrzymał Lwów główną podstawę swobody i zamożności, zapewnioną mu przywilejem prawa i samorządztwa magdeburskiego, wyposażeniem miasta okręgiem ziemskim. Ku obronie miasta i kraju wznosiły się stara-

niem i kosztem Kazimierza liczne grody warowne, mianowicie dwa zamki lwowskie, zamki w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu.

Rolnictwo krajowe rozkwitało za Kazimierza dość bujnie, aby zatrudnić coraz większą liczbę powstających powszędy młynów, nie zapomnianych w żadnym prawie dokumencie Kazimierzowskim dla Rusi. Ku zachęceniu przemysłu około warzelni solnych, udzielał król najpracowitszym w téj gałęzi krajowcom, np. niejakiemu Waśkowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. Kupiectwu zagranicznemu, zwłaszcza kupcom toruńskim, którym ów początkowy rokosz Detków w spółce z Tatarstwem odjął chęć handlowania z Rusią Czerwoną, a których Detko następnie po zgodzie z Kazimierzem najuprzejmiéj zapraszał znowuż do Lwowa, otwierały się dawno zapomniane drogi handlowe. Najznakomitsze przywileje kupieckie, jak np. owo „źródło pomyślności miejskiéj“, skład towarów we Lwowie, przypisane poźniéj łasce następców Kazimierzowych, miała stolica ruska już za „szczęśliwej pamięci króla Kazimierza“.

A te wszystkie urządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych, miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniéj nadpływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców ani obrządku krajowego nie wprawiało w niepokój. Gdyż tasama swoboda co obrządkowi rzymskiemu, służyła wszystkim innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych-to właśnie czasów wzmógł się obrządek ruski w nieznaną mu potąd chwałę. Jeśli udowodnić się nie da, co poźniéj bezskutecznie twierdzono, jakoby Kazimierz W. założyć miał łacińskie arcybiskupstwo w Haliczu, tedy w tempewniejszem okazuje się świetle, że dawna grecka episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowéj.

Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych poźniéj świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św.

Jura na górze. A tensam budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół ormiański, dla świeżo tu przez Kazimierza założonéj episkopii ormiańskiéj. Wszystkich mieszkańców jakiejkolwiek narodowości i wiary zachowały rządy Kazimierzowskie „nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie“, pozwalając im rządzić i sądzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowaniu mądrego króla, i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać nazawsze w związku z Koroną.

Jakoż błoga pamięć tych rządów stała za najsilniejszy oręż obecnéj wyprawie Jadwigi w imię Polski. Zwłaszcza że niepolscy następcy Kazimierza na Rusi zmienili tam wiele na gorsze. Władysław Opolczyk był może dobrym administratorem, lecz ograniczony na samą Ruś Czerwoną, znalazł się w zwyczajnem położeniu gospodarza nazbyt zniszczonéj posiadłości, bez środków podźwignięcia ruiny. Dlatego zamiast nakładów musiał on owszem sam coraz bardziéj powiększać ciężary kraju, a w końcu widząc wszystko daremnem, nie czując żadnego przywiązania do kraju, zrzekł się państwa uciążliwego.

Nowe po nim rządy węgierskie upamiętniły się jedynie fundacyami na rzecz kościoła łacińskiego. Założone zostało arcybiskupstwo Halickie, z trojgiem biskupstw, z których atoli tylko arcybiskupstwo miało obecnie stałego już pasterza, niespokojnego Bernarda, podczas gdy stolice biskupie w Chełmie i Włodzimierzu podlegały jeszcze Litwie pogańskiéj, a biskupstwo przemyskie dopiero temiż czasy urastało w dotacyę.

Zresztą dbali rządzcy węgierscy jeszcze mniéj od Opolczyka o Ruś. Jednych musiał sam Ludwik usunąć od źle sprawowanych urzędów; drudzy sprzedali swoje starostwa Litwie; każden dorzucał do ciężarów Opolczykowych. Który z teraźniejszych książąt krajowych pragnął przeciwko Jadwidze i Polakom zaskarbić sobie wierność mieszkańców, ten głaskał ich przyrzeczeniem, iż nie będzie ustanawiał nad nimi żadnego starosty węgierskiego. W takim składzie rzeczy nie znała Ruś serdeczniejszego życzenia, jak powró-

cić do stanu za Kazimierza. A ponieważ przybycie Jadwigi wróżyło spełnienie téj nadziei, przeto z otwartemi ramiony wyglądała jéj ziemia ruska.

Obok tylu przyjaznych okoliczności sprzeciwiała się Polakom tylko jedna nic nieznacząca przeszkoda. Wychodziła ona od byłego książęcia Rusi, Opolczyka, posiadającego jeszcze znaczne tam „wsie i miasta“. Tuż przed wyruszeniem Polaków ku Sanokowi wydał Opolczyk w Częstochowie listowne upomnienie do swoich ruskich „ludzi i miast“, aby trwały w wierności zwierzchnictwu węgierskiemu. „A jeśliby pani Jadwiga (prawi „Ruski“) chciała ich do swego posłuszeństwa namawiać, tedy mają oni ozywać się do którego z tych panów, jako do króla czeskiego, do margrabi myszeńskiego, do książęcia bajdelberskiego, do księcia Ludwika albo księcia Konrada (szlązkich) i co im każą czynić, to mają czynić, jako za wolą naszą; a my im mamy wrócić nakład, co na drogę dlatego nałożą“.

Odsyłka do tak dalekich „panów“, nie mogła szkodzić wielce Polakom. W ogólności cała odezwa Opolczyka była raczéj pozornym niż rzeczywistym oporem. Przemyślny dyplomata z Opola chciał się na każdy wypadek ubezpieczyć. Posiadając wsie i miasta na Rusi, mając podobnież oddawna posiadłości w ziemi węgierskiéj, uznawał się „Ruski“ z jednych i drugich wasalem korony węgierskiéj, mianowicie przemagającego tam obecnie Zygmunta, którego względy Opolczyk zawsze wysoce sobie ważył. Skore zaś przychylenie się do zajęcia Rusi Czerwonéj przez Jadwigę naraziłoby go było na nieprzyjaźń, może na zemstę Zygmunta. Dlatego postanowił „miłośnik spokoju“ uczynić krok jakikolwiek, któryby uniewinnił go w Węgrzech poniekąd.

Z drugiéj wszelako strony obchodziła go także łaska Jagiełły i Jadwigi. Toć niedaremno sprzeniewierzył on się dla nich Rakuszanowi Wilhelmowi, popierał ostateczne zaprosiny Jagiełły na tron Polski, poswatał się dla nich przez zamęzcie swojéj córki z Jagiełłowym bratem Wigundem. Właśnie temiż czasy, przed i po niniejszéj wyprawie ruskiéj, toczyły się ciągle w tym przedmiocie układy i zapisy. Gdyby nie one, gdyby nie dobre porozumienie z Jagiełłą,

mógłby Opolczyk poszwankować w swoich polskich księstwach kujawskiem i dobrzyńskiem, których jako uszczerbków korony tak gorliwie domagała się szlachta. Należało tedy owemu pozorowi oporu nadać jaknajmniejszą w rzeczy skuteczność. Goły manifest w bardzo miękkich wyrazach zdał się najdogodniejszym wybiegiem. Nie zatamował on na chwilę pochodu Jadwigi i Polaków.

Po uścielonéj fortuną drodze pomknęła się wyprawa polska jednym pędem pod samo serce kraju. Załogi węgierskie i szlązkie albo dobrowolnie oręż składały albo pierwszemu ustępowały natarciu; krajowcy radzi byli Jadwidze; królowa polska witała Ruś swobodami. Stało się to zwłaszcza u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, gdzie wnuka Kazimierza W. ogłosiła przywiléj, „potwierdzający i pomnażający swobody ziemi przemyskiéj".

Poczem już w trzy tygodnie od daty onego manifestu Opolczyka stanął dwór polski w pobliżu Lwowa. Przypadło to właśnie w porę najważniejszéj tam uroczystości obywatelskiéj, tj. osadzenia głównych urzędów miejskich. Dnia 22 lutego, w obecności starosty, duchowieństwa i całéj gminy, po solennem nabożeństwie i zamknięciu bram miejskich, śród zwołanego dzwonem zgromadzenia wszystkiéj ludności, wybierani bywali od czasów przedjagiełłowych coroczni burmistrzowie czyli najwyżsi rządzcy miasta i wójt czyli sędzia najwyższy.

Tegorocznych obrad miejskich nie zaniepokoiło nadciąganie wyprawy polskiéj. Małoco przed pierwszą o niéj pogłoską radzili rajcowie lwowscy bezpiecznie nad poskromieniem szulerstwa w mieście. Obecnie słysząc o blizkiéj królowéj polskiéj, nie czekali mieszkańcy stolicy i bojarowie sąsiedni, aż goście krakowscy podstąpią pod samo miasto. Gdy Jadwiga bawiła jeszcze w Gródku, o trzy mile od Lwowa, powitano ją prośbą o list bezpieczeństwa dla deputacyi bojarów i mieszczan lwowskich, mającéj ułożyć się z Polakami względem otworzenia im miasta,

Młoda królowa polska przyzwoliła chętnie na życzenie mieszczan i ziemian ruskich. Dnia 1 marca w piątek otrzymali bojarowie i mieszczanie rzeczywiście dwa glejty w Gródku, jeden w imieniu królowéj, drugi ze strony towarzyszą-

cych jéj panów koronnych. Obadwa zapewniały ziemianom i rajcom lwowskim łaskę Jadwigi i zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. W skutek tego już w jednym z dni najbliższych, przed wtorkiem, otwarły się bramy miasta, i wyjechała królowa polska z Polakami do Lwowa.

W tymże samym czasie król Jagiełło chrzcił stolicę swojéj Litwy pogańskiéj. Daty owego glejtu Jadwigi z Gródka i dokumentu apostolskiego Jagiełły w Wilnie, tylko sześcią różnią się dniami. Na te zajścia wileńskie i lwowskie z jakiemże zadowoleniem spoglądała trzecia, główna stolica, królewski Kraków! Jeszcze przed rokiem stał on samotny, ograniczony na swoją własną jednostkę. Teraz dzięki onym samowolnym postępkom panów krakowskich z Wilhelmem i Jadwigą, przybyły mu dwie nowe, mniejsze stolice, połączone z nim węzłem najbliższéj zawisłości. Teraz po onych głośnych wypadkach w zamku krakowskim, rozległa się cisza spoczynku ponad Krakowem, a wypadki przeniosły się do tych stolic podrzędnych, do Wilna i do Lwowa. A mógł ich widok tem większy dla Krakowa mieć powab, im bardziéj i Lwów i Wilno odstrychały się od niego widokiem swoim.

Zaiste, cóż za odmienna postać tych trojga miast ówczesnych! Znamy już stolicę nadwiślańską, rozrastającą się temiż czasy coraz zamożniéj i budowniéj. Tam u stóp zamku królewskiego na górze wznosiły się właściwie trzy miasta obok siebie, trzy osobne rozrośle pnia jednego, Kraków, Kleparz, Kazimierz. Nad Wilią, u podnóża warowni książęcéj na górze międzyrzecznéj, rozpościerało się szerokie koczowisko kilku ubogich przysiołków. Stolica Rusi Czerwonéj była cała jedną ścisłą, murowaną warownią, jedną różnojęzyczną twierdzą kupiecką. Położenie na rozstajnym trakcie między Bałtykiem a Czarnomorzem, między Krakowem a Wołoszczyzną i Krymem, wabiło i przywiązywało niezliczonych gości handlowych, a poblizkość Tatarów zmuszała do obronności.

Dorabiając się tedy swojéj późniejszéj chwały „przedmurza chrześcijaństwa“ — opięło się miasto wcześniéj od innych murem i fosą, obwarowało się dwoma zamkami, jednym na górze ponad miastem, drugim u spodu w obrębie

murów; pozostawiło sobie tylko dwie bramy, halicką ku wschodowi i „tatarską“ czyli „pogańską“ od zachodu. Jak Lwów w tym ciasnym obwodzie murowym osiedlił się pierwotnie w swéj kotlinie pod górą, tak dopóki Tatarów i pogaństwa w pobliżu, dopóty też nie roztyły mu się nigdy boki omurowane. Przestrzeń poza murami pozostawiała szerokie pole późniejszemu przyrostowi stolicy, lecz wewnątrz murów tażsama zdawiendawna co dzisiaj ludność, też ulice, ten rynek czworoboczny, nawet teżsame poniekąd domy, najczęściéj warowne, murowane.

Cały prawie półmilowy okręg zamiejski leżał pustkowiem; dokoła murów, z wyjątkiem kilku kościołów, jak np. kościołka N. Panny, wzniesionego przez Niemców Kazimierzowych tuż za bramą tatarską, tuliły się tylko gromadki ubogich chat, bez żalu opuszczanych i niszczonych w razie napadu nieprzyjaciół; wszystko co żyło, garnęło się do środka, pomiędzy mury. Ztąd przy zwykłéj podówczas tłumności zaludnienia miejskiego panował tam ścisk niezmierny, wiodący do walki o każdą stopę gruntu. Najdawniejszą też z znanych nam uchwał miejskich okazuje się rozstrzygnięcie sporu sąsiadów, wadzących się o fabrykę spólnego pomiędzy sobą muru.

Wszak nie tylko z za miasta, owszem z za granic całego kraju, cisnął się liczny mieszkaniec, liczny „gość“ w bramy miejskie. Czyto z Niemiec albo z ziemi tatarskiéj, czyto z krain ormiańskich albo z żydowskiéj po wszystkim świecie rozsypki, zewsząd napływała do Lwowa ludność kupiecka i rzemieślnicza. Jeden z najcenniejszych przywilejów miejskich, starodawny składu handlowego przywiléj, zniewalał każdego przejeżdżającego kupca zabawić dni kilkanaście we Lwowie i wystawić towary swoje na sprzedaż. Dla niełatwego zrozumienia się różnojęzycznych przybyszów musiało miasto zaprowadzić osobny urząd tłumaczów. Dla poskromienia nieumiarkowanych pretensyj cudzoziemców, roszczących sobie prawo do równych z obywatelstwem miejscowem swobód, nakazywały ustawy miejskie, aby kto chce używać prawa miejskiego, nabył stałą posiadłość w mieście.

Obywatele i nie obywatele, wszyscy w najrozmaitszy kupczyli sposób. W środku rynku, nakształt sukiennic za-

granicznych, wznosił się wielki bazar kupiecki, złożony z różnorakich sklepów i kramów, „bogatych“ i „ubogich“, ruchomych i nieruchomych, skarbców sprzedaży hurtowéj i schowków drobiazgowéj. Tam zbywały się osobliwie owe towary wschodnie, tak potrzebne i cenne w życiu ówczesnem, główne źródło zamożności tutejszéj, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i kadzidła, zresztą bawełna, ryby morskie, bydło wołoskie, za które nawzajem podawano oryentowi z zachodu sukna, płótna, bursztyn, żelaziwa i bronie.

Od dnia do dnia wrzał w tem handlowem, murowem sercu stolicy ruskiéj tak ogłuszający gwar i tartas, że ludzie spokojni, posiadacze darowanych im w rynku kamienic okazałych, mieniali je chętnie za inne mniéj wspaniałe gdzieindziéj, byle uniknąć „wrzawy kupieckiéj“. A w tym zgiełku targowym, w ogólności wpośród całéj ludności miejskiéj, w wszystkich zakątach miasta, cóż za rozmaitość narodów, języków, strojów, zwyczajów!

Jedną połać miasta zajmowali Niemcy, drugą Rusini, trzecią Tatarzy, inną Ormianie, ostatnią Żydzi, Szkoci, Serbowie itp. Kilka głównych narodów, jak mianowicie Niemcy, Ormianie, Żydzi, mieli osobne prawa, zwierzchności, język, miejsca obrzędów religijnych. Gdybyś był spytał, kto właściwie jest panem miasta, byłby się każdy naród przyznał do tego. Najbliżsi gospodarze domu, krajowcy ruscy, zgoła niknęli w téj mieszaninie. Czytamy przecież o „prawach i zwyczajach ruskich“ we Lwowie, a dzwon ruski u św. Jura nad miastem, sławny swoim ogromem i wiekiem, trzymał prym w chórze różnorakiego nabożeństwa stolicy ruskiéj.

Niezbędni w tych wschodnich stronach Tatarzy żyli tu z kupiectwa i rzemiosł. Jako kupcy pośredniczyli oni w handlu największą częścią owych towarów oryentalnych, które od nich miały nawet zwykłą nazwę „towar tatarski“; ubożsi rzemieślnicy parali się najpospoliciéj garbarstwem, wyprawą i barwierstwem skór rozmaitych. Jedni i drudzy mieli swoje mieszkania w zachodniéj stronie miasta, w pobliżu bramy krakowskiéj, zwanéj od nich „tatarską“ albo

„pogańską“, tamci w obrębie muru, ci w ubogich chatach za murem, na gruncie książęcego zamku niższego. Najdawniejsze przywileje książęce liczą Tatarów do pięciu głównych narodów miasta, nie wzbraniając im osobnéj świątyni muzułmańskiéj, która miała stać przy łacińskim kościele Dominikanów.

Nie mniéj przychylnymi bywali książęta lwowskiéj osadzie Żydów, zagnieżdżonéj w przeciwnym rogu miasta. Kiedy w tych właśnie czasach urządzano gminę żydowską w Łucku, zapewniał jéj przywiléj Witołdów teżsame prawa, „jakie mają Żydzi w Lemburgu“. Niegłośni w ówczesnym handlu zwykłemi towarami, trudnili się oni pospolicie najzyskowniejszym handlem pieniędzmi, lichwą, poborem ceł i podatków, tj. zwyczajnie dzierżawą jednych i drugich.

Nierównie wyżéj od wymienionych narodów stali w mieszczaństwie tutejszem Niemcy. Niemiec średnich stuleci to wędrowiec i kupiec z urodzenia. „Jeśli prawda, że gdzie handel tam i bogactwa“— mówi zażyły w średniowiecznych Niemczech dyplomata zagraniczny — „tedy nie byłoby narodu bogatszego od Niemców, którzy prawie bezwyjątkowo zyskom i kupiectwu oddani, gonią zapamiętale po całym świecie szerokim, i nie wracają do dom chyba bogacze“. Ta żyłka włóczęgi kramarskiéj rozprószała Niemców oddawna po całym wschodzie słowiańskim. Już w XIII wieku widać ślady niemieckiego osadnictwa w miastach ziem ruskich, w Włodzimierzu we Lwowie.

W każdem z miast takich wniesiona przez Niemców ustawa magdeburska czyniła ich zazwyczaj panami miasta nakoniec. Gdy bowiem Słowianin w ogólności do wiejskiego lgnął życia; gdy przeto „prawa i zwyczaje“ czy to polskie czy ruskie odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego, Niemiec kochał i zamieszkiwał miasto, rad urządzał się w mieście, ułożył sobie osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. W któremkolwiek tedy mieście słowiańskiem, jak np. w naszéj stolicy ruskiéj, zetknęły się zwyczaje i prawa słowiańskie z niemieckiemi, wszędzie większa stosowność magdeburgii w pożyciu miejskiem przemagała nad całą resztą mniejstosownych praw i zwyczajów miejscowych.

W obecnéj porze Lwowa nie rozstrzygnęło się jeszcze to zwycięztwo Teutonu. Obecnie ustawa magdeburska walczyła tu jeszcze z prawem i zwyczajem ruskim, ormiańskim, saraceńskim. Widoczna atoli stronniczość książąt dla organizacyi na wzór niemiecki, jako rzeczywiście najodpowiedniejszéj potrzebom i pomyślności miast, cechująca mianowicie Kazimierza W., narzucała niejako mieszkańcom jedno powszeche prawo teutońskie. Musiano wprawdzie niejednokrotnie powtarzać nadanie magdeburgii; musiał wprawdzie Kazimierz dopuścić jeszcze w głównem jéj nadaniu Lwowianom z r. 1356, iżby Ormianie, Ruś i Tatarzy, tj. zapewne większa połowa miasta, mogli „wzgardzić prawem teutońskiem“ i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów; musiały wreszcie z tego powodu akta miejskie używać jeszcze długo nietak języka niemieckiego jak raczéj wspólnéj wszystkim łaciny; lecz zawsze urzędowe pierwszeństwo służyło Niemcom, za urzędową przewagą szła także coraz wyraźniejsza przewaga w życiu powszedniem, a kiedy dokumenty ówczesne pomiędzy ludnością miasta wymieniają zwykle z osobna „Ormian, Ruś i Tatarów“, o Niemcach nie masz tam żadnéj osobnéj wzmianki, ponieważ Niemcy, niemieckie prawa i urządzenia, to w języku i rozumieniu urzędowem — całe miasto ówczesne, cały *Lemburg*.

Jakoż nie zapomnieli Teutonowie korzystać z tego przywileju urzędowości, i zasilali się ciągłym przypływem pobratymców, budowali sobie kościoły swoje jak np. ów N. Panny za bramą saraceńską, stowarzyszyli się przy nim natychmiast w ścisłą konfraternię pobożną, ubiegali się u książąt ościennych na Wołyniu i Wołoszczyznie o swobody handlowe, wiedli skrzętny handel w te strony, wprawiali w ruch liczne młyny dokoła Lwowa, szczepili winograd multański w okolicy, pracowali wszechstronnie nad dobrem własnem i miasta. Ale jeśli im przyszło zajaśnieć bogactwem i wytwornością życia towarzyskiego, ugościć przejeżdżających przez miasto cudzoziemców dostojnych, natenczas rubaszni Niemcy musieli ustąpić innemu z narodów miejskich.

Byli nim przychodnie z ucywilizowańszych krain oryentu, Ormianie lwowscy. Ci stanowili niezaprzeczenie najbo-

gatszą, najpolerowniejszą klasę ludności. Przed zalaniem wybrzeży czarnomorskich przez Tatarów i Turków ciągnęła się między Krymem a Lwowem, jak tu powtórzyć wypada, złota droga handlowa, któréj główna koléj była w dzierżeniu Ormian. Uczeńsi i zamożniejsi od przekupniów tatarskich, wyżsi od Niemców znajomością i bezpośredniemi konneksyami z oryentem, nie dali oni na tym gościńcu wzdłuż Dniestru nikomu kroku przed sobą. Cały też szlak dniestrzański zakwitał bujnie osadami brunatnego ludu Armenii. W Krymie miał on wraz z kupiectwem greckiem, genueńskiem, weneckiem, wiele stacyj handlowych, którędy płoszeni z Azyi przez Mongołów synowie praojczyzny ormiańskiéj kierowali swoje wychodźctwo ku północy.

Po Krymie otwierała się Ormianom nad Dniestrem najznakomitsza przystań w Kamieńcu, gdzie ich ubezpieczały dawne przywileje książąt podolskich, dające im w szczególności pierwszeństwo przed Żydami, którym ormiański Kamieniec prawie zupełnie był zamknięty. Daléj nad Dniestrem, między Kamieńcem a Lwowem, usadowiła się znaczna ludność ormiańska na Pokuciu, zajęta głównie pasterstwem i zwykłym w tych stronach handlem bydła. We Lwowie zagarnęli Ormianie niebawem réj w społeczności. W wszystkich dokumentach najdawniejszych, w których obok Niemców wymieniane bywają poszczególne narody miasta, Ormianom pospolicie najpierwsze przysłusza miejsce.

Gdy żaden z tych poszczególnych narodów nie wykazał dotąd osobnych dla siebie nadań, Ormianie posiadali wyłączne prawa i przywileje, uzyskane od Kazimierza W., Ludwika, królowéj Elżbiety i ich następców. Nim jeszcze którykolwiek z narodów miejskich dostąpił takiéj zamożności i liczby, iżby mógł się poszczycić własnem biskupstwem, Ormianie mieli już od czasów Kazimierowskich swoją episkopię we Lwowie, „najpierwszą z wszystkich biskupich stolic tutejszych.“ Na bazarze śród rynku, jeśli z wszystkich 38 lub 40 sklepów „bogatych“ „Katolicy“ posiadali tylko 8, Rusini zaś 6, do Ormian należało ich po zwyczaju 22, a o dwa dalsze wiedli oni spór z „Katolikami.“

Podobnież z wszystkich 24 kramów „ubogich“ miewali „Katolicy“ i Rusini razem tylko po 5, Ormianie zaś

po 19. W handlu czarnomorskim ilekroć wozy kupców lwowskich ciągnęły przez komory celne w Czerniowcach albo Suczawie, zawsze bryki ormiańskie jużto dla większéj kosztowności już większego ładunku swoich towarów, płaciły o dwa grosze więcéj myta od innych. Napiętrzone wszelką zwyczajną kupią tych stron, zaopatrując rozwożonemi przez siebie suknami całe Podole, wiozły te bryki jeszcze pewien mniéj zwykły towar, bursztyn bałtycki, o który między Ormiaństwem lwowskiem a Krzyżakami pruskimi ciągłe trwały rachunki.

Czem wszystkiem ubogaceni i upolerowani, umieli oni świetniéj i manierowniéj niż reszta mieszczan lwowskich wystąpić w oczach świata, a kiedy sam król Polski odprawił swoich gości zagranicznych do Lwowa, aby sobie tam wypoczęli po trudach i niewczasach podróży w ruskich pustkowiach około Sądowéj Wiszni, Ormianie-to nie kto inny przyjmują ich okazale w imieniu miasta. Jeszcze po kilkunastu latach przypominał sobie taki podróżnik cudzoziemczy, taki ambasador francuzki, jak wspaniało ugościli go Ormianie w mieście „Lemburgu," i jak mu „sprawili pląsy i traktament z damami."

Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądane bowiem odzyskanie Rusi Czerwonéj odzyskał Lwów obecnie dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie nowe cła i podatki, jakiemi następcy Kazimierza W., mianowicie Opolczyk i starostowie węgierscy, obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymżesamym czasie przez osadzanie książęcych ludzi, budowanie książęcych karczem, zaprowadzanie książęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje Kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywiléj składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę.

Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszéj doznać napaści. Każden z poszczególnych narodów miasta

został upewniony zosobna w swobodach dotychczasowych. Dla większéj zaś wierzytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisaną różnemi dniami, w kilku różnych egzemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich. Jedna, ułożona najwcześniéj, tj. „w blizki dzień po niedzieli *Reminiscere*“ czyli w poniedziałek 4 marca, służyła późniéj w każdéj potrzebie urzędowéj Ormianom lwowskim. Druga, datowana dniem późniéj, we wtorek 5 marca, zabłąkała się z czasem przypadkowo w strony odległe. Trzecią, wydaną tegożsamego tygodnia w piątek, 8 marca, przechowują podziśdzień pliki najrzadszych dokumentów magistratu lwowskiego.

Zresztą odbyło się wcielenie Rusi Czerwonéj do królestwa wcale spokojnie. Nie pozostała pamięć żadnego przy tem gwałtu. Były wielkorządzca węgierski Emeryk, oddawszy ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił nazad do Węgier, i jeszcze w tymsamym roku piastował tam wysokie dostojeństwo. Tylko węgierski grodzierzca Halicza, niejaki Benedykt, nie chciał Polakom otworzyć zamku swojego. Musiano użyć przeciwko niemu środków wojennych. Tem przeciągnęło się ostateczne zajęcie Rusi Czerwonéj aż do lata.

Wtedy podczas ciągłéj jeszcze bytności królowéj Jadwigi w stolicy ruskiéj, lub niebawem po jéj odjeździe do Krakowa, znaleźli się w stronach Rusi Czerwonéj inni w niemałéj liczbie goście książęcy, a nawet sam król Władysław. Stanąwszy (jakieśmy dawniéj wspomnieli) niespodzianym w lipcu powrotem w swoim stołecznym zamku w Krakowie, wybrał się Jagiełło niebawem znowuż w strony rusko-litewskie, i w połowie października a prawdopodobniéj już z końcem września bawił w różnych miasteczkach ziemi lwowskiéj. Nieco wcześniéj nadciągnęli tamże ku Haliczowi, z wołyńskich zapewne stron, różni „książęta bracia“ litewscy, mianowicie Witołd, Jerzy Bełzki, Fiedor Ratneński, Wasil Piński, Fiedor Włodzimierski, Szymon Stepański i Jerzy Słucki.

Ci zajęli się przedewszystkiem załatwieniem sprawy między koroną polską a opornym starostą w Haliczu Benedyktem. Opasawszy zbrojną siłą jego stare grodzisko,

zmuszono go do poddania się pod warunkiem, iżby król Jagiełło przyjął go w swoją łaskę. Książęta dali mu to zapewnienie, a Benedykt otworzył zamek ludziom królewskim. Prawdopodobnie poręka tychsamych książąt za przyszłą wierność starosty Benedykta, i kilka wsi w ziemi lwowskiéj, bełzkiéj i żydaczewskiéj, darowanych mu wkrótce przez króla, uspiły całą sprawę halicką.

Działo się to w przeciągu od września do października. W połowie téj pory nastąpił solenny we Lwowie akt, okazujący w najjaśniejszem świetle dalsze następstwa Rusi Czerwonéj. Miało ono bowiem tem właśnie cenę największą, iż nie ograniczając się na samą Ruś, ciągnęło za sobą coraz dalsze nabytki. Zpod gór opanowanego Halicza ku nizinom Czarnego Morza otwierał się widok rozległych krain, zawisłych niejako od posiadania Halicza. Byłyto krainy włodzimierskie czyli wołyńskie, Podole, ziemia mułtańska czyli wołoska. Pierwszą z nich, Wołyń, kojarzyły zdawiendawna najściślejsze związki z Haliczem. Na Podole garnął się już Kazimierz W. z Rusi Czerwonéj. O Mułtany musiał on walczyć natychmiast, walczyć krwawo, skoro tylko Ruś Czerwona ustaliła się w jego ręku.

Wszystkie trzy ziemie ciążyły swemi losami ku tym wyżynom czerwonoruskim, zkąd płynęły ich rzeki, lecz żadna tak wyłącznie jak Podole. Obiedwie oboczne krainy, Wołyń i Mułtany, opierały się drugą stroną swych granic o inne możne państwa, Litwę i Węgry, z których działał na nie również skuteczny pociąg; szerokie między niemi Podole otwierało się całkowicie wpływowi saméj Rusi Czerwonéj. Ztąd jeśli tamte szły tylko w pewnych swoich pobliższych strefach tąższamą koleją dziejów co Ruś Czerwona, Podole c a ł e ulegało każdokrotnemu obrotowi jéj losów dzieliło jéj dolę i niedolę.

Wiedzieli o tem towarzysze wypraw ruskich Kazimierza W. i Jadwigi, panowie małopolscy, i cenili sobie ziemię Halicką zarówno dla niéj saméj jakoteż dla zespolonego z nią tym sposobem Podola. Owszem w całym widoku przedczarnomorskich ziem, otwierającym się teraz ze szczytu wyżyn halickich, Podole właśnie było tym krajem błogosławieństwa, tą ziemią obiecaną, która najponętniéj świecika

ich zwróconym ku wschodowi oczom i planom. Spojrzyjmy na nie bliżéj a znajdziemy to zrozumiałem.

W porównaniu z rzeszą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole czyli „Ruś Dolna“ istną krainą słońca. Słońce też uznano wkrótce najstosowniejszym jéj herbem. W świetle zaś tego klejnotu celowało Podole nad wszystkiemi sąsiedniemi krajami bujnością i krasą swojéj przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiéj, o bujających tam chmurach pszczół, o płodności gleby tamecznéj. W trawnym stepie Podola nie widziałeś rogów wołowi. Zatknięty w ziemię pręt, zapomniany na roli pług, pokrywały się w trzech albo w czterech dniach wysokim porostem trawy. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędy tryskały zdroje miodu pod stopą. Nie mogąc pomieścić się w starych pniach wydrążonych, roiły się pszczoły w ziemi, w wybrzeżach rzek, w lada zakącie. O wygodniejsze ku rojeniu siedliska staczały się zacięte walki pomiędzy rojami przeciwnemi, wytępiała się wzajem zbytnia obfitość owadu.

Również obficie, 50-krotnie, 100-krotnie, wschodziło ziarno z ziemi. Zasiew 50 korcy pszenicy przynosił niekiedy 1500 kóp zbioru. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu, pierwsze z zasiewu umyślnego, drugie z przypadkowego rozsypania się ziarna przy pierwszym zbiorze. W okolicach niżéj ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeżów Dniestrzańskich, krzewił się dziko winograd, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce ogrodowe, złocą się potąd chaty wieśniacze oplotem samorodnych brzoskwiń, morelów itd. Po wschodniéj stronie kwitnęła „Ruś dolna“ również ubłogosławionem pograniczem, późniejszą Ukrainą. Tam Dniepr według przypowieści „płynął miodem i mlekiem,“ tj. w stronach bardziéj północnych przerzynał krainę lasów i pszczół, niżéj ku południowi krainę tłustych pastwisk i trzód.

I owóż tak piękna ziemia leżała z winy Tatarów stepem odludnym. O ile żyzniejszem od poblizkiéj Rusi Czerwonéj, o tyle było Podole oraz nieskończenie puściejszem od niéj. Z dawnych czasów pamiętano tam znakomite miasta, Bakotę, Ładyżyn, Uszycę, Kamieniec itd. Wtedy słynął w tych wschodnich stronach Kijów, służyła licznym ka-

rawanom kupieckim za cel i ognisko handlowe Targowica, nazwana tak od właściwego przeznaczenia swojego. Cośmy wspomnieli powyżéj o korzyściach handlu nad czarnem morzem, to ściąga się głównie do Rusi Dolnéj i jéj „ukrainy.“

Lecz od czasów tatarskich nic z tego nie ocalało. Miasta spłonęły, ludność rozprószyła się albo poszła w niewolę, ziemia dzikiem polem zarosła. „Wszędzie“ — mówi podróżujący wówczas temi strony duchowny ruski—„wszędzie gołe, nieobejrzane pustynie. Nigdzie ani wsi ani ludzi. Dziki tylko zwierz patrzy z brzegu na samotnych podróżnych, jako na osobliwsze w téj krainie zjawisko.“ „Od Moskwy aż do granic litewskich“ — wtórzy mu jeszcze nieco późniéj drugi zagraniczny podróżnik — „zdają się wszystkie okolice jedynym stepem smutnym, na którym widać tylko zwaliska siół i gdzieniegdzie chaty ubogie.“

Taka pustyńność czyniła Podole łatwym łupem dla każdego zaborcy. Dzięki temu rozpostarło się w niem ostatniemi laty bez trudności panowanie litewskie. Stryjeczni bracia Jagiełły, litewscy książęta Koryatowicze, zajęli osamotnione grody podolskie Kamieniec, Bracław, Smotrycz i inne; wybierali od nędznych resztek ludności tak zwaną „dań tatarską“; byli prawdziwemi książętami pustyni, równie łatwo opanowanéj jak i traconéj. Wniczem to atoli nie zmieniało losów Podola. Zdobywcy jego mieli głównem zadaniem nie zdobycie, lecz zaludnienie, lecz „osadnictwo na surowym korzeniu.“ A ponieważ od ubogiéj i szczupłéj Litwy nie wróżyła żadna w téj mierze pomyślność, przeto wciąż jeszcze stało Podole otworem każdemu nowemu zaborowi, każdemu potężniejszemu przedsięwzięciu osadnictwa.

Zwłaszcza osadnictwu z ramienia władzców sąsiedniéj a tylorako z Podolem spokrewnionéj Rusi Czerwonéj otwierała się pomyślna przyszłość w pustkowiach niższego Dniestru. Teraźniejsze wcielenie Halicza do korony krakowskiéj ściągało takim naturalnym sposobem na Podole Polaków. Ci mieli w każdym razie więcéj od Litwy środków zaludnienia i ochronienia kraju przed Tatarami, a przeto jak piękność ziemi podolskiéj nęciła ich myśl ku wybrzeżom Bohu i Dniepru, tak też i te pobrzeża rade witały teraźniejszych

panów Rusi Czerwonéj. Nigdy zabor nie był tak wielkiem dobrodziejstwem dla ziem zabranych.

Wraz z Podolem acz wcale innym sposobem, kłoniły się pod zwierzchnictwo Jagiełły także owe kraje oboczne, Wołyń z ziemią mołdawską. I te kraje obadwa, również słynne z żyzności gleby i bogactwa zwierzyny, doznawały plagi tatarskiéj, nadwerężającéj ciągle ich byt. Przez Wołyń udeptywali sobie Tatarzy najzyskowniejszą drogę swych napadów, szlak czarny; ziemia mołdawska użalała się ciężko na swoją opustoszałość z powodu Tatar. Wszelako oparcie się Wołynia o Litwę a ziemi mołdawskiéj o Węgry pozwalało obudwom krajom dojrzeć w jakietakie ciała społeczne. Na Wołyniu panowali zwyczajnie ciż sami książęta co i w Rusi Czerwonéj; ziemia mołdawska miała swoich osobnych książąt, takzwanych „wojewodów mołdawskich.“ Niepomyślne położenie obudwóch krajów o tyle szkodziło ich bytowi samodzielnemu, iż owe państwa możniejsze, w których one znachodziły niejakie plecy w obec Tatarów, przyznawały sobie za to zwierzchność nad niemi. Na Wołyniu już od czasów Kazimierowskich wzmagała się władza książąt litewskich, nad Mołdawią ciężyła zdawna przewaga Węgier.

W obecnéj chwili przyszło na Wołyniu do tego, iż wszystkiemu krajowi panowali różni bracia Jagiełły, pomiędzy którymi celują głównie Fiedor Lubartowicz książę łucki i włodzimierski, z Jerzym księciem na Bełzie i Fiedorem księciem ostrogskim. W ziemi mołdawskiéj po dawnym nieprzyjacielu i pogromcy Polaków za Kazimierza W. Piotrze, po hołdowniku węgierskim Lacku, po zaburzeniach domowych, w których jeden z stryjecznych Jagielle Koryatowiczów wstąpił na księstwo mołdawskie i zginął tamże, zawładnął nakoniec wojewoda Piotr, mogący w obecnem zawichrzeniu Węgier wybierać dowolnie między zwierzchnictwem węgierskiem albo polskiem. Niechby jednakże w ziemi Czerwonoruskiéj ustaliła się pewna gruntowniejsza potęga, a nie tylko Wołyń lecz i Mułtany, tożsamością położenia po tejsaméj stronie Karpat zespolone z Rusią Czerwoną, pośrednią między niemi okolicą Pokucia czyli jak

wówczas mawiano „Mniejszéj Wołoszczyzny“ raczéj związane z Rusią niż rozgrodzone, gotowe były przenieść Polskę nad swoje Węgry i Litwę.

Teraźniejsze objęcie Halicza przez Polaków wywarło nieodzowny pociąg na oba kraje przyległe. I Wołyń i Mołdawia weszły odtąd jużto jako cale podwładna prowincya już jako księstwo hołdowne w długoletni związek z koroną polską. Mianowicie wstąpienie Mołdawii w ten stosunek odbyło się w sposób uderzający i głośny. Zdarzył się z tego powodu ów akt solenny, o którym poprzednio nadmieniono, pierwszy głośniejszy hołd książąt czyli hospodarów mołdawskich. Wraz z towarzyszącemi mu oznakami wpływu Polski na Wołyń a wkrótce i na Podole, wraz z bliskiem po Mołdawii poddaniem się Polsce dalszych księstw Wołoszczyzny i Bessarabii, stała się ta uroczystość historyczna niejako uwieńczeniem całéj wyprawy ruskiéj. A pamiętny obraz téj sceny jaśniał tak odmiennemi od późniejszych czasów barwami!

Byłoto przed samym św. Michałem. Zebrała się we Lwowie niezwyczajna liczba gości dostojnych. Obecność podróżującego pod te czasy po Rusi króla Jagiełły zdaje się niewątpliwą w tak ważnéj chwili. Niema żadnych poszlak przeciwko zdaniu, że i królowa Jadwiga bawiła jeszcze w stolicy ruskiéj. Towarzyszący Jagielle kniazie litewscy, mianowicie owi którzy przed kilku tygodniami pod Haliczem ubłagali króla węgierskiemu staroście z Halicza Benedyktowi, Witołd, Jerzy Bełzki, Fiedor Włodzimirski, książęta ratneński, piński, słucki, stepański — prawdopodobnie także nie ominęli widowiska złożenia hołdu pokrewnemu monarsze Polski.

Nadciągnął w tym celu hospodar mołdawski Piotr, otoczony czestnym pocztem bojarów. Dokoła książąt świeckich zgromadziło się grono najwyższych kapłanów różnéj ojczyzny i wiary. Łaciński arcybiskup z Halicza, swarliwy Bernard, mieszkał zwyczajnie w swoim domu we Lwowie Znajdował się tu obecnie i grecki metropolita z Kijowa Kipryan, uczony Serb, twórca pobożnych słowiańskich ksiąg. Był on właściwie metropolitą całéj Rossyi, lecz wygnany z Moskwy przez W. księcia moskiewskiego Dymitra, osiadł

Kipryan w litewsko-polskim Kijowie, a teraz zjechał do Lwowa, aby w imieniu Jagiełłowem odebrać przysięgę od wojewody Piotra, wyznawcy chrześcijaństwa greckiego.

Zjawił się tu pod tę porę i biskup lubuski Jan, pan owéj staropolskiéj dyecezyi na Szląsku, która niegdyś wywierała zwierzchnictwo nad łacińską ludnością całéj Rusi Czerwonéj. Niedawne ustanowienie osobnego arcybiskupstwa w Haliczu z trzema biskupstwy miejscowemi obaliło wprawdzie władzę pastorału szlązkiego, lecz biskupi lubuscy nie mogli patrzeć na to bez protestacyi. Dlatego posiadając jeszcze dobra na Rusi, zagościł lubuski biskup Jan *de* Ketlitz do Lwowa, i w chęci dopełnienia jakiejkolwiek czynności w dawnéj prowincyi swego biskupstwa, założył temiż właśnie dniami konfraterię N. Panny we Lwowie.

Nawet dam książęcych nie brakło obecnemu zgromadzeniu lwowskiemu. Gdyż jak wiele z dotychczasowych spraw polityki Jagiełłowéj, tak i niniejsze przyjęcie wojewody Piotra pod opiekę korony polskiéj łączyło się z osobistem poswataniem się króla polskiego z wojewodą. Za przykładem zaślubin Jagiełłowéj siostry Aleksandry z Ziemowitem Mazowieckim, Jagiełłowego brata Andrzeja z Opolczykową córką Jadwigą, poślubił Piotr Mołdawski jedną z sióstr lub synowic królewskich. Acz nie znamy z pewnością panny młodéj, dość — że już w cztery miesiące po teraźniejszym zjeździe nazywa król wojewodę swoim „zięciem i przyjacielem.“

Zapewne jako taki przystąpił Piotr we Lwowie do aktu uległości, który w wystawionym nań dokumencie nazwano „poddaniem się i hołdem wierności królowi Władysławowi i królowéj Jadwidze i ich następcom, tudzież całéj koronie polskiéj.“ Nie masz tu nic o W. księstwie litewskiem. Odbyła się zaś ceremonia hołdu w formie przysięgi, złożonéj w wilię podniesienia św. Stanisława dnia 26 września, „sposobem oryentalnym.“ Metropolita Kipryan trzymał przy niéj „drzewo żywota,“ a wojewoda ucałował je w jego ręku.

Dla temwiększéj pewności zaprzysięgli tożsamo zarazem najprzedniejsi „rajcy“ książęcy i bojarowie mołdawscy. Po zaślubinach i hołdzie pożyczył nowy „zięć i przyjaciel,

królewski swojemu teściowi i przyjacielowi Jagielle 3000 rubli w czystem srebrze weneckiem, które z obojej strony zaczęto liczyć w Łucku a dokończono w Soczawie, mając wrócić i odebrać je za 3 lata. Gdyby w tym czasie nie nastąpił zwrot długu, zobowiązał się Jagiełło wypuścić Piotrowi zamek halicki z przynależącemi włościami.

Halicz pozostał przy Jagielle, a ledwie o św. Michale nastała pora myśliwska, opuścił król stolicę Rusi Czerwonéj, i podjął krótką wycieczkę ku Karpatom. Dnia 14 października przyjmowała go szlachta okolic naddniestrzańskich w „mało-wołoskim“ Żydaczowie. W cztery dni późniéj był Jagiełło z powrotem w pobliżu Lwowa, w królewskiem miasteczku Gródku.

Mając już zapewne pożegnać króla, stanęli tam przed nim wysłańcy różnych gmin czyli narodów lwowskich, mianowicie rady miejskiéj i Ormian, z prośbą o potwierdzenie niektórych przywilejów. Rada miejska przedłożyła w tym celu dwa dokumenty, z których jeden zawierał dawną Kazimierzowską, przez Władysława Opolczyka tylko odnowioną darowiznę 100 łanów frankońskich miastu, drugi — uzyskane od Jadwigi przed 7 miesiącami swobody i prawa miejskie. Otrzymali wówczas i Ormianie takiżsam przywiléj od królowéj, ale do późniejszéj pory odraczając zatwierdzenie onego, zażądali teraz jedynie ponowienia przywilejów króla Ludwika i królowéj Elżbiety, zapewniających im wszelkie swobody „wewnątrz i zewnątrz murów“. Król Władysław Jagiełło nie odmówił spełnienia próśb. Dnia 18 października, w sam dzień św. Łukasza, stało się zadość radzie; nazajutrz, 19 października Ormianom.

Dopiero po tak wspólnem przez Jadwigę i Jagiełłę owładnięciu Rusi Czerwonéj, po wszechstronnem uznaniu ich obojga za panów kraju, widzimy je oboje z pewnością w dwóch różnych od Lwowa stronach. Jadwiga bawiła w początkach grudnia znowuż w Krakowie, Jagiełło zaś odjechał ku północnym ziemiom, do Litwy. Zatrzymawszy się około św. Katarzyny w stołecznem Wilnie, obrócił znowuż w krainy ruskie, i z początkiem roku 1388go zbliżył się ku Łuckowi.

Rządy królewskie w Rusi Czerwonéj poruczono według

dawnego za Kazimierza zwyczaju i nowych przy objęciu Halicza nadziéj wojewodzie sędomierskiemu, panu Jaśkowi z Tarnowa, „zięciowi“ byłego wielkorządzcy węgierskiego Emeryka Bubeka. Byłto pierwszy kłos tego żniwa, jakiem szlachcie małopolskiéj miało wynagrodzić się przywrócenie Rusi Czerwonéj. Jużto w halickiéj już w dalszych dziedzinach ruskich zaczęli panowie krakowscy uzyskiwać odtąd z urzędami i bez urzędów bogate dary w ziemiach, podwajające ich dotychczasową wielmożność. Dary takie, padając w różnych stronach i czasach pojedyńczemi lecz rzęsistemi kroplami, nie pozostawiły po sobie wielkiego gwaru w kronikach. Temci większe znaczenie miały one w rzeczywistości, i jak panowie małopolscy marzyli o nich zdawna, tak i nam teraz u celu tych świetnych marzeń nie zapomnieć o ich zişzczeniu.

Ponieważ jednak pamięć zdarzeń podobnych spływa do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach nadawczych, tylko w małéj cząstce odkrytych i poznanych, przeto i nasze dzisiejszę o nich wspomnienie musi pozostać daleko w tyle poza ówczesnem znaczeniem rzeczywistości, poprzestać na przykładach niektórych. I tak, mówiąc naprzód o saméj Rusi halickiéj, znachodzimy tam pod onym „generalnym starostą całéj Rusi“ Jaśkiem z Tarnowa, kilku innych urzędników Polaków, piastujących godność starostów podrzędnych albo zastępczych, a piastujących ją wcale nie darmo. Jednym z najpierwszych pomiędzy tymi mniejszymi starostami znamy pana Gniewosza z Dalewic, niegdyś stronnika Wilhelmowego, W siedm lat po gościnie Rakuszana w Krakowie spotykamy się z p. Gniewoszem Dalewickim na Rusi, w Wiśni przemyskiéj, która może i jemu winna jest poniekąd swoją nazwę „Sądowéj.“ Dawny bowiem powiernik romantycznych dziejów miłości w zamku krakowskim siadywał tam obecnie na sądy pomiędzy Rusinami, i wydawał przechowane dotąd wyroki, rozpoczynające od oznajmienia wszystkim „dobrym“: *a se my pan Hniwosz starosta ruskoi zemli obwiszczajem* itd. itd.

Jego przełożonemu, p. wojewodzie sędomierskiemu „z Tarnowa,“ przyniosła Ruś Czerwona jedną z największych fortun onego wieku. Posiadł tam Jaśko od tego

czasu rozległe dobra ziemskie, wziął dziedzictwem Przeworsk z okręgiem, pisze się „panem na Jarosławiu," liczącym niegdyś kilkadziesiąt wsi w swoim kluczu, rozrządza nareszcie Glinianami. Zamieniając wieś Gliniańską w miasteczko, budując łacińskie kościoły i kaplice w Przeworsku, Studzianie i Rozborzy, ubolewając jedynie nad brakiem „prawdziwych" tj. łacińskich chrześcijan w dobrach czerwonoruskich, przyznaje sam „generalny starosta" Jaśko w swych dokumentach, iż do syta dał mu Pan Bóg dóbr ziemskich, po największéj części na Rusi.

Nie ustępował mu w téj mierze młodszy brat Spytko, wojewoda krakowski. Temu przypadł w ziemi ruskiéj cały obwód samborski. Nie było tam wprawdzie zbytku ludności, lecz skrzętne zabiegi nowego „pana i dziedzica ziem samborskiéj" miały zaradzić niedostatkowi. Zaczem niezdala od starego Sambora, na gruncie wsi Pohonicz, wznosi się niebawem udarowane ponętnemi swobodami miasteczko Nowy Sambor, w którego rządy wójcińskie już r. 1390 wkupuje się człek doświadczony, były wójt z Łańcuta Henryk, biegły w sztuce zgromadzania mieszkańców. Aby do wsi poblizkich „temwiększą zwabić ludność," mienia pan Spytko swój monaster Sozań i rzeczkę tegoż imienia za przyległe miastu sioło Jaryłowice, w teutońską niebawem przeistoczoną osadę.

Nadto otacza się pan wojewoda z Melsztyna gęstymi przybyszami z ziemi wołoskiéj, miewa wołoskich zarządzców czyli zruska „wojewodów" u swego dworu, i bawiąc często w swojem „państwie samborskiem" z piękną i gorąco ukochaną małżonką, z „najukochańszym bratem" Jaśkiem generalnym starostą, z sąsiadami jak np. p. Herburt z poblizkiego Fulsztyna, wygląda jeszcze świetniejszych losów w tych stronach wschodnich.

Trzeci z panów krakowskich, kasztelan lubelski Piotr Szczekocki inaczéj Kmita, znany nam z różnych spraw publicznych przed przybyciem Jadwigi, mianowicie z poselstw po nią do Węgier, otrzymał temi czasy Dubiecko z przyległościami. Owego Jaśka Tęczyńskiego potomstwo, który na pamiętnym zjeździe sieradzkim jedynie wymową swoją ocalił Polsce Jadwigę, po największéj części na Rusi rozro-

sło się i zasłynęło. Toporczykowi Zaklice czyli Tarle ze Szczekarzewic dostała się tam znamienita posiadłość, dawne miasteczko Stryj, z pozwoleniem nowéj lokacyi. Zamek Olesko z całym powiatem przeszedł nieco późniéj w ręce panów „na Siennie," poczytujących się w Olesku za władzców osobnego poniekąd księstwa.

Obok którychto nadań książęcych nie mierziły panów krakowskich nawet pomniejsze na Rusi dary, a p. Jan Manżyk Dąbrowa, pierwszy z rzeczywistych późniéj wojewodów polskich w Haliczu, przyjął nawet niezbyt zapewne hojne dochody wójtowstwa w Tyśmienicy.

Wszakże nie tylko panów otrzymywały ziemie ruskie zza Wisły. Nadpływał im ztamtąd mnogi też lud poddańczy, bezpośredni uprawiacz ziemi. Najliczniejsze tego rodzaju tłumy przybywały Rusi z Mazowsza, a stronami ruskiemi, w których Mazurowie rozgnieździli się najprzestronniéj, było dotychczasowe księstwo bełzkie.

Bełz w nieco odmienny sposób uległ teraz wpływowi Polski. Stanowiąc zdawiendawna cząstkę Rusi Czerwonéj, służyło księstwo bełzkie również dawno za przedmiot sporu sąsiadom, Litwie, Krakowianom, Mazowszu. Przy dawniejszem zajęciu ziemi halickiéj zaspokoił niem Kazimierz W. usuniętych z Rusi książąt Mazowsza, którzy niebawem stracili je do Litwy. Od ostatnich lat Kazimierza W. aż do obecnych czasów Władysława Jagiełły posiadali Bełz z Chełmem jako hołdownicy korony polskiéj księżęta litewscy Jerzy i Jan, syn i wnuk Narymunta Giedyminowica.

Obecnie przy ostatecznem wcieleniu Rusi przez Jadwigę i Jagiełłę, nastąpiło zadośćuczynienie wszystkim pretensyom, a to przez nadanie Bełza młodemu księciu Mazowsza, Ziemowitowi. Wynagrodziwszy mu ręką siostry Aleksandry zniweczone nadzieje tronu polskiego, umyślił Jagiełło naprzód wydzielić mu w posagu ziemię radomską. Lecz opór panów polskich nie dopuścił oderwania jéj od korony. Usunął tedy król litewskich książąt z Bełza, i nadał go swemu „zięciowi" mazowieckiemu, posagiem księżniczki ze krwi litewskiéj, zachowując sobie jako król Polski i dziedzic Rusi najwyższe nad nim zwierzchnictwo.

Tym sposobem według zasady Jagiełłowéj „stanęła

świeczka“ każdemu uroszczeniu. Terazniejsze nadanie Ziemowitowi Bełza z Lubaczowem, Buskiem, Grabowcem, Horodłem, Szewołoszem i Łopatynem, zostało w późniejszych latach nowemi utwierdzone paktami. Wraz z książęciem mazowieckim rozsypał się po całéj ziemi bełzkiéj tłum ubogiego szlachectwa mazowieckiego. Cała Ruś bełzka zmazurzała. W którykolwiek pergamin ruski onego czasu zaglądniesz, prawie w każdy z nich, pomiędzy podpisanych u spodu świadków, wcisnął się jakiś „Mazur.“

Z księstwem bełzkiem szła zwyczajnie pospołu ziemia chełmska. Podczas obecnego uporządkowania Rusi Czerwonéj połączyła się ona całkowicie z królestwem polskiem. Nie poszczęściło się przy tem żadnemu z rodów małopolskich tak świetnie jak rodowi pana podskarbiego koronnego Dymitra. Zamknięcie drogi Jadwidze do mniemanego małżonka z Rakuz zasługiwało teraz na równie wspaniały dank Jagiełły, jak usługi wszystkiéj rzeszy owych panów z Tarnowa, Melsztyna, Kurożwęk itd. Dawna zaś zamożność pana na Goraju i Ładzie nie pozwalała szczęśliwemu rywalowi Wilhelmowemu zbyć go czemkolwiek.

Jakoż odniósł Dymitr teraz z łaski Jagiełły hojną nagrodę ziemską, która dłużéj niż jakikolwiek z podobnych darów ówczesnych dziwiła uwagę ludzką. Dawniejszy datek Ludwików, lubelski zamek Goraj, leżący tuż u granic ziemi chełmskiéj, sąsiadował z poblizkiem w niéj miasteczkiem Szczebrzeszynem. Już były książę „Ruski“ Opolczyk miał Dymitrowi nadać Szczebrzeszyn. Częste atoli zmiany panujących w téj stronie skaziły jak się zdaje donacyą Opolczykową. Dopiero Władysław Jagiełło ustalił ją teraz w domu Gorajskich.

Kilkunastą tygodniami po wspomnionym niedawno pobycie króla na Rusi, otrzymał p. podskarbi a nieco późniéj (niezwykłéj fortunności przykładem) oraz i marszałek koronny, z przysporzeniem wcale nowego lustru darowi. Rzadkim w dziejach polskich przykładem poruczył król zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtę zwierzchnictwu nowego pana na Szczebrzeszynie. W roku następnym przyczyniła łaska królewska do dawniejszych darowizn trzecie w pobliżu mia-

stko Turobin. Oprócz Turobina, Szczebrzeszyna, Goraja, należało p. podskarbiemu jeszcze niedalekie miasteczko Kraśnik.

Te cztery miasteczka, do tego „przeszło półtora sta przyległych wsi“, z zwierzchnictwem nad wszystką na téj przestrzeni osiadłą szlachtą, tworzyły razem jakoby księstwo udzielne, uderzające jedynym u nas przykładem feudalnego urządzenia stosunków. Pan Szczebrzeszyński wyprowadzał szlachtę okoliczną pod swoją chorągwią na wyprawę wojenną, sądził ją w swoim grodzie stołecznym, nadawał jéj puste obszary w posiadanie hołdowne, zatwierdzał swoją zwierzchnością jéj układy majątkowe itp.

Dzięki powszechnéj wziętości obudwóch panów z Goraja, p. Dymitra i jego brata Iwonii albo Iwana, nie sprzeciwiała się szlachta miejscowa senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Ziemia chełmska była ich gniazdem rodzinnem, i miała nie mało posług do zawdzięczenia ich przodkom. Toć jeszcze za króla Kazimierza W. ojciec Dymitrów i Iwanów, sędzia niegdyś chełmski Iwonia, zasłużył się całéj krainie niebezpiecznem poselstwem do ziem tatarskich. Nietylko więc żadnego oporu nie budziło dzisiejsze uwielmożenie jego rodziny, ale doszły owszem głosy przeciwnie, iż po ustąpieniu Opolczyka z Rusi Czerwonéj samaż szlachta okoliczna wstawiała się u króla, aby utwierdził pana Dymitra w wątpliwéj donacyi Szczebrzeszyna.

W spokoju tedy i w zgodzie kwitnęło „państwo szczebrzeszyńskie“, uczestnicząc w téj ogólnéj dokoła pomyślności, którą baczny niegdyś stróż furty w zamku krakowskim wespół z resztą panów koronnych dopomógł sprowadzić na cały kraj. „Wielką obronę wszyscy i sprawiedliwość od pana swego Dymitra z Goraju mieli, ucisku żadnego ani oni ani okoliczni inni sąsiedzi, przylegli państwom onym, nie znali... Pan Dymitr, rozdawszy wiele swych gruntów, na których wiele się rycerstwa zacnego osadziło, zwał się sprawiedliwie także *de* Boży dar, bo udzielał hojnie daru bożego“ — a za jego córkami ginęła z miłości najwaleczniejsza młodzież dni onych.

Jak bowiem p. podskarbi koronny dopomagał ojczyźnie urość w fortunę głównie za pomocą młodocianéj kró-

lewny, za pomocą kądzieli, tak i jemu tylko kądzielą pobłogosławiły niebiosa. Wszystkie „państwa“ Dymitrowe spadały na trzy córki, z pomiędzy których zwłaszcza średnia Anna, poślubiona synowi onego wymownego Jaśka z Tęczyna, Andrzejowi Tęczyńskiemu, także kasztelanowi z Wojnicza, dziwną w swoim oblubieńcu wzbudzała miłość,

Tenże brak miecza w rodzie nie dał utrzymać się długo feudalnemu senioratowi szczebrzyńskiemu. Upadł on przez niewiastę, która Szczebrzeszyn przeniosła w dom Tarnowskich. Podziśdzień jednakże lubią miłośnicy starożytności zastanawiać się nad tym ciekawym śladem feudalizmu ówczesnéj Polski. Dla spółcześników nie był on bynajmniéj tak uderzającą osobliwością jak dla nas. Owszem wielkie w ziemiach ruskich nadania, o których właśnie mówimy, same przez się wiodły do tego. Nie mogąc bowiem podołać inaczéj zagospodarowaniu nadanych obszarów pustych, musieli magnaci obdarzeni wydzielać je daléj pomniejszemi posiadłościami szlachcie uboższéj, która mimo wszelki wstręt od przyjmowania na siebie obowiązków uległości względem panów możniejszych, była przecież zniewolona wchodzić tym sposobem w stosunek lenny, i pozostawała w nim rzeczywiście przez czas niejaki.

Następne lata narzuciły wprawdzie odmienną postać rzeczom, lecz za pana Dymitra feudalność szczebrzeszyńska zdawała się wcale rodzimą plantą ziem ruskich. Stwierdza się to osobliwie w jednym z tych dalszych krajów ruskich, które po obecnem zajęciu Rusi Czerwonéj otwierają się jużto wpływowi już bezpośredniemu właścicielstwu Polaków, tj. w najbezpośredniéj z Haliczem związanéj ziemi podolskiéj.

Podole ówczesne nie znało małych fortun. Tam podówczas co dar to pół królestwa; co pan to książę na wielu grodach. Cóż w pustyni po nadaniu łanowem, po zagrodzie szlacheckiéj! Z wyjątkiem kilku donacyj pomniejszych, ograniczających się na pojedyńcze wsie, a czynionych tylko w pobliższéj i bezpieczniejszéj części Podola między Smotryczem a Kamieńcem, tuż za murami miejskiemi, nie znamy szczegółowych darowizn na Podolu. Ogółem kraju, tj. zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą, Bakotą, Bracka-

wiem itd., opasanemi dokoła nieszerokiem pobrzeżem nieco ludniejszéj i uprawniejszéj ziemi, władali po Tatarach z kolei trzéj wspomnieni już książęta Koryatowicze, synowcowie Władysława Jagiełły, Jerzy, Konstanty a w końcu Fiedor.

Jeszcze dalszą, jeszcze puściejszą Ruś podolską czyli Ukrainę z Kijowem, trzymał rodzony brat Jagiełłów Włodzimierz. Obaj ostatni książęta, Fiedor podolski i Włodzimierz kijowski, złożyli w porze zajęcia Rusi Czerwonéj hołd wierności królowi i królestwu polskiemu. W kilka lat późniéj, około 1393, wybuchnęły zatargi wojenne pomiędzy Fiedorem podolskim i Witołdem litewskim. Powiodło się Witołdowi pojmać zwyciężonego Fiedora i opanować Podole. Król Jagiełło rozkazał mu uznać się niezwłocznie hołdownikiem korony, lecz mimo posłuszeństwa Witołda nie chciał pozostawić go w posiadaniu całéj ziemi zajętéj. Wolał podzielić Podole w dwie połowy, a część zachodnią, około Kamieńca Podolskiego, ludniejszą i łatwiejszą do utrzymania, przeznaczył komuś bliższemu Rusi Czerwonéj i Polsce.

Natenczas pokłonił się królowi o Podole ulubiony wojewoda krakowski Spytko, pan ziemi samborskiéj, brat generalnego starosty Rusi halickiéj. Król Władysław nie umiał nigdy odmówić niczego ulubieńcom, a młodemu wojewodzie krakowskiemu przyznawano u dworu królewskiego największy udział w zasłudze wyniesienia Jagiełły na tron polski. Otrzymał tedy pan Spytko ziemię podolską.

Działy się darowizny podobne różnym kształtem. Zwyczajnie urościł sobie ten lub ów pan możniejszy pretensyę pewnéj summy pieniężéj, należącéj mu się od króla bądźto za szkody wojenne które król według paktów winien był wynagradzać, bądźto za koszta różnych poselstw w kraju lub za granicę bądź za jakąkolwiek inną wysługę. Król uznawał sprawiedliwość żądania, lecz nie mając pieniędzy, zabezpieczał czyli „zapisywał“ summę żądaną na pewnym zamku i majątku królewskim, który odtąd przechodził w posiadanie żądającego, z warunkiem zwrócenia skarbowi posiadłości zastawnéj, skoro należytość wypłaconą zostanie. Wypłata nie przychodziła zwykle do skutku, a dobra królewskie zamieniały się z przeciągiem czasu w dziedzictwo.

Niekiedy do summy uroszczonéj dopłacił żądający pewną kwotę pieniężną, i uzyskiwał nieproporcyonalnie szerokie włości. W każdym razie bywały takie zastawy raczéj łaski królewskiéj niż rzeczywistéj należytości owocem.

Podobnym też sposobem, w skutek zaliczonego królowi grosza, miał i pan Spytko posiąść teraz Podole. Słychać, jakoby Witołd przeznaczoną Spytkowi część ziemi podolskiéj sprzedał poprzednio stryjecznemu bratu Jagielle za 20,000 kup groszy polskich, „w których oną następnie zastawioną została wojewodzie". Przeważniejsze atoli głosy twierdzą, iż król Władysław Jagiełło nadał Spytkowi Podole „wieczystym acz lennym darem", obowiązującym go oczywiście do uległości hołdownéj i zwykłych usług królowi i królestwu polskiemu. Doznawała wprawdzie darowizna ta niemałego oporu ze strony saméj królowéj Jadwigi, tudzież panów rad koronnych i reszty szlachty, patrzącéj krzywem okiem na gwałtowny wzrost niektórych możnowładzców, lecz życzliwość królewska potrafiła utrzymać ulubieńca przy darowiznie.

Młody wojewoda krakowski pozostał lennym panem Podola. Do niedawnego daru ziemi samborskiéj przybyły teraz zamki i ziemie Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród i Bakota. W porównaniu z temi „państwami" w Rusi Czerwonéj i na Podolu czemże wydała się teraz dawna ojcowizna Spytkowa w ziemi krakowskiéj, mały Melsztyn, zapomniane Charzewo, tylko chudopacholskim niegdyś oczom świetne i okazałe! Wybór Jadwigi, trudy około połączenia jéj z Litwinem a usunięcia Wilhelma, jak o tem tylekrotnie wzmiankę zrobić przychodzi, złotemi odpłacały się plony. Wielmożność obecnych panów na Tarnowie, Przeworsku i Jarosławiu, na Goraju i Szczebrzeszynie, na Melsztynie, Samborze, Kamieńcu itd., rosła dziwnie szybko w rozmiary, o jakich nie marzyli skromni ojcowie.

I nie koniec jeszcze fortunie pana Spytka. Prawie jednocześnie z darem Podola nadał mu król łaskawy kilka opanowanych na Szlązku zamków, mianowicie „Lubieniec, Strzelce i inne". Tamże na Szlązku posiadał on i zastawiał książętom szlązkim dalsze zamki, Oleśnicę i Gorzno. Przydane województwu krakowskiemu wielkorządztwo ziemi kra-

kowskiéj i starostwo wieluńskie, osadzane namiestnikami z grona dworzan melsztyńskich, przydawały coraz więcéj znaczenia i dostatków. Pan tylu grodów i ziemi dorównywał wielkością najsłynniejszym książętom zagranicy.

Jakoż nie czem innem a wielkim książęciem feudalnym okazywał się teraz nasz wojewoda krakowski w całem swojem pożyciu dworskiem, w swoich związkach i widokach rodzinnych. Na urzędach jego dworu służyli mnogich włości panowie. Imiona wielu dostojników koronnych poszły w niepamięć, a melsztyńskiego dworu marszałek Bernat, melsztyński „wojewoda“ Ścibor z Oglądowa, melsztyński cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, dworzanie Szczepiecki, Frycz, Oderski, przetrwali do naszych czasów. Pełnych skarbców melsztyńskich doglądało aż dwóch urzędników, podskarbi Przecław i skarbnik Paweł Kościan z Sędziszowa, możny ziemianin.

A ileż matron i dziewic czuwało nad młodą i piękną panią z Melsztyna, ową ukochaną starościanką ruską Elżbietą! Ile wzroków służebnych strzegło trojga dzieciąt melsztyńskich, zwłaszcza dziecięcéj panny z Melsztyna, Jadwigi, dziedziczki tylu skarbów! Zaledwie z pieluch wyrosła, zapewnia ją sobie ugodą ślubną panujący książe z krwi Piastów, Opolski Bernard na Falkobergu czyli Niemodlinie, synowiec Opolczyka. Nie było czci i szczęścia, którychby nie zaznał wojewoda krakowski. Ludzie dali mu miłość, ziemia dostatki, a niebo wyzuło się z gwiazd swoich, aby mu pozwolić naprzód księżyca z gwiazdą Leliwów jako herbu rodziny, późniéj zaś słońca jako herbu jego ziemi podolskiéj.

Lecz ta wszystka fortuna graniczyła o miedzę z Ordą. „Państwa“ Spytkowe leżały właśnie na Kuczmańskim i Wołoskim szlaku Tatarstwa. Dlatego myślał pan Spytko przedwszystkiemi o murowaniu olbrzymich grodów na Rusi, o krzyżowych wyprawach przeciw pogaństwu. W tym zbiegu błogich i wrogich losów okazało się, iż ze wszystkich skarbów melsztyńskich najwspanialszym była wzniosła dusza ich pana. Ujrzemy to nazbyt wcześnie dla Spytka.

Wtedy Podole innego dostało władzcę. Jak dalsze wschodnie strony podolskie, mianowicie zamki Bracław,

Winnica i Sokolec, należały wciąż do jednego z braci królewskich, mianowicie do stryjecznego Jagielle księcia Witołda, tak i wykupioną natenczas od owdowiałéj pani Spytkowéj zachodnią część Podola objął drugi z braci Jagiełły, rodzony brat Świdrygiełł. Po niedługim czasie połączyły się obie połowy w ręku mądrego i walecznego Witołda. Zawsze jednak Władysław Jagiełło jako król Polski najwyższą nad nim zachował zwierzchność, i zawsze Polacy naczelne dzierżyli tam urzędy.

Bądźto z ramienia królewskiego bądź pod Witołdem, władali na Podolu z kolei i jednocześnie — ów Piotr Szafraniec podstoli krakowski, który zasłużył się Jagielle poselstwami do Litwy przed jego koronacyą; ów Piotr Włodkowicz z Charbinowic, syn Szafrańcowego spółtowarzysza tych poselstw Włodka; ów Rafał z Tarnowa, członek najwyżéj w łaskach królewskich położonego rodu, starostujący w Bracławiu; ów potomek również poważnéj rodziny panów z Tęczyna, podstoli krakowski Andrzéj; wreszcie Piotr Karnaczian, dawniej kasztelan dobrzyński, pan Granowski i inni. Osobliwie syn przedkoronacyjnego ambasadora do Litwy Włodka, pan Piotr Włodkowicz, posiadacz dóbr ziemskich w pobliżu Lwowa, naprzód „wojewoda“ potem generalny starosta Rusi Czerwonéj, zagnieździł się z całym domem na Rusi.

Każdemu z nich odpłacała się służba w tych stronach wschodnich niezwyczajnie dobrem mieniem światowem. Z czemwszystkiem nie godzi się przecież mniemać, jakoby miłe Polakom urzędy ruskie były chlebem łaskawym, nagrodą bez ofiary i ciągłéj pracy. Słuszna przypomnić sobie, co o zaludnieniu Podola przez Polaków mówi jeden z najczcigodniejszych prałatów Jagiellońskich. „Oprócz gleby tucznéj“ — dowiadujemy się od niego — „nęcą jeszcze Polaków na Podole ciągłe — harce z Tatarstwem“. Ztąd nie było fortuny ruskiéj, którąby nie oblała się krwią. A jeśli nasz wielki Spytko, jak o tem usłyszymy, dał wkrótce życie za nią, tedy niejeden z szczęśliwszych od niego magnatów polskich w Haliczu i na Podolu chodził do śmierci z takiemi tatarskiemi pręgami na całem ciele, jakie „swojem własnem okiem śmiertelnem“ podziwiał gło-

wny kronikarz tamtych czasów na jednym z potomków owego na Rusi zagnieżdzonego Piotra Włodkowicza herbu Sulima.

Po strasznej klęsce rycerstwa na Podolu utaił się ranny Sulimczyk pomiędzy poległymi, udając trupa. Tatarzyn zabrał się do zwlekania z niego odzieży, lecz nie mogąc dać rady butom i szarawarom, zaczął pruć je handżarem na żywem ciele. Nakrajawszy w dłuż i w poprzek krwawych na skórze szwów, wziął się pohaniec do ściągania sygnetu z palca. Gdy i to nie wiodło się dość łatwo, odciął palec. Włodkowicz nie zdradził się żadnem drgnięciem, i uszedłszy wreszcie z życiem z pobojowiska, długo jeszcze „panował“ potem na Rusi.

Nieco przed poddaniem Podola Polsce w osobie Spytka z Melsztyna wzięła Korona podobnież przewagę na Wołyniu. Stało się to nawet z narażeniem króla Jagiełły na wielce niebezpieczne niechęci. O ile bowiem ludniejszą i budowniejszą od Podola była ziemia wołyńska, o tyle więcéj pretendentów zmierzało do jéj posięścia. Sięgał po nią osobliwie stryjeczny Jagiełłów Witołd, upewniony w tym słowami samegoż króla, który według poźniejszych skarg Witołdowych przyrzekł odstąpić mu najpiękniejszą schedę Wołynia. Był tem jak wiadomo zamek i powiat Łucki, który aż do czasu opanowania Rusi Czerwonéj przez Jadwigę zostawał wraz z Włodzimierzem pod rozkazami Fiedora Lubartowicza.

W porze teraźniejszego owładnięcia Halicza przystąpił król do nowego urządzenia Wołynia. Naprzód nadwątloną została władza Lubartowicza przez ustalenie księcia Fiedora Daniłłowicza na grodzie i powiecie ostrogskim, ku czemu przyrosły niebawem nowe obszerne posiadłości Koszer, Zasław, Chłapotyn, nadane i przyjęte z wyraźnym warunkiem hołdu koronie p o l s k i é j. Następnie musiał Lubartowicz opuścić wcale Łuck i poprzestać na samym Włodzimierzu. W Łucku zaś osiadł z ramienia królewskiego nie Witołd ale jeden z przednich panów krakowskich, brat nieboszczyka biskupa Zawiszy, syn starego krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk, Krzesław kasztelan sędomierski.

Znamienite około sprawy Jagiełłowéj zasługi brata

i ojca wróżyły mu odpowiednią temi czasy nagrodę, a obecność Krzesława w gronie panów koronnych, towarzyszących Jadwidze w drodze na Ruś, okazuje go przeznaczonym do udziału w obecnych darach ruskich. Jakoż ziściły się słuszne nadzieje. Brat głównego sprawcy paktu w Koszycach, odzierżył jako starosta czyli wielkorządzca polski główną dzielnicę Wołynia, tj. zamek i powiat Łucki.

Starostwo wołyńskie stawiło Kurożwęckich na równi z resztą uwielmożonych teraz rodzin z Tarnowa, Melsztyna, Goraja itd., lecz pan Krzesław nie gonił za wielkością światową. Wszystko co o nim wiemy, uposażenie parafii w rodzinnéj wsi Chodowie, jałmużna dwóch wsi klasztorowi Śto Krzyskiemu, owo niesłychanie zbytkowne nabożeństwo pogrzebne po śmierci brata biskupa, świadczy o duchu pomnym głównie wieczności. Nie wiele też doczesnego gwaru sprawiły starościńskie rządy pana Krzesława. Po niewiadomym dokładnie przeciągu lat ustąpił on z cicha również niegłośnemu następcy. Poźniéj zmieniały się jeszcze niejednokrotnie rządy Wołynia, lecz mimo wszelkich kolei, o których poźniéj zdarzy się bliższa wzmianka, nie umniejszyła się ostatecznie coraz jawniejsza przewaga Korony w ziemiach wołyńskich.

Oprócz Podola i Wołynia przyniosła Ruś Czerwona królestwu jeszcze długoletnie hołdownictwo Mołdawii. Za przykładem „zięcia“ Jagiełłowego Piotra i jego przysięgi wierności we Lwowie, szedł prawie każdy z następnych wojewodów mułtańskich. W roku 1393 złożył podobnież przysięgę hołdowną Roman, w latach 1395, 1396 i 1400 Stefan, w latach 1402, 1404, 1413 Aleksander. Owszem nawet dalszéj Wołoszy hospodarowie wstępowali radzi w związek zawisłości lub przymierza z Koroną. Lata 1396, 1403, 1411 zapewniły Polsce uległość władzców niższej Mołdawii czyli tak zwanéj krainy *Bożych rabów*, sług Bożych, zwyczajnego przydomku jéj wojewodów, dziś Bessarabii.

Temiżsamemi czasy ofiarował Polsce sojusz i pomoc w razie potrzeby hospodar Wołoszczyzny naddunajskiéj Mircio, przyswojony królestwu wielorakiemi traktaty, zaprzysięganemi osobiście przez tegoż księcia r. 1389 w Ra-

domiu, 1390 w Lublinie, 1391 we Lwowie. Pomniejsze miasta polskie nawykały do uroczystości publicznych, jakichby się nie powstydziły stolice; hospodarowie wołoscy rozmijali się po drogach polskich, jeżdżając zgęsta do Radomia, Lwowa, Lublina, a synowie i wnukowie rycerstwa, które przed 50 laty ginęło za Kazimierza W. na Bukowinie, syn naszego posła do Krewa po Jagiełłę Włodkowicz, nasz miłosny poufnik Wilhelma i starosta ruski Gniewosz z Dalewic, rokowali bezpiecznie w głębi Wołoszczyzny z osławionymi z drapiestwa bojary wołoskimi, odbierali od nich hołdy w Soczawie.

I nie byłyto czcze widowiska próżności, ceremonie bez rzeczywistych korzyści. Hołdy i sojusze wołoskie obracały się Polsce w bardzo jawny pożytek. Przez nie strony Śniatyna i Pokucia, ta „mniejsza niegdyś Wołosza", sięgająca dawniéj aż poza miasto Żydaczów, a ciągłemi wtedy najazdami Wołochów gnębiona i odrywana od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiéj. Gwoli przyjaźni królów udzielali książęta wołoscy miastom polskim, w szczególności kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Dopieroż teraz rozpostarł się najszerzej handel ruskowołoski, pociągający ku sobie nawet kupców odleglejszego Krakowa, nie obojętnych bynajmniéj względem naddniestrzańskiéj drogi w strony wołoskie, ku słynnym tamże stanowiskom handlowym jak Romanów targ, Jaski targ itp. Również nieobojętną pomocą służyły Polsce zbrojne posiłki wołoskie, towarzyszące Jagielle w niejednéj wyprawie wojennéj. Tak rozliczne korzyści uległości i przyjaźni książąt wołoskich, tak rozliczne kraje Wołoszy, Podola i Wołynia, do których z Rusi Czerwonéj otworzyła się droga wpływowi i zwierzchnictwu polskiemu, uczyniły opowiedziane tu owładnięcie tego kraju jednym z najpiękniejszych rezultatów całéj historycznej katastrofy ostatnich lat.

Owszem rozkołysana raz fala szczęścia coraz szersze toczyła kręgi. Szczęśliwie obrana droga rozpościerania wpływu swojego ku wschodowi prowadziła Polskę do coraz dalszych sojuszów. W roku zajęcia Rusi Czerwonéj i hołdu

mołdawskiego we Lwowie uzyskał Jagiełło przymierze sławnego władzcy Moskwy, pogromcy Ordy nad Donem, W. X. Dymitra Dońskiego.

Podczas gdy właśnie nowy hołdownik mołdawski bratał się z Polakami, przybył do Multan siedmnastoletni młodzieniec, zbiegły z niewoli tatarskiéj. Byłto syn W. X. moskiewskigo Dymitra Wasil, zabrany niegdyś w jasyr przez Ordę. Pierwsza niepomyślna próba ucieczki prostą drogą ku Moskwie zniewoliła go uciekać powtórnie stroną przeciwną, ku ziemiom podolskim i mułtańskim. Z Mołdawii udał on się wraz z wojewodą Piotrem na Ruś, do jednego z stołecznych miast Jagiełłowych. Ofiarowana mu tam gościna przeciągnęła się tak długo, że tymczasem sam ojciec, W. X. moskiewski, usłyszał o pobycie syna na dworze polskim. Wyprawił tedy posłów ku Haliczowi, którzyby zawarli przymierze z królem Władysławem Jagiełłą i przyprowadzili książęcia do ojczyzny.

Król polski przyjął sojusz W. X. Dymitra, i odesłał mu syna pod strażą szlachetnéj drużyny polskiéj, która towarzyszyła Wasilowi aż do stolicy moskiewskiéj. Piérwsza to pono wędrówka polska w te strony. Bez zajęcia Rusi Czerwonéj byłaby Polska prawdopodobnie ani tem przymierzem moskiewskiem ani resztą opisanych tu związków nie mogła rozszerzyć imienia swego po wschodzie. Łzy Jadwigi nad losem matki w ręku rozjuszonych powstańców, nad losem który tak dalece ułatwił opanowanie Rusi Czerwonéj, znowuż błogosławieństwo przyniosły Polsce.

Jakoż byłyto łzy jedyne, które zrosiły zajęcie Rusi przez Polskę. Patrzące na ten wypadek pokolenia ani podniosły jakikolwiek ztąd głos niechęci, ani miały powód ku temu. Wszelkie bowiem łaski fortuny, wszelkie dobrodziejstwa nowego stanu społeczeńskiego, płynęły w równej mierze nowym panom Rusi, Polakom, jak i rodzinnemu jéj plemieniu, Rusinom. Jeśli opowiedzieliśmy szczegółowo nadania ziem i zaszczytów, uzyskane głównie przez panów polskich, tedy stało się to dlatego, iż powieść historyczna zajmuje się przedwszystkiem nowemi zjawiskami swojego czasu, widokiem zmian czasowych, a nadania dóbr i urzędów

ruskich Rusinom są same przez się zrozumiałą rzeczą na Rusi.

Nie brakło też podobnych darów w epoce, o której mowa obecnie. Mielibyśmy owszem niemało do przytoczenia w téj mierze. Czyto u steru głównych urzędów krajowych, czy na „państwie“ rozległych posiadłości, wszędzie obok Polaków siedzą z woli królewskiéj krajowcy ruscy. Nazwiska ówczesnych panów ruskich z Monasterzysk, z Bybla, z Buczacza, nie mają dziś czestnej pamięci na swojéj ziemi, lecz za czasów Jadwigi świeciło im tożsamo słońce pomyślności co onym panom z Tarnowa i Melsztyna.

Monasterscy ówcześni to przodkowie sławnéj do późniejszych lat rodziny Jazłowieckich. Panowie Bybelscy, posiadacze nader szerokich włości, chlubili się fortuną i dostojnością książęcą. Rusin Hryćko głośnego rodu Kierdejowiczów rządził Podolem; Lien czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełłowéj pan na dobrach holińskich, starostował w powiecie żydaczowskim; a licznie rozrodzeni Buczaccy: Michał, Bartosz, Fiedor, Mużyło, bądź jako posłowie królewscy na Wołoszczyznę wielorako w publiczne sprawy onych czasów wmieszani, zapełnili sobą gęstą kartę w kronikach.

Osobliwie zaś ruscy panowie Teptuchowicze, wraz z tamtymi dziś zapomniani, jak szeroką wówczas przestrzeń ziemi posiedli, tak jedynie polskim zawdzięczali ją czasom. Ojciec „Waśko Teptuch z Tyśmienicy“ otrzymał od króla Kazimierza solne źródła w Nowicy i Utropie za Kołomyją; synowi „Waśkowi Teptuchowiczowi“, obdarzonemu od Władysława Opolczyka Strzoliskami, Mikityńcami i Gwoździcem, potwierdza Władysław Jagiełło te dawniejsze nabytki i przydaje mu nadto prawdziwie królewskim darem Podborze, Suchodół, Staroduby, Kłuczów, Kamionę, Brzeżany itd. itd., razem około 30 wsi w powiatach halickim, śniatyńskim i kołomyjskim...

A nadając ziemie, nie odbierano krajowcom tego co droższe jest od ziemi, obyczaju i wiary przodków. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniéj po koniec tego wieku. Władykowie przemyscy

utwierdzali się przy pomocy królewskiéj w dawnych prawach i posiadłościach. Coraz większa liczba katolików łacińskich nadawała kościołowi i duchowieństwu rzymskiemu z każdym dniem więcéj praw i widoków na Rusi, obecny atoli stan młodéj winnicy rzymskiéj, stan nader wątły i skromny, nie wzbudzał zazdrości i niepokoju w krajowcach.

Z założonych przez króla Ludwika katedr biskupich w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie pod arcybiskupstwem w Haliczu, żadna jeszcze w latach zajęcia Rusi Czerwonéj przez Polaków nie miała swej kapituły. Najzamożniejsze z tych biskupstw, przemyskie, tułące się przy dawnym parafialnym kościołku św. Piotra, podczas gdy ruski biskup wciąż jeszcze obrzędował w głównym kościele katedralnym na zamku, otrzymało ją dopiero w r. 1395. Arcybiskupowie łacińscy jeszcze w trzy lata poźniéj uskarżali się na brak podobnegoż kollegium; wszystkie stolice łacińskie, z wyjątkiem przemyskiéj, były pod względem dochodów „mało co warte“, a katedra chełmska czekała nowéj z gruntu fundacyi.

Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż „za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi. W każdéj bowiem dyecezyi są dwaj różni biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowonarodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski“. Nadzwyczajnie też gęste swary w łonie duchowieństwa łacińskiego na Rusi, mianowicie jednoczesne w téj porze niesnaski między dawnymi pasterzami Rusi Czerwonéj w Lubuszu a całą archidyecezyą rzymską w Haliczu, między arcybiskupem halickim a biskupem przemyskim o granice dyecezalne, między arcybiskupem a Dominikanami we Lwowie, między proboszczem lwowskim a obudwoma zgromadzeniami Dominikanów i Franciszkanów, między tymże proboszczem a radą miejską, ubliżające powadze kapłanów rzymskich, nie podnosiły także ich władzy.

Ztąd mimo usilnych życzeń duchowieństwa nowego, mimo ofiary dziesięciny snopowéj, a przyzwolenia iżby „dla

tem skorszego napływu ludności katolickiéj dziesięcinę opłacano w pieniądzach"—mało jeszcze było włości duchownych i kościołów łacińskich nawet w najbliższych Małopolsce stronach przemyskich, a sam król Jagiełło, „patrząc (jeszcze w r. 1408) na wielkie ubóstwo (najbogatszej) katedry i kapituły przemyskiéj, z przyczyny opustoszenia jéj wsi dziedzicznych", zamiast powiększyć dotacyę, umniejsza liczbę kanoników.

Pod takiemi warunkami rozpoczęte rządy koronne nie miały cechy ciemięztwa. Nie pozbawiając Rusi niepodległości, odjętéj szczupłemu krajowi samą cieśnią położenia pomiędzy przemożniejszymi sąsiady, tyle one rządzącym co rządzonym przynosiły korzyści. Nawet wwłaszczanie się Polaków w szerokie posiadłości na Rusi przedstawiało się podówczas w innem świetle niż dziś.

Wówczas wiedziano, że każdy obszar ziemi, przechodzący w posiadanie nowego a zwłaszcza możnego właściciela, otrzymywał temsamem uprawę, opiekę sądową i obronę wojenną. Pod tym względem nie uwolnienia się od Polaków, lecz jak najtłumniejszego napływu jakichkolwiek „zaborców", jakichkolwiek osadników i obrońców, pragnęła Ruś ówczesna. Odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie; o ile atoli taka potrzeba zaludnienia dawała czuć się powszechnie krainom ruskim, najlepiéj uwydatnia się tem, iż obok rozległych nadań ziemskich krajowcom, obok nowych posiadłości Polaków, stawało tam jeszcze miejsca dla tłumu innych osadników najrozmaitszéj narodowości i wiary.

Tażsama różnobarwność języków, strojów i obyczajów, jakąśmy widzieli w obrębie stolicy ruskiéj, pstrzyła także ogół wiejskich mieszkańców Rusi XIV stólecia. Oprócz Rusinów i Mazurów widziałeś tam Niemców, Ormian, Węgrów, Wołochów, Serbów, Kroatów. Chcemyż poznać ich tuowdzie osobiście? Oto np. Ormianin Mardrus sprzedaje mieszczaninowi lwowskiemu wieś Małochę. Oto niedawny przybysz niemiecki Herburt, ledwie założył Felsztyn, już posiada Dobromil, już jakiś drugi Herburtowic trzyma Kniahinicze za Lwowem, trzeci Bełcz, czwarty Felsztym w ziemi podolskiéj.]

W r. 1385 obdarza królowa Marya Węgrzyna Kis-

Pallugyę, trzema wsiami w Przemyskiem Jesmanicami, Pleszewicami, Popowicami, a już w r. 1410 „szlachetny Fredro z Pleszowic“ ma sobie nadane od Jagiełły dwie dalsze „wsie królewskie“, Fredrowce i Szurzę w okolicy Kamieńca Podolskiego. Z niezliczenie wielu w tutejszej stronie Wołochów, jeden np. nabywa wieś Kuncendorf czyli Poraz w Sanockiem, drugi biskupowi przemyskiemu Maciejowi sprzedaje Blizne. W Jarmolińcach osiada z łaski Jagiełłowéj Kroata Chodko, a jedna z najznakomitszych rodzin wołyńskich wiedzie początek od protoplasta Serba.

Nie sprawiła tedy Polska cieśni na Rusi, nie zubożyła jéj uzyskanemi przez panów krakowskich posiadłościami. Ustalony wtomiast przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregokolwiek z możniejszych państw ościennych, od sąsiedniéj np. Litwy, Ordy lub osławionych podówczas Węgrów. Czuła to wdzięcznie Ruś i daleka od chęci pozbycia się Polaków, obawiała się owszem, aby Polacy nie chcieli jéj opuścić.

Upewnia nas o tem samo pokolenie ruskie onego czasu. Niebawem po zajęciu ziem ruskich przez Polaków rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał tam zawładnąć. I cóż Ruś na to? Oto stolica ruska wyprawia do Polski orędowników z prośbą do tronu, aby Polacy pozostali na Rusi.

„Bo ziemie ruskie“ — odzywa się do nas drugi głos z owych lat, głos naczelnika staroruskiéj hierarchii kraju— „kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie, jak i podziś dzień“. Mówi to około r. 1406 ów przy hołdzie mołdawskim obecny we Lwowie metropolita Kipryan, obejmując swojemi słowy kilkudziesięcioletni przeciąg od czasów młodości Kazimierza W. aż do podeszłych lat Jagiełłowych, tj. właśnie epokę ustalenia się rządów polskich w ziemi halickiéj.

Polacy pozostali na Rusi. Owym posłom czerwonoruskim, upraszającym o dalsze rządy polskie, dał król Władysław w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnienie pisemne, iż nie odstąpi nikomu Rusi Czerwonéj, lecz pozostawi ją „sobie, małżonce swojéj i dzieciom z niéj

spłodzonym, razem z królestwem polskiem". Do dziś dnia spoczywa ten dokument w aktach magistratu lwowskiego.

Mając zaś przychylność krajowców, przejednali sobie Polacy w końcu i tych, którzy najwięcéj utracili na połączeniu się Rusi z Polską, tj. Węgrów. Gdy Jagiełło urządzał sprawy halickie, siedziała znowu na tronie węgierskim uwolniona z rąk powstańców królowa Marya, z swoim ukoronowanym już małżonkiem królem Zygmuntem. Zajęcie Rusi przez Polaków zniewalało Zygmunta do protestacyi. Nawet między obudwoma siostrami Maryą i Jadwigą miało przyjść z tego powodu do nieporozumień.

Wkrótce atoli nastąpiła zgoda wszechstronna. Jeszcze w r. 1388 zawarty został rozejm między Zygmuntem a Jagiełłą, odraczający ostateczne załatwienie sprawy ruskiéj do dalszych czasów. Przyczynił się do tego (jak słychać) najwięcej ów poseł papieski, który pod tę porę nadniósł Jagielle błogosławieństwo za nawrócenie Litwy, i „pogodził z sobą obiedwie siostry-królowe, córki króla Ludwika".

Był przecież jeden człowiek, któremu początki rządów polskich na Rusi dały powód do gwałtownéj niechęci i nieprzyjacielskich kroków przeciw Jagielle i Koronie. Jestto syn szlachetnego Kiejstuta, Witołd. Ze względu na ważność podjętych przezeń z tego powodu kroków i wynikłéj z nich nakoniec zmiany całego stanu rzeczy w Litwie i niektórych przyległych ziemiach ruskich, należy rozpatrzeć się bliżéj w teraźniejszych losach Witołda.

XVIII. Witołd.

Waśń Jagiełły z Witołdem. Wyższość dana Skirgielle. Okrucieństwa Skirgiełły. Obraz Witołda. Jego krewkość, energia, zamiłowanie w Polakach. Hojność, upośledzenie i ambicya. Zamach na Wilno. Konszakty z zakonem. Ucieczka do Prus. Majaki krzyżackie. Konrad Wallenrod. Jego dzikość w domu, obłudna pokora za granicą, plany wojenne. Wojna z Polską. Polacy na Podlasiu. Wyprawa krzyżacka na Wilno. Artylerya średniowieczna. Oblężenie Wyższego i Niższego zamku. Bohaterska obrona Wilna przez Polaków. Odwrót i powtórna wyprawa krzyżacka. Wszechstronne posiłkowanie Litwy przez Polskę. Ciągłe zamachy Witołda. Poselstwo moskiewskie u niego. Tajne porozumienie Jagiełły z Witołdem. Pośrednikiem młody Ziemowitowic Henryk. Historya mazowieckiego księcia Henryka. Powrót Witołda do Litwy. Zgoda z Jagiełłą i Jadwigą w Ostrowiu. Witołd W. Ks. Litewski. Śmierć Henryka.

Złote żniwo wszechstronnych teraz nagród i darów Jagiełłowych samemu Witołdowi nie przyniosło pociechy. Wróciwszy przed trzema laty z przytułku u Krzyżaków, otrzymał on jak wiemy księstwo grodzieńskie, a obowiązał się nie żądać swoich ojczystych Trok i nie wchodzić bez wiedzy Jagiełłowéj w żadne stosunki z książętami zagranicznymi. Za to przyrzekł Jagiełło temi czasy wydzielić mu dawną dziedzinę Lubartową, ziemię wołyńską. Nie nastąpiło jednakże nic więcéj nad przyrzeczenie. Pozwolono mu wprawdzie przebywać w Łucku, lecz zamek i powiat łucki przeszedł w ręce polskiego rządzcy Krzesława. Na-

próżno przypominał się Witołd królowi częstemi poselstwami i listy. Dawny przyjaciel Jagiełło umyślił go trzymać ściśle na wodzy, a czując iż mu się dzieje krzywda, podejrzywał go swoim zwyczajem o zamiary odwetu.

Czuwano przeto bacznie nad każdym krokiem Witołda; nie dopuszczono mu wyprawiać żadnych poselstw poza granicę Litwy; gdy wysłańcy Witołdowi stanęli przed Jagiełłą, wtrącano ich do więzienia, aby wymusić na nich wyjawienie skrytych zamysłów pana. „Nawet dziecię moje, córeczkę moją“ — skarży się Witołd — „wzbraniano mi wydać za kogo chciałem, lękając się, iżbym sobie przez to nie zjednał przyjaciół i sprzymierzeńców, ile że wielu książąt ościennych zgłaszało się o jéj rękę. Jednem słowem, byłem jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły, a brat jego Skirgiełł, pan moich Trok ojczystych, nastawał mi na życie.“

Natrącona tu wzmianka o córce mierzy do przyrzeczenia jéj onemu zbiegłemu z Ordy synowi W. książęcia Moskwy, Wasilemu Dmitriewiczowi, o którym poprzednio słyszeliśmy słów kilka. Bawiąc niedawno w stronach wołyńskich, zagościł on także na dwór Witołdów, i zaręczył się tam z również młodocianą córką Witołda Anastazyą czy Zofią. Podał się Witołd przez to w coraz większe podejrzenie, w coraz surowsze prześladowania. Jedne i drugie bolały tem dotkliwiéj, im wznioślejszy był umysł, który je musiał znosić.

W synu wspaniałomyślnego Kiejstuta znamy już duszę szlachetną, pełną ufności i przywiązania, tak przeciwną uwierzeniu niegdyś w zdradę przyjaciela Jagiełły. Późniejsze lata rozsławiły go mistrzem w sztuce rządzenia, pierwszym władzcą swojego czasu. W obec skrzętnego mrówia ludzkiego, o którem przychodzi mówić tu ciągle, a które tak olbrzymie góry rezultatów umiało spiętrzyć skrzętnością swoją — nawet w obec świątobliwéj Jadwigi i cnotliwego Jagiełły — pierwszyto w i e l k i człowiek w naszéj powieści, sobą samym mądry, twórczy, w późnoletnie następstwa płodny.

I owóż ten z pomiędzy wszystkich wybrany miał zostawać „jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły,“ opływają-

cego w cześć i przychylność ludzką, w wszelką wielkość światową, bez żadnéj innéj zasługi nad swoje szczęście. Szczęśliwemu Jagielle oddał Witołd niegdyś całą przyjaźń swojéj młodości, a on go zdradził, ojca mu zgubił, do przytułku u Krzyżaków go zmusił. Szczęśliwemu Jagielle przebaczył Witołd to wszystko, i odstąpiwszy spółki z Krzyżactwem, przyczynił się swoim powrotem do ułatwienia mu drogi na tron krakowski, a on obecnie obsypując lada kogo darami, cofa mu zaprzysiężone już obietnice.

I nietylko szczęściu Jagiełłowemu musiał Witołd dozwolić góry nad sobą. Wypadało mu ulegać jeszcze zwierzchnictwu ludzi niegodnych, „służyć“ istnym wyrzutkom społeczeństwa. Był takim mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, teraźniejszy W. książę litewski, posiadacz Trok Witołdowych. Uskarbiwszy sobie zaufanie podejrzliwego Jagiełły, zastępował on go zwyczajnie w najważniejszych wypadkach, przewodził reszcie książąt, był drugim panem Litwy. Działo się to jednakże raczéj samowolą braterską, niż uzdolnieniem Skirgiełły. Moralna jego wartość dorównywała zupełnemu prawie zwierzęctwu. Wierny Jagielle, znośny Rusinom jako wyznawca wiary greckiéj, był Skirgiełło zresztą prostakiem, pijanicą i okrutnikiem.

Rad iż go za młodu nie przeznaczono do mitry wielkoksiążęcéj, dla któréj z obawy przypijanéj często WW. książętom trucizny należało wychowańcowi książęcemu nałomywać się wcześnie do takiejże wstrzemięźliwości od wszelkich trunków gorących, jaką kroniki chwalą Olgierdowi, Kiejstutowi, Jagielle, Witołdowi i prawie wszystkim późniejszym Jagiellończykom, hołdował Skirgiełło do syta starolitewskiemu ubóstwianiu brzucha i gardła. Jagiełło cnotę trzeźwości wynagradzał sobie namiętnem objadaniem się, gwoli któremu „spędzał on dnie i noce przy ucztach;“ Skirgiełło przenosił uczty p i j a n e. Przeciw otruciu służyła przyjęta raz na zawsze zasada, iż ktokolwiek z jednego pije z kim dzbana, sam najpierwszą wypijać musiał sklenicę. Ubezpieczony wychyloną do siebie próbką napoju, pozwalał książę lada komu usiąść za stołem, i z ufnością szedł już kufel za kuflem.

W rozpasaniu wesołości godowéj zapraszał Skirgiełło

coraz więcéj spółbiesiadników, aż dopóki nie przebrało się miary. Wtedy budziła się w Skirgielle wściekłość tygrysia. Dobywał miecza i rzucał się z nim na towarzyszów pijaństwa, a kto za trzeźwa bywał w największych łaskach, ten po pijanemu najsroższe ponosił ciosy. Przespawszy się, naprawiał to wprawdzie W. książę własnoręcznem opatrywaniem ran ulubieńców, ile że „z natury posiadał wielką biegłość w sztuce medycyny chirurgicznéj.“ Ponieważ jednak sztuka nie zawsze dopisywała, przeto „wielu śmiertelnych utraciło z jego ręki życie i całość członków.“ Ztemwszystkiem posiadał Skirgiełło pewną wziętość u Rusi. Ceniąc jego oporność „wierze niemieckiéj“ a wytrwałość w „chrześcijańskiéj,“ bojąc się go, ulegała mu Ruś chętniéj niż komukolwiek innemu, a czy państwo Olgierdów i Kiejstutów kwitnęło pod jego ręką czy upadało nie wiele ją obchodziło.

Tem boleśniéj czuł to nasz Witołd. Litwa, którą on podnieść umiał do tak głośnéj w świecie potęgi, nędzniała w ostatecznéj zamieszce, a on sam podlegać musiał Skirgielle. Zniewolono go nawet do solennego w téj mierze przyrzeczenia i dokumentu. Ale nie zakląć losów pieczęcią, nie spowić ducha w pergamin. Zrządzone losem przeciwstawienie Witołda obudwom braciom Olgierdowicom wywoływało konieczną i tak długą pomiędzy nimi walkę, dopóki jedna z przeciwnych stron nie przemogła stanowczo drugiéj; osobiste zaś usposobienie Kiejstutowica nagliło do jaknajprędszego wybuchu. Po wzmiance o przyszłéj wielkości Witołdowéj, przed blizkim tego widokiem w chwili późniejszéj, miejsce tu dokładniejszemu obrazowi jego osoby i charakteru.

Sławny syn Kiejstuta i Biruty, to litewski Łokietek. W obudwóch wielkość ducha przestawała na drobnem ciele. Nizki, smukły, niezarosłego oblicza Witołd, gdy przywdział strój niewieści, mógł jak wówczas przy ucieczce z więzienia w Krewie ujść za niewiastę. Toteż jak całe plemię litewskie, jak ojciec Kiejstut, tak zwłaszcza Witołd niewieście tkliwe miał serce. Snadno wzburzone dawało się ono snadno przejednać. Dziecięco otwarte i przezroczyste, nie *było ono w* stanie zataić najmniejszego podejrzenia, naj-

mniejszéj niechęci ku komukolwiek. Niezmiernie żywe i czynne, umiało ono znieść wszystko oprócz zwłoki, oprócz czekania. Szczególniéj gdy przyszło długo czekać widoku osób kochanych, uścisku żony i dzieci.

A jak ojciec Kiejstut tak i syn Witołd łatwie gorzał miłością. Ojciec porwał kapłankę bogów Birutę; dziecięco tkliwy Witołd, upodobawszy sobie żonę jednego z książąt ruskich, zabił męża i ożenił się z wdową. W ówczesnym stanie obyczajów litewskich zdawało się to rzeczą powszedną, ledwie godną wspomnienia; przeco tylko o wszystkiem uwiadomieni, wszystkiego pomni Krzyżacy, zapisali ją w swoje księgi. Krajowe głosy ganiły Witołdowi surowo i wielokrotnie, iż gwoli swojéj niecierpliwości miłośnéj gotów był odbiedz wojska w pół wojny, pospieszyć w objęcia małżonki i — wielu różnych kochanek. Gdy śmierć rozłączyła go z przedmiotem ukochanym, „bolał Witołd gorzko, lecz krótko.“

Niezmiernie bowiem ruchliwemu uczuciu wtórzył podobnież czynny umysł, nieznający spoczynku nawet w żalu. A pierwiastkowa nieuprawność ludu i ziemi litewskiéj otwierała w każdym zawodzie tak szerokie pole czynności! Co tembardziéj pobudzało do działania ruchliwy umysł Witołda, ile że z jednéj i z drugiéj strony Litwy, od zachodu polskiego a osobliwie od północy krzyżackiéj, sąsiadowały z nią państwa nierównie wyższéj oświaty i organizacyi społecznéj. Litewscy zaś Gedyminowice, jak to zwyczajnie daje się widzieć u ambitnych książąt plemion na poły barbarzyńskich, pragnęli gorąco dorównać wzorom sąsiednim. Już w pogańskim ojcu Kiejstucie uderzało nader staranne zastosowywanie się do najsubtelniejszych wymagań rycerstwa chrześcijańskiego. Przyjęty do społeczności chrześcijańskiéj Witołd tem większą upatrywał w tem dumę.

Przydłuższy, kilkakrotny pobyt u Krzyżaków obeznał naszego Kiejstutowica ze wszystkiemi szczegółami cywilizacyi ówczesnéj. Przyswoił on sobie tam na zawsze język niemiecki, obyczaje krzyżackie, nawet znajomość sławnéj ekonomii i administracyi krzyżackiéj. Wrażenie zewnętrznéj wyższości Niemców pruskich tak głęboko owszem utkwiło w nim, że mimo wszelkie spory i wojny z Krzyżakami czuł

Witołd zawsze pewien przyjaźny pociąg ku zakonowi. Z tejżesamej przyczyny wyższego ukształcenia Polaków, lubił ich i przenosił Witołd „nad wszystkie inne narody," osobliwie nad własną Litwę.

Przy zręcznie dobranych wykonawcach woli książęcéj, przy mnogości ulepszeń do przedsięwzięcia, nie traciła niezmierna skrzętność Witołda żadnéj chwili bezowocnie dla kraju. „Ustawicznie na koniu," wszędzie rozkazem i nadzorem swoim przytomny, był on zarazem wodzem, sędzią, naczelnikiem kościoła, ekonomem i kupcem. Grasujące w ówczesnéj Litwie łotrzykostwo, „kozactwo," zmuszało go poświęcać główną uwagę obowiązkowi sędziego. Jakoż w niezmordowanéj pilności sądowniczéj, w przyrównaniu Litwy do innych krajów europejskich jakiemtakiem ubezpieczeniem własności i pożycia, „szukał Witołd głównéj zasługi, jedynéj chwały u swoich i cudzoziemców."

A dzikość plemienia „kozackiego" wymagała srogiéj sprawiedliwości, doraźnéj egzekucyi. Toteż najczęstszym wyrokiem Witołda bywał stryczek, katem rozkaz powieszenia się własnoręcznie. Nieraz w wycieczce po kraju, dopadłszy złoczyńcę z nienacka na gorącym uczynku, chwytał książę napięty u siodła łuk, i zanim jeszcze usta orzekły wyrok, spełniła go strzała książęca. Natenczas oczom zdaleka przybyłych cudzoziemców nasz łagodny, nasz łatwie przejednany, dziecięco tkliwy Witołd zdawał się wściekłym tyranem, i o nimto słychać było głosy pomiędzy nimi: „To krwiożerca!" Zatoż cała owa rzesza „kozacka," rzesza nieukróconych niczem łotrzyków, słuchała w milczeniu praw i rozkazów książęcia, „nie śmiała spojrzeć na niego, nie śmiała pisnąć;" a Litwa, „rozkiełzana i bezwładna do jego czasów, stawała się krajem rządnym, potężnym, sławnym, jak nigdy późniéj."

Jak zaś w téj surowéj sprawiedliwości największą z swoich zasług, tak największą przyjemność swoją upatrywał Witołd w hojności i szczodrocie bez granic. Właściwa późniejszym Jagiellończykom namiętność rozdawnictwa brała najpierwszy wzór z podobnejże skłonności Witołdowéj. Korzystali z niéj swoi i cudzy, świeccy i księża, najszczególniéj Polacy. Nie było łaski ani darowizny

ruchomej lub nieruchomej, w ziemiach, monecie lub klejnotach, którejby Witołd nie wyświadczał Polakom, a jeśli innych darów nie stało dla nich, to im przynajmniéj konie do swoich folwarków brał na zimowlę. „Musielibyśmy wiele a wiele kart zapełnić“ — prawi kronikarz tamtoczesny — „gdybyśmy wyliczyć chcieli wszystkie przykłady hojności W. księcia.“

Niekiedy dziecięco swawolny umysł Witołda lubił stroić sobie igraszkę z ludzi zazdrosnych albo skąpszych, chcących pohamować jego rozrzutność. Pewnego razu przy rozstaniu się z jednym z swych ulubieńców polskich, Mikołajem Małdrzykiem herbu Poraj, wracającym z służby książęcéj nazad do żony i dzieci w Polsce, a już sowicie różnemi dary obładowanym, rozkazał W. książę wyliczyć mu na pożegnanie 100 kóp groszy szerokich. Obecna temu W. księżna zrobiła męża uważnym, iż wycieńcza skarbiec zbytnią hojnością. „Jeśli tak“ — rzecze Witołd — „to przynieście mu jeszcze 100 kóp.“ — Księżna oczewiście tem usilniejsze czyniła przedstawienia. — „Jeszcze 100 kóp“ — przydał natenczas Witołd. — Księżna i tym razem nie zaprzestała; książę i tym razem kazał przynieść 100 kóp. Powtórzyło się to jeszcze po trzykroć. Dopiero gdy uszczęśliwiony Małdrzyk miał 800 kóp w toboli, zaniechała księżna dalszych przedstawień, i zaniechał swawolny Witołd dalszych doliczek.

Znaczna też część dochodów W. księstwa upływała drogą podobnéj rozrzutności, téj niezbędnéj podówczas cnoty rycerskiéj, zwłaszcza naszemu Łokietkowi tem potrzebniejszéj, im namiętniéj grała w nim chętka sławy u cudzoziemców, chętka dorównania we wszystkiem obyczajowi i zbytkowi zagranicznemu, ta słaba strona najznamienitszych Gedyminowiców, a w szczególności Jagiełły i Witołda. Któreżto słabości i cnocie umiał przemyślny syn Kiejstutów coraz nowych środków rozmaitemi dostarczać sposobami, mianowicie spółką w przedsiębiorstwach handlowych, zaopatrującą go zawsze mnóstwem kosztowności, szub, złotogłowów i tympodobnych darów i upominków.

Temuż samemu celowi służyło bardzo staranne admi-

nistratorstwo ekonomiczne, któremu atoli niemowlęctwo ekonomii politycznéj w całym świecie ówczesnym, osobliwie zaś w wyobrażeniach Rusi litewskiéj, podszeptywało dziwnego rodzaju operacye. I tak sam mądry Witołd miał używać fortelu następnego. Osadziwszy nowych tenutaryuszów w dobrach książęcych, nie wglądał on umyślnie przez jakiś czas w ich czynności, dozwalał im tak długo zdzierstw i łupieżenia w skarbie publicznym, aż póki wieloletnim zarządem nie uzbierali wielkiéj fortuny. Wtedy pod ladajakim pozorem wytaczał im książę proces, skazywał ich na konfiskatę uzbieranych dostatków, i nowym rządzcom poruczał dobra książęce. „Znaczyło to“ — tłómaczy nam kronika — „dozwolić gąbkom wsiąkania aby wyciskać nasiąkłe.“

Używano tego sposobu i za granicą, mianowicie z Żydami. Co do Witołda, ten przynajmniéj odbijał nie dla siebie, lecz w mniemany pożytek kraju. Dla siebie przestawał nasz drobny, niewieściéj twarzy bohater na bardzo skromnem życiu, nie znającem kielicha i długich biesiad. Kiedy niekiedy wycieczka myśliwska w las i powszechnie ulubiona wówczas gra szachów, to jego wszelkie rozrywki.

Obecnie miał syn Kiejstuta około 40 lat, drugą żonę Annę Swiatosławównę, księżniczkę smoleńską, kilkoro różnego wieku dzieci i szczupłe księstwo grodzieńskie. Ciągłe burze dotychczasowego żywota, wojny domowe w ostatnich latach ojca Kiejstuta, więzienie Jagiełłowe, tułactwo u Krzyżaków, kilkoletnie potem oczekiwanie w Litwie, nie dały jeszcze zajaśnieć Witołdowi w całym blasku jeniuszu. Temci gwałtowniéj parł go teraz duch niespokojny, gotów wszelkich chwycić się środków, aby tylko wyjść z cieśni i sromoty obecnéj.

Najpospolitszym dla ambitnych książąt litewskich środkiem było w takim razie rzucenie się w ramiona zakonu niemieckiego. Odkładając jednak do jaknajpóźniejszego czasu tę ostateczność, zawiązał Witołd na teraz tylko dalekie z zakonem porozumienie. Sam zaś umyślił spróbować wprzódy, czy nie zdoła podstępem zasiąść na W. księstwie litewskiem, tj. przedwszystkiem na stolicy wileńskiéj i zamku

W. książęcym. W tym celu zagajono pokątny rozgowor z mieszczanami i ujęto kilku tajnych sprzymierzeńców na zamku.

Rozkazywał tam pod niebytność Skirgiełły, bawiącego w Połocku, drugi brat królewski, Korybut. Od tego otrzymał Kiejstutowic wolność wyprawienia pewnéj familijnéj uroczystości w zamku wileńskim. Pod jéj pozorem miały wjechać tam ogromne wozy z zwierzyną i ukrytymi pod nią zbrojnymi. Ci za pomocą miejscowych przyjaciół opanowaliby zamek, podczas gdy po mieszczanach spodziewano się oddania miasta.

Wszakże twarda dla Witołda fortuna nie ziściła ani jednego ani drugiego. Mieszczanie wileńscy byli z duszy radzi związkowi Litwy z Koroną, i naśladując przykład mieszkańców stolicy czerwonoruskiéj, zatrwożonéj temiż właśnie czasami pogłoską o przejściu Rusi z pod rządów polskich pod inne, i upraszających przeto króla polskiego o zatrzymanie ziemi ruskiéj pod swojem berłem, nie przyjęli namowy Witołdowéj, oświadczając się z wiernością dla „swego króla“ Jagiełły. Zarazem pewien przeniewierczy poufnik Krzyżaków, uwiadomiony o spisku, przestrzegł książęcia Korybuta, który wczesnem uwięzieniem sprzysięgłych zniweczył zamach. Wyjawienie się projektu pogorszyło dolę Witołda. Nie pozostało nic innego, jak znowuż zapisać się całkowicie Krzyżakom.

Witołdowe księstwo brzesko-grodzieńskie stykało się z Prusami. Z tego pogranicza przesłał nasz Kiejstutowic oświadczenie nowego poddania się zakonowi. Lecz poprzednia roku 1384 zdrada Witołda zepsuła Krzyżakom serce ku niemu. Wypadło teraz zabezpieczyć ich należycie od nawrotu podobnéj zmiany. Nim więc zawarto nową ugodę, musiał Witołd pierwéj oddać Krzyżakom w zakład niezmierną wielką liczbę najbliższych krewnych, dwóch braci rodzonych, Zygmunta i Konrada, jednego synowca, jednego szwagra, tj. księcia Gleba Światosławowica z Smoleńska, bawiącego przy nim w jętwie od czasów wojny przedkilkuletniéj, książąt Iwana Olgimuntowica Olszańskiego i Jerzego niegdyś na Bełzie, daléj przeszło stu najprzedniejszych bojarów brzesko-grodzieńskich, wreszcie siostrę Ryn-

gałłę i żonę z kilkorgiem dzieci. Wszystkich porozsadzali Krzyżacy z osobna po różnych zamkach pruskich, mianowicie księżnę Witołdową z córką i siostrą Ryngałłą naprzód w Kremiten następnie w Bartenstejnie, dwoch maluczkich synów Witołda, Iwana i Jura w Königsbergu, książąt Iwana Olgierdowica i Jerzego Bełzkiego w zamku Morungen, Gleba w Malborku itd.

Dopiero po wzięciu tak wielkiego zastawu ponowił zakon Witołdowi w Grodnie dawną obietnicę wywalczenia mu Litwy, odwzajemnioną przez Witołda podobnież dawnem przyrzeczeniem uznania się z niéj hołdownikiem zakonu. Wraz z Witołdem przystąpili do związku z Krzyżakami Żmudzini, najuporniejsi ze wszystkich wyznawców i obrońców pogaństwa. Zagrożeni w niem zarówno przez Jagiełłę jak i Krzyżaków, znaleźli oni teraz sposobność zapewnienia sobie cale korzystnych warunków zgody z zakonem, i za obowiązek posiłkowania Witołda i Krzyżaków w wojnie z królem polskim i jego bratem Skirgiełłą uzyskał zupełną prawie niezawisłość wewnętrzną, w szczególności wolność od chrześcijaństwa. Do niektórych zamków Witołdowych przyjęte zostały załogi pruskie. W pierwszy początek uorganizowanéj tak walki nastąpiła z wiosną r. 1390 znaczna wyprawa Krzyżaków i Witołda do Litwy, nieuwieńczona jednak żadną większą korzyścią. Główny, stanowczy cios miał uderzyć w Litwę dopiero w lecie, przy pomocy zewsząd zaciąganych posiłków i napływającego rycerstwa ochotniczego.

Wszakże sama wojna nie wyczerpała nigdy całéj roli Krzyżaka. Nawet ostateczną knując zagładę, ma on zawsze miód w ustach. „Od nas może korona polska pewną być miłości i pożytku"—pisze mistrz W. Konrad Czolner w tymsamym czasie, kiedy wszelkie jego zabiegi dążyły do obalenia króla polskiego. W obecnych zamysłach przeciw Jagielle zdawała się obłuda podobna tem potrzebniejszą, im bardziéj zależało Krzyżactwu na uniknięciu jednoczesnéj wojny z Polską i z Litwą, na powstrzymaniu Polaków od posiłkowania Litwy.

Mimo nienawiść zakonu ku Władysławowi Jagielle, mimo ustawiczną wrzawę wojenną w Litwie, trwał między

zakonem a Polską napozór dawny „wieczysty“ pokój Kazimierzowski. Jużto własny interes panów pruskich, wymagający najpierwej uporania się z Litwą, jużto upomnienia papiezkie, zalecające temi czasy raz po raz zgodę między koroną a zakonem, podpierały chwiejną budowę tego przymierza. Dyplomacya krzyżacka umiała wyróżnić w Jagielle króla polskiego od W. książęcia Litwy. Zaczem walcząc z W. książęciem, dobijając się wciąż całéj Litwy jako przynależącej zakonowi własności, nawet zbrojąc się z cicha do koniecznej niebawem wojny z Koroną, głaskał mistrz W. Polaków ustawicznemi układami o pokój dalszy, owszem przyjmował ich pośrednictwo celem uśmierzenia wojny litewskiéj.

Śród ciągłych szturmów nad Niemnem, śród coraz groźniejszych przygotowań do niechybnej wojny nad Wisłą, odbywały się między zakonem a Polakami wielokrotne acz zawsze bezskuteczne nakoniec zjazdy i rokowania, mianowicie w r. 1388 najprzód w lutym w Toruniu a potem w kwietniu w Raciążu, w r. 1389 najprzód w Solcu nad Wisłą potem w Neidemburgu czyli Nidborzu. W obudwóch wspomnionych tu latach wyręczał W. mistrza, częstą przeszkodzonego chorobą, bardzo czynny zastępca, najwyższy po nim urzędnik braci zakonnéj, słynny Konrad Wallenrod. Przesunął on się nam już niejednokrotnie przed okiem w dawniejszych sprawach litewskich, zwłaszcza przy onym pamiętnym zjeździe na wyspie Dubisie, kiedy Jagiełło wnet po upadku Kiejstuta zapisał się Krzyżakom, ślubiąc przyjąć chrześcijaństwo w ciągu lat czterech. Zapowiedzieliśmy w nim podówczas jedno z najciekawszych zjawisk charakteru naszych mnicho-rycerzy. Teraz, w przedjutrzu nader ważnych wypadków pod sterem samegoż Wallenroda, pora dokładniejszym wizerunkiem usprawiedliwić to zdanie.

Konrad Wallenrod, Niemiec, od dzieciństwa wychowany w zakonie, dawniéj marszałek, obecnie W. komtur zakonu, człek jeszcze młody, miał już tylko cztery lata do życia. Za to im krótszy tem gwałtowniejszy był jego zawód. Z natury otrzymał Konrad duszę namiętną, charakter dziki i nienawistny. „Szkaradnego oblicza“ zewnątrz, wrzał on takąż złością i żółcią wewnątrz. Pijaństwo rozpłomie-

niało go jeszcze srożej. Całe też Prusy „bały się niezmiernie“ Wallenroda. Urzędnicy zakonu, szlachta, książęta, wszystko co żyło, „drżało na jego widok“.

Osobliwie księża znosili odeń krzyż pański. Podobny tem do wielu gwałtowników onego czasu, którym wszechstronna przewaga duchowieństwa dawała pobudkę do tem głębszego wstrętu, tem oporniejszej przeciwko niemu niechęci, prześladował Konrad, lubo sam mnich, bądźto słowem bądź czynem wszystko, co tylko nosiło suknię kapłańską. „Gdyby odemnie zależało“—mawiał Wallenrod—„zostawiłbym w każdym kraju tylko jednego popa, a i tego zamknąłbym w wieży wysokiéj, aby nikogo nie bałamucił, i nie mieszał się do niczego innego jak tylko do swoich obowiązków kościelnych“.

Taka głęboka niechęć ku księżom, w połączeniu z gwałtownością charakteru, uczyniła go raczéj przyjacielem żołnierstwa. Jakoż „ku wojnie kłoniły się wszystkie chęci jego żywota“. Słabym atoli posiłkowane rozumem, nie uzdolniały go one do roli szczęśliwego wodza w wojnie prawdziwej, do wojny o wielkich, stanowczych rezultatach. Starczyła jego zamiłowaniom wojennym sama pompa okazałych przygotowań, popisów, uczt i ceremonij wojskowych. Wrodzona namiętność i żądza zbytku, nieznająca granic żadnym zachceniom, podnosiła wydatki na podobne sceny wojenne, na przepych gościnnych biesiad rycerskich, na podarunki gościnne, do prawdziwie bajecznych sum. Dopiero poźniéj miał zakon uczuć, jak boleśnie mogła dojąć mu wojenność Wallenroda. Obecnie niczem jeszcze nie odsłoniwszy przed światem swojéj niezdolności istotnej, świecił W. komtur pozorem wielkiéj przedsiębiorczości rycerskiéj, jednającéj mu coraz więcéj głosów w zakonie.

Ale był Konrad takim jedynie w obec swoich, w murach zakonnych, na czele rycerstwa krzyżowego. Poza klasztorem i obozem, w stosunkach dyplomatycznych, w obliczu książąt i królów, osobliwie w trudnem i niebezpiecznem znajdując się położeniu, w miejsce rycerza wstępował mnich. Wtedy pokrywał go kaptur pokory, niewinności, prostaczej szczeroty i dobroci. Większa część rysów podobnych, którą przytoczyliśmy niegdyś w ogólnym opisie charakteru braci

krzyżackiéj, wzięta jest właśnie z obrazu Konrada Wallenroda.

Wczesne wychowanie w zakonie służyło mu za powód do przybierania pozoru zupełnéj nieznajomości rzeczy światowych, nie pozwalającéj mu np. podejmować się zażądanego pośrednictwa w sporze pomiędzy dwoma możnymi przeciwnikami, przy którem wypadłoby oświadczyć się stanowczo za jedną lub drugą stroną. „Gdyż doprawdy“ — wymawia się Konrad—„jesteśmy zbyt nieuczeni do tego, i daleko naszemu rozumowi do spraw, które tak wysoce stąpają“. A maskując się wygórowaną skromnością, umiał Wallenrod, ów gwałtownik, ów postrach całych Prus, przywdziewać także maskę potulnéj lękliwości. W dawnym sporze z arcybiskupem rygajskim pograbili mu Krzyżacy posiadłości porozpędzali kmieci, powięzili kanoników, o co arcybiskup zaniósł skargę do rzymskiego króla Wacława. Wacław zażądał usprawiedliwienia się od Konrada. Konrad milczał. Wacław ponowił wezwanie, grożąc surowemi krokami. Konrad musiał jakątaką przesłać odpowiedź. „Czemużeś pierwej nie odpowiedział?“ — zapytał król. „Nie odpowiedziałem“ — pisze Wallenrod — „bo doprawdy ogarnął mię taki strach i wstyd taki, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności.“

Zresztą pewnym jest Konrad zawsze sprawiedliwości swojéj przed każdym trybunałem. Dzięki bowiem dawnemu zwyczajowi zakonu znachodzą się w archiwie krzyżackiem pergaminy na wszystko, a za pomocą tych dokumentów ofiaruje się Wallenrod „dowieść“ natychmiast prawa swojego jeśli nie przed ludźmi prostego rozumu i sumienia tedy przynajmniéj przed takimi, „którzy biegli są w prawie.“ Tak czystą np. sprawę ma Konrad według swojego mniemania obecnie z Litwą. Potrzeba tylko zjazdu stron spornych, pośrednictwa Polaków, aby zawiesić oręż. Na owym zjeździe w Neidemburgu okazuje się W. komtur Wallenrod skłonnym do zgody, byle stało się zadość prawom zakonu. Jakim prawom?—pytają pełnomocnicy polscy. „Prawom do całéj Litwy“ — odpowiada Wallenrod. Toć mamy dowody na to w donacyjnym dokumencie Mendoga, w bullach papieżów Innocentego IV i Aleksandra IV, niemniéj w przy-

wileju cesarza Fryderyka II, obdarzającym nas Żmudzią, Litwą i wszystkim krajem dokoła".

Gdy przeciwnicy pod takim warunkiem nie chcieli przyjąć zgody, obwiniając zakon o intencye zaborcze, powtarzał Konrad swoje własne słowa do jednego z rycerzy pomorskich, który naprzód zaciągnął się w służbę zakonu, a potem zerwał umowę i różne Krzyżakom czynił zarzuty. „Doprawdy" — odpisał mu W. komtur Wallenrod — „wina jaką nam zadajecie podobną jest winie, jaką wilk zadawał osłowi. Bo gdy wilk nie umiał żadnéj innéj winy zadać osłowi, tedy zadał mu winę, że gryzie trawę przy drodze!" Ale z kimkolwiek zakon sporzy, z Polską chce on spokoju. „Korona Polska" — powtarza Konrad Wallenrod w r. 1391 za Konradem Czolnerem w r. 1389—„może od nas pewną być miłości i pożytku". Miłości i pożytku—byle teraz nie pomagała Litwie i nie podnosiła pierwej oręża wojny, nim zakon Litwy dokona, poczem nietrudno przyszłoby uporać się z Koroną.

Ku temu celowi uśmierzenia Polski do czasu nie było trudu żadnego, któregoby nie jął się chętnie Wallenrod. Oprócz majaków dyplomatycznych, oprócz ciągłych zjazdów i układów z Polakami o pokój dalszy, pracują nad tem mnogie poufne listy Konrada, rozsyłane po różnych stronach Polski do osób przeróżnych stanów. Bardzo pilny korespondent wszystkich dam panujących, związany stosunkami liścikowemi z Adelaidą księżną pomorską, z królową angielską, z królową duńską, udaje się on przedwszystkiem do pobożnéj królowéj polskiéj Jadwigi. „O gdyby żył jeszcze najukochańszy ojciec W. miłości a nasz pan najłaskawszy, król Ludwik ś. p."—opiewa miodowy list Konradów—„król Ludwik, monarcha sprawiedliwy, monarcha słuszności, obrońca zakonu w każdej sprawie, o jaką tylko zgłosiliśmy się do niego! Przeco też we dnie i w nocy modlimy się nieustannie za jego duszę, jako zasłużył na to, i jak nasza przyrodzona miłość ku niemu wymaga po nas. Gdyby on żył, nie stałaby się nam krzywda zaiste!"—Lecz teraz, ciągnie Wallenrod daléj, teraz tylko w tobie łaskawa pani, która przecież jesteś dziedziczką i panią korony polskiéj, spoczęła wszelka nadzieja nasza.

Po Jadwidze otrzymuje od Konrada podobneż prośby o pomoc w utrzymaniu pokoju mazowiecki książe „Siemaszko“ czyli Ziemowit, Ciągły zaś brak pieniędzy w skarbcu książęcym, a ciągła gotowość do pożyczki w kancelaryi krzyżackiéj, pozwalają Wallenrodowi ująć sobie Ziemowita nową zaliczką 1500 grzywien.—„Chciéj tylko powiedzieć najukochańszy ze wszystkich przyjacielu!“ — pisze Konrad Wallenrod następnie w tymsamym celu ukołysania Polaków do znanego nam wojewody kaliskiego Toporczyka Sędziwoja z Szubina, wielkiéj powagi urzędnika Korony Polskiej — „czem ci mam odpłacić przysługę o której mowa, a chyba kazałby mi Bóg zejść nagłą śmiercią ze świata, żebym ci nie wywdzięczył twojéj dla nas wierności i przyjaźni“.

Nawet z owym zdziercą zakonu Bartoszem Wiszemburczykiem, teraźniejszym wojewodą poznańskim, który przed 10 laty wymusił na zakonie 20,000 grzywien okupu za drużynę pojmanych przez siebie „gości krzyżackich“, a który temi czasy wymawiał Krzyżakom chęć zerwania związku między Polską a Litwą, nie waha się Wallenrod gwoli zachowania spokoju wejść w listowne stosunki takiegoż „najukochańszego“ przyjacielstwa. Zarazem jednak nie omieszkali Krzyżacy zbroić się na wypadek najgorszy. Od chrztu Jagiełły aż do obecnej chwili zaciągano ustawicznie książąt i szlachtę sąsiednich ziem niemieckich w wojenną służbę zakonu, jedynie „przeciw Polsce“. W latach 1386 i 1388 zawarli z Krzyżactwem 10-letnią umowę tego rodzaju książęta pomorscy Warcisław, Bogusław i Swantebor.

Osobliwym przykładem chciwéj przezorności krzyżackiéj znajdował się osobny ustęp w wszystkich podobnych układach, opisujący szczegółowo co czynić gdy król polski Jagiełło lub który z jego braci popadnie w niewolę żołdowników. Przyrzekali oni w takim razie wydać jeńców swoich za odpowiedni okup w ręce Krzyżaków. Głowa Jagiełły miała kosztować wtedy 500 grzywien, głowa każdego z braci królewskich 100.

Pomiędzy resztą wojennych sojuszników krzyżackich z onego czasu celują bracia Czamborowie, Szlązacy Wisław, Henryk i Jan, obowiązani dostawić przeciw Polsce 100 kopij. Dzierżyli oni w Polsce zamek kruszwicki, zastawiony

im w pewnej sumie pieniędzy przez mazowieckiego książęcia Semka, czasowego pana zajętéj niegdyś ziemi kujawskiéj. Jedento z tych Czamborów, Wisław, poczytywany w Polsce za Szlązaka albo Morawca, uwiózł małoco poźniéj z zamku pileckiego bogatą Toporczankę Elżbietę, córkę sędomierskiego niegdyś wojewody Ottona. Przy pomocy tych żołdowników jakoteż innych środków zwyczajnych tuszyli Krzyżacy stawić zarazem czoło Polsce i Litwie, a zaczynając na teraz od téj ostatniéj, przygotowali z Witołdem i Żmudzinami walną nad Niemen wyprawę w lecie.

Wszakże i Polacy nie próżnowali. Owszem pojmując bardzo jasno, iż przyszła teraz pora użyć takiejżesaméj usilności ku zbrojnemu podtrzymaniu związku Litwy z Koroną, jakiéj niedawno użyto w celu dyplomatycznego pozyskania Jagiełły i Litwy Jadwidze i królestwu, rozwinęła Polska teraz godną podziwienia czynność i wytrwałość w obronie braterskiego narodu. Odnosząc mnogie korzyści z przyłączonych ziem litewskich i ruskich, niosła ona też chętnie krew swoją za nie.

Zaledwie doszły do Krakowa wieści o spółce Witołda z Krzyżakami, rzucili się Polacy natychmiast do ubieżenia zamków Podlasia Witołdowego, zanim usadowią się w nich znaczniejsze siły krzyżackie. W miesiącu lutym, „w porze leż zimowych nie wojny"—mówi kronikarz—pospieszył Jagiełło z uzbieranem naprędce wojskiem ku podlaskim zamkom nad Bug. Mimo złą porę, mimo opustoszałość tamecznych stron, nie zdolnych wyżywić niespodziewanéj mnogości ludzi i koni, wzięto szczęśliwie Brześć. Mimo rozejścia się potem większej części tłumów wojennych za poniewolnem zezwoleniem królewskiem, nie ustawał dobór rycerstwa koronnego w dalszej wyprawie.

Mając tylko 130 kopij rycerskich i około 800 żołnierza pod chorągwią nadworną, ruszyli Polacy pod drugą twierdzę, Kamieniec mały, którą również szybko zdobyto. Trzecią i główną twierdzę, Grodno, wypadło odbijać podwójnym siłom litewsko-krzyżackiéj załogi wewnątrz i litewsko-krzyżackiego wojska z Witołdem po drugiéj stronie Niemna. Jakoż przez kilka tygodni trwały najzaciętsze zapasy. Na szczęście nadciągnęły znaczne posiłki ruskie,

przyprowadzone przez braci królewskich Skirgiełłę, Włodzimierza książęcia kijowskiego i Korybuta nowogrodzkiego. O ciężkim głodzie w obozie, po wysileniu wszelkiéj odwagi i fortelności opanowano nakoniec Grodno. Wojsko krzyżackie z Witołdem ustąpiło. Całe Witołdowe księstwo podlaskie z wymienionemi tu grody i Surażem dostało się w moc Polakom. Polscy starostowie osiedli na straży w zamkach zdobytych, Hinczko z Rożkowic w Brześciu, Zyndram Maszkowski w Kamieńcu.

Wyprawiło się też liczne rycerstwo polskie ku pomocy obrońcom Litwy, mianowicie na załogę w głównie zagrożonej stolicy Wilnie. Oprócz braci królewskich Skirgiełły i Korygiełły przewodził tam starosta polski Mikołaj z Moskorzowa podkanclerzy koronny. Od uporniejszej obrony Litwy chcieli Krzyżacy wstrzymać Polskę nowemi układami pokoju. Polacy odpowiedzieli, iż wejdą chętnie w układy, lecz dopiero w jesieni, w połowie października. Znaczyło to odraczać pokój do pory, w której wojna zwyczajnie kończyła się sama przez się. Zaczem tak Krzyżacy jak Polska z Litwą zdawali się na los wojny, w szczególności na los litewskiéj wyprawy w lecie.

Za jedną podjęli Krzyżacy dwie. W r. 1390 i 1391 ugodziły raz po raz dwie wyprawy krzyżowe w Litwę, liczące się do najgłówniejszych szturmów Krzyżactwa. Obudwom zwierzchniczył Konrad Wallenrod, w r. 1390 jako zastępca chorego mistrza Czolnera, w r. 1391 jako obrany już mistrz W. Obiedwie miały jawną świadomość, iż albo teraz albo już nigdy więcéj nie opanować Litwy Krzyżakom. Wzbudzona tem gwałtowność zamachu i odporu, czynny w nich udział tak uderzających charakterów jak ten obłudno-pyszny Wallenrod, jak nasz poniewolnie w tę walkę wciągnięty Witołd, jak nasz oblubieniec losów Jagiełło, rozjaśniający i ożywiający wszystko swoją szczęśliwą obecnością — wreszcie niespodziewany w końcu obrót wypadków, otaczają tę chwilę dziejów nader zajmującym urokiem.

Rozsiewane po świecie skargi krzyżackie na fałszywość chrztu Jagiełłowego i krzywdę księcia Wilhelma wydały teraz owoc sowity. Nadciągnęła zakonowi ze wszyst-

kich krajów europejskich liczniejsza i świetniejsza niż kiedykolwiek pomoc lekarska. Z Niemiec prowadził ją zwyczajny tłum grafów i szlachty rozbójniczej, z Francyi przesławny rycerz Boucicaut, z Anglii Henryk Derby książę Lankastru, za lat dziewięć monarcha Anglii. Przybywające z nimi rycerstwo pałało uniesieniem religijnem przeciwko Litwie „pogańskiéj", zemstą przeciwko „krwawemu tyranowi" Jagielle, spółczuciem dla pognębionego przezeń Wilhelma. Całe niebo szlachetnego natchnienia płonęło w ofierze zręcznej obłudzie krzyżackiej, jaskrawo ubarwionemu kłamstwu.

Całego potrzeba było lata, nim wszystkie poczty rycerskie ponadciągały z zagranicy do Prus. Dopiero około połowy sierpnia zdołano pomyśleć o pochodzie ku Litwie. Wraz z „gośćmi" i pruskiem wojskiem Krzyżaków dążyło tam również wojsko krzyżactwa inflanckiego pod swoim mistrzem osobnym, zmierzał i Witołd z swoją Żmudzią i Litwą. W. mistrz Czolner, dogorywający w Malborgu, i terazniejszy rządzca zakonu Wallenrod, musieli pozostać w Prusiech. Naczelny kierunek wyprawy poruczony został marszałkowi zakonu, Engelhardowi Rabe. Pod jego przewodnictwem podzieliły się wszystkie siły wojenne w trzy wielkie armie, „gościnno"-pruską, inflancką i Witołdową. W ostatnim tygodniu stanęła cała wyprawa nad granicą niemeńską około Kowna, gdzie należało przeprawić się przez rzekę, aby jużto wodą już lądem zdążyć ku stolicy litewskiéj.

Właściwy zamiar wyprawy, osadzenie Witołda na tronie wielkoksiążęcym, wytknął ostatnim celem wojny — zdobycie Wilna. Gwoli temu towarzyszyła wojskom krzyżowym niezwyczajnie obfita ilość rynsztunku oblężniczego, godna dokładniejszéj tu wzmianki. W wiekach średnich używane do oblęgania przybory i zapasy wojenne bywały ogromniejsze na pozór od dzisiejszych. Im mniej udolna władała niemi sztuka, tem więcej, tem rozliczniejszych potrzeba jéj było środków, tem gwałtowniejszych wysileń.

Jakoż każde oblężenie, zazwyczaj tak długie a często bezskuteczne, wymagało budowania ogromnych machin, jak' np. tarany, kusze wałowe, takzwane „osły", „niedźwiadki',

„żółwie“, „kozy“, ruchome wieże drewniane itp. Tarąnów czyli potężnych drzew, powszechnie dębów, ostro okutych z przodu, wiszących równolegle na łańcuchu śród wysokiego rusztowania, kołysanych połączonemi siłami kilkudziesięciu ludzi, używano do rozwalania murów. Mniejsze narzędzia tego rodzaju jakoby świdry murowe, wybijały albo wierciły dziury. Kusze wałowe, gmachy drewniane kolosalnej budowy, zwyczajnie domów wysokości dosięgające, za pomocą grubych sznurów włosiennych korbami naciągane, miotały albo pojedyńcze bryły kamienne przeciwko murom, albo gęstwę drobniejszych kamieni, spadającą gradem na ludzi.

Często składały się pociski kusz wałowych z przedmiotów palnych, z ogromnych strzał ognistych, z wapna wrzącego, z płonących beczek smoły. Dla zatrucia powietrza w twierdzy ciskano tam konie zdechłe, stare ścierwa bydlęce i tympodobne zgnilizny i nieczystości. Zdarzało się też niekiedy, iż schwytawszy szpiega z twierdzy w obozie oblężniczym, nabijano nim kuszę i wrzucano go nazad trupem. Przez cały ciąg oblężenia stało po kilka, nierzadko po kilkanaście takich kusz, takich „domów“ dokoła miasta.

Jeszcze większym ogromem zdziwiały „wieże ruchome“. Z drzewa, o kilku piątrach, na kołach, zawierały one w swej dolnéj części jeden lub dwa tarany, w wyższych zaś częściach załogę kilkuset zbrojnych, najczęściéj strzelców. Podczas szturmu zbliżano je ku murom, tłuczonym u dołu taranami, gdy tymczasem osada wyższych piątr, górujących ponad blankami twierdzy, chmurą grotów spędzała z nich obrońców, ułatwiając reszcie szturmujących wdarcie się na mury za pomocą drabin i haków. W innym razie podsuwali się szturmujący ku murom pod zasłoną takzwanych żółwiów czyli dachów szturmowych.

A te wszystkie machiny z drzewa nie wyczerpywały jeszcze bynajmniéj całego zapasu przyborów oblężniczych. Byłato dopiero jedna, staroświecka onych połowa. Czasy zamierzonych właśnie szturmów do Wilna przymnożyły sztuce oblężniczej całą drugą, owoczesną połowę z żelaza albo spiżu — coraz powszechniejszą strzelbę

prochową. Zanadto jeszcze nie udoskonalona aby zastąpić całkowicie dawne kusze wałowe, zanadto już użyteczna aby się obejść bez niéj, spółpracowała ta nowa, żelazno-spiżowa broń pospołu z owemi drewnianemi wieżami i taranami nad podwójnie teraz groźnem dziełem zniszczenia.

Znano ją w dwóch rozmaitych rodzajach, jako broń ręczną czyli „puszki“ i ciężką czyli „działa“. Obadwa rodzaje uchodziły właściwie za mniejsze i większe „działa“, tem jedynie różne od siebie, iż puszki leżały przed żołnierzem na widłach czyli hakach, zkąd też nazwa hakownic i półhaków, i mogły być ręką przytrzymywane, działa zaś spoczywały na ziemi, albo bywały nawet do pewnéj części zakopywane w ziemię. Ztąd wieziono puszki z działami osobno za wojskiem oblężniczem. Liczba téj ręcznéj broni palnéj była nader szczupłą w stosunku do ogółu rot pieszych, a przystępując do zdobywania miasta, ustawiano najwięcéj 300 do 400 puszek i kilka dział w koło murów.

Zatoż wynagradzano sobie nadzwyczajnym ogromem armat zakopywanych, mierzących nieraz do dziewięciu sążni długości. „Gdy taki potwór zagrzmiał“ — opowiada kronikarz — „słyszałeś go w dzień na mil (francuzkich) pięć, w nocy na dziesięć“. Z obudwóch rodzajów broni ognistéj strzelano kamieniami, tylko że u dział byłyto prawdziwe kamienie kamienne, u puszek zaś (jak tensam kronikarz wyraża się) „kamienie z żelaza“ olbo ołowiu. Dawne bowiem nawyknięcie do strzelania samemi kamieniami nie umiało nowym kulom żelaznym nadać innéj nazwy jak podobnież „kamienie“. Takaż dwuznaczność odróżniała terminologię ówczesną od dzisiejszéj w innych jeszcze wypadkach. I tak np. znając już wyraz „artyllerya“, mawiano: „każdy z żołnierzy miał dostatek artylleryi przy sobie, chcąc przez to powiedzieć „miał dość pocisków różnego kształtu“; zamiast powiedzieć zaś „dwie beczki strzał, wapna, gruzów, kamieni itp.“ wyrażano się „dwie beczki artylleryi“.

Owszem nie tylko co do wyrazów lecz nawet pod względem pojęć nastręcza „artyllerya“ ówczesna osobliwsze zagadki. I tak np. niezrozumiałym dziś sposobem zdawało *się Rusinom* tamtoczesnym, jakoby zamki drewniane zdołały

snadniéj oprzeć się działom niż murowane. Z powodu téj mniemanéj wyższości grodów drewnianych nad kamiennemi burzyli oni w opanowanych przez siebie miastach, jak np. w Włodzimierzu wołyńskim po śmierci Kazimierza W., bez żalu zamek ciosowy, zostawiając tylko drewniany; a gdy w czasie oblężenia wypadło strzelać z dział do zamku drewnianego lub kamiennego, doradzcy ruscy przedstawiali przewodnikowi wojsk oblężniczych: „Nuż nie dasz rady zamkowi drewnianemu; wolisz strzelać do kamiennego!“ Jeszcze też w wieku XVI pisano o zamku w Starodubie, iż był dość mocny, „zwłaszcza że z drzewa dębowego w izbie zrąbiony, i przetoż mu kule małoco szkodziły“.

Nie łatwo przecież o gałąź czynności ludzkiéj, w któréjby dbano wówczas usilniéj o otrząśnienie się z zdań fałszywych, z przesądów, jak właśnie w nowéj sztuce puszkarskiéj. Zwłaszcza Krzyżacy słynęli z szybkich postępów w niéj. Kraje zakonne nie doczekały się nigdy akademii, a miały wcześnie wielką wzorową ludwisarnię. Nie chcąc wyzuć się z korzyści dawnego oręża kuszowego, utrzymywał zakon osobnych zarazem mistrzów puszkarstwa i kuszownictwa. Jedno i drugie, osobliwie zaś kuszownictwo, zniewolone prowadzić na wojnę niezmiernie liczny materyał do budowania owych „domów“ i wież, obarczało każdy pochód wojenny potrzebą transportowania nieskończonéj ilości przyborów oblężniczych.

Jakoż i w obecnéj wyprawie ciągnęły tysiące wozów z machinami, puszkami, działami, „beczkami artylleryi“, żywnością itd. Bezdrożność Litwy pustynnéj zmuszała szukać przedwszystkiem gościńców wodnych, trzymać się rzek. Zwyczajnie płynęły wyprawy krzyżackie tysiącami łodzi i łódek najprzód Niemnem, potem Wilią aż pod stolicę litewską. W takim razie pierwszem staraniem Litwy bywało przegrodzić nieprzyjacielowi drogę niemeńską. Zamknięcie tego walnego gościńca stanowiło niejednokrotnie o losie całéj wojny.

Takiegoż środka chciał użyć teraz W. książę Skirgiełło. Stanął tedy z znacznem wojskiem krajowem u granic nadniemeńskich, około Kowna, zamyślając wzbronić

Niemcom przeprawy. Ostrzeżeni jednak Krzyżacy zniweczyli zamiar książęcy. Główny naczelnik zakonny, marszałek Engelhard, obszedł lądem Skirgiełłę, i wpadłszy nań z nienacka, rozbił go w szczęt. „Litwa i Ruś Skirgiełłowa“ — opowiada kronikarz ruski — „nie mogła znieść mnogich puszek krzyżackich i pierzchęła“. Kilku książąt ruskolitewskich, kilkudziesięciu bojarów, kilkaset koni, popadło w ręce zwycięzców. Skirgiełło cofnął się z ostatkiem ku stolicy. Uradowani szczęśliwym początkiem nieprzyjaciele pomknęli na łodziach pod samo Wilno.

Dnia 4 września rozpoczęło się oblężenie. Przyszło oblegać właściwie tylko z a m k i wileńskie. Samo bowiem miasto zniknęło. Ubogie lepianki wileńskie zostały po większéj części zniszczone, a ludność miejska z wszystkiem mieniem, ze składami kupieckiemi, z dobytkiem schroniła się do zamków. Było ich teraz trzy. W północnéj stronie miasta, w rozramienieniu Wilii i Wilny wznosiły się dwa starodawne zamki, tj. „wyższy“, mniejszy, murowany, na górze, i „dolny“, przestronniejszy, drewniany, tuż poniżéj. Na jednym zaś z placów miejskich założono naprędce trzeci grodek.

Tę nową warownię objął W. książę Skirgiełło. W największym zamku „dolnym“ takzwanym Krzywym grodzie, głównym przytułku ludności i bogactw miejskich, przewodził rodzony brat królewski Kaźmierz-Korygieł. „Wyższego“ zamku, najwarowniejszego ze wszystkich, ostatniéj nadziei oblężonych, bronili pod swoim starostą litewskim, podkanclerzym koronnym Mikołajem z Moskorzowa, Polacy. Znajdowali się oni zresztą i w Krzywym grodzie, pełniąc wszędzie obowiązek najumiejętniejszych doradzców w niebezpieczeństwie.

Otoczyły stolicę trzy wojska nieprzyjacielskie, rozłożone w trzech osobnych obozach. Każde z nich miało jedną z warowni miejskich na celu. Od zachodu, naprzeciw grodka miejskiego, usadowił się marszałek Engelhard z Krzyżactwem pruskiem i „gośćmi“, pomiędzy którymi ceniono osobliwie przywiedzionych przez hrabię Derby przesławnych łuczników z Anglii. Od wschodu, ku zamkowi wyższemu, okopali się Krzyżacy inflanccy pod swoim mistrzem. W po-

środku, ku południowi, w obliczu Krzywego grodu stanął Witołd z przychylną sobie Litwą i Rusią. Nadto owładnięto jeszcze północną granicę miasta, mianowicie północne plece obudwóch zamków, rzekę Wilię, przegradzając ją mostem, który wzbraniał wszelkiego dowozu oblężonym. Opóźniona już pora pobudzała do tem szybszego działania. Pierwszą uwagę zwrócono ku Krzywemu grodowi, téj głównéj matni ludności, siły zbrojnéj i dostatków litewskich. „Mieściła się w nim atoli“ — jak głos spółczesny opiewa — „tak wielka liczba zbrojnych iż niepodobna było opanować go mocą“. Ucieczono się więc do podstępu i zdrady. Powiodło się Litwinom Witołdowym porozumieć się skrycie z niektórymi Litwinami Krzywego grodu. Skutkiem tego gdy w szósty dzień oblężenia uderzono powszechnym szturmem na dolny zamek, wybuchło tam kilka naraz pożarów. Ogień wewnątrz, szturm zewnątrz, strawione płomieniem bramy, dokonały zamachu.

W zgiełku uciekających z pożogi Krzywogrodzan a wzdzierających się do zamku nieprzyjacioł nastąpiła okropna rzeź. Przeszło tysiąc rycerstwa litewskiego poległo prawie bezbronnie, po większéj części za bramą. Przeszło dwa razy tyle dostało się w niewolę. Zapasy i dostatki spłonęły. Czoło Wilna upadło. Pozostało tylko posiąść jeszcze przyległy zamek wyższy, broniony przez Polaków, a trzecia warownia miejska miała sama się poddać.

Przeciwko temuż polskiemu zamkowi wyższemu skierowały się teraz wszystkie usiłowania nieprzyjacielskie Witołd osadził wzgórza poblizkie i „zakopał“ tam swoje działa. Łucznicy angielscy wymierzali ku blankom tysiące strzał nieochybnych. Z rycerstwem angielskiem szli w zawody Francuzi, zagrzani przekonaniem, iż walczą z poganami. Niemcy inflanccy i pruscy dźwignęli ogromne kusze i tarany przeciwko murom. Z tych kusz, z strasznych w Litwie puszek krzyżackich, z łuków angielskich, z dział Witołdowych, biła w zamek nieustanna burza pocisków. W niedługim czasie rozwalono niemi pierwszy, zewnętrzny mur. Wojska oblężnicze podsunęły się na lot strzały. Z tak blizkiéj odległości mogły owe żelazne i kamienne „kamienie“ gruchotać tem skuteczniéj mur drugi, ostatnią osłonę

oblężonych. Okazywały się w nim niektóre już wyłomy. Załoga jednakże nie poddawała się.

Dowódzca zamku, podkanclerzy koronny Moskorzowski, nie tracił wcale nadziei. Jednego z nim ducha Polacy postanowili do ostatniéj bronić się tarczy. Naprzód odsunięto od wszelkich posług wojennych znajdującą się w zamku garstkę Litwy i Rusi, zdolną uledz pokusie zdrady. Potem z niesłychanym pośpiechem i trudem naprawiano każdą nową szczerbę lub dziurę w murze, zatykając ją ziemią, gruzami, nawet gnojem. Gdy nie stało czasu do zatkania jéj zwykłym sposobem, każden z Polaków własną piersią zapełniał lukę. Gdy jeden zginął, drugi w jego miejsce wstępował. „Temi dwoma środkami" — mówi kronikarz — „szybkiem łataniem wyłomów i niezwłocznem wstępowaniem w stopy poległych, wydoływali Polacy ciągłym szturmom nieprzyjacielskim".

Owszem sroga potrzeba wymyślała osobliwsze środki obrony, cale nieprawdopodobne wyobrażeniom dzisiejszym, lecz nader rzeczywiste i użyteczne podówczas. Dla osłabienia siły pocisków komiennych rozwieszano przed murem duże skóry bydlęce, których „miękki objęcia" poczytywane bywały za wielce użyteczny fortel przeciwko „artylleryi" ówczesnéj. Potrafiwszy zaś ubezpieczyć się poniekąd przeciwko głazom kuszowym, umiano znieść tem łatwiéj próżne postrachy.

W kilka dni po zburzeniu Krzywego grodu jęli nieprzyjaciele najgrawać Polakom jakąś na wysokiem drzewcu zatkniętą głową litewską. Byłato głowa brata Jagiełłowego, Kaźmierza Korygiełły, niedawno dowódzcy Krzywogrodu. Zabity w zgiełku szturmowym, został on dopiero dnia piątego rozeznany pomiędzy trupami litewskimi, i musiał teraz głową swoją służyć za pośmiewisko dla nieprzyjaciół, za straszydło przeciw załodze polskiéj. Barbarzyńskie igrzysko z brata króla polskiego jeszcze bardziéj rozjątrzało Polaków. Nie myślano o poddaniu się. Mijał tydzień jeden, drugi i trzeci, a wszystkie szturmy oblężnicze chybiały.

Tymczasem nie obeszło się bezjakiejtakiéj pomocy z zewnątrz. W. książę Skirgiełło z swoimi Rusinami wypadał dniem i nocą z trzeciéj warowni miejskiéj, i szczęśli-

wemi podjazdami trapił Krzyżaków. Trwająca z téj strony walka rozdzielała siły nieprzyjacielskie i niejedną zadawała im klęskę. Czyto od polskiéj czy ruskiéj kuli działowéj poległ tuż przy Witołdzie jego brat rodzony Towciwiłł. Rozsrożony niepowodzeniem Witołd kazał jakiegoś jeńca Skirgiełłowego, książęcia Narymunta, obwiesić za nogi na blizkim wiązie. Po całéj przestrzeni dawnego miasta leżały trupy niepogrzebione, obfita niebawem pastwa zgłodniałych psów litewskich. Takiż los śmiertelny czekał załogę zamku wyższego, gdyby go wziął nieprzyjaciel. „Byliby Polacy uciekali bez łbów“ — upewnia nas z upodobaniem spółczesny kapłan krzyżacki.

Czego wcale nie pragnąc, znosili obrońcy spokojnie „błyskawice bombard krzyżackich“, pociski machin. Już czwarty mijał tydzień, a ów nawpół zburzony zamek wyższy dotrzymywał czoła nieprzyjaciołom. Nie pomogła im coraz gorętsza żółć obelg i warchołów, miotanych z obozów podzamkowych przeciw bohaterskiéj załodze. W miarę mdlejących rąk, wzmagały się szermierki językowe. Osobliwie Francuzi dojeżdżali Polakom zarzutami, iż pomagają poganom. Polacy odpowiadali, że Polska i Litwa są ludami chrześcijańskiemi, a w dowód tego ofiarują pojedynek rycerski, próbę bożą. Francuzi przyjęli wyzwanie, czterech Francuzów przeciwko czterem Polakom. Ale nie tu nad Wilią, lecz nad Mołdawą, w czeskiéj stolicy Pradze, za kilka miesięcy od dziś umowiono miejsce i porę walki.

Na wileńskiem bowiem pobojowisku już kończyły się boje. Z piątym tygodniem oblężenia, z blizką połową października, nadeszła jesień, utrudniająca do reszty pracę wojenną. Nie stało też „artylleryi“, zabrakło szczególnie prochu i mogło zabraknąć wnet żywności. Ani wygodne usposobienie rycerstwa tamtoczesnego, ani stan kraju który chciano wojować, nie dozwalały dalszych wysileń. Nie tracąc tedy czasu zwinęły wojska nieprzyjacielskie jeden obóz po drugim, i ustąpiły bez przeszkody do Prus. Na przyszły rok miano wrócić pod Wilno.

Gdy hufce krzyżackie stanęły w Prusiech, W. mistrz Czolner już nie żył. Osierocone naczelnictwo zakonu przyznano jednogłośnie Konradowi Wallenrodowi, najprzód jako

namiestnikowi zakonu, później, od marca r. 1391, jako W. mistrzowi teutońskiemu. Nowy władzca zakonu, właściwy sprawca głównych wypadków dotychczasowych, pierwowzór dwulicowowości krzyżackiéj, jął się skrzętnie dokonania zamierzonéj ruiny Litwy, zawsze pod pozorem wywalczenia jéj Witołdowi, zawsze podwójną bronią układów pokojowych i wojny.

Niepomyślna wróżba świeżéj wyprawy wileńskiéj gasła w obec dziwnéj uporczywości krzyżackiéj. Zaczem obłudniéj niż kiedykolwiek nadstawiał zakon w osobie Wallenroda jedną rękę do zgody z głównymi obrońcami ziemi litewskiéj, z Polakami, a drugą ostrzył nóż przeciw Litwie i Polsce. Natychmiast po ogłoszeniu Konrada W. mistrzem, w kwietniu r. 1391, wszczęły się układy o pokój z koroną polską, przeciągane aż do połowy lipca, a jednocześnie czyniono wielkie przygotowania wojenne. Wznowione zostały poprzednie umowy zakonu z pomorskimi i szląskimi żołdownikami „przeciwko Polsce", rozesłano po wszystkich krajach szumniejsze niż kiedykolwiek zaprosiny do wyprawy krzyżowéj w ziemie „pogańskie", użyto mianowicie ponęty stołu honorowego, który w roku niniejszym odbyć się miał z niesłychaną dotychczas wspaniałością.

Jak w roku przeszłym, zbiegły się zewsząd niezliczone tłumy rycerskie. Pod tysiącem rozmaitych proporców nadciągnęli Niemcy z margrafem Fryderykiem myszeńskim, z grafami Schwarzburg, Gleichen i Plauen, Francuzi pod swoim sławnym bohaterem Boucicaut, Anglicy i Szkoci pod wodzą swoich Duglasów. Stanął znowu Witołd z wierną sobie Litwą i Żmudzią. Przybył mistrz inflancki z swojem rycerstwem. Zebrało się pospołu do 70,000 zbrojnych, ogromna w owych czasach potęga. Około połowy lata wyruszono pod naczelnictwem samegoż W. mistrza, Wallenroda ku Litwie, pod Wilno, dla osadzenia tam W. księciem Witołda.

Zgodnie z Wallenrodowem zamiłowaniem w pompie wojennéj odbywał się pochód krzyżacki z niezwyczajną okazałością. U granic ziemi litewskiéj, pod Kownem, zastawiono w dzień św. Idziego, 1 września, przyrzeczony stół honorowy, „jakiego zakon nigdy dotychczas z tak wielkim

nie zastawił przepychem". Na zielonéj wyspie śród rzeki, pod kosztownym namiotem, przy odgłosie gromkich puzan i trąb, zasiadło dokoła stołu sławy według wyboru sędziów czterech najsłynniejszych paladynów rycerskich— jako piąty sam mistrz Konrad Wallenrod.

Pierwsze krzesło w tem promienistem gronie przyznano skromnemu rycerzowi z Rakuz, Konradowi *von* Reichartsdorff, „który lądem pielgrzymował do ziemi św. i prócz tego odważył się wstąpić z kilką innymi rycerzami w głąb pewnéj pieczary górskiéj, zkąd tylko on sam powrócił". Obfitość złota i srebr na stole, widok nadzwyczajnie bogatych darów w klejnotach i gotówce, zachwycał oczy szczęśliwych biesiadników. Drogo przepłacani heroldowie wygłaszali różnemi językami znamienite czyny wybranych. Jak zakon zakonem, nie widział świat ani przedtem ani potem tak świetnéj uroczystości. Szacowano ją na półmiliona grzywien wydatków z kasy krzyżackiéj. Osadzony w Litwie hołdownik Witołd miał z lichwą nagrodzić je zakonowi.

Zaczem huczno szumno w głąb Litwy! Ale jeśli już w przeszłym roku nie wiodło się do końca orężowi Krzyżaków, tedy rok obecny jeszcze większe stawił trudności. Od czasu przeszłorocznéj wyprawy zaszły w Litwie ważne wypadki. Okazała się przytem nieoceniona dobroczynność sojuszu Litwy z Polską. Uboga Litwa potrzebowała pomocy zarówno w pokoju jak i wojnie, owszem jeszcze bardziéj *po* wojnie niż w ciągu walki. Wojenne łupieże i zamieszki roku zeszłego wyczerpały ostatek sił krajowych. Porozszarpywane składy żywności, niepoobsiewane spłachcie nędznéj roli litewskiéj, porozganiane różnemi stronami gromady ludu, ściągnęły teraz zwyczajną klęskę litewską, głód, głód okropny.

Dojął on do tego stopnia wszystkim warstwom ludności, że po raz któryś ogarnęła je myśl rozpaczy, myśl tłumnego wychodźtwa z Litwy. Ubodzy i majętni, bojarowie i gmin, dziś pospołu chleba łaknący, chcieli jednym wielkim taborem ustąpić z swojéj ziemi niedoli. Osadzone po zamkach straże opuszczały z głodu najwarowniejsze stanowiska. Powszechne wyludnienie czekało dziś-jutro całą

Litwę. Nazajutrz po takiéj ostateczności można było spodziewać się objęcia opróżnionéj ziemi przez Niemców pruskich, zaludnienia jéj skorymi przybyszami z zachodu. Zagnieżdżenie się teutonizmu po tamtéj stronie Bugu zachmurzało ostatnią resztkę jasnego nieba nad Polską. Po części więc dla siebie, częścią dla Litwy a w całem znaczeniu po bratersku przyspieszyła Korona z pomocą chwilowemu niebezpieczeństwu ludu bratniego.

Zaraz po zeszłorocznem ustąpieniu Krzyżaków z Litwy przybył tam król Jagiełło z zapasami broni, przyodziewku, żywności. Długie rzędy podwód wiozły ogołoconym zamkom rynsztunek, obnażonéj załodze sukno polskie, głodnym tłumom obfitość zboża, prosa, słoniny, mięsiw polskich. Trwał ten dowóz przez cały ciąg odstępstwa Witołdowego. Spodziewając się dalszych szturmów krzyżackich, myślano o różnostronnych środkach zaradczych. U północno-zachodnich granic polskich powiodło się oderwać zakonowi możnego sprzymierzeńca, uzyskać ważnego przeciw Niemcom spólnika. Ów pomorski książę Warcisław, z którym Krzyżacy od r. 1386 kilkokrotnie odnawiali umowy wojenne przeciw Polsce, porzucił teraz sprawę krzyżacką, i wraz z braćmi Barnimem i Bogusławem uznał się pod koniec roku 1390 hołdownikiem korony polskiéj, gotowym do wojny z Krzyżakami.

W Litwie ustanowił król Jagiełło nową, odpowiedniejszą czasowi władzę. Polski starosta w Wilnie, waleczny Moskorzowski, złożył przyciężki dla siebie urząd w ręce królewskie. Żaden z Polaków nie chciał go w nim zastąpić, tłumacząc się zbytnią trudnością obowiązku. Główna uciążliwość pochodziła od W. księcia Skirgiełły, niedołęgi, opilca, mającego wprawdzie niejakie zachowanie u Rusi, lecz tem niemilszego Litwie właściwéj. Dopóki jego rządów wielkoksiążęcych, dopóty (uznano to powszechnie) nie łatwo o pokój w Litwie. Usunął więc król Jagiełło Skirgiełłę, i wyznaczywszy mu Ruś południową, księstwo kijowskie, osadził na W. księztwie litewskiem drugiego z swoich braci rodzonych, Wigunda Aleksandra, zięcia Opolczykowego.

Nowy rządzca Litwy wcale innych był obyczajów. Najzdolniejszy z wszystkich braci królewskich, wraz z Ja-

giełłą łacińskim w Krakowie ochrzczony chrztem, zaniechał on od tego czasu wszelkich śladów dawnego prostactwa litewskiego, i w stroju, mowie, ruchach, obejściu i całem pożyciu swojem zdał się „starodawnym Polakiem i szlachcicem". Pod jego sterem podjął się starostwa czyli (jak też na Litwie mówiono) „województwa" wileńskiego Małopolanin Jaśko z Oleśnicy, herbu i zawołania Dębno.

Nastąpiło to w samo przedjutrze świeżéj wyprawy krzyżackiéj. Odważny Jaśko nie wahał się użyć najgwałtowniejszych środków obrony. Słabość sił odpornych pozostawiała jedynym sposobem ratowania się — zupełnie zniszczenie kraju przed Krzyżakami. W wykonaniu téj ostateczności zniszczono w całéj okolicy Trok i Wilna pozostałe z roku przeszłego szczątki siedlisk ludzkich, uwieziono resztki zapasów, spalono wszelką paszę dla koni. Świetna, szumna wyprawa Wallenroda miała skończyć głodem i nędzą.

Aż nadto prędko spostrzegli się na tem Krzyżacy. Zaledwie pod Troki przyciągnięto, okazało się iż pustynia czekała biesiadników wspaniałéj uczty kowieńskiéj. Pierwszym tego skutkiem musiała armia krzyżowa rozdrobić się w kilka oddziałów, zajętych małemi wycieczkami po okolicach mniéj spustoszonych. W. mistrz Konrad z „gośćmi" skierował się w jedną stronę, Inflantczykowie z Witołdem w drugą.

Zamiast zdobywania stolicy trudzono się oblęganiem grodków ubocznych, których opanowanie nie przyniosło pożytku, a z których każden zawierał bogdaj garstkę załogi polskiéj. Podstąpiono wprawdzie pod Wilno, lecz postrzegłszy i tam tęższamą ruinę i perzynę, trąciwszy nadto o jakieś zdala przez Jaśka Oleśnickiego pourządzane zasieki i ostrokoły, ówczesnym wyrazem *kobylenie i szranki*, ujrzano się w smutnéj konieczności odwrotu. Przed czasem, bo już w drugiéj połowie września, stanęła armia krzyżacka z upokorzeniem nazad u granic pruskich.

Aby czemkolwiek przecież okrasić nędzę pysznéj wyprawy, jakimkolwiek blichtrem pomocy zaspokoić Witołda, zbudowano trzy nieistniejące dziś zameczki drewniane nad Niemnem w pobliżu Kowna i Grodna, Ritteaswerder, Neugarden i Metemburg, z których czyto jeden czy wszystkie

oddano wygnańcowi w dzierżenie. „Z tych zameczków“ — prawi dzisiejszy dziejopis Niemców pruskich — „mógł Witołd o własnych siłach podbijać sobie Litwę“. Znaczyło to wymagać odeń dzieła, któremu nie sprostały dwuletnie wysilenia zakonu, poparte liczniejszym niż kiedykolwiek udziałem ludów zachodnich. Tak dalece zmieniły się widoki zawojowania Litwy, odkąd Polska stanęła przy niéj na straży.

Nie mógł nie zastanowić się nad tem nasz Kiejstutowic, jeszcze niepomyślniejszym teraz niż dawniéj zgnębiony losem. Zdradziecka spółka z zakonem pozbawiła go księstw brzeskiego i grodzieńskiego, ścisnęła go potrzebą ofiarowania Krzyżakom w zakład własną żonę, dzieci, braci, bojarów, trzymanych dotąd pod nadzorem w różnych zamkach zakonnych, a niewynagrodziła go żadną odpowiednią korzyścią. Jakoż stracił Witołd wszelką od tego czasu wiarę i nadzieję w skuteczność swoich związków z Niemcami.

Ale nie synowi to Kiejstuta tracić otuchę w cieśni. Zaiste „on sam“ najdzielniejszą sobie pomocą. Wkrótce po niezdarnéj wyprawie Wallenrodowéj postanowił Witołd na własną rękę rozpocząć bój o fortunę ojczystą, przedwszystkiem o utracone księstwa brzesko-grodzieńskie. Z wierną sobie Litwą i Żmudzią, z garstką rot posiłkowych, których na mocy obopólnych przysiąg i dokumentów nie mogli odmówić mu Krzyżacy, podjął książę nagłą wyprawę zimową w strony litewskie. W ostatnich dniach listopada opanowano Merecz, w kilka dni późniéj, 6 grudnia, stolicę dawnego księstwa Witołdowego, Grodno.

Zdobyta przed dwoma laty z najwyższem wytężeniem sił przez Polaków, popadła ona teraz po najzaciętszym oporze w ręce Witołda. Broniła Grodna załoga litewsko-ruska przy pomocy kilkudziesięciu czy ledwie kilkunastu Polaków. Gdy nieprzyjaciel w końcu zapalił twierdzę, umyślili Litwini i Rusini poddać się, Polacy bronić się daléj. W sporze o to rzuciła się Litwa z Rusią na Polaków, już tylko ośmnastu, i zamknąwszy ich w wieży, poddała Grodno Krzyżakom i Witołdowi. Teraz za omylone nadzieje Witołdowe, za niepowodzenia wypraw krzyżowych, spadła zemsta na jeńców polskich. Trzech uprowadzono żywcem do Prus;

piętnastu natychmiast ścięli Krzyżacy. Zdaniem rycerzy N. Panny należała się ta chłosta ludowi niewdzięcznemu, który mimo tylokrotnie zapewnianą mu miłość i pomoc krzyżacką nie dopuszczał Krzyżakom zagarnięcia całéj Litwy i Rusi, przyznanéj im najprawomocniejszemi dokumentami cesarzów i papieżów.

Niespodziewana odwilż, powstrzymująca zwycięzkie postępy oręża Witołdowego, ochroniła resztę załog polskich w Podlasiu od dalszych dowodów „miłości i pomocy“ zakonu. Samo opanowane przecież Grodno dźwignęło już cokolwiek sprawę Witołda. Poparły ją niebawem inne jeszcze wypadki. Już od pierwszych tygodni tegoż roku siedziała córka jego Zofia czyli Sońka, inaczéj Anastazya, na wielkoksiążęcéj stolicy w Moskwie. Ów młody książę moskiewski Wasil, któremu przed czterą laty wypadło na Mołdawię i Ruś wołyńską wracać z niewoli tatarskiéj do ojczyzny, został w tym czasie po śmierci ojca Dymitra W. książęciem Moskwy. Dawniejsza gościna u Witołda, może zawarte już wówczas zaręczyny, skłoniły go teraz do rzeczywistego poślubienia młodocianéj prawnuki Gedymina.

Wrychle po wychodźtwie Witołda z całą rodziną do ziemi pruskiéj nadpłynęło do niego morzem bałtyckim poselstwo z Moskwy, proszące o córkę dla W. księcia Wasila Dymitriewicza. Witołd wyprawił Sońkę w towarzystwie bratanka Iwana książęcia holszańskiego, tudzież wielu bojarów, wraz z poselstwem swadziebnem przez morze i Nowogród do Moskwy, gdzie ona w kilka tygodni późniéj posiadała rękę i tron oblubieńca. Tak ścisły związek z W. księciem moskiewskim kazał wschodnim ziemiom litewskim obawiać się w każdéj chwili nieprzyjacielskich kroków Moskwy na rzecz Witołda.

A w miarę przybywających mu sprzymierzeńców ubywało mu przeciwników. W kilka tygodni po wzięciu Grodna umarł nowy W. książę litewski Wigund Aleksander, którego godność niedawna była ostatnim celem życzeń Witołda. Powszechna pogłoska mieniła Wigunda otrutym, a dopełnienie téj zbrodni przypisywano stronnikom Witołdowym. Owszem zachodziła obawa, aby i wszystkim następcom Wigunda, tj. najbliższym plemiennikom krwi Ja-

giełłowéj, nie zdarzyła się za sprawą Witołda taż sama z kolei śmierć. Do tylu różnych niegodziwości pobytu Witołda u Krzyżaków, do obawy ciągłych jego napadów, do widoków nieustannéj z jego poduszczenia zamieszki w kraju, przyszło podejrzliwemu królowi lękać się jeszcze o życie braci.

Takiemu stanowi rzeczy należało pragnąć końca czemprędzéj. Zarówna trudność zbrojnego przełomania Jagiełły przez Witołda jako i ukrócenia Witołda przez Jagiełłę wskazywała jedynym sposobem wyjścia z téj cieśni—zgodę. Młodzieńcza płochość czasu nie znała żadnéj przewiny lub urazy, któraby się nie dała przejednać i przebaczyć. Jeśli szlachcicowi tamtoczesnemu, jak nam ze statutu wiadomo, można było dwukrotnie przekonanym być o rozbój gościńcowy a nie tracić prawa do zaszczytów i łask publicznych, toć i w sporach z Witołdem godziło się zapomnieć dwukrotną zdradę połączenia się z Krzyżakami, zapomnieć podejrzenie o śmierć Wigunda. Wrodzona dobrotliwość Jagiełły, skora osobliwie do puszczenia w niepamięć wszelkich przykrości osobistych, podawała w każdéj chwili rękę do pojednania. Czas łatwego rozgrzeszenia, czas odpustów, czas łaski, przyspieszał zgodę.

W niewiele tygodni po śmierci Wigunda nastąpiło przyjazne porozumienie między wrogą bracią stryjeczną. Ze względu na Krzyżaków, przeciwnych wszelkiéj zgodzie między Jagiełłą a Witołdem, musiało ono zawiązać się potajemnie. Obeszło się przecież bez zbyt wymyślnych fortelów ostrożności. Owszem własna Krzyżaków obłudność, ich ustawiczne konszakty i posyłki pod pozorem układów o rozejm z Polską ułatwiły dworowi polskiemu zbliżenie się do Witołda. Broń podstępu, którą zakon wojował zwykle, obróciła się przeciw niemu samemu. W takim razie jak często bywa, najpodstępniejszy pada najsnadniéj ofiarą podstępności.

W początkach roku 1392 stanął przed krzyżackim komturem zamków Christborg i Balga młody prałat polski, mający zlecenie układać się z Krzyżakami o pokój. Osoba posła wzbudzała wszelkie uszanowanie. Byłto książę mazowiecki Henryk, najmłodszy brat książąt Janusza i Ziemo-

wita, od dwóch lat nominowany biskup płocki i rzeczywisty rządzca biskupstwa. Ojcowska niegdyś wola przeznaczyła go do stanu duchownego, a pełne przygód lubo niedługie życie przedstawia w nim osobliwsze igrzysko losów.

Jeszcze w żywocie matki zaciężyła nad nim dłoń przeznaczenia. Matka jego, druga małżonka starego książęcia Mazowsza Ziemowita, urodzona księżniczka szląska na Munsterbergu czyli Ziębicach, słynęła z rzadkiéj piękności. Stary książę Ziemowit był dumny i zazdrośny. Podszepty ludzkie, przez własną siostrę książęcą, panującą księżnę cieszyńską, doniesione Ziemowitowi, posądziły młodą i piękną panią Mazowsza o niewierność. Byłoto dość dla księcia. Nie ułagodziły go najświętsze upewnienia niewinności z ust panien pokojowych, napróżno torturami badanych. W jednéj chwili stanął wyrok śmierci dla żony i jéj mniemanego współwinowajcy.

Ten ostatni popadł w ręce pogoni książęcéj w Prusiech, i najpierwéj końmi rozdarty, został następnie zawieszony na szubienicy. Księżna znalazła się wówczas brzemienną i miała jedynie tyle czasu zostawionego sobie do życia, aby powić syna w więzieniu w Rawie i zginąć z rozkazu męża. Nowonarodzoną dziecinę, naszego Henryka, przedmiot obrzydzenia dla ojca, poruczono piersiom ubogiéj szlachcianki wiejskiéj w pobliżu Rawy. Trzeciego roku jacyś trzéj zbrojni ludzie najechali nocą zagrodę i uwieźli z sobą pacholę.

Przeszło ono w ten sposób pod opiekę swojéj starszéj siostry przyrodniéj, zamężnéj księżny szczecińskiéj. Wypielęgnowane jéj litośnem staraniem, dorosło biedne dziecko chłopięcych na dworze szczecińskim lat. Wtedy ujrzał je przypadkowie stary książę Ziemowit, a stanąwszy po raz pierwszy przed surowem obliczem ojca, okazał się młody Henryk żywym jego obrazem. To skruszyło srogą duszę książęcia. Uznał zapóźno niewinność żony, zbrodnię swojéj łatwowierności. Nie pozostał już inny sposób wynagrodzenia onéj, jak wrócić serce synowi. Pokochał go też książę najgorętszą odtąd miłością, a chcąc jakąkolwiek ofiarę przynieść Bogu za swoją winę, umyślił poświęcić s y n a niebiosom.

Młody książę otrzymał przeznaczenie duchowne. Przywdziano mu zaraz sukienkę mniszą, przyuczono go pisma, zaprawiano w łacinie. Nie mając jeszcze lat 10 posiadł Henryk probostwo płockie. Niebawem obmyślił mu ojciec drugie, intratniejsze, łęczyckie. Gdy arcybiskup gnieźnieński przeciw prośbom ojcowskim dał je niejakiemu Pełce z Grabowa, rozgniewany książę jednem wojskiem najechał włości kościoła łęczyckiego, a drugiem obległ arcybiskupi Łowicz. Książątko zostało proboszczem łęczyckim. W nieco dojrzalszych leciech, po przyjęciu święceń duchownych patrzyło mu lada opróżnione biskupstwo.

Tak pomyślne postępy poświęconego Bogu synaczka wielce radowały starego księcia, może przynosiły ulgę sumieniu. Lecz młodzieńcowi książęcemu nie sprawiały one wcale pociechy. Poniewolną ofiarę swojego duchowieństwa poczytywał on za ciężkie brzemię, do którego nie czuł się powołanym. Ponieważ jednak wyrósł w sukience duchownéj, przeto i po zgonie ojcowskim nie wziąwszy żadnego dziedzictwa w ziemiach, nosił ją daléj. Dla polepszenia losu postarali się bracia Janusz i Ziemowit o zaopatrzenie Henryka biskupstwem płockiem, które właśnie zawakowało. Upomniona w téj mierze kapituła płocka uczyniła zadość prośbom książęcym, i widząc Henryka subdiakonem wyświęconym, obrała go biskupem. Papież Bonifacy IX bez żadnéj trudności potwierdził wybór.

Stało się to na wiosnę r. 1391, między pierwszem a drugiem oblężeniem Wilna za Wallenroda. Obrany i potwierdzony Henryk siadł na stolicy biskupiéj, lecz potrzebując jeszcze konsekracyi, nie spieszył z dopełnieniem téj ceremonii. Już rok upływał, a nowy biskup płocki, rzeczywisty zarządzca dochodów swego biskupstwa, używający powszechnie tytułu biskupiego, nie był jeszcze konsekrowanym.

W tejto porze zapotrzebował król Jagiełło tajnego orędownika u Witołda. Jednym z najzręczniejszych nastręczył się młody biskup Ziemowitowic. Jego duchowna piśmienność, jego niemieckie wychowanie w Szczecinie, uzdolniały go nad innych do poselstwa w ziemi krzyżackiéj, a wiek młodzieńczy (książę mógł liczyć najwięcéj lat dwa-

dzieścia) niczem wówczas nie wadził. Wyprawił się tedy Henryk w początkach roku 1392 pod pozorem układów o dalszy pokój z zakonem w swoją tajną misyą do Prus, i jakieśmy powiedzieli, stanął najpierw u komtura z Christborga w Baldze. Ten za nastrojeniem książęcia ujrzał rzeczą stosowną wysłać go uprzednio do Witołda. I owóż snadniéj niż się można było spodziewać, stanął poseł polski w progach Kiejstutowica, gdy ten syt był związków z zakonem.

Witołd przemieszkiwał w niedawnym zamku Ritterswerder tj. Wyspa rycerska nad Niemnem w pobliżu Kowna. Nie mogąc znieść rozłączenia z małżonką, trzymaną dotąd przez Krzyżaków w zakładzie, zdala od męża, wyjednał on sobie temi czasy u Wallenroda, iż mu nadesłano księżnę do Ritterswerder. Przybyła tam z nią młoda siostra Witołdowa, Ryngałła. Drugą siostrę Annę-Danutę znamy oddawna małżonką księcia mazowieckiego Janusza, bratową posła naszego. Ztąd wstąpił nasz Henryk od razu jako swojak w rodzinne kółko wygnańczego zamku nad Niemnem.

Wstąpił zaś jako gość pożądany z nader pomyślnemi wieściami. Po krótkiem bowiem przygotowaniu okazał młody biskup starannie ukryte listy i dokumenty Jagiełły, zapewniające Witołdowi pod warunkiem odstąpienia zakonu i powrotu do Litwy całą ojcowiznę litewską i rządy wielkoksiążęce. Witołd niczego więcéj nie pragnął. Zaraz też stanęła zgoda zupełna. Uroczystość św. Jana w przedleciu oznaczono terminem powrotu Witołdowego. Aż po tę porę należało jaknajściślejszą zachować tajemnicę. Poselstwo biskupa powiodło się nader szczęśliwie.

Słuszną ztąd radość posła powiększało nader serdeczne przyjęcie w rodzinie Witołdowéj, nawet ze strony Ryngałły. Młoda księżniczka litewska wpadła Henrykowi głęboce w oko i serce. Ówczesne układy dyplomatyczne, zwłaszcza polsko-litewskie, np. między Jagiełłą a Ziemowitem, Opolczykiem, wojewodą mołdawskim Piotrem itp., kończyły się zwykle jakiemiś zaślubinami. Ani Piast mazowiecki, ani Gedyminówna trocka nie mieli wstrętu do poślubienia się

wzajem, a Witołd, znany z niewielkiéj czci dla stanu duchownego, zapewne nie omieszkał dodać zachęty.

Zaczem bez dalszéj zwłoki nastąpiło uwieńczenie zgody między Jagiełłą a Witołdem uszczęśliwieniem Henryka i Ryngałły. Potrzebna ku temu dyspensa od święceń duchownych miała przyjść później. W wiekach średnich dbano nadzwyczaj sumiennie o dyspensy, ledwie nie każdemu małżeństwu ówczesnemu dla jakichciś stopni powinowactwa duchownego potrzebne, lecz dbano dopiero po dopełnionym akcie małżeńskim. Co i w obecnym naśladując wypadku, sprawiono przedwszystkiem szumne gody weselne.

Odbyły się one „po książęcemu," z zachowaniem wszelkich obrzędów i uroczystości zwyczajnych. Przez trzy tygodnie trwała ta weselna gościna Henryka w Ritterswerder. Pod koniec godów dowiedział się król Jagiełło o tajemnéj zgodzie z Witołdem, a ożeniony poseł, nie zrzekając się swego biskupstwa a przynajmniéj dochodów płockich, pozostał z żoną w stronach rusko-litewskich, najprzód w Surażu podlaskim, potem zaś w Łucku.

Odtąd głównem zadaniem Witołda było pościągać z zakładu krzyżackiego resztę braci, krewnych, bojarów. Pod pozorem jakoby ich zakładnictwo zdawało się całéj Litwie Jagiełłowéj niewolą, która odstręcza krajowców od połączenia się z Witołdem i zakonem, powiodło się nakłonić Krzyżaków do nadesłania mu książąt Hleba smoleńskiego, Iwana holszańskiego, Jerzego bełzkiego, tudzież większéj części bojarów. Pozostali tylko rodzony brat Witołdów Wigund i dwaj mali Witołdowice w ręku Krzyżaków w Malborgu i Królewcu.

Dla tempewniejszego uśpienia baczności krzyżackiéj podjął Witołd jeszcze dwie wycieczki zbrojne do Litwy, jedną pod Lidę, drugą już w połowie maja do Miednik. W obudwóch uczestniczyły liczne roty krzyżackie, stojące załogą w Ritterswerder i w Grodnie, jakoteż w innych nowo pobudowanych zameczkach. W nadziei dalszych wycieczek nadciągnęło niemało zagranicznych gości krzyżackich, których Witołd aż do obiecanéj wyprawy musiał ugaszczać w swoim zamku. Przybywało też z Litwy coraz wię-

céj stronników, poddających się ślepo rozkazom Witołdowym.

Tymczasem nadszedł i św. Jan. Zgromadzona około księcia Litwa i Żmudź otrzymała hasło gotowości do ważnych kroków. Nim się załoga krzyżacka i „goście“ w Ritterswerder spostrzegli, zabrano im wszystek oręż. Rozzbrojone krzyżactwo musiało zdać się na łaskę. Ochotnikom zagranicznym pozwolił Witołd odejść bezpiecznie; ludzie krzyżaccy, zbrojni i kupcy, pozostali w niewoli. Potem wypróżniwszy z wszystkiego Ritterswerder, kazał Witołd podpalić zamek, a sam czemprędzéj ruszył pod Grodno.

Ostrzeżeni o zdradzie Niemcy grodzieńscy wyszli zbrojno na spotkanie książęcia. Krótka walka podała zwyciężonych w moc Litwy. Oswobodzone Grodno przyjęło silną załogę Witołdową. Reszta podobnież opanowanych zameczków stała się pastwą płomieni. Te ognie świętojańskie oczyściły całe porzecze nadniemeńskie, całe Podlasie, z ostatnich śladów krzyżackich. Dotrzymawszy tem przyrzeczenia, udał się Witołd z całym domem wędrownym nazad do Litwy ku Wilnowi. Uwiadomiony z Polski starosta wileński Jaśko Oleśnicki przyjął go z czcią i radością w Krzywymgrodzie wileńskim. Za lada chwilę miał sam król polski przybyć do Litwy.

Jakoż nadbiegła wnet pogłoska, że Władysław Jagiełło wraz z królową Jadwigą są już w granicach W. księstwa. Witołd z całą rodziną i drużyną pospieszył na spotkanie królestwa. W połowie lata 1392, zjechały się oba dwory przed Lidą, w Ostrowiu nad rzeką Dzitwą. Byłato ogromna majętność skarbu książęcego, godna pomieścić tak świetne grono gości. Dziś mała wioska szlachecka, słynął Ostrów starożytny jako częsta siedziba W. książąt, obfitująca w wszelkie ku temu wygody i ozdoby. Na zrębie istniejących dotąd fundamentów i sklepień podziemnych wznosiły się niegdyś „pałace obszerne,“ otoczone niezmiernemi ogrody i sadami. Najpiękniejsza pora roku krasiła je teraz bujnem w Litwie kwieciem i wonią.

I niesaméj tylko przyrodzie śmiały się nieba w Ostrowiu. Jak okolica słońcem lipcowem, tak zgromadzone tam towarzystwo książęce jaśniało zadowoleniem radości. Za-

wiązujący się teraz węzeł braterstwa między Jagiełłą a Witołdem rozpoczął dla obudwóch książąt epokę pomyślności i sławy, stał się drugiem połączeniem Korony z Litwą. Duszą tego nowego zjednoczenia, panią całéj wiekopomnéj uroczystości ostrowskiéj, była znowuż królowa polska Jadwiga. W pełnym kwiecie lat i piękności, otoczona już chwałą przywrócicielki Rusi Czerwonéj, mądra jednawczyni i pośredniczka w najzawilszych sprawach korony, właściwa dziedziczka i pani Polski, zniewalała ona wszystkich swoją powagą, swoim urokiem i rozumem.

Od niejto bez wątpienia wyszła pierwsza pobudka do odzyskania Litwie szlachetnego wygnańca grodzieńskiego. Ku niéj też zwraca on obecnie w Ostrowiu swój pierwszy hołd pojednawczy. Takimże hołdem porucza się Jadwidze także Witołdowa małżonka księżna Anna. Obok Jadwigi, jako właściwéj królowéj Polski, występuje tu Jagiełło głównie jako „najwyższy zwierzchnik Litwy.“ Od tego zaś wymagała chwila teraźniejsza przedwszystkiem umorzenia dawnéj waśni między Witołdem a jego najistotniejszym przeciwnikiem Skirgiełłą, niedawnym W. książęciem Litwy, którego niezasłużona dostojność wielkoksiążęca najboleśniéj bodła Kiejstutowica. Za staraniem Jagiełły jednają się w téj porze obaj poważnieni książęta. Mniéj godny acz drogi braterskiemu sercu Jagiełły ustępuje pierwszeństwa godniejszemu acz mniéj miłemu.

Dziki Skirgiełło poprzestał na wydzielonem mu księstwie kijowskiem, a Litwę z Kiejstutowym niegdyś udziałem trockim i z godnością wielkoksiążęcą uznał Jagiełło słuszną własnością Witołdową. Witołd osiągnął pożądane W. księstwo litewskie z ojczystemi Trokami, za co na rzecz Skirgiełły zrzekł on się wzajemnie swoich praw do niektórych zamków wołyńskich, mianowicie Krzemieńca z Stożkiem. Jak w ogólności między Koroną i królową polską a dotychczasowym przeciwnikiem jéj połączenia się z Litwą, Witołdem, tak w szczególności między tymże Witołdem a jego dotychczasowym spółzawodnikiem Skirgiełłą stanęła teraz najściślejsza jedność, zgoda i spólność. Gdyby kiedykolwiek wyniknąć miały nowe niesnaski, przyrzekają i obowiązują się strony obiedwie zdać się bezwarunkowo na wyrok świą-

tobliwéj pośredniczki obecnego sojuszu, królowéj polskiéj Jadwigi.

Ku potwierdzeniu tego wszystkiego posłużyło pięć dokumentów, jedynych dla nas śladów pięknéj gościny pojednawczej w Ostrowiu. Trzy ułożone zostały tamże natychmiast, w dzień św. Dominika, 4 sierpnia; dwa dalsze nieco późniéj, 6 grudnia w Bełzach. Z tamtych pierwszym, wydanym przez Witołda, pełnym uciechy z uśmierzenia krwawych oddawna niezgód, ślubuje on „pozostać wieczyście w związku z królestwem polskiem i koroną polską i królową polską Jadwigą, nie znać nigdy żadnéj innéj zwierzchniczki i pani nad nią, lecz owszem przykładać się wszelkiemi siłami do jéj czci, pożytku, uwielmożnienia i sławy, jakoteż bronić ją, zasłaniać i ostrzegać od wszelkich nieprzyjaciół i przeciwników.“ Drugi zaręcza tożsamo w imieniu księżnéj Anny, małżonki Witołdowéj. Trzecim obowiązuje się taż księżna Anna czuwać nad niezmiennem dochowaniem wierności i obietnic W. księcia Witołda.

Z bełzeckich zaś zapisów jeden oświadcza z ramienia króla Jagiełły, iż książęcy bracia Skirgiełło i Witołd zgasili w sercu swojem wszelką nieprzyjaźń dawną, i przyrzekli sobie żyć nadal w zgodzie i miłości braterskiéj. Drugim sam Witołd wynurza to Skirgielle, swojemu „spółtowarzyszowi odtąd i bratu,“ upewnionemu teraz o jego wiernéj pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom z wyjątkiem korony i królowéj polskiéj Jadwigi. Jadwiga najwyższą patronką, Jadwiga ostatnim celem pojednania w Ostrowiu.

Z Ostrowia ruszyło całe towarzystwo książąt do Wilna. Tam wileński biskup Andrzéj uwieńczył Witołda mitrą wielkoksiążęcą. Odtąd przez lat blizko 40, aż po koniec życia pojednanych synów Olgierda i Kiejstuta, nie zerwała się już stanowczo zgoda ostrowska. Po długich walkach z losem dobił się szlachetny wygnaniec pruski godnego siebie pola działania i zaszczytów. Jakoż wkrótce uczuła Litwa umiejętną rękę nowego władzcy. Zaraz po nastąpieniu Witołda zaczęła ona ku radości Jagiełły wracać do sił i dostatków, które w zamieszkach lat ostatnich niezmiernie podupadły, a teraz w nieznaną dawniejszym i późniejszym czasom rozmogły się obfitość.

Doznali tego najjawniéj i najniechętniéj Krzyżacy. Nie mogąc zrzec się odrazu dawnych planów zaborczych, tłukli oni jeszcze przez jakiś czas rogami pychy swojéj o Litwę, nawet o bramy Witołdowéj stolicy Wilna, lecz coraz nieszkodliwiéj dla Litwy, coraz szkodliwiéj dla siebie samych. Jużto ciągła pomoc Polaków, już potężne rządy Kiejstutowica, tak dalece znieudolniły oręż krzyżacki, że wybierając z dwojga złego, woleli Krzyżacy zaniechać dalszych szturmów do Litwy, niż terać siły napróżno.

W r. 1398 dojrzał nawet „wieczysty“ pokój między zakonem a Litwą. Wrócił on Witołdowi pozostałego w zakładzie malborskim brata. Zatrzymane w Królewcu dwoje dzieci Witołda otruł któryś z Krzyżaków. Bezdzietnemu po mieczu W. książęciu Litwy pozostało być już tylko „ojcem ojczyźnie swojéj.“ Czczono go też powszechnie tem mianem, wysłużonem przezeń niespracowaną twórczością w wszystkich życia narodowego zawodach. Nieco późniéj znajdzie się miejsce ku bliższym w téj mierze słowom. Teraz po długiem oddaleniu od ziem Polski właściwéj przypatrzywszy się mijającym przed nami widokom chrztu Litwy, odzyskania Rusi Czerwonéj, waśni i zgody Witołdowéj, odprowadzić nam króla Władysława nazad nad Wisłę.

Toć nawrócenie ojczyzny i wcielone ziemie halickie nie wyczerpały jeszcze jego koronacyjnych zobowiązań względem Korony. Oprócz naprawionego już uszczerbku Rusi, oprócz przyjętego w intytulacyą Jagiełłową Pomorza, był jeszcze w samem wnętrzu korony znaczny do wyrównania szczerb, szeroki kraj Opolczyka. Nadany teraźniejszemu posiadaczowi samowolą ojca Jadwigi, chwiał się ten kraj dotychczas między zupełną niezawisłością a niejakim związkiem z Koroną. Jagiełłowa wierność przyrzeczeniom koronacyjnym położyła obecnie koniec téj niepewności. Obaczymy jakim sposobem.

Lecz cóż się stało z nowożeńcem ritterswerderskim, z tajemnym skojarzycielem zgody z Witołdem? Wraca on razem z nami do Polski, ale bez żony, nieżywy, na wozie pogrzebowym. Poniewolna ofiara Bogu za zbrodnię ojca, padł Henryk także ofiarą posłannictwa swojego. Po godach weselnych osiadł książę z małżonką w niedalekim Surażu,

może posagowym udziale żony. Rychły napad wojsk zakonnych na Suraż, zagroziwszy go ledwie uniknionem niebezpieczeństwem popadnięcia w ręce krzyżackie, wygnał Henryka ztamtąd do Łucka. Byłato siedziba bezpieczniejsza od wrogów pruskich, lecz niedość bezpieczna od innych nieprzyjaciół.

A dziwne zawikłanie losów młodego Piasta otoczyło go ćmą przeciwników. Jego małżeństwo wbrew dostojności duchownéj, jego oddalenie od biskupstwa a ciągłe pobieranie dochodów płockich, niepodobieństwo przyzwolenia kapituły płockiéj na biskupa żonatego a nieochybny gniew i odwet starszych książąt Mazowsza przeciwko kapitule w razie jéj oporu Henrykowi, zagmatwały cały jego stosunek z światem w trudny do rozdzierżgnienia węzeł. Znalazła się ręka, która go wnet p r z e c i ę ł a. Wieki średnie, jak tylokrotnie musieliśmy nadmienić, nie wahały się w postanowieniach a temmniej w środkach. Najłatwiéj czyniła zadość trucizna. W kilka miesięcy po przybyciu do Łucka został nominat płocki (używając dawnego wyrażenia) „zastrzelony z polewki."

Podejrzenie to padło na małżonkę Ryngałłę. Bądź jak bądź w niespełna rok po ożenieniu, w zimie r. 1392 na 1393, odwiezione zwłoki Henryka sańmi do Płocka. Nie przyjęte pomiędzy biskupów, spoczęły one pomiędzy zwłokami przodków, w grobach książęcych. Owdowiałą Ryngałłę pojął późniéj wojewoda mołdawski. Wszakże i te nowe śluby nie miały jak się zdaje błogosławieństwa. Dochodzi nas bowiem nawiasowo wiadomość, że jeden z książąt mołdawskich odesłał do dom poślubioną sobie siostrę Witołda. Byłato najprawdopodobniéj nasza Ryngałła.

W dalszych 30 lat, w r. 1421, uzyskała ona na starość od książąt mołdawskich Aleksandra i Ilii dożywotnie zapewnienie dochodów z miasteczek Seretu i Rotkowca, tudzież summę 600 „dukatów czyli czerw. złot. węgierskich." Co się z nią daléj stało nie wiemy.

XIX. Naderspan.

Targi Luksemburczyków z zakonem o Nową Marchię. Wątpliwość granic polskich w tej stronie. Spór o Drezdenko. Ofiarowanie Krzyżakom Dobrzynia i Kujaw przez Zygmunta. Opolczyk czyli Naderspan głównym tego doradzcą. Bliższy obraz Naderspana. Dyplomata w XIV wieku. Względy stolicy apostolskiéj. Powszechne w końcu zrażenie sobie umysłów. Niezmienny pociąg ku zakonowi. Zastawienie mu ziemi dobrzyńskiéj. Projekt rozbioru Polski. Upadek Naderspana. Żądanie hołdu i wypowiedzenie mu wojny przez Polaków. Zamach krzyżacki przeciwko X. Januszowi mazowieckiemu. Śmierć Wallenroda. Odstrychnięcie się sprzymierzeńców od Naderspana. Wyzucie go z wszelkich ziem przez Polaków. Wyprawa polska na Szląsk. Dziesięcioletnie oblężenie Bolesławca. Waśń Naderspana z zakonem. Sprawa o Dobrzyń między zakonem a Polską. Zjazd Jadwigi z Krzyżakami w Inowrocławiu. Śmierć Opolczyka. Wykupienie ziemi dobrzyńskiéj przez Polaków. Drezdenko zarzewiem przyszłych sporów z zakonem.

Tejsaméj wiosny, kiedy wygnańcza rodzina Witołdowa przyjmowała w Ritterswerder tajnego posła polskiego, stanął w Malborku u W. mistrza Krzyżaków Wallenroda niemniéj ważny a również poufny poseł zkądinąd. Przybywał on z Węgier, od króla Zygmunta Luksemburczyka, ustalonego już na starożytnym tronie Arpadów, a miał skłonić W. mistrza do zakupienia pogranicznej prowincyi Nowej Marchii, którą już poprzednikowi Wallenrodowemu Czolne-

rowi ofiarował podobnież na sprzedaż kto inny, tj. brat Zygmunta Wacław król rzymski i Jan Gorlicki, margrabia Łużyc. Ci chcieli wówczas za Marchię dziesięćkroć 100,000, florenów; terazniejszy poseł Zygmuntów żądał tylko połowy 500,000. Wszakże i ta ostatnia cena zdawała się jeszcze wygórowaną Krzyżakom, gdyż właśnie przed kilku tygodniami zgłosili się owi pierwsi sprzedawcy Wacław i Jan po raz wtóry, żądając tylko 300,000.

Samych panów pruskich, lubo zdawiendawna przyzwyczajonych do frymarków tego rodzaju, zdziwiła niepoczesna natrętność Luksemburczyków. I rzeczywiście przedstawia ona jeden z ciekawszych przykładów publicznej moralności średnich stóleci. Kupcząc krajem i ludem jak rzeczą martwą, zniżając szalbierskim targiem coraz bardziéj cenę swego towaru, cisnąc się w zawody do owej „wieży złota", którą słynni z swoich bogactw Krzyżacy mimowolnie pociągali ku sobie wszystkich łakomców onego czasu—narzucało im kilka różnych rąk jeden i tensam towar z tak podejrzaną natarczywością, że mogła powstać wątpliwość, czy którakolwiek z nich ma jakietakie prawo do niego.

Ale gdzie interes tego nie żądał, tam Krzyżacy nie wglądali w cudze sumienia. Nie odrzucono więc ostatecznie ani Wacławowego ani Zygmuntowego przedłożenia. Wacławowi i Janowi książęciu na Gorlicach, rzeczywistemu panu Nowej Marchii, oświadczył zakon gotowość do kupienia jéj za 300,000 zł., byle nadesłano dokładny spis wszystkich intrat, czynszów i przywilejów tej ziemi, który jeszcze dotąd nie nadszedł. Zygmunt otrzymał oddowiedź, że Krzyżacy chętnie nabędą Nową Marchię, skoro król węgierski zechce ubezpieczyć ich od przyszłych nagabywań reszty spółwłaścicieli.

Zależy zaś opowiadaniu naszemu z tej przyczyny na obecnej sprawie krzyżackiéj, ponieważ granice między Nową Marchią a Polską podlegały oddawna spornemu tłomaczeniu. Dotyczyło to mianowicie polskiéj „Krainy", tj. części powiatu nakielskiego poza Notecią, zawierającej starożytne włości Nałęczów Wałcz, Człopa, Drezdenko itp. Skutkiem ciągłej kolonizacyi teutońskiéj przechodziły mnogie

polskie sioła i zamki w takzwanej Krainie na własność szlachty niemieckiéj, a niedojrzałość ówczesnej organizacyi politycznej dozwalała podobnym ziemiom granicznym odrywać się nader łatwie ze związku z dawną koroną, poddawać się zwierzchnictwu książąt ościennych. Tylko właściwe dobra królewskie, zostające pod bezpośrednim nadzorem władzy królewskiéj, mogły taką pograniczną prowincyę utrzymać w niezaprzeczonej jedności z państwem. Jeśli nie było w niéj dóbr królewskich, a ten albo ów majątek szlachecki stał się własnością cudzoziemczą, tedy lada niechęć nowego posiadacza ku narodowi, lada zmiana króla albo dynastyi w państwie, lada zamieszka w kraju, ułatwiały mu bezkarne uznanie się hołdownikiem któregokolwiek z sąsiednich władzców niemieckich.

Takim sposobem niejeden z polskich zamków Krainy hołdował dawniéj przez jakiś czas książętom zagranicznym, najczęściéj przyległym margrabiom brandenburskim, i mógł przeto stać się kiedyś przedmiotem ich uroszczeń. Groziło to osobliwie starożytnemu grodowi i okręgowi polskiemu Drezdenko nad Notecią. Dawny cel pożądliwości sąsiadów w r. 1251, opanowany przez książęcia pomorskiego Barnima, około r. 1271 odzyskany przez książąt wielkopolskich, w r. 1317, w porze przedkoronacyjnych zamieszek w państwie Łokietka, owładnięty znowuż przez margrabię brandenburskiego Waldemara, wrócił ten gród pograniczny za Kazimierza W. do stałego związku z Koroną. Wtedy roku 1365 czterej niemieccy posiadacze Drezdenka, panowie *von der* Ost, ślubując poddaństwo Kazimierzowi, złożyli w wydanym na to dokumencie świadectwo, iż zamek i powiat drezdeński jest starożytną dziedziną polską i polskim jedynie królom ulegać winien.

Wtem zdarzyła się okoliczność, która niespodziewanie dała powód ciężkim zawikłaniom w przyszłości. Przed laty dziesięcią, tuż po śmierci króla Ludwika, gdy teraźniejszy król Węgrów a oraz brandenburski margrabia Zygmunt zjechał do Wielkopolski jako spodziewany następca tronu polskiego, pospieszyli panowie *von der* Ost złożyć mu hołd. Lecz mając do czynienia z Niemcem, z margrabią branden-

burskim, woleli uderzyć mu czołem jako margrabi niż jako królowi polskiemu, a ówczesny rozterk w Koronie zasłonił to oczom ludzkim. Po upadku sprawy Zygmunta, podczas jego włóczęgi i przygód po obcych krajach a cale niewątpliwego stanu rzeczy w margrabstwie i w Nowej Marchii, pozostali Ostowie nadal przy państwie polskiem, złożyli hołd Jagielle, i zaprzysięgli mu wszelką wierność i pomoc.

Niechby jednakże zdarzyła się pokusa, niechby mianowicie Nowa Marchia przeszła w moc książęcia warchoła zaborczego, a słuszna było lękać się straty Drezdenka. Spodziewane teraz zagarnięcie Nowej Marchii przez Krzyżaków zamieniało obawę sporów o Drezdenko w pewność nieuniknioną. Losy tej twierdzy podzielało wiele innych zamków polskiéj Krainy. Dlatego w wysokim stopniu obchodził koronę polską obecny targ luksembursko-krzyżacki.

Jakoż aż nazbyt rychło okazało się, o ile sprzedaż Marchii miała głównie szkodę polską na oku. Skończywszy bowiem rzecz wstępną, wystąpił poseł węgierski z nowem, nierównie ważniejszem dla Polski przedłożeniem. „Każe mi też król jegomość oświadczyć wam panie mistrzu“ — są własne słowa do Wallenroda—„iż gotów jest sprzedać wam także ziemię dobrzyńską, jakoteż ziemię kujawską. Jeśli tedy macie ochotę kupić, to powiedzcie tylko co dacie, a nikomu król nie życzy tak chętnie kupna tego jak wam.“

Nawet krzyżakowi Wallenrodowi wydało się to przedłożenie nadmiar szalbierskiem. Ziemia dobrzyńska i część Kujaw o której mowa, unieważnionym poźniéj testamentem Kazimierza W. przeznaczone wnukowi szczecińskiemu, książęciu Kazimierzowi, obecnie w posiadaniu Władysława Opolczyka, zwanego u Krzyżaków Naderspanem, stanowiły jedną z rdzennych dzierżaw korony polskiéj. Jakiemże prawem śmie Zygmunt sprzedawać je teraz Krzyżakom? „Ma zapewne król jegomość“—odpowie Wallenrod wysłańcowi Zygmuntowemu — „dostateczne upoważnienie do tego kroku. Nie uchylamy się przeto bynajmniéj od jego chęci łaskawych. Dla większéj przecież pewności prosi zakon o wyświecenie praw królewskich do Dobrzynia i Kujaw.“ Z tem wrócił poseł do Węgier.

Ku lepszemu zrozumieniu zagajonej tu sprawy dobrzyń-

Ces. Król. T-ch

skiéj należy wiedzieć, iż Krzyżacy temi czasy uczynili już pierwszy wyłom do zagarnięcia Dobrzynia, dawno upatrzonego przedmiotu pożądliwości zakonnej. Teraźniejszy jego władzca Naderspan, mimo swoją rządność mieszczańską zadłużony po uszy jak wszyscy książęta tamtocześni, zastawił Krzyżakom w roku przeszłym za 6832 zł. węg. jeden z dobrzyńskich zamków granicznych, Złotoryję nad Wisłą. Ponieważ to nastąpiło bez zezwolenia króla Jagiełły, najwyższego zwierzchnika ziemi dobrzyńskiéj, przeto wkroczył do niéj oddział wojska polskiego, aby w zakład wierności Naderspana zająć dwa zamki dobrzyńskie, Rypin i Bobrowniki. Pierwszy opanowano bez trudności, drugi stawił opór naczelnikowi hufców polskich Krystynowi czyli Krzonowi z Kozichgłów.

W rozpoczętem ztąd oblężeniu miało żołnierstwo polskie pokrzywdzić przejeżdżających kupców toruńskich. Pod pozorem obrony poddanych swoich zgromadzili pobliżsi komturowie krzyżaccy przeważną siłę zbrojną, i nadciągnęli z nią ku oblężonym Bobrownikom, przeciw Polakom. Pan Krzon nie miał zlecenia wszczynać wojny z Krzyżactwem, i ustąpił bez walki. Oswobodzony dowódzca bobrownicki powitał mile Krzyżaków, i według uprzednich rozkazów Opolczyka, według jego tajemnego uprzednio porozumienia z zakonem: oddał im zamek, a sam wyruszył do swego pana w Węgrzech.

Takim podstępem posiedli Teutonowie dwie znamienite twierdze ziemi dobrzyńskiéj, i prócz tego cieszyli się jawną przychylnością jéj władzy. Owszem terazniejszy pobyt Naderspana na dworze węgierskim, tudzież jego porozumienie z Krzyżakami względem Bobrownik, każą domyślać się, że cały projekt sprzedaży Dobrzynia i Nowej Marchii wypłynął z porady Opolczykowej.

Nastąpił wkrótce wypadek, który nie pozostawił żadnej wątpliwości w tym względzie. W pierwszych tygodniach lipca 1392, kiedy Jagiełło z Jadwigą udawali się na zjazd pojednania w Ostrowiu, przekradał się przez Polskę, od południa na północ ku Toruniowi, jakiś nieznany nikomu kupiec wędrowny. Chyłkiem, milczkiem, uboczem, dążył on spiesznym krokiem do Prus, i zmierzył tam pro-

sto do stolicy krzyżackiéj. W okazałych murach Malborga spadła z wędrowcy odzież uboga, a z pod przebrania kupieckiego wystąpił sam „Najjaśniejszy książę opolski, wieluński, dobrzyński i kujawski, Naderspan.

Hazardowny sposób przybycia świadczył o ważnym celu podróży. Było nim ostateczne załatwienie sprawy dobrzyńskiéj. W zawiązanym o to rozgoworze między księciem Wallenrodem dał się Krzyżak bez trudności przekonać, iż ziemia dobrzyńska jest wolną i niezawisłą od nikogo własnością Opolczyka, iż zmarły król Ludwik darował mu ją zupełną darowizną w zamian za Ruś Czerwoną i posiadłości dziedziczne w Węgrzech, że zatem chyba tylko król Zygmunt jako następca Ludwików, tylko małżonka Zygmunta Marya jako córka Ludwika, byliby dalszymi zwierzchnikami Dobrzynia. Zwierzchnicze domagania się króla polskiego, tego odwiecznego dziedzica ziemi dobrzyńskiéj; Jadwigi, tej właściwej po Ludwiku spadkobierczyni ziem polskich, są (w Malborgu) czczem uroszczeniem.

Wiedział wprawdzie i w Malborgu Naderspan, iż przedkilkunastoletni dokument króla Ludwika, przyznający mu darem ziemie i zamki Dobrzyń, Bydgoszcz, Gniewków, Inowładz, Złotoryję i Szarlej, obowiązuje go wyraźnem zastrzeżoniem do „hołdu i przysięgi wierności królom polskim i królestwu polskiemu z ziem przyrzeczonych.“ Lecz pergamin ten spoczywał u Opolczyka w głębokim ukryciu przed okiem ludzkiem; nikt od dawna nie widział go i nie miał widzieć go nigdy, a moralne usposobienie czasu pozwalało księciu i dyplomacie XIV wieku utrzymywać kłam jawny.

Przypominał sobie wprawdzie Wallenrod, iż dopiero przed laty sześcią, w czasie koronacyi Jagiełły i chwilowéj wtedy przyjaźni Naderspana z królem Jagiełłą a przeciwnej Naderspanowi ligi zakonu z książętami Pomorza szczecińskiego, mniemanymi spadkobiercami Dobrzynia, sami Krzyżacy nie wierzyli w samowładność posiadania ziemi dobrzyńskiéj przez Opolczyka, lecz owszem zaprzeczali mu wszelkiego do niéj prawa, nazywają go w owej lidze wzgardliwie „tym który się tytułuje księciem dobrzyńskim“.

Wszakże od tych lat sześciu zmieniło się wiele rzeczy. Chwilowy stronnik Jagiełły wrócił do dawnej niechęci

przeciwko niemu, a odwrotnie ówcześni sprzymierzeńcy zakonu, książęta pomorscy, kłonili się dziś ku Jagielle. To przeistoczenie stosunków przewierzgnęło także pojęcia zakonu o słuszności. Co w zwolenniku Jagiełły było bezprawiem, to w jego wrogu było jawną sprawiedliwością; i przeciwnie słuszność dawnych adwersarzów Jagiełłowych, książąt szczecińskich, stała się teraz czczem uroszczeniem. Pokrył więc Konrad Wallenrod niepamięcią dawne zarzuty przeciwko sprawiedliwemu dzierżeniu Dobrzynia przez Naderspana, a sam książę twierdził upornie, iż posiada ziemię dobrzyńską tytułem nieograniczonéj własności, lubo mimo prośby i upomnienia Krzyżaków nie okazywał nigdy autentyku Ludwikowego.

Natomiast miały zaspokoić Wallenroda dwa inne dokumenty. Jeden pochodził od małżonki Opolczykowej księżny Ofki czyli Zofii, której Naderspan, dla wsunięcia jaknajwięcej dokumentów i praw cudzych między koronę polską a siebie, zapisał Dobrzyń w „oprawę“, a która zezwoliła istotnie na zbycie go zakonowi. Drugi przysposobiła Krzyżakom kancelarya węgierska króla Zygmunta, pozwalając Opolczykowi tytułem urojonego zwierzchnictwa nad Dobrzyniem „dać go, darować, sprzedać, zastawić komukolwiek, a osobliwie braciom niemieckiego zakonu N. Panny.“

O toż jedynie chodziło Wallenrodowi. Potrzebując koniecznie dokumentu, nie dbali Krzyżacy zresztą o jego prawdę i słuszność. Jakikolwiek pergamin, czyto darowizna Litwy i Rusi przez cesarza, czy upoważnienie do nabycia Dobrzynia przez Zygmunta. wystarczał ku „udowodnieniu“ krzyżackich praw przed wszystkimi, „którzy się znają na prawie.“ Nie groziła więc z tej strony żadna przeszkoda sprawie dobrzyńskiéj. Ztemwszystkiem jawna nieprawość targu napawała zawsze pewną trwogą tajemną. Nie wahając się przeto podać ręki do frymarku niecnego, podawali ją Krzyżacy nader ostrożnie.

Oświadczono Opolczykowi, iż zakon przyjmie ziemię dobrzyńską tylko zastawem, Przy ustawicznych kłopotach pieniężnych Naderspana, niepozwalających mu pomyśleć o wykupnie, przynosił zastaw wszelkie korzyści kupna, a przypuszczając możność zwrócenia komukolwiek Dobrzy-

nia za zwrotem sumy wypożyczonej, ochraniał pozory godziwości. W tej mierze Opolczyk jako sprzedawca ziemi, która nie była jego bezwarunkową własnością, i król Zygmunt jako upoważniciel tak podejrzanéj sprzedaży, znaleźli godnych siebie spólników w braci teutońskiéj.

Zadając teraz kłamstwo własnym słowom niedawnego przymierza z Bogusławem szczecińskim, mieniąc teraz słusznością co przed laty sześcią nazywano bezprawiem, krzywdząc Polaków podstępnym zaborem całej prowincyi, krzywdzili Teutoni samegoż jeszcze Opolczyka jaknajniższą ceną nabytku. Cała sprawa Dobrzynia i Nowej Marchii zdała się arcydziełem przebiegłości Krzyżaków, a w końcu zamieniła się w przyczynę ich upadku, w ostateczną podnietę do rozstrzygnięcia tego wielkiego zadania narodowego, nad którem pracują dotąd Litwa i Polska, tj. chwilowego uwolnienia się z pod przemocy teutonizmu. Gdy zaś Władysław Opolczyk jest głównym autorem sprawy dobrzyńskiéj, przeto niech nam wolno będzie domieścić kilka ostatnich rysów do obrazu téj pamiętnej osobistości.

W naszym księciu z Opola przedstawia się nam przedewszystkiem dyplomata XIV stólecia. Usposobiło go do téj roli wrodzone „zamiłowanie spokoju“, usposobiało znane nam upodobanie w tych stanach społeczeństwa, które spokojnemi parają się rzemiosłami. Ztąd nieprzyjaciel awanturniczego rycerstwa, miłośnik mieszczaństwa i przemysłu, należał Naderspan do rzędu książąt wolnomyślniejszych, kierujących się nowszemi wyobrażeniami i sympatyami, nowszą dążnością do ustalenia światlejszego, rządniejszego pożycia.

Radzibyśmy też oddali hołd tym szacownym przymiotom, stanowiącym wielkość kilku ówczesnych książąt, jak np. króla Ludwika w Węgrzech acz nie w Polsce, cesarza Karola IV w Czechach acz nie w Niemczech. Wszelako jak we wszystkiem tak i w zacnym poczcie pracowników „postępu“ każdej epoki, wielu powołanych, mało wybranych. Lubo więc Ludwik zaszczycał Opolczyka łaskami i zaufaniem, lubo cesarz Karol mienił go „swoim szwagrem kochanym“, przyniosły mu te nowoczesne zalety więcéj trudów i cierni niż pożytku za życia a chwały w potomności.

Niełatwo bowiem znaleźlibyśmy książęcia, któryby przy tak dwuznacznej sławie w czasach poźniejszych usługiwał tak mozolnie najrozmaitszym sprawom czasu swojego. Byłyto prawie wyłącznie posługi dyplomatyczne, poselskie, rozjemcze, administracyjne. Jeszcze za Kazimierza W., w r. 1366, a więc przed laty blizko 30, pełnił on obowiązki „prokuratora, aktora, faktora, negocyatora, posła i specyalnego syndyka“ w układach o małżeństwo cesarzewica Wacława z synowicą króla Ludwika Elżbietą. Podobnemże pośrednictwem, spółporęczycielstwem a nakoniec spodziewanem zarządztwem pokładzin Wilhelma i Jadwigi w Krakowie, miał Naderspan przyjść w pomoc rakuzkiemu związkowi z domem andegaweńskim.

W wojnie między Ziemowitem jako pretendentem korony polskiéj a Zygmuntem jako obrońcą domu Ludwikowego, zdarza się Opolskiemu „miłośnikowi pokoju“ zjednać rozejm kilkumiesięczny. Gdy po ustąpieniu matki Ludwikowej z Krakowa, pozostała Polska bez rządzcy, porucza mu król Ludwik gubernatorstwo nad Wisłą. Nawet ów Ludwików dar Dobrzynia i części Kujaw znaczył raczej poruczenie mu onych w zarząd dziedziczny z obowiązkiem uległości i pomocy feudalnej niż zupełną darowiznę w dzisiejszem rozumieniu.

Co wszystko jednakże okazywało się z kolei zadaniem nad siły Opolczyka. Za najsmutniejszy dowód jego umysłowej miernoty stało ustawiczne chybianie wszelkich zamysłów. Nic zgoła nie wiedzie się Naderspanowi. Poruczeni jego opiece oblubieńcy wracają do dom bez żony. Zlecone mu wicerejestwo Polski spełza na niczem. Chwalona mu rządność i przemyślność mieszczańska nie ochrania go od ciągłej próżni w skarbcu, ciągłej potrzeby długów. Dla otrzymanych dziedzicznym darem księstw polskich nie ma Opolczyk dziedzica, i marnie traci je z czasem. Ziemi Czerwonoruskiéj musi on wyrzec się dobrowolnie, jako zbyt trudnego brzemienia.

Jeszczeż te rządy ruskie nastręczyły mu sposobność do najtrwalszéj i najchlubniejszej, jaka pozostała po nim, pamiątki. Wspólne z królem Ludwikiem założenie na Rusi arcybiskupstwa i trzech biskupstw łacińskich, dokonane

w duchu onego zachodnio-europejskiego cywilizatorstwa, którego Władysław mniemał się zawsze szermierzem w tych stronach wschodnich, jakkolwiek nie wiele pocieszyło Rusinów, zjednało mu przecież niepospolitą zasługę w Rzymie. Jakoż czem może, wywdzięcza mu się stolica rzymska. Zyskał na tem najwięcéj bratanek książęcia Jan, znany pod przydomkiem Kropidło, poświęcony stanowi duchownemu i już od r. 1382 biskup poznański.

Lubo przydomkiem od narzędzia kościelnego uczczony, byłto młodzian płochy, światowy, niegodny wcale względów papiezkich. Imionisko *Kropidło* dały mu nadzwyczaj nie bujno utrefione kędziory, któremi młody wartogłów ustawicznie jak kropidłem potrząsał, a nieprzebrana mnogość dowcipnie opowiadanych facecyj i dykteryjek czyniła go duszą każdej biesiady. Więcej też o zabawę, o przysmaki stołowe, o krotofile, niż o swoją trzodę poznańską dbając, przesiadywał wesoły biskup ustawicznie po obcych dworach, na Szlązku, u Krzyżaków, którym zresztą nie samemi żartami nadsługiwał. Zniemczały bowiem jak wszyscy Opolczykowie, donosił im Kropidło, czyli niemieckiem brzmieniem *Grapidla*, o wszystkich ważniejszych zdarzeniach w Polsce, mianowicie o każdem nieprzyjaznem zakonowi słówku Jagiełły. Oprócz którejto roli ostrzegacza zakonu nie parał się Jan Opolczyk żadnemi ważniejszemi sprawami, lecz rozrywkom i facecyom swym oddany, dopuszczał się często nazbyt gorszących żartów, abyśmy je opowiedzieć tu mogli.

Mimo to dzięki apostolskim zasługom Naderspana płynęły mu z niepowszednią hojnością łaski papiezkie. W niedługim czasie miał wesoły biskup poznański stać się jednym z rzadkich przykładów biskupa, trzymającego zarazem dwa biskupstwa. Zaniosło się owszem na udzielenie mu głównej w kościele polskim godności, arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po zmarłym temi czasy Bodzancie. Jak ów z poślubioną sobie siostrą Witołdową w Surażu przesiadujący nominat płocki Henryk, jak inny spółbratanek Opolczyk a podobnież nigdy w swojem arcybiskupstwie niemieszkający Henryk Lignicki, myślał i nasz spodziewany arcybiskup gnieźnieński facecyonować dalej na polskim chlebie po ob-

cych stronach, nie troszcząc się wcele o sprawy Korony polskiéj, chyba dla tajnego ostrzeżenia o nich Krzyżaków. Nie dopuściła tego przecież tażsama ręka, która jużto nieco dawniéj w stronach czerwonoruskich, jużto w zagajonym obecnie toku wypadków, tak ciężko uczuć się dała jego stryjecznemu Naderspanowi, ręka króla polskiego Władysława Jagiełły. Wróćmyż do ostatnich rysów obrazu Naderspana.

Ten w sprzeczce uroszczeń a nieudolności moralnéj z widoczną niełaską losów wykształcił w sobie nakoniec najszpetniejszą złą wiarę. Tą jedyną bronią swego rozumu, prostym fałszem, chciał on teraz nakłonić Krzyżaków do nabycia Dobrzynia, jakoby bezwarunkowej jego własności. Podobnym fałszem przysłużył on się niegdyś sprawie ślubów rakuzkich, zaprzysięgając pod koniec lipca r. 1385 połączyć za kilka tygodni Wilhelma z Jadwigą w stolicy polskiéj, zamiast czego pod koniec grudnia w tymsamym roku zaprzysiągł on Jagielle radośne przyjęcie i ślub w Krakowie. Tąż jawną nieuczciwością podał się Naderspan wreszcie w powszechną niechęć i poniewierkę u ludzi.

W domiar wszelkich niepomyślności otoczyła go wszechstronna nienawiść bliźnich. Gdy król Ludwik mianował go rządzcą Polski, zawrzał cały naród wstrętem ku niemu, i wolał mieć płochego, rozwiązłego Zawiszę wicerejem. Pobożny i zasłużony względem kościoła, był on z powodu doradzonej niegdyś królowi Ludwikowi podwyżki podatków z dóbr kościelnych obrzydzeniem całego duchowieństwa, i zostawał przez długi czas pod klątwą. Przed koronacyą Jadwigi, na elekcyjnym zjeździe w Sieradzu, chciała szlachta targnąć się nań pięściami, „pojmać“ znienawidzonego natręta, czemu jedynie umiarkowanie panów zabiegło. Z obawy tego powszechnego wstrętu ludzkiego musiał Naderspan w obecnej podróży do Malborga skryć się pod kapicę kupiecką.

Wszystko zaś razem, i powszechny wstręt ludzki, i fałsz postępowania, i bezskuteczność wysileń, nadają nader opłakaną fizyonomię temu książęcemu starcowi z Opola tej zdziczałej płonce wielkiego drzewa Piastów. W obec fortunnych możnowładzców krakowskich, pożywających teraz owoce swoich śmiałych a zręcznie przeprowadzonych

zamiarów; w obec szczęśliwego Jagiełły, który zacnością charakteru usprawiedliwiał przychylność niebios; w obec wielkiego Witołda, który wysileniem rozpaczy walczył z oporem losu i zwyciężył go wreszcie—jestto stary, przeniewierczy narodowi własnemu grzesznik, któremu pan Bóg w niczem nie błogosławi.

Była przecież chwila w której się zdało, że Opolczyk pomyślniejszych na starość dożyje dni. Po przejściu na stronę ślubów Jagiełły zawiązały się przyjazne stosunki pomiędzy nim a Koroną. Jego córka Jadwiga, jedyne dziecko w domu, zaręczona została rodzonemu bratu Jagiełły, Aleksandrowi-Wigundowi, najzdolniejszemu z braci królewskich „istnemu Polakowi językiem, strojem i obyczajem".

Tym sposobem otworzyła się dla wymaganego od Jagiełły przywrócenia Opolczykowych posiadłości Koronie i dla Opolczykowych życzeń utrzymania onych rodzinie, pewna pojednawcza droga pośrednia. Stary książę byłby podzwierzchnictwem Polski pozostał do śmierci w posiadaniu jednej części ziem swoich. Druga połowa a po śmierci księcia prawdopodobnie i wszystka reszta byłaby przeszła posagiem na córkę, i jéj małżonka. Względy Polaków dla rodziny Jagiełły a zwłaszcza dla ulubionego Wigunda pozwalały żywić nadzieję, iż szeroka darowizna króla Ludwika ocaleje w Naderspanowem potomstwie po kądzieli.

Ale napróżno wyjaśnia się niebo nad ludźmi, którzy nawzajem nie wyjaśnią mu duszy swojéj. W Opolczykowéj zaś głowie snuły się ciągle czarne, nieprzyjazne zamysły. Dziwną pobłażliwością nie pamiętano mu wcale, iż podczas wyprawy Jadwigi w celu zajęcia Rusi Czerwonej wyszła odeń odezwa, upominająca Rusinów do oporu Jadwidze. Trwały bez przerwy kolligackie związki z dworem krakowskim; Opolczyk bawił bez przeszkody w Krakowie; lada chwila oczekiwano dopełnienia ślubów Opolczanki z Wigundem.

Aż oto w połowie miesiąca maja r. 1389, prawie w tymsamym czasie kiedy Witołd przed ustąpieniem do Prus chciał podstępem opanować zamek wileński, dowiaduje się Jagiełło w klasztorze mogilskim pod Krakowem o podobnymże zamachu Naderspana na stołeczny zamek w Krako-

wię. W niedzielę dnia 16 maja, gdy sam książę znajdował się w stolicy, zakradli się jego ludzie na zamek, chcąc go opanować z nienacka. Na szczęście baczny starosta krakowski, ów Toporczyk Sędziwoj, który już przed sześcią laty ochronił zamek krakowski od Węgrów królowej Elżbiety i ujętych przez nią stronników dworu, tudzież niedowierzający Opolczykowi ziemianie małopolscy, postrzegli zdradę.

Odkryto zaczajonych w zamku drabów Naderspanowych. Wszczął się niezmierny rozruch w Krakowie. Zamknięto bramy miejskie. Przytrzymano książęcia w mieście. Dopiero pozostawiwszy zakład stosowny, mógł on pod strażą udać się do króla w monasterze mogilskim, aby się usprawiedliwić z zamachu. Łaskawy Jagiełło przepuścił mu go płazem. Przyspieszono jedynie dopełnienie małżeństwa Opolczanki z Aleksandrem Wigundem.

W pół roku po spisku krakowskim, w rok przed wzmiankowanem powyżej wpuszczeniem Krzyżaków w zamki dobrzyńskie, a dwoma laty przed obecnym targiem z Krzyżakami o Dobrzyń, zapewnił Naderspan swojéj córce Jadwidze posagiem ziemię władysławską, tucznowską i bydgoską. Kilkunastą dniami poźniej „darował“ on zięciowi Wigundowi całą ziemię dobrzyńską. W kilka dalszych tygodni wydał książę nowe świadectwo, jako nietylko posagiem lecz nadto „darowizną“ przekazuje on córce pomienione trzy ziemie. Coraz liczniejsze dokumenty przyjaźni miały zespolić Opolczyka z koroną polską.

Tymczasem dokumenty w jedną a skłonności Naderspanowe w drugą ciągnęły stronę. Swój ze swoim, a Opolczyk najmilej przestawał z Krzyżakami. Jeśli komu toć im, nie Wigundowi lubo małżonkowi swej córki, pragnął on pozostawić Dobrzyń po śmierci. Możność zaciągnięcia nań długu osładzała to życzenie tru dną do przezwyciężenia pokusą. Zaczem w rok po ustąpieniu Dobrzynia zięciowi litewskiemu zastawił Naderspan, jakieśmy u wstępu nadmienili, dobrzyńską Złotoryję Krzyżakom, i wszedł z nimi w tajne porozumienie względem reszty zamków prowincyi.

Z tej zaś przyczyny, gdy Jagiełło bądźto jako najwyższy zwierzchnik Kujaw, bądźto w obronie Wigundowych

praw do nich, postanowił zająć niektóre zamki dobrzyńskie, opanowali Prusacy drugi gród, Bobrowniki. Pod tenże właśnie czas, w samą porę dla Opolczyka, umarł jego zięć Wigund. Ta śmierć zerwała ostatnie związki z dworem krakowskim. Stary książę oddał się całą duszą Krzyżakom. Bawiąc u dworu węgierskiego, skłonił on króla Zygmunta do przesłania zakonowi owej pierwszej odezwy względem Nowej Marchii z Dobrzyniem, a po niedostatecznej odpowiedzi W. mistrza przekradł się osobiście do stolicy krzyżackiéj.

Panowie pruscy woleli posiąść Dobrzyń zastawem niźli kupnem, Naderspan rad był jakimkolwiek sposobem dostać pieniędzy na wątpliwą posiadłość. Stanął tedy o św. Jakubie r. 1392 układ pożyczki, którym Opolczyk za 50,000 złotych węg. wwłaszczył Krzyżaków w dzierżawę wszystkiéj ziemi dobrzyńskiéj. Co targowi zbywała na słuszności, to miały zastąpić przemnogie dokumenty dłużnika, jego żony, jego upoważniciela Zygmunta, jego poddanych. Opolczyk zeznawał w nich swój dług, król Zygmunt pozwalał mu go zaciągnąć, księżna Opolczyna upewniała solennie, iż „śmiejącemi ustami, wesołem sercem, pożądliwem naleganiem, z własnej woli, z własnej pobudki, z własnej chęci i z własnegu umysłu“ pozwoliła na zastawienie Dobrzynia, swojéj „oprawy“.

Szlachta ziem Opolczykowych zaręczała swojemi posiadłościami, iż księżna powyższe upewnienie złożyła „szczerze, dobrowolnie, bez przymusu“. Ku tem uroczystszéj installacyi Krzyżaków w nowej dzierżawie udał się sam Naderspan z W. mistrzem Konradem do Dobrzynia, uwolnił ludność tameczną od wszelkich obowiązków poddańczych względem siebie, i rozkazał mieszczanom w swojéj obecności złożyć hołd zakonowi. Dopiero po tym akcie zawiózł go Wallenrod do Torunia, i pod koniec września r. 1392 wyliczył mu tam pieniądze. Gdy wszystko zdało się już ukończonem, zaprosił książę Wallenroda na ustęp, aby mu jeszcze pewną bardzo ważną sprawę powierzyć.

Będąc sam na sam, przedłożył Naderspan Wallenrodowi plan, „zamierzający ni mniéj ni więcéj, tylko detronizacyę króla polskiego i zupełny rozbiór królestwa“.

W tej myśli rzecze Opolczyk do Krzyżaka: „Mój pan, król Zygmunt, pan margrabia morawski, książę gorlicki Jan, książę rakuzki (Wilhelm) i ja, uradziliśmy jednozgodnie, wtargnąć zbrojnie do Polski, w czem i król rzymski Wacław chce nam dopomódz. Owóż wzywają was ci panowie, abyście także przyczynili się do tego ze swojej strony."

Na co Wallenrod: „Nie wiemy zaprawdę, co wam na to odpowiedzieć w tej chwili." A Opolczyk: „Słuszna namyśleć się przed czynem. Ale nie wiecie jeszcze o co właściwie idzie. Uradziliśmy tedy, aby odtąd nie było wcale króla i królestwa polskiego, a to takim sposobem. Wszystek kraj na północ od Kalisza z Mazowszem ma należeć odtąd do Prus. Wszystko co leży ku południowi od Kalisza z Krakowem, Sędomierzem, Łęczycą, Rusią Czerwoną i Podgórzem, przypadnie królowi węgierskiemu. Zachodnią zaś stronę od Warty ku Wielkopolsce posiędą król rzymski Wacław i książę gorlicki Jan".

Ozwie się tedy Konrad Wallenrod: „I teraz jeszcze nie wiem, co wam właśnie odpowiedzieć. Mają wprawdzie Polacy dokumenty zakonu, a my nawzajem polskie, z zapewnieniem pokoju wieczystego; ale ileżto razy łamali nam Polacy ten pokój! Gdyby więc przyszło do tego, iżby Ojciec św. i król rzymski zapowiedzieli krzyż i miecz przeciw Polsce, i gdyby nas wyraźnie zawezwano, natenczas byłoby to naszym obowiązkiem i powinnością naszą, i w istocie dopomoglibyśmy według wszelkich sił naszych".

Dalszemu żądaniu księcia, iżby kilku pełnomocników krzyżackich wysłano w tej sprawie do Zygmunta, odmówił Konrad posłuchu, obawiając się, aby Polacy nie schwytali ich w drodze, nie doszli planu całego. Tyle jednak przyrzekł Krzyżak Naderspanowi; a ten mógł to podać do wiadomości Zygmunta, iż skoro Zygmunt zechce najechać Polskę, i czternastą dniami uprzedzi o tem mistrza W., nie omieszkają Krzyżacy wtargnąć także do Polski, i połączą się z nim w Krakowie albo gdziekolwiek indziéj. Co umówiwszy, wrócił Opolczyk w ostatnich dniach września do Węgier.

Powrót nad Dunaj potrzebował jeszcze staranniejszego przebrania niż wędrówka do Prus. Gdyż wiadomość

o zastawieniu całej ziemi dobrzyńskiéj sprawiła niezmierne oburzenie w królestwie. Stany królestw, „prałaci, kasztelanowie, wojewodzi, rycerstwo i wszystka szlachta koronna“, przesłali najprzód całemu zakonowi, potem samemuż W. mistrzowi dobitną protestacyą. Potępiano osobliwie krzyżacki rozkaz złożenia sobie hołdu przy objęciu Dobrzynia, co zakrawało na objęcie go w posiadanie wieczyste. Krzyżacy odpowiedzieli sucho, iż to nie dziedzictwo lecz zastaw, który gotowi są oddać każdemu, ktokolwiek zwróci im sumę dłużną i okaże się właściwym panem Dobrzynia.

Tymczasem zaś upomniał zakon pozostałą w Rypinie i gdzieindziéj załogę polską, aby opuściła ziemię dobrzyńską, co też gwoli uniknieniu wszelkich pozorów zaczepki wojennej i złomania pokoju z Krzyżakami nastąpiło w istocie. W ogólności dowiedli Polacy w teraźniejszych zajściach z Krzyżactwem niezwykłego umiarkowania. Potrzeba ciągłego wspierania nieubezpieczonej jeszcze Litwy, w której Witołd dopiero objął rządy, zniewalała folgować zakonowi do czasu. Charakter narodowy, daleki późniejszemu junactwu, przeciwny wszelkiéj hazardowności prób bożych, tylko takim zamysłom przyznawał śmiałość, które nie urągały mierze jego sił rzeczywistych.

Znoszono więc cierpliwie złość ciężkiego sąsiada, zakonu, w coraz nierozważniejszą wzbijanego tem butę, i mając kilku zarazem nieprzyjacioł, podjęto naprzód sprawę z najbliższym, z wrogiem w własnem zanadrzu, z Naderspanem. Wszakże i z tym powodowano się właściwą onemu wiekowi oględnością. Powołując się na swój przy koronacyi zaprzysiężony obowiązek przywrócenia uszczerbków państwa, zawezwał Jagiełło starego księcia do zwrotu mniemanej darowizny króla Ludwika, z poufnem zapewne oznajmieniem, iż rezygnacyą tą, mającą być jedynie głośnem uznaniem zwierzchnictwa korony polskiéj, nie pozbawi się książę swoich ziem polskich, które Korona bez trudności pozostawi mu jeszcze po niedługi koniec żywota.

Władysław Opolczyk zbijał słuszność żądania, mieniąc się bezwarunkowym właścicielem księstw swoich. Wyszło wtedy powtórne doń poselstwo i żądanie, aby książę bez uroczystego zwrotu dzierżonych krajów złożył przynajmniéj

hołd prostej uległości królestwu. Zawzięty starzec, wraz z Krzyżakami omamiony pozorną powolnością Polaków, zaufany w swoich konneksyach z zakonem, z Zygmuntem i tylu książętami zagranicznymi, przemyśliwający raczej o zupełnej zagładzie królestwa przodków swoich, nie widział i teraz potrzeby ustępować. Wysłannicy królewscy odnieśli hardą odpowiedź, iż król Jagiełło ani otrzyma hołdu od księcia, ani odziedziczy książęcych ziem, które równie wolno i niezawiśle przejdą na jego szlązkich bratanków, jak on je sam posiadał. Owszem ku tem głośniejszej rozsławie tego postanowienia kazał Naderspan u granic swych posiadłości sypać ogromne kopce „węgielne", któreby go rozgrodziły na zawsze z koroną Polską. Nie pozostała więc inna droga załatwienia sporu nad wojnę.

Jakoż przyszło wkrótce do wojny. Ale i wojna wiodła się niedość raźnie z początku. Wcześniéj niż o czyjemkolwiek zwycięztwie dowiadujemy się o zawieszeniu broni, zawartem między Opolczykiem a Jagiełłą już około św. Anny r. 1393. Starały się tymczasem obiedwie strony o pomoc zagraniczną. Opolczyk wyciągnął znowuż rękę do panów pruskich; Jagiełło zakrzątnął się około swoich sąsiadów zachodnich i południowych, króla rzymskiego Wacława, margrabiego Prokopa, króla Zygmunta.

Zabiegi te przyniosły Opolczykowi nierównie mniejsze niż Jagielle korzyści. Jego krzyżacki przyjaciel Konrad Wallenrod już teraz nie żył. W samą rocznicę targu o Dobrzyń, w dzień św. Jakuba r. 1393, zabrała go śmierć gwałtowna. Ostatniemi zdarzeniami jego rządów były dwa akty obłudy i gwałtu względem Polski. Przypuszczając ciągle acz coraz bezskuteczniejsze szturmy do Litwy, spoglądając ku Węgrom, rychło-li nadejdzie ztamtąd odezwa króla Zygmunta do wspólnego najazdu Polski i połączenia się z nim „w Krakowie", szalbierzył Wallenrod ciągłemi rokowaniami i zjazdami o dalszy pokój z Koroną. Jednocześnie zaś dopuściło się Krzyżactwo tak szalonej napaści względem jednego z książąt polskich, mazowieckiego Janusza, sprzymierzeńca Jagiełły, jakiéj nie masz przykładu w dziejach.

Książę Janusz budował temi czasy na własnym grun-
cie w pobliżu granic krzyżackich drewniany zamek nad

Narwią, mający nazywać się Złotoryją. Ponieważ niespokojne sumienie zakonu lękało się téj nowéj Złotoryi jako niebezpiecznego kiedyś stanowiska w ręku Polaków, przeto zgromadzili trzéj komturowie poblizcy znaczną siłę w sąsiedztwie, i upatrzywszy chwilę, kiedy sam książę z garstką dworzan doglądał dzieła rozpoczętego, wpadli pod dowództwem grafa Kyburga, komtura z Balgi, na plac budowli.

Działo się to śród zaprzysiężonego obustronnie pokoju, bez zaczepki ze strony polskiéj, bez pogróżki z strony przeciwnéj. Najezdni rycerze N. Panny rozegnali spokojnych robotników, wzięli w niewolę dworzan książęcych, i porwawszy samegoż księcia, prawnuka fundatora całéj ich exystencyi na ziemi pruskiéj, Konrada mazowieckiego, wsadzili go ku tem większéj zniewadze boso na klacz, z związanemi nogami. Poczem zapalono budowę w jego oczach, i wraz z księciem Januszem, jeńcami i znalezionym naprędce łupem, cofnięto się do krzyżackiego podówczas zamku Wizny. Dopiero tam ocknęła się w swoim szale zgraja zbójecka, i zmiarkowała że sama nie wie co ma robić daléj z książęciem. Dla tego puszczono go bez żadnego uniewinnienia znowuż na wolność, zatrzymując jedynie zdobycz rycerską, zabrane księciu pieniądze i kosztowności.

I tym razem skończyło się ze strony Polaków na skardze u dworu papiezkiego, o którą Wallenrod, jak nas jego przyjaciel i spółziomek upewnia, „wcale nie dbał“. I mógł on rzeczywiście nie dbać o nią tembardziéj, iż stojąca już nad nim śmierć ocaliła go od piorunu téj kary za wszystkie niegodziwości, która po latach kilkunastu uderzyła tak srodze w zakon. Umarł Wallenrod śród okropnéj burzy lipcowéj, w nagłym przystępie „ognia bożego“, strawiony żarem gorączki. Wzajemna nienawiść duchowieństwa odmówiła mu ostatniéj przysługi religijnéj, a lekarz wzbronił mu napoju chłodzącego. Postrach całéj ziemi krzyżackiéj skonał bez księdza, bez szklanki wody. Opowiadali sobie ludzie do późnych lat, że męczarnie okropne rzuciły go na ziemię, pomiędzy leżące u łoża psy, z któremi żrąc się, wyzionął ducha. Mniemano też w samym zakonie, iż

Pan Bóg skarał W. mistrza Konrada, ponieważ zbyt chciwie dyszał wojną.

I zdało się w istocie, jakoby przebrana miarka bezprawiów przywiodła Krzyżaków do opamiętania na chwilę. Obrany został następcą Wallenrodowi człowiek, którego jedyną zaletą było zamiłowanie spokoju. Do tego nowego mistrza W., do Konrada Jungingen udał się teraz Opolczyk z prośbą o zapomogę pieniężną przez zupełne zakupienie Dobrzynia. Ale jeśli już Wallenrod lękał się kupna, tem mniéj chciał przyzwolić na to Jungingen. Zaledwie tyle więc okroiło się Naderspanowi, iż w chęci ostatecznego utrudnienia wykupna ziemi dobrzyńskiéj dopożyczono mu jeszcze 22,900 zł. węg. Więcéj nie zdołał wyprosić u zakonu stary poufnik Wallenrodów. Skorzystawszy na nim ile można było skorzystać, widząc gwiazdę Opolczykową coraz to bledszą, zaczął owszem zakon okazywać mu coraz nieprzychylniejszą oziębłość.

Tożsamo zdarzyło się Naderspanowi ze strony owych południowo-zachodnich sąsiadów Polski, Zygmunta, Wacława i Prokopa, z którymi od niedawna knował zgubę Korony, a którzy teraz radzi przyjaźnią się z Jagiełłą. Zaszły bowiem ważne tymczasem okoliczności, zniewalające królów Węgier i Czech myśleć raczéj o zachowaniu swych własnych koron niż o wydarciu jéj Władysławowi Jagielle. Umarła królowa węgierska Marya, właściwa dziedziczka Węgier, i wybuchnęły zaburzenia w państwach Wacława. Jedno i drugie zachwiało potężnie tronami obudwóch Luxemburczyków. Wacław został w istocie wyzuty niebawem z korony rzymskiéj, a Zygmunt musiał patrzeć z niespokojnością, jak siostra Maryi Jadwiga przybierała tytuł „dziedziczki królestwa węgierskiego“, jak wasalowie węgierscy udawali się z tego powodu pod jéj zwierzchnictwo, jak lada podnieta z Polski mogła zawichrzyć Węgry. Niebezpieczeństwo potężniejszych bratanków uskromiło mniéj potężnego margrabię Moraw Prokopa. Wszystkim zależało teraz na dobrem porozumieniu z Jagiełłą.

Jakoż z niczem nie zarumienioną naiwnością mataczów średniowiecznych zmienili wszyscy maskę. Zygmunt

spieszył temi czasy w odwiedziny do Polski, na przyjazne z królestwem zjazdy, odpłacające się Luxemburczykowi powolnem zaniechaniem praw do korony węgierskiéj przez Jadwigę, a Polsce takiemże zaniechaniem przyjaźni i planów Opolczykowych przez Zygmunta. Tożsamo uczynił margrabia Prokop, widywany teraz w gościnie u dworu krakowskiego. Najszczerszy lecz oraz najdzikszy z bratanków Luxemburskich, król czeski Wacław, posunął się najdaléj. W pierwszéj połowie roku 1395 stanęło wyraźne z nim przymierze, zapewniające koronie polskiéj niepoślednią pomoc wojenną, bo 600 kopij i 600 kusz, tj. według ówczesnego komputu kilka tysięcy ludzi.

Przykład sąsiadów południowych wpłynął tem skuteczniéj na potulniejsze od niejakiego czasu usposobienie sąsiada północnego, zakonu. Nowy mistrz W., przyjaciel spokoju Jungingen, stygnął coraz bardziéj w zapędach wojennych względem Litwy, i starał się różnemi sposoby uspić niechęć króla polskiego. Te wszystkie okoliczności uzbroiły Jagiełłę do tem silniejszego ciosu przeciwko Naderspanowi. Zawzięty starzec z Opola, niedawno tak bogaty w konnexye i nadzieje, dziś opuszczony od wszystkich, znalazł się sam na sam z przemocą Jagiełłową. Dół, który on tak skrzętnie kopał królestwu przodków swoich, rozwarł się pod nim samym.

Wznowiona teraz wojna opolska różniła się od wszystkich wojen ówczesnych. Obca wszelkim pozorom próby bożéj, cechującym mniéj więcéj każdą wojnę, była ona podobniejszą do kary, wymierzonéj ręką sędzi na dawnym winowajcy. Rozważni Polacy XIV stólecia uderzali w wojnie z Opolczykiem n a p e w n e. W tym celu nie lekceważąc wroga, zgromadzono ogromne siły. Oprócz zwyczajnych hufców dworskich i pańskich, oprócz spodziewanych posiłków czeskich, zawezwał król pomocy książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, przywołał nadto Wołochów. Miasta królewskie, szczególniéj Kraków, przysposobiały pieniądze i liczne działa burzące, a coraz groźniejszą przemoc pięści wsparto jeszcze fortelem.

Puszczono dokoła głos, że cała potęga wojenna spadnie tym razem na krzyżackie załogi w zamkach dobrzyń-

skich. Tylko pięciu najpoufniejszych rajców królewskich wiedziało o właściwym celu wyprawy. Były nim przyległe województwu krakowskiemu posiadłości Naderspanowe, ziemie wieluńska i ostrzeszowska, wielą warownych zamków obronne. Ku tem dłuższemu omyleniu baczności stojących tam załog szląskich wyruszył król z całą wyprawą rzeczywiście drogą dobrzyńską. Niespodziewanie jednakże zmieniły wojska kierunek, i dwoma różnemi taborami rozsypały się po ziemiach Opolczykowych. Jeden oddział pod dowództwem samegoż króla opasał najwarowniejszy z zamków, Olsztyn, na wysokiéj sterczący skale. Drugi znacznie tłumniejszy, pod sprawą pana wojewody Spytka z Melsztyna, miał zdobywać resztę zamków i miast, jakoto Wieluń, Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice itd.

Z wojskiem królewskiem pod Olsztynem połączyli się natychmiast książęta mazowieccy naczele swoich proporców. Ani obronność Olsztyna, ani odwaga dowódzców szląskich Boryszniców, niepodołały siłom oblegających. Na trzeci dzień przypuszczono z rozkazu Jagiełły szturm, uwieńczony zdobyciem grodu. Borzysznicowie zdali się na łaskę królewską, i nie mieli powodu żałować tego. Wspaniały Jagiełło pochwalił ich wierność i męstwo, i „charłakom, dla których (według kroniki) samo życie dostatecznym było już darem", darował jeszcze kilka wsi ruskich w okolicy Tłumacza. Nie mniéj pomyślnie wiodło się drugiemu wojsku pod wojewodą krakowskim Spytkiem. „Raczéj goniąc od twierdzy do twierdzy niż postępując", zdobył Spytek niebawem wszystkie zamki i miasta, z wyjątkiem jednego Bolesławca, który wciąż jeszcze oblegano.

Z równem zaś szczęściem w olsztyńskiéj jak i w wieluńskiéj ziemi gromiąc nieprzyjaciela pod bronią, ujmowano równąż łaskawością rozzbrojonego. Dowódzca zamku w Wieluniu, Stańczyk z Rudy herbu Świnka, jeszcze po opanowaniu miasta bezużyteczne na zwycięzców miotający pociski, odniósł za karę tylko postrach toporu katowskiego, który mu już znad karku cofnęło przebaczenie królewskie. Tak fortunnym sposobem ukończono w siedmiu dobach całą wyprawę. Po zastawieniu ziemi dobrzyńskiéj, po zagarnięciu przez Koronę Wielunia i Ostrzeszowa, po stracie posiadło-

ści kujawskich, które temiż czasy widzimy podobnież w ręku królewskiem, pozostał Naderspanowi z szerokich dzierżaw polskich jedyny Bolesławiec, oblegany ciągle wojskami koronnemi.

I nie koniec jeszcze klęsce Opolczykowéj. Chwilowy opor Bolesławca stał mu się przyczyną tem cięższego ucisku. Przebywał stary książę obecnie na Szląsku, w ostatniéj resztce posiadłości dziedzicznych, w Opolu nadodrzańskiem. Podzielali z nim ojcowiznę opolską trzéj synowcy, synowie zmarłego dawniéj brata Bolesława, Bolko, Bernat i Jan Kropidło, znany nam pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wszyscy Opolczykowie mieli się za nieprzyjacioł korony polskiéj, wrogiéj im nietylko wojną ze stryjem Naderspanem lecz nadto prześladowaniem wspomnionego dawniéj brata Kropidły.

Gdy dwór rzymski po zamianowaniu go biskupem władysławskim przeznaczył mu w r. 1389 samowolnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, nie zważając na przeciwne życzenia kapituły i Jagiełły, król polski nie dopuścił Kropidły na stolicę arcybiskupią, zamkniętą mu zajazdem dóbr gnieźnieńskich przez wysłańców królewskich. Powiodło się owszem Jagielle uzyskać w Rzymie opróżnione przez Kropidłę biskupstwo władysławskie dla książęcia lignickiego Henryka, przeco synowiec Naderspanów ujrzał się niespodziewanie wyzutym z obudwóch katedr. W wszczętych o to między Opolczykami a koroną polską zatargach przyszło nawet do tego, iż niespokojny Kropidło popadł późniéj w niewolę polską, i kilkutygodniowe przebyć musiał więzienie.

Którato podwójna niedola stryja i brata pobudziła wszystkich Opolczyków do wspólnéj teraz wojny z Jagiełłą. Posiłkując tedy starego Naderspana, uczestniczyli oni w jego najazdach na przyległe dzierżawy polskie, plądrowali z nim przejezdnych kupców krakowskich, i zwłaszcza zdobyciu Bolesławca stawili różne przeszkody, dostarczając mu wszelkich potrzeb żywności i uzbrojenia. Przy ich pomocy lekceważył warowny bagnami zamek wszelkie usiłowania Polaków, już drugi rok oblegających go bezskutecznie. Naprożno stanęły dokoła szerokie baszty drewniane i biły

z nich działa i bombardy w mury zamkowe. Jak zawsze tak i wówczas nie znała sztuka wojenna trudniejszego zadania nad zdobycie mocnéj warowni, a Bolesławiec miał złowrogą w téj mierze sławę.

Założony przed stukilkudziesięciu laty przez Bolesława Wstydliwego na grzęskiem wybrzeżu Prosny, został on w pierwszych latach Kazimierzowskich siedliskiem rozbójniczéj zgrai pogranicznych Szlązaków, postrachem całéj okolicy, przedmiotem osobnych układów między królem czeskim a polskim, zakończonych wspólnem zburzeniem zamku. Odbudował go późniejszemi laty król Kazimierz tak mocno, iż teraz jak druga Troja mógł kilkuletniemu opierać się oblężeniu.

I byłoby ono jeszcze większych doświadczyło trudności, gdyby nie doraźne odcięcie mu pomocy bratanków Opolczykowych. Ich wojenny sojusz ze stryjem, ciągłe z Opola łupieże Naderspanowe w sąsiednich włościach polskich, popełniane przez niego gwałty przeciwko sąsiedniéj szlachcie polskiéj, wywołały zamiar ukrócenia Naderspana w samem gnieździe rodzinnem, przytarcia całéj nienawistnéj spółki opolskiéj. Przymierze Jagiełły z królem rzymskim Wacławem, najwyższym zwierzchnikiem książąt szląskich, pozwalało dokonać tego bez nadwerężenia przyjaźni z koroną czeską. Tażsama przemoc, z jaką przygnębiono Naderspana w posiadłościach koronnych, miała służyć także przeciwko Opolczykom.

W rok po wyprawie olsztyńskiéj wtargnął Jagiełło na czele licznych chorągwi dworskich i pańskich w granicę ziemi opolskiéj. Naderspan uchylił się przed niebezpieczeństwem, zdając obronę księstwa bratankom. Po opanowaniu całego kraju z zamkami Bytom, Strzelce i Domanice, będącemi własnością Naderspana, tudzież Moszny i Lublińca, zdobytych głównie przy pomocy pana wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, obległy wojska polskie stołeczne miasto Opole. Książęta Bolko i Bernat nie mieli nadziei przydłuższego oporu. Za pośrednictwem tedy książąt Wacława biskupa wrocławskiego, Konrada oleśnickiego, Ludwika brzegskiego i Przemka opawskiego, udano się do łaski królewskiéj.

Jagiełło oświadczył się skłonnym do ustąpienia pod warunkami, srogiemi jedynie dla Naderspana i Bolesławca. Za przyjęciem onych przez książąt, stanęła w obozie królewskim dnia 5 sierpnia 1396 ugoda, mocą któréj Jagiełło pozostawił książąt Bolka i Bernata przy Opolu, Bytomiu, Strzelcach i Domanicach, odjętych Naderspanowi; zamki zaś Mosznę i Lubliniec przyznał król wojewodzie krakowskiemu Spytkowi. Książęta nawzajem obowiązali się zaniechać dalszych najazdów w granice polskie, odwołać swoje żołnierstwo z Bolesławca, i nie posiłkować go ani pieniędzmi, ani bronią, ani żywnością, wreszcie powstrzymać się od niepokojenia wojewody Spytka w udzielonych mu zamkach szląskich.

Takim sposobem stało się zadość wyprawie, zadość karze Naderspanowéj. Wyzuwszy go z mniemanéj darowizny króla Ludwika, wywłaszczywszy go na korzyść synowców z posiadłości domowych, odjęto mu wszelkie środki szkodzenia. Rozzbrojonemu pozwolono błąkać się bezwładnie po scenie dawnego panowania swojego, bywać u dworu w Krakowie. Książęta opolscy pozostali w ciągłéj odtąd przyjaźni z Polską. Dawszy porękę za swego niespokojnego brata Kropidłę, wyjednali oni wreszcie i dla niego przebaczenie królewskie, pozwalające mu do osiągnionéj dyecezyi kamińskiéj przyłączyć także świeżo przez papieża po raz wtóry nadane mu biskupstwo władysławskie. Wróciły Opolczykom nawet Spytkowe zamki Moszna z Lublińcem, lecz nie inaczéj jak tylko małżeństwem księcia Bernata na Falkobergu z córką wojewody Spytka Jadwigą, wyposażoną przez króla nabytkiem niniejszéj wojny opolskiéj.

Zaczem szturmowano daléj do Bolesławca. A gdy oblężenie mimo wszelkich wysileń nie wróżyło skutku natychmiast, przystąpiono do uzupełnienia zwycięzkiéj wojny Naderspanowéj odzyskaniem ziemi dobrzyńskiéj. Bywszy początkiem sporu Opolczyka z Koroną, poważniła go ona w końcu z samym zakonem. W obecnem położeniu starego księcia nie było mowy o wykupnie Dobrzynia. Brak pieniędzy i obawa zaboru przez Polaków, zmierziły mu samą myśl o tem. Temci gwałtowniéj uparł się starzec s p r z e d a ć go zakonowi.

Ale jak Naderspan od wykupu, tak Krzyżacy mieli podobnież wstręt od kupienia. Trzymając Dobrzyń oddawna już w swoim ręku, nie potrzebowali oni kupować go na nowo. Wiedząc zaś, iż połączone z zakupnem ogłoszenie się zupełnymi panami krainy zakupionéj rozdrażniłoby zwycięzkich teraz Polaków, mieli Niemcy obecnie o tyle mniejszą ku temu chęć, o ile teraźniejsze usposobienie zakonu a osobliwie spokojnego mistrza Jungingen przemawiało za utrzymaniem chwilowéj zgody z Polską, tj. za wszelkiem szkodzeniem jéj pokątnie, bez żadnego wzajem niebezpieczeństwa od niéj. Przeco ponowił zakon stanowcze zaprzeczenie kupna Dobrzynia.

Rozjątrzony tem książę obruszył się przeciw Krzyżakom. Krzyżacy odpowiedzieli nie mniéj obrażająco. I owo w ostateczne oszpecenie całéj sprawy Opolczyka z Krzyżactwem wszczyna się szkaradny swar pomiędzy obudwoma szalbierskiemi stronami, spiknionemi z początku w chęci pognębienia Korony, a w końcu szarpiącemi się wzajem u jéj podnóża.

„Daliście mi wyraźne przyrzeczenie“—odzywa się stary książę do panów pruskich—„że kupicie ziemię dobrzyńską, a teraz łomiecie słowo!“ — „Nie daliśmy słowa“—odpowiada mistrz W. — „Wszelkie pisma w téj mierze były tylko nic nie znaczącemi przedmowy, bez pieczęci i bez waloru. Zresztą na toż mamy kupować Dobrzyń, aby sobie kupić za to wojnę z koroną polską? Na co nam wojny za pieniądze, kiedy mamy dość wojen bez pieniędzy!“ — „To mi wypłaćcie czynsze, które mi się należą“—nagabywa Naderspan daléj—„wynagrodźcie mi koszta, które o Dobrzyń poniosłem.“ — „Czynszów płacić nie będziem“—odpierają dawni powiernicy książęcia — „ponieważ mieliśmy niezmiernie wiele wydatków na utrzymanie ziemi dobrzyńskiéj, a niepotrzebnie podjęte koszta niech książę sobie samemu przypisać raczy.“

Rozgniewany starzec nazwał to nieuczciwością. Krzyżacy przypomnieli mu w odpowiedź nieokazany potąd dokument darowizny króla Ludwika, główny dowód własności ziemi dobrzyńskiéj, w niemałe przez to podanéj w podejrzenie. Toć Polacy jak wiadomo, założyli protestacyą przeciwko za-

stawieniu Dobrzynia. Jeśli Naderspan albo nie udowodni słuszności swojéj, albo nie wykupi zastawu, będą Krzyżacy musieli traktować o jego Dobrzyń z kim innym, z koroną polską.

I rzeczywiście przyszło do tego. Polacy zażądali od zakonu wydania zastawu Naderspana. Przeciwna odpowiedź zakonu stała się powodem długich rokowań. Nie mogąc porozumieć się rozgoworem pisemnym, postanowiono osobisty zjazd W. mistrza Jungingen z królem polskim. Atoli niezwyczajne rozdrażnienie Jagiełły przeciw Krzyżakom, obarczonym tylą świeżych i dawnych win względem Polski, Litwy i samejże osoby królewskiéj, gdzie tylko można lżonéj przez nich i potwarzanéj, kazało obawiać się, aby spodziewane wybiegi zakonu przy rokowaniu nie przywiodły niecierpliwego króla do uderzenia w Krzyżaków raczéj orężem niż argumentem.

Było zaś w radzie koronnéj wiele głosów przeciwko wojnie niezwłocznéj, poczytywanéj po części za przedwczesną, po części też niezgodnéj z zdaniem Jadwigi. Przychylna Krzyżakom jako przyjaciołom ojca zmarłego, przejęta pobożnym wstrętem ku wszelkiemu przelewu krwi, starała się królowa polska o jaknajdłuższe utrzymanie zgody z zakonem. Życzenia powszechnie uwielbianéj pani znachodziły łatwy odgłos pomiędzy wdzięcznymi dygnitarzami. Uradzono więc, iżby nie król lecz Jadwiga udała się na zjazd zamierzony.

Odbył się on w dziesięć miesięcy po wyprawie opolskiéj, około zielonych świąt r. 1397, w Inowłocławiu, pod szczęśliwą wróżbą wielu sprzyjających okoliczności. Względy córki Ludwika dla panów pruskich, ich wzajemna cześć dla niéj, upomnienie się o Dobrzyń imieniem jedynéj teraz córki i spadkobierczyni mniemanego donatora téj ziemi a temsamem jéj zwierzchniczki najniewątpliwszéj, wreszcie spokojne usposobienie mistrza Jungingen, obudzały nadzieję w pomyślny skutek orędownictwa Jadwigi.

Ale nie w obec krzyżackiejto uporności zajaśnieć zwycięzko urokowi naszéj uwielbionéj królowéj. Szczęśliwa mistrzyni ostatnich narowów pogaństwa Jagiełłowego, pojednawczyni Witołda i Skirgiełły, poskromicielka najkrną-

brniejszych umysłów, przemawiała Jadwiga napróżno do Krzyżactwa w Inowłocławiu. Sama jéj pobłażliwość zachęcała Krzyżaków do wypróbowania wprzódy ostatecznéj miary powolności strony przeciwnéj, nim usłuchają własnych życzeń spokoju. W. mistrz zaczął przyznawać słuszność żądaniom Polski, oświadczał iż zakon nie rości sobie praw właścicielstwa ziemi dobrzyńskiéj, będącéj tylko zastawem, lecz żal rozstania się z owładniętym raz krajem umiał zmyślić łatwą zwróceniu go przeszkodę.

„Książę opolski Władysław“ — była wymówka krzyżacka — „ma zapewnienie zakonu, że po zwrocie sumy wypożyczonéj będzie Dobrzyń wydany mu natychmiast. Dopóki ten dokument trwa w jego ręku, niewolno zakonowi rozporządzać ziemią zastawną. Zaczem wszystko, co Krzyżacy mogą uczynić dla Jadwigi, ogranicza się chyba na upomnienie książęcia opolskiego, aby jaknajprędzéj wykupił Dobrzyń.“ Wiadome niepodobieństwo tego żądania zaprawiało wymówkę istnem szyderstwem. Zjazd inowłocławski spełzł bezskutecznie.

Wtedy rozżalona Jadwiga ozwała się wieszczym duchem do Niemców: „Dopóki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia. Ale po mojéj śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Nieochybna wojna przyniesie wam zagładę!“ — „I tak się stało“— dodaje opowiadający to poźniéj Krzyżak, spółczesny, a może nawet naoczny świadek zjazdu w Inowłocławiu.

Dopiero nadejście czasu, który miał ziścić tę wróżbę, zbliżyło porę zwrotu Dobrzynia. Wymusił go na Krzyżakach zbieg wielu pomyślnych dla Polski zdarzeń, odejmujący zakonowi możność dalszéj odwłoki. W kilka lat po zjeździe inowłocławskim umarł niefortunny książę opolski. Jeszcze nawet wobec świątobliwéj Jadwigi odwołując się na swój tajemniczy, nigdy nie okazany i nigdy też nie istniejący dokument zupełnéj darowizny króla Ludwika, zeszedł starzec z fałszem na ustach a smutkiem w sercu ze świata.

Jedyną pociechą jego niedoli i opuszczenia w latach ostatnich był ciągły opor zamku bolesławskiego. Już w siódmy rok szturmowano do niego ze zbudowanych dokoła *baszt, nie* mogąc otworzyć sobie grodu. Trudność opano-

wania go szturmem zniewoliła doświadczyć ogłodzenia. W ciągu téj próby nastąpiła śmierć Naderspana, przyczyna zgaśnienia ducha w załodze. Nie przeżył bowiem księcia żaden potomek męzki, a wdowie, córkom i odleglejszym bratankom, zabrakło niebawem środków do poszukiwania wątpliwych sched. Poddała się więc twierdza bolesławiecka Polakom, i pozostał im do wydobycia z rąk owdowiałéj księżnéj, jedynie ów dokument zastawienia Dobrzynia Krzyżakom, bez którego oni nie chcieli zwrócić go Polsce.

Wykradł wdowie tę kartę jeden z bratanków szląskich, i okupił sobie tem łaskę króla Jagiełły. Ośmieleni posiadaniem dokumentu Polacy natarli tem usilniéj na zakon, ofiarując mu zwrot całéj wypożyczonéj niegdyś Naderspanowi sumy. Poparły Koronę nieprzyjazne teraz stosunki między Krzyżactwem a W. X. Litwy Witołdem, grożące spólnem powstaniem Polski i Litwy przeciwko Prusom. Dzięki skromniejszemu usposobieniu W. mistrza Jungingen, wziął rozsądek chwilową przewagę nad coraz otwartszą zuchwałością zakonu. Ogół braci krzyżackiéj zżymał się wprawdzie przeciwko odstąpieniu Dobrzynia, szydzono nielitościwie z zbytniéj potulności W. mistrza, przymawiano mu, iż wart być raczéj przeorem mnichów opasłych, albo mniszką wstydliwą niż naczelnikiem zakonu rycerskiego, malowano nań karykatury po ścianach, lecz rozsądny Jungingen postanowił uniknąć wojny z Polską.

Na uroczystym zjeździe z Polakami w Raciążu nad Wisłą (1404) obowiązał się zakon wydać Koronie Dobrzyń i Złotoryją, skoro Polacy wypłacą mu 50,000 zł. za pierwszy a 2,400 kóp groszy pragskich za drugą. Do zebrania tak wielkiéj sumy nie było innéj drogi nad powszechną składkę narodu czyli podatek nadzwyczajny. Ponieważ zaś królewskie przywileje ostatnich lat, mianowicie przywilej króla Ludwika w Koszycach i Jagiełły przed koronacyą, zrzekły się wszelkich podatków nad dwa grosze łanowe, przeto wypadło teraźniejszemu poborowi zasięgnąć osobnego przyzwolenia ze strony szlachty. Rozkazał tedy król, aby się odbyły pojedyńcze sejmiki w wszystkich ziemiach królewskich, na którychby dano królowi wyraźne upoważnienie w téj mierze.

Stało się według życzeń królewskich i powszechnie uznanéj potrzeby kraju. Wszystkie pojedyńcze sejmiki zgodziły się na podatek i obrały pełnomocników, mających zanieść królowi wolę narodu i ułożyć miarę poboru. Miejscem zgromadzenia naznaczył król wszystkim pełnomocnikom Nowe miasto Korczyn nad Wisłą, terminem św. Marcin. Oprócz wysłanników szlacheckich, niosących przyzwolenie w imieniu tych, którzy sami przybyć nie mogli, zebrali się w Korczynie także prałaci i dostojnicy czyli „panowie“ świeccy, niosący przyzwolenie na siebie samych.

I owo po raz drugi w przeciągu zdarzeń powieści naszéj odbył się wielki „sejm generalny,“ złożony z duchowieństwa, „panów“ i posłów ziemskich. Pierwszy raz w roku 1382 zgromadziła go w Wiślicy sprawa elekcyi jednéj z córek króla Ludwika, obecnie powtórzyła go sprawa pieniężna. Nie żałując groszów dla dobra powszechnego, uchwalono jednomyślnie podatek 12 groszy, (wliczając w to dwa zwyczajne grosze królewskie) od każdego osiadłego łanu w Koronie. Przy uskutecznionym w zimie poborze wpłynęło ztąd około 100,000 grzywien. Gdy potrzeba właściwa nie przewyższała razem sumy 28,000, uskarbiła się znaczna nadliczka, przydatna blizkim potrzebom nadzwyczajnym. Zawarowaną sumę okupu odstawiono czemprędzéj na nowy zjazd króla z W. mistrzem w Toruniu. O świątkach w roku 1405 był już kwit na spłacone pieniądze i Dobrzyń z Złotoryją w ręku królewskim.

Chciano też na tymsamym zjeździe toruńskim usunąć jeszcze niektóre inne powody nieporozumień. Krzyżacy zażądali od Jagiełły zaniechania tytułu „pan i dziedzic Pomorza“; Polacy pragnęli uspokoić się względem niedość pewnych miedz Nowéj Marchii, zakupionéj tymczasem przez W. mistrza Jungingen. Z różnych jednakże przyczyn, przedwszystkiem zaś z nieprzejednanéj w gruncie sprzeczności obudwóch stron, wrogich sobie z korzenia, nie odpowiedział skutek życzeniom. Mimo wszelkie pozory zgody chwilowéj, mimo okazałe przyjęcie, jakiem mistrz W. po ukończonéj sprawie dobrzyńskiéj ugościł króla i Polaków w Toruniu, pozostały głębokie zarody waśni.

Najniebezpieczniejszem zarzewiem gwałtownego wkró-

tce pożaru, ostatecznéj katastrofy powieści naszéj, roztlewał coraz żywszy spór o wątpliwe granice Marchii, mianowicie o pograniczny zamek Drezdenko. Zaszczepiła go jak wiemy tażsama chwila i ręka, która najpierwéj podsunęła Krzyżakom pokusę ziemi dobrzyńskiéj, chwila owego toruńskiego projektu podziału Polski w r. 1392, a ręka onego złego ducha Polaków, króla Zygmunta, wiedziona niemniéj zawistnemi radami księcia z Opola. Pożądliwość krzyżacka nie oparła się wrogiéj nęcie, i zagarnęła w istocie naprzód Dobrzyń, potem i Nową Marchię.

Pierwsza z tych nierozważnych pastw, pastwa dobrzyńska szczęśliwie dla zakonu rozpłynęła się w nicość; sprawa Nowéj Marchii miała na nieszczęście dla niego pomyślniejszy chwilowo skutek, utajając w zanadrzu zakonu iskrę nieszczęsną, która z czasem ogarnęła go ogniem dokoła. Owa małoznacząca sprzeczka o Drezdenko, o zwierzchnictwo nad jego posiadaczami Ostami, o ich niepewną wierność i obustronne dokumenty, rozdmuchała dziwnie prędko jednę z najsroższych łun, jaką kiedykolwiek pałało państwo całe. Już w pięć lat po obecnéj gościnie króla w Toruniu stał wszystek kraj zakonny w płomieniach, spłonęła na zgliszczu grunwaldzkiem wszystka jego wielkość i chwała.

Ale dopóki żyje bogobojna królowa polska, nie lękać się ludziom tego krwawego dla wszystkich dnia. Jego blizkie już w każdym razie świtanie na widnokręgu jest niestety miarą jeszcze bliższego kresu życia Jadwigi. Opowiedziane tu przytarcie Naderspana wyprawą olsztyńską i opolską tylko trzema latami uprzedziło żałobę po niéj. Owszem, nadmienione w końcu wykupno ziemi dobrzyńskiéj odbyło się już nad jéj grobem. Dlatego odroczyć nam do nieco późniejszéj chwili sprawę Drezdenka i Grunwaldu, a zająć się ostatniemi rysami obrazu nieśmiertelnéj córki Ludwika.

XX. Zejście Jadwigi.

Dnie smutku. Śmierć królowéj Elżbiety. Żałoba po matce. Oszczerstwa Gniewosza z Dalewic. Sąd w Wiślicy. Lekkie ukaranie oszczercy. Pobłażliwość epoki. Zgoda małżonków królewskich. Pociąg Jadwigi ku pobożności. Spółczesne tego przykłady. Jubileusz r. 1390. Codzienne praktyki bogobojności. Zabytki pobożnych ofiar Jadwigi. Ukojenie. Weselsze odtąd pożycie. Przejazdki po kraju. Goście i festyny na zamku. Odwidziny króla Zygmunta. Facecye u stołu królewskiego. Koléj rocznych uroczystości. Błogi wpływ Jadwigi na wszystkich spółczesnych. Powszechna dla niéj miłość i cześć. Jedyną chmurą bezdzietność. Dawne o tem wyobrażenia. Pokutnicze usposobienie ostatnich lat Jadwigi. Ascetyzm i świątobliwość. Wysłuchanie modłów. Brzemienność. Ostatnia choroba i śmierć Jadwigi. Rozporządzenia testamentowe.

Wyprowadziwszy królowę naszą przed laty dwunastu w koronacyjną podróż z Jagiełłą po Wielkopolsce, nie widzieliśmy jéj odtąd w murach królewskiego zamku w Krakowie. Zdarzone w tym przeciągu wypadki okazały nam Jadwigę opiekunką ludu w Poznaniu, przywrócicielką Rusi we Lwowie, pojednawczynią Witołda i Skirgiełły w Ostrowiu, orędowniczką z Krzyżakami w Inowłocławiu. Po wzmiance o tych postronnych aktach królewskich wróćmy znowuż do zamkowych komnat w Krakowie, w domowe progi codziennego życia Jadwigi. Widziały one ją nie mniéj zbawienną i błogą narodowi jak owe strony dalsze, a widziały ją najpiękniejszą, bo z niegasnącym nigdy na jéj czole blaskiem dostojności królewskiéj łączył się tam urok

niewinnego cierpienia. Poznań, Lwów, Ostrów, Inowłocław, znały ją łaskawą, gorliwą, mądrą; krakowskie progi domowe opowiedzą ją nam jeszcze nieszczęśliwą, żałobną, pocieszoną, światłą i świętą.

Zaledwie Jadwiga wróciła niegdyś do Krakowa z stron wielkopolskich, nadbiegły tam owe smutne wieści z za Karpat, wieści o porwaniu królowéj Elżbiety i Maryi przez powstańców węgierskich, które przyspieszyły wyprawę czerwonoruską. Gdy małżonka Jagiełłowa ciągnęła z wojskiem ku Rusi, rozniosła się wiadomość o zamordowaniu matki w więzieniu Nowigradzkiem. Głoszone o tem szczegóły, im mniéj jednostajne i niewątpliwe tem sroższe, podwajały okropność ciosu.

Opowiadano sobie, iż rokoszanie kroaccy zamierzali uwieść obiedwie królowe do Neapolu i wydać je tam wdowie zamordowanego w Węgrzech Karola Małego. Ponieważ zaś tym sposobem królowa i korona węgierska przechodziły w władzę Karolowego syna Władysława który zjednoczeniem poadryatyckich Węgier z Neapolem mógł zachwiać adryatycką potęgę Wenecyi, przeto postanowili Wenecyanie zniweczyć zamiar powstańców. Wypłynął tedy oddział floty weneckiéj, i zamknąwszy drogę do Neapolu, obległ rokoszan w Nowigradzie, wzywając ich do uwolnienia obu królowych. W tymsamym celu i czasie wyruszył także dotychczasowy „opiekun Węgier," Luxemburczyk Zygmunt z oddziałem wojsk do Kroacyi przeciw powstańczemu grodowi.

Zagrożeni z dwojéj strony Kroaci, zamiast uskromić się w zawziętości, tem zaciekléj owszem srożeli. Aby dogodzić zemście i rzucić postrach na nieprzyjacioł, dopuścili się barbarzyńcy niesłychanego okrucieństwa. Zamordowano królowę Elżbietę w oczach córki, i wywieszono trupa z murów twierdzy na widok oblegających, grożąc uczynić tożsamo z królową Maryą, jeśli nie odstąpią od oblężenia. Krew Elżbiety nie pozwalała wątpić o rzeczywistości pogróżki. Wenecyanie i Zygmunt cofnęli się. Zwłoki królowéj Elżbiety pogrzebiono w połowie lutego r. 1387 w tejsaméj Jadrze czyli Raguzie, gdzie Elżbieta r. 1383 tak uporczywie wzbraniała Polakom nadesłania Jadwigi,

wchodząc w tajne porozumienie z Jaśkiem z Tarnowa, i przytrzymując ofiarowanych w zakład za Jadwigę młodzieńców polskich.

Siostra Jadwigi pozostała nadal w ręku morderców. Jéj oziębły małżonek nie spieszył ku pomocy, która zresztą możeby tylko równie zgubną okazała się córce, jak poniekąd zgubiła matkę. Wolał Zygmunt własnéj tymczasem dokonać koronacyi, i po czteroletniem gonieniu przygód w Polsce i Węgrzech, po czteroletnich odprawach i zniewagach, korzystając ze śmierci teści i z uwięzienia małżonki przywdział rzeczywiście koronę węgierską dnia 31 marca 1387. Dopiero w trzecim miesiącu po tym wypadku dzięki nowéj wyprawie weneckiéj, doczekała się królowa Marya uwolnienia z więzów rokoszan, aby przejść pod władzę poniewolnego małżonka Luxemburskiego.

Śmierć królowéj Elżbiety przyodziała kirem jéj córkę polską. Obyczaj czasu przestrzegał surowo obowiązku opłakiwania zmarłych rodziców i rodziny, a początkowe przykrości związku z Jagiełłą tem więcéj goryczy przydawały smutkowi. Do ciężkiéj więc żałoby wróciła Jadwiga z Rusi Czerwonéj w podwoje swego królewskiego zamku nad Wisłą.

Obchodząc zaś pośmiertną pamięć matki, zamykała się każda księżna średnich wieków przynajmniéj na sześć tygodni w sypialni i tam śród czarno obitych ścian, w ściśle przepisanym stroju żałobnym, bez pierścieni, klejnotów i rękawiczek spoczywała przez cały czas na łożu, które zamiast zwyczajnéj jedwabnéj i złotem przetykanéj pościeli bielało jedynie skromnem prześcieradłem płóciennem. Po kilkutygodniowéj pokucie następowały inne mniéj surowe pory żałoby, trwające razem przez kilkanaście miesięcy.

Podobnież długo i ściśle obchodzona żałoba naszéj Jadwigi doznawała jeszcze pewnéj małoznacznéj na pozór, lecz przykréj z czasem niedogodności. Byłoto w porze najgłośniejszego lamentu zakonu i Wilhelma na bezprawność zaślubin Jagiełłowych. Po wszystkich dworach europejskich krążyli wysłańcy krzyżaccy i rakuzcy, opowiadający dziwa o niewoli przymusowego małżeństwa królowéj polskiéj, o barbarzyństwie jéj gwałtownika Jagiełły, o niezrównanych wdziękach Jadwigi. Rycerstwo wszystkich krajów

europejskich, z obowiązku rozmiłowane w podróżach i przygodach po zagranicy, nie znało gorętszego życzenia, jak przekonać się naocznie o romantycznych scenach na dworze polskim. Mnodzy tedy wędrownicy rycerscy ciągnęli zewsząd ku stolicy nad Wisłą, ku grodowi królewskiemu na Smoczéj górze, w którym mieszkała i cierpiała piękna córka sławnego w całéj Europie króla Ludwika.

Gościnność tamtoczesna nie dozwalała pod żadnym pozorem wzbraniać przystępu naprzykrzonym ciekawcom. Jak król Jagiełło po upadku Kiejstuta zżymał się przeciwko takiemuż natręctwu w Wilnie a przecież kilkudniową gościnnością raczyć musiał natrętów, tak i pogrążonéj teraz w żalu Jadwidze niepodobna było uniknąć oczu i czołobitności wielu niewczesnych odwidzaczy. Niepokoili oni ją hołdami swemi zaraz po weselu z Jagiełłą, po rychłym powrocie z wyprawy czerwonoruskiéj, jakoteż w czasie pobytu króla na wyprawie apostolskiéj nad Niemnem, od jesieni roku 1386 do jesieni w roku następnym.

W tem nagle w połowie tego czasu, wśród lipca roku 1387, zjawia się w Krakowie sam król Jagiełło. Jedyny ślad jego urzędowych wtedy czynności w stolicy polskiéj okazuje go w przyjaznem porozumieniu z dawnym naczelnikiem stronnictwa rakuzkiego, dawnym poufnikiem Wilhelma i Jadwigi, panem Gniewoszem z Dalewic. Dnia 26 lipca pozwala małżonek Jadwigi „swemu wiernemu i miłemu Gniewoszowi“ sprzedać wieś Suchę w ziemi krakowskiéj za wysoką cenę 800 grzywien. P. Gniewosz posiadał ciągle dawne zaufanie Jadwigi, nie odstępował jéj nawet podczas wyprawy ruskiéj, znał tedy wszystkie jéj kroki i tajemnice. Upadek sprawy Wilhelma radził mu szukać teraz łaski króla Jagiełły, choćby zdradą przeciwko swojéj pani niewinnéj. Podejrzliwy zaś Jagiełło z obawy odnowienia się dawnéj skłonności Jadwigi ku Wilhelmowi pragnął tajemnych doniesień o jéj pożyciu.

Takim sposobem zadzierzgnął się poufny między królem a Gniewoszem stosunek, który gwoli zachowaniu Gniewoszowi dalszego powiernictwa u Jadwigi, miał pozostać sekretem przed całym dworem. Aby sobie temwiększą zapewnić wagę, aby tem obfitsze myto donosicielstwa zagarnąć,

nie wzdrygał się nikczemnik w braku rzeczywistych tajemnic do wyjawienia użyć najsromotniejszego oszczerstwa. Skłamał tedy przed królem, że pomiędzy gośćmi zagranicznymi, którzy w tych czasach nawiedzali zamek królewski, znajdował się także Wilhelm, że był przebrany za kupca, że królowa widywała się z nim.

Jagiełło przyjął z rozjątrzonem sercem te wieści, „nie umiejąc ukryć niczego“ dał niebawem uczuć nieszczęśliwéj Jadwidze, że przenika jéj wiarołomstwo. Owszem spotykały ją wyraźne zapytania, jakie zmowy miała z Wilhelmem? Zapewnienia niewinności znalazły głuche przyjęcie. Miary tylu różnych jednocześnie udręczeń szesnastoletniéj małżonki Jagiełłowéj dopełniła obelga męża. Samo wreszcie rozwarte raz źródło niesnasek i umartwień pruło sobie coraz szersze łożysko. Niegodziwy zausznik z Dalewic, skłamawszy raz przed Jagiełłą, musiał daléj kłamać też przed Jadwigą. Dla uskarbienia sobie temdłuższéj uwagi i wdzięczności obudwóch stron, zaczął Gniewosz odgrywać u Jadwigi tęższamą rolę względem Jagiełły, jaką u niego odgrywał względem Jadwigi.

Do rzeczywistéj przewiny fałszywych posądzeń Jagiełłowych zmyślił obłudnik jeszcze inne wykroczenia króla przeciw małżonce. Podniecane na obie strony zarzewie roztlewało coraz smutniejszą waśnią domową. Napróżno mądrość panów koronnych pracowała nad pojednaniem małżonków. Co prośby i przedstawienia przychylne skleiły dnia jednego, to jakaś ręka wroga zniweczyła skrycie nazajutrz. Już nawet na czas przydłuższy ucichły niesnaski, gdy po kilku miesiącach, za niezmordowaną podżogą oszczerców, nowe wyniknęły rozterki. Płynąca donosicielstwu nagroda faworów i pieniędzy nazbyt żywo nęciła zgraje łakomców a szczególniéj herszta z Dalewic, aby kiedykolwiek spoczęło podłe rzemiosło.

Łżyli więc pokątnie i opływali w łaski oszczercy, a cały dwór frasował się z ich powodu. Panów dostojników koronnych niepokoiło grożące ztąd rozchwianie się małżeństwa królewskiego i związku Korony z Litwą. Chciwy życzliwości ludzkiéj Jagiełło bolał na mniemaną zdradę Jadwigi *jako na* krzywdę, którą on zdolen był uczuć głębiéj niż

wszelkie wdzięki korony. Im goręcéj nawet serce królewskie pragnęło przywiązania małżonki, im zacniejsze w téj mierze ożywiały króla uczucia, tem dotkliwiéj dręczyła go nieszczęsna podejrzliwość, tem boleśniéj dręczył on nią Jadwigę. Osobliwszem zrządzeniem niebios, zsyłających tyle razem nieszczęść Ludwikowemu d z i e c k u w koronie, samo nawet rzeczywiste przywiązanie małżonka zaostrzało nowym kolcem cierniowym wieniec Jadwigi.

Toż nieskończenie więcéj niż zafrasowani panowie koronni i Jagiełło cierpiała nieszczęśliwa Jadwiga. Za jéj ofiarę, za jéj niewinność, odpłacano tak srogą niewdzięcznością. Uczucie doznanéj niesprawiedliwości, oćmione kirem reszty nieszczęść i strat rodzinnych, zamąciło, wzburzyło piękną duszę. Serce przejęło się goryczą, wspaniały umysł zniewagą. Nastąpiła chwila krnąbrnego oporu losom. Jadwiga przecięła na jakiś czas wszelkie styczności z mężem. „Ilekroć Jagiełło zbliżył się do niéj, ona z gniewem odwracała się odeń.“

Tylko bijący w oczy wzgląd, iż onato właściwie jest panią i dziedziczką królestwa, jest źródłem teraźniejszéj pomyślności narodu, ochraniał ją od kary, jaką każdy z królewskich małżonków owego czasu byłby uskromił krnąbrność podobną. Jadwidze chyba w konfesyonale groziła kara. Gdy młodociana pani klęczała u spowiedzi, kapłan skarcił ją surowem napomnieniem do posłuszeństwa mężowi. Nieskruszonéj jeszcze duszy zdało się to urągowiskiem boleści. „Jadwiga wstała gniewnie od konfesyonału, i nakazała milczenie spowiednikowi.“ Byłoto snać najwyższem przesileniem cierpienia.

W spokojniejszych jednak chwilach powiodło się panom koronnym zawiązać znowuż lepsze porozumienie pomiędzy małżonkami. Wypłynęło podówczas na jaw, iż główną przyczyną niesnasków są oszczerstwa pokątne. Aby więc nie dopuścić odrośnięcia chwastowi, postanowiła rada z korzeniem wyplenić złe. W tym celu zaniesiono prośbę małżonżonkom, aby równie Jagiełło jak i Jadwiga wyznali sobie nawzajem, kto właściwie rozsiewa kąkol pomiędzy nimi. Oboje królestwo przychylili się do żądania. Wtedy ku nie-

małemu zdziwieniu dworu wyszło z ust króla i królowéj jedno i tożsamo nazwisko: Gniewosz z Dalewic.

Ta osobliwsza niespodzianka sprawiła bardzo pomyślne wrażenie. Oczywista bowiem bezzasadność dwustronnych zmyśleń przyczyniła się do temrychlejszego zatarcia wszelkich niesnasek. Dzięki szczęśliwemu odkryciu zniknęły odtąd na zawsze nieporozumienia w stadle królewskiem. Ciesząc się zaś z przywróconej w niem zgody, nie unoszono się zbyt surowem zgorszeniem nad szpetnością przewiny Gniewoszowej. Liczyła się ona niestety do powszednich zjawisk epoki. W obec takiéj moralności publicznej, która dopiero za trzeciem przekonaniem o rozbój wykluczyła od zaszczytów i posług dworskich, czemże była dwujęzyczność pana z Dalewic! Ominął go wprawdzie z jéj przyczyny wieniec doskonałości rycerskiéj, dbałéj o nieposzlakowaność słowa i imienia, lecz te wymysły zagraniczne nie obowiązywały każdego, nie nęciły mianowicie podobnych Gniewoszowi zwolenników rubasznej staroświetczyzny.

Mógł więc pan Gniewosz pozostać nadal w słońcu łaski królewskiéj, i byłby nawet uniknął wszelkiéj zgoła odpowiedzialności, gdyby nie królowa Jadwiga. Onato sama, ona jedna, nie przestała na niedość jasnem rozwiązaniu wypadku. O ile rzeczywiście i zupełnie niewinna, o ile swojem uczuciem moralnem wyższa nad ogół tamtoczesny, równa najidealniejszym wymaganiom epoki, o tyle usilniéj pragnęła ona usunąć od siebie ostatni cień wątpliwości, przekonać swego oszczercę. Zaczem wniosła królowa wyraźną prośbę, i nalegała na to, aby zaskarżenia Gniewosza publicznym roztrząśnione zostały sądem. Król i panowie musieli przyzwolić na jawną „przę“ z Gniewoszem.

Odbył się ten akt pamiętny według wszelkich przepisów ówczesnej procedury sądowej, wiślickim określonej statutem. Królowa Jadwiga, używając prawa każdéj zacnej szlachcianki, zapozwała p. Gniewosza o potwarz czci niewieściéj, przewidzianą osobnym paragrafem statutu. Wyznaczono obżałowanemu „rok“ sądowy w Wiślicy. Zebrał się tam w oznaczonym terminie cały trybunał sędziów, podsędków i towarzyszącego zwyczajnie każdemu sądowi grona

dostojników i panów, takzwanych „assessorów i komorników sądowych".

Sędziami i podsędkami małopolskimi byli temi czasy w województwie krakowskiem Drogosz z Chrobrza i Krzesław; w sędomierskiem Pełka i Prandota. Gdy i kasztelanowie najwyżsi nierzadko zastępowali sędziów ziemskich i uczestniczyli w ich sądach, przeto nie brakło sądowi wiślickiemu także onych małopolskich „panów" Dobiesława z Krakowa, Krzesława z Sędomierza, Krystyna z Sądcza, w szczególności zaś wiślickiego Mikołaja pana na Ossolinie.

Wiadomy paragraf statutu uchylał osobiste stawanie niewiast przed sądem, pozwalając im wybrać sobie pełnomocnego zastępcę. Królowa wybrała takim znanego kasztelana wojnickiego, starego p. Jaśka z Tęczyna. Zacny Toporczyk zasługiwał ze wszech miar na ten zaszczyt. Toćto on jeden podczas burzliwego sejmu elekcyjnego w Sieradzu utrzymał zachwianą sprawę Jadwigi, i wiernie odtąd stał przy niej. Jego mądrość, wymowność, wiek stateczny i obyczaje cnotliwe otoczyły go czcią powszechną, i zjednały mu szczególne przywiązanie młodej królowej.

Jakoż nie lekkomyślnie podjął się „pan wojnicki" żądanego „rzecznictwa" w sądzie. Jadwiga musiała złożyć przed nim uroczystą przysięgę, jako rzeczywiście nie miała w życiu stosunku z nikim innym, jak tylko z królem Jagiełłą, małżonkiem swoim. „Upewnionemu i przekonanemu" w ten sposób, wskazywał statut tęższamą drogę upewnienia i przekonania sędziów, przeparcia oskarżyciela. Wypadło złożyć w imieniu królowej przysięgę niewinności, i postawić pewną liczbę świadków zacnych i wiarogodnych, zwyczajnie sześciu, w najważniejszych sprawach dwunastu, którzyby przyświadczyli mu spółprzysięgą, tym głównym dowodem sądownictwa tamtoczesnego.

W obecnym razie ofiarowali ją przekonany już o niewinności małżonki król i najznakomitsi panowie dworu. Nadto przywiódł Jaśko przed trybunał drugie tyle „świadków" innego, zagranicznego prawa, dwunastu zbrojnych szlachty-rycerzy, którzyby obyczajem zachodnim, dowodem sądu bożego, przepierali przeciwnika rycerskim z kolei pojedynkiem. Wszystko co żyło, na co tylko zdobyć się mo-

gła sprawiedliwość ówczesna, stawało w obronie sławy Jadwigi.

Naczelniczący zwycięzkiéj sprawie stary pan kasztelan Tęczyński stanął pełen otuchy z świadkami w „wieńcu sędziów zebranych“, w obliczu zapozwanego. Byłato równie świetna dla starca chwila, jak ów pamiętny dzień 28 marca w roku 1383, kiedy na sejmie w farze sieradzkiéj cały zbiór elekcyjny uległ jego mądrej przemowie. Tymsamym głosem potężnym zaskarżył on teraz przytomnego Gniéwosza: „jako nikczemnym umysłem i kłamliwemi usty zelżył przed królem jegomością czyste łoże i niepokalaną niewinność jego małżonki. Skoro sędziowie zażądają, będą złożone dowody ku oczyszczeniu sławy królowej. On zaś, jéj rzecznik, domaga się nawzajem, aby złośliwy donosiciel został zmuszony do odwołania.“

P. Gniewosz upadł na duchu. Przeciwnictwo najwymowniejszego z panów ówczesnych, świadectwo samegoż króla i dostójników, groźne twarze dwunastu gotowych do pojedynku rycerzy, otrętwiły mu język. Daremnie wzywali go sędziowie po kilka kroć do przemówienia. Drżące przestrachem wargi, stłumiony ku ziemi wzrok, odpowiadały niemą prośbą o łaskę. Nie mogąc nic innego wydobyć z p. Gniewosza, przystąpił trybunał do wyroku. Uznano obżałowanego winnym potwarzy czci niewieściéj. Pojęcia ówczesne nie czyniły w tej mierze różnicy między królową a szlachcianką. Tażsama kara, którąby poniósł był Gniewosz za nieuczciwe słowo przeciw matce pierwszego lepszego z szlachty krakowskiéj, zdała się także obecnie dostateczną pokutą.

Byłato kara przepisanej statutem główszczyzny 60 grzywien i rewokacyi, zakończonej formułą „zełgałem jak pies“. Taż więc kaźń padła teraz byłemu przewódzcy stronnictwa rakuzkiego. „Królowa Jadwiga została uznana i ogłoszona czystą, niewinną, wolną od wszelkich podejrzeń“. „Przepadły“ zaś w sądzie Gniewosz, musiał natychmiast zadość uczynić wyrokowi. Zgiął się „szkaradnik“ (jak statut prawi) we dwoje, wlazł pod ławę sądową, i ozwał się ztamtąd w głos, że wszystko co o królowej prawił przed królem, było fałszem wierutnym. Po przepisanych statu-

tem słowach: „skłamałem jako pies"—kazano mu naprawdę zaszczekać kilka razy. Lubo statut nie zawiera tego obostrzającego dodatku, zaszczekał Gniewosz z pod ławy.

„Którymto tak surowym wyrokiem"—kończy kronikarz — „stało się gruntownie zadość cnocie i niewinności królowej, jakoteż zgodnemu odtąd królewskiego stadła pożyciu". I byłoby można nazwać sąd wiślicki rzeczywiście surowym, gdyby ustanowiona nim kara, nie odejmująca zresztą ani wolności ani majątku w ziemi, samym uszczerbkiem moralnym dostatecznie karciła winowajcę. Atoli sromotna pokuta p. Gniewosza nie pognębiała wówczas moralnie. Równie zacny i szanowny poźniéj jak przedtem, pozostał on nadal niepoślednim aspirantem do posług i zaszczytów publicznych, posłował w imieniu królewskiem do hospodarów wołoskich, sam następnie sądził sprawy na Rusi.

Owszem dopiero w kilka lat po psiéj scenie w Wiślicy zaszczycił go wysoki urząd podkomorzego krakowskiego, pod którym on powszechnie znany jest w dziejach. W końcu spotkamy go między najznakomitszymi synami kraju na polu chwały. Był więc teraźniejszy wyrok wiślicki „tak surowym" jedynie w oczach ówczesnych, w oczach sprawiedliwości i honoru onej epoki, która od morderców wymagała tylko miernej kwoty grzywien główszczyzny, która dwakroć przekonanemu łupiezcy gościńcowemu „czyniła rewerencye" u dworu, a staroświeckim szlachcicom wielkopolskim kazała przestawać na basarunku ilością policzków wymierzonym.

I niezupełnie też słusznem mniemamy dalsze twierdzenie kronikarza, jakoby jedynie mądrym sędziom wiślickim przypisać należało, iż zgasły odtąd wszelkie niesnaski w stadle królewskiem. Przynajmniéj w równej mierze dzieliła tę zasługę samaż mądrość i dobrotliwość Jadwigi. Dość że w istocie wróciło najlepsze pomiędzy małżonków porozumienie.

Przekonywują o tem wielorakie okoliczności. Zaraz jedna z pierwszych chwil pojednania obdarzyła Jagiełłę ważnym ze strony małżonki dokumentem. Aż potąd wisiała

jego korona polska jedynie na pierścieniu ślubu z Jadwigą. Z jéj śmiercią i pierścień i korona traciły wagę. Wielce przeto pomyślnym dla Jagiełły był każdy akt Jadwigi, którym ona jako właściwa dziedziczka i pani Polski, zapewniała mu tron po sobie. I takiegoż właśnie aktu pozostał ślad w tej porze. Dnia 3 grudnia 1387 wydała królowa pisemne oświadczenie, jako zaleciła rajcom, ławnikom i całéj społeczności miasta Krakowa, aby zaprzysięgli Jagielle tęższamą co i Jadwidze wierność i posłuszeństwo i w razie śmierci królowej uznali go swoim królem i panem.

Znana wdzięczność Jagiełły nie omieszkała wywzajemnić się małżonce zaszczytniejszą odtąd dla obojga ufnością. Przy zaufaniu, przy obopólnej szlachetności umysłu, przy łatwem do rozbudzenia sercu Jagiełły a młodzieńczości uczucia jego małżonki, nie trudno było parze królewskiéj o przywiązanie.

Jakoż przez cały dalszy przeciąg stosunku małżeńskiego jaśniała nieprzerwana nad nim pogoda. „Bez wszelkich już podszeptów zauszniczych“—dodaje kronika—„bez podejrzeń i udręczeń wzajemnych, żyli oboje królestwo od téj pory w niezamąconej niczem zgodzie małżeńskiéj, fortunni miłością i jednością“. Szczęśliwemu zaś Tęczyńskiemu, który swoją rycerską obroną królowej przed trybunałem wiślickim najbardziéj przyczynił się do tej zgody małżeńskiéj, odpłaciła się Wiślica niebawem coraz wyższemi dostojeństwami, mianowicie ostatniem z wszystkich, kasztelaństwem krakowskiem.

Mimo czego wszystkiego niepodobna przecież przypuszczać, iżby tak srogie doświadczenia nie pozostawiły posępnego cienia w duszy Jadwigi. Wszystko co było bliższe jéj sercu, straciła; a ci, z którymi związał ją Bóg, poili ją goryczą. Pełna żalu samotność ogarnęła Jadwigę. Takie zaś położenie rozwijało w pobożnéj oddawna duszy temtęskniejszy pociąg ku niebu. Oddała mu się małżonka Jagiełłowa z całą siłą młodzieńczego natchnienia. Oddała mu się tem posłuszniéj, im głębiéj rozbudzały go w niéj przeróżne okoliczności czasowe.

Pierwszą w tym względzie pobudką była samaż „błogosławiona krew“, która płynęła w żyłach Jadwigi. Miała

ona w niebie kilku świętych z swojéj rodziny, mianowicie św. króla Francyi Ludwika IX, zmarłego przed stu laty, tudzież drugiego św. Ludwika, jego bratanka, biskupa tolozańskiego, jeszcze poźniéj zgasłego. Ciż święci przodkowie wołali wnukę do siebie, a przykład wielu świętych niewiast spółczesnych wskazywał ścieżkę. Epoka Jadwigi brzmiała jednocześnie chwałą kilku świętych naśladowczyń Chrystusa, nie obcych najważniejszym sprawom stólecia. Święta Katarzyna Syeńska zajmowała się gorliwie umorzeniem syzmy dwóch papieżów w Rzymie i Awinionie, syłała w téj mierze upominalne listy do papieżów i królów, między innymi do węgierskiego króla Ludwika. Święta Brygida głosiła w kształcie objawień surowe wyroki przeciw Krzyżakom, a jéj córka, św. Katarzyna Szwedka, św. pustelnica pruska Dorota, dobrowolnem udręczeniem żywota protestowały przeciwko zbytkom swoich wesołych spółcześniczek.

Samaż wreszcie pora sądu w Wiślicy dwójnasób zniewalała do pobożności. Byłato właśnie pora trzeciego powszechnego jubileuszu. Obwołany po raz pierwszy przez papieża Bonifacego VIII w r. 1300, miał on z początku odbywać się co lat 100. Już atoli w połowie wieku zapragnęła ludzkość nanowo pociechy lata miłościwego, a papież Klemens VI zarządził, aby jubileusz powtarzał się co lat 80. Gdy nakoniec i to zbyt dalekim zdało się kresem, skrócił papież Urban VI epokę miłościwą do lat 33, a jego następca Bonifacy IX obwieścił nowy jubileusz na rok 1390. Szły zatem jak zwyczajnie tłumne do progów apostolskich pielgrzymki i ofiary pielgrzymów ze wszystkich krajów.

W razie obecnym oprócz napływu pobożnych gości do Rzymu sam jeszcze Rzym przybywał w wzajemną gościnę do wszystkich krajów. Uwzględniając bowiem teraźniejszą syzmę kościelną, pozbawiającą papieżów rzymskich posłuszeństwa wielu z antipapieżem awinionskim związanych ludów, postanowił Bonifacy IX w wynagrodzenie mniejszéj ztąd liczby pielgrzymów i jałmużny rozesłać po wszystkich podległych sobie krajach kwestarzy, którzyby wszędzie na miejscu sprzedawali odpust papieski. Przez to tysiące pobożnych, szczególniéj książąt, przeszkodzonych w osobistéj

drodze do Rzymu, mogły za złożeniem kwoty pieniężnéj, odpowiedniéj kosztom podróży, dostąpić łaski odpustu w domu. Zarazem polecono pielgrzymki i ofiary do pewnych słynniejszych kościołów w kraju, które za stosowne wywdzięczenie się otrzymały od papieżów takążsamą moc odpustową.

„Rozsypał tym sposobem papież Bonifacy IX"—dowiadujemy się z ust tamtoczesnego prałata i kronikarza polskiego—„tyle z niesłychaną hojnością i rozrzutnością udzielonych różnym świątyniom indulgencyj, iż jak mówiono, nietylko kościoły lecz nawet stajnie pełne były odpustów."— „Bo też sam Piotr św., gdyby żył jeszcze" — opiewały kazania jubileuszowe — „nie miałby większéj władzy odpuszczać grzechy, jak papież Bonifacy". Przy pożądanéj obudwom stronom zamianie grzechów w jałmużnę odpłacało się lato miłościwe nader hojnym plonem pieniężnym. „Nie tylko papież"—dodaje nasz kanonik krakowski — „lecz nawet poborcy papiezcy zebrali niezmierne bogactwa w złocie, srebrze, rumakach i klejnotach." Po kazaniach i ofiarach następowały obrachunki z poborcami jubileuszowymi, z których niejeden przez dni kilkanaście w domach bankierów włoskich odliczał podskarbim papiezkim pieniądze uzbierane.

Te wszystkie podniety zewnętrzne znachodziły zanadto powinowate usposobienie w saméj Jadwidze, aby nie miały były wydać razem jedno z najjaśniejszych zjawisk pobożności ówczesnéj. Rażąca odmienność powszechnego tła obyczajów, na którem świeciły takie pojedyńcze postacie światłe, tła grubą zmysłowością i rubasznością omroczonego, skupiała tem promienistszy w nich odblask. Z czasem ten odmienny grunt obrazu całéj epoki spłowiał w pamięci ludzkiéj, zniknął dla wiedzy powszechnéj, a tylko owe wydatniejsze zjawiska pozostały pomnikiem siebie samych i swego czasu. Takim też pomnikowym wzorem bogobojności zaświeciła obecnie narodowi dwudziestoletnia małżonka Jagiełłowa, niedawna uczestniczka wesołych zabaw u Franciszkanów, oblana teraz krwią matki i łzami własnych cierpień.

O ile zaś ulegalibyśmy tylko pewnej złudzie widoku,

oceniając ciemny ogół epoki według jéj pojedyńczych postaci jasnych, o tyleż w niezupełnie prawdziwych rysach przedstawiałaby się nam pobożność tych postaci, gdybyśmy ją sobie wyobrażali według pojęć i przykładów dzisiejszych. Religijność wieku Jadwigi miała w ogóle nieskończenie więcej codziennych, cogodzinnych obowiązków niż dziś. Nieskończenie obojętniejsza o swoją „użyteczność“ dla bliźnich i dla świata, czuła się ona niewymownie szczęśliwą w pełnieniu tysiąca drobnych, dziś cale zapomnianych zwyczajów i przepisów, oddziaływających jedynie na samąż duszę pełniącą. Dzisiejsze modły, spowiedzi, stanowiły tylko małą cząstkę dewocyi średniowiecznéj. Każdy z wyszczególnionych tu aktów odprawiał się nierównie częściéj, dłużéj, surowiéj.

Oprócz mnogich pacierzy zwyczajnych odśpiewywała dama pobożna codziennie swoje godzinki, czytywała lub słuchała czytywane przed sobą pisma duchowne, trawiła wiele chwil w rozmyślaniu. Jadwiga kazała w tym celu przełożyć na język polski „księgi starego i nowego zakonu, homilie czterech doktorów kościoła, żywoty Ojców świętych, kazania o świętych pańskich, medytacye i mowy św. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygidy, tudzież niektóre inne“ — i podobnie jak niedawno jéj babka Elżbieta w onym testamentowym brewiarzu, z pilnością następnie rozczytywała się w nich.

Przynajmniéj dwakroć w tygodniu bywał zachowywany post o chlebie i o wodzie, przynajmniéj cztery razy do roku przyjmowano sakrament przenajświętszy, a przez cały adwent i post wielki umartwiała się Jadwiga włósiennicą. Codzienne jałmużny ubogim i pielgrzymom, codzienne ofiary ołtarzowe, składane przez króla zazwyczaj w złocie, przez królowę zaś w mniejszéj kwocie pieniężnej; codzienne posyłki kosztownych darów do różnych świątyń krajowych i zagranicznych—zasługi nader pospolite naówczas — zaledwie zwracały na się uwagę. Posyłała Jadwiga w ten sposób dziś nadzwyczajnie bogato perłami i drogiemi kamieńmi ozdobioną kapę i takiż racyonał do katedry krakowskiéj, nazajutrz równie kosztowny ornat do Częstochowy,

dnia innego kosztowne aparaty kościelne do „Krwi pańskiéj“ w Wilsnaku.

Zpomiędzy innych znamienitszych czynów pobożności Jadwigi w obecnym czasie utrwaliły się szczególniéj w pamięci ludzkiéj dwa nowo zbudowane ołtarze w katedrze na zamku krakowskim, fundacya kollegium psałterzystów przy tejżesamej świątyni, spólne z królem Jagiełłą założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich w Krakowie na Kleparzu, o którem nieco więcej następnie, wreszcie obdarzenie kollegiaty sędomierskiéj funduszem ziemskim na utrzymanie pewnej liczby sług kościelnych, starodawnych „świątników“. Niejedno z dalszych dzieł tego rzędu, zapomniane na ziemi, snać już tylko w niebie liczy Jadwidze.

Zresztą każden krok życia tamtoczesnego podawał sposobność do praktyki pewnego zwyczaju bogobojnego, utrzymywał w ciągłem ożywieniu duszę pobożną. Z lada powodu ślubowała matrona średniowieczna przez kilkanaście lub kilkadziesiąt piątków nie nosić bielizny pod sukniami z szorstkiéj materyi. Przy zasiadaniu do stołu odbywała się przed benedykcyą biblijna ceremonia umywania rąk, często wodą różaną, mającą dać pobożne świadectwo, iż spółbiesiadnicy nie kryją żadnéj względem siebie winy lub zdrady. Udając się na spoczynek skrapiano siebie i łoże wodą święconą. Gdziekolwiek pobożna Jadwiga zwróciła oko, wszędzie spotykało ją godło zbawienia. Żegnano się krzyżem św. w znak zadziwienia, zakreślał go rycerz kopią albo mieczem w powietrzu przed turniejem lub bitwą, wisiał on na każdéj piersi ludzkiéj, błyszczał u czoła rumaków Jagiełłowych. Nawet na zachowanym po dziśdzień trzewiku Jadwigi dziwnego kształtu, materyi karmazynowéj, świeci krzyż z lamy złotéj,

Gorąca pobożność koiła każdą boleść. I zasmucone serce Jadwigi doznało z czesem ulgi, pociechy. Dochowały się szczęśliwym trafem ułomki zapisków rachunkowych dworu Jadwigi, przedstawiające niejako kilkunastomiesięczny diaryusz jéj przejazdek po kraju, jéj pobytu w różnych stronach królestwa. Gdybyśmy tylko tyle wiedzieli o życiu naszéj królowéj, ile ten szacowny pomnik nadmienia o niem,

przyszłoby wyobrazić je sobie wcale pogodnem, towarzyskiem, nie próżnem wdzięku, swobody i przyjemności.

Oto jeśli sprawy publiczne czem innem nie zaprzątnęły uwagi, odwiedza król i królowa dwoma osobnemi dworami jeden koronny zamek po drugim, gości z kolei w Nowem mieście Korczynie, w Wiślicy, w Sędomierzu, w Stobnicy, w Radomiu itp. Dwór obojga królestwa roi się okazałym tłumem służby, panów i pań. Za królem, zmierzającym np. ku Mogile, a mającym zjechać się z królową w Nowym Korczynie, krom zwykłéj liczby rad koronnych, urzędników i służby dworskiéj, ciągną jeszcze nieraz dwa, czasem trzy tysiące jeźdźców zbrojnych. Jakże ciężko bywało spichrzom, piwnicom i oborom starościńskim albo duchownym, ilekroć cała nawalnica dworska spadła w przejeździe na nocleg lub popas do dóbr skarbowych, biskupich albo opackich!

Musiano zaś obficie nadstarczać gościom, jeśli nawet dobrotliwa Jadwiga miewała wielce za złe, skoro przyjęcie nie wypadło dość hojnie. Jednego razu wstąpiła ona do Jaxic, wsi biskupów krakowskich. Stary kanonik krakowski Sieciech z Chmielnika, do którego to należało, nie postarał się o dostateczne ugoszczenie dworu. Co tak żywo obraziło Jadwigę, że gdy kapituła krakowska po śmierci biskupa Jana Radlicy jednozgodnie obrała następcą tegoż Sieciecha, rozgniewana królowa wstawiła się u papieża Bonifacego, aby nie Sieciech lecz jéj kanclerz Piotr Wysz został biskupem. Papież spełnił prośbę Jadwigi, a starowina Sieciech stratą infuły przypłacił niedość skrzętną gościnność. Dlatego dbano pilnie o zadość uczynienie obowiązkowi „stacyi królewskiéj“, i jakkolwiek tłumny najeżdżał dwór, znachodziło się wszystko dla wszystkich.

Dokoła królowéj Jadwigi zamiast Jagiełłowego ludu zbrojnego dworował tem liczniejszy orszak księży, matron i panien. Na czele dworu męzkiego przodkowało zwyczajnie kilku duchownych lub świeckich dostojników koronnych, z liczną drużyną księży, kapelanów, spowiedników, kleryków, pisarzów katedralnych itp. Między dworem duchownym i świeckim trzymał środek osobny kanclerz królowéj, późniejszy biskup krakowski Wysz, z przydanymi sobie do

listów i nadań pisarzami. Właściwéj służbie dworskiéj przewodził osobny ochmistrz czyli marszałek dworu królowéj, Krystyn Ostrowski, mający na swoje rozkazy liczny orszak dworzan i pokojowców. Podskarbi królowéj Sulko lub Nawoj wiózł kasę ze skarbcem sreber, podkoniuszy Sasin nadzorował osobno masztarnię i wozownię królowéj, kuchmistrz rachował się z szafarzami i doglądał zapasów spiżarni i cukierni. Wszyscy ci urzędnicy byli znamienitymi panami, a podkoniuszego Sasina posadzili Krzyżacy przed kilku laty za stołem jednéj ze swoich najsławniejszych uczt honorowych, i zapisali go w regestrze uczczonych w ten sposób paladynów, jako „pana Sasina z Mazowsza, *von der Masov*".

Nie mniéj okazałym i licznym był dwór niewieści. Uświetniała go zwyczajnie obecność kilku w gościnie przy królowéj bawiących księżen postronnych, z Mazowsza, Litwy lub Szlązka. Jużto same jużto z mężami swoimi towarzysząc Jadwidze, miały one swój osobny dwór żeński, któremu atoli zaszczyt towarzyszenia królowéj polskiéj niewielką sprawiał pociechę. Panowała bowiem w innych fraucymerach książęcych daleko większa swoboda obyczajów niż u dworu naszéj królowéj, przeco podróżując przez jakiś czas w jéj pobliżu, wypadało nastroić piosnkę bardzo posępną, albo narazić się na cenzurę surowéj ochmistrzyni nadwornéj. Pełniła ten urząd nad matronami i pannami dworskiemi pani Krystyna Biecka, wspominana często w księgach rachunkowych dworu Jadwigi, i niewielkich zapewne trudów doznająca w utrzymaniu panien na wodzy przystojności, jeżeli wszystkie zasługiwały sobie na tak pochwalną wzmiankę Jadwigi, jaka o jednéj aż dotąd na posagowym przechowała się pergaminie. „W nagrodę cnotliwych a nadobnych postępków i obyczajów, któremi Formoza de Wanszwoja, niegdyś panna dworska przy boku naszym, teraz zaś narzeczona Stanisława Gamrata, wzbudzała zawsze upodobanie nasze" — mówi królowa w dokumencie z dnia 8 sierpnia roku 1396, naznacza się jéj darowizną posag w kwocie 150 kóp groszy pragskich, ubezpieczony we wsi królewskiéj Trzcieńca w powiecie bieckim, mającéj pozostać tak długo w posiadaniu Formozy lub jéj następców, aż

póki rzeczona summa nie zostanie im wypłaconą ze skarbu królewskiego.

Mimo poważnych obyczajów nie brakło dworowi Jadwigi rzęsistéj kapeli fletnistów i lutnistów, z którymi szli w zawody grajkowie każdego z książąt i możniejszych panów ówczesnych, a którzy jak niekiedy pełnili służbę posłów, tak też nie wahali się w razie potrzeby przypasać oręż na wojnę.

Czasem dowiadywała się królowa o blizkiem przybyciu króla, i z całym orszakiem swoim wyjeżdżała naprzeciw niemu. Natenczas łączyły się oba dwory, spędzały jakiś czas razem, wstępowały gościną do którego z najmożniejszych panów w pobliżu, a w końcu różnemi znowuż drogami wracały do stolicy.

Tam jeszcze gwarniejsze i weselsze pożycie! Zjeżdża np. na zamek krakowski ulubiona siostra królewska, mazowiecka księżna Aleksandra Ziemowitowa, i staje w przyrządzonym umyślnie domu obok pałacu królewskiego. Królowa Jadwiga cieszy się jéj kilkuletnim synkiem Siemiszkiem, dla którego krawcy dworscy szyją pilnie sukienki, ciżemki sukienne itp. Król Jagiełło raz po raz upominkami kosztownemi obdarza siostrę, kupuje dla niéj kólczyki, kanaki, siodła, kupki złociste, i nie zapomina nawet o jéj pannach służebnych, nieco tańszemi udarowanych kolcami.

A księżne i panie litewskie kochały się namiętnie w darach podobnych, w wszelkich przyjemnościach światowych, w szumnéj muzyce, w zbytkach strojów. W rok po scenie pojednania w Ostrowiu zjechała do Krakowa W. księżna litewska, Anna Witołdowa. Ta słynęła szeroko z niezmiernie bogatéj garderoby, o któréj zwiedzający Litwę „rycerze i giermkowie błędni mawiali, że u żadnéj zagranicznéj królowéj albo księżny, ile ich było na świecie, nie widzieli tak wielkich dziwów stroju“. Przy szczęśliwéj z podobnego rozgłosu Annie, przy również zamiłowanéj w przepychu szat Aleksandrze Ziemowitowéj, jakże dziwnie odbijała pobożna skromność i prostota stroju Jadwigi!

Wraz z wymienionemi tu księżniczkami, wraz z ich mężami Witołdem i Ziemowitem, z mnogiemi książęty bratniéj Litwy i Rusi, nadciągali także z różnych odległej-

szych krajów dostojni goście na dwór krakowski. Dzień po dniu mijali się tam za dni Jadwigi książęta szlązcy, morawscy, pomorscy, multańscy itd, W pierwszych tygodniach roku 1395 zbliżyła się ku Sądczowi siostra Jadwigi, królowa węgierska Marya. Jéj małżonek Zygmunt, mimo wszelkich wrogich Polsce zamysłów niejednokrotnie przed biesiadą w zamku krakowskim umywał ręce z Jagiełłą.

Tuż w jego ślady wstępowali dzisiaj mnichowie w poselstwie od książęcia Burgundyi, jutro heroldowie z zamorskiéj Anglii, w innéj porze jakiś biskup francuzki, powracający z Persyi. Codziennie miewała królowa u siebie w odwiedzinach gości d o m o w y c h, szlachtę krajową, „wiele zacnych panien i pań", wytworne mieszczki krakowskie. Nierzadko otaczało Jadwigę tak. rojne towarzystwo niewieście, iż nawet biegli w rachmistrzostwie podskarbiowie królowéj zapisywali w swoich rejestrach, jako np. we czwartek 5 marca 1394 r. spędziła królowa większą część dnia z „n i e z l i c z o n ą liczbą panien i pań".

Odwiedziny takie trwały niekiedy przez cały dzień, łączyły się z obiadem albo wieczerzą. Wtedy u stołów Jagiełły i Jadwigi zdarzało się dość często, że król i królowa jedli z postem, gościom zaś zastawiono „obficie" z mięsem. Lubo częstokroć same tylko panie bywały na obiedzie, wychodziło przecież na jedną taką ucztę po sto kilkadziesiąt par kurcząt. Do pieczystego służyły najrozmaitsze przysmaki, konfekty, sałaty, młody groszek w pierwszych dniach czerwca, ciasta ocukrowane i pozłacane.

Bardzo dokładne opisy wielu obiadków i kollacyjek średniowiecznych przekonywują, że czasy Jadwigi, jak o tem już wspomniano, ledwie nie więcéj od naszych znały się na gastronomii i dbały o nią. Prawie po każdéj z książęcych spółbiesiadniczek krakowskich pozostała pamięć pewnéj ulubionéj łakoci. Jadwiga jadła chętnie „kręcone" ciasta czyli *torty*, W. księżna Anna lubiła konfitury i powidełka, księżna Miklaszowa Raciborska smakowała najbardziéj w miodku. Mniej wymyślne usta przestawały na piwku, plackach, obwarzankach, pirogach z serem, częstych stołu królewskiego specyałach.

Po uczcie i modlitwie dziękczynnéj godziło się pójść

w taniec. Jak przy obiedzie królowa nieraz pościła a gościom dostarczano mięsiwa, tak i w powszechnym zwyczaju pląsów powodowała się dobrotliwa Jadwiga takążsamą pobłażliwością, z jaką jéj również zacna babka Elżbieta tak często pozwalała pląsać w swéj obecności, nie podzielając osobiście zabawy. Najpiękniejsza więc z tancerek siadywała w milczeniu na uboczu, a panie i panny dworskie wiodły réj z młodzieńcami.

Tak żywą koléj scen towarzyskości codziennéj rozświecała temżywszym blaskiem jedna i druga uroczystość nadzwyczajna, jużto przypadkowie zdarzona, już peryodycznie powracająca. Odbywały się na zamku krakowskim głośne zjazdy książęce, sprawiano chrzciny dzieciom książęcym, obchodzono solennie święta doroczne, nie brakło nawet turniejów. Zasłynął niemi osobliwie rok 1398, gdy niespodzianie zjawił się w Krakowie król Zygmunt z licznym dworem węgierskim żadnemi poprzednio nie zawezwany zaprosinami.

Znaczyło to osobliwszą z jego strony uprzejmość, którą król Jagiełło również wylaną odwdzięczył gościnnością. Między innemi rozrywkami nastąpił wtedy wielki turniéj rycerski. Gdyby tu mowa była o pożyciu któregokolwiek z zagranicznych dworów ówczesnych, należałoby przypatrzeć się bliżéj temu festynowi wojennemu, jako najwspanialszéj scenie w obyczajach całego rycerstwa za granicą. Ale w królestwie Jagiełłowem, na dworze krakowskim, w zwyczajach szlachty polskiéj, miała ona nader wyjątkowe, prawie żadne znaczenie.

Stosunkowa uboższość kraju, niesprzyjająca tym kosztownym igrzyskom; rzadkie w ogólności ślady zachodnioeuropejskiéj szwaleryi w Polsce, dostrzegane tylko w pożyciu najmożniejszych panów zamkowych; sumienniejsze wreszcie posłuszeństwo przepisom kościelnym, walczącym oddawna surowemi zakazy przeciw zbytkowym a wielokrotnie i morderczym zabawom turniejowym, nie dały turniejom upowszechnić się w Polsce. Częstsze u nas późniéj niż teraz za Jadwigi, znane niektórym panom chyba z podróży po krajach zagranicznych, nierzadko nawet praktykowane

tam przez nich, uchodziły one w Polsce za wymysł cudzoziemczy, wcale niepotrzebny przy ciągłych harcach z Tatarstwem a do niedawna i z Litwą. Przez całą epokę średniowieczną nie słychać o żadnem tego rodzaju igrzysku p r y w a t n e m, na zamku któregoś z możnowładzców rycerskich. Nawet u dworu królewskiego odprawowano je tylko na cześć najznamienitszych książąt postronnych, bawionych sposobem zagranicznym.

Taką też zabawą uraczono obecnie króla Zygmunta. Dziecinnie próżny i płochy Luxemburczyk, skłonny w każdéj chwili do popisów w roli rycerza błędnego, niezmiernie chciwy pochwał dla swéj postaci i zręczności rycerskiéj, sam występował w szrankach, w złocistéj zbroi, w hełmie o fantastycznem ubraniu z piór, na bogato ustrojonym rumaku. Naprzeciw niemu stawał kwiat najpolerowniejszych rycerzy polskich, a każden pragnął skruszyć z nim kopię, każden nacierał nań z kolei. Król Zygmunt nie posiadał się z radości. Zapewne u żadnego z dworów zachodnioeurepejskich, oswojonych z wszelkim przepychem widowisk i bohaterstw turniejowych, nie wróżyło mu tyle tryumfów i pochwał co w obec mniéj zepsutéj w tym względzie publiczności gonitw krakowskich.

Po skończonych igrzyskach czekała gości suta uczta za stołem. Musiała ona zwyczajem Jagiełłowym trwać długo. Gdy panie i młodzież dworska odeszły, rozpoczynała się w towarzystwie męzkiem coraz huczniejsza, rubaszniejsza wesołość. Zdarzało się to zwłaszcza pod obecność tak wesołego krotofilnika, jak np. ów niefortunny pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, młody biskup Kropidło, bratanek Opolczyków, pojednany wreszcie z królem Jagiełłą. Jakże serdecznie ubawił się zawsze „Wielki Aleksander Litwy i Rusi", jak Witołdowi z alluzyą do jego imienia chrzestnego pochlebiano, ilekroć facecyonować począł u stołu kędzierzawy *Grapidla*, zwracając się konceptami swojemi najchętniéj do Witołda, który też zwyczajną hojnością swoją odpłacał mu jego żarty. A jak rubasznych żartów pozwalał sobie duchowny krotofilnik z Opola! Gdybyśmy w jedną ramkę wmieścić chcieli różne wspomnienia, prze-

chowane przez kronikarzy o biesiadowych facecyach dowcipnego biskupa Kujaw, urosłby z nich następujący obraz wesołéj uczty w zamku krakowskim.

Oto oprócz mnogich gości podrzędnych siedzą przy stole królewskim na pierwszych miejscach Jagiełło, Witołd, Zygmunt, Kropidło. Ten ostatni opowiada właśnie ucieszne zdarzenie z czasu zatargów o arcybiskupstwo gnieźnieńskie. „Moje mnichy“ — rzecze biskup do książąt — „waleczniejsze od waszych wojewodów! Aby mię na rozkaz królewski wyrugować z arcybiskupstwa, zajechał mazowiecki wojewoda Abraham dobra kościoła gnieźnieńskiego. Był tam starostą moim pewien mnich cysterski z Pelplina, człek zuchwały jak rzadko. Wojewoda uprowadził mu jednego razu trzodę baranów z folwarku. Wkrótce potem zaczaił się nań Cysters z gromadą ludzi, i po krótkiéj walce wziął wojewodę w niewolę. Pojmany musiał przyrzec na uczciwość rycerską, iż mu zwróci barany. Tymczasem zamiast dotrzymać słowa, zapozwał mnicha przed sąd duchowny, iż wbrew habitowi czyni burdy po drogach. „Co mi habit!“ — zawołał Cysters przed sądem, i rzuci kaptur o ziemię. — „Tu leży mnich, a tu stoję ja, szlachcic! Oddaj wojewodo barany, albo po szlachecku powiem żeś skłamał“. Wojewoda wyszedł ze wstydem, a Cysters odbił niebawem trzodę, i po wszystkich zamkach sąsiednich obwołał kłamcą Mazura. Czyż mnich nie waleczniejszy od wojewodów!“

„Od polskich nie od moich!“ — ozwie się król węgierski, i wychylając kubek za kubkiem pocznie wychwalać pod niebiosa swoich urzędników, swoje rycerstwo, swoje wyprawy hohaterskie. Chełpliwość szwagra Jagiełłowego nie znała granic. Kropidło przysłuchywał się długo w milczeniu, aż wreszcie podpiwszy sobie, przerwie coraz rubaszniejszym przechwałkom. „Dość tego mości królu! Ani ty ani król jegomość Jagiełło, nie osiągniecie sławy z waszego panowania. Jeden W. książę Witołd godzien być królem! Jagiełło i ty nie warci jesteście berła. Tamten utonął cały w swojem myśliwstwie, a ty wyrzekłbyś się czci dla podwiki. Alboż nie wiadomo co cię spotkało w Insbruku, na festynie książęcym, gdzie pewna córka mieszczańska przed wszystkimi gośćmi podniosła skargę na ciebie, a stara

księżna insbrucka kazała ci stanąć pannie do oczu?... Dla tego nie chełp się cnotami królewskiemi! Gdyby mi dano było siać królów, niesiałbym nigdy Zygmuntów, nigdy Jagiełłów, zawsze Witołdów".

Gwałtownie zarumieniony Zygmunt bał się odpowiedzieć cokolwiek, aby zuchwały a piany krotofilnik jeszcze szerzéj się nierozgadał. Dobroduszny Jagiełło nie miał żółci dla gorzkich przymówek w żarcie. Wychwalony zaś Witołd tak wielce podobał sobie w pochlebstwie wesołego biskupa, że do wielu darów poprzednich dorzucił mu teraz dożywocie zamku i dóbr mielnickich. Zaco bratanek Opolczyków nazajutrz po uczcie wyprawił poufny list do Krzyżaków, swoich tajemnych przyjaciół i łaskodawców, donosząc im o wszystkich mowach i planach, z jakiemi Witołd albo Jagiełło wynurzył się wczoraj przeciwko zakonowi.

Zwyczajnie jednakże panowała u stołu godów królewskich, jakkolwiek długo trwających, wszelka przystojność i uroczystość. Sam król Jagiełło nie pijał (jak wiemy) żadnych trunków gorących, a lubo lekceważył świecidła stroju, dbał przecież o zachowanie powagi królewskiéj zawsze i wszędzie. Pozostało w téj mierze ciekawe o nim podanie, powtarzane za dni jego prawnuka przez starych ludzi — „którzy tęż od swych starszych słuchaną rzecz młodszym opowiadali". Ci zaś młodsi pozostawili to wnukom swoim — „iż czasu jednego zacne z Rakuz książę gościem do króla Władysława było przyjechało. Był mu król rad; bywały krotofile na zamku w Krakowie uczciwe i królewskie. Nakoniec książę młode i nazbyt biesiadne prosił króla, aby król na dole w mieście pomógł biesiady jemu. A gdy już noc była, prosił, aby z nim szedł na dół, na towarzyską biesiadę, zawiesiwszy na zamku królestwo na kołku. Król tem poruszony, z ruska jemu tak odpowiedział: *Kniaże wid, ja koły pietuch deń i noszcz pojet, wsiechda korol!* Wiedz książę, czy kur dzień oznajmia czy noc, jam zawsze król."

Mniéj gwaru a nierównie więcéj znaczenia miały inne uroczystości dworskie, jak np. zapisane pod r. 1393 chrzciny „małéj księżniczki", córeczki jakiegoś nieznanego bliżéj książęcia. Cały dzień tego obrzędu spędziła królowa w towarzystwie wielu „książąt, gości, ziemian i mieszczan za-

proszonych". Wszyscy oni byliby o wiele weselsi i szczęśliwsi, gdyby to były chrzciny dziedzica i następcy korony polskiéj, dotąd bezdzietnej i bezdziedzicznéj. Już siedm lat małżeństwa królewskiego minęło, a żadnem jeszcze potomstwem nie ubezpieczył Pan Bóg przyszłych losów narodu. To jedno nieco posępnym cieniem chmurzyło pogodę nad obojgiem królestwa i narodem. Niechby jednakże do tyla niebieskich darów pory obecnéj przydał Bóg jeszcze błogosławieństwo potomka upragnionego, a nie byłoby fortunniejszego w owym wieku dworu i narodu nad polski.

W nadziei takiegoż prawdopodobnie rozjaśnienia się kiedyś obaw dzisiejszych, toczyło codzienne pożycie zamku królewskiego dalszą kolej swoich uroczystości i zabaw, dalszych nowin domowych i postronnych, spraw publicznych i obrzędów świątecznych. A gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia, królowa spraszała wielu „prałatów, kanoników, wikaryuszów, z niektórymi pany świeckimi", i w poważnem kole duchownem obchodziła solennie „gody", wilię dzisiejszą, wesołą porę kolend i noworocznych darów dworowi. Za nadejściem dni mięsopustnych towarzyskość u dworu ożywiała się dwójnasób tłumną i ochoczą uciechą. W wielki tydzień król i królowa w osobnym stroju pokutnym suszyli o chlebie i o wodzie, przyjmowali ciało i krew pańską, rozdawali jałmużny. W wielki czwartek król w ustronnéj świetlicy dwunastu żebrakom umywał nogi, i darzył ich postawem sukna, półsetkiem płótna i dwunastu groszami. Gdy zaś wielkanocna zajaśniała niedziela, czekało gości sute „święcone" u stołu królewskiego, mianowicie przeszło 1200 święconych i malowanych jaj.

W takiéj kolei różnokształtnych i różnobarwnych chwil życia zdarzyła się też niejedna chwila wcale bezbarwna, pospolita, kapryśna. Natenczas wspaniała wnuka Kazimierza W. miewała przelotnie pozór zwykłéj, zmiennéj kobiety, która np. tu wydała rozkaz aby siodłano konie, ponieważ chce udać się wierzchem za królem—tu kazała smarować kolebki do podróży, ponieważ chce do innego wyjechać zamku — tu zaś odstępowała obu zamiarów, pozostawała w domu. Owszem przy właściwej czasom owym gminności, nie przepuszczającej najwytworniejszym umysłom i najwyż-

szym stopniom społecznym, zdarzało się niekiedy, że krawcy dworscy łatali starą odzież królowi, a królowa nie zapomniała polecić, aby panu kanclerzowi Zaklice wydano połeć „dawnej słoniny".

Nie odejmowało to przecież wdzięku Jadwidze, a zapewne przydało jéj wiele miłości ludzkiéj. Jakoż wszystkiemi przywiedzionemi tu rysami charakteru i życia posiadła ona tyle współczucia i przywiązania u ludzi, ile jeno dać może świat. Powszechna zaś przychylność, powszechna cześć dla jéj cnót, ufność w jéj rozum, uczyniły ją wszechstronną mistrzynią ludzi i zdarzeń. Wszyscy korzyli się jéj wpływowi, poddawali się jéj wyrokom, szukali jéj opieki.

Większa część pobożnych zwyczajów króla Jagiełły była jedynie owocem nauk Jadwigi. Podobnąż przewagą moralną działała ona także na królewskiego brata Skirgiełłę, chrześcijanina greckiego, znanego barbarzyńca i rubasznika. Pozostałe ułomki rejestrów dworu Jadwigi, stanowiące niejako diaryusz niektórych jéj podróży, przedstawiają go nader często w poufnem towarzystwie z Jadwigą, w rozmowach z nią przy obiedzie, przy wieczerzy, w przejazdce. Któż wie, o ile do przypisanych mu poźniéj zamysłów przyjęcia obrządku łacińskiego, udania się do Rzymu itp., przyczyniły się te poufne pogadanki z bratową polską?

I nietylko takim wpływem na pojedyńcze osoby i charaktery dawała się uczuć krajowi zbawienność życia królowéj. Owszem błogie promienie jéj serca i umysłu rozświecały dolę całych warstw społeczeństwa, budziły nowe, nieprzeczuwane dotąd natchnienia w całym narodzie. Szczęśliwym darem niebios było to serce dość silną wsparte wolą, aby w najtrudniejszych okolicznościach wymusić uznanie i posłuszeństwo swoim dobroczynnym wzruszeniom. Przy znanéj nam mocy charakteru Jadwigi zechcemyż mniemać, iż owe jéj nieśmiertelne słowa o „wróconéj biednym ludziom grabieży ale łzach niewróconych" przebrzmiały bezowocnie śród pokolenia, aby jedynie na kartach dziejów wieńczyć pamięć Jadwigi? Święte poetom i dziejopisom czasów następnych, stały się one także dla plemienia spółczesnego źródłem nieprzebranéj pociechy, i jakby w dowód ich wpływu na złagodzenie obyczajów i stosunków ludzkich w téj

porze, znalazły dziwnie piękny odgłos w jednym z aktów sprawiedliwości ówczesnéj. Maluczki on wprawdzie i bez znaczenia na pozór, ale godny zaiste wzbudzić mniemanie, iż nigdy zapewne tak mało w Polsce łez nie płynęło jak za czasów Jadwigi.

Jestto akt sądownictwa tamtoczesnego w sprawie między szlachcicem a włościaninem. Ułożony z tak pobożną względnością dla strony uboższej, jakby sama Judwiga zasiadała na sądach, daje on najzaszczytniejsze świadectwo o pomyślnéj wówczas doli ludu naszego, bezprzykładną prawie na owe czasy otoczonego opieką. Właśnie w rok po owych słowach żalu Jadwigi nad pokrzywdzonem w pobliżu Gniezna ubóstwem, bawiło się dwoje chłopiąt na łanie między wsiami Suchą Rabą a Słomirogiem koło Staniątek. Jedno było dzieckiem szlacheckiem, „urodzonem“ w domu pana Bracicza, dziedzica wsi Suchéj Raby; drugie synem kmiecia Klimunta z klasztornej wsi Słomiroga. Wśród zabawy pobili się towarzysze, przy czem syn chłopski wziął górę nad szlachcicem, i poszturchał młodego dziedzica sąsiedniéj wioski. W każdym innym kraju średnich stuleci byłby szlachetny ojciec panięcia pomścił się znanem prawem pięści na chłopie, i zabiwszy przy lada sposobności Klimunta, miałby chyba główszczyznę zapłacić do skarbu pana. W Polsce dziedzicowi na Suchej Rabie nie pozostał inny środek odwetu jak wydać pozew kmieciowi, czyniąc z nim jako z odpowiedzialnym za małoletniego syna zastępcą.

Wszczęła się tedy sprawa u sądu. Jakby o głowę lub o fortunę chodziło, stawały obie strony raz i drugi na walnych wiecach krakowskich, parli się ojcowie o większą liczbę szlacheckich lub chłopskich sińców na ciele synów. „Nareszcie po wielu różnych rokach sądowych“ — opiewa umyślnie w téj sprawie sporządzony dokument sędziów i assesorów z dnia 10 września 1387, stanął przed trybunałem sławetny prokurator klasztoru w Staniątkach z oświadczeniem, iż wszyscy kmiecie klasztorni sądzą się prawem niemieckiem, a ponieważ i rodzinna wieś Klimunta Słomiróg jest wsią klasztorną, przeto u sądów magdeburskich należy

zapozwać winowajcę. O czem z okazanego przekonawszy się przywileju, uznali sędziowie krakowscy niewłaściwość sądów ziemskich w téj sprawie, i przed ławę magdeburską odesłali Bracicza z synem.

Nie znamy wprawdzie dalszych aktów téj sprawy, ale już i ten jedyny dokument wystarcza do okazania, jak troskliwa i potężna opieka praw czuwała za dni Jadwigi nad strzechami siół polskich. W tej mierze owe nieśmiertelne słowa Jadwigi o łzach ubóstwa pod Gnieznem w jesieni r. 1386 i ta sprawa sądowa o swawolę dwojga chłopiąt pod Staniątkami w jesieni r. 1387 jakby dwa wtórzące sobie zdala głosy tejsaméj nuty poświadczają chwałę czasów Jadwigi i błogi jéj wpływ na pokolenie ówczesne. A przeniknąwszy je promieniem swojéj dobroci i ludzkości, pragnęła Jadwiga przejąć też cały naród swojem światłem, swoim rozumem, swoją obyczajnością.

Nieprzepomnianym tego dowodem są jéj starania o wznoszenie większych i liczniejszych niż dotąd zakładów naukowych, o rozwinięcie języka ojczystego przekładami ksiąg budujących, o fundacyą nowego kollegium dla Litwy w Pradze a wznowienie podupadłéj akademii w Krakowie. Twórczyni materyalnéj potęgi kraju, pojęła ona zupełną jéj niedostateczność bez odpowiedniéj miary potęgi umysłowéj, i jak o tem następnie dokładniéj nadmienimy, rozwarła narodowi drogę do skarbów wiedzy. Cała wielkość téj zasługi moralnéj objawiła się dopiero po zejściu małżonki Jagiełłowéj, lecz to nie przyniosło uszczerbku jéj czci i rozsławie za życia. Już poprzednie zasługi Jadwigi były dość wielkie i dość uznane, aby ją powszechnem otoczyć uwielbieniem. Dawne i nowe ujęły jéj na zawsze terazniejszość i przyszłość.

Mało też który z żyjących kiedykolwiek monarchów był w téj mierze szczęśliwszym od Jadwigi. Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa ludzkiego, od pogrążonéj w nędzy rodziny kmiecej, któréj ona osłodziła gorycz żywota, aż do głowy kościoła katolickiego, któremu Jadwiga tak wielkiemi zasłużyła się ofiarami, ubiegano się okazać jéj cześć i miłość. Ubogi murarz przy budowie klasztoru karmelickiego na Piasku, wydźwigniony

przez królowę z niedoli, wykonał ślad jéj stopy w kamieniu, i wmurowawszy go w ścianę kościoła" — a papież Bonifacy IX nadsyłał Jadwidze listy pochlebne, dające jéj wcale niezwyczajne dowody przychylności i poufnego porozumienia.

„Zdarza się nieraz jak wiemy"—opiewa list papiezki z dnia 29 grudnia r. p. 1392 — „iż gwoli usilnym naleganiom pewnych osób, którym godność królewska nie pozwala dać odpowiedzi odmownéj, wstawiasz się Wasza król. miłość do nas o promocyę przeciw swoim własnym życzeniom, ile że wolałabyś komu innemu przychylić łaskę naszą. O czem nie wiedząc, postępujemy sobie nieraz inaczéj, niżbyś Wasza król. miłość pragnęła. Przeto chcemy mieć pewien szczególny od ciebie znak, do któregobyśmy się w takim razie zastosowali. Ilekroć zechcesz na prawdę, abyśmy komuś wyrządzili łaskę specyalną, tedy oznajm to poufnie pod onym znakiem, a spełnimy twoje żądanie jak do tego skłonni jesteśmy z całego serca".

W trzy lata poźniéj otrzymała królowa również pamiętny dowód życzliwości Jagiełły i narodu. Dnia 25 stycznia 1396 ogłoszony został dokument, zapewniający jéj na wypadek śmierci króla Jagiełły dożywotne posiadanie Kujaw i Rusi Czerwonéj, tytułem „wiana". Drugie z tegożsamego dnia i roku nadanie królewskie przydawało temu roczny dochód 2000 grzywien, zabezpieczonych darem królewskim na żupach bocheńskich i wielickich. Byłoto dla Jadwigi hołdem słusznéj wdzięczności; dla narodu zaś nawet ta słuszna wdzięczność nie obeszła się bez wzajemnego pożytku. Zapisując bowiem królowéj odzyskaną od Węgier Ruś Czerwoną i odebrane Opolczykowi Kujawy, głoszone przezeń darowizną węgierską, ubezpieczano temsamem obydwie te prowincye od przyszłych nagabywań węgierskich, ile że stając się osobistą posiadłością Jadwigi, w każdym razie dziedziczki i spadkobierczyni węgierskiego króla Ludwika, pozostały one nadal w ręku węgiersko-królewskiéj rodziny andegaweńskiéj, poniekąd w ręku węgierskim.

A przecież mimo wszelkie oznaki czci, mimo coraz jaśniejszą nad krakowskim zamkiem pogodę, czuła się Jadwiga nieszczęśliwą. Przy wszelkich cnotach ciężył na niéj

wyrok potępienia i sromu w oczach świata. Małżonka Jagiełłowa była ciągle bezdzietną. Dwunastoletnie już stadło małżeńskie żadnem potomstwem nie pobłogosławiło jeszcze pary królewskiéj. Bezpłodność poczytywano w czasach powieści naszej za szczególny dowód gniewu Bożego, za karę pewnéj tajnéj przewiny. Ztąd jak niegdyś w starym zakonie tak i w obec wyobraźni średniowiecznéj każda małżonka bezpotomna uchodziła za jawnie potępioną grzesznicę, bywała przedmiotem wzgardy, często krwawych prześladowań ze strony męża.

Takim też losem ujrzała się zagrożoną Jadwiga. Sama religia nie odrazu ulgę tu przynosiła. Ilekroć zwyczajem babki swojéj Elżbiety usiadła młoda królowa wieczorem rozczytywać się w księgach starego lub nowego zakonu, nasuwały się jéj razporaz groźne słowa pisma św.: poniosą obie grzech swój, krom dziatek pomrą (Mojż. III. 20. 20)... zamknął Pan żywot jéj, frasowała jéj ta, która jéj zajrzała, i bardzo ją nędziła, zamiatając jéj tem oczy, że Pan zamknął żywot jej... a ona płakała a nie jadła... i była gorzkiéj myśli, modliła się do Pana, płacząc obficie (Król, I. 1. 5)"... Przy każdym z takich ustępów przypominała sobie Jadwiga „hańbę swéj własnéj bezdzietności", i była podobnież gorzkiéj myśli, i podobnież modliła się do Pana, płacząc obficie.

Chyba to jedno mogło przynieść ulgę niejaką. Toż całą duszą zanurzyła się nieszczęśliwa w tym ostatnim zdroju pociechy. Im więcéj dni mijało jéj niepłodności, tem gorętszą stawała się jéj pobożność. Dopiero w téj porze najgłębszego upokorzenia, w téj porze zwątpienia o sobie saméj, udręczenia się gorzkiem pytaniem: za jaką-też winą zesłał Pan Bóg tę karę sromotną na nią?—osiągnęły duchowne ćwiczenia Jadwigi ów stopień ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości zaświecić miał oczom spółczesnym.

I jakby dla zerwania ostatnich węzłów między jéj sercem a ziemią, zabrało jéj niebo ostatnią duszę pokrewną, starszą siostrę, królowę Maryą. Umarła ona w maju r. 1395, zaledwie 25 lat domierzywszy. Młodsza rokiem Jadwiga znalazła się w kwiecie wieku osieroconą ze wszyst-

kich pociech świata. Po stracie ojca, matki, siostry, oblubieńca i towarzysza dziecinnych lat, nie pozostał jéj nikt, z kimby ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Wśród przyjaznego, tłumnego dworu, coraz zupełniejsza samotność ogarnęła serce zbolałe, „za jedno wygnanie miała sobie nieszczęśliwa to życie“. Nie potrzebowała Jadwiga obyczajem tamtoczesnych pustelnic zamurowywać się w celi samotnéj; sam Bóg skazał ją na żałobę, na bezwinną pokutę, na samotność po wszystkie czasy.

Jakoż w pośród zgiełku życia dworskiego przybrała młoda królowa obyczaje skruszonéj pokutnicy, zmieniające w znacznéj mierze dawniejszy obraz jéj osoby i charakteru. Dawna uczestniczka tanecznych uczt franciszkańskich— złożyła szaty godowe, przywdziała odzież ubogą. Najsławniejsza niegdyś piękność swojego czasu — chodziła teraz z twarzą zakrytą, osłoniona kwefem zakonnym. Częsta przedtem spółtowarzyszka biesiad gościnnych—jadała teraz długie dnie i miesiące sama jedna w swojéj komnacie, według obyczaju żałobnic tamtoczesnych na ziemi lub na ławeczce nizkiéj przy łożu.

Nawet dawna żywość wzruszeń zewnętrznych innym w téj porze ustąpiła uczuciom. Ona — co przed laty nie wahała się porwać berdysz, aby rozbić fórtę swego dziewiczego więzienia, teraz najświątobliwszéj cierpliwości była przykładem. Ona co dawniéj z gniewu za złe przyjęcie we wsi biskupiéj zdołała odsadzić od infuły sędziwego elekta kapituły krakowskiéj, teraz „nie umiała się gniewać“. Ona co w r. 1387 tak nagłym pochodem wiodła wojska na Ruś, teraz wzdrygała się wszelkiéj myśli o wojnie, o bezbożnym przelewie krwi. Temuto bogobojnemu wstrętowi winni byli Krzyżacy tempewniejszy za jéj życia pokój z Koroną. Ta świątobliwa potulność wzmogła się z czasem do tego stopnia, że nawet wojna z pogaństwem stała się wstrętną Jadwidze. Gdy waleczny Witołd ogłosił wielką wyprawę przeciw Ordzie tatarskiéj, a liczne rycerstwo polskie spieszyło pod jego sztandar krzyżowy, lękliwa teraz Jadwiga w znacznéj części odwiodła je od krucyaty.

Tylko owa anielska litość dla cierpień ludzkich, u któréj każda łza ludzka ważyła więcéj niż całkowita naprawa

szkody, która samaż łzą taką płakała, dla któréj cały naród od lat najpierwszych tak tkliwie rozmiłował się w swojéj królowéj — tylko ta litość nie zmieniła się w zmianie losów. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni, pozostali jéj ostatniemi przyjaciołmi. O nich jedynie myśląc, tylko w towarzystwie cnotliwych kapłanów spokojniejsza, żyła Jadwiga teraz samym bogobojnym ćwiczeniom, i pokorna, zakapturzona, obyczajem świętych milcząca, klękiwała po całych dniach przed swoim krucyfiksem na zamku, w modlitwie lub rozmyślaniu pobożnem. Tensam opat żegański, który przed laty kilkunastu zapisał o Jadwidze w swojéj kronice, że jeszcze niezamężna włada zawichrzonem królestwem polskiem, dopisuje obecnie: „Teraźniejsza królowa polska, pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych ludzi przywoływa z dalekich do siebie stron, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich".

W bezpośredniem pobliżu Jadwigi panowało jeszcze wyższe wyobrażenie o zasługach jéj pobożności. Zaczęto coraz powszechniéj podziwiać w niéj duszę wybraną, którą niebo po drodze cierpień i prób wiedzie do łaski szczególniejszéj, tylko przyszłym świętym pańskim dostępnéj. Oznajmiały to różne znaki cudowne, po części już teraz, po części dopiero poźniéj dostrzeżone i zrozumiane. Gdy Krzyżacy na zjeździe w Inowrocławiu odsłonili całą srogość swojéj nienawiści ku Polsce, pobożna królowa zagroziła im ciężką wojną po swojéj śmierci, a niedaleka przyszłość przekonała o prawdziwie wieszczym duchu tych słów. Gdy Witołd uzbrajał się do owéj wielkiéj wyprawy przeciwko Ordzie, Jadwiga zapowiedziała mu klęskę, co podobnież okazało się wnet proroctwem. Gdy królowa jednego razu modliła się przed krucyfiksem na zamku, usłyszano jak wizerunek Chrystusów przemówił do niéj.

I zdarzył się wreszcie wypadek, który pozwolił mniemać, że już tu na ziemi miała paść nagroda cnotom i pokutnictwu Jadwigi. Po czternastu latach związku z Jagiełłą, w roku 1399, nadszedł szczęśliwy dzień, w którym mogła napisać królowi nieobecnemu: „Zdjął Pan Bóg ze

mnie hańbę bezpotomności". Małżonka Jagiełłowa doczekała się nadziei macierzyństwa.

Niezmierna radość ogarnęła cały naród, całą rodzinę królewską. Nastąpiły wielkie przygotowania ku uczczeniu przyszłego dziedzica korony polskiéj. Uszczęśliwiony Jagiełło rozesłał po wielu królach i książętach zaprosiny na świetny chrzest w Krakowie. Do papieża udał się w tym celu scholastyk krakowski i elekt poznański Wojciech Jastrzębiec, prosząc go w imieniu królewskiem o trzymanie do chrztu dziecięcia. Bonifacy IX odpowiedział listem łaskawym, przyjmującym zaprosiny królewskie i mianującym posła królewskiego Wojciecha swoim zastępcą przy ceremonii chrzestnéj. Owszem w dowód osobliwszych względów dla króla i królowéj polecił Ojciec św., aby nowonarodzone dziecię oprócz właściwego miana chrzestnego otrzymało jeszcze imię papiezkie Bonifacy lub Bonifacya.

Podobnież uprzejmie przyjęli także inni książęta zaprosiny krakowskie. Wielki książę litewski Witołd i jego strojna małżonka Anna wybierali się osobiście na porę złogów królowéj do Krakowa. Dla nowonarodzonego przybyła od nich w darze arcykosztowna kołyska, cała z srebra ulana. Na wiele dni przed spodziewanem rozwiązaniem upomniał nieobecny król Władysław Jadwigę, aby nie omieszkała przyozdobić wcześnie łożnicę, ustroić ją w bogate kobierce, zasłony i opięcia, przetkane złotem, drogiemi kamieńmi i perłami. Jadwiga odpowiedziała: „Okazałości światowéj już dawno się odrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mię nawiedza".

Wzmianka Jadwigi o śmiertelnem niebezpieczeństwie téj pory była nowem proroctwem. Tak gorąco od wszystkich oczekiwany płód przyszedł przedwcześnie na świat. Dnia 22 czerwca w niedzielę powiła królowa córkę, którą biskup krakowski Piotr ochrzcił natychmiast w katedrze zamkowéj, dając jéj imię Elżbieta Bonifacya. Już atoli w kilka tygodni, w sam dzień św. Małgorzaty czyli dnia 13 lipca, umarło niedonoszone niemowlę.

Małoco więcéj dni pozostało i matce. Choroba Jadwi-

gi, poprzedniemi cierpieniami znacznie już wycieńczonéj, wzięła zatrważający obrót. Radość narodu zamieniła się w trwogę. Wszczęły się publiczne nabożeństwa na intencyą wyzdrowienia królowéj. „Modliliśmy się"—mówi w kilka tygodni poźniéj jeden z najprzychylniejszych zamkowi krakowskiemu kapłanów--„wylewaliśmy łzy, czyniliśmy processye, składaliśmy wota—wszystko bez dzięki."

Czwartego dnia po śmierci niemowlęcia, 17 lipca r. 1399, w piątek z południa, „o trzynastéj godzinie", przestała żyć Jadwiga. Samotna po koniec życia, jeszcze w ostatnich chwilach dotknięta stratą córki, nie miała konająca nawet króla Władysława przy swoim boku. Tylko panowie krakowscy, dla których szczęśliwie upłynął cały jej żywot, jak niegdyś zazdrośnie strzegli ukoronowanéj dziewicy, tak i nad jéj ostatniem czuwali tchnieniem.

Dla nich też, dla kraju, dla światła i niedoli, uderzyły ostatnie tętna jéj serca. Gasnąc spokojnie w Bogu, uczyniła Jadwiga świątobliwy testament, jedyny w swoim rodzaju równie jak cały żywot gasnącej. Polecało to ostatnie rozporządzenie, aby wszystkie klejnoty, szaty, wszystkie gotowe pieniądze skarbu królowéj, słowem cały ruchomy przybór jéj dworu użyty został na wsparcie biednych i odnowienie akademii krakowskiéj. Ekzekutorami testamentu mianowała Jadwiga swoich najwierniejszych przyjaciół, biskupa krakowskiego Piotra Wysza i owego Jaśka z Tęczyna, który na sejmie sieradzkim i przed sądem wiślickim stawał tak żywo w jéj obronie, najwyższego teraz dostojnika korony bo „pana krakowskiego."

Przywołany listem Jagiełło przybył na gotowy już pogrzeb. Odprawiono go według ówczesnego zwyczaju po niejakim dopiero czasie, w blizko cztery tygodnie po śmierci, dnia 15 sierpnia. Nie było wtedy końca płaczom i narzekaniu. Duchowny piastunek Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, jéj kosztem niedawno promowany w Pradze a obecnie mistrz sztuk wyzwolonych w Krakowie, pełen osobliwszéj miłości i czci dla zgasłéj, miał kazanie żałobne. Proste, serdeczne, rozumne, zachowało się ono podziśdzień pierwszym wymowy polskiéj pomnikiem.

Złożono zwłoki w kościele katedralnym na zamku, po

lewéj stronie ołtarza wielkiego ku zakrystyi. Po usłudze ostatniéj wszyscy rozjechali się w smutku. Żałośny Jagiełło oddalił się na czas przydłuższy na Ruś. U grobowca Jadwigi, jak u grobu jéj dziada Kazimierza, pozostali tylko nieszczęśliwi, ubodzy. Płynęło ich coraz więcéj ku stopom zmarłéj, błagając jak i dawniéj o pomoc. A nieśmiertalna koicielka łez ludzkich i zza grobu niosła pociechę. Ktokolwiek w frasunku czy w niemocy przyszedł szukać ulgi u trumny błogiéj, wracał pokrzepiony na ciele i na duchu. Z każdym dniem wzmagała się zorza cudowności, otaczająca spoczynek wysłuchanéj pokutnicy w koronie.

Jeszcze szerszym i trwalszym blaskiem zajaśniała narodowi jéj puścizna testamentowa, wskrzeszona przez nią akademia krakowska. Niezwłoczne atoli urzeczywistnienie tegoż ostatniego z życzeń nieboszczki było nazbyt ważnym dla całego kraju wypadkiem, abyśmy je tu pobieżną minęli wzmianką. Z osobna więc, w połączeniu z innemi powinowatemi wypadkami poblizkiéj pory, przypatrzmy się temu nad grobem Jadwigi wznoszącemu się światłu.

XXI. Światło.

Wiek XIV pod względem oświaty za granicą i w Polsce. Podupadnięcie szkół po Tatarach. Akademia Kazimierza W. Potrzeba wspólnych kollegiów. Podupadnięcie szkoły krakowskiéj. Rzadka uprawa nauk i literatury w kraju. Częstsze przykłady uczonych Polaków za granicą. Nowo wszędzie rozbudzony popęd do nauk. Mnogość zakładanych jednocześnie akademij. Takiż zapał do nauk w Polsce. Zwłaszcza w klasie możniejszéj. Nawet w płci żeńskiéj. Uczoność familii andegaweńskiéj. Zasługi Jadwigi około oświaty narodowéj. Założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich. Znaczenie téj fundacyi. Kollegium teologiczne dla Litwy i Polski w Pradze. Starania o nauki teologiczne w szkole Kazimierza W. Zapis Jadwigi. Odnowienie akademii krakowskiéj. Właściwie tylko fundacya kollegium Jagiellońskiego. Inauguracya. Kto w istocie założył akademią? Zmiana czasów między Kazimierzem a Jagiełłą. Szkoła Jagiellońska głównie szkołą teologiczną. Samorodne krzewienie się nauki. Błogi wpływ światła. Przeszkoda coraz groźniejszych niebezpieczeństw od strony wschodniéj. Druga szkoła narodu. Ukraina i Podole.

Mówiliśmy już o różnych życia tamtoczesnego zajęciach; widzieliśmy sceny obrad publicznych i uciech dworskich, nabożeństwa i wojny, kupiectwa i gospodarstwa; staraliśmy się poznać zwyczaje mieszkańców miast, siół, zamków, dworów i zagród — a nie było jeszcze wspomnienia o tem, co zwyczajnie poczytywane bywa za miarę światła w narodzie — o uczonych i uczoności. Pod tym względem gdyby oświata zamykać się miała w saméj książce i szkole, godziłoby się ubolewać nad królestwem Jadwigi.

Rzadziéj bowiem niż mury i marmury w drewnianéj Polsce Kazimierza W. świeciły w niéj za Kazimierza i Jadwigi pomniki i przybytki nauki. Temci liczniéj i jaśniéj świecą oczom naszym przyczyny, które tłomaczą i uniewinniają tę próżnię.

Wiek XIV, wiek najmętniejszéj zamieszki żywiołów średniowiecznych, wiek srogich wszędzie wojen, syzmy kościelnéj, rozruchów miejskich, okropnych pokilkokrotnie morów, powszechnéj nakoniec swawoli i rozpusty, był w ogólności czasem podupadnięcia oświaty naukowéj, znacznie niższéj niż w wieku przeszłym. W Polsce do podobnych przyczyn ogólnych przybywały jeszcze szczególne, ściśle miejscowe. Kiedy inne narody zachodniéj Europy, o tyle wieków wcześniéj ochrzczone, miały o tyleż wieków dłuższą do naukowego ukształcenia się porę, Polska liczyła trzy wieki chrześcijaństwa, trzy wieki powolnie rozkrzewiającéj się z niem nauki, a jeszcze i z tych trzech wieków — jeden Tatarstwo całkowicie zmazało.

Na sto kilkadziesiąt lat przed Jadwigą w latach 1241, 1260 i 1289, przeciągnęła całą Polskę straszna burza tatarska, przeciągnęła trzema ognistemi słupami, trzema płomiennemi szlakami spustoszenia, które sięgnęły aż po Kraków, wyludniły kraj cały, uprowadzały naraz, jak np. roku 1289, po 21,000 samych dziewcząt, obróciły wszystko, miasta, klasztory, sioła, w perzynę. Jeśli w dwóch chrześcijańskich wiekach przed Tatarami zaczęły przy każdéj katedrze biskupiéj nastawać takzwane szkoły katedralne czyli wyższe, przy wielu parafiach parafialne, po klasztorach szkoły klasztorne i biblioteki, tedy w wieku zagonów tatarskich upadły wszystkie szkoły kościelne, spłonęły księgozbiory, zabrakło wszelkich środków nauki, tak trudnych podówczas do zgromadzenia.

Po Tatarach potrzeba było pomyśleć pierwéj o zaludnieniu sioł, odbudowaniu miast, a szkoły i biblioteki musiały czekać starań późniejszych. Tylko bezpieczniejsza od Tatarów część Wielkopolski zachowała nieco oświaty szkolnéj, lecz znane nam polityczne podupadnięcie a moralne zniechęcenie téj części kraju nie sprzyjało wzrostowi życia

umysłowego. Omroczyło się zatem wszędzie grubą nocą to życie, a gdy wreszcie przyszła pora nowéj o niem pamięci, gdy zwłaszcza za Kazimierza W. wraz z innemi porządkami także i szkoły przy odbudowanych dźwignęły się kościołach, nie było dostatecznéj rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Pracowała przecież niezmordowanie ręka nieśmiertelnego króla dla dobra kraju, i wzniosła mu nawet przybytek najwyższych nauk w stolicy. Sześcią laty przed śmiercią, w dzień błogiéj dla nauk wróżby, bo w uroczystość zstąpienia Ducha św. na apostołów, wydał Kazimierz roku 1364go dokument założenia akademii w Krakowie, mającéj swemi kiedyś gmachami, swoją mnogością nauczycieli i uczniów, zaludnić puste podówczas miasto, dzisiejsze przedmieście Kazimierz. Tegożsamego dnia obowiązali się mieszczanie kazimierscy osobnym dokumentem do czuwania nad całością wszelkich swobód i praw, udzielonych akademii przez króla a wprowadzających ją w styczności z mieszczaństwem i sądownictwem miejscowem.

W kilka miesięcy późniéj, dnia 1 września 1364 potwierdził szkołę kazimierowską papież Urban V, jako najwyższy zwierzchnik wszystkich zakładów duchownych a temsamem konieczny upoważniciel wszystkich akademii średniego wieku, instytutów całkowicie duchownych pod owe czasy. Stosownie do zwyczajnéj przy takich nowych fundacyjach i konfirmacyach praktyki, powtarzającéj się np. rokiem późniéj przy zatwierdzeniu głównéj szkoły wiedeńskiéj, w trzy lata późniéj przy konfirmacyi akademii pięciukościelskiéj w Węgrzech, wykluczył papież z akademii krakowskiéj nauki teologiczne, któremi ona dopiero późniéj uzupełnić się miała.

Przestając tedy na zwyczajnych początkach, otrzymał uniwersytet krakowski sześciu nauczycieli, tj. 3 profesorów prawa, 2 filozofii, 1 sztuk wyzwolonych. Podobnież jak cała społeczność uczniów szerokiemi obdarzeni swobodami, mianowicie zwyczajnem wówczas sądownictwem własnem niższego rzędu, żyli księża profesorowie z dochodów żup wielickich, i zgodnie z trybem każdéj nowéj podówczas szkoły

wykładali nauki w własnych mieszkaniach, zapewnionych im przez króla i mieszczan po pewnych stałych, raz na zawsze wytkniętych cenach.

Mimo lukę nauk teologicznych miała szkoła kazimierzowska znaczenie istotnéj akademii, tylko jeszcze młodéj, nieukończonéj, któréj wraz z wydziałem teologicznym nie dostawało jeszcze niektórych innych umiejętności, mianowicie medycznych, w ogóle tego wszystkiego, w co każda na świecie akademia dopiero z czasem wzbogaca się i urasta. Bardziéj jednakże niż teologii i medycyny potrzebował uniwersytet krakowski zrazu pewnego budynku czyli kollegium, w któremby bądźto wszyscy nauczyciele z uczniami, bądź przynajmniéj część onych, mieli wspólne mieszkanie, wspólne miejsce odczytów i popisów akademicznych.

Dopóki taki zakład nie istniał, podlegała cała exystencya akademii tysiącznym niedogodnościom, narażającym ją nieraz na zupełną zagładę, podającym ją osobliwie w zgubne dla niéj niebezpieczeństwo niemoralności, ile że odosobnione audytorya i mieszkania profesorów i tłumnie nagromadzonéj młodzieży wiodły wówczas do niesłychanych scen rozpusty i zgorszenia. Z téj przyczyny musiano gdzieniegdzie, jak np. w Wiedniu i w Pradze, zakazywać wyraźnie, aby panowie akademiści nie mieszkali nigdy zosobna, a zakładanie chroniących od podobnéj niemoralności kollegiów uchodziło za rzecz tak ważną, że dopiero ufundowaniem takich zakładów poczytywano całe dzieło fundacyi dokonanem, dopiero od ufundowania takich kollegiów liczono niekiedy datę istniejących oddawna akademij.

Któremito względami powodowany, postanowił Kazimierz W. uzupełnić swoją akademię zbudowaniem podobnegoż zakładu, i obrawszy ku temu przestronne przedmieście kazimierskie, rozpoczął już budowę. Blizka atoli śmierć przerwała dzieło królewskie, a zamieszki nowych po Kazimierzu rządów, niedbałość króla Ludwika o wewnętrzny stan Polski, coraz gwałtowniejsze zaburzenia w czasie małoletności Jadwigi, nietylko zawiesiły wykonanie projektu Kazimierzowego, lecz owszem podały w wątpliwość cały byt jego szkoły.

Przy nader szczupłéj liczbie nauczycieli i uczniów,

przy tak opieszałych nadzorcach akademii jakim np. według dokumentu fundacyi był z urzędu swego płochy biskup krakowski Zawisza, przy częstych wtedy po Małopolsce zagonach Litwy, Węgrów, Mazowszan, nie mogła akademia krakowska ani zakwitnąć, ani rozgłosić się licznemi świadectwami swego kwitnięcia. Wlokła ona wprawdzie swój nędzny żywot o niewielu profesorach i uczniach; pozostały niewątpliwe świadectwa jéj promocyj od roku 1373 i nieco późniéj; wychodziły w roku 1397 rozporządzenia papiezkie, uzupełniające jéj skład, ale na oświatę kraju nie wywarła szkoła krakowska znamienitszego w tak krótkim czasie wpływu.

Trwał więc dawny mrok umysłowy, nie rozjaśniony żadnemi imionami sławnemi, żadnemi zabytkami literatury. Oprócz kilku luźnych zapisków kalendarzowych, kilku urywków rocznikarskich, nie sięgających ponad poziom elementarnéj nauki czytania i pisania z łacińska, nie znamy dziś w Małopolsce przez cały wiek XIV ani jednego pisarza imiennego. Owszem na całą Polskę tegoż stólecia tylko jeden Wielkopolanin z rodu Nałęczów, były podkanclerzy Kazimierzowski Janko z Czarnkowa, znany w literaturze historycznéj pod nazwą Archidiakona gnieźnieńskiego, śmiertelny nieprzyjaciel „starszéj królowéj polskiéj“ Elżbiety, uczuł w sobie natchnienie do obszerniejszéj pracy pisarskiéj, uczuł je prawie tylko dlatego, aby w jaskrawym obrazie bezrządu po Kazimierzu W. zbezcześcić przed światem swoich nieprzyjaciół, Elżbietę, Zawiszę, Mikołaja.

Zresztą razi wszędzie jaskrawa nieumiejętność i niepiśmienność, odbijająca smutno od jakiejtakiéj uprawy nauk w krajach sąsiednich, zwłaszcza w szczęśliwych pod tym względem Czechach za Karola IV, a równa tylko podobnejże ciemnocie ówczesnych Węgier. Wszelka uczoność zawierała się w stanie duchownym, a i w tym stanie zdarzało się tuowdzie za dni Jadwigi, nawet w najoświeceńszych stronach Europy, nawet obok głośnéj już sławy uczonéj Danta, Petrarki i Bokaczia, trudne do uwierzenia nieuctwo. Jeśli jeszcze w roku 1429 sobor duchowieństwa francuzkiego w Paryżu zalecać musiał, aby tylko takim duchownym poruczano obowiązki kościelne, „którzy epistoły i ewanielie

płynnie czytać potrafią"; jeśli w roku 1335 kanonicy Zurychscy w liście do swego biskupa w Konstancyum przepraszać muszą, że niektórzy znakiem krzyża św. podpisują, „ponieważ nie wszyscy pisać umiemy"; jeśli nawet ów przychylny Jadwidze papież Bonifacy IX według pobłażliwéj wzmianki owego czasu „umiał zapewne czytać, ale pisać nie umiał"—czegożto nie można było obawiać się po uczonym stanie ubogiéj Polski?

Gdy zaś w któréj z lepszych głów polskich obudziła się żądza wiedzy, ambicya naukowa; gdy chęć wyższéj oświaty szkolnéj zaprowadziła takiego ochotnika uczoności do postronnych Niemiec, Francyi lub Włoch, tedy w braku znakomitszych związków rodzinnych, któreby nadziejami świetnéj promocyi powoływały wędrowcę polskiego nazad do kraju, pozostawał on nieraz nazawsze za granicą, przyjaźniejsze tam dla swoich naukowych zamiłowań znachodząc pole niż w opustoszałéj ojczyznie. Ztąd w obec zupełnego braku uczonych w Polsce XIV stólecia uderza nas widok kilku Polaków, kilku wychowanków stolicy nadwiślańskiéj, znanych podówczas z nauki i płodów piśmiennych za granicą.

W Wrocławiu pozostał z tego czasu po nieznanym w stronach ojczystych kanoniku krakowskim Janie Widwinie osobliwszy satyryczno-moralny poemat pod napisem *Antigameratus*. Ułożył go autor po łacinie w ten sposób, iż każde dwa następujące po sobie wiersze kilkuzgłoskowe kończą się dwoma temiżsamemi słowami, różnego przecież znaczenia — co wprawdzie według dopisku poety przynosi trojaką czytelnikowi korzyść bo naprzód buduje go moralami zbawiennemi, potem wdraża mu w pamięć różnicę dwuznaczników, potrzecie uczy iloczasu zgłosek, lecz powtarzając się przez wiele tysięcy, wierszy, nabawia w końcu istnego zawrotu głowy.

Nieco późniéj chodził do szkół w Krakowie pewien młody góral ze Spiża, imieniem Marcin, który wyszedłszy następnie po wyższe nauki za granicę, podróżował po różnych stronach Niemiec i Włoch, wstąpił z czasem do klasztoru Benedyktynów, został opatem w Wiedniu, i napisał pamiętnik swojego życia i czasu, przystrojony w formę rozmowy

między starcem a młodzieńcem, pełny wspomnień młodości i Krakowa. W czasie między kanonikiem Widwinem a tym opatem wiedeńskim profesorował z chwałą po zagranicznych akademiach w Pradze, Paryżu i Hajdelbergu, Krakowianin Mateusz, liczony w Czechach do najwcześniejszych zwolenników reformy duchowieństwa, słynny niebawem równie swietną karyerą jak przed stukilkudziesięcią laty głośny za granicą arcybiskup Marcin Polak, gdyż zaszczycony z kolei biskupstwem wormackiem, kanclerstwem państwa rzymskiego, w końcu nawet godnością kardynalską.

Ale chcąc dobić się fortuny za granicą, potrzeba było przezwyciężyć tysiączne trudności i przeszkody, którym nie każdy śmiał stawić czoło. Sama podróż do cudzych krajów, jak to już papież Urban V w potwierdzeniu akademii Kazimierzowskiéj oznajmił, narażała na „różne niebezpieczeństwa żywota i zbawienia, dla których wielu ze szlachty polskiéj, pielgrzymując gwoli naukom po zagranicy, popadało w zasadzki nieprzyjaciół, długą ponosiło niewolę, nawet nędzną ginęło śmiercią.“ A jeszcze i tych niebezpieczeństw należało dokupywać się wielkim kosztem pieniędzy, jakiego domagał przydłuższy pobyt w szkołach postronnych, zamkniętych z téj przyczyny uboższym. Nie każden bowiem doznał tak cudownéj pomocy niebios jak jeden z ówczesnych biskupów płockich, który będąc plebanem ubożuchnéj parochii, spragnionym nauki a pozbawionym środków, znalazł jednego razu na ołtarzu kościołka znaczną summę zwykłéj wtedy jałmużny ołtarzowéj, udał się za nią w podróż, wyuczył się za granicą, został biskupem.

Bez tak cudownie ułatwionych studyów w obczyźnie, bez środków nauki w kraju, bez towarzystwa ludzi uczonych, bez wszelkich prawie ksiąg, marniały najniepośledniejsze zdolności. Mimo wszechstronnych starań Kazimierza W., mimo fundacyą akademii i zaczętą budowę gmachów akademicznych, leżała oświata naukowa dawnym ugorem, a najznamienitsze stanu uczonego umysły stało chyba na tyle uczoności, iż jak ów biskup poznański Łodzia, składali pobożne lub wesołe piosnki łacińskie do muzyki. Czasem wynikały ztąd nierównie gorsze następstwa, i działo się niejednokrotnie, iż najzdolniejsze głowy, jak ów chwalony

z talentów następca Łodzi Mikołaj, nie widząc wkoło siebie pobudek do pracy umysłowéj a gorącą miotane krwią, chwytały się zajęć i rozrywek światowych, brnęły w najrubaszniejszą rozpustę. Gdy zaś takiemu duchownemu dostojnikowi przyszło okazać za granicą uszanowanie kraju swego dla nauk i dla ludzi uczonych, tedy dobywał on trzosa, spraszał całą akademię paryzką do swego stołu, i „sprawiał jéj ucztę solenną na cześć korony polskiéj.“

Wszakże im większe trudności broniły ludziom zerwania owocu wiedzy, tem pożądliwiéj poglądali wszyscy ku niemu. Po chwilowem przyćmieniu wschodzącéj zorzy nauk obudził się u wszystkich narodów XIV stólecia nowy zapał szukania światła, szerzenia światła. Ogarnął on wszystkie kraje, ogarnął rządy i ludy, władzę duchowną i władzę świecką. Monarchowie spółzawodniczyli z sobą zakładaniem uczonych szkół, zbieraniem rękopismów, budowaniem kollegiów; ludy dostarczały tysięcy uczniów szkołom, liczącym wówczas jak np. akademie w Paryżu, Oxfordzie, Pradze, po 5,000, po 10,000, owszem po 30,000 studentów i profesorów.

Nie zapomnieć przy tem nieśmiertelnych zasług samegoż duchowieństwa, samejże władzy apostolskiéj. Pochodnia wszelkiego światła, w początkowéj nocy średnich stóleci, nie trwożyła się stolica rzymska jego coraz szerszym rozświtem, lecz pod sterem mądrych papieżów przodkowała owszem powszechnemu dążeniu do oświaty. Prześladowano usterki w wierze, ale nie znamy papieża, któryby jako najwyższy zwierzchnik wszelkiéj podówczas uczoności odmówił zatwierdzenia jakiemukolwiek z przedłożonych sobie projektów szkoły głównéj, a niektórzy z nich jak np. Urban V utrzymywali po tysiąc uczniów ubogich kosztem swoim w różnych krajach i szkołach, inni zaś sami wielu nowym umiejętnościom, jak np. Klemens V nauce języków oryentalnych, pierwsze otwierali przybytki.

A wespół z entuzyazmem rzetelnym przyczyniały się do rozpowszechnienia światła także mniejszlachetne pobudki, pracowała nad tem próżność światowa, niekiedy nawet prosta chęć zysków. Stało się istną modą u książąt, zakładać akademie, popisywać się w Rzymie prośbami o kon-

firmacye uniwersytetów, które lubo natychmiast potwierdzone przez papieżów, często nigdy wcale nie weszły w życie. Takim sposobem chwalono w Rzymie królowi Ludwikowi założenie nieznanéj w Węgrzech po koniec XIV wieku akademii w Pięciukościołach, królowi Zygmuntowi fundacyę równie późnéj wszechnicy w Budzie, Krzyżakom erekcyą nieistniejącego nigdy uniwersytetu w Chełmnie, zatwierdzonych przez stolicę papiezką w latach 1367, 1388, 1387.

Inni zaś książęta, widząc jak wielkiemi korzyściami przymnożonéj miastom ludności i intraty publicznéj odpłacają się wszędzie nowowzniesione akademie, widząc jak np. ubogie przedtem miasteczka Oxford, Pisa i inne, od czasów nastania szkół w niezwyczajne wzrosły bogactwa, musieli wraz z założycielem uniwersytetu wiedeńskiego upewniać w dokumentach fundacyi, że „nie z chciwości zysków, ani dla przymnożenia sobie pieniędzy, fundują szkołę, a o dochody z podatków i opłat od studentów, magistrów, doktorów, bakałarzów, tudzież ich sług i bedelów, wcale nie dbają, przeco też czynią chętnie ofiary z tych dochodów, mając niepłonne przekonanie, iż co tym sposobem ubędzie skarbowi książęcemu, to z drugiéj strony wynagrodzi się książęciu i miastu pożytkiem duchowym, owszem wynagrodzi się jeszcze wielokrotnie innemi pożytkami materyalnemi.“

Któreto wszystkie pobudzki napełniły wiek XIV nowemi akademiami, zapewniając mu w téj mierze pierwszeństwo przed każdą inną epoką w dziejach oświaty. Kiedy wszystkie kraje i stólecia średniéj historyi przestawały potąd na kilku, najwięcéj 12 akademiach, mianowicie na trzech głównych w Bolonii, Paryżu i Oxfordzie — w wieku XIV podwaja się naraz ta liczba, wzrasta przeszło 24 uniwersytetów, nastają tuż po sobie r. 1348 wszechnica w Pradze, 1354, w Huesca, 1357 w Syenie, 1361 w Pawii, 1364 w Angers, tegoż roku w Krakowie, 1365 w Wiedniu, 1387 w Hajdelbergu, 1388 w Kolonii, 1391 w Ferrarze, 1392 w Erfurcie itd.

Pomiędzy innemi narodami Europy nie ustępowali żadnemu w łaknieniu wiedzy Słowianie. Osobliwie Czesi zadziwiali namiętną uprawą nauk. Literatura czeska XIV

wieku prześcignęła naraz wszystkie słowiańskie, wiele europejskich. Niedawna akademia pragska, przez długi czas jedyna akademia na całe Niemcy, wrzała mrówim rojem czeskich magistrów i studentów. Panował tak skrzętny ruch naukowy w całym narodzie, iż w poufnych listach owego czasu, nie chcąc otwarcie wymieniać nazwiska kraju, zamiast „Czechy“ mawiano „szkoła,“ zamiast „Czesi“ „studenci.“ Ta gorąca żądza uczenia się rzuciła nawet pierwszą iskrę tego pożaru, który niebawem pochłonął akademię i naród.

Powszechną bowiem praktyką owéj epoki została szkoła pragska dokumentem fundacyi podzielona w cztery różne narody, a ponieważ jéj założyciel niemiecki i czeski król Karol IV, założył ją równie dla Niemców jak i dla Czechów, przeto ze względu na niezmierną większość ludności całych Niemiec nad czeską pozwolono Niemcom stanowić w Pradze dwa, owszem trzy osobne narody akademiczne, tj. bawarski, saski i szlązki, Czechów zaś ograniczono na jeden. Tymczasem mniéj ciekawi podówczas Niemcy przybyli w niespodziewanie szczuplejszéj garstce; ogół młodzieży wszystkich trzech narodów niemieckich, lubo razem do pięciu a według przesadnych podań do trzydziestu tysięcy uczniów liczący, okazał się o wiele mniejszym od liczby uczniów jedynego narodu czeskiego; a że według statutu każdy z narodów miewał osobny w obradach akademicznych głos, musieli kilkokrotnie liczniejsi Czesi o jednym głosie ulegać mniéj licznym Niemcom o trzech. Wynikłe ztąd pod naczelnictwem Husa i Hieronima zatargi między Niemcami a Czechami doprowadziły niebawem do zupełnego rozbicia akademii, do okropnych wojen hussyckich, do ostatecznéj zagłady kraju.

Nim te smutne wypadki nastąpiły, uczęszczało do głównéj szkoły pragskiéj, w całym przeciągu między założeniem a odnowieniem akademii w Krakowie, bardzo wielu Polaków. Przeszło stu znamy z akademicznych ksiąg po imieniu; razem z Polakami szlązkimi mogło ich być do tysiąca. Nie wynika z tego bynajmniéj, iżby w wzmiankowanym przeciągu czasu między 1364 a 1400 nie miała istnieć akademia krakowska, lubo nie zupełna bo bez nauk

teologicznych i mniéj sławna od pragskiéj. Gdyż gwoli szkołom sławniejszym pomijano nie rzadko szkoły własnéj ojczyzny, zkąd i sami owi najżarliwsi obrońcy narodowości czeskiéj, Jan Hus i jego towarzysz Hieronim, mając sławną już akademię w własnéj Pradze, pobierali nauki w sławniejszym jeszcze Oxfordzie, w dalekiéj Anglii. Zresztą i po zasłynięciu odnowionéj już akademii krakowskiéj uczęszczali Polacy w znacznéj liczbie do uniwersytetów zagranicznych do Pragi, Wiednia i Lipska, stanowiąc tam osobne nawet narody lub oddziały w narodach. Zaczem nie o mniemanem nieistnieniu już podówczas akademii Kazimierzowskiéj, lecz o równym jak w Czechach popędzie Polaków do nauki, wnosić ztąd można.

Skutkiem tego powszechnego popędu do nabywania wiedzy, który zarazem był popędem do zaszczytów światowych, garnęli się młodzi owego czasu Polacy, skoro tylko fortunka dopisała, do którejkolwiek akademii czy szkoły, do Bolonii, Paryża, Pragi, Wiednia, Wrocławia, nawet do krzyżackiego Torunia. Garnęli się na wyścigi z mniéj zdolnymi lub mniéj możnymi, radzi byli posiąść wszystko światło dla siebie samych, posuwali się często do pozazdroszczenia go innym, co niejednym rysem sprzeczności pacechowało epokę teraźniejszą. I tak np. w królach jakoteż w dzieciach królewskich nie ceniono bynajmniéj uczoności, obawiając się aby wyższość rozumu nie uczyniła króla przytrudnym do powodowania się życzeniem i zdaniem pospolitem, a dzieciom królewskim nie dała zbytniéj przewagi nad mniéj ukształconą dziatwą szlachecką. Nawet w wychowaniu kobiet — jak o tem pewien starożytny magister krakowski a przyjaciel edukacyi niewieściéj wyraża się poufnie — „ustawili i pilno tego strzegli mężowie, aby białegłowy pisma się nie uczyły, i ksiąg żadnych co się tyczy biegłości a wyćwiczenia rozumu nie czytały, a to jedynie dla tego, iż oni chocia insze wymówki mają, wszakoż więcéj to czynią z niejakiéj z a z d r o ś c i.“ Lecz dla siebie saméj łaknęła szlachta z niewymownym zapałem wiedzy, i niezepsuta jeszcze długiem piastowaniem przewagi w społeczeństwie, dopiero wysileniem wszechstronnéj pracy dążąca do niéj, starała się jak na polu bitwy, jak w zgromadzeniu

sejmowem, tak i na ławach szkolnych odzierżeć prym w narodzie.

Wówczas lada ubogi chodaczek, mając wiele dzieci a mało chleba, naśladował pana brata z Lubnicy, Dersława herbu Jastrzębiec, i wybrawszy najdowcipniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszéj lepszéj szkółki przy farze wiejskiéj, mówiąc doń z panem Dersławem: „Oddaję cię nie w żaki ale w biskupy; pamiętaj abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców, i zbudował na tem miejscu kościoł z gliny palonéj“ — a syn ubogiego szlachcica na zagrodzie, młody Wojciech Jastrzębiec, tensam który niedawno jako elekt kapituły poznańskiéj jeździł do Rzymu prosić papieża Bonifacego IX w kumy do nowonarodzonéj córki Jadwigi, zasiadł późniéj w istocie na stolicy biskupiéj, owszem na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem.

Dzięki szlacheckiemu podówczas uszanowaniu dla nauk wydarzało się, że kiedy klasy uboższe w najrubaszniejszem pogrążone były nieuctwie, kiedy ustronniejsi plebani zaledwie czytać umieli, świeccy przeciwnie magnaci celowali nieraz nauką; a gdy król Kazimierz W. w roku 1368 kazał ułożyć statut żupniczy dla Wieliczki, dokonali tego wraz z późniejszym biskupem Zawiszą i arcybiskupem Bodzantą najmożniejsi panowie i „rycerze bronni“ Jaśko z Melsztyna kasztelan krakowski, Dymitr z Goraja skarbnik koronny, Swiętosław podskarbi; spisał zaś statuta własną ręką „pan Dymitr, notaryusz i podskarbi ówczesny.“

Jak jeszcze długo późniéj tak mianowicie za dni Jadwigi ceniono sobie fortunę głównie jako środek do nabycia niedostępnéj ubóstwu nauki i wyższości moralnéj. Nie inną też bronią, nie przemocą fizyczną, nie dumą i junactwem późniejszem, dobiła się szlachta XIV wieku swojéj jedynowładzy w narodzie. Zuchwałością żołnierską, lekceważeniem książki i szkoły, utracono tę władzę — zyskano ją teraźniejszem pojęciem wszechzbawienności światła, teraźniejszym popędem naukowym...

Wzbudzała owszem ta chciwość wiedzy takie w ówczesnéj Polsce zjawiska, jakich nie widzimy gdzie indziéj. Pragnienie nauki nietylko męzką zapalało ambicyą, lecz niepokoiło nawet płeć białą. Małoco po odnowieniu gło-

wnéj szkoły Kazimierzowskiéj przysłuchywał się w niéj odczytom akademicznym pewien młody kandydat bakałarstwa, który jednego razu okazał się — dziewczyną. Przywdzianie stroju męzkiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnię, która temiż właśnie czasami zgubiła na stosie płomiennym sławną Dziewicę Orleańską. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedwszystkiem spotkało ją zapytanie: dlaczego męzki przywdziała strój? „Z miłości dla nauki“— odpowiedziała winowajczyni, a przesłuchywane z kolei świadki, jéj spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego powiedzieć o niéj. Złagodnieli więc sędziowie duchowni, i na jéj własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek a nawet ksienią, i — „zapewne żyje jeszcze dotychczas“ — kończy ów niegdyś w Krakowie wychowujący się góral ze Spiża, późniéj wiedeński opat Marcin — „gdyż miałem niedawno wiadomość o niéj.“

A jak ta ciekawa nauki Krakowianka tak i koronowana spółtowarzyszka jéj płci, nasza królowa Jadwiga, podzielała w zupełności powszechną wówczas żądzę kształcenia się, cześć dla oświaty. Jedna z najdawniejszych książek o wychowaniu domowem, jaką znają języki nowoczesne owa wzmiankowana dawniéj nauka pewnego francuzkiego ojca dla córek, praca czasów króla Ludwika, oznajmia czytelnikowi u wstępu, iż jest tylko naśladowaniem innéj książki podobnéj, którą niedawno jedna z żyjących monarchiń kazała napisać dla swoich córek. Owoż mniemają uczeni współrodacy króla Ludwika, iż dla nikogo innego jak tylko dla naszéj Jadwigi i jéj siostry Maryi ułożony został wspomniony model księgi edukacyjnéj.

W takim razie ujrzelibyśmy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczeńszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jéj wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jéj szacunku dla uczoności. Cała rodzina andegaweńska słynęła z poloru i oświaty. Pradziada Roberta neapolitańskiego mienią listy papiezkie najmędrszym z monarchów tamtoczesnych, babka Elżbieta *czytywała* codziennie na brewiarzu, ojciec Ludwik zakładał

akademie i był chwalony z mądrości. Rodzona siostra Marya ceniła sobie wysoce uczonych i poetów, sama Jadwiga nie pragnęła niczego tak gorąco jak chwały bożéj, a ówczesna chwała boża — to sama przez się chwała światła, uprawa nauk.

Nie było bowiem poważniejszéj modlitwy nad modlitwę na książce, wyższego zbudowania umysłu nad rozczytywanie się w pismach duchownych, większych zasług względem religii nad powiększanie liczby sług bożych — wynikłe zaś ztąd rozkazy układania książek do nabożeństwa w zrozumiałéj dla wszystkich mowie, przekłady ksiąg duchownych na język gminny, fundacye kollegiów teologicznych, głównych podówczas zakładów naukowych—to wszystko samo przez się uprawiało język ojczysty, wzbogacało literaturę narodową, rozprzestrzeniało oświatę szkolną, wszechstronne szerzył oświatło.

Do czego zaś i powszechna dążność epoki, i wychowanie pierwotne, i głośno odzywające się potrzeby kraju usposabiały Jadwigę, temu ona czynami całego życia odpowiedziała według sił swoich. Do różnych pomniejszych ofiar i fundacyj duchownych, do niezrównanéj w dziejach zasługi pozyskania całéj Litwy oświacie chrześcijańskiéj, do wspomnionych dawniéj starań o przełożenie całéj kollekcyi pism duchownych na język polski, których pozostałe podziśdzień szczątki należą do najpierwszych zabytków mowy i literatury ojczystéj — przybyły fundacye trzech wielkich zakładów naukowych, trzech wielkich ognisk światła, miłości i pojednania, dla trzech wielkich działów szerokiego teraz państwa polskiego, dla Rusi, Litwy i Polski.

Niebawem po przywróceniu ziem Czerwonoruskich Koronie, dnia 28 lipca 1390, ułożony został dokument zaprowadzenia w Polsce zakonu Benedyktynów słowiańskich. Byłto ostatni szczątek starodawnego obrządku słowiańsko-katolickiego, w którym wszystkie prawie narody zachodniéj Słowiańszczyzny przyjęły były w dziewiątym wieku wiarę Chrystusa, a który w dwa wieki późniéj musiał u tych wszystkich narodów ustąpić obrządkowi rzymskiemu. Jednoznaczny z obrządkiem rzymskim co do uznania władzy papiezkiéj i powszechności kościoła łacińskiego, zlewał się

na plemiona słowiańskie to rzadkie błogosławieństwo, „tylko trzem zresztą narodom i językom, tj. greczyźnie, łacinie i hebrajszczyźnie udzielone, iż w swojem własnem narzeczu mogły odprawiać wszystkie sprawy kościelne, wszelkie nabożeństwo dzienne i nocne, nawet tajemnicę mszy świętéj.“

Po obaleniu obrządku słowiańskiego przechowywały się tylko w niektórych ustronniejszych kończynach zachodniéj Europy, mianowicie w Dalmacyi, Bośnii i Serbii, nader szczupłe po nim okruchy, w szczególności resztki zakonu Benedyktynów słowiańskich, łączących w sobie regułę św. Bazylego z regułą św. Benedykta. Otóż gdy w połowie XIV wieku ozwały się w chrześcijaństwie zachodniem coraz głośniejsze nadzieje unii kościoła oryentalnego z okcydentalnym, gdy gwoli temu życzeniu zachodniemu zwolniała na zachodzie dawna surowość względem obrządku słowiańskiego, zdali się ci utajeni nad Sawą i Driną Benedyktyni słowiańscy nader pomyślnem narzędzem do szerzenia unii pomiędzy Słowianami chrześcijaństwa wschodniego.

Chwycił się téj myśli osobliwie ojciec terazniejszego króla Węgier Zygmunta, król czeski i cesarz rzymski Karol IV, gorliwy popieracz spojenia obudwóch cerkwi. Zawiązawszy w tym celu wielce przyjazne stosunki z królem serbskim Duszanem, blizkim opanowania przed Turkami całego cesarstwa byzantyńskiego, przywołał cesarz za pozwoleniem papieża Klemensa VI licznych z Bosnii, Dalmacyi i Kroacyi Benedyktynów słowiańskich, i osadził ich od roku 1347 w bogato uposażonym klasztorze Emaus w Pradze. Ale zacna myśl Karola Luxemburczyka nie znalazła naśladowców ani w Ludwiku królu węgierskim ani w księciu Władysławie Opolskim, władzcach mnogiéj ludności grecko-słowiańskiéj pod koroną węgierską i w ziemiach czerwonoruskich, nawracanéj przez nich w surowym duchu cywilizatorstwa europejskiego, bez względu na obyczaj i przywiązanie krajowców środkami przemocy i edyktów.

Za toż przemówił pomysł Karolów tem silniéj do wyrozumiałéj a litościwéj duszy Jadwigi, przemówił do również pobłażliwego Jagiełły. Zwłaszczaż bo Jadwidze przypominali się Benedyktyni słowiańscy nie jednem zapewne wrażeniem dziecinnych lat. Matka Jadwigi, Elżbieta, urodzona

Bosniaczka, przeciwna Ludwikowemu cywilizatorstwu i współczuciu dla teutonizmu, miała w mowie, w zwyczaju i wyobrażeniach wiele wspólnego z tymi czerńcami bośniackimi. Jakoby też macierzyńskiem powodowana wspomnieniem, przylgnęła Jadwiga gorąco do projektu misyi Benedyktynów słowiańskich w Rusi Czerwonéj, a duchowne i nieduchowne głosy dzisiejsze uznają mądrość tego pomysłu.

Uprojektowawszy zaś fundacyę słowiańską w stolicy polskiéj, postanowili oboje królestwo nadać jéj ile możności wielkie rozmiary i znaczenie. Zamierzono zbudować na przedmieściu Kleparskiem, w pobliżu rzeki Rudawy, obszerny kościół i klasztor pod wezwaniem św. Krzyża, z trzydziestą zakonnikami i odpowiednią liczbą służby kościelnéj, z bogatem uposażeniem, z środkami wysyłania z siebie dalszych osad klasztornych.

W rychłem wykonaniu projektu powołano na początek kilku Benedyktynów z Pragi, i zajęto się budową gmachów potrzebnych. Wzniósł się najprzód drewniany dom z ogrodem dla zakonników, zaopatrzony tymczasowie intratą 20 grzywien z cła krakowskiego. Następnie cała przestrzeń fundacyi obwiedziona została murem, i zaczęły wzrastać ściany kościoła. Przednia część świątyni, chór i zakrystya, stanęły wkrótce pod dachem; reszcie kościoła kopano fundamenta. Nie czekając zupełnego ukończenia budowy, rozpoczęło się nabożeństwo w świeżym chórze kościelnym. Już „za dnia białego i zmroku, podczas jutrzni, mszy św. i nieszporów, brzmiała nowa świątynia“ — opowiada kronika — „nieustanną chwałą bożą w ubłogosławionéj mowie słowiańskiéj.“

Tymczasem pracowała Jadwiga nad drugiem dziełem pobożności i światła, nad zakładem naukowym dla Litwy. „Wiele nocy bezsennych strawiłam rozmyślając“ — mówi ona sama w wynikłym ztąd dokumencie — „jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowoochrzczonem, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską a wypleć kąkol.“ Chodziło głównie o przysposobienie Litwie gorliwych a obeznanych z ludem i miejscowością duchownych. Potrzebne było ku temu założenie kollegium duchownego,

w któremby uboga młodzież litewska miała naukę i utrzymanie. Niemożnośc wykształcenia jéj w akademii krakowskiéj, pozbawionéj nauk teologicznych, zniewalała do szukania innego uniwersytetu. Nasuwała się wprawdzie myśl uzupełnienia szkoły krakowskiéj uproszonym od papieża wydziałem teologicznym, lecz uzupełnienie takowe, wymagające starań w Rzymie, nowéj dotacyi akademii, sprowadzenia teologów z szkół zagranicznych, kosztowało wiele czasu, a Litwa żądała spiesznéj pomocy.

Umyśliła tedy Jadwiga założyć kollegium podobne przy sławnéj już szkole pragskiéj. Przyjazny Polsce monarcha czeski Wacław, blizkiemi stosunkami przyjaźni związany wtedy z dworem krakowskim, wydał 20 lipca r. 1397 zupełne w téj mierze zezwolenie. Jego własny kanclerz nadworny, Jan Szczekna zakonu cysterskiego, późniéj nadworny kapelan królowéj Jadwigi, tudzież dwaj obywatele stolicy czeskiéj, bogaty kupiec Krzyż i mieszczanin Niepro, podjęli się urzeczywistnienia fundacyi. Zlecone im przez Jadwigę pełnomocnictwo z dnia 10 grudnia r. 1397 dostarczało funduszu dwóchset szerokich groszy pragskich, z którychby zakupiony został dom na kollegium, i utrzymywało się w niem dwunastu ubogich młodzieńców, tudzież innych, poświęcających się nauce teologii w uniwersytecie, nadzorowanych przez osobnego mistrza sztuk wyzwolonych, pod przełożeństwem proboszcza miejscowego.

Po kilku latach przyszła fundacya pod pomienionemi warunkami do skutku. Około roku 1411 kupili czescy pełnomocnicy Jadwigi w staréj Pradze dom murowany, nazywający się niegdyś Jeruzalem, odtąd zaś „domem czyli kollegium królowéj," a mieszczący niebawem 12 alumnów czyli tak zwanych „wychowanków królowéj," pod zwierzchnictwem kapłana przy poblizkim kościele betlejemskim. Stało się to jednakże dopiero po śmierci fundatorki, która nawet tyle pociechy nie miała w życiu, iżby patrzyła na owoce światłych prac swoich. Monasterowi słowiańskiemu brakowało za jéj życia większéj połowy murów, kosztów i trudów, a o kollegium pragskie trwały jeszcze układy.

Ta powolność epoki, tylko w niektórych wypadkach ustępująca pospiechowi niecierpliwemu, nakazywała zająć

się tem wcześniéj trzeciem dziełem zasługi około światła, zasługą podniesienia nauki w samejże Polsce, odnowieniem akademii krakowskiéj. Już równocześnie z zachodami około seminaryum pragskiego zgłosili się oboje królestwo w Rzymie z prośbą o uzupełnienie uniwersytetu wydziałem teologicznym. Opiewał list królewski, (jak o tem z papiezkiéj dowiadujemy się odpowiedzi), iż w Krakowie zdawiendawna „była i jest akademia," a lubo może brakowało jéj wszelkich warunków bytu, nie mamy prawa zadawać fałszu słowom Jadwigi i Jagiełły.

Uwierzył im też papież Bonifacy IX, i pod dniem 11 stycznia roku 1397 odpowiedział królestwu bullą, przychylającą się do ich życzeń. „Gdy według doniesienia przerzeczonych króla i królowéj, Władysława i Jadwigi"—czytamy w piśmie papiezkiem — „była i jest w Krakowie z zarządzenia stolicy apostolskiéj szkoła główna do nauk prawnych, tudzież do wszelkich innych dozwolonych umiejętności, z wyjątkiem teologii, przeto zgodnie z przedłożoną nam prośbą stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych takaż szkoła powszechna."

Wszakże uzyskane tak pozwolenie Ojca św. nie kładło końca sprawie. Nastąpiła teraz potrzeba wyposażenia uzupełnionéj akademii funduszem na utrzymanie profesorów teologicznych, tj. dwakroć tylu profesorów co dawniéj — potrzeba sprowadzenia ich zzagranicy. Pozostawało osobliwie postarać się o ów gmach wspólnego mieszkania nauczycieli, wspólnych odczytów i obrzędów akademicznych, bez którego nie mogła obejść się i zakwitnąć żadna wszechnica, któremu Kazimierz W. rzucił już fundamenta, o którym jednakże zapomniano po jego śmierci.

Potrójna chwała wyjednania konsensu papiezkiego, nowéj dotacyi akademii i obmyślenia gmachu kollegialnego, dorównywała zapewne chwale pierwszego założenia uniwersytetu, lecz nie gasiła jéj całkowicie. Jeśli wielkość rozpoczętego dzieła, długoletnich wymagająca trudów nie dozwoliła Kazimierzowi W. dokonać ostatecznie fundacy, toć i główna promotorka zamierzonego teraz wznowienia akademii, Jadwiga nie doczekała się podobnież końca dziełu

swojemu. Mimo konfirmacyą papiezką nie wchodziła akademia w życie z braku pieniędzy i profesorów, szukanych nie bez trudności po szkołach zagranicznych.

Dopiero zdarzona tymczasem śmierć królowéj Jadwigi przyspieszyła spełnienie rzeczy. Ostatnie bowiem rozporządzenie jéj woli przeznaczyło większą część pozostałych po niéj klejnotów na koszta odnowienia szkoły krakowskiéj. Ze sprzedaży jéj bogatych „szat, ubiorów, pereł, sreber i wszystkich jakie tylko miała aparatów królewskich," wpłynęła znaczna suma, która w trzech różnych porach przyniosła najwalniejsze wsparcie nowemu zakładowi. Miał on zawierać odtąd dwa główne wydziały nauk, tj. wydział teologiczny i prawny, do których doliczały się dwa podrzędniejsze, dawny wydział filozoficzny i nieuorganizowany jeszcze medyczny.

Owoż obadwa fakultety węgielne, i teologia i prawo, dźwignęły się prawie wyłącznie pośmiertnem dobrodziejstwem Jadwigi. Z najpierwszéj jego raty pieniężnéj kupiono w mieście Krakowie, przy ulicy św. Anny wówczas „żydowskiéj," od mieszczanina Gersdorfa kamienicę obszerną, należącą niegdyś Stefanowi Pęcherzowi, a teraz na kollegium dla wydziału teologicznego i kilku artystów przeznaczoną. Druga rata przysporzyła temuż kollegium roczną intratę z nowego szybu solnego w Bochni, którą w r. 1405 egzekutor testamentu królowéj, „pan krakowski" Jaśko z Tęczyna, zakupił od Mikołaja Bochnera żupnika za 700 grzywien groszy szerokich. Za trzecią ratę nabyto w tymżesamym czasie od kanonika krakowskiego Jana z Rzeszowa drugą „wielką" kamienicę w ulicy grodzkiéj, należącą niegdyś wojewodzie kaliskiemu Sędziwojowi z Szubina, a teraz w drugie zamienioną kollegium, w kollegium wydziału prawniczego.

W chwili opowiadanego tu odnowienia szkoły krakowskiéj zwracała się wszelka uwaga ku nowym, uzupełniającym ją naukom teologicznym. Mając już papiezki dla nich konsens, mając przeznaczoną na kollegium kamienicę Pęcherza, chodziło jeszcze o fundusz na utrzymanie profesorów w temże mieszkaniu kollegiackiem, tudzież o sprowadzenie samych nauczycieli. Pierwszemu zaradził jakota-

ko król Władysław Jagiełło, przeznaczając profesorom teologicznym pensyę stu grzywien z dochodów cła krakowskiego. Drudzy, nauczyciele, przybyli najliczniéj z wszechnicy pragskiéj, która np. między innymi dostarczyła szkole krakowskiéj uczonego Hieronima z Pragi, i Jana przydomkiem Szczekna, niegdyś kanclerza cesarskiego, późniéj kapelana Jadwigi, w końcu profesora teologii w Krakowie. Liczbę przybyszów nauczycielskich powiększyło kilku profesorów dawniejszych, pomiędzy którymi świecił osobliwie były profesor prawa w szkole Kazimierzowskiéj a teraźniejszy biskup krakowski Piotr Wysz, nawet i nadal nie gardzący wyjątkowo obowiązkiem nauczycielskim.

Skoro zaś stało się zadość wszystkim potrzebom, wypadło jedynie uroczystym obrzędem uświęcić nową fundacyę. Nastąpiło to w drugiéj połowie lipca roku 1400go, w samą rocznicę żałobnych obrzędów po Jadwidze. Dnia 22 lipca, we czwartek, w dzień św. Magdaleny, odbyła się pobożna uroczystość otwarcia nowoufundowanéj akademii, czyli według wyrażenia się najstarszéj wiadomości w samychże aktach akademicznych „ustanowione zostało przez Najjaśniejszego króla polskiego Władysława kollegium społeczeństwa profesorów szkoły krakowskiéj.“ W sobotę, dnia 24go, za rektoratu ulubieńca zmarłéj królowéj, Stanisława ze Skarbimierza, doktora dekretałów, najpierwszego rektora akademii krakowskiéj, otwarto pergaminową księgę wpisów czyli matrykułę akademiczną, przez długie odtąd pokolenia utrzymywaną.

Na pierwszéj karcie pod napisem: „Oto są intytułowani“ — po wymienieniu dnia, roku i rektora, stanęły imiona następujące: „Najjaśniejszy książę i pan, pan Władysław z b. ł. król polski, fundator téj zacnéj akademii i jéj uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z b. ł. biskup krakowski, doktór ob. praw, jeneralny kanclerz szkoły krakowskiéj. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z b. ł. biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, egzekutor testamentu ostatniéj woli św. p. pani Jadwigi królowéj polskiéj, węgierskiéj, dalmackiéj i kroackiéj, która pierwo-

tnie zarządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiéj, wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziéj. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiéj, promotor uniwersytetu.“

Po tych pięciu imionach wpisało się tegożsamego dnia na dalszych kartach księgi 12-stu prałatów i kanoników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów, będących zapewne raczéj spuścizną po dawnéj akademii Kazimierzowskiéj niż wcale świeżą kolonią nowéj, jeszcze nieznanéj. Trzeciego dnia, w poniedziałek 26 lipca, zakończyła się cała uroczystość inauguracyi trzema pamiętnemi aktami, z których każden wymagałby osobnego opisu.

Naprzód ułożony został dokument nowéj fundacyi, zamykający w sobie całą prawie osnowę dokumentu pierwszéj fundacyi za Kazimierza, ze wszystkiemi zlanemi wówczas na szkołę prawami i swobodami. Wystawiony teraz jednakże wyłącznie w imieniu Władysława, bez najmniejszéj wzmianki o Kazimierzu a nawet o Jadwidze, zajął on się głównie nowoufundowanem kollegium teologicznem, z odpowiedniemi temu morałami treści duchownéj. Przyłożyli rękę do tego dokumentu jako świadkowie: trzej biskupi, krakowski, władysławski i poznański, Piotr, Mikołaj i Wojciech; kasztelan krakowski Jaśko, sześciu wojewodów jakoto: sędomierski Jaśko z Tarnowa, łęczycki Jan Ligęza, sieradzki Jakób z Koniecpola, kaliski Sędziwoj, gniewkowski Maciéj i brzeski Krzesław, wreszcie kasztelanowie Krystyn sędomierski, Krystyn sandecki, Piotr Kmita lubelski i Imran zawichostski. Wystawili zaś dokument ręką swoją biskup Mikołaj i podkanclerzy Klemens, a pisał go notaryusz królewski Mikołaj z Sędomierza, kanonik krakowski i sędomierski.

Następnie w obecności króla i tychże panów koronnych, w nowoutworzonem kollegium, nazwanem odtąd Władysławskiem, a późniéj Jagiellońskiem, wygłosił rektor Stanisław Skarbimierczyk mowę akademiczną, rozwodzącą się nad pożytkiem wszech nauk razem i każdéj poosobnie, pełną oryentalnego przepychu słów i obrazów, godną odczytania w oryginale łacińskim i nowoczesnym przekładzie

polskim. Nakoniec biskup krakowski Piotr, dawny nauczyciel prawa w Krakowie, zajął znowuż katedrę profesorską, i otworzył kurs nauk prelekcyą z prawa kanonicznego.

Takim sposobem dzięki zamilczanym wówczas staraniom nieśmiertelnéj Jadwigi doszło zacne dzieło Kazimierza W. po 36 latach niedojrzałości do pożądanego wreszcie uzupełnienia. Pozostało mu wprawdzie i teraz nader wiele niedostatków i życzeń, brakowało mu np. całego jeszcze wydziału medycznego; sam Władysław Jagiełło w późniejszych dopiero latach położył swoją hojnością główne około niego zasługi. Teraz w roku 1400 cały nowoufundowany uniwersytet krakowski, cała ta „perła umiejętności, ta przyszła wydawczyni mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnot uwieńczonych a w przeróżnéj nauce biegłych, to wylewne źródło wiedzy, z którego pełni mogliby czerpać wszyscy, chcący się wyzwolonemi napoić naukami“ — miało zaledwie taką objętość moralną i materyalną, jaką za naszych czasów miewa lada ustronne seminaryum duchowne. Wszakże najwłaściwszą każdemu wypadkowi historycznemu miarą jest miara jego własnego czasu, a za czasów Jadwigi i Jagiełły wzeszła z akademią krakowską wszystkim stronom „Polski, Litwy, Rusi i Wołoszczyzny“ gwiazda nieznanego tu nigdy światła, nieznanéj tu od stworzenia mądrości szkolnéj.

Z wszystkich zaś oznak przyszłego zasłynięcia szkoły krakowskiéj uderza teraz najbardziéj, ta którą ona podzielała z wielą przyszłych wielkości, tj. niezupełnie jasna oczom ludzkim pewność początków. Jak o sławę urodzenia Homera kilka walczyło miast, tak i zaszczyt założenia akademii krakowskiéj bywa kilku różnym przyznawany książętom. Zdawiendawna słynął u uczonych twórcą akademii w Krakowie Kazimierz W. Niektórzy z dzisiejszych uczonych mienią jej założycielem Władysława Jagiełłę. Inni jeszcze są zdania, iż powszechna szkoła krakowska powinnaby nazywać się właściwie „akademią pięknéj Jadwigi.“

Co do ścisłości historycznéj, ta bez wahania oświadcza się za Kazimierzem. W obec historyi ma wszechnica

krakowska wielu łaskodawców, uposażycieli, restauratorów, lecz tylko jednego głównego założyciela, Kazimierza W. Wydane i uzyskane przezeń od papieża dokumenty fundacyi, kilkuletnie promocye akademiczne przed Jagiełłą, słowa bulli papiezkiéj z roku 1397, powtarzające poprzednią wiadomość w dokumentach Jadwigi i Jagiełły, „że w Krakowie była i jest szkoła powszechna“ — nareszcie wzgląd na stopniowe dopiero rozwijanie się i wzrastanie wszystkich akademij ówczesnych, podobnież jak Kazimierzowska niezupełnych z początku, z czasem dopiero uzupełnianych, a zawsze od pierwszego założenia wiek swój liczących—to wszystko chroni Kazimierza w historyi od utraty palmy założycielstwa.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszém pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

(*Dokończenie przypisków tomu szóstego*).

Str. 266.

W. 24 **drużyna**. Długosz *Hist.* X, 102 *sub magna frequentia militum suorum et procerum.* — W. 29 **jutrzejszego**. Paltram *Consulis Viennensis Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* I, 1729 *sicut debuit dormire in proxima nocte.* Obacz osobne objaśnienie poniżéj.

W. 29 **O zamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim**. Przeciw podanéj przez nas za dawném dziejopisarstwem powieści o niedopełnioném nigdy małżeństwie między Jadwigą a Wilhelmem, stoi przeciwne zdanie dwóch poważnych pisarzów nowszych, J. Moraczewskiego w Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj tom I, wydanie drugie r. 1851, str. 283 i ks. L. Łętowskiego w Katalogu Biskupów i Kanoników Krakowskich 1852 tom I, str. 332 — którzy obaj na mocy pewnego ustępu Długosza twierdzą, iż Wilhelm na zamku Krakowskim przez dni 15 żył po małżeńsku z Jadwigą. Twierdzą oni tém samem, iż w jakiemkolwiek chrześcijańskiém państwie średnich stuleci, a zwłaszcza w katolickiéj Polsce XIV wieku zdarzyć się mogło, aby liczny senat z arcybiskupa, biskupów i pobożnych panów złożony, patrzył przez dni 15 na małżeńskie pożycie swojéj cnotliwéj młodocianéj królowéj z książęciem zagranicznym, a w kilka tygodni późniéj zmusił tęż 15-dniową małżonkę cudzą do oddania się w drugie małżeństwo innemu książęciu zagranicznemu. Podobne zaś twierdzenie rzuca tak niepochlebny cień na Jadwigę i cały naród ówczesny, iż chyba tylko najoczywistsze dowody jego niewątpliwości ośmielić mogły pomienionych pisarzów do wystąpienia z niém w książce poważnéj. Aby więc uniknąć posą-

dzenia, iż jedynie dla tego przyjęto w opowiadaniu naszém łagodniejszy sposób przedstawienia wypadków, ponieważ niemając odwagi podnieść się z owymi dwoma pisarzami do szczerego wyznania prawdy, przenieśliśmy pochlebniejsze zmyślenie nad szpetną rzeczywistość—przychodzi podjąć tu szczegółowe roztrząśnienie twierdzeń J. Moraczewskiego i ks. L. Łętowskiego. Pisze tedy p. Moraczewski w wskazaném miejscu: „Jadwiga w klasztorze Franciszkanów odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z ucztami i tańcami. Nie wiadomo czy wtedy dopiero, czy późniéj ślub brali, lecz to niewątpliwe, że po ślubie byli; donosi wyraźnie spółczesny pisarz krzyżacki, który daléj prowadził kronikę Duisburga; nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tém Aeneas Sylvius prawie spółczesny, a z wypadkami politycznemi i kościelnemi doskonale obznajomiony, bo nietylko historyk i sekretarz cesarski, ale potém i papież, znany pod imieniem Piusa II. Słowa Długosza wyraźne: „Ferunt et Hedwigim reginam ne suo jungeretur con„nubio diutius obluctatam et vix tandem prece optimatum ad consentien„dum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum con„trahendum priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque „adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam amarius mor„te putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod „cum praefato Wilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti spon„salia 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat. Ti„mor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam „exagitante terrebant. Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro „ea tempestate in contemptum christianae religionis patratae, qui catho„lico principe Wilhelmo Austriae duce a legitima uxore ignominiose „excluso foeminam renitentem Jagelloni barbaro non abhorrendo adul„terii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Do„minus flagellis Polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis „quam Polonis propensius faventes plurimum afflixisse“. Ten obszerny opis Długosza, każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne. Papież Pius II, czyli Eneasz Sylwiusz, który wprawdzie nie żył za czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: „Non placuit Polonis rex „teutonicus; Vladislaum ex Lithuania vocavere ejectoque Guilelmo con„jugem ejus et regnum novo regi tradidere. Aeneas Silvius de Polonia“. W inném miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa Oleśnickiego mówi: „Vestra R. P. liberalitati veniam dabit, si quid est „quod offendat, quia in bonum loquor. Nolo altius exordiri, sed rei prin„cipium Guilelmus dux Austriae dedit. Huic filia regis Ludovici qui „Ungariam Poloniamque possidebat in matrimonium conjuncta fuit, re„gnumque Poloniae in regnum datum. Noc diu post Poloni nulla inju„ria lacessiti, nisi quod imperium Teutonicorum ferre nolebant, Guilel„mum regno expulerunt ac non solum regnum sed nuptam quoque sibi „abstulerunt. Nec contenti hoc, abominandum aggressi facinus, memo„riaque nostra inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, „*novo regi* conjunxere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam

„volens novo nupto conjacuerit, Aen. Sylv. lib. I epist. CI". Rozwody nie były podówczas w zwyczaju, ani też wbrew woli obudwu małżonków podobna było rozwodu wydawać, aleć musiała zajść jaka dyspensa rzymska, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać!" — Ks. biskup Łętowski na str. 332 upewnia: „Była ona (Jadwiga) żoną Wilhelmową niezaprzeczenie. Pomijając świadectwo spółczesnego dopisywacza kroniki Duisburga, mamy w Długoszu wyraźnie: (następuje ten sam ustęp z Długosza co poprzednio w Moraczewskim, od słów *ferunt et Hedwigim reginam* aż do *quasi quodam exagitante terrebant*, poczém sam ks. Łętowski daléj:) Nie dziwota zatém, jeźli długo nie żyła. Którzy przywodzą w dyplomatem w ręku, iż zaślubiona w 4-tym czy 6-tym roku wieku swego z Wilhelmem książęciem austryackim, nie była żoną jego, i powołują się z tém zdaniem swojém na rozsądek i rozeznanie usłyszane od osób pierwszych duchownych w Rzymie, na to im odpowiedź: iż poważne było świadectwo takie; ale dla tego Jadwiga była żoną Wilhelmową, skoro małżeństwu zawartemu w dziecinnym wieku przed obliczem kaścioła dochowała wiary, przyszedłszy do pełnego wieku. Gdyby małżeństo było wątpliwe, to nie poważyłaby się była Jadwiga z Wyszem Piotrem powiernikiem i doradzcą swoim u boku, mieszkać dni 15 z Wilhelmem na zamku." Szanowny autor Katalogu, mocny powtórzoną za Moraczewskim tradycyą Długoszową (ferunt *Hedvigim*), którą ocenimy poniżéj, poczytywa ją za pewnik tak niewątpliwy, że żadnego udowodnienia nie potrzebuje, lecz owszem sama za wyborną podstawę dalszym wnioskom służyć już może. W ciągu którego-to rozumowania dalszego uczy nas ks. L. Łętowski: „A gdyby małżeństwo było nieważne, to nie słałby był Jagiełło Mikołaja Trąbę do Rzymu, tak jak to czytamy. Małżeństwo unieważniono i na tém przestańmy. Skryptu na to nie było i to bardzo dobrze. Długosz co wszystko pisał i rzetelnie pisał, wiedział tak dobrze jak my o ślubie Jadwigi z Wilhelmem w dziecinnym wieku, ale dla niego nie była to nowina żadna. Dla niego Jadwiga była żoną Wilhelmową, a potém Władysławową. Pewno nieraz rozmawiali o tém z Oleśnickim kardynałem, a kardynał podnosił ramiona, co i my róbmy. Bywają momenta w historyi co je czas poswięci, a do źródła nie chodź, abyś nie czerpnął brudnéj wody." Otoż mniemamy przeciwnie, że w kwestych historycznych nie masz nad źródła. Dla tego zamiast podnosić „ramiona," wolimy pójść do świadectw bezpośrednich, w znacznéj liczbie od dawna drukiem ogłoszonych i dostępnych badaczom, lubo obojętnym o nie przeciwnikom naszym całkiem nieznanych. Jakoż nie jedyny kontynuator Duisburga z Eneaszem Sylwiuszem i Długoszem, lecz siedmiu spółczesnych i bliskoczesnych pisarzy, i siedm dokumentów, wyświecają prawdę małżeństwa Wilhelmowego. Temi dokumentami i świadkami (doliczając do nich Eneasza Sylwiusza i owego kontynuatora Duisburgowego z Długoszem) są według porządku chronologicznego: 1) dokumenty zaślubin Haimburskich z lat 1374 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III, 9. 1375 tamże III, 9. 1378 w Katony *Hist. crit.* X, 643, 1380 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III, 9. 1381 tamże III, 11. 1385 tamże III, 12 i w Katony Hist.

crit. X, 94; 2. opat klasztoru Żegańskiego na Szlązku. Ludolf, układający swoją kronikę jeszcze za życia Jadwigi, najpóźniéj w 10 lub 12 lat po wypadku, człowiek nader sumienny i prawdomowny, w Stenzla *Script. rer. siles.* I, 218; 3) Hagano, kronikarz znający osobiście Wilhelma, w Peza *Script. rer. austr.* I, 1147, 1148; 4) Ebendorfer, zażyły z jego poufnikami dworskimi, tamże II, 819, 820; 5) spółczesny burmistrz wiedeński Paltram, tamże I, 725; 6) Lindenblatt czyli Joannes von Pusilie, spółczesny autor kroniki krzyżacko-pruskiéj, wydanéj przez Voigta r. 1823 str. 58 — dopiero 7) owa główna powaga p. Moraczewskiego i ks. Łętowskiego, „kontynuator Duisburga," w *Petri de Dusburg Chron Prussiae edid.* Chr. Hartknoch, Jenae 1679 str. 429, niedość pewnéj daty, poczytywany zwyczajnie za pisarza z pierwszéj połowy stulecia XV-go, a będący oraz autorem onego „starożytnego fragmentu historycznego," który dosłownie wyjęty z jego kontynuacyi, przywiedziony został jako osobliwsza nowość w Kotzebuego Historyi Prusk. II, 423 i w Narbutta Dziejach narodu litewskiego V, 371. 8) Nieco późniejszy autor Kroniki zakonu niemieckiego czyli tak zwanéj „Staréj kroniki pruskiéj," w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273–274 i w Voigta Hist. Prus. V, 479. 9) Eneasz Sylwiusz, zmarły w r. 1464, *Opera omnia* Basil. 1551 str. 416 i 591—wreszcie 10) nasz Długosz, zmarły r. 1480 w *Histor.* X, 102, 105 i w wyjątku *Liber. benef.* w Nakielsk. *Miech.* str. 264. Nadmienia prócz tego o Wilhelmie i Jadwidze kilku innych pisarzy spółczesnych za granicą i w kraju, jak np. autor Kroniki Salzburskiéj, jak kontynuator Hagena w Peza Zbiorze dziejop. rakuzk., jak poeta Suchenwirt w Wiedniu i Archid. gnieźn. w Polsce, bez żadnych jednakże bliższych szczegółów o tém, co nas głównie obchodzi, tj. o małżeństwie Wilhelma, a w szczególności o owych 15 dniach zamieszkania. Dla tego przestajemy na wyliczonych tu świadectwach spółczesnych i blizkoczesnych, i ocenimy je tu wszystkie z kolei: 1) W dokumencie z roku 1380 mówi ojciec Jadwigi o zaślubinach dzieci w r. 1378: *Reverendissimus in Christo pater et dominus Demetrius tunc archiepiscopus Strigoniensis nunc vero S. Romanae ecclesiae cardinalis eos* (Jadwigę i Wilhelma) *Haimburgae in ecclesia parochiali cum debita solempnitate, indutus pontificalibus, ad invicem copulavit, ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Jest-to kardynalna podstawa wszystkich późniejszych wieści o małżeństwie Wilhelma z Jadwigą. Zawarta w tych słowach wiadomość *a*) o uroczystych zaręczynach czyli „zaślubieniu" w kościele i *b*) o również solennych pokładzinach oblubieńców, pokładzinach dzieci 7-letnich, posłużyła za temat rozlicznym odtąd pogłoskom, rozsiewanym przez pisarzy odległych miejscem i czasem, umyślnie lub nieumyślnie mieszającym miejsca i czasy. Tenże sam dokument, poczytując te pokładziny za nic nieznaczącą formalność, przyrzeka Jadwigę, *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit praedicto duci Wilhelmo iterum apponere, ut simul habitent et conjugaliter invicem vivant, secundum justitiam et consuetudinem sacri conjugii*—a z dokumentu w Budzie d. 27 lipca 1385 wydanego dowiadujemy się, że aż do tegoż roku i dnia nie nastąpiła jeszcze przyrzeczona *wówczas konsummacya* małżeństwa, lecz ma nastąpić dopiero za 2 ty-

godnie, około wniebowzięcia N. Panny, za pośrednictwem Władysława Opolczyka, w Krakowie, co (jak poniżéj nie z zakwestyonowanego Długosza lecz z dwóch obcych, spółczesnych a przeto najwiarogodniejszych w tym razie pisarzów obaczymy) z powodu niechęci panów krakowskich ku Wilhelmowi n i g d y do skutku nie przyszło. 2) Ponieważ p. Moraczewski i ks. Łętowski po Długoszu głównie na kontynuatorze Duisburga fundują swoje twierdzenia, przeto niechaj tu po dokumentach ma pierwsze miejsce ten kronikarz krzyżacki. Jest-to (jak wzmiankowano) pisarz (czyli właściwie tylko dopisywacz krótkich notatek) bez pewnéj daty, wcale nieznanéj osobistości, ztąd nie wzbudza on niczém zaufania, a całe jego opowiadanie zamyka się w słowach następujących: *A. D. 1385 Poloni dominum Wilhelmum ducem Austriae dominae Hedwigi reginae matrimonialiter imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt.* Reszta nie należy już ściśle do rzeczy: *et dictam dominam contra omnem suam voluntatem Jagelloni regi Lithuanorum pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sicuti coacta, fecit dolorosa.* Coż tedy wypływa z téj wiadomostki, ezegobyśmy nie wiedzieli już z przytoczonych powyżéj dokumentów? Była Jadwiga z Wilhelmem *matrimonialiter copulata*, bo brała uroczyście ślub w kościele Haimburskim; była *carnaliter copulata*, bo została układziona z Wilhelmem *ea nocte in uno lecto.* O jakiejciś późniejszéj konsummacyi małżeństwa gdzieindziéj nie masz tu wcale mowy. Zaczém mimo wszelką wagę, jaką obaj nasi przeciwnicy przywiązują do tych wyrazów, nie zawierają one nic więcéj nad pogłoskę o Haimburskiéj kopulacyi ślubem i łożem, a dość gruby usterk co do roku zdarzenia, 1385 zamiast 1386, świadczy o małéj wiarogodności całego zapisku. 3) Lindenblatt czyli Joanes *von* Pusilie. *Die andir tochter Hedewig genannt hatte her* (Ludwik) *vortruwit* (poślubił) *herzoge wilhelm von osterrich, unde als herczog wilhelm alreit* (już) *hatte beslofen hedevig, unde sie sich lip hattin mit enandir, des worin die polan vol irer bosheit unde vortrebin herczogin wilhelm us deme lande.* W braku wszelkich bliższych szczegółów, przekonywających, że Lindenblatt mierzy tém do czego innego jak do ceremonii Haimburskiéj, tak pamiętnéj swoją symboliczną uroczystością, a jużci zawsze głośnéj na ustach zwolenników rakuzkich, nie możemy brać tych słów za co innego, jak znowuż za ten sam odgłos wiadomości dokumentowéj: *ipsique ea nocte fuerint in uno lecto positi et conjuncti*, u Lindenblatta *beslofen.* 4) Autor Kroniki zakonu w Dudiku i Voigcie. *Ludwig gab zwo dochter zu der ehe, dye eine margrafen Sygmund... die ander Wilhelm... dasz Sygmund zu Ungern und Wilhelm zu polen solten pliben. Gar erberlich worden Wilhelm und Hedwig zusampne zu Cracaw uff dem hause* (na zamku) *gelegt und hatten sich so lieb... Daruber die verstockten Polen erwelten einen wilden Heiden...* Jeszcze taż sama pogłoska o pokładzinach Haimburskich (*in uno lecto positi et conjuncti. zusampne gelegt*) z tym jedynie przydatkiem, iż o ile sam autor téj kroniki, piszący około r. 1460, późniejszy jest od Lindenblatta, o tyle téż jego opowiadanie staje się coraz bałamutniejszém, prawiąc już o nieznaném Ludwikowi wyposażeniu Wilhelma koroną p o l s k ą i stosownie do tego odnosząc ceremonię Haimburską do stolicy polskiéj, zu

Cracav. 5) Eneasz Sylwiusz. *Cum rex* (Ludwik) *obiisset, filiam Gulielmus in matrimonium accepit illique regno* (Polsce) *praefectus est. Non placuit Polonis rex teutonicus, ejectoque Gulielmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere .. cum qua matrimonium* (Jagiełły z Jadwigą) *haud lagitimum fuit.* Toż samo w liście do Oleśnickiego. Polacy Wilhelmowi *regnum et nuptam abstulerunt et inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere.* Nie ma tu zgoła mowy o głównéj okoliczności, o zamieszkaniu lub niezamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim, które samo jedno, stojąc lub nie stojąc w drodze dobrowolnym późniéj ślubom Jadwigi z księciem litewskim, czyniło poprzednie zrękowiny z Wilhelmem ważnemi lub nieważnemi. Ogólnikowe zaś wyrokowanie o „nieprawném p o n o (*haud legitimum*)“ małżeństwie Jagiełłowém należało nie do Eneasza Sylwiusza, sędzi niewłaściwego, bo naprzód żarliwego stronnika książąt Rakuzkich, a nieprzyjaciela Polaków, powtóre zbyt mało obeznanego z wypadkiem, zdarzonym przed jego pamięcią i przyjściem na świat, lecz do sędziego właściwego, do spółczesnego papieża Urbana, który rzeczywiście sądził małżeństwo Jagiełłowe, i uznał je cale prawném. Nie rozumiemy tedy, co może skłaniać do poczytywania późnéj, ogólnikowéj, bardziéj krasomowczéj niż historycznéj wzmianki d y p l o m a t y Sylwiusza za nader ważne świadectwo o wypadkach krakowskich. 6) H a g a n o. *In der zeit* (1382—1386) *herzog Wilhelm ward mit seiner brawt in das kunigreich gen Krakaw gefuhrt und da ward zwischen In die chanschafft* (małżeństwo) *volfuret, und er bei ir oft ein nacht hat gelegen. Nu schündet der veind alles menschleichs heils die alte kunigin von Ungern, und von rate wegen des grossen grafen* (palatyna Gary) *sant sie zu einen heiden in die Littaw und verhiez im ihre Tochter... Darnach santen die alte chunigin, dieselb kunig Ludweigs wittib und etleich landherrn ze Ungern nach kunig Karolum Pazis zu Pullen* (Neapol)... 7) E b e n d o r f e r. *Dux autem Wilhelmus una cum sponsa Hedwiga deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam, ut ad regnum Poloniae coronaretur, ubi, ut saepe profiteri solitus erat, matrimonium inter eam et ducem est legitime consumatum. Sed relicta domini Ludovici, praefate Hedwigis mater, diabolico permota spiritu, consilio praefati palatini, missis nuntiis ad ducem Lithuaniae Jagiell nomine, paganum, offerre non erubuit filiam suam sibi prostituere et eidem affidare uxorem. Qui veniens Cracoviam, vi abstulit Hedwigem et humiliatam duxit uxorem, assentiente sibi Bonifacio papa pro eo, quia dux Wilhelmus citatus ad dicendum contra istius invasoris proposita non comparuit, asserens indecens esse duci Austriae contendere pro meretrice. Fertur quod praefatus Jagiel Cracoviae baptizari se permisit propter regnum Poloniae, quodque probationes suas fundaverit in jure maximorum xeniorum et pecuniae, ob quod praefata Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili ut fertur in sporta per funes submisit, et sic paucis concomitantibus mortis dispendium Austriam veniens evasit... Interea mater Mariae reginae disposuit dominum Carolum Pacis...* Oto dwa najprzeciwniejsze naszemu przedstawieniu rzeczy świadectwa. Nie kontynuator Duisburga, ani Eneasz Sylwiusz, lecz ci spółcześnicy Wilhelma, obeznani z otaczającemi go osobami, *mogliby* zachwiać nas w przekonaniu o niedojściu małżeństwa

rakuzkiego, gdybyśmy zapomnieli kardynalne prawidło krytyki historycznéj, nakazujące nie przestawać na saméj literze tekstu kronikarskiego, lecz oraz badać, ażali kronikarz okazuje się dość bezstronnym, aby chciał prawdę powiedzieć, i czy w obocznych okolicznościach zgadza się z wiadomą zkądinąd prawdą. W téj mierze, osobliwie pod względem bezstronności żądanéj, obaj przytoczeni kronikarze wiele do życzenia pozostawiają. Właśnie ich związki z dworem Wilhelma podają obydwóch w tém większe podejrzenie. Odprawa księcia z Krakowa bez żony i korony poczytywaną była za nader sromą zniewagę, o któréj stronnik rakuzki Eneasz Sylwiusz (jakieśmy dopiero słyszeli) jeszcze w lat kilkadziesiąt z najwyższém wspominał oburzeniem. Wszyscy téż ówcześni pisarze niemieccy wzywają za to Boga do zemsty nad Polakami. „O daj to panie miłosierdzia w niebiesiech!“ — woła ówczesny poeta wiedeński Suchenwirt (*Werke*, str. 67) — „aby wszyscy owi Judasze, którzy winni są wygnania księcia z Krakowa, wyginęli do szczętu! odnieśli w piekle karę za swoją zbrodnię!“ Takie usposobienie nie pozwalało być bezstronnym. Im bliżéj ktoś związanym był z dworem Wilhelma, tém goręcéj należało mu bronić jego sprawy krakowskiéj, wynachodzić dowody dla niéj. Otoż przybyła do Wiednia z towarzyszami Wilhelmowymi głośna z Polski wiadomość, iż Wilhelm (jak to z Długosza wiemy) został w Krakowie przez swoich stronników dla zamieszkania z Jadwigą uroczyście wprowadzony na zamek, ztąd atoli stronnictwo przeciwne wyrugowało go przed dopięciem zamiaru. Możnaż tedy przypuszczać, możnaż wymagać, aby tak żarliwi spółziomkowie Wilhelma, namiętni popieracze jego uroszczeń, z surową przyznali sumiennością, iż „zamieszkanie“ nie osiągnęło skutku, że Wilhelm przeto nie był rzeczywistym małżonkiem królowéj polskiéj? Nierównie prędzéj można w takim razie spodziewać się od nich twierdzenia, iż młody książe *bei ir offt ain nacht hat gelegen* i że to sam *profiteri solitus erat*. Przy czém każdemu chodziło oczwiście raczéj o honor swojego księcia, niejako o własny honor, niż o ścisłą prawdę historyczną, która zresztą w obudwóch przytoczonych tu ustępach kronikarskich ciężko chromieje. Myią się bowiem obadwaj spółcześnicy donosząc, iż Wilhelm przybył do Polski „wraz z Jadwigą,“ która według mnogich dowodów od kilkunastu miesięcy bawiła już w Krakowie—iż przyzwolenie królowéj Elżbiety na małżeństwo córki z Jagiełłą, tudzież przywołanie przez nią do Węgier Karola Neapolitańskiego, nastąpiło dopiero po koronacyi Jagiełły, gdy jedno i drugie według powszechnie znanych okoliczności stało się przed zjechaniem Wilhelma do Krakowa—osobliwie zaś, iż sędzią małżeństwu Jagiełłowemu był papież Bonifacy IX, gdy według samychże listów papiezkich sprawa ta podlegała rozeznaniu jego poprzednika Urbana. Jeszcze bardziéj umniejsza się waga obudwóch kronikarzy, skoro zważymy, iż drugi z nich, Ebendorfer, z wyjątkiem niektórych drobnych szczegółów, jest właściwie tylko dopełniaczem pierwszego, Hagena, przeco dwa wątpliwe świadectwa spływają ostatecznie w jedyną podejrzaną pogłoskę. Zamieni się zaś ciężące na nich podejrzenie nieprawdy w zupełną nakoniec niewątpliwość przewiny, gdy usłyszymy dwa nastę-

pujące teraz świadectwa nowe. Po wykazaniu rzeczywistéj beztreściwości owych podań krzyżackich i podobnegoż braku wiarogodności Hagena-Ebendorfera, są-to dwa główne w obecnéj sprawie wyroki, dwie główne podwaliny zdania naszego. 8) Paltram. *Barones et potentiores (Poloniae) sicut (Wilhelmus) debuit dormire cum regina in proxima nocte, voluerunt ipsum jugulare et regina admonuit ipsum et sic furtive evasit et amplius non redibat et domini de Polonia rediderunt ipsam cuidam pagano...* 9) Chron. abbat. Sagánens. Ludolfa. *Dicunt autem Hedvigim hujus secundi* (Jagiełły) *et non primi jam esse uxorem legitimam, quia cum eam tulerant de cubili ducis Austriae, tam juvenis et impubes extitit, quod licet inter eos fuissent sponsalia contracta, tamen propter defectum aetatis matrimonium nullum fuit, praesertim quia ut ipsi dicunt, eam dux Australium nunquam carnaliter cognovit. Ille autem asserens eam uxorem suam et forsan a se cognitam, nondum quamvis aliam voluit ducere, nec ducet forsitan ea vivente...* Nie można wiarogodniejszych wymagać świadków. Obaj są spółcześnicy Jadwigi, obaj żyją w pobliżu Krakowa i w styczności z głównemi osobami wypadku, obaj wreszcie są Niemcy, a tém samém niepodejrzeni o stronniczość dla Polaków. Owszem, rajca wiedeński Paltram ma wszelki powód srożyć się z swoim księciem przeciwko małżeństwu Jagiełłowemu, lecz jako mieszczanin śmie otwarciéj wynurzyć prawdę. Zaś opat Ludolf, człek światły i cnotliwy (porównaj co o nim mówi Stenzel w swoich *Script. rer. siles.* I, str. XVII), tak skrupulatny w wysłowieniu się, dba widocznie o jaknajściślejszą dokładność swojéj powieści. Zgadzają się téż zeznania obudwóch jaknajzupełniéj z udowodnioną zkądinąd rzeczywistością. W czasie zaślubin Wilhelmowych *cum eam tulerant de cubili* (z dokumentu r. 1380 wiemy, iż się to działo w Haimburgu), była Jadwiga dzieckiem, przeco cała ceremonia była nieważną, *matrimonium nullum fuit.* Później miał dopiero Wilhelm nazajutrz, *proxima nocte*, „zamieszkać“ z oblubienicą, gdy panowie polscy zmusili go do ucieczki. Dla tego nigdy nie przyszło do konsummacyi małżeństwa, *nunquam eam cognovit*, a z téj saméj przyczyny poślubił Jagiełło młodą królowę małżeństwem prawém, *hujus secundi uxorem legitimam.* I przeciw takim-to dwom świadectwom, ze względu na najbliższą spółczesność, miejscowość i wiarogodność, niezaprzeczenie pierwsze po dokumentach biorącym miejsce, stawią przeciwnicy nasi ogólnikową wzmiankę nieznanego kontynuatora Duinsburga. Ale pozostaje nareszcie — 10) Długosz. Ten na dwóch różnych kartkach swojéj Kroniki zawiera dwie różne wiadomości, wcale sprzeczne z sobą na pozór. P. Moraczewski i ks. Łętowski przestają tylko na jednéj, nie chcąc zgoła wiedzieć o drugiéj, i wielce tém szkodzą prawdzie. Nam tu poznać obiedwie. Na str. 102 czytamy: *Fama insuper et plurimorum assertione proditum est, adeo Jagellonis Lithuanorum ducis connubium perosam perteasamque fore, ut Poloniae baronibus necquiquam dissuadentibus et prohibentibus, barbari exclusura conjugium,* sponsalia per verba de praesenti, *cum Vilhelmo Austriae duce* in facie ecclesiae, Ludovico patre jubente, dudum contracta, *sub frequentia militum suorum et procerum, sub id tempus, quo Jagellonem ducem Lithuaniae*

vulgatum erat procedere, consummare statuisset. *Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedwigi regina suscepturus cubilia perductus esset, cura et mandato baronum Poloniae, quibus copulatio ipso summopere displicebat, tam ex arce quam ex thalamo cum dedecore et injuria exclusus expulsusque est et ab omni carnali commercio reginae praedictae sequestratus. Hedvigis autem regina... in civitatem ad illum facere parabat descensum...* Na stronie zaś 105 powiedziano: *Ferunt et Hedvigim reginam* itd. obacz powyżéj w przytoczeniu z Moraczewskiego. Są w téj drugiéj wiadomości naprzód trzy retoryczne okresy, nie zawierające wzmianki o żadnym rzeczywistym wypadku. Główny daléj ustęp opiewa: *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae* post contracta de praesenti sponsalia, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.* Poczém znowuż ustęp moralno-krasomowczy: *Timor quoque divinus et vis conscientia mentem suam quasi quodam exagitante terrebant* itd. jak w powyższém przytoczeniu z Moraczewskiego. Porównajmyż teraz te pozorne sprzeczności. Według pierwszéj wzmianki na str. 102 postanowiła Jadwiga dopiero (*ut statuisset*) w myśl matczynego przyrzenia i dokumentu z r. 1385 *consummare matrimonium* z Wilhelmem i miał dopiero Wilhelm zamieszkać po małżeńsku na zamku, dokąd z wielką pompą (*sub frequentia militum suorum et procerum*) wprowadzony został przez stronników rakuzkich, gdy przeciwne stronnictwo panów (*cura baronum quibus copulatio displicebat*) z krzywdą go i zniewagą wygnało z zamku, i od wszelkiéj styczności z królową odstrychnęło. Druga zaś wiadomość donosi, iż Jadwiga „mieszkała“ z Wilhelmem rzeczywiście przez dni 15. Lecz chciejmy się tylko zastanowić cokolwiek nad miejscem i epoką, jakie sam Długosz temu „zamieszkaniu“ naznacza. Jest zaś daleko łatwiejszy sposób oznaczenia téj epoki i miejscowości niżby się zdało. W obudwóch sprzecznych na pozór wiadomościach Długosza zawiera się wzmianka o jednym i tymże samym wypadku, nawet temiż samemi słowy oddana, tj. o zaślubinach Jadwigi z księciem rakuzkim w latach dziecinnych. Na str. 102 nadmienia Długosz o nich słowami: „chcąc uniknąć związku z Jagiełłą, postanowiła Jadwiga przywieść w spełnienie śluby z książęciem austryackim zawarte, *barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti cum Vilhelmo... contracta... consummare statuisset.*“ Na str. zaś 105 powiedziano: „Wiedziała Jadwiga, iż nie tajno było dla wielu ludzi, jako z Wilhelmem po zawarciu zaślubin przez dni 15 żyła w małżeństwie, *neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum Vilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro... manserat.*“ Mają tedy obie wiadomości Długosza za wspólny punkt wyjścia owe śluby z Wilhelmem, str. 102 *sponsalia per verba de praesenti contracta*, str. 105 *contracta de praesenti sponsalia*, tj. obie osnute są na wypadku zarówno nam jak i Długoszowi dokładnie co do miejsca i czasu znanym. My z dokumentów i kronik spółczesnych wiemy, iż zaślubiny Jadwigi z Wilhelmem odbyły się w Haimburgu r. 1378, kiedy Jadwiga Wilhelm byli dziećmi siedmiuletniemi. W Długoszowéj kronice dwukrotna wzmianka ó tych zaślubinach stoi raz (na stronie 105) bez żadnego ozna-

czenia miejsca i czasu; drugi raz (na str. 102) ma oznaczenie wyraźne, iż zaślubiny odbyły się przed dawnym czasem, *dudum contracta*, przed ołtarzem kościelnym, *in facie ecclesiae*, jeszcze za życia ojca Ludwika, *Ludovico patre jubente*, a zatém przed rokiem jego śmierci 1382, tj. w znanym nam roku 1378, i nie w Polsce ani w Krakowie, gdzie Jadwiga za życia ojca Ludwika nie bawiła, lecz w miejscu jéj ówczesnego pobytu, przed ołtarzem kościoła parochialnego w Haimburgu, *Haimburgae in ecclesia parochiali*, jak zgodnie ze słowami Długosza wyraża się dokument z r. 1378. Jakoż porównywując obie wiadomości Długoszowe widzimy, iż o Krakowie tylko w tym ustępie jest mowa, który opowiada wypędzenie Wilhelma z zamku, tj. opowiada wypadek z r. 1386, a nie masz najmniejszéj alluzyi do Krakowa w powołanym przez pp. M. i Ł. ustępie drugim, w którym o samych zaślubinach jest mowa. Najważniejsza zaś naszemu sporowi okoliczność, tj. owo 15 dniowe „zamieszkanie“ małżeńskie odbyło się właśnie bezpośrednio po tych dwukrotnie przez Długosza wskazanych zaślubinach *quod post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro manserat*—a zatém według samójże wiedzy Długosza nie w Krakowie, nie 1386 lecz za życia Ludwika, w ówczesném miejscu pobytu oblubieńców, w Austryi, w Haimburgu. Wszelką różnicą między wzmiankowanemi tu przez Długosza pokładzinami dziecinnéj pary „na rozkaz ojca,“ a znaną nam wiadomością dokumentową o pokładzinach dzieci w Haimburgu jest tylko Długoszowe podanie o 15 dniowém trwaniu tych pokładzin dziecinnych, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*, zamiast ogólnych wyrazów dokumentu haimburskiego o przebyciu téj ceremonii bez oznaczenia czasu jéj trwania. Ale jak dalece sam Długosz w tych 15 dniowych pokładzinach nic innego nad próżną ceremonię nie widział, dowodem jego własne słowa na str. 102, w których wyraźnie powiedziano, iż Jadwiga tę „z rozkazu ojca“ przebytą ceremonię zaślubin i pokładzin dopiero w Krakowie „do skutku przywieść postanowiła, *consummare statuisset*.“ A jak w obec Długosza tak i w oczach kościoła nie miały te pokładziny dziecinne nawet z Długoszowym przydatkiem *carnali copula etiam subsecuta* najmniejszego znaczenia; w umyślnie bowiem do podobnych wypadków zastosowanym ustępie ówczesnego prawa kanonicznego (*Corp. juris Canon. Decret. Gregor. Lib.* IV, *lit.* II, *cap.* X) czytamy: „*Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.*“ Jedném słowem owe czy-to przez dni 15 czy krócéj trwające pokładziny siedmioletnich narzeczonych haimburskich nie miały żadnéj wagi w obec jakichkolwiek praw bożych albo ludzkich, lecz mogły znaczyć wiele w obec dziewiczéj wstydliwości Jadwigi, i jedynie nad tą świątobliwą wstydliwością w całym swoim ustępie na str. 105 ubolewając, przypomniał sobie Długosz niefortunną powiastkę o ceremonii dziecinnéj, i ku tak opacznemu przez pp. M. i Ł. wyrozumieniu zapisał ją w swojéj kronice. Wszystko razem wziąwszy, zgadza się jaknajdokładniéj kronika Długoszowa w obudwóch sprzecznych na pozór ustępach swoich z najlepszemi źródłami współczesnemi. Ustęp na str. 105 o zamieszkaniu 15 dniowém *jest tylko* podaniową reminiscencyą zapisanego w haimburskim do-

kumencie obrzędu; ustępem głównym o wygnaniu Wilhelma z zamku przed zamierzoném dopełnieniem owéj próżnéj ceremonii haimburskiéj powtarza Długosz jedynie zeznania dwóch najwiarogodniejszych świadków wypadku, tj. Paltrama i opata klasztoru żegańskiego. Zwłaszcza w zestawieniu z wyznaniem Paltramowém czytając ten główny ustęp Długoszów, i porównywując słowa Paltrama *sicut debuit dormire nocte proxima—evasit* z wyrazami Długoszowemi: *secreta thalami cubilia susceptorum ejecerunt*, ani podobna wątpić, iż Długosz bez żadnego uwiedzenia się błędem, owszem znając i chcąc powiedzieć prawdę, tylko nieco przyciemno i dwuznacznie wyrażając się, mierzy tym d r u g i m ustępem, tak fałszywie przez pp. M. i Ł. zrozumianym, nie do niepomyślnéj próby zamieszkania w Krakowie, lecz do ceremonii „po zaślubinach“ gdzieindziéj, bez wzmianki o Krakowie, tj. do ceremonii w Haimburgu. Wszakże i bez tego podwójnego zestawienia ma niniejszy ustęp Długoszów niemało takich znamion, któreby go powinny były ochronić od mylnych kommentarzów, jakim on uległ niestety. Naprzód niepodobna przypuszczać, iżby Długosz bez jakiegoś nieporozumienia opowiadał na str. 102 wygnanie Wilhelma z zamku p r z e d „zamieszkaniem,“ a już na trzeciéj stronie poniżéj wmawiał w czytelnika 15-dniową w istocie konsummacyą w témże samém miejscu i czasie. Powtóre, niewymieniając w rzeczy Krakowa, odnosi Długosz tę mniemaną kopulacyą do czasów ojca Ludwika, a więc nie do roku 1386, i nie do stolicy polskiéj. Po trzecie, mówi Długosz o niéj jako o wypadku mniéj znanym, o którym „wiedziało wielu ludzi (*neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum*),“ lecz wielu téż nie wiedziało, czegoby nie można bynajmniéj rozumieć o próbowaném zamieszkaniu Wilhelmowém na zamku w Krakowie, podjętém świeżo przed zjechaniem Jagiełły, w obecności całego dworu (*sub frequentia militum et procerum*), w oczach całego Krakowa. Krasomowcze nareszcie wynurzenia, zamieszczone na początku i pod koniec tegoż ustępu, nie wahające się twierdzić, iż całą dynastyę Jagiellońską z jéj „zdrożnemi“ rządami zesłał Bóg Polsce jedynie w „zemstę“ za zniewolenie Jadwigi do złamania „pierwszych“ ślubów (Haimburskich), za wyrządzoną tém religii chrześcijańskiéj zniewagę, za przymus „cudzołoztwa z barbarzyńcą Jagiełłą“ itd., są tylko wpływem znanéj niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swojém namiętném sercu wielorakie miał żale, nie d o w o d a m i historycznemi. Żaden téż z dawniejszych historyków naszych, idących krok w krok za Długoszem, ani Miechowita, ani Kromer, ani Bielski, nie dał się uwieść temi jego wyrzekaniami, nie wyczytał w owéj piętnastodniowéj wzmiance rzeczywistego dopełnienia małżeństwa w Krakowie, a Kromer zgadza się nawet wyraźnie z naszym jéj tu wykładem, mówiąc, że mniemaną 15-dniową konsummacyę Długosza przebyła Jadwiga w wieku dziecięcym, *parvula cum parvulo* tj. roku 1378 w Haimburgu. Dopiero w czasach najnowszych zamknięto oczy na widok prawdy i zamiast trwać statecznie przy dawnéj opinii historycznéj, albo gruntowną krytyką zbadać wszystkie źródła wypadku, rzucono się w półkrytykę dorywczych, zuchwałych twierdzeń, obrażających jedną z naj-

pięknieiszych postaci naszéj przeszłości. Dopiero ta półkrytyka, mając do wyboru między dwoma ustępami Długosza, z których jeden wyraźny i dokładniejszy, w korzystném świetle przedstawia naród — drugi ciemny i mniéj dokładny, ubliża charakterowi narodowemu, upodobała sobie w ustępie mniéj zrozumiałym, i najobelżywsze dla naszéj przeszłości wyprowadziła z niego twierdzenie. Ale nie obawiajmy się o naszą przeszłość pod piórem tak półkrytycznych badaczów. Dają oni przy lada sposobności nazbyt jawne świadectwa swojéj powierzchownéj, dorywczéj pracy, aby zwłaszcza w zagadnieniach wątpliwych zaufać można ich zdaniu. Jakże spodziewać się po nich rozwikłania pozornéj sprzeczności obudwóch ustępów Długoszowych, kiedy jeden i drugi w najpowszedniejszych szczegółach życia Jadwigi najdziwaczniejsze popełniają omyłki. J. Moraczewski w obec tylu dokumentów i poszukiwań nie wie np. kiedy umarła Jadwiga, kładąc dzień 17 czerwca 1399 zamiast dnia 17 lipca t. r. — nie wie, kiedy zajęła Ruś Czerwoną, kładąc rok 1390 zamiast 1387, nawet jak się nazywał jéj oblubieniec rakuzki, nazywając go Leopoldem. Ks. L. Łętowski nie opowiada całkowitych dziejów Jadwigi, lecz uwziąwszy się zawyrokować jedynie o wątpliwém zdarzeniu zamieszkania Wilhelmowego na zamku, przydał kilka szczegółów o Jadwidze, z których ledwie nie każdy jest mylką. I tak np. kładzie znowu mylnie datę śmierci Jadwigi, i dopuszcza się z tego powodu najpocieszniejszéj bałamutności. Widząc w Długoszu pod rokiem 1399, po wzmiance o zgonie Jadwigi, przytoczoną w całéj objętości dawniejszą bullę papieża Bonifacego IX do samejże Jadwigi, uroił sobie nasz szanowny przeciwnik, iż to list Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z powodu śmierci Jadwigi, a ponieważ data rzeczywistéj bulli z r. 1392 nie zgadza mu się z datą, jaką powinienby mieć urojony list z r. 1399, więc skarga ztąd na Długosza, w którym „napotyka się nieraz na takie uchybienia; ale to odpisywaczów wina“— kończy autor Katalogu po dłuższém poszukiwaniu chronologiczném. Zaiste odpisywaczów, a czasem i samychże pisarzów, którzy jak w razie obecnym tak i w onym ustępie o 15-dniowych pokładzinach Wilhelma starają się wmówić w Długosza, o czém on wcale nie myślał. A uparłszy się w powziętém raz mniemaniu, nie dadzą się tacy pisarze żadną miarą odwieść od niego. Przed laty kilku wystąpił ks. Ł. poraz drugi z dowodami rzeczywistości „zamieszkania“ Jadwigi z księciem rakuzkim, z okazaniem mylności twierdzenia przeciwnego. Wystąpił owszem dwukrotnie, raz w rozprawce pod tytułem „Rzecz o poślubiny książęcia Wilhelma z Jadwigą królową,“ umieszczonéj w krak. „Czasie“ z dni 26 i 27 stycznia 1856 r.— drugi raz w przedruku tejże saméj rozprawki, dołączonym do książki pod tytułem: „Jadwiga żona Jagiełły. Tragedya w III aktach. Kraków, 1856“ — str. 147—159. Mimo najlepszych chęci nie umiałem w téj „Rzeczy o poślubiny“ wyczytać nic takiego, coby w czemkolwiek zmieniło przekonanie moje o niefortunnym losie Wilhelma w murach zamkowych i również niefortunnéj krytyce jego uporczywego obrońcy a przeciwnika mojego. Niebezpieczniejszym od takich przeciwników stał mi się przychylny wyrok zgodnego z mojém zdaniem krytyka i sędziego,

p. Juliana Bartoszewicza, w zacytowanym już raz artykule o wszystkich pracach moich, pierwotnie w warszawskim Tygodniku Illustrowanym z r. 1860, powtórnie w tegoż p. J. Bartoszewicza „Historyi Literatury Polskiéj“ Warszawa, 1861, str. 603—612. Nadmieniwszy tam o podjętém przezemnie wyświeceniu stosunku między Jadwigą a Wilhelmem, pociesza mię szanowny krytyk następującemi słowy uznania: „krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzka, ale straszne i zaciekłe staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historyi, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezyą, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególniéj Pol i ks. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tém naród, że ideał zniknie? Lepiéj go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historya jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczéj piękności swojéj w dziejach, w czém zbladło jéj poświęcenie się dla narodu, w czém jéj zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jéj stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiéj znamy teraz jak dawniéj życie tego narodowego ideału.“ Z których-to słów jakież inne zdanie powziąć mogą czytelnicy dzieła p. Bartoszewicza, jak tylko, iż w pracy mojej Jadwiga do pewnego stopnia odartą została z ideału, iż mianowicie w sporze z ks. Łętowskim siliłem się zedrzeć z obrazu Jadwigi broniony przez ks. Łętowskiego wdzięk idealny, że nakoniec wykazałem „prawność małżeńskiego stosunku Jadwigi do Wilhelma.“ Ale gdzież to wszystko wyczytał p. Bartoszewicz w mojém dziele lub w sporze między mną a ks. L. Łętowskim? Toć ja owszem w całéj pracy mojej wykazać usiłuję, iż stosunek między Jadwigą a Wilhelmem kończył się na ceremonii pokładzin przy zaręczynach haimburskich w siedmiu leciech, że przeto o „prawności stosunku małżeńskiego“ nigdy mowy nie było i teraz być nie może, jak o tém najwyraźniéj w wydaniu pierwszém tom II, str. 320, w wydaniu zaś niniejszém tom III, str. 130. Co zaś do sporu między mną a szanownym autorem „Katalogu,“ toć któryż z nas odziera Jadwigę z ideału, czy ja dowodząc, iż Jadwiga stanęła do ołtarza z Jagiełłą jako nigdy poprzednio niczyjemi nie tknięta uściskami — czy ks. Łętowski upierając się przy twierdzeniu, iż Jadwiga w zapusty r. 1386 przez dni 15 po małżeńsku żyła z Wilhelmem, a w kilka tygodni późniéj, bo jeszcze tychże samych zapust r. 1386, dała się skłonić do małżeństwa drugiego, również jawnego jak poprzednie? Zaczém ani ideału Jadwigi nie naruszając w czemkolwiek, ani „prawności małżeńskiego stosunku“ narzeczonych haimburskich nie wykazując, owszem w jednym i drugim razie nie dla pochlebienia Jadwidze i narodowi, lecz z przekonania o takiéj a nie innéj prawdzie wypadków, broniąc najusilniéj nieskazitelności ideału Jadwigi i prawności Jagiełłowych z nią ślubów — jakże mogłem uledz tak opacznemu przedstawieniu rzeczy w p. Bartoszewicza Historyi literatury. To już nie sprzeczność z samym sobą, jakąśmy p. Bartoszewiczowi w I tomie na

str. 352 niniejszego wydania wykazali, lecz sprzeczność z łatwemi każdéj chwili do sprawdzenia faktami, u któréj granic kończy się wszelka rozprawa naukowa.

Str. 267.

W. 2 **upomniała.** Paltram tamże *regina admonuit ipsum et sic furtive evasit.* — W. 7 **koszu.** Ebendorfer *Chr. Austr.* Pez *Script.* II, 820. *Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili (ut fertur) in sporta per funes submisit, et sic mortis dispendium Austriam veniens evasit.* — W. 8 **sromotną.** Długosz X, 102 *cum dedecore et injuria exclusus est.*—W. 18 **Wiedniu.** Hagen i Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr.* I, 1148. II, 820. — W. 19 **krzyżackich.** Lindenblatt w Voigta Hist. Prus V, 479. — W. 22 **wikłali.** Dokument z r. 1380 o ceremonii w Haimburgu: *fuerunt in uno lecto positi et conjuncti. Alte Preuss. Chronic* (w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272) o wypadku w Krakowie: *gar erberlich wurden zusampne uff dem Hause gelegt.*

Str. 268.

W. 20 **oświadczenie.** Rękopis zakładu imienia Ossolińskich l. CCXXXIV, *fol.* str. 379. W pierwszém dziela niniejszego wydaniu po raz pierwszy drukiem z rękopisu wydany, wyszedł ten dokument odtąd w trzecim tomie dzieła *Codex diplomaticus Poloniae... studio et opera* L. Rzyszczewski etc., i znajduje się tam na str. 337. Z téj przyczyny opuszczamy tekst łaciński w teraźniejszém wydaniu drugiém.

Str. 269.

W. 5 **urodzoną.** *Reginam Poloniae Naturalem.* Znaczy tyle co dziedziczną, wiążąc się zwyczajnie jako bliższe orzeczenie z wyrazem *haeres.* Np. w dokumencie Jagiełły z dnia 14 sierpnia 1385 *Russieque dominus et haeres naturalis.* — W. 17 **rozesłać.** *Interim et nuncios suos per universos confines* (ziemie ościenne) *mittere, sua negotia libere ordinandos.* Podane przez Naruszewicza (1786, VII, 289) tłumaczenie tego ustępu rozmija się znacznie z oryginałem. — W. 39 **najsławniejszego.** *Alte Preuss. Chr.* w Dudika *Forsch. in Schw.* p. 272 *in denselbigen gezyten was Kunig Ludwig uber alle Kunige gepriset an eren an richtum und an manheit.*

Str. 270.

W. 30 **wybierała.** Długosz *Hist.* X, 102 *ad illum parabat descensum.* — W. 30 **uciec.** Spółczesny Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr.* II, 820 *sub arta tenebatur* (Jadwiga) *custodia, ne fugam inire posset, quam et vicibus repetitis affectavit.*

Str. 271,

W. 14 **lwie.** Froissart *Cron.* I, 96, 97, 89 *auoit courage d'homme et coeur de lion et auoit un glaive enrouillé et tranchant dont fierement elle se*

combattoit. — W. 19 **kord.** Michelet *Hist. de France* Paris 1845, III, 342. — W. 20 **dam.** Froissart *Chron.* I, 170 *la tindrent tousiours les deux dames guerres l'vne contre l'autre.* — W. 31 **odźwiernych.** Grabowski Ambr. Skarbniczka p. 172. — W. 36 **zwyczajną.** Tędy uszedł także Henryk Walezy r. 1574. Mączyński Pamiątka z Krakowa III, 38.

Str. 272.

W. 2 **poręczą.** wszystkie szczegóły miejscowości według podań w Mączyńskiego Pam. z Krakowa III, 4, 38. — W. 5 **kłódki.** Miechowita w Pistor. Corp. II, 184 *seracula.* Bielski Kronika świata 1552. f. 227 *p. v. kłotki.* — W. 9 **Panowie.** Długosz X, 102 *baronum cura et mandato clausas...* — W. 10 **podano.** Tamże *petita dataque securi.* — W. 18 **popleczników.** Widać to z tego, iż Dymitr był wkrótce jednym z niewielu panów, którzy pierwsi pospieszyli na powitanie Jagiełły do Sędomierza. — W. 29 **tylu.** Np. w Czechach Wacław r. 1394, w Węgrzech Zygmunt r. 1401.

Str. 273.

W. 18 **wrócił.** Tegoż zdania jest Długosz *His.* X, 104; lecz spółczesne źródła rakuzkie, oczywiście lepiéj od Długosza zainformowane w téj mierze, znające datę powrotu Wilhelmowego do Wiednia, nie wiedzą nic o powtórnym wyjeździe i powrocie. Owszem, jeden z kronikarzy wiedeńskich (Paltram u Peza I, 739) dodaje wyraźnie, iż przybywszy raz do Polski, nie powracał tam więcéj, *furtive evasit* (z Krakowa) *et amplius non redibat.* — W. 20 **rogu.** Łętowski Katalog bisk. krak. I, 336. — W. 29 **przestroga.** Paltrami *Chron.* Pez *Script. rer. austr.* I, 729. — W. 34 **niedzielę.** *Appendix ad Chron. Hagen.* Pez *Script.* I, 1162. — W. 37 **koronowany.** Tamże I, 1162. *Chron. monast. Mellic.* Pez I, 249.

Str. 274.

W. 26 **obelżywe.** Pamiętniki o król. Barbarze, wyd. przez Balińskiego II, 153 w liście Mikołaja Radziwiłła Czarnego „po karczmach i zamtuzach i Morsztynowych dworcach."

Str. 275.

W. 28 **kroniki.** *Chron. Sles.* Stenzel *Script.* I, 37.

Str. 276.

W. 14 **arcybiskup.** *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *dasz that der boszhaftige gesinte Ertzbischoff zu Gnysen... Die Byschoff und prelaten zu Polen.*

Str. 277.

W. 19 **pełnoletność.** *Corp. jur. canon.* Decret. Gregor. *Lib.* IV,

tit. II, *cap.* III, *puberem qui* XIV, *annos implevit... et generare potest.* — W. 31 **próżną.** *Corp. juris canon.* Decret. Gregor. *Lib.* IV, *tit.* II, *cap.* X. *Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.* — W. 34 **zaręczenia.** Tamże *cap.* XIV. *Si quis per verba de praesenti contrahit cum impubere, intelligitur non matrimonium sed sponsalia contraxisse... inter eos non conjugium sed sponsalia contracta fuerunt, quamvis ab ipso viro eadem fuerit subarrhata.* — W. 37 **zechce.** Tamże *cap.* VI. *Si impubes desponsata et traducta petit licentiam pubes facta alteri nubendi, non auditur, si vir jurat se eam cognovisse* — jeśli zaś oblubieniec nie może ofiarować téj przysięgi, wolno iść za mąż.

Str. 278.

W, 34 **zjeżdżało.** Długosz *Hist.* X, 103.

Str. 281.

W. 4 **Borys.** O Borysie i Skirgielle spółczesny Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katal. bisk. krak. IV, 42. — W. 8 **Swidrigiełł.** Długosz X, 104. — W. 8 **Wigund.** Kalend. krak. 43. — W. 9 **Witołd.** Długosz X, 104. — W. 10 **ruskiego.** Lindenblatt *Jahrb.* str. 204 *russchin.* — W. 12 **Jerzemu.** Kalend. krak. 42. — W. 12 **Janowi.** Według dokumentów z tegoż czasu, wzmiankowanych w Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. I, str. 5. — W. 13 **Michałowi.** Tamże str. 6. — W. 14 **Fiedorowi.** Tamże.

Str. 282.

W. 4 **Kazimierza.** Dokum. z r. 1373. Łętows. Katal. bisk. krak. I, 286. — W. 20 **poważnych.** Długosz *Hist.* X, 103. — W. 37 **Łysiec.** Mówiąc w swojéj geografii Polski o Łysogórze, nie nazywa jéj Długosz inaczéj jak tylko *mons Calvaria,* rozumiejąc pod tém zgodne z łaciną nazwisko polskie.

Str, 283.

W. 11 **dobrodziéj.** Ks. Rufina Historya o drzewie krzyża św. str. C 3. — W. 22 **odwidziny.** Powieść o założeniu klaszt. na Ł. Górze. Pamięt. Sędom. II, 506. Warszewicki *De monte S. crucis hist.* p. 106. Ks. W. Rufina Hist. C 3. Jabłońs. Drzewo żywota str. 77.

Str. 284.

W. 5 **szereg.** Dokumenty zakładnicze tych wszystkich książąt przywiedzione co do treści i daty w Łukasza Gołębiowskiego Panowaniu Władysława Jagiełły I, 5, 6, 483. — W. 20 **zdało.** Długosz X, 103.— W. 21 **Odbył.** Obacz objaśnienie poniższe.

W. 21 **Dzień chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły.** Nie masz prawie dwóch historyków polskich, u którychby dnie trzech wymienionych tu uroczystości były oznaczone w tenże sam sposób. 1) U Archidiakona gnieźn. Chrzest: nazajutrz po św. Walentynie, we czwar-

tek XIIII lutego; ślub w niedzielę dnia 17; koronacya bez pewnéj daty. W tak zwanym Kalendarzu krakowskim, właściwém źródle zapisków przy Archidiakonie, drukowanym w IV tomie Łętow. Katal. bisk. krak., chrzest: we czwartek 13 lutego czyli nazajutrz po św. Walentynie; ślub: w niedzielę XVII (przez szkaradną pomyłkę „stycznia *Januarii*"); koronacya: w niedzielę *Esto mihi*. 2) U Długosza. Chrzest: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna; ślub: tegoż samego dnia co chrzest; koronacya: w niedzielę *quinquagesima*, 17 lutego. 3) W Naruszewiczu. Chrzest: we czwartek 14 lutego; ślub: trzeciego dnia po chrzcie; koronacya: niewiadomo właściwie kiedy, lecz prawdopodobnie 4 marca. 4) W Moraczewskiego Dziejach Rptéj Pol. Chrzest: 14-go lutego; ślub: tegoż samego dnia; koronacya: czwartego dnia po ślubie. 5) W T. Narbutta Hist. Litwy. Chrzest: 14 lutego; ślub: we trzy dni późniéj; koronacya: za Naruszewiczem. 6) W Malinowskiego przypisku do kroniki Wapowskiego (I, 63). Chrzest: 15 lutego; ślub i koronacya według Naruszewicza. Przestajemy na tych sześciu przykładach, lubo moglibyśmy powiększyć znacznie ich liczbę. Zkądże tak dziwna niejednostajność? Oto z braku krytycznych wydań kronik, mianowicie Archidiak. gnieźn. czyli Kalendarza krakow. i Długosza. W jednym i drugim zostały daty dotyczące niegodziwie pokaleczone z winy przepisywaczów i drukarzów. Przekonamy się o tém, doszedłszy tu z nami dat prawdziwych. A możemy dojść ich tém łatwiéj, iż mimo niekrytyczności wydań, dwaj z wyszczególnionych tu historyków późniejszych oznaczyli już niezbicie dnie dwóch uroczystości, tj. Naruszewicz dzień koronacyi, Malinowski zaś dzień chrztu. Roztrząśnijmy tedy podania o dniu każdéj z tych trzech uroczystości. **I. Chrzest.** Archidiakon pisze: *in crastino S. Valentini die Jovis* XIIII *mensis Februarii*. Kalendarz krak. *in crastino S. Valentini die Jovis* XIII *Februarii*. Długosz *Die Jovis* XIV *Februarii alias festo S. Valentini*. Mamy tu trzy różne sposoby oznaczenia dnia tego: *a*) według świętego, który w ten dzień przypadał *b*) według nazwy jednego z 7 dni w tygodniu i *c*) według porządkowéj liczby dnia w rzędzie 28 dni lutego. Owoż należy naprzód pamiętać, iż dniem św. Walentyna jest i był (niektóre święta przypadały według star. kalend. w dnie inne) dzień 14 lutego. Następnie słuszna wziąć na uwagę, iż według znanych powszechnie obliczeń kalendarzowych dzień 14 lutego w r. 1386 był środą. Z czego wynika, iż Długoszowa data: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna, jest mylną i musi być odrzuconą. W pozostałém oznaczeniu Archidiakona i Kalendarza powtarza się jednostajnie *a*) *die Jovis b*) *in crastino S. Valentini*, a chwieje się niepewnie *XIIII Feb.* i *XIII Feb.* Ponieważ tedy według przywiedzionych wyżéj pewników, *in crastino S. Valentini*, nazajutrz po św. Walentynie, było w r. 1386 rzeczywiście czwartkiem *dies Jovis*, więc nie można postąpić sobie inaczéj, jak tylko dla dwóch zgodnych z sobą i zgodnych z prawdą oznaczeń, odrzucić trzecie, chwiejne w sobie a nie zgadzające się z resztą okoliczności, tj. przyjąć, że chrzest odbył się istotnie *a*) we czwartek, *b*) nazajutrz po św. Walentynie, wszakże ani XIII ani XIV lecz jak to okazał Malinowski 15-go lutego. Jakoż rze-

czywiście jeden z rękopismów Archidiakona, tak zwany Wilanowski, ma prawdziwą cyfrę XV, i trafiając tak wszystkiemi trzema sposoby oznaczenia jednomyślnie w datę istotną, utwierdza ją ostatecznie. **II. Ślub.** Archidiakona: *die solis* XVII *mensis antedicti*. Kalendarz: *die solis* XVII (źle *Januarii*). Długosz: tegoż samego dnia co chrzest. To ostatnie podanie, niczém zresztą nie poparte, a wraz ze swoim autorem Długoszem znacznie późniejsze od spółczesnego Archidiakona, ustępuje bezopornie dacie Archidiakonowéj, która po sprawdzeniu poprzedniego dnia chrztu sama z siebie wypływa. Skoro bowiem chrzest odbył się we czwartek dnia 15, a ślub nastąpił *die solis* w niedzielę, nie podlega najmniejszéj wątpliwości, iż dniem téj ostatniéj uroczystości była niedziela 18 (nie 17 jak zwykle piszą) lutego. **III. Koronacya.** Archidiakon nie wspomina wcale o tym wypadku. Kalendarz: *in die dominica Esto mihi*. Długosz: *rursus die quarto solis* XVII *Februarii in dominica Quinquagesima*. Kilkoraka sprzeczność niniejszéj daty Długoszowéj znowuż wszelką wiarę w jéj obecną formę niweczy. Dzień 17 bowiem lutego ani był dniem „czwartym" po ślubie (czwarty po 14 lub 15 byłby 18-ty lub 19-ty), ani niedzielą (był jak wiemy sobotą), ani poszczególną niedzielą *Quinquagesima*, która dopiero w połowie marca przypada. Pozostaje tedy krótkie lecz dostateczne oznaczenie Kalendarza: niedziela *Esto mihi* — tj. w roku 1386 dzień 4 marca. Która-to data utwierdzi się zupełnie w uznaniu naszém, gdy ją porównamy z powyższém podaniem Długoszowém. Gdyż wymieniona w niém niedziela *Quinquagesima* jest właśnie niczém inném jak niedzielą *Esto mihi* czyli (w r. 1386) dniem 4 marca; a ten 4 marca był rzeczywiście jak u Długosza *dies solis*. Co zważywszy, należy zgodzić się bezwarunkowo z Naruszewiczem, który odnosząc koronacyę trafnie do tegoż 4 marca, czyni uwagę, iż Długoszowe *rursus die 4 solis*, musiało właściwie brzmieć *rursus die 4 martii, die solis*, a dalsze *videlicet XVII Februarii*, jak to często zdarza się po rękopismach, wpłynęło z pióra niedorzecznych przepisywaczów i kommentatorów. Jakoż dopiero ta nieco późniejsza koronacya w pierwszych dniach marca zgadza się z dokumentami. Znamy bowiem dwa dokumenty, wydane po owéj mniemanéj dacie koronacyjnéj 17 lutego, a przed rzeczywistą datą 4 marca, tj. jeden (Bandtkie *Jus. Pol.* p. 189) z dnia 18 lutego, czyli *dominica septuagesima*, drugi (Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I, 5) we czwartek po św. Macieju czyli 1 marca, w których Jagiełło, nie będąc jeszcze ozdobionym koroną, nie pisze się wcale królem, lecz używa zwyczajnego tytułu elektów (porów. np. tytuł Zygmunta Luksemburczyka w Poznaniu r. 1382, Grecken *Cod. dipl. Brand.* IV, 411) *dominus et tutor Regni Poloniae*. Przeco: koronacya w niedzielę 4 marca, ślub w niedzielę 18 lutego, chrzest we czwartek 15 t. mies., a przybycie, według jednostajnego we wszystkich doniesieniach przyjęcia, 12 lutego, który-to jednakże dzień, względnie do późniejszych dni czwartku i niedzieli, 15 i 18, nie był (jak zwyczajnie przyjmują) wtorkiem, lecz poniedziałkiem. Narbuttowe źródło *Memoria adventus* (V, 284), cofające wjazd Jagiełły o kilka dni wstecz, do dnia św. Scholastyki, czyli 10-go lutego, jest zbyt wątpliwego pochodzenia, aby

mu przyznać wiarę przed spółczésnemi zapiskami Archidiakona i Kalendarza.

Str. 285.

W. 1 **zdumienie**. Długosz *Hist.* X, 104. — W. 35 **nieprawdziwi** Dokument z r. 1394, mówiąc o przyszłych wyznawcach kościoła łacińskiego w przeciwieństwie do syzmatyków „*dum Christiani veri inibi* habitabunt“ — a przeto zawsze „Chrześcijanie,“ choć nieprawdziwi. Późniejszy zwyczaj gminny opuścił pojęcie przymiotnika „prawdziwy“ lub „nieprawdziwy,“ i tak syzmatycy jak łacinnicy mieli tylko siebie samych za „Chrześcian“ w ogólności. Wtedy-to u łacinników pisano (Stadnicki Syn. Ged. II, 161) *synguli kmetonis tam Ruteni quam Christiani* — a kroniki ruskie wyrażały się wzajem (*Polnoje Sobranie* V, 242). *Dwa Litwina krestisza sia w chrestijanskuju wieru, onże* (Jagiełło) *chotie ich krestiti w swojuże wieru łatinskuju.* — W. 36 **niepoganie**. *Tractatus de Sacramentis* Crac. 1512 w rozdziale o sakramencie chrztu rozróżnia wyraźnie syzmatyków (Rusinów) od Żydów i pogan: *cum baptizatur Judeus, rutenus vel paganus adultus.* Podobnież np. Krzyżacy w liście do kardynałów: (Narbutt V. Dod. V, str. 19) *paganorum nec non scismaticorum innumerosa multitudine.* — W. 39 **napominaną**. List z roku 1381 (1381). Narbutt Dz. Lit. V. Dod. II.

Str. 286.

W. 2 **syzmatyckiego**. Tamże Dod. V, str. 18 *cum fratre suo scismatico Skirgal.* — W. 5 **treściwiéj**. Długosz *Hist.* X, 104 *ut significatiori verbo utar: ad supplendum baptisma.* — W. 32 **okazywali**. We wzmiankowanym powyżéj liście w Narbutta Dz. Lit. V. Dod. II, nie masz najmniejszéj przyczyny do wniosku, iż Skirgiełł wtedy zwodził Krzyżaków ochotą przyjęcia chrztu łacińskiego. Cieszą się Krzyżacy w swym liście jedynie tém, iż Skirgiełło do jakiegokolwiek chrześcijaństwa nakłonił się *vestris informacionibus maternis.* Które-to „nauki macierzyńskie“ (Długosz *Hist.* X, 71 *ritum graecum illis instillans* matka) jużci nie łacińskiego obrządku, wcale obcego matce, „nauczały“ Skirgiełłę. Ztąd téż i późniéj jest Skirgiełło dla nich zawsze tylko „*scismaticus* (tj. grecki) *frater* Jagiełły.“ — W. 35 **podobnież**. W liście tym samym *ceterosque vestros filios.*

Str. 287.

W. 10 **nigdy**. Wymyślne przypuszczenie, iż pod tymi nigdy „nieochrzczonymi“ rozumią się greccy chrześcijanie nie ma miejsca, gdyż ci, lubo zdolni przyjęcia chrztu powtóre, byli zawsze raz już „ochrzczeni.“ — W. 17 **najstarszy**. Długosz Hist. X, 104 *gentili errore abjecto,* XI, 217 *in gentilitatis errore constitutus.* XI, 650 *ex prisco gentilitatis more.* — W. 19 **Korner**. *Chron. Herm. Corneri* w Eccarda *Script. m. aevi* II, 1180. *Jagail... paganus.* — W. 23 **Ludolf**. Stenzel *Script. rer. siles.* I, 218. Polacy Jadwigę *cuidam gentili sed tunc a primo* bapti-

zato Wladislao copularunt ipsumque neophitum... pisze opat Ludolf jeszcze za życia Wilhelma i Jadwigi, tj. między 1386 a 1399. — W. 34 **jeden.** Pez *Script. rer. austr.* I, 729 *Chr.* Paltrama rajcy wiedeńs. *cuidam pagano.* — W. 35 **drugi.** Pez I, 1147 *Chr.* Hagana *zu einem Haiden... Derselbe Hayden.* — 35 **trzeci.** Pez II, 280 *Chr.* Ebendorfera żyjącego w stosunkach przyjaznych z dworzanami Wilhelmowymi *ad Jagell paganum.* — W. 35 **czwarty.** Pez II, 628. *Senat. Martini abb. Scotorum Viennae,* wychowanego w Krakowie i obeznanego z sprawami polskiemi *Vladislaus ex paganismo conversus.* — W. 36 **pisarz.** *Alte Preuss. Chron.* w Voigta Hist. Pr. V, 479 i w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 273 *einen wilden Heiden.* — W. 38 **uwagi.** Tamże V, 497. *Alte Preuss. Chr.*

Str. 288.

W. 4 **pogańskich.** Dok. z r. 1387. Malinowski w przypisku do Wapowskiego Dziej. kor. pol. I, 66 *errores paganicos relinquentes.* — W. 5 **papież.** Tamże I, 67. Bulla z r. 1388 *abjecta idolorum servitute.* — W. 6 **Witołd.** Dokum. stwierdzenia unii przez Witołda w r. 1401, w rękp. Ossol. *ipsum* (Jagiełłę) *de gentilitatis tenebris educentes per regeneracionem baptismatis.* — W. 7 **bojary.** Drugi dokument z r. 1401 w Działyńsk. Zbiór praw lit. p. 4 *de gentilitatis erroribus.* — W. 11 **blasku.** O pozorach zdań przeciwnych w czasach późniejszych obacz objaśnienie poniższe.

W. 11 **O chrzcie Władysława Jagiełły.** Przytoczone w tekście dowody zupełnego pogaństwa Jagiełłowego mniemamy dostatecznemi dla wszystkich nieuprzedzonych. Mając jedynie z takimi do czynienia, moglibyśmy oszczędzić sobie dopisku niniejszego. Zwłaszcza, że już uczone pióro M. Malinowskiego, w nocie do przekładu Dziejów kor. pol. przez Bern. Wapowskiego (tom I, str. 62—68), po dokładném rozstrząśnieniu przedmiotu okazało bezzasadność twierdzenia, podniesionego mianowicie w T. Narbutta Dziejach narodu litewskiego, jakoby Jagiełło przed chrztem w Krakowie był już wyznawcą chrześcijaństwa w obrządku wschodnim. Nie omieszkaliśmy korzystać w tekście z wszystkich świadectw i uwag, podanych w rozprawce p. Malinowskiego. Domieściliśmy nadto szereg spółczesnych świadectw krzyżackich, rakuzkich, szlązkich—jednogłośnych w zdaniu o pogaństwie Jagiełły. Nie możemy nie zatrzymać się jeszcze nad stanowczém w téj mierze zeznaniem świadków najniewątpliwszych, urzędników krzyżackich, uczynioném kilkanaście miesięcy przed chrztem w Krakowie. Wyraża się mistrz W. Konrad Czolner dwukrotnie, naprzód w liście do papieża, następnie do kardynałów (Narbutt D. N. Lit. V. Dod. V, str. 18, 19) jak następuje: „Saepedictorum Litwanorum infidelium rex nomine Jagel una „cum fratre suo scismatico Skirgal et aliorum infidelium et „scismaticorum maxima multitudine... Litwanorum rex nomine „Jagel adjunctis sibi regibus XI similis perfidie, ac paganorum nec „non scismaticorum innumera multitudine"... Rozróżnione tu jest dobitnie pogaństwo od „syzmatyctwa". „Syzmatykiem" jest Skir-

giełł; Jagiełłę mają Krzyżacy przeciwnie za coś innego, za poganina, dostarczając nadto dowodu, że wyrazy *infidelis* (*Litwanorum infidelium*) i *paganus* (*paganorum nec non scismaticorum*), we wszystkich ówczesnych wiadomościach jednostajnie zastosowywane do Jagiełły, oznaczały wówczas nie chrześcijan obrządku wschodniego, lecz rzeczywistych pogan, gdyż w pierwszym razie (*Litwanorum infidelium*) wyraz *infidelis*, charakteryzujący Litwę w ogóle, nie może mieć innego znaczenia jak tylko „pogański," ile że Litwa w ogóle nie była przecież „grecko-chrześcijańską," lecz „pogańską"—w drugim zaś razie (*paganorum nec non scismaticorum*), wyraz *paganus* jest właśnie przeciwstawionym pojęciu „syzmatycki." Przetoż zniewoleni widzieć w Jagielle takiegoż „syzmatyckiemu Skirgiełłowi" przeciwstawionego poganina, nie potrzebujemy daléj brać przymiotnika Skirgiełłowego *scismaticus* (jak to czyni nawet p. Malinowski, str. 65) za orzeczenie przenośne, w znaczeniu „wiarołomstwa, niedotrzymania jakiejkolwiek obietnicy," którego-to znaczenia wyraz ten w razie obecnym nie ma, znacząc właśnie nic innego jak tylko obrządek wschodni. Jakoż cały powód do brania wyrazu *scismaticus* w tém znaczeniu przenośném jest zgoła złudny. P. Malinowski mniema Skirgiełłę „odszczepieńcem," wiarołomcą, ponieważ według mniemanéj skazówki listu krzyżackiego do W. księżnéj Julianny (Narbutt Dzieje N. Lit. V. Dod. II, str. 7, 8) miał Skirgiełło zobowiązać się Krzyżakom do przyjęcia chrztu łacińskiego, a potém nie przyjął go. Tymczasem list wzmiankowany nie zawiera żadnéj obietnicy takowéj. Winszują tam Krzyżacy W. księżnie Juliannie, Rusince, grecko-syzmatyckiéj chrześcijance, iż skutkiem jéj „nauk macierzyńskich *vestris ex informationibus maternis*" powołał Najwyższy Skirgiełłę w ogólności „do światła *ad lucem*," do chrześcijaństwa, bez wyszczególnienia obrządku, a w końcu proszą, aby „składając Bogu dzięki za szczęśliwy początek dzieła, uczyniony nawróceniem Skirgiełły, także resztę synów swoich wiodła do tegoż samego końca, *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio Deo infinitas agendo gracias, ceterosque vestros filios ad simile inducatis.*" Owoż nie mogąc żadną miarą przypuścić, iżby „syzmatyczka" Julianna miała „swojemi macierzyńskiemi naukami" łacińskie Skirgielle wpajać chrześcijaństwo (Długosz mówi wyraźnie *graecum ritum illis instillans*, a Skirgiełło pozostał w rzeczy przez całe życie chrześcijaninem w obrządku wschodnim), musimy koniecznie uznać, iż Krzyżacy cieszą się z nawrócenia Skirgiełły przez matkę na sam obrządek grecki, i stosownie do tego nazywają go późniéj, w naturalném znaczeniu, *scismaticus*. Przywiedzione tu słowa *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio* nie odnoszą się do mniemanéj Skirgiełła obietnicy przyjęcia chrztu rzymskiego, lecz do następnéj wzmianki o „reszcie synów," których oby Julianna równie szczęśliwie potrafiła nawrócić, jak się jéj powiodło uczynić „dobry początek" z synem Skirgiełłą. Zkąd też wynika daléj, że ta reszta synów, a pomiędzy nimi także Jagiełło, nie byli jeszcze ani w „syzmatyckie" ochrzczeni chrześcijaństwo, byli, jak właśnie wszystkie wiadomości o Jagielle niezmiennie okazują to w końcu, rzeczywistymi poganami. Jednakże ani te nowe szczegóły, ani dawne dowody p. Mali-

nowskiego, nie starczą uprzedzonym, do jakich niestety policzyć przychodzi naprzód zacnego autora Dziejów Litwy, p. Teodora Narbutta. Ten dla kilku bałamutnych napomknień późniejszego latopisarstwa ruskiego, dla kilku źle zrozumianych słów Długoszowych zapomina nieskończenie ważniejsze świadectwa mnogich zródeł spółczesnych, a w uczuciu niedostateczności powołanych przez siebie wzmianek latopisarzów ruskich, podsuwa im samowolnie wyrazy, których oni wcale nie znają. Dla tém gruntowniejszego uzasadnienia zdania naszego, musimy wytknąć te zwodne napomknienia późniejsze. Otoż jedna z kronik ruskich, ułożona dość późno, bo już w końcu XV lub na początku XVI stulecia, nazywająca zwyczajem ruskim obrządek łaciński „wiarą niemiecką“ pisze: *Tohoże goda* 6894 (1386) *W. kniaź Jahajło jecha żenitisia w Uhorskuju zemliu k' korolu, i tamo żeni sia i kresti sia w niemeckuju wieru i priszed izo Uhorskoj zemli...* Kłamliwa ta wiadomość, każąca Jagielle żenić się w Węgrzech, u ojca Jadwigi, zmarłego kilką laty przed chrztem Jagiełły, stała się na Rusi stereotypową powieścią o Jagielle, powtarzającą się dosłownie w Daniłłowicza Kronice Ruskiéj na str. 204, w Czwartéj *Nowogrodzkiéj Lietopisi* (*Połnoje Sobranie* IV) na str. 94, w Pierwszéj *Sofijskiéj Lietopisi* (*Poln. Sobr.* V) na str. 242, itd. Gdyby ona zawierała nawet wyraźną wzmiankę o greckiém chrześcijaństwie Jagiełły, późność jéj pochodzenia i niedokładność reszty jéj wzmianek, niepozwalałyby ufać jéj wielce. Atoli przy tych wszystkich warunkach przeciw sobie nie mówi ona zgoła o wierze wschodniéj, gdyż wyraz *krestilsia w niemeckuju wieru* mógł być użytym zarówno o Jagielle byzantyńcu jako téż o poganinie. Napróżno przekracza tu p. Narbutt wszelkie granice godziwości autorskiéj, i przytaczając w swojém dziele (tom V, str. 385) owe słowa kroniki ruskiéj „*Kresti sia w niemeckuju wierù*“— wtrąca bez żadnego ostrzeżenia dwa własne słowa „*z ruskol*,“ mające nadać większéj dokładności świadectwu, ale nie znajdujące się zgoła w kronice. Niemniéj samowolnie postępuje sobie p. Narbutt w tłomaczeniu wyrazów Długoszowych. Długosz (Hist. X, 61), wyliczając synów Olgierda i Julianny Rusinki nazywa ich *adolescentes spectabiles quos genitrix eorum ad mores formabat graecos, ritum graecum illis instillans.* W drugiém miejscu (XI, 660), opisując zabobonne zwyczaje Jagiełły, mówi Długosz: *a matre Graecorum ritus ea agere edoctus.* Możnaż upatrzyć w tém dowód chrześcijaństwa Jagiełły w obrządku ruskim? Pragnęła tego zapewne matka Julianna, wpajała synom zapewne (*instillavit*) obrządek ruski; niektórym, jak np. Skirgielle, wpoiła go rzeczywiście, lecz zkądże wniosek, iżby owe instillacye matczyne (aż do roku 1382, jak to z owego listu Krzyżaków do Julianny wiadomo, z pewnością bezskuteczne u reszty synów, pomiędzy którymi i Jagiełło) miały między latami 1382 a 1385 zamienić się w chrzest kapłański, kiedy Jagiełło w tymże roku 1385, w Krewie, nazywa się „nieochrzczonym?“ Zkąd domysł, iżby owe od matki przyjęte zabobony, jak np. owo kręcenie się trzykroć w około, rzucanie słomy poza siebie itp., nie mające żadnego związku z nauką chrześcijańską w jakimkolwiek obrządku, miały znaczyć obrządek ruski? Przeciwko czemu przypomina się nam

owszem z Długosza, iż Jagiełło zarazem ulegał zabobonom, które właściwe były jedynie pogaństwu litewskiemu, jak np. ów zwyczaj udawania się o pewnéj porze w las, co Jagiełło według wyraźnych słów Długosza (XI, 650) *ex prisco gentilitatis more traxerat* — jak np. trwoga w czasie grzmotów, przypominająca mu Perkuna litewskiego a wzruszająca wiarę w Chrystusa, *dubietas fidei christianae ei veniebat in mentem velut* neophyto, *cum subito fulmine percussus est.* Daléj przy opisie chrztu Jagiełły w Krakowie używa Długosz wyrazów: *Reliqui fratres Jagiellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerint, ad iterandum baptisma non poterant induci*—co w pierwszéj chwili mogłoby komuś nasunąć myśl, iż jeśli nie owi ochrzczeni już bracia Jagiełły, tedy przynajmniéj sam Jagiełło „mógł być skłonionym do powtórzenia chrztu.“ Atoli byłoby to jedynie przywidzeniem, któremu sam frazes Długoszów wskazuje rozumienie właściwsze, myśl istotną, wymieniając dokładnie powód, dla którego inni bracia niemogli być skłonieni, ile że już *dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerunt.* Nie chcieli oni ochrzcić się powtórnie, ponieważ byli ochrzczeni już chrztem ruskim; zkąd konieczność loiczna przyjąć dalszą w Długoszu myśl, iż Jagiełło „dał się skłonić do chrztu (w ogólności), ponieważ jeszcze nie był równo z braćmi ochrzczony“—myśl, wyrażoną gdzieindziéj przez samegoż Długosza nader często, stanowczo i zrozumiale, gdy raz po raz mówi o Władysławie Jagielle (X, 104) *gentili errore abjecto*, (XI, 650) *consuetudine semper in vita servata, quam ex prisco gentilitatis more traxerat*, (XI, 404) *velut neophyta*, (XI, 217) *adhuc in gentilitatis errore constituto* itd. itd. I otoż tak mgliste przywidzenia mają niekiedy udowodnić wschodnie chrześcijaństwo Jagiełły. Zaprzeczone zbiegiem wszystkich w tekscie i przypisku niniejszym przywiedzionych okoliczności i świadectw autentycznych, nię ma ono za sobą ani jednego dowodu, ani jednego wyraźnego świadectwa spółczesnego. Jest-to przeto w oczach nieuprzedzonych sprawa tak słaba, iż nie wahamy się wskazać sami przeciwnikom naszym jedyną nieznaną wzmiankę wyraźną, acz nieco późną, na któréj mogliby oprzeć lepiéj swoje domysły, lubo i ona w końcu nie ocali ich złudy. Znachodzi się ta wzmianka w pismie pod tytułem *Historia pulchra et stupenda miraculis referta imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum montem Czanstochovviae et Olsztyn advenerit*, w Krakowie roku 1523. Czytamy tam na karcie B *p. v. Post mortem Ludovici regis grande Deus donum et miraculum genti Polonae contulit. Ladislaus enim dux ille egregius Lithuanorum, vocatus ad regnum ea lege, si misso schysmate christianus purus efficeretur, quod cum protinus non invitus acceptasset, sic Deo volente innumera multitudo hominum paucis diebus ad Romanam ecclesiam fuit conversa.* Ztém wszystkiem, mimo swoją wyraźność, nie może ta wiadomość w obec tylu niewątpliwych świadectw spółczesnych uchodzić za coś innego, jak tylko za jednę z owych pomyłek, jakiemi wiek XVI, przez swoich nieumiejętniejszych pisarzy fałszował zdarzenia stulecia XIV. Gdzie pisarzom takim nie przyszły w pomoc źródła spółczesne, z którychby oni po prostu przepisywali swoją historyą, tam od ruskich i polskich spisywaczy doniesień ustnych, podań mie-

scowych i familijnych, można spodziewać się najjaskrawszych uchybień prawdzie. Nie mając miejsca do wyszczególniania tu więcéj grzechów podobnych, przpomnim tylko kronikom ruskim ową przytoczoną powyżéj wzmiankę o weselu Jagiełły w Węgrzech, na dworze ojca Jadwigi, po ucieczce jéj kochanka Fryderyka Brandéburskiego!! Polskim zaś legendzistom XVI stulecia dość będzie wytknąć wzmiankowane poprzednio podania Warszewickiego o klasztorze świętokrzyzkim. W saméj rodzinie Jagiellońskiéj, u rodzonych wnuków Jagiełły, zaćmiła się do tego stopnia pamięć o niedawnych dziejach tegoż dziada sławnego, że gdy w pierwszych latach wieku XVI papiezki legat Ferreriusz, zajmujący się sprawą kanonizacyi wnuka Jagiełłowego, królewica Kaźmierza, zasięgał w Krakowie u dworu króla Zygmunta, rodzonego brata Kaźmierza, wiadomości do jego biografii, wydrukowanéj w Toruniu r. 1521 (*Vita B. Kazimiri Confessoris*), powiedziano legatowi u dworu, iż Witołd był rodzonym bratem Jagielle, iż babką królewica Kaźmierza była trzecia żona Jagiełły itp. Słysząc, że jacyś książęta litewscy wyrzekli się schizmy dla obrządku rzymskiego, czemużby nie można było przypuścić tego wtedy o królu polskim Jagielle! W takim stanie dziejopisarstwa czasów późniejszych należy jedynie u źródeł spółczesnych dochodzić prawdy, a te jednogłośnie przedstawiają poganinem Jagiełłę. W rok po pierwszém wydaniu niniejszéj części opowiadania naszego wyszły w Wilnie „Pomniejsze pisma historyczne“ Teodora Narbutta, w których znowuż rozprawka o greckiém chrześcijaństwie Jagiełły przed chrztem w Krakowie. Oprócz rozumowań dawniejszéj daty, nie potrzebujących tu powtórnéj odpowiedzi, przytacza p. Narbutt na poparcie swojego zdania dwa mniemane dowody nowe, które atoli w istocie dowodzą raczéj łatwowierności sędziwego autora niż greckiéj niegdyś wiary króla Jagiełły. Jednym dowodem jest bardzo niedokładna wiadomość z czwartéj ręki o mało znaczącéj rzeźbie kościelnéj w nikomu nieznanéj dziś wsi pod Sądczem nazwiskiem Staryż, przeco nietylko data i przedmiot rzeźby, ale owszem całe istnienie tego zabytku w zupełnéj zostają wątpliwości. Za drugi dowód służy również wątpliwy zapisek o przetopionym przed dwoma wiekami dzwonie cerkiewnym, na którym znajdować się miał napis staro-sławiański, w razie należytego odczytania wyrażający, iż jakiś Jakób Andrzejewicz z matką swoją Julianną Aleksandrówną kazali ulać ten dzwon, w czém czcigodny autor upatruje grecko-chrześcijańskie imie Jagiełły *Jakób*. Bliższe ocenienie tych obudwóch dowodów znajdzie czytelnik w rozprawce J. Łepkowskiego, opartéj na pilnych poszukiwaniach a umieszczonych w dzienniku krakowskim „Czas“ z dnia 6 stycznia r. 1858 pod napisem „Twierdzenie T. Narbutta w sprawie chrztu Władysława Jagiełły.“ Tu zamknąć nam kilku słowami w obronie przeciwnika naszego i naszéj własnéj. Z bardzo światłego pióra, bo w uczonych i zajmujących „Listach z nad brzegów Krożenty“ w Gazecie warszawskiéj z r. 1859 spotkał nas zarzut, iż nazbyt łatwowiernie polegamy na badaniach p. Narbutta, odwołując się tak często do jego dzieła. Dopisek niniejszy i mnogie ustępy, już-to obecnéj, już-to innych prac na-

szych najlepszym są dowodem, jak daleko sięga ta łatwowierność. Nie przytaczamy też dzieła p. Narbutta zwykle inaczéj jak tylko wespół z jego głównym przewodnikiem i źródłem, dziejopisem Krzyżaków Voigtem, chcąc tém okazać, iż obeznani z podanemi przez p. Voigta wiadomościami, staraliśmy się także obeznać z tém, co w tym samym przedmiocie ma do powiedzenia najnowszy i najrozciąglejszy z uprawiaczy dziejów litewskich. Jedynie tam gdzie p. Narbutt jako rodowity Litwin i wieloletni badacz przeszłości swego narodu podaje nieznane zkądinąd szczegóły o jego życiu i obyczajach, wypadło przestać na zdaniu samegoż p. Narbutta, nie zapominając o wymaganiach krytyki, ale nie mogąc też zaniedbać sposobności nauczania się czegoś od Litwina o Litwie. Wieloletnia zresztą praca p. Narbutta, jak każda zasługa tego rodzaju, nie pozostała bez pewnego pożytku dla następców, i godna jest uwzględnienia z ich strony. W najgorszym dla nas wypadku może ten zarzut przekonać, iż jak w ogólności nie powodowaliśmy się uprzedzeniem przeciw zdaniom p. Narbutta, tak i w obecnéj różnicy naszych twierdzeń o chrzcie Jagiełły kierowała nami jedynie chęć doszukania się prawdy.

Koniec przypisków do tomu szóstego.

PRZYPISKI DO TOMU SIÓDMEGO.

Str. 3.

W. 8 **Wigund**. Archidiak. gnieźn. *Sommersb.* II, 154. Kalendarz krak. Łęt. katal. bisk. IV, 59. — W. 9 **Witołd**. Lindenblatt *Jahrbücher* 60. Dług. *Hist.* X, 104. — W. 14 **niedali**. Tamże. — W. 26 **Jadwiga**. Długosz *Hist.* XI, 380.

Str. 4.

W. 2 **dzieją**. *Agenda latino et vulgari sermone.* Crac. 1514. — W. 10 **dworzanie**. Narbutt Dzieje N. Lit. V, 385. — W. 12 **niemiecką**. *Poln. Sobr.* IV, 94 *i kresti Litwu w niemeckuju wieru.* — W. 13 **Władysława**. Tak należy właściwie nazywać odtąd Jagiełłę. Używanie dawnego imienia zdało się Jagielle i panom polskim obrazą. Skarzy się z tego powodu na Krzyżaków arcybiskup Mikołaj, zarzucając W. mistrzowi przed komissyą papiezką, iż dawał mu imię pogańskie Jagiełło, gdy przecie był już ochrzczonym, *appellans eum nomine infidelitatis cum jam baptizatus fuerat.* Narusz. Hist. 1786. VII, 292. Ztém wszystkiem dla odróżnienia od innych Władysławów, pozostało dawne miano Jagiełło. — W. 19 **niedzielę**. Obacz powyżéj osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. — W. 22 **upewnić**. Narbutt Dz. N. L. V. 384. — W. 33 **przedwczesnych**. *Tractatus de sacramentis* Crac. 1519. O sakramencie małżeństwa. *Octavus, quando quis impubes...*

Str. 5.

W. 12 **odwołane**. Archidiak. gnieźn. *Sommersb.* II, 154. Kalendarz krakowski w Łętows. Katal. IV. Dod. 59. *Hedvigis... tunc existens in annis maturitatis, publice in* ecclesia praedicta *illa sponsalia si quae fuerunt irritavit et revocavit...* — W. 32 **łżyć**. Ebendorfer zażyły z dworzanami Wilhelmowymi w swojéj *Chron.* (Pez *Script.* II, 820) *Wilhelmus... asserens indecens esse Duci Austriae contendere pro meretr...*

Str. 6.

W. 6 **najdostojniejszego**. Kalend. krak. Łęt. Katal. IV, dod. str. 84 *cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus.* — W. 10 **wyrazy**. Długosz Hist. XI, 651. — W. 27 **punkta**. Cały dokument w transsumpcie z roku 1388 w Bandtkiego *Jus. Pol.* pag. 189. — W. 27 **zaszczyty**. *Honores* tj. właściwie dożywotnie dobra ziemskie. Porów. Ducange *Gloss.* pod wyr. *honores, i. e. feuda, beneficia, magnae vel parvae possessiones quas vulgo vocant honores.* Porówn. np. ustęp dokumentu z r. 1403 w Katony *Hist. crit.* XI, 571. „Gdyby się okazało" — mówi król — „że przerzeczony Mikołaj posiada Podolin *non in honorem sed in perpetuum...*" Co najwyraźniéj przekonywuje, że te *honores* były w istocie tylko dożywociami, czyli starostwami późniejszych czasów.

Str. 7.

W. 24 **krajowcom**. *Nisi talibus qui sint regnicolae.* — W. 32 **rodowitym**. *Terrigenis.*

Str. 8.

W. 28 **posłowie**. Archid. gnieźn. 138. R. 1382, 6 grudnia, *per nuntios universarum terrarum R. Poloniae.*

Str. 9.

W. 2 **uchylił**. Boguf. *Sommersb.* II, 46. — W. 9 **niektórym**. *Chron. Siles.* I, 155. *Et plures sicut fertur non tendunt* (r. 1385) *ad hoc ut regem habeant sed ut bonis regni uti valeant.* — W. 25 **Odbyła**. Obacz powyżéj osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. — W. 30 **nowa**. Długosz X, 105. — 38 **zaprzysiężenie**. Według dokumentu z r. 1387 w Wapows. Dzieje, przekł. Mal. I, 75.

Str. 10.

W. 6 **wjeżdżał**. *App. ad Chr. Hag.* Pez I, 1162. *Am sontan Esto mihi...* — W. 9 **hołd**. Co Narbutt (Dzieje V, 387) przy téj sposobności mówi o „reprezentacyi panów litewskich w Wołkowisku" powołując się na Czackiego (O praw. I, 278) jest oczewistym wymysłym. Czacki w miejscu powołaném wzmiankuje jedynie o przybyłych tam do Jagiełły posłach krakowskich, nie mając w myśli żadnéj „reprezentancyi narodu litewskiego." Przeco wyprowadzony ztąd wniosek, iż w tém mieście „naród litewski poraz pierwszy dał słowo zgodzenia się na unię z narodem polskim" — wniosek, mogący z łatwością jak tyle błędów przyjąć się i upowszechnić—nie ma żadnéj zgoła podstawy. — W. 10 **przywilejem**. Mecherzyński O magistratach str. 30. — W. 15 **trzeciego**. Długosz X, 106. — W. 16 **mszy**. Według zwyczaju. Froissart I, 375. — W. 20 **wymuszenia**. Skargi na to Ostroroga w jego *Monument.* Pamiętn. warsz. 1818, XII, 360. — W. 22 **pamięć**.

Froiss. IV, 5. — W. 23 **długo**. *Hist. litt. des Trouv.* III, 65. — W. 27 **misy**. St.-Palaye *Mém.* II, 259. — W. 27 **jaspisowe**. Archid. gnieźn. w opisie kosztown. dworu Kaźm. W. Sommersb. II, 100, 106. — W. 28 **sztućce**. Katona *Hist. crit.* VIII, 621. Büsching *Wöchentl. Nachr.* I, 201. — W. 29 **ziołmi**. *Linguae draconis.* W regestr. dworu Jadw. Bibl. warsz. 1854. — W. 32 **służyło**. Archid. gnieźn. Somm. II, 104 *familiares regis.* — W. 33 **umywania**. Froissart I, 253. I, 375. IV, 5. — W. 35 **trębaczy**. Kontaryni o obiadach Kaźm. Jagiell. Sienkiewicz Skarbiec I, 14. — W. 38 **dań**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 402. — W. 38 **potrawy**. Wszystkie te szczegóły według Regestr. wydatk. dworu Jadw. i Jag. w Bibl. warsz. 1853 i 1854.

Str. 11.

W. 3 **śpiewacy**. Kontaryni w Skarb. I, 8. — W. 7 **rycerzy**. Tak zwane *entremest*, powszechna w średnich wiekach rozrywka obiadowa. Porówn. Ducange pod słow. *Intromissum*. St.-Palaye *Mém.* I, 245. Froissart IV, 5, 8. — W. 12 **wiele**. Długosz X 106. — W. 14 **czteréj**. Kron. Detmara p. 334 w Voigta Hist. Pr. V, 479. — W. 19 **kronikarz**. Długosz Hist. X, 106. — W. 31 **skarży**. Tamże.

Str. 12.

W. 7 **Krzyżaków**. *Chron. d. deutsch. Ordens* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 283. — W. 9 **Wiedniu**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script.* II, 820. — W. 10 **wymawiać**. Narbutt Dzieje VII, Dodat. — W. 12 **poeta**. Suchenwirt *Werke* p. 67. — W. 17 **wierszopisowie**. Nagrobek w Długoszu XI, 655. — W. 20 **darował**. Długosz Hist. 107. — W. 23 **inni**. Tamże. — W. 25 **dokument**. Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 13.

W. 5 **zaręczona**. Gołębiows. Panow. Wład. Jag. I, 50. Data dokumentu zaręczyn 11 lipca 1386 w Niepołomicach. — W. 10 **kochającą**. Porów. Długosz XI, 496. — W. 13 **czwarte**. Długosz XI, 409. — W. 17 **oblubienica**. Obacz tomu II, str. 199.

Str. 14.

W. 23 **marca**. Długosz Hist. 107 *circa quadragesimae medium.* — W. 25 **ciągnęła**. Tamże.

Str. 15.

W. 4 **więzienia**. Archid. gnieźn. 134 *satis diu trucidatus.* Długosz X, 53 mówi *perpetuis carceribus.* — W. 31 **widowiskowym**. Częste uchwały synodalne *De spectaculis in ecclesia non faciendis*, powtórzone jeszcze na soborze konstancyeńskim.

Str. 16.

W. 2 **odparł.** Sarnicki *Annales* przy Długoszu p. 1161, według tradycyi mieszczan poznańskich. Zdarzyło się to prawdopodobniéj w roku 1386, gdy nabożeństwo chrześcijańskie było jeszcze nowością Władysławowi, niż w r. 1402, kiedy on od kilkunastu już lat obeznany był z wszystkimi obrzędami kościelnymi. Porówn. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. IV, 146. — W. 6 **Odbywały.** Łukaszewicz Obraz m. Poznania II, 435. — W. 24 **wyrok.** Długosz Hist. X, 108. — W. 27 **upoważniał.** *Voll. Leg.* I, 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 112. — W. 34 **Wrocławia.** Klose *Dok. Gesch. v. Breslau* II, 402. W roku 1387, będąc już w łaskach u króla, nadmienia Bartosz *dass einst sein Erbherr* (król teraźniejszy Władysław) *seine Ungnade auf ihn geworfen*, co go zmusiło schronić się do Wrocławia. — W. 36 **województwo.** Czytamy go wojewodą poznańskim od r. 1387 do 1398. Mianowicie r. 1387 w Niesiec. Herb. (wyd. lip.) X, 144. Zbiór praw litewsk. Pozn. 1841. Wapows. Dzieje kor. Pol. tłum. Malin. I, 77. R. 1398 Raczyński *Cod. M. Pol.* p. 137.

Str. 17.

W. 3 **Zebrzydowskich.** Niesiecki (wyd. lip.) X, 144. — W. 5 **pisali.** Starowolski *Monum. Sarm.* str. 50, 78. — W. 16 **pisnąć.** W Miclera Zbiorze Dziejop. *Anonimi Rerum a 1330 ad 1426 gest. hist.* p. 108 *ne unus quidem contra proximumu suum ausus fuerat leviter vel mutire.* — W. 25 **lipca.** Długoszowa wzmianka (X, 108) o spędzeniu w Wielkopolsce całego lata i jesieni jest mylną. Według dokumentu z dnia 26 lipca 1386 (Łętow. Katal. b. krak I, 304) bawił Jagiełło w tymże dniu już w Krakowie. Między 26 lipca a 29 września (datą dokum. Korczyńs. w Bandt. *Jus. Pol.* 189) odbył się sejm w Korczynie. — W. 29 **społeczności.** Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 18.

W. 2 **zimowych.** *Hospites hyemales* Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* I, 393. — W. 23 **Czirnaw.** *Chron. des d. Ord.* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt Hist. Pr. V, 473. — W. 30 **krzyżackie.** *Chron. d. d. Ord.* Voigt V, 497. — W. 32 **niebezpieczeństwo.** *Eyn gros val der christenheit.* Tamże.

Str. 19.

W. 25 **nazywający.** Skarga o to Polaków w r. 1422. Naruszewicz Hist. 1786, VII, 292. — W. 28 **pies.** *Chron. d. d. Ord.* Dudik *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt Hist. Pr. V, 502. — W. 33 **milową.** *Ultra quam 60 milliaria.* Skarga Jagiełły. Narbutt Dz. N. Lit. V, 391.

Str. 20.

W. 8 **lenno.** Długosz X, 107 Voigt Hist. Pr. V, 480 według kroniki Lindenblatta, Detmara i L. Davida. — W. 14 **ruska.** Latop. Lit.

Daniłłowicza str. 41. Kron. lit. Bychowca str. 30. — W. 29 **uwolnienie**. Dokument z dnia 13-go marca w Łuk. Gołębiowskiego Panow. Władys. Jag. I, 483.

Str. 21.

W. 17 **Juryę**. Daniłłow. Latop. Lit. i kron. Ruska str. 42, 203. Kronika Lit. Bychow. 30. — W. 20 **doznał**. Lietop. Nowogr. IV, *Poln. Sobr.* IV, 94.

Str. 22.

W. 2 **pokrzywdzicielowi**. Barthold *Gesch. v. Pommern.* III, 503. Voigt Hist. Pr. V, 483 — W. 8 **zwie**. Tamże. — W. 10 **pożyczają**. Voigt V, 484. — W. 17 **bierze**. Tamże V, 485. — W. 37 **przyrzeka**. Dokum. przym. w Dogiela *Cod. dipl.* I, 40. Nie masz tam wprawdzie wymienionego Zygmunta, lecz cały ustęp dotyczący mierzy aż nazbyt jasno przeciwko niemu.

Str. 23.

W. 6 **urzędowe**. *Mit briefen.* Preuss. Chr. w Voigta Hist. Pr. V 397. List papieża w Narbutta Dz. N. Lit. V. Dod. VI, *super certis articulis.* — W. 13 **wysłał**. O tém zapomnianém poselstwie dochodzą nas dwie zgodne wiadomości. Długosz w swoim *Catal. archiep. Gnesn.* (Rękp. Ossol. f. 77) mówi: *Nicolaus dictus Trambka... sibi* (Jagielle) *imprimis charus quod captivitatem quadriennen in Austria, causam matrimonialem contra Vilhelmum Austriae ducem Romam procendendo defensurus terpulerat.* Którą-to wzmiankę uzupełnia spółczesny autor *Catal. abbat. Saganens.* (Stenzel *Srcipt. rer. siles.* I, 218) donosząc: *Ad hunc ducem* (Wilhelmum) *quidam véniens et dispensationem apostolicam quam sine suo mandato impetravit ostendens... incarceratus accèpit laboris sui premium, donec per supplicationem multorum fuit redditus libertati.* — W. 39 **zaprzeczenie**. List biskupa z dnia 26 lipca 1387. Voigt Hist. Pr. V. 498. Zważywszy, iż przed tym listem tj. przed 26 lipca 1387 musieli Krzyżacy naprzód otrzymać z Rzymu wiadomość o kursującém tam piśmie i udać się następnie do biskupa, przekonywamy się, iż sprawa Wład. Jag. już w roku 1386 agitowała się w Rzymie.

Str. 24.

W. 9 **darem**. Katona *Hist. crit.* X, 656. — W. 21 **karze**. Raynald *Annal. eccles.* XVII, 125 *ad a.* 1386. — W. 28 **Albrecht**. List papieża w Narbutta Dzie. N. Lit. V. Dod. VI, str. 22. — W. 36 **niestanąć**. Ebendorfer (Pez *Script. rer. austr.*) II, 820) zasięgający informacyi u samegoż dworu Wilhelma mówi: *Dux W. citatus ad dicendum contra istius invasoris* (Jagiełły) *proposita, non comparuit.*

Str. 25.

W. 5 **rzekł**. Tamże II, 820. — W. 28 **zezwoleniem**. *Chron. Sa-*

lisb. w Pesa *Script. rer. austr.* I, 429. — W. 31 **żadna.** Uprzejmości p. Aleksandra hr. Przeździeckiego winien jestem wiadomość, iż według urzędowego świadectwa prefekta archiwum watykańskiego, nie znajduje się w aktach papieża Urbana żaden ślad dyspensy dla Jadwigi, gdy przecież takaż dyspensa z powodu powtórnych zaślubin Jagiełły z powinowatą zmarłéj Jadwigi, Anną Cylejką, podziś dzień zachowała się w archiwum. Upewnia p. prefekt w wzmiankowaném świadectwie, wydaném XIV *Calend. Maii* 1846 dla p. hr. Przeździeckiego, *„quod licet omni studio ac diligentia a prima ad extremam usque paginam Rom. Pont. Urbani VI apostolicarum Regesta quae adversantur in Tabulariis secretioribus Vaticanis, pervolverem, nullam in eis de indulto seu dispensatione matrimoniali Edvigi Poloniae Reginae priusquam Jagielloni seu Uladislao nupsisset, concessa, mentionem fieri inveni.“*

Str. 27.

W. 27 **społcześnik.** Miechowita *De Sarm.* Pist. I, 122. — W. 33 **poselstwo.** Voigt Hist. Pruss V, 495. Narbutt V, 400.

Str. 28.

W. 1 **Podróż apostolska Władysława Jagiełły do Litwy** w zimie z r. 1386 na 1387. Zachodzi wielka wątpliwość względem właściwych dat téj podróży. Podania kronik, mianowicie Długosza są niedostateczne w téj mierze. Potrzeba koniecznie dokumentów. Oto kilkanaście, które tekstowi naszemu służyły za drogoskaz. 1) Dnia 29 września 1386, (*in die decollationis Joannis Baptistae*, Bandtkie *Jus. Pol.* 189) jeszcze w Korczynie, potwierdza Jagiełło kartę swobód, nadanych szlachcie przy koronacyi. 2) Dnia 11 listopada (*die dominica infra octavam Omnium Sanctorum*, Grabowski i Przeździecki Źródła do dziejów polskich I, 145) w Łucku, nadaje kniaziowi Fiedorowi Daniłłowiczowi Ostrog z przyległościami. Pod tymże samym rokiem wciągnięty jest ten dokument w Kromera Index archiwu krakowskiego w Rkp. Bibl. Ossol. Niepotrzebnie więc każe Malinowski w przypisku do Wapows. Dziejów kor. Pol. (I, 83) poprawić datę dokumentu na rok 1387. Pobyt Jagiełły o téj porze w Łucku potwierdzają dwa dalsze dokumenty, które wprawdzie nie przez niego są wydane, lecz najprawdopodobniéj spowodowane zostały obecnością króla w tych stronach. W szczególności 3) Dnia 27 października 1386 (w wilią św. Szymona i Judy, Gołębiowski Panowanie króla Wład. Jag. I, 4) w Łucku Wasil ks. Pińsk składa hołd Władysławowi Jagielle i koronie polskiéj. 4) Dnia 28 października (w dzień św. Seweryna biskupa, Gołębiowski tamże I, 3) w Łucku Dymitr Korybut ks. Nowogrodzko-Siewierski składa hołd Jagielle i Koronie. Przytaczając datę tegoż dokumentu „w dzień św. Seweryna biskupa,“ dodał Gołębiowski mylnie „8 stycznia“ gdyż ten dzień styczniowy jest poświęcony innemu św. Sewerynowi; uroczystość zaś św. Seweryna biskupa przypada na dzień 28 października. Odtąd

czyli raczéj od owego powyżéj przytoczonego a o dni kilkanaście późniejszego dokumentu z dnia 11 listopada nie znamy bliższéj skazówki nad dokument: 5) Dnia 17 lutego 1387 (*die dominico proximo ante carnisprivium* w Balińskiego Hist m. Wilna I, 119 tudzież w przypisku Malinowsk. do Wapowsk. I, 77 i w dziele Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r. wyd. przez komis. archeol. wileńs. Wilno, 1858) w Wilnie, uposażenie biskupstwa Wileńskiego. 6) Dnia 20 lutego (*ipso die Cinerum*, w Działyńs. Zbiór praw W. Ks. Lit. str. 1) w Wilnie nadanie swobód nowo-ochrzczonéj Litwie. 7) Dnia 22 lutego (w piątek po dniu popielcowym. Malinowski tamże I, 74—77) w Wilnie, przywiléj na korzyść obrządku i duchowieństwa łacińskiego. 8) Dnia 22 marca (Dubiński Zbiór przywilejów m. Wilnu nadanych, i w wielu innych miejscach) w Mereczu, przyrzeczenie prawa Magdeburskiego przez króla Władysława Jagiełłę mieszczaństwu wileńskiemu. 9) Dnia 38 kwietnia (w niedzielę po św. Marku ewangieliście, Gołębiowski Panow. Wł. Jag. I, 15) na łowach Skonsterskich, potwierdzenie Skirgielle księstwa Trockiego przez króla. 10) Dnia 1 czerwca (Sabbato in vigilia S. Trinitatis, Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r., wydany przez komissyą archeologiczną wileńską, w Wilnie 1858 str. 3) w Wilnie nadanie nowo wzniesionemu kościołowi oboleckiemu ziemi i jeziora Szwecze przez Władysława Jagiełłę. Dwa dalsze dokumenty są znowuż przez kogo innego, lecz jak się ze wszech miar zdaje, w obecności króla wydane. 11) Dnia 18 czerwca (*feria* III *post festum S. Viti*, Gołębiowski tamże I, 16) w Lidzie Skirgiełło zapewnia królowi i królestwu Polskiemu wierność wieczystą. 12) Dnia 9 lipca (*feria* III *post octavam S. Petri et Pauli*, Gołębiowsk. tamże I, 16, z mylnym atoli dodatkiem „czyli dnia 3 lipca") na polu Kurczem, mistrz kawalerów inflanckich zawiera roczne zawieszenie broni z „Skirgiełłą ks. Litewskim i Władysławem Jagiełłą królem Polskim." Za dni kilkanaście znachodzimy króla nagle nad Wisłą, gdzie — 13) Dnia 26 Lipca (*in crastino B. Jacobi*, w rękp. Bibl. Ossol. *Jura et privil. episc. Crac. f.* tudzież w Łętows. Katal. bisk. krak. I, 304) w Krakowie zatwierdza król kupno wsi Suchéj u Jangrotu. Za kilka zaś dalszych tygodni jest król znowuż na Rusi, i zapewne już— 14) Dnia 26 września (*in vigilia translat. B. Stanislai*, Gołęb. Panow. Wład. Jag. I, 500) odbiera we Lwowie hołd wojewody Mołdawskiego Piotra. Odtąd przez kilka tygodni nie staje śladów podróży króla w Rusi Czerwonéj. 15) Dnia 14 października (*feria* II *ante diem S. Galli*, Gołębiowski I, 502) w Żydaczowie, potwierdza Jagiełło Węgrzynowi Benedyktowi, byłemu wojewodzie Halicza, spokojne posiadanie różnych dóbr w powiatach żydaczowskim i bełzkim. 16) Dnia 18 października (w dzień św. Łukasza, Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 57) w Gródku pod Lwowem, król Jagiełło potwierdza mieszczanom Lwowskim różne dawniejsze przywileje. Nakoniec 17) Dnia 24 listopada (in vigilia *S. Katharinae*, Atheneum z r. 1850 tom I, str. 1—7 znowuż w Wilnie dalsze uposażenie kościoła w Obolcu.

Str. 29.

W. 4 **opowiada.** Długosz Hist, X, 114. — W. 10 **białych.** Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozb. 374. — W. 13 **lodu.** Tamże.— W. 29 **bory.** Baliński i Lipiński Pol. Star. III, 775.

Str. 30.

W. 15 **używarmskich.** Jucewicz Wspomn. Żm. str. 10. — W. 23 **cudzoziemca.** Gwagnin Pistor. *Corpus* I, 46. — W. 27 **spuszczonem.** Rzączyński *Hist. nat.* p. 164. Kraszewski Wspomn. Woł. Pol. i Lit. I, 121. — W. 32 **barwie.** Np. Długosz I, 17 *Bug fluore fluens atro.* — W. 34 **najświeższych.** Jakkolwiek nie ostateczni sędziowie w tym względzie, mówią o tém Narbutt Dzieje N. Lit., Kraszewski Litwa I, 23. — W. 35 **mała.** Długosz *Hist.* IX, 988 *neque enim terra illa tunc serebatur.* Porówn. Kraszewski Wspomn. Woł. I, 71 o dzisiejszém Polesiu. — W. 37 **przeciwną.** Gwagnin Pist. I, 45. Łasicki *De Diis Samag.* 45.

Str. 31.

W. 13 **futrom.** Michalon. Litw. p. 33. — W. 14 **naczynie.** Erasm. Stella. Pistor. *Corp.* I, 13. — W. 17 **zwierzyny.** Długosz X, 208 *multas feras sale infusas pro futuro bello asservandas.* — W. 18 **Prypeci.** Michalo. 34. — W. 19 **suszonemi.** Wapowski w przek. Mal. I, 81. — W. 23 **wierzchowców.** Gilbert de Lannoy w Lel. Rozb. str. 154. — W. 24 **rogacizny.** Łasicki *de Samag.* str. 44. — W. 27 **bawole.** Tamże. — W. 28 **chwała.** Erasm. Stella w Pist. *Corp.* I, 12. — W. 30 **zioła.** Vadian. w Pist. *Corp.* I, 159. — W. 30 **lipowe.** Narbutt Dzieje I, 62. — W. 38 **jadali.** Miechowita *Cron.* w Pist. *Corp.* II, 223. — W. 38 **rzepa.** Łasicki 44.

Str. 32.

W. 3 **obsyłali.** List Mikołaja Radziwiłła w Baliń. Pamięt. o król Barb. II, 150. — W. 8 **przedmiotem.** Łasicki 44, 50. Narbutt Dzieje I, 107. Jaroszewicz Obr. Litwy I, 72. — W. 16 **pamięci.** Narbutt Dzieje Lit. I, 59.. — W. 19 **rajem.** Tamże I, 62. — W. 25 **zieleninami.** Statut Kaźm. Jagiell. przez Ign. Daniłłow. str. 21.— W. 36 **numę.** Szczegółowy opis numy litewskiéj w Łasick. *De Semag.* 45 i Kraszewsk. *Lit.* str. 228. — W. 38 **namiot.** Michalo p. 24 *in tabernaculis ad focos, more militari, ad huc in Samagitia durante...*

Str. 33.

W. 8 **wyjścia.** Długosz Hist. X, 44. — W. 12 **wędrówce.** Tamże X, 133, 134. — W. 15 **lękał.** Aen. Sylv. *De Eur. Opp.* p. 418.— W. 24 **Rusini.** Długosz Hist. X, 114 *gentis quoque Ruthenicae convictus ac commixtio.* — W. 27 **cudzoziemczem.** Kronika litew. Bychow str. 28 mówi wyraźnie o ochrzeniu przez Jagiełłę tylko jednéj „połowy"

Wilna; druga, cudzoziemcza tj. ruska, niemiecka itd. była już chrześcijańską. *Poln. Sobr.* IV, 91. V, 242. — W. 29 **dusz**. Pochwała pogrzebowa Jagiełły w Raynalda *Ann. ecl. ad a.* 1434, nr. 26. Przeciwko temu porówn. przesadne podanie Narbutta. Dzieje I, 390.

Str. 34.

W. 3 **niewolnikiem**. Okazuje się ta niewola bojarstwa litewskiego mianowicie ze zniesienia jéj ograniczeń przywilejem z r. 1387 w Działyńs. Zbiór przywil. p. 1. — W. 9 **kupował**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 553, 554. W Niemczech do późna zamiast „ożenić się“ mówiono „kupić żonę.“ Porów. Spallart *Gesch. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* str. 449. *Die eine Tochter kaufte Herman, die andere kaufte ein Herr von...* — W. 10 **żoną**. Daniłłowicz Statut Kaźm. Jagiell. str. 5. — W. 15 **zabić**. Według bulli papieża Honoriusza III i przywileju z r. 1249 w Dogiela *Cod. dipl*, IV, 19. Voigt Hist. Pr. I, 519, 556. — W. 18 **przywłaszczał**. Herberstein *De Lith. Pistor. Corp.* I, 154. — W. 24 **skutkiem**. Długosz Hist. X, 115, 116. — W. 27 **przyczyny**. Porów. Daniłłowicz Statut Kaźm. Jag. str. 48 Czacki O praw. II, 217. — W. 28 **własnych**. *Ein eigener*, jak mówi Witołd w akcie krzyżackim. Voigt Hist. Pr. V, 533. — W. 31 **głodu**. Czacki Dzieła II, 215. Miechow. Pist. I, 148. — W. 32 **handlu**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. *Corp.* I, 148 *consuetudo venditionis hominum.* — W. 34 **niewolników**. Wszystkie dalsze szczegóły według Długosza Hist. X, 115. — W. 37 **ciurów**. Wapowski Dzieje K. Pol. przedł. Mal. I, 82.

Str. 35.

W. 1 **przyjmowali**. Gwagnin w Pist. *Corp.* I, 48. — W. 1 **zauszników**. Długosz X, 117 *in assentationem proclivi.* — W. 4 **czapką**. Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozb. str. 418. — W. 11 **padając**. Tamże str. 406. — W. 13 **groza**. Długosz Hist. X, 117 *timore.* — W. 15 **tortur**. Daniłłow. Stat. Kaźm. Jag. 19, 21, 63, 68, 69. Voigt *Gesch. Pr.* V, 533. — W. 18 **łuk**. O Witołdzie Eneasz Sylwiusz *Opera. De Lith.* p. 417. — W. 20 **zaszywać**. Tamże. — W. 26 **karę**. Daniłł. Stat. 17, 48. — W. 30 **Gniewa**. Herberstein *De Lithuan.* w Pistor. *Corpus* I, 154. *Festina! Dominus irascitur.* Podobnież u Długosza XI, 227 z dwóch potępieńców litewskich, jeden, skorszy, przymawia pod szubienicą drugiemu, *ut celerius imperata antequam ira ducis* (Witołda) *altius excandesceret, exequeretur.* — W. 36 **kat**. Aen. Sylv. *Opera* p. 417. *Carnifex sanguinarius.*

Str. 36.

W. 13 **słońce**. Dusburg Chr. w Voigta Hist. Pr. I, V, 575. — W. 15 **Perkun**. Długosz X, 109. XI, 343. Łasicki *De Semag.* 47. Voigt Hist. Pr. I, 583. Narbutt Dzieje I, 7 itd. itd. — W. 18 **Auszwe**. Hanusch *Wiss. d. sl. Myth.* str. 224. — W. 18 **Sotwaros**. Narbutt Dzieje I, 17 według rękp. biak. Kamerac. z XV w. — W. 18 **Szwajstix**

Voigt Hist. Pr. I, 592. Narbutt Dzieje I, 5, 17. — W. 26 **Zieminikas**. Voigt I 583 i dal. Narbutt I, 27, 30. — W. 31 **Poklusa**. Voigt I, 585. Narbutt I, 222. — W. 32 **myśl**. Hanusch *Wiss. d. slav. Myth.* str. 226.

Str. 37.

W. 6 **Znicz**. Długosz Hist. X, 109. XI, 343. Zresztą o czci ognia Narbutt Dzieje I, 173 itd. — W. 9 **piątku**. Voigt I, 562. Narbutt I, 19, 297. Jaroszewicz Obr. Litwy I, 80. — W. 11 **wiadomości**. Dokument z r. 1249. Dogiel. *Cod. dipl.* IV, 19. Voigt Hist. Pr. I, 517. Długosz XI, 343. Miechowita *Chr.* Pistor. II, 194. — W. 15 **chwalebnym**. Michalo *De mor. Tart.* p. 27 *sequuti laudabilem priscorum hominum consuetuedinem plures simul uxores habent... quanto plures tanto sui amantiores...* — W. 20 **targi**. Gilbert de Lannoy *Voy.* p. 372 o Nowogrodzie. — W. 24 **małomowny**. Długosz X, 117. — W. 25 **oryentu**. O powinowactwie języka litewskiego z sanskritem Bohlen w Voigta Hist. Pr. I, 461. — W. 27 **króla**. Długosz XI, 659. — W. 27 **sędziego**. Łasicki *De Samag.* 46. Gwagnin. w Pistor. *Corp.* I, 46. — W. 27 **bojara**. Herberstein *De Lyth.* Pistor. I, 154. — W. 31 **szatę**. Kontarini w Sienkiew. Skarb. I, 5, 13. — W. 33 **umywano**. Narbutt I, 345.

Str. 38.

W. 39 **Wywrócony**. Voigt Hist. Pr. I, 549 *transversae.*

Str. 39.

W. 1 **zatrutemi**. Jaroszewicz Obraz Litwy I, 84. — W. 1 **kobyle**. Tamże. — W. 3 **ogonów**. Narbutt Dzieje V, 348. — W. 7 **Tatarskim**. *Tartareo more Lithuanorum.* Voigt Hist. Pr. I, 588. — W. 14 **czczono**. Te i następne szczegóły mytologii litewskiéj według źródeł najwiarogodniejszych w Voigta Hist. Prus I, w Długosza Hist. X, 409 i dal., w Eneasza Sylw. Dziełach p. 417 itd., Łasickiego Pismie o Bóstw. Lit., Narbutta Hist. N. Lit. I, itd. — W. 27 **panów**. Głównym zarzutem pogan przeciwko chrześcijaństwu było (Łasicki *De Samag.* 46), iż bądź co bądź, wiele bogów więcéj mogą niż jeden.

Str. 40.

W. 20 **świadek**. Adam Bremeński. Narbutt Dzieje I, 262. — W. 39 **snuwanie**. Wigand p. 284 w Voigta Hist. Pr. V, 29.

Str. 41.

W. 3 **węża**. Łasicki *De Semag.* p. 55. — W. 6 **cień**. Aeneas Sylv. *Opp.* p. 418. — W. 8 **pieniążek**. Narbutt Dzieje I, 331. — W. 11 **miód**. Tamże. — W. 14 **przypisują**. Czacki O praw. wyd. pierwsze II, 95 i daléj. Narbutt Dzieje I, 269.

Str. 42.

W. 1 **dokumentowych**. Są to dokumenty z r. 1386 i 1387 w Działyńs. Zbiór praw lit. str. 2. Gołębiow. Panow. Wład. Jag. I, 3—5, 12, 501, tudzież cytaty w Stadnickiego Synow. Gedym. I, 32, 62. — W. 36 **obowiązani**. Okazuje się to z dokumentu r. 1387 (Działyńs. Zbiór praw p. I), znoszącego te obowiązki.

Str. 43.

W. 13 **koniucha**. Michalo *De mor. Tart.* p. 28 *Non inuria igitur progenitores S. Majestatis Vestrae* (Zygmunta Augusta) *eas* (bogate jedynaczki litewskie) *nuptui tradebant suo non illarum arbitrio... Itaque agazonibus etiam, qui se bene in re bellica gesserunt, dabantur hic heroidae uxores.* — W. 18 **starosta**. Łasicki *De Samag.* p. 46 *praefectos.* Daniłłowicz Stat. Kaźm. Jag. str. 57. Wszystko co tu przytoczono o *cywunie*, zgadza się ściśle z polskim starostą, *capitaneus*, będącym także niekiedy *a*) grodowym, a wtedy oraz i sędzią, *b*) tenutariuszem czyli dzierżawcą niegrodowym, a niegdyś *c*) prostym jedynie oficyalistą szlacheckim, podstarościm, *villicus.* — W. 18 **dziecki**. Michalo *De mor. Tart.* p. 21. Daniłłow. Stat. Kaź. Jag. str. 57. — W. 23 **kopa**. Daniłłow. tamże 56, 55. Jaroszewicz Obr. Lit. I, 159, 123. Kopa prawdopodobnie toż samo co pruskie *judicia viarum, strossin gerichte.* Porów. Voigt Hist. VI, 622. — W. 29 **skarg**. Pełno takich skarg w dziełku Michalona *De mor. Tart.*

Str. 44.

W. 2 **kądzieli**. Dusburg w Voigta Hist. Pr. I, 544. Łasicki *De Samag.* 45. — W. 2 **smerdowie**. Wigand *Alejerd cum suis bayoribus et smyrdens.* Narbutt Dzieje V, 113.

Str. 45.

W. 8 **znawcy**. Stryjkowski. — W. 22 **Dzika**. Michalo *De mor Tart.* p. 16 *Chorobra Litwa i. e. ferox Lithuania.* — W. 29 **chwalą**. Dogiel *Cod. dipl.* IV, 19 *laudantes mortuos de suis furtis et spoliis, immunditiis et rapinis, ac aliis vitiis et peccatis.* Voigt Hist. Pr. I, 566. — W. 36 **statut**. Statut Kazimierza Jagiellończyka, znaleziony i wydany przez J. Daniłłowicza w Wilnie 1826.

Str. 46.

W. 3 **grasująca**. Tamże str. 11, 51. — W. 9 **księgi**. Czacki Dzieła II, 233. Daniłłowicz Statut Kaź. Jag. 47. — W. 15 **dziesięcinę**. Michalo *De mor. Tart.* str. 19. — W. 16 **kozactwa**. Stryjkowski Goniec cnoty. — W. 19 **oznaczała**. Miechowita *De Sarm.* w Pistor. *Corp.* I, 128. Czacki Dzieła III, 325. — W. 24 **osiedlanie**. Voigt Hist. Pr. — W. 38 **żonie**. Długosz Hist. X, 117. — W. 38 **bydła**. Łasicki *De Samag.* 45.

Str. 47.

W. 2 **odziewała**. Tamże 51. — W. 15 **sprzedana**. Statut K. Jagiel. str. 5. — W. 18 **ubrana**. Michalo p. 27 *vestitu fere virili.* — W. 19 **przyzwyczajona**. Tamże 27. — W. 21 **zamki**. Tamże 28 *tenentur ab eis arces finitimae.* — W. 25 **kilku**. Aen. Sylv. *Opera* p. 417. Michalo p. 27 *honor sit piis auribus...* — W. 39 **prawi**. Wapowski Dzieje kor. Pol. przekł. Mal. I, 82.

Str. 48.

W. 3 **drugi**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I, 147. — W. 10 **piwa**. Tamże I, 147. — W. 15 **węzeł**. Porów. opis przyjęcia Daniela Halickiego przez Batego w kronice Hipatyjewskiéj. „Ty już nasz; pijże nasz napój, czarne mleko.“ *Polnoje Sobran.* II, 184. — W. 21 **przypijał**. Opis biesiady pogańskiéj w Voigta Hist. Prus I, 547. — W. 23 **obietnicą**. Wapowski w przekł. Mal. I, 82. — W. 24 **podarki**. Łasicki p. 44. Wapowski I, 82. — W. 26 **dolania**. Miechow. w Pistor. *Corp.* I, 147. — W. 26 **matrony**. Według opisu źródeł spółczesnych, mianowicie Dusburga w Voigta Hist. Pr. I, 547. Długosz Hist. X, 117 *in ebrietatem ipsae pronae.* Łasicki p. 51 *nam et foeminae bibaces sunt.* — W. 28 **stołem**. Miech. I, 147. — W. 30 **pobratymców**. Voigt Hist. Pr. I, 560 *wie der alte Germane.* — W. 36 **kumusem**. O powszechném używaniu tego napoju ob. Voigt I, 560.

Str. 49.

W. 1 **powszechnego**. Michalo p. 16 *Nullum in oppidis Litwanicis opificium adeo frequens, quam coquendae ex siligine cerevisiae et aquae ardentis.* — W. 10 **bogacze**. Długosz Hist. X, 117.

Str. 50.

W. 2 **łątki**. Narbutt Dzieje I, 319. — W. 7 **składkowa**. Voigt Hist. Pr. I, 615. Stryjkowski, Łasicki, Narbutt I, 301. — W. 9 **Rosy**. Narbutt I, 305. — W. 21 **jedyną**. *Semel in anno collectis frugibus* — dokum. z r. 1249. Voigt I, 590. Długosz Hist. XI, 343. — W. 24 **kwasami**. Z uchwał biskupa sambijskiego, Voigt VI, 753 *etliche heidenische kwasse als metle, krysse, snyke, domete sie vele czeit vorthun und vorczeren domete was sie haben.* — W. 25 **narzekania**. Łasicki *De Samag.* p. 57. — W. 30 **brzuch**. *Prussorum deus venter est!* Vita s. Adalb. Canis. p. 353. Voigt I, 560. — W. 38 **rzezać**. Łasicki *De Samag.* p. 45.

Str. 51.

W. 2 **święto**. Dokładne rozszczególnienie tych świąt u Stryjkowskiego, Łasickiego, Narbutta itd. opiera się na wiadomościach późniejszéj daty. Dla tego przestajemy tu na rysach ogólniejszych. — W. 29 **karmienia**. *Mortuos cibari.* Długosz Hist. XI, 343. Cały opis Dziadów wzięty jest z przytoczonego tu ustępu Kroniki Długoszowéj, będącego

jedném z najautentyczniejszych świadectw do mitologii litewskiéj, bo dawniejszém i wiarogodniejszém od wielu innych, acz prawie powszechnie zaniedbaném. W ogólności nowsi badacze dziejów litewskich uwzięli się lekceważyć Długosza — z własną szkodą — gdyż na jednéj jego stronnicy mieści się więcéj prawdy realnéj o pogaństwie litewskiém niż w całych tomach dzisiejszéj filozoficzno-poetycznéj literatury o Litwie.

Str. 52.

W. 3 **trwonili**. Narbutt Dzieje I, 315. Porówn. cytat powyższy: *domete sie vorczeren was sie haben.* — W. 12 **ponawiano**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 570. Narbutt Dzieje I, 350, 377. — W. 16 **Niegodziło**. Łasicki *Dè Samag.* 57. Narbutt Dzieje I, 377. — W. 27 **obrzędy**. Narbutt Dzieje I, 381.

Str. 53.

W. 5 **mówi**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 564, 571. — W. 26 **łub**. Długosz Hist. X, 115. — W. 30 **pług**. Łasicki *De Samag.* 45. — W. 31 **miękkie**. Herberst. *De Lith.* Pistor. I, 152. — W. 35 **Zawichost**. Stryjkowski Kron. 1582 str. 470. — W. 37 **zwyczajnie**. Np. Długosz X, 133. XI, 190. — W. 37 **zaprzedawania**. Czacki Dz. II, 215.

Str. 54.

W. 1 **śpiewano**. Łasicki *De Samag.* 51. — W. 4 **osadami**. Voigt *Gesch. Pr.* V, 354. — W. 11 **spalić**. Tamże I, 519. — W. 15 **kaleki**. Tamże. — W. 19 **skracali**. Tamże I, 250. — W. 24 **doduszano**. Aen. Sylv. *Op.* p. 418. Voigt Hist. Pr. I, 564. — W. 28 **Najłagodniejszy**. *Jornandes pacatum hominum genus.* Adam Brem. *mitissimum genus hominum.* — W. 31 **wsiach**. Michalo p. 26 *per omnes vicos, villas, sententia vulgo fertur in homines.*

Str. 55.

W. 3 **gwiazdami**. Aen. Sylv. *Op.* 417. — W. 11 **okrążało**. Długosz XI, 343. — W. 17 **Gudełki**. Narbutt Dzieje I, 84. — W. 19 **Poklusa**. Podobnie jak w Prusiech. Voigt I, 582—590. — W. 20 **pola**. Łasicki p. 48. — W. 21 **mogiły**. Narbutt I, 361. — W. 29 **pociągały**. Np. Anon. *Vita St. Ottonis* p. 659. Barthold *Gesch. v. Pommern* I, 36. — W. 31 **bogaty**. Tamże p. 691, I, 75.

Str. 56.

W. 6 **pomocą**. Np, przy nawracaniu Sasów przez Karola W., Normanów przez cesarza Ludwika, Monach. S. Galli Pertz *Script. rer. germ.* II, 762. — W. 11 **przepowiedni**. Narbutt Dzieje I. — W. 28 **Widok**. Opis Wilna głównie według M. Balińskiego Historya m. Wilna I, 111—117.

Str. 57.

W. 14 **dwieście**. Narbutt Dzieje V, 458. — W. 24 **Tatarów**.

Według wzmianki o ludności Trok, w Gilber. de Lannoy *Voyage*. Lelew. Rozb. 382.

Str. 58.

W. 14 **handlowy**. O handlu w Wilnie za czasów pogaństwa i w XV wieku Voigt *Gesch. Pr.* V, 556. VII, 311. Ferrerius *Vita B. Casimiri.* Thor. 1521 f. A. 4. — W. 20 **półdzikich**. Aen. Sylv. u Pistor. I, 4. — W. 26 **mistrzowie**. Voigt Hist. Pr. — W. 35 **połowa**. *Poln. Sobranie* IV, 91. V, 242.

Str. 59.

W. 22 **wierzącym**. Długosz Hist. XI, 658, 659. — W. 37 **wyprawieni**. Wszyscy ci książęta podpisani są na akcie w Wilnie z d. 20 lutego 1387. Działyński Zbiór praw p. 2.

Str. 60.

W. 1 **długich**. Długosz X. 109 *pluribus diebus*. — W. 18 **Piotra**. Petri Eppi Camaracensis **Card**. *De Manicheis Agapianis in Russia et Lithuania eorumque doctrinae etknicismo affinitate* A. 1418. Rękopism, przytoczony w przekładzie w Narbutta Dziejach Nar. Lit. I, 19, 386—394.

Str. 61.

W. 16 **kacerzem**. Potwierdzając powyższą powieść biskupa kameraceńskiego, rozróżniają Krzyżacy w mowie o chrześcijanach wschodnich zwyczajnie „syzmatyków i kacerzy," rozumiejąc pod pierwszymi wyznawców obrządku wschodniego, pod drugimi zaś prawdopodobnie wymienionych tu kacerzy manichejskich. Np. Voigt VI, 244 *weil er die Russen, Schismatiker und Ketzer hegt.* — W. 19 **pozostać**. Wykazał to już Narbutt w Dziejach Nar. Lit. V, 407, 408. — W. 21 **rozkaz**. Z dokumentu apostolskiego pod d. 22 lutego 1387. Wapows. Dzieje przekł. M. Malinows. I, 75. — W. 31 **wyraża**. Dokum. z dnia 20 lutego 1387 Działyńsk. Zbiór praw str. 1.

Str. 62.

W. 33 **Bartosz**. Dokument w Działyńs. Zbiór praw itd. str. 1, 2.— W. 37 **polskie**. *Ad instar libertatum Poloniae.* Rozprawa Daniłłow. w Wizerunkach Wileńs. 1837. XIII, 83.

Str. 63.

W. 17 **kroniki**. *Polnoje Sobr.* IV, 91. V, 242. — W. 30 **dokument**. W przekładzie polskim w Wapowsk. Dzieje Kor. Pol. tłom. Malinowsk. I, 75.

Str. 64.

W. 6 **apostołowie**. Dokum. z r. 1414 *patribus cl. ord. S. Francisci*

apostolis Lithuaniae. Narbutt Dzieje V, Dodat. str. 4. — W. 12 **karta.** Baliński Hist. m. Wil. I, 119. Wapowski Dzieje, w przekł, Malinowsk. I, 77. Narbutt V, 407 mylnie. — W. 15 **kościołami.** Długosz Hist. X, 112. Daniłłow. Ign. w Kuryerze Petersburg. rok 1839 str. 364 o kościele Oboleckim. — W. 18 **biskupstwo.** Długosz Hist. X, 112. — W. 25 **część.** Baliński Hist. Wil. I, 118.

Str. 65.

W. 13 **pisnąć.** Długosz Hist. X, 109. — W. 17 **płoche.** Voigt Hist. Pr. VI, 354 *leichtfertigen sinnes heute jo morgen nein.* — W. 21 **mniemano.** Łasicki *De Samag.* p. 46. — W. 33 **nieznanego.** Fleury *Hist. ecclesiast.* pod r. 1387. — W. 38 **tłumy.** Stryjkowski Kronika, wyd. Malinowsk. I, 79.

Str. 66.

W. 1 **chrzczono.** Cały opis według Długosza X, 109, 110. — W. 15 **dwadzieścia.** *Monachus S. Galli* w Pertza *Script. rer. germ.* II, 762. *Jam vicies hic lotus sum ..* — W. 26 **odmawiać.** Andreas Żyw. św. Ottona w Bartholda *Gesch. v. Pommern* I, 77. — W. 30 **nienaruszając.** Latopisce ruskie mówiąc o owem umęczeniu dwóch Litwinów (*Poln. Sobr.* IV, 91. V, 242) nie znają żadnych gwałtów względem ruskiéj połowy miasta. — W. 37 **udzielał.** Długosz X, 117 *et sacra unda per se ipsum et duces baronesque et sacerdotes polonos baptizans.*

Str. 67.

W. 3 **edykta.** Jak się zdaje z r. 1389. Z ksiąg kapituły wileńskiéj w Wizerunkach nauk. Wileńsk. 1840, XIV, 130. — W. 24 **przyrzekł.** Dokument w Dubińsk. Zbiór praw. m. Wilnowi nadanych. Zwyczajnie poczytuje się ten dokument za samoż nadanie prawa magdeburskiego, czém on jednakże nie jest, będąc jedynie przyrzeczeniem podobnego nadania. — W. 27 **otrzymał.** Gołębiowski Dzieje Władys. Jag. I, 15.

Str. 68.

W. 4 **Najwyższy.** *Supremus Dux Lithuaniae,* jak w wszystkich odtąd dokumentach Jagiełły. — W. 5 **hołd.** Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. — W. 6 **dopełnił.** Tamże I, 16. — W. 13 **zawieszenie.** Tamże I, 16. — W. 14 **uśmierzyć.** Długosz Hist. X, 118. — W. 17 **Krakowie.** Łętowski Katal. bisk. krak. I, 304. — W. 35 **Niewidome.** Np. na głównym dokum. z dnia 29 września 1386 w Korczynie. Bandtkie *Jus. Pol.* 189. — W. 38 **Łucku.** Dokum. w Grab. Źródła I, 141.

Str. 69.

W. 4 **komecie.** Suchenwirt *Werke* p. 67. — W. 39 **spółuczestnik.** *Istoria Padovana* w Murator. *Script. rer. ital.* XVII, 503.

Str. 70.

W. 3 **egzekutorem**. Wapowski Dzieje w przekładzie M. Malinow. I, 67. — W. 9 **Nieumiejąc**. Sam Jagiełło w liście do Krzyżaków Voigt VII, 4 powiada: *er könne weder schreiben noch lesen, und müsse hören was man ihm vorlese.* — W. 12 **pochwał**. Całe breve z dnia 17 kwietnia 1388 w Długoszu X, 110, 111, przypadkowo pod r. 1387 Katona XI, 272 i Malinow. w przypisku do Wapows. I, 62 biorą ten rok przypadkowy za prawdziwy. Narbutt V, 415 dobrze r. 1388. — W. 30 **role**. Długosz XI, 344 *sacrae sylvae in uberem culturam redactae.* — W. 33 **polski**. Miechow. *De Samartia.* Pist. I, 146.

Str. 71.

W. 30 **wyrzucano**. Okolski Kontyn. Dyaryusza. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. — W. 35 **gusła**. Długosz Hist. XI, 658, 660. Miechowita w Pistor. II, 199.

Str. 72.

W. 8 **opowiadano**. M. Baliński Polska staroż. III, 203. — W. 13 **narzekały**. Aen. Sylv. *Opera* p. 418. — W. 16 **zdanie**. Łasicki 46. — W. 18 **wieści**. Długosz XI, 344. — W. 25 **zanurzali**. Voigt Hist. Pr. VI; 753 *wider taufen.* — W. 29 **zatopienia**. Tamże V, 753. — W. 30 **grzebała**. Tamże V, 754. — W. 34 **Perkunateli**. Narbutt Dzieje I, 49.

Str. 78.

W. 22 **Jawornem**. Katona XI, 160. XI *Maii in campo prope Jaurinum*, dokument Zygmunta, przyznający królowi Wacławowi pełnomocnictwo do rozsądzenia sporu pomiędzy nim, Zygmuntem, a Elżbietą i Maryą. Głównemi punktami spornemi, względem których Zygmunt żąda zaspokojenia, zaprzeczonego mu przez Elżbietę i Maryą są: 1) przywrócenie mu małżonki Maryi, 2) opatrzenie go „odpowiedniém stanowi utrzymaniem," 3) zatwierdzenie mu dawnych posiadłości między Dunajem a Wagą, 4) zupełna amnestya wszelkim jego stronnikom itd. Mimo tak oczywistego dowodu ciągłéj między Zygmuntem a obydwiema królowemi nieprzyjaźni i wojny, mniemają wszyscy historycy węgierscy, iż Zygmunt w najlepszéj zgodzie żyje z Elżbietą, spieszy jéj co chwila ku pomocy itp., co nie dając pogodzić się z innemi okolicznościami, wikła ich w ustawiczne sprzeczności z sobą. Głównym tego powodem jest albo niewiadomość, albo (jak u Katony) odrzucenie onéj Długoszowéj powieści o poselstwie Elżbiety po małżonka dla Maryi do Francyi, wyświeconém powyżéj na str. 63 i w objaśnieniu do tejże strony. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I, 173—176, gdzie przytoczony jest wyrok polubowny króla Wacława z dnia 12-go maja 1386.

Str. 79.

W. 7 **napadł.** Wszystkie szczegóły według źródeł zgromadzonych w Hist. Katony XI, 62—198.

Str. 80.

W. 6 **„opiekuna.“** Był-to powszechny tytuł nieukoronowanych jeszcze królów ówczesnych, używany np. przez tegoż samego Zygmunta w Wielkopolsce, przez Jagiełłę w Krakowie. — W. 17 **dokumenty.** W Katony *His.* XI, 175, 195.

Str. 81.

W. 13 **hołdowników.** Dogiel *Cod. dipl.* I, 623 *et quia Regn. Hungariae ad D. Hedwigem R. Pol. et haeredem dicti Regni Hungariae unicam et superstitem et consequenter ad D. Wladislaum R. Poloniae jure hereditario esse comperimus devolutum, prout hoc ipsum litteris Ludovici Regis et regnicolarum Hungariae et Poloniae super eo confectis intelleximus fuisse et esse conditionatum.* — W. 38 **O wojewodach na Rusi w wieku XIV.** Starosławiańska nazwa i godność wojewody miewała w różnych okolicach Słowiańszczyzny wcale różne znaczenie. Ograniczymy się tu jedynie na krajach dokoła Rusi Czerwonéj. I tak naprzód w Multanach była-to nazwa samegoż księcia panującego. Np. Katona *Hist. crit.* XI, 293 dokum. z r. 1393 *Stephko vajuoda terrae Moldavanae*, Gołębiowski Panow. Jagieł. I, 501 *Vlad vaivoda Bessarabiae*, Dogiel *Cod.* I, 597 *Mircius voivoda Transsylvanie*, Petrus *Voivoda Muldanensis* idt. itd. we wszystkich dokumentach ówczesnych. W Węgrzech wojewoda czyli palatyn był najwyższym dostojnikiem krajowym, nazywanym niekiedy wielkim hrabią, *magnus Comes, Grossgraff*, pod któremi-to wszystkiemi tytułami słynął np. Władysław Opolczyk „wojewoda węgierski.“ Oprócz tego nadawano tam tytuł wojewody jeszcze najwyższym rządcom wielkich prowincyi, jak np. Siedmiogrodu, a w czasie panowania Węgrów na Rusi i wielkorządcom całéj Rusi Czerwonéj, jak np. Katona XI, 219 *Ladislaus Vaivoda Transsilvaniae*, XI, 208 *Joannes Regni Russiae vaivoda* itd. itd. Lubo tedy mniejszą dostojność niż w Multanach i Bessarabii, mieli przecież wojewodowie węgierscy nader wielką jeszcze wagę i władzę, przysługującą zaledwie dwom, trzem arcydygnitarzom korony. Spadłszy jednak z książęcości multańskiéj na stopień dostojnika węgierskiego, spadała nazwa i godność wojewodzińska gdzieindziéj jeszcze niżéj, a wojewoda polski, jeden z kilkunastu, późniéj jeden z kilkudziesięciu urzędników koronnych, nie mógł bynajmniéj mierzyć się z palatynem lub *vaivodą* węgierskim. Otoż jeszcze o wiele niżéj, bo zgoła do poziomu pośledniejszych starostów, niekiedy nawet prywatnych officyalistów, podupadł wojewoda u Rusi XIV stulecia. Zrobił to postrzeżenie już p. D. Zubrzycki w swojéj Kronice m. Lwowa str. 38, 48, lecz nie dość stanowcze podał dowody. Przeco nie od rzeczy będzie uchylić ostateczną w tym przedmiocie wątpliwość. Owoż trzymając się jedynie do-

kumentów, widzimy w nich 1) wojewodów, występujących zwyczajnie pomiędzy pośledniejszymi urzędnikami, a w dokumentach łacińskich nie pod łacińskim terminem *palatinus* lecz pod krajową nazwą *vaivoda*, np. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47 dokum. z r. 1379 *universis nobilibus, militibus, clientibus, wojewodis, tribunis* itd. Naruszewicz Hist. VII, 123 dokum. z r. 1380 *omnibus capitaneis, woiewodis, baronibus, terrigenis, nobilibus, militibus, clientibus, woiewodis, burgrabiis, officialibus per terram Russiae constitutis.* 2) Znamy następnie dokumenty, w których ciż wojewodowie ruscy występują jako urzędnicy prywatni, w najlepszym razie tyle co rządcy, włodarze, dzierżawcy itp. Np. dokument z r. 1392 (Bibl. warsz. 1844, III, 590), wydany w Samborze przez Spytka z Melsztyna wojewodę krakowskiego, *coram nobili Stiborio de Oglandow* wojewoda nostro, *nobili Dzurds wajewoda Walachorum* (tj. w obec rządcy gminy Wołoskiéj, osiadłéj w ziemiach Spytkowych) itp. 3) Owszem, zdarzają się pergaminy, które wątpliwą godność tych wojewodów podrzędnych objaśniają skromnym dodatkiem tenutaryusz, np. Nakielski *Miechov.* str. 426 dokum. z r. 1428 *quia* wojewodae tenutarii *magisque Herman qui villam nostram Novosedlce obligatam per nos* (Spytka z Tarnowa) *habet, nec non et ceteri clientes nostri* (porów. powyższy dokum. z r. 1379 *militibus, clientibus, woiewodis...*). Wreszcie 4) jeden i ten sam urzędnik bywa w dokumentach w języku ruskim nazywany *woiewoda*, w dokumentach zaś łacińskich tylko *burgrabius*. Np. dokument ruski z r. 1400 (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1854 str. 132) *Macyna woiewoda lwowskij*, a w dokum. łacińskim z r. 1398 (w Przyjac. chrześc. prawdy. Przemyśl 1833 zeszyt IV, str. 95) *Mancina burgrabius Lemburgensis*. Byli więc wojewodowie ruscy dawniejszych czasów według krajowego rozumienia właśnie tyle co dawniejsi *capitanei* polscy, tj. niekiedy starości grodowi, czyli „grododzierzcy," niekiedy tylko „tenutaryusze," a czasami nawet (jak np. ów w pierwszéj części opowiadania niniejszego wspomniony *capitaneus sive vladarius* biskupa krak.) officyaliści prywatni czyli włodarze. W dokumentach łacińskich otrzymują tacy grododzierzcy ruscy nader rzadko nazwę łacińską *palatinus*. Przypomina się to jedynie w przykładzie niejakiego Gumprechta *palatinus Premisliensis* z r. 1372 (Zubrzycki Kron. Lwowa str. 492), będącego zapewne także tylko podobnym „wojewodą przemyskim." Doliczając tu znanych nam „wojewodów halickich" Benedykta z r. 1387 (w Gołębiow. Panown. Jag. I, 501) i Stryjca z r. 1409 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 162 *pan stryjec woiewoda halyckij*) daléj „wojewodę lwowskiego" Zawiszę z r. 1410 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1858 str. 236) — wreszcie „wojewodę śniatyńskiego" Mikołaja Ispycznika z r. 1398 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 102) — znalibyśmy pod koniec wieku XIV i w początkach XV na Rusi Czerwonéj wojewodów królewskich z dokumentów: we Lwowie, w Haliczu, w Przemyślu i Śniatynie. P. Zubrzycki (Kron. str. 81) mieści jeszcze takich „urzędników ziemskich w Gródku, Glinianach, Szczercu itd.

Str. 82.

W. 4 **Kapolię.** Katona XI, 20 dokum. r. 1383 *Joanni* (de Kapulya)

vaivodae Russiae. Tamże XI, 208 dok. r. 1387 ten sam *quondam vaivoda.* Podobnie jak już i r. 1386. Pray *Dissert.* 131 *olim vaivoda.* O Emeryku Bubeku niżéj. — W. 10 **spisek.** Katona *Hist. crit.* XI, 143. — W. 20 **poślubioną.** Ob. tom II, str. 199—201.

Str. 83.

W. 13 **Otoczyli.** Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57 „przez owych 8 magnatów." — W. 25 **świadkował.** Grab. Źródła str. 145. — W. 29 **Krakowie.** Rękp. Ossol. f. CXXXV *Series Archivorum Regni* p. 322 R. 1386 *feria II post fest. Immac. Conceptionis B. V. Mariae* (9 grudnia) *Cracoviae Hedvigis Regina Pol. approbat venditionem villarum Sedlec et Klimuntow.*. — W. 30 **niewiedziano.** Dokument Opolcz. z dnia 6 lutego w Częstochowie... „jeśliżeby pani Jadwiga ciągnęła z wojskiem do Rusi .." Zubrzycki Kron. 54. *Supplementum ad Histor. Russiae Monum. Petrop.* 1848 str. 130.

Str. 84.

W. 5 **hrabina.** Froissart *Cron.* I, 109. — W. 7 **małżonka.** Tamże I, 160. — W. 8 **księżna.** Lindenbl. *Jahrbücher* 115. — W. 30 **sobolowych.** Np. Aschbach *Gesch. K. Sigm.* I, 456. — W. 35 **tęskni.** Długosz Hist. X, 157.

Str. 85.

W. 1 **wesoły.** Tamże XI, 437 *uno faceto Crist. de Ostr.* — W. 5 **gośćca.** Rzyszcy. *Cod. dipl.* II, 365. — W. 7 **wyprzedzali.** Długosz X, 126.

Str. 86.

W. 28 **Koloneję.** Z czasem, przez ruską zamianę *n* w *m*, np. *miedźwiedź* zamiast *niedźwiedź*, powstała Kołomyja. W okolicach bukowińskich osada *Greckoje*, Hreckoje, porówn. dokum. w Dodat. Tygodn. do Gaz. Lwow. 1854 nr. 39. — W. 31 **Troja.** Michalo *De mor. Tart.* p. 35. — W. 37 **Kijów.** Thietmar Pertz *Script.* III, 871.

Str. 87.

W. 1 **ozłocił.** Gallus *Chron.* — W. 3 **Halicz.** Kadłub. wyd. lip. str. 815. — W. 6 **zwaliska.** Michalo p. 35. — W. 10 **jedwabie.** Tamże p. 36. — W. 26 **mawiano.** *Vita et gesta B. Joannis capistr.* p. 44. — W. 29 **Rzadkie.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 74. — W. 30 **pustkowia.** *Parfont es desserts de Poulane* mówi Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbiory str. 402) o okolicach Sądowéj Wiśni. — W. 34 **obwiniano.** Zubrzycki Kron. 66. — W. 36 **przypomina.** Np. dokument z r. 1356 i 1372 w Zubrz. Kron. Lw. str. 488, 491.

Str. 88.

W. 36 **lochy.** Siarczyński Wład. o Jarosł. str. 53. Rzączyński *Hist. natur. p. 66 subterraneis.*

Str. 89.

W. 3 **pasze**. *Pascua Złoczov.* Sarnicki *Descript. Pol.* wyd. lip. str. 1916. — W. 5 **wrocławskie**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 92. — W. 7 **buczackich**. Sarnicki *Descr. Pol.* p. 1889. — W. 18 **chwiejne**. *Mobile regnum Russiae.* Archid. gnieźn. — W. 20 **Przemyślem**. Co do Przemyśla ob. poniżéj objaśnienie o zamkach ruskich sprzedanych Litwie przez Węgrów. — W. 26 **Narymuntowicz**. Dokum. z roku 1386 i 1387 w Gołęb. Panow. Jag. I, 6, 50. *Georg. dux Bełzens.* Długosz Hist. X, 36. Archid. gnieźn. 119. — W. 27 **dobijali**. Gołęb. Panow. Jag. I, 75. *Saint. Colon. et* Pokucie *non reposcunt.* — W. 28 **posiadał**. Zubrz. Kron. Lw. str. 54, 1387 „nasi miasta i ludzie.“ *Supplem. ad Hist. Russ. monum.* str. 130.

W. 20 **O Przemyślu w ręku litewskim**. Archidiak. gnieźn., świadek spółczesny i wielce wiarogodny (Sommersb. II, 138), pisze pod r. 1382: *Post mortem Ludovici castra fortissima in Russia, per Casimirum felicis memorie regis Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et ditioni suae subjecta,* (capitanei) *prodicionaliter perdiderunt videlicet* Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn *et alias pecuniis receptis Lubardo Lithuano duci de Łucko praesentabant.* Odtąd stało się rzeczą pewną. że Przemyśl od r. 1382 do wyprawy Jadwigi w r. 1387 zostawał w ręku litewskim. Tymczasem są niewątpliwe dowody, iż Przemyśl między r. 1382 a 1387 należał nie do Litwy lecz do korony węgierskiéj. Toć w r. 1384, według dokumentu w Syn. Gedym. II, 250 — 253, zakłada królowa węgierska Marya biskupstwo łacińskie w Przemyślu i obdarza je kilką posiadłościami, z których *una ad castrum nostrum Premislensi hactenus* należała. W r. 1385 wydaje w tymże węgierskim Przemyślu węgierski wielkorządca Rusi dokument umieszczony w Przyjac. chrześc. prawdy z r. 1833, zeszyt IV, str. 84. Pomijając przeto samo nieprawdopodobieństwo tak dalekiego ku zachodowi posunięcia się dzierżaw litewskich, nie można w obec tych dokumentów osadzać Litwę w Przemyślu. Ale zkądże Archidiakonowa wiadomość o tém? Nie odnosząc jéj do Przemyśla nad Sanem, mniemaliśmy zrazu, iż Archidiakon rozumie tu miasteczko Przemyślany, leżące niezdala od Oleska, również zagarniętego wtedy przez Węgrów, i w téj myśli powtórzono w tomie I, na str. 327 wzmiankę Archidiakona. Atoli co w tym ustępie mniemamy tekstem kronikarza wielkopolskiego, jest właściwie tylko myłką przepisywaczów. Powiada Archidiakon, iż starostowie węgierscy sprzedali Litwie zamki, „które błogiéj pamięci Kaźmierz król polski nie bez wielkich trudów i kosztów i krwi przelewu nabył i państwu poddał swojemu;“ poczém idzie wyliczenie zamków w następującym porządku „Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne.“ Pójdźmyż do dokumentów, które mówią o nabytkach Kazimierza W. w stronach Wołynia. Oto właśnie na 4 lata przed jego śmiercią, r. 1366, staje dokument ugody z Litwą (Naruszewicz Hist. wyd. 1785 V, 328), mocą któréj W. ks. litewski odstępuje Kazimierzowi *Dux autem magnus renuntiavit* (regi) Krzemieniec, Peremil,

Olesk, Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn et Łopatyn.“ Nie podlega tedy wątpliwości, iż trzy pierwsze grody wołyńskie: *Krzemieniec*, *Peremil*, *Olesk*, uzyskane przez Kazimierza r. 1366 i trzy pierwsze grody téj ziemi: *Krzemieniec*, *Olesko*, *Przemyśl*, sprzedane w r. 1382 litewskiemu książęciu Lubartowi, są to zamki też same Ów zaś *Peremil* z r. 1366 jest-to (jak już w Syn. Gedym. I, dod. str. XXI, czytamy) Boreml nad Styrem (nie Horyniem). Nie Przemyśl więc nad Sanem, lecz tenże w pobliżu Krzemieńca i Łopatyna leżący Boreml, *Peremil*, znajdował się zapewne pierwotnie w rękopismach Archidiakona i sprzedany został Litwie przez Węgrów. Owszem przywrócenie tu nazwy *Peremil* prowadzi (jak się zdaje) do sprostowania drugiéj, równie rażącéj myłki w tym ustępie Archidiakona czyli raczéj w jego wydaniu przez Sommersberga. Spotykamy tam pomiędzy sprzedanemi Litwie zamkami Śniatyn. Miasteczko to na Pokuciu, obce sporom między Litwą a Polską, przedmiot sporów między Polską a wojewodami wołoskimi (porów. Gołęb. Panow. Jag. I, 75) leży nazbyt odlegle od reszty owych grodów wołyńskich, aby nie popaść w podejrzenie, iż wcisnęło się między nie takąż samą myłką jak Przemyśl. Otóż w jednym z dokumentów Boremelskich (Polska staroż. Baliń. i Lipiń. tom III. Dopełn. str. 1406, (wydanym po rusku przez króla Kazimierza Jagiellończyka roku 1451, doczytujemi się: *Dali jesmo kniasiu Michajłu taja imena szto on perwéj derżał w Łuckom powete na imia w Buremli i w Nowosełkach a Korsow a i* Stratyn *pod Peremylskim powetom.* Wymieniony tu stary Stratyn, sąsiedni całéj reszcie zajętych przez Litwę zamków, nie jestże stosowniejszym w tym ustępie waryantem niż ów nieprawdopodobny Śniatyn nad Prutem? Lubo radzibyśmy byli nowym jeszcze dowodom, nie wahamy się przecież zamiast Przemyśl i Śniatyn przyjąć Boreml i Stratyn. Długosz (Hist. X, 69) powtarzając wiadomość Archidiakona, nie dowierza widocznie Przemyślowi lub Peremilowi i opuszcza wcale ten zamek. Natomiast zaś już-to sam Długosz już-to jego przepisywacze przekręcają tu Krzemieniec w Kamieniec, która-to myłka udzieliła się wszystkim powtarzaczom Długosza, jak np. dziejopisom węgierskim, zwłaszcza Katonie (*Hist. crit.* XI, 19). Narbutt (Dzieje V, 312), którego wiadomość niniejsza najbliżéj obchodzićby powinna, posuwa się najdaléj w bałamutności, gdyż sprzedaje Lubartowi „Olesko, Kamieniec, Horodło, Łopaczyn, Śniatyn i Rohatyn.“

Str. 90.

W. 2 **myśl.** Długosz X, 37. — W. 5 **przypowieść.** Miechov. *De Sarm.* Pistor. I, 141. — W. 7 **obfitość.** Tamże. Rzączyński *Hist. natur.* 1721, p. 257, 68. — W. 11 **składu.** Dokum. r. 1377 *Vol. Leg.* II, 707. — W. 22 **Poduszczenia.** Voigt *Cod. dipl. Prus.* III, 83 *diabolica suggestione.* — W. 30 **bawił.** Mamy dokumenty Kazimierza we Lwowie z lat 1350 (Bibl. warsz. 1850, II, 409), 1352 (Zubrz. 35), 1367 (Łabęcki Górn. II, 100) itd. itd. — W. 34 **sprowadzoną.** Zimorow. Kron. m. Lw. Lwów niemiecki. — W. 37 **przywilejem.** Zubrzycki Kron. 488, 36, 39. Podniesione przez p. Zubrzyckiego prze-

ciwko temu przywilejowi zarzuty są tak pozorne i niekrytyczne, sam przywiléj ma tyle cech wiarogodnych, iż niepodobna wątpić o jego autentyczności. — W. 39 **wznosiły.** Jeszcze na łożu śmiertelném przekazuje król znaczną summę na budowę zamku krzemienieckiego. *Archidiak. Gnieźn.* 103.

Str. 91.

W. 2 **zamki.** Archid. gnieźn. 98. — W. 6 **młynów.** Zubrz. Kron. 51. — W. 10 **nagród.** Łabęcki Górn. w Polsce II, 100. — W. 15 **zapraszał.** Voigt *Cod. dipl. Pruss.* III, 83. — W. 16 **drogi.** Tamże r. 1349, III, 82. — W. 20 **Kazimierza.** Zubrzycki Kron Lw. str. 52 dokum. Ludwika z r. 1379 (Stadnicki Syn. Ged. II, 80) *omnibus juribus et libertatibus videlicet depositione mercantiarum ac omnibus aliis quibus tempore felicis memoriae D. Casimiri freti sunt et potiti...* — W. 24 **starał** Bulla z r. 1363 w K. Stadnic. Syn. Ged. II, 236. — W. 30 **nieda.** Porów. Synów Gedym. II, 241. — W. 35 **metropolii.** Obacz tom I, str. 189 i 371. — W. 38 **cerkiew.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 39.

Str. 92.

W. 2 **wymurował.** Tamże 39. Engel *Gesch.* v. Halicz 4-to p. 601. Naruszew. 1785, V, 331. — W. 5 **nienaruszenie.** *Volumus eos* (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) *circa ritum eorum in ipsorum jure illibatos conservare*—słowa Kazimierza W. w dokum. z r. 1256. Zubrzycki str. 489. — W. 29 **urastało.** Dokum. uposażenia biskup. przemysk. z r. 1384 w szacownėm piśmie peryodycznėm Przyjaciel chrześcijańskiéj prawdy. Przemyśl 1833 zeszyt I, str. 100—108. — W. 31 **usunąć.** Tworcz. *Chr.* w Katon. *Hist. crit.* X, 647. — W. 36 **przyrzeczeniem.** Jak w dokum. Władysł. Opolczyka. Zubrzycki Kron. Lw. str. 54. *Supplem. ad Hist. Russ. Monum.* str. 130.

Str. 93.

W. 9 **upomnienie.** Zubrzycki Kron. 54. *Supplem. ad H. R. Mon* 130. — W. 23 **posiadłości.** *Pro terra Capolchan et aliis terris in R. Hungariae.* Dogiel *Cod. dipl.* I, 77. — W. 38 **zapisy.** Dokum. z roku 1386. Spis dok. archiwu sekr. w Warsz. Z r. 1390 w Stronczyńsk. Wzory pism. Dok. XL.

Str. 94.

W. 14 **przywiléj.** Oryginał na pergaminie w archiwum XX. Lubomirskich w Dubnie. — W. 23 **wybierani.** Zubrz. Kron. 15. — W. 28 **radzili.** Ks. Sadok Barącz Pamiętn. dziej. Pols. str. 2. — W. 30 **bojarowie.** Taki tytuł nadawała sobie szlachta ruska. Np. w dokum. z roku 1351 w *Akta otnosiaszcz. k' istor. Zapadn. Ross.* Petersb. 1846, I, 20 *a se bojare...* — W. 33 **list.** Dokum. w Zubrz.

Kron. 56, w *Supplem. ad Hist. Rus. Mon.* 131 i w Stadnic. Synach. Ged. I, 126 *terrigenis et consulibus.*

Str. 95.

W. 38 **murem.** Mówi o nim dokument swobód dla Ormian z roku 1380. Rękp. Prawa i artyk. Orm. lwow.

Str. 96.

W. 2 **pogańską.** Zubrz. Kron. 11, 96. — W. 8 **taż sama.** Tamże 70. — W. 13 **Niemców.** Bartł. Zimorow. Kron. Lwowa. — W. 20 **rozstrzygnięcie.** Barącz Pamiętnik str. 1. — W. 29 **przywiléj.** Miało go miasto już za Kazimierza W. *veluti fuit temporibus ab antiquis* mówi Jadwiga r. 1387. *Supplem. ad Hist. Rus. Mon.* 132. — W. 33 **tłumaczów.** Zubrzycki 102. — W. 37 **nabył.** Zubrzycki 73.

Str. 97.

W. 9 **podawano.** Tamże 76. — W. 15 **wrzawy.** Dokum. zamiany arcyb. Jak. 1393 w Dodat. tygod. do gaz. lwow. 1854 str. 88. — W. 28 **sławny.** Sobieszczański Wiad. o szt. piękr. I, 172. — W. 34 **tatarski.** *Akty otnos. k' istor. Zapadn. Rossyi* I, 30. — W. 35 **garbarstwem.** Zubrz. Kron. 9.

Str. 98.

W. 5 **stać.** Tamże 11. — W. 10 **też same.** Baliński Hist. Wilna I, 226. — W. 19 **dyplomata.** Aen. Sylv. *Dę mor. Gérm.* Schmidt *Gesch. der Teutsch.* VII, 147. — W. 25 **ślady.** Zubrz. Kron. 8, 9.

Str. 99.

W. 12 **wzgardzić.** „Wzgardzić prawem teutońskiém" — odmiennie a lepiéj od tekstu dokumentu w Zubrz. Kron. m. Lwowa str. 489 *si autem reputaverint* (zamiast *repudiaverint*) ma urzędowy przekł. w rękp. Prawa i artyk. Ormian lwow.

Str. 100.

W. 15 **ubezpieczały.** Przezdziecki Wołyń, Podole i Ukr. I, 147 według dokum. — W. 18 **zamknięty.** Tamże I, 163. — W. 28 **przywileje.** Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Odpis urzędowy z XVII wieku, legalizowany w r. 1724. Rękp. *fol.* str. 158—164. Dok. Ludwika z r. 1380, Elżbiety 1379 itd. — W. 33 **najpierwszą.** Chodykiewicz *Dissert. hist. crit.* str. Y 2 *Antiquitate temporis primus est (episcopatus) nationis Armenicae.* — W. 38 **miewali.** Barącz Pamięt. str. 8.

Str. 101.

W. 4 **płaciły.** *Akty Zapadn. Rossyi* I, 31. — W. 7 **Podole.** *Przezdziecki* Woł. Pod. i Ukr. I, 147. — W. 10 **rachunki.** Voigt

Gesch. Preuss. V, 254, 327. — W. 21 **plący**. Gilbert de Lannoy *Voy.* wyd. p. Lelew. *chap.* 83.

Str. 102.

W. 8 **Ormianom**. Cały ten Ormianom wydany dokument, jednobrzmiący z dokumentami dalszemi, tylko wcześniejszą datą różny, znajduje się w przekładzie pomiędzy dokumentami zbioru urzędowego pod tytułem Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Rękp. *fol.* str. 242, 243.— W. 8 **Druga**. Jest to dokument, wydrukowany w *Cod. dipl.* Rzyszczewskiego i Muczkowskiego I, 152. Dziwnym trafem, bądź-to pisarza bądź odczytania pomyłką, zamiast 1387 ma on datę, niemogącą być w żaden sposób jego rokiem rzeczywistym. Należy on krom wszelkiéj wątpliwości do obecnych dni i wypadków r. 1387. — W. 10 **Trzecią**. Wydruk. *Supplem. ad Mon. Russ. histr.* str. 132 i w dziele Kaźm. hr. Stadnicki. Synowie Gedym. II, 127. Zubrz. Kron. 56 *feria sexta*, mylnie „w sobotę" zamiast w piątek. — W. 18 **dostojeństwo**. Katona *Hist. crit.* XI, 210 *judex curiae*. W. 33 **bracia**. Tak, *duces fratres*, piszą się oni w dokumen. przytoczonym przez Gołębiow. w Dziej. Panow. Jagiell. I, 501.

Str. 103.

W. 3 **zapewnienie**. Dokument z Gołębiow. Panow. Jagiell. I, 501 w Synach Gedym. II, 128. Występujący tam książe Rohatyński, *Theodor Rohatinensis*, jest pomyłką zamiast książe Ratneński, z okolic między Polesiem a ziemią chełmską. Porówn. Gołębiow. I, 12, gdzie tenże sam Fiedor nosi tytuł właściwy. — W. 4 **poręka**. Na podobieństwo poręki danéj Jagielle w tym samym czasie przez innych kniaziów w Łucku za Olechnę Dmitrowicza. Gołębiow. I, 77. — W. 6 **darowanych**. Synowie Gedym. II, 128. Benedykt wcale różny od Emeryka Bubeka.— W. 8 **września**. Dokument owéj poręki ma datę *in crast. S. Laurentii*, a ponieważ w téj porze roku przypada dwóch Św. tego imienia, więc „nazajutrz" po 10 sierpnia albo 5 września. Ówczesny Kalendarz krak. (Łętow. Katal. IV, Dodat.) kładzie św. Laurentego pod dniem 10 sierpnia. Dokument darowizny owych wsi Benedyktowi wydany 14 października. — W. 19 **garnął**. Długosz Hist. X, 150. Kromer. wyd. koloń. str. 252. Narbutt Dzieje N. lit. V, 158.

Str. 104.

W. 4 **Dolna**. *Russia inferior, Russia bassa* np. w podróży Kontariniego. Sienkiewicz Skarb. I, 5 *Basse Russie* w podróży Gilberta dę Lannoy *chap.* 84. — W. 8 **dziwy**. Wszystkie szczegóły następne według Miechow. *De Sarm. europ.* Pistor. w. I, 140, 141, Gwagnin *De Sarm.* tamże I, 35. Rzączyński *Histor. natural.* i Przeździeckiego Podole, Woł. i Ukr. II, 87, 92, 96. — W. 31 **przerzynał**. Michalo p. 35. — W. 37 **miasta**. O tych Przeźdz. Podole, Woł., Ukr. II, 82, 84.

Str. 105.

W. 2 **przeznaczenia**. Michalo p. 35. — W. 8 **duchowny**. Karamzyn, Warsz. 1825, V, 104. — W. 13 **podróżnik**. Tamże V, 227. — W. 22 **tatarską**. Przeźdz. Pod. Woł. Ukr. I, 119, 120. — W. 23 **traconéj**. Porówn. K. Stadnic. Syn. Gedym. Koryatowicze.

Str. 106.

W. 5 **kraje**. O Wołyniu Rzączyński *Hist. nat.* 67. Kraszewski Wsp. Woł. Pol. Lit. I, 39. — W. 9 **użalała**. Tworcz. w Katon. X, 486.— W. 28 **pogromcy**. Długosz Hist IX, 1122, 1123. — W. 29 **Lacku**. Engel *Gesch. der Walach.* według Dobner *Monum.* II, 385.

Str. 107.

W. 1 **Mniejszéj**. List krzyżacki z r. 1415 w Lindenblatt *Jahrbüch.* str. 332 *die clayne Walachia.* — W. 37 **Serb**. Karamzyn. Warsz. 1825 V, 46.

Str. 108.

W. 13 **założył**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Hal.* Wohlbrück. *Gesch. des Bisth. Leubus* II, 13. — W. 25 **zięciem**. *Akty k' istoryi Zapadn. Ross.* I, 22. Nie zdaje się, aby teraźniejsza oblubienica Piotra była tąż samą Ryngałłą, któréj późniejszy wojewoda Aleksander zapisuje pewne dobra (Dogiel *Cod. dipl.* I, 600), którą jednakże niebawem po r. 1388 pojmuje za małżonkę kto inny. — W. 37 **zaprzysięgli**. Dogiel *Cod. dipl* I, 597.

Str. 109.

W. 5 **zobowiązał**. Dukumenty w *Akty Zapadn. Ross.* I, 22, 23. W Łucku 17 stycznia i w Soczawie 10 lutego r. 1388. Gołębiow. Panow. Jagiell. I. — W. 11 **Żydaczowie**. Według dokum. w K. Stadnickiego Synow. Gedym. II, 128. — W. 23 **późniejszéj**. W r. 1424. Prawa i artykuły Orm. lw. Rękp. str. 241—243. — W. 28 **stało**. Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57. — W. 29 **Ormianom**. Prawa i art. Orm. str. 158—161. — W. 34 **Krakowie**. Dokum. z dnia 3 grudnia w Wiszniew. Pomniki hist. i lit. IV, 91. — W. 36 **Katarzyny**. Fundacya kościoła oboleckiego przez króla w Wilnie *sabbato in vigilia S. Catharinae A. D.* 1387. Kraszewskiego Athenaeum r. 1850 I, 1—7. — W. 38 **Łuckowi**. Dokum. 27 stycznia *Akty Zapadn. Ross.* I, 23.

Str. 110.

W. 3 **zięciowi**. „Zięć“ miał podówczas rozciąglejsze znaczenie niż obecnie. Skutkiem tego mógł np. Jagiełło nazywać Piotra Mułtańskiego swoim „zięciem i przyjacielem,“ lubo ten nie miał za sobą córki lecz *chyba tylko* siostrę Jagiełły. — W. 23 **starostą**. *Capitaneus totius*

Russiae w różnych dokumentach Jaśka z Tarnowa. — W. 27 **Gniewosza**. Nie był on jak p. Zubrz. w Kr. Lw. str. 63 utrzymuje następcą Jaśka z Tarnowa, ani też nie wraca tenże Jaśko, jak na str. 64 czytamy, znowuż do dawnego urzędu, lecz jest ciągle „generalnym starostą Rusi.“ — W. 34 **wyroki**. Dodat. Tygod. do Gaz. Lw. 1854, str. 92.

Str. 111.

W. 2 **pisze**. W mnogich dokumentach Miechoźii do Nakiels. — W. 3 **kilkadziesiąt**. Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 12. — W. 4 **miasteczko**. Bal. Pol. Staroż. II, 608. — W. 9 **dokumentach**. Po większéj części w Nakielskiego *Miechovia* 333—517. — W. 14 **pana**. Dokum. w Bibl. warsz. 1844. III, 291, 690. — W. 19 **wkupuje**. Tamże. — W. 25 **otacza**. Wszystkie następujące szczegóły według dokum. tamże. — W. 36 **Dubiecko**. Pol. staroż. II, 678. — W. 39 **rozrosło**. Paprocki Herb. 61.

Str. 112.

W. 3 **Stryj**. Tamże II, 628. — W. 6 **księstwa**. Długosz Hist. XI, 612. Sarnicki *Descr. Pol.* przy Długoszu str. 1913 *sedes ducalis*. — W. 11 **wójtowstwa**. Pol. staroż. II, 631. — W. 25 **posiadali**. O tém Stadnicki Synow. Gedym. I. Narymunt. — W. 35 **nadał**. Długosz Hist. X, 119.

Str. 113.

W. 4 **paktami**. Gołębiowski Panow. Jag. I, 52, 53, 498. — W. 5 **rozsypał**. Długosz Hist. XI, 496. — W. 9 **Mazur**. Np. Dodat. Gaz. Lw. 1854, str. 92. Tamże str. 132. Przyj. Chrz. Prawdy 1833 IV, 95 *Paszko Mazowszanyn*, *Jaszko Mazuwszanyn*, *Nicolaus Mazovita* itd. — W. 33 **marszałek**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol.* II, 784. R. 1390. *Demetrius thesaurarius et marschalcus R. Pol.* — W. 34 **potwierdzenie**. Bal. Pol. Staroż. II, 809.

Str. 114.

W. 1 **Turobin**. Pol. Staroż. II, 813. — W. 2 **Kraśnik**. Długosz XI, 283. — W. 4 **półtora**. Paprocki Ogród królewski w przedmowie. — W. 20 **poselstwem**. Tamże. — W. 30 **Wielką**. Tamże.

Str. 115.

W. 6 **miłość**. Długosz XI, 283. — W. 11 **zastanawiać**. Np. Adr. Krzyżanowski Dawna Polska str. 113. Dopełn. 132.

Str. 116.

W. 3 **Koryatowicze**. Bliżéj o nich Synowie Gedymina tom I. — W. 7 **Obaj**. Teodor—Kromer Inwent. rękp. i Historya wyd. kol. 252.

Włodzimirz—r. 1388. Gołęb. Panow. Jag. I, 4. — W. 14 **hołdownikiem.** Dokum. hołdu roku. 1394 w Kromera *Invent.* Porówn. *De reb. gest.* Col. 252.

Str. 117.

W. 8 **sprzedał.** Daniłłowicz *Lietop. Lit.* str. 52. — W. 12 **darem.** Długosz Hist. X, 150. — W. 36 **zamków.** Tamże X, 152. — W. 37 **zastawiał.** Sommersberg *Script. rer. siles.* I, 731. — W. 39 **wielkorządztwo.** W dokum. 1390. Bibl. warsz. 1844, III.

Str. 118.

W. 2 **dworzan.** Wojcicki Bibl. staroż. pisarz. wyd. 1854. II, 323. dokum. 1401 „Friczko dziedzic z Morawena" star. wiel. z poręki pani Spytkowéj; w Długosza Hist. X, 158 r. 1399 Fricz pomiędzy dworzanami Spytka. — W. 13 **przetrwali.** Długosz tamże. — W. 22 **zapewnia.** Długosz X, 152. — W. 33 **murowaniu.** Warszewicki *Vitae parall.* 1604, p. 133.

Str. 119.

W. 8 **zwierzchność.** Porównaj dokumenty nadawcze Jagiełły w ziemiach podolskich z lat 1403, 1406, 1410 w Grab. i Przeźdź. Źródła do dziej. pol. I, 153—162. — W. 17 **Bracławiu.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 78. — W. 19 **dobrzyński.** Długosz Hist. X, 182. — W. 19 **Granowski.** Danniłow. *Lietop. Lit.* str. 53. — W. 23 **starosta.** Zubrzycki Kron. Lw. 79, 81, 87. — W. 31 **prałatów.** Kromer *Polon.* Pistor. *Corp.* I, 86. — W. 39 **podziwiał.** Długosz Hist. XII, 707. Wydanie lipskie ma *Wodkomiz;* w rękopismach wyraźnie *Wlodkowicz.*

Str. 120.

W. 21 **skarg.** Voigt *Gesch. Preuss.* V, 533. — W. 29 **ustalenie.** Dokum. z r. 1386 w Grab. i Przeźdz. Źródł. I, 145. — W. 31 **posiadłości.** Kromera Inwent.

Str. 121.

W. 7 **powiat.** Długosz Hist. X, 118. — W. 11 **parafii.** Nakielski *Miech.* 319. — W. 12 **wsi.** Ks. Rufin Hist. o drzewie krz. św. str. C 3.— W. 27 **złożył.** Dogiel *Cod. dipl.* I, 599, 600 Gołęb. Panow. Wład. Jag. I, 75, 245. — W. 34 **Bessarabii.** Dogiel I, 623. Gołębiowski I, 87, 198. Że nazwa *Bessarabia* ma wytknięty tutaj początek, przekonywa o tém stopniowe przekształcanie się początkowego przydomku jéj panujących *Bożyj rab* w *Bazorab, Bassarab,* często *Bassarad,* dające dostrzegać się w pismach i dokumentach łacińskich, przywiedzionych lub wzmiankowanych w Fesslera *Gesch. Ungarns* III, 604. Katona *Hist. crit.* XX, 308 itd. Ztąd też jeszcze Kronika ruska z XV stulecia (Daniłowicz str. 63) pisze *zemla Bosarabskaja.* — W. 37 **zaprzysięganemi.** *Dogiel Cod. dipl.* I, 599. Gołęb. I, 75, 500, 501.

Str. 122.

W. 7 **Włodkowicz.** Gołębiowski Panow. Jag. I, 197. — W. 8 **Gniewosz.** Dogiel *Cod.* I, 498. Przez złe odczytanie zrobił się tu z niego *Gervasius de Dalowicze.* — W. 9 **osławionymi.** Katona X, 375. Miechowita *Chr.* u Pistor. II, 197. — W. 16 **Żydaczów.** Gwagnin *Descr. Sarm.* Pistor. I, 34. — W. 17 **ustaliły.** Gołęb. I, 75 *non reposcent.* — W. 19 **udzielali.** Jedno z takich nadań z r. 1408 *Akty k' istorii Zapadn. Ross.* I, 30. Zubrz. Kron. 75. — W. 25 **stanowiskom.** Długosz Hist. I, 18. — W. 28 **towarzyszące.** Voigt *Gesch. Pr.* VII, 73. Długosz Hist. XI, 461.

Str. 123.

W. 20 **Pierwsza.** Karamzyn Hist. pań. Ross. Warsz. 1825, V, 88 nota 113 według Kron. Rostow.

Str. 124.

W. 12 **przodkowie.** Sarnicki *Descr. Pol.* przy Dług. p. 1909. — W. 13 **Bybelscy.** Skrobiszewski *Vitae archiep. Leop.* w przedm. *Chodko Bybelski* podpisany w latach 1385, 1395 na dokum. w Dodat. do Gaz. Lw. 1854 str. 92 i w Przyj. Chrz. praw. 1833, IV, 84. — W. 16 **Podolem.** Gołęb. Panow. Jag. 89. Długosz XI, 563. — W. 17 **holińskich.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I, 260. — W. 17 **starostował.** Dokum. z r. 1413 w Stadn. Syn. Gedym. II, 258. — W. 18 **starostowie.** Zubrz. Kron. 105. — W. 19 **posłowie.** Gołęb. Panow. Jag. I, 87.— W. 25 **otrzymał.** Dokumentem z r. 1367. Łabęcki Górnictwo w Pol. II, 100. — W. 32 **razem.** Rzyszcz. *Cod.* I, 243. — W. 37 **trwała.** *Akty k' istor. Zapadn. Ross.* I, 27. R. 1398. Łucki episcop Iwan stara się o metropolię halicką.

Str. 125.

W. 1 **utwierdzali.** Tamże I, nr. 31. — W. 11 **Najzamożniejsze.** O zamożności biskupstwa przemyskiego Wohlbrück *Gesch. des Bisth. Leubus* II, 86. Przytoczony tam wyjątek *ex Libro beneficiorum* biskupstwa lubuskiego z r. 1400 zawiera bardzo ważne świadectwo do historyi kościoła łac. na Rusi. *Item, scias quod tota Russia pertinuit ad episcopum Lubucensem tam dyocesana quam jurisdictionis legibus. Et in eadem Russia et per consequens de dioecesi Lubucensi sunt per D. Gregorium papam XI creati primo archiepiscopatus Alliciensis. Item episcopatus Ladimiriensis. Item episcopatus Chelmensis. Item episcopatus Premislaviensis. Et scias quod haec creatio fuit facta per D. Gregorium ad instantiam ducis Russiae et Opoliensis et fuit facta tempore D. Venceslai tunc episcopi Lubucensis* (1377—1385) *nunc autem Vratislaviensis. Item scias quod episcopatus Premislaviensis est bonus et valet bene quibus annis CCCC sexagenis ut mihimet retulit idem episcopus Premislaviensis; alii autem parum valent.* — W. 15 **dopiero.** Przyj. Chrz. prawdy 1834, I, 83. — W. 17 **brak.** Dodat. Gaz. Lw. 1854, str. 88 *propter carenciam capituli.* — W. 19 **mało.** Wohl-

brück tamże *parum valent.* Długosz XI, 312 *tenuitatem eccl.* Hal. — W. 19 **nowéj.** R. 1414. — W. 22 **skargę.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 206. — W. 29 **niesnaski.** Np. Nakiel. Miech. str. 338, 341, gdzie obaj biskupi, przemyski i lubuski, przyznają sobie prawo potwierdzania jednéj i téj saméj fundacyi w Przeworsku. — W. 32 **granice.** Przyj. Chrz. praw. 1833, I, 89. — W. 33 **Dominikanami.** Skrobisz. *Vitae arch. Hal. fol.* G 4. — W. 34 **proboszczem.** Zachar. *Vitae epp. Premisl.* p. 11, 12. — W. 36 **radą.** Zubrz. Kron. Kw. str. 63 itd. — W. 39 **przyzwolenia.** Dokum. bisk. przem. Macieja z r. 1406. Zubrz. Kron. p. 71.

Str. 126.

W. 2 **mało.** Nakielski *Miech.* 333 *paucissimae ecclesiae...* — W. 7 **umniejsza.** Przyj. Chrz. prawdy I, 87, 88. — W. 33 **Mardrus.** Zubrz. Kron. 51. — W. 36 **Dobromil.** R. 1385. Przyj. Chrz. pr. 1833, IV, 84. — W. 36 **Kniahinicze.** Pol. Starož. II, 606. — W. 37. **Bełcz.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I, 213. — W. 37 **Felsztyn.** Pol. Starož. II, 690. — W. 39 **obdarza.** Katona *Hist. crit.* XI, 97.

Str. 127.

W. 3 **nadane.** Grab. i Przeźdz. Źródła do dziej. Pol. I, 159. Stateczne w umieszczonym tu dokumencie poprzestawanie na samém mianie *Fredro*, bez żadnego zresztą imienia chrzestnego, wcale bezprzykładne w dyplomatyce średniowiecznéj, nie znającéj owszem nazwisk familijnych, zniewala do wniosku, iż miano to jest właśnie starodawném imieniem chrzestném, przyjętém następnie za nazwisko rodzinne, jak się to stało z podobnemiż imionami chrzestnemi *Herburt*, Hniewosz, Dobek, Zawisza itd. Jakoż jeszcze w Bielskiego Kron. Pol. (wyd. 1597 str. 543) pod r. 1519 czytamy mało co odmienne imię *Frydrus*, zamiast późniejszego Frydryk. — W. 6 **nabywa.** Dokum. w Stadn. Syn. Ged. II, 248. — W. 8 **sprzedaje.** Zacharyas. *Vitae epp. Prem.* p. 12. — W. 9 **Kroata.** Przeźdz. Woł. Pod. Ukr. II, 33. — W. 10 **Serba.** Tamże II, 115. — W. 24 **prośbą.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 58. — W. 26 **głos.** Wyjątek z Żyw. św. Piotra, Rusina, w Karamzyna Hist. Ross. Warsz. 1825. IV noty str. 120. Zubrzycki *Istor. Hall. Rusk. kniaź.* III, 259.

Str. 128.

W. 13 **rozejm.** Sommersb. *Script. rer. siles.* II, *Mant. dipl.* 81. Gołęb. Panow. Jag. I, 17. — W. 16 **poseł.** *Istoria Padovana di Andrea Gattaro*, w Murator. *Script. rer. ital.* XVII, 503.

Str. 129.

W. 29 **Łucku.** W r. 1388 wydaje Witołd w Łucku przywiléj Żydom

Str. 130.

W. 10 **skarży.** Voigt *Geschichte Preussens* V, 533. — W. 21 **zarę-**

czył. Karamzyn Historya państwa rossyjskiego. Warsz. 1825, V, 88.— W. 30 **rozsławiły**. Nawet niełatwy do admiracyi Długosz wysławia kilkokrotnie Witołda. XI, 499 *magnum principem*, XI, 558 *nullum aetatis suae principem Withawdo comparandum.*

Str. 131.

W. 29 **Jagiellończykom**, Np. o Kazimierzu Jagiellończyku Miechowita, o Zygmuncie Starym Jodocus Decius. Pistor. *Corp.* II, 224, 300. — W. 32 **ucztach**. Długosz Hist. XI, 648. — W. 35 **najpierwszą**. Tamże X, 142 *praegustatum.*

Str. 132.

W. 8 **medycyny**. Długosz Hist. X, 120 *arte medicinae chirulicae.* — W. 18 **potęgi**. Tamże XI, 558 *gloriam Lithuanicam et per illum partam et cum eo extinctam.* — W. 21 **dokumentu**. W Lublinie 29 maja 1389. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 17.

Str. 133.

W. 11 **zapisali**. Lindenblatt *Jahrbücher Königsb.* 1823 str. 336.

Str. 134.

W. 26 **krwiożerca**. Aen. Sylv. *Opera* p. 417.

Str. 136.

W. 21 **rozrywki**. Wszystkie szczegóły najczęściéj dosłownie z Długosza w różnych miejscach X, 67, 120, 186, 189. XI, 392, 493, 498, 512, 516, 531, 532, 557, 562. — W. 22 **drugą**. O pierwszéj żonie ob. Narbutt VI, 561. — W. 28 **blasku**. *Tale lumen!* mówi o Witołdzie sam zrzędny Długosz X, 66.

Str. 137.

W. 20 **króla**. Daniłłowicz Latopisiec ruski str. 44. — W. 25 **zapisać**. Według Wiganda Voigt *Geschichte Preussens* V, 534. Długosz X, 121. Nieco odmiennie, mniéj wiarogodnie, Narbutt VI, 434.

Str. 138.

W. 23 **wyprawa**. Lindenblatt *Jahrbücher* 72—74. Voigt. *Gesch. Preus.* V, 535—539. Narbutt V, 43—445. — W. 31 **miłości**. Voigt V, 520 *nicht anders denn lieb und gut.*

Str. 139.

W. 9 **własności**. Voigt *Gesch. Preuss.* V, 517. — W. 19 **Raciążu**. Voigt tamże V, 501. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 483 - 486. — W. 20 **Neidemburgu**. Voigt V, 516. Gołębiowski I, 486. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II, 771. — W. 32 **wize-**

runkiem. Dawniejsze dziejopisarstwo pruskie od Szymona Grunaua do Kocebuego przesadzało się w jaknajczerniejszém przedstawieniu Konrada Wallenroda. Późniejsi historycy, mianowicie p. Voigt V, 581, 720 itd.) uwzięli się przedstawić go wzorem cnoty. P. Narbutt (V, 464) przechylił się na stronę Voigta. W niniejszym obrazie idziemy wyłącznie za świadectwami najpierwotniejszemi, unikając wątpliwych przygan późniejszych i jeszcze wątpliwszych pochwał. — W. 35 **szkaradnego.** *Alte Pr. Chron.* Voigt V, 663 *gar ein czorniger mann waz her und greslichen an dem angesichte.*

Str. 140.

W. 3 **drżało.** Lindenblatt *Jahrbücher* 80 *auch was her sere gefurcht von den umbe lantsessin herrin, den herzogin, adir wer sie worin.* Mówi to chwalca współczesny. — W. 10 **mawiał.** *Ordenschron.* Voigt V, 664. *Preuss. Chron.* Voigt V, 663.

Str. 141.

W. 9 **nieuczeni.** Voigt V, 582 *wir werlich czu unwise darczu sin...* — W. 22 **wstyd.** Voigt V, 631 *schemede und furchte...* — W. 28 **dowieść.** Tamże V, 605 *ouch wol bewisen mogin.* — W. 30 **biegli.** Tamże V, 577 *die das Recht verstehen.* — W. 37 **odpowiada.** Tamże V, 517.

Str. 142.

W. 8 **odpisał.** Tamże V, 574. — W. 13 **powtarza.** Tamże V, 576. — W. 26 **angielską.** Voigt V, 580, 589, 644. — W. 37 **ciągnie.** Tamże V, 576—577.

Str. 143.

W. 6 **zaliczką.** Tamże V, 571, 603. — W. 7 **pisze.** Tamże V, 571, 584. — W. 20 **stosunki.** Tamże V, 576. — W. 33 **głowa.** Voigt 504. — W. 39 **dzierżyli.** Tamże V, 540, 585. Porówn. wyjątek z Kroniki pruskiéj w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275.

Str. 144.

W. 4 **Morawca.** Długosz XI, 378, 380. — W. 24 **mówi.** Tamże X, 124.

Str. 145.

W. 6 **grody.** Voigt V, 537. Lindenblatt *Jahrbücher* 73. Mylą się jednak ciż pisarze w nazwiskach zamków. *Rusche, Briske* są nie *dwoma* zamkami, lecz *jednym* tj. Ruski Brześć, jak o Brześciu litewskim niegdyś mawiano, dla odróżnienia go od Brześcia kujawskiego. *Łuczk* nie jest oczywiście odległym Łuckiem wołyńskim, nie mającym żadnéj styczności z zamkami podlaskiemi lecz najprawdopodobniéj *Lipsk*, Lipsk *nad Bugiem*, między Surażem a Grodnem.

Str. 147.

W. 1 **wieże**. Obacz o takich wieżach Wegecyusza O sprawie rycerskiéj tłom. Fran. Paprockiego Łowicz 1776, I, 191—220. — W. 7 **kusze**. Wigand *Chr.* Vigt *Geschichte Prenssens* V, 153, 154. — W. 16 **ścierwa**. Froissart *Cronique* I, 64, III, 317. — W. 19 **wrzucano**. Tamże I, 123. — W. 21 **kilkanaście**. Tamże I, 104, 16 machin. Wigand *Chron.* Voigt *Geschichte Preussens* V, 209, 18 machin. — W. 26 **załogę**. Froissart I, 127. III, 71. — W. 30 **wdarcie**. Tamże III, 170. — W. 33 **dachów**. Lindenblatt *Jahrbücher* 150 *mit schirmen.*

Str. 148.

W. 13 **zakopywane**. Kronika Litewska wyd. p. T. Narbutta str. 32. — W. 16 **ustawiano**. Froissart II, 27, 34. — W. 20 **kronikarz**. Froissart II, 188. — W. 25 **żelaza**. Tamże II, 9 *pierres de fer.* — W. 34 **wyrażano**. Tamże I, 48, 201. II, 248.

Str. 149.

W. 4 **Włodzimierzu**. Archidiakon gnieźnieński 103. — W. 7 **przedstawiali**. Kronika Litewska Narbutta str. 32. — W. 10 **pisano**. Bielski Kronika Polska pod r. 1539. — W. 19 **ludwisarnię**. Voigt Historya Prus VI, 204. — W. 21 **mistrzów**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 26, 27. — W. 25 **ilości**. I tak np. w jednej z ówczesnych wypraw niemieckich liczy Eberhard Windek (Mencken *Scriptores* str. 1229) 8000 wozów.

Str. 150.

W. 5 **opowiada**. Kronika Litewska Narbutta str. 32. — W. 29 **znajdowali**. Długosz Hist. X, 130.

Str. 151.

W. 9 **opiewa**. Voigt *Gesehichte Preussens* V, 545. — W. 28 **zakopał**. Kronika Litewska str. 32. — W. 37 **podsunęły**. Długosz Historia X, 128.

Str. 152.

W. 13 **kronikarz**. Długosz X, 128. — W. 21 **skóry**. Długosz X, 128 *laxo cutium sinu.* Wszyscy dzisiejsi historycy, powtarzając za Długoszem opis oblężenia niniejszego, opuszczają wzmiankę o skórach jako bajkę widoczną. Tymczasem inne kroniki zagraniczne, dawniejsze od Długosza, wspominają również o podobnym fortelu owych wieków. I tak np. Froissart w swojéj *Cronique et Histoire* III, 170 około r. 1387 zna takież same *manteaux couverts de forts cuirs de beuf et de vache, pour le geet des pierres et pour le traict des dardes.* Najwyraźniéj zaś o tém Wegecyusz O sprawie rycerskiéj przekł. Fr. Paprockiego I, 213: „Różne sposoby bronienia się od tarana. Wieszają przed murem koce

i materace... aby impet machiny miękką materyą zwątlony nie szkodził murowi.“

Str. 153.

W. 11 **uciekali**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 77 *sie wären ane houpt hinweg gelouffin.* — W. 24 **bombard**. Długosz X, 128. — W. 26 **umówiono**. Długosz X, 130. Prawdziwość tego szczegółu potwierdza spółczesny Lindenblatt (*Jahrbücher* 102) lecz odracza walkę do nieco późniejszego czasu. — W. 34 **zwinęły**. Cały opis oblężenia głównie według Długosza X, 128—130 i Voigta V, 543 itd.

Str. 154.

W. 30 **zebrało**. Voigt V, 597 Krzyżaków pruskich i gości do 50,000. Narbutt V, 474 słusznie dodaje 20,000 wojsk inflanckich i Witołdowych.— W. 37 **okazałością**. Voigt V, 597. — W. 39 **nigdy**. Lindenblatt *des glichen vor ny was gesehen.*

Str. 155.

W. 9 **odważył**. Voigt V, 598. — W. 31 **głód**. Długosz X, 133 *fames horrenda.* — W. 37 **ustąpić**. Tamże X, 133 *deserere Lithuaniam firmaverant.* — W. 38 **opuszczały**. Tamże.

Str. 156.

W. 3 **zaludnienia**. Tamże *facileque poterat a cruciferis invadi et occupari.* — W. 11 **wiozły**. Tamże X, 133 *pro omni tempore.* — W. 22 **uznał**. Dogiel *Codex diplomaticus.* Voigt V, 572.

Str. 157.

W. 4 **starodawnym**. Długosz Historia X, 135. — W. 6 **województwa**. Rejestr wydatków skarbowych dworu Jadwigi i Jagiełły „Tomko wojewoda litewski.“ — W. 13 **zniszczono**. Długosz Hist. X, 131. Zgodnie z tém spółczesny Lindenblatt *Jahrbücher* str. 82 o Trokach, 83 o Wilnie. — W. 22 **gródków**. Prawie każde z dzieł historycznych, jak Długosz X, 132, Lindenblatt 82, Narbutt V, 472, podaje inaczéj nazwiska tych grodków. — W. 31 **kobylenie**. Długosz Historia X, 131. — W. 37 **zameczki**. Tamże X, 132.

Str. 158.

W. 2 **dziejopis**. Voigt *Geschichte Preussens* V, 600. — W. 26 **opanowano**. Datę tych zwycięztw podaje Lidenblatt str. 84. Merecz w dzień św. Jędrzeja, Grodno w dzień św. Mikołaja.

Str. 159.

W. 1 **ścięli**. Dzisiejszy historyk Krzyżaków p. Voigt (V, 605) pozwala *sobie osobliwszego* uniewinnienia téj nieludzkości krzyżackiéj. Po

wtórzywszy Lindenblattową wzmiankę (str. 84) o zamknięciu Polaków przez Litwinów, po któréj spółczesny Lindenblatt bezpośrednio załącza wiadomość o ścięciu jeńców bezbronnych, domieszcza p. Voigt z własnego domysłu szczegół, że Polacy (zaryglowani *in eynir stobin*) „także poddali się Krzyżakom, którzy 15 ścięli, a resztę (Lindenblatt po prostu pisze:) trzech odesłali do Prus" Porównaj Kronikę Wiganda str. 336, gdzie także taż sama co w Lindenblacie wiadomość o barbarzyńskim postępku Krzyżaków z zamkniętymi pojmańcami polskimi. — W. 28 **poselstwo.** *Lietop. Rostow.* w Karamzyna Hist. V, nota 141 Lindenblatt *Jahrbücher* 79. — W. 37 **obawa.** Długosz Hist. X, 135 *ne et ipsi veneno appetęrentur.*

Str. 162.

W. 3 **lat.** Ziemowit starszy brat Henryka, zmarły r. 1426 „około lat 60," urodził się „około" 1366. Młodszy Henryk, syn drugiéj małżonki ojca, mógł najwcześniéj urodzić się około 1370. a tém samém dopiero w roku śmierci ojcowskiéj 1381 mieć więcéj niż 10 lat. — W. 9 **zostało.** Wszystkie szczegóły według spółczesnego Archidiakona str. 135. Długosz X, 50. — W. 31 **zarządzca.** Długosz X, 135. — W. 32 **tytułu.** Spółcześni Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87 i Wigand str. 340.

Str. 163.

W. 14 **nadesłano.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 85.

Str. 164.

W. 9 **dopiero.** *Vous faictes comme celuy qui espouse sa cousinè, puis en demande dispencion*, mówi jako o powszednéj podówczas rzeczy spółczesna Jadwidze królowa francuzka Bona w starożytnéj *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré. Paris* 1830 p. CCXC. — W. 12 **zachowaniem.** Długosz X, 135 *nuptias ex more...* — W. 18 **Surażu.** Długosz X, 136. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87.

Str. 165.

W. 16 **pastwą.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87. Długosz X, 135. Voigt V, 607—613. — W. 35 **sadami.** Narbutt Dzieje Litwy V, 491.

Str. 167.

W. 3 **dokumentów.** Długosz X, 136. Skazówki i fragmenty dokumentów w Indeksie Kromera (Narbutt V, 492) i w Gołębiowskiego Panow. Jagiell. I, 35, 490, 491. Długoszowa wiadomość (X, 137, 138) o nowéj zgodzie z Witołdem za pośrednictwem Jadwigi pod koniec r. 1395 jest tylko mylném powtórzeniem wypadku z roku poprzedniego. Te same warunki zgody, które Długosz przypisuje pojednaniu w tym mylnym r. 1393, stanowią treść dokumentów z r. 1392, a świeżo ogłoszony Dyaryusz podróży Jagiełły w latach 1393 i 1394 (Al. Przeździeckiego Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, osobny odbitek z Bibl. warsz.

str. 108, 109) dostarcza nawet dowodu, iż jesień i zimę z r. 1393 na 1394 spędzili oboje królestwo nie w Litwie lecz gdzieindziéj. — W. 7 **Bełzcach.** Prawdopodobnie Bełżyce na zachód od Lublina. — W. 39 **rozmogły.** Długosz X, 136.

Str. 168.

W. 8 **zaniechać.** Tamże X, 140. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 31.— W. 13 **otruł.** Narbutt Dzieje Litwy V, 487. — W. 15 **ojcem.** Długosz XI, 557 *parentem patriae.*

Str. 169.

W. 3 **popadnięcia.** Długosz Historia X, 136. — W. 23 **zwłoki.** Powtarzające się raz poraz wątpliwości co do czasu śmierci Henryka dadzą się usunąć zupełnie, a to zestawieniem podań Długosza z świadectwem spółczesnych Roczników Lindenblatta. Długosz (X, 133, 135, 136) powiada, że Henryk obrany został biskupem dnia 21 lutego 1391, że przez 2 lata pobierał intratę swego biskupstwa i umarł z trucizny po ucieczce z Suraża. Lindenblatt (*Jahrbücher* 87) uzupełnia podanie Długosza wzmianką, że otruty został „wkrótce" po swojém ożenieniu, „w Łucku na Rusi," zkąd ciało jego odwieziono „w zimie" do Płocka. Te obadwa szczegóły, o dwuletniém pożywaniu dochodów biskupich i śmierci w zimie, okazują dość zgodnie, że Henryk umarł około miesiąca lutego 1393. Długoszowe wyrazy *post paucos deinde dies* znaczą tu właśnie tyleż co Lindenblattowe *korczlich dor noch.* — W. 29 **odesłał.** Napierski *Index* I, nr. 1023 w Narbutta Dzieje Narodu litewskiego V, 330. — W. 33 **zapewnienie.** Dogiel *Codex diplomaticus* I, 600, gdzie mniemana „bajeczka" Narbutta (V, 330) okazuje się prawdą.

Str. 171.

W. 15 **wieży.** Długosz V, 233. — W. 31 **ubezpieczyć.** Voigt *Geschichte Preussens* V, 610. — W. 36 **Krainy.** Paprocki Herby rycerstwa str. 486, 501. Lindenblatt *Jahrbücher* 196 *das land czu Crayn.*

Str. 172.

W. 30 **dokumencie.** Dogiel *Cod. dipl.* I, 593. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 277.

Str. 173.

W. 7 **zaprzysięgli.** Dogiel *Cod. dipl.* I, 495. Voigt VI, 278. — W. 23 **powiedźcie.** Voigt V, 611 *so lasset miynen heren den Koning vorsteen was ir dorumb geben weldet.*

Str. 174.

W. 2 **dawno.** Już w r. 1386 mówią Krzyżacy o swoich przyszłych krokach w Dobrzyniu, „gdyby takowy uległ panowaniu zakonu," Voigt *V, 484.* — *W. 5* **zastawił.** Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae*

II, 784. — W. 13 **Krzonowi**. Archidiakon gnieźnieński p. 154 zwie go *Cristinus de Kozie głowy;* w dokumentach dotyczących (Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 791. Voigt V, 603) zwie on się *Krzon* albo *Kczon.* Niektóre rękopisy Archidiakona, mianowicie sieniawski, mają waryant *Cristinus de Ostrow.*

Str. 175.

W. 23 **hołdu**. *Index Cromeri* dokument z r. 1378 *ita tamen ut homagium et juramentum fidelitatis regibus et regno Poloniae praestare teneatur.* Rękp. Ossol. fol. 112. — W. 37 **tytułuje**. Barthold *Geschichte von Pommern* III, 503. Voigt *Geschichte Preussens* V, 485.

Str. 176.

W. 11 **nieograniczonéj**. Voigt V, 592 *völlig vogelfrei.* — W. 12 **okazał**. Tamże VI, 62. — W. 14 **dokumenty**. Dokumenty z r. 1393 i 1396. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 340. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 54, 497. — W. 16 **Ofki**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 799 *wir Offka.* Porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I, 255 i *Urkundenbuch* p. 119 gdzie imie *Offka, Offney,* w przykładzie znanéj małżonki rzymskiego króla Wacława okazuje się Zofią.

Str. 177.

W. 22 **spokoju**. *Pacis sectator* itd. Dla uniknięcia zbytecznych cytat nie będziemy w obecnéj charakterystyce przytaczać źródła takich szczegółów, o których była już wzmianka gdzieindziéj.

Str. 179.

W. 10 **młodzian**. Archidiakon gnieźnieński 136 *juvenculum.* Długosz *Vitae epp.* Rękp. Ossol. f. 113 *crapulae et rebus mundanis atque illecebrosis deditus in feminas male temperatus.* — W. 12 **kędziory**. Paprocki *Cathalogus* albo porządne opisanie arcybiskupów gnieźnieńskich. „Głowa mu to nazwisko kędzierzawa dała.“ — W. 20 **donosił**. Długosz *Vitae epp.* f. 117 *Historia* X, 173. — W. 31 **dwa**. Lindenblatt *Jahrbücher* p. 144. Bulla papiezka na dożywotnie trzymanie dwóch biskupów.— W. 33 **arcybiskupstwa**. Długosz Hist. X, 58, 124. Porówn. Lindenblatta *Jahrbücher* 70 *alle drei.* — W. 38 **Henryk**. Długosz *Vitae epp.* f. 114. — W. 39 **facecyonować**. Długosz *Vitae epp.* f. 117.

Str. 180.

W. 28 **klątwą**. Archidiakon gnieźnieński 135. — W. 33 **kapicę**. Lindenblatt *Jahrbücher* 87 *eynir kappin.*

Str. 181.

W. 39 **zamachu**. Regestr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły Bibl. Warsz. 1853 III, 11.

Str. 182.

W. 25 **przekazuje**. Dokumenty z dnia 25 stycznia, 10 lutego i 13 maja roku 1390 w Rzyszczewskiego *Codex diplomaticus Poloniae* II, 773, 778, 779.

Str. 183.

W. 19 **zeznawał**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II, 791.— W. 19 **pozwalał**. Obacz wyżéj. — W. 23 **przyzwoliła**. Voigt V, 618. Dokument z r. 1393. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 779. Dokument r. 1394. Formuła przytoczona wzięta jest z dokumentu przyzwolenia na zastaw Złotoryi. Voigt V, 593. — W. 25 **zaręczała**. Przy zastawie Złotoryi Voigt V, 593, 594.

Str. 184.

W. 2 **margrabia**. Margrabiami morawskimi w r. 1392 byli Jodok Prokop, bracia stryjeczni Zygmunta i Wacława. Tu, jak się zdaje, mowa jest o Prokopie, który w tych czasach miewał stosunki z Polską (porówn. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły Bibl. warsz. 1853, pod r. 1394); podczas gdy Jodok zajmował się bardziéj sprawami Włoch (porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I, 228). — W. 2 **Zygmunt—Jan**. Sami Luksemburczykowie, potomki Jana Luksemburskiego, tytularnego króla Polski. — W. 35 **umówiwszy**. Cały ustęp o téj umowie w dosłownym przekładzie z Historyi pruskiéj Voigta V, 618 — 620, gdzie sprawa ta przedstawiona jest według własnéj relacyi Konrada Wallenroda, znajdującéj się dotąd w aktach Krzyżackich, a wydrukowanéj przez p. J. Voigta w dziele *Codex diplomaticus prussicus* IV, 158.

Str. 185.

W. 5 **protestacyą**. Voigt *Geschichte Preussens* V, 621. — W. 38. **żądanie**. Długosz Hist. X, 144.

Str. 186.

W. 18 **zawartem**. Według dokumentu Gołębiowski Panowanie Władysława Jagiełły I, 50. — W. 34 **zjazdami**. Roku 1393 na wiosnę. Voigt V, 639.

Str. 187.

W. 15 **klacz**. Długosz X, 142 *in equam... sub ventrem equae...* Porówn. Sainte Palaye *Mém. sur l'ancienne chevalerie* I, 21, 48 *ne on ne pouvoit ung chevalier plus deshonorer*, mówi o tém starożytny romans francuzki. Długosz kładzie rok 1394, Voigt (V, 643) według spółczesnego Lindenblatta (91) odnosi cały wypadek do czasów Wallenroda w r. 1393. — *W. 22* **zatrzymując**. Długosz X, 142. Dziejopis zakonu p. Voigt,

usiłujący wykazać cywilizacyjne dążności i zasługi Krzyżaków, nazywa to (V, 643) *ein Kriegszug nach Masovien.* — W. 26 **niedbał**. Lindenblatt 92 *der meister karte sich dor an nicht...* — W. 31 **ognia**. Voigt V, 644, 645 *das laufende feuer.* — W. 35 **skonał**. Voigt V, 663. W. 37 **psy**. Tamże V, 654 *biss sich mit den hunden und starb so.*

Str. 188.

W. 2 **wojną**. Tamże V, 663. — W. 6 **spokoju**. Voigt VI, 5. — W. 32 **zwierzchnictwo**. Dogiel *Codex diplomaticus* I, 623.

Str. 189.

W. 1 **spieszył**. Długosz Hist. X, 141 r. 1394. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły (odbitek osobny) str. 64 r. 1395. — W. 6 **widywany**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 44 r. 1394. — W. 10 **przymierze**. Dogiel *Codex diplomaticus* I, 6, 7. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I, 309. — W. 17 **uspić**. Voigt Hist. Prus VI. — W. 34 **Wołochów**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 63. — W. 36 **działa**. Grabowski Skarbniczka archeologii krajowéj str. 115.

Str. 190.

W. 1 **pięciu**. Długosz Hist. X, 145. — W. 23 **kroniki**. Tamże X, 118.

Str. 191.

W. 1 **widzimy**. Przy zapisie Kujaw Jadwidze. Ob. niżéj. — W. 20 **zajazdem**. Lindenblatt str. 70. — W. 30 **więzienie**. Długosz 124, 143. Lindenblatt str. 119. W r. 1399 od niedzieli *laetare* w marcu do Wielkanocy.

Str. 192.

W. 9 **układów**. Porówn. dokument z r. 1335, 1337 w Dogiela *Codex diplomaticus* I, 3. — W. 18 **gwałty**. Długosz Hist. X, 151.

Str. 193.

W. 8 **obowiązali**. Dokument w Sommersberga *Scriptores rerum silesiacarum* I, 1109. — W. 19 **bywać**. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 83. — W. 23 **przebaczenie**. Dogiel *Codex diplomaticus* I, 540. Długosz X, 124. — W. 28 **małżeństwem**. Długosz Hist. X, 152.

Str. 194.

W. 24 **przedmowy**. *Vorreden.* Voigt VI, 62. — W. 27 **dość**. *Wen wir Krieg und unfrede gnug haben ungekowft.* Voigt VI, 82. — W. 30 **odpierają**. Tamże 46, 62.

Str. 195.

W. 3 **traktować**. Tamże VI, 83. — W. 27 **odbył**, Tamże VI, 80.

Str. 196.

W. 19 **spełzł**. Długosz Hist. X, 152, 153. Lindenblatt *Jahrbücher* 110. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 82. — W. 20 **wieszczym**. Długosz Hist. X, 153. Lindenblatt 324. Jadwiga *sagite off eyne zeit dem graffen von seyn der kompthur was czu Thorun: Die wile wir lebin badarff sich der ordin nicht besorgin, sunder wen wir tot syn, so habet ir gewislichen krig mit den Polan.* — W. 24 **stało**. Lindenblatt 324 *also hat sichs auch irfolgit.* — W. 31 **umarł**. R. 1401. Długosz X, 172. — W. 34 **dokument**. Voigt VI, 83.

Str. 197.

W. 10 **Wykradł**. Voigt VI, 327. — W. 24 **karykatury**. Voigt VI, 92, 381. — W. 28 **wypłacą**. Tamże VI, 267.

Str. 198.

W. 19 **wpłynęło**. Długosz X, 191. — W. 25 **kwit**. Dogiel *Codex diplomaticus* IV. Voigt VI, 328. — W. 30 **uspokoić**. Długosz X, 179. Voigt VI, 328.

Str. 202.

W. 13 **doczekała**. Katona *Hist. crit.* XI, 179—200. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I, 17—45. Długosz *Hist.* X, 118. Iż Zygmunt miał udział w oblężeniu Nowigradu przed zamordowaniem Elżbiety, okazuje się z powieści Długoszowéj i dokumentów, wydanych przez Zygmunta pod ten czas w okolicach Nowigradu (Katona XI, 183). — W. 28 **prześcieradłem**. *Les honneurs de la cour* w Sainte Palaye *Memoires* II, 255.

Str. 203.

W. 1 **podróżach**. *Estre grand voyagier* w przepisach trubadura Eustache Deschamps. Guizot *Histoire de la civilisation en France leç.* XXXVI. — W. 4 **ciągnęli**. *Also dasz von iren* (Jadwigi) *willen des kuniges hoff vil besuchens hatte. Alte preussische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273. — W. 12 **natrętów**. Voigt V, 374.

Str. 204.

W. 30 **nagroda**. Długosz X, 122 *quibus ea rès non exiguo questu erat.*

Str. 205.

W. 17 **odwracała**. *Mancherley krig heimlich was zwyschen ir und Jagal, auch stetsz wenn er zu ir sannte zu sinem bette oder er gieng zu irem so bewisete sy im stets unwillen. Alte preussische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 274. — W. 27 **milczenie**. Tamże daléj: *Vil ward sy in der bycht darumb gestroffet;* (*da sztand*) *sy zornlich uff und hiesz den bychtvater schwigen.*

Str. 206.

W. 28 **prośbę.** Długosz Hist. X, 122 *petente et instante.*

Str. 207.

W. 1 **komorników.** *Coram... camerariis nostri judicii* w dokumencie z r. 1386. Nakielski *Miechovia* 328. Tamże 374 *ad nostrorum camerariorum et assessorum presentiam.* — W. 3 **podsędkami.** Z dokumentów. Np. Nakielski *Miechovia* 328. *Archivum jurium epp. crac.* Rękp. Ossol. f. 108. — W. 6 **zastępowali.** Np. Nakielski *Miechovia* r. 1405 str. 374. — W. 23 **przysięgę.** Długosz X, 122 *corporali juramento edoctus certificatusque nullum illam praeter Vladislai regis mariti sui novisse cubile.* — W. 30 **dwunastu.** *Voll. Leg.* I, 39. Bandtkie *Jus polonicum* 93 *cum 12 testibus.*

Str. 208.

W. 31 **formułą.** *Voll. Leg.* 34 Bandtkie 85.

Str. 209.

W. 1 **skłamałem.** Tamże *et revocando debet dicere: id quod sum locutus, mentitus sum sicut canis.* Lelewel Pomniki języka i uchwał 58 „odzywając ma rzec: to czsosm mowył, zełgałem jako pies.“ — W. 3 **zaszczekał.** Wszystkie szczegóły według Długosza X, 122, 123. — W. 4 **kończy.** Tamże 133. — W. 15 **sądził.** Ob. wydania niniejszego tom III, str. 296. — W. 18 **podkomorzego.** Ob. wyżéj. Jedną z najwcześniejszych dat podkomorstwa Gniewosza z Dalewic jest podpis z r. 1399 w Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* tom I, pod tymże rokiem.

Str. 210.

W. 7 **oświadczenie.** Wiszniewski Pomniki historyi i literatury IV, 91. — W. 19 **kronika.** Długosz X, 123. — W. 39 **błogosławiona.** Długosz X, 160 *beato sanguine.*

Str. 211.

W. 3 **Ludwika.** Katona *Historia critica regni Hungariae* VIII, 345.— W. 11 **listy.** Raynald *ad* a. 1380 nr. 3. — W. 15 **Dorota.** Voigt Historya Prus V, 674—681.

Str. 212.

W. 1 **złożeniem.** Długosz Hist. X, 123. *His tamen oblationibus* (w Rzymie) *licet ad maximas summas ascenderant, ipse Bonifacius parum contentus, misit ad diversa regna questuarios, vendendo dictam indulgentiam offerentibus tantum, quantum essent in Romano itinere expensuri.* — W. 11 **stajnie.** Długosz tamże. *Concessit insuper diversis ecclesiis exortantummodo sed et stabula vociferabatur implevisse.* — W. 12 **kazania.** Theodorus *a* Niem *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXI.

379. — W. 18 **bogactwa.** Długosz X, 123. *Propter quod tam ipse* (Bonifacy IX) *quam questuarii sui supra modum, auro, argento, equis et clenodiis, fuere ditati.* — W. 21 **niejeden.** Teodorus *a* Niem tamże. Schroeckh XXXV, 380.

Str. 213.

W. 18 **przełożyć.** Długosz X, 161. Wiszniewski historya literatury I, 415, 417. — W. 28 **przyjmowano.** Porówn. Długosz Hist. XI, 658. — W. 29 **włosiennicą.** Tamże X, 160. — W. 31 **składane.** Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, osobny odbitek str. 35. — W. 37 **racyonał.** Długosz X, 161. Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce. — W. 38 **ornat.** M. Baliński Pielgrzymka do Częstochowy str. 45.

Str. 214.

W. 2 **Wilsnaku.** Życie domowe str. 49. — W. 7 **założenie.** Długosz X, 160. Miechowita *Chron.* w Pistor. II, 200. — W. 11 **świątników.** Pamiętnik religijno moralny. Warsz. 1842, II. 1 str. 36. „Włościanie w téj wsi żadnéj nie robią powinności, przychodzą tylko kolejno do kościoła.“ Będzie to zapewne taż sama osada w Sędomierskiem, wspomniona przez Wiszniewskiego w Historyi literatury I, 339 jako „wieś prawem polskiém od Jadwigi nadana, w któréj grunta wspólną gromady własnością będące pod okiem wójta są zasiewane.“ W takim razie, co tu poczytane zostało za starodawne prawo polskie, byłoby tylko wyjątkowém urządzeniem pewnego siedliska czeladzi służebniczéj, pożywającéj wspólnie tęż samą miarę nagrody za tęż samą miarę wysługi, i niepodobnéj przeto niczém do kmieci, mających „wspólną własność.“ — W. 17 **ślubowała.** *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré* p. 102. — W. 20 **umywania.** Obacz wyżéj. — W. 21 **różaną.** *Saintré* p. 302. — W. 23 **skrapiano.** Tamże 284. — W. 26 **zakreślał.** Tamże w wielu miejscach. — W. 28 **rumaków.** Życie domowe str. 62. — W. 30 **trzewiku.** Hoffmanowa Tańska Wybor. pism. V, 54. — W. 34 **zapisków.** Dostrzeżone zostały te zapiski najpierwéj przez Ks. Tadeusza Lubomirskiego a ogłoszone następnie przez Aleksandra hr. Przezdzieckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły. Wszystkie dalsze szczegóły wyjęte są z tego nader szacownego zabytku.

Str. 215.

W. 12 **jeźdźców.** *Anonim. rerum 1330—1426 gestarum historia* w Miclera Zbiorze dziejopisów III, 81 *solitus erat habere in comitiva 2000 equorum cum sessoribus suis plus minus.* — W. 25 **wstawiła.** Długosz *Catalogus epp. Crac.* Rękp. Ossol. f. 64 *Hedwigis R. P. occasione habita quasi in villagio Jaxicze episcopali parum sufficienter fuisset necessariis procurata, indignationem* (przeciwko Sieciechowi) *concipiens Petrum Wisz... promovere ad sedem Crac. in animum induxit.*

Str. 216.

W. 12 **Masov.** J. Voigt *Codex diplomaticus prussicus* IV, 36. *Verzeichniss derjenigen Kriegshauptleute die in Preussen am Ehrentische gesessen.* — W. 31 **pergaminie.** Dokument z dnia 9 sierpnia 1396 w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl. Polon.* tom III wydania J. Bartoszewicza str. 358.

Str. 217.

W. 33 **dziwów.** Lindenblatt *Jahrbücher* 118. — W. 35 **Aleksandrze.** Porówn. Długosz XI, 496.

Str. 218.

W. 28 **kollacyjek.** W „Życiu domowém Jadwigi i Jagiełły" str. 6 tłomaczenie łacińskiego słowa *collatio* polskiém „śniadaniem" nie zawsze jest prawdziwém. Bywały wówczas ranne i wieczorne „kollacye." Porówn. np. ówczesną *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 307 *quand vespres furent dictes* prowadzi młody romansowy opat swoją damę *a ung peu de* collacion, opisaną szczegółowo z wielkiém zamiłowaniem i znawstwem.— W. 37 **pirogach.** Życie domowe str. 69 *at placentas et pirogos.*

Str. 219.

W. 1 **taniec.** Pląsy po obiedzie lub wieczerzy należały do codziennych rozrywek dworskich. Porówn. *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré.* Np. str. 65 *et quant les tables furent levees et le graces dictes, les tambours et menestriers commencerent a bien sonner et les cueurs joyeux commencerent a dancer puis a chanter; tant que le roy pour soy retraire demanda les espices et le vin de conge.* — W. 20 **gościnnością.** Długosz Hist. X, 154 *humanissima affectione.*

Str. 220.

W. 7 **każden.** Długosz Hist. X, 154 *ab omnibus appetitus.*

Str. 221.

W. 7 **zdarzenie.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 70. — W. 37 **spotkało.** Opowiada tę całą scenę obszerniéj sekretarz Zygmunta Eberhard Windek w Menckena *Scriptores rerum germanicarum* p. 1093.

Str. 222.

W. 3 **siać.** Długosz *Vitae episcoporum* Rękp. Ossol. f. 118 *nunquam sererem.* Wyrażenie francuzkie. Np. *Saintré* p. 353 *telz moyens sont clers semez.* Porówn. przytoczone w tomie I wyrażenie się starszéj królowéj Elżbiety, wzięte podobnież z francuzkiego przysłowia: *les roys ont les mains longues.* — W. 5 **zarumieniony.** *Vehementer erubuit,* np. Von der Hardt *Concil.* Const. IV, 393. Kurz Albr. II, I, 222. — W. 7 **szerzéj.** Długosz *Vitae* Rękp. f. 118 *ne in ampliora prorumperet.* — W. 10 **dożywocie.** Tamże 118. — W. 21 **podanie.** Orzechowski Dyalog

około ekzekuciéj korony Polskiéj 1564 str. J. 4. „Przystojny głos królom i biskupom, aby oni także we dnie i w nocy byli tém czym są.“

Str. 223.

W. 25 **darzył**. Długosz XI, 658.

Str. 224.

W. 4 **słoniny**. Wszystkie szczegóły według wydanych przez Aleks. Przezdzieckiego rachunków dworskich. — W. 21 **zamysłów**. Długosz X, 142.

Str. 225.

W. 6 **akt**. L. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* tom III wydania J. Bartoszewicza str. 339.

Str. 227.

W. 1 **wykował**. Józef Mączyński Kilka podań i wspomnień krakowskich str. 19. — W. 6 **roku**. Długosz Hist. X, 162 *anno tertio* w liście Bonifacego IX znaczy rok 1392 nie 1397 jak w Wiszniewskiego Historyi literatrury IV, 228. — W. 20 **dokument**. Rzyszczews. *Codex dipl.* II, 345. — W. 23 **nadanie**. Gołębiow. Panow. Jagielloń. I, 463. Łętowski Katalog biskupów krakowskich I, 323 *in festo convers. s. Pauli.*

Str. 228.

W. 22 **hańbę**. *Sterilitatis opprobrium* Długosz X, 160. — W. 37 **umarła**. Zgodnie z Długoszem X, 147 Katona *Historia critica regni Hungariae* XI, 384.

Str. 229.

W. 5 **wygnanie**. Z mowy na pogrzebie Jadwigi. Wiszniewski Hist. literatury V, 50. — W. 16 **zakrytą**. *Preussische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *geringe cleider trug sie und gieng verhollet mit Irem angesicht oder antzlitt... Vyl jor asz sy uff irem gemach uff einner ladin uff der Erden.* Było-to obyczajem żałoby. Porówn. np. *Les honneurs de la cour* z XV w., przy St.-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* II, 256, gdzie czytamy przepis, aby niektóre panie odprawiały żałobę *assisses devant leur lict sur un grand drap noir.* Przy łóżkach ówczesnych bywał rodzaj ławeczki; np. w *Histoire du Petit Jehan de Saintré* str. 13 *assise sur les pietz d'ung petit lict.* — W 25 **gniewu**. Długosz *Catal episc. Crac.* Rękp. Ossol. f. 64 *indignationem concipiens.* — W. 27 **umiała**. Z mowy pogrzebowéj Wiszniewski V, 50. — W. 37 **odwiodła**. Długosz Hist. X, 156 *nisi pene universos Poloniae milites avertisset... vetuerat.*

Str. 230.

W s **obyczajem**. Wiszniewski V, 50. Św. Katarzyna, spółcześniczka

Jadwigi, ślubowała kilkuletnie milczenie, oprócz spowiedzi. — W. 13 **dopisuje.** Stenzel *Script. rer, sil.* I, 218. — W. 34 **przemówił.** Damalewicz *Vitae archiepiscoporum gnesnensium* pod arcybiskupem Dobrogostem. Pruszcz. Forteca monarchów Polskich w Żywocie świętobliwéj Jadwigi królowéj polskiéj. — W. 39 **zdjął.** Z listu królowéj Długosz X, 160.

Str. 231.

W. 14 **polecił.** List papieża u Długosza X, 159. — W. 21 **kołyska.** Długosz X, 160. — W. 26 **odpowiedziała.** Tamże X, 160.— W. 33 **przedwcześnie.** Tamże X, 164 z nagrobku, *tempus erat nondum maturae prolis ab alvo*, — W. 38 **umarło.** Ob. poniżéj osobne wyjaśnienie dnia urodzenia i śmierci nowonarodzonéj królewnéj.

W. 38 **Dzień urodzin i śmierci córki Jadwigi.** Nikogo zapewne nie zadziwi, iż z wszelką dokładnością chcemy oznaczyć datę wypadku, który tak blizko obchodził naszą królowę. Przestając na Długoszu, kładziono zwyczajnie urodziny małéj królewny pod dniem 12 czerwca, śmierć zaś kilkoma dniami późniéj. W ostatnich jednakże czasach wykryło się nierównie wiarogodniejsze w tym względzie od Długosza, bo spółczesne świadectwo, zawarte w tak zwanym Kalendarzu krakowskim, ogłoszonym z niektóremi myłkami i lukami w ks. Łętowskiego Katalogu biskupów krak., przy tomie IV. Zapisywano w kalendarzach podobnych każdy wypadek zwyczajnie pod właściwym mu dniem, bez oznaczenia zresztą liczby i nazwy dnia i miesiąca. Niekiedy przecież powtarzała się wzmianka o tym samym wypadku na innéj stronnicy kalendarza, z dodatkiem liczby dnia i miesiąca. Stało się to w szczególności z datą urodzin i śmierci królewny Elżbiety-Bonifacyi w kalendarzu krak. Czytamy ją tam najpierwéj (w wydaniu ks. Łętows. str. 79) pod dniem św. Albina męczennika *die X. antè Calend. Julii* tj. 22 czerwca, gdzie powiedziano: *Hedvigis D. gr. Reg. Pol. peperit filiam, A. D.* 1399. Następnie zaś (Łętows. str. 83) wpisany jest ten sam wypadek narodzin córki Jadwigi pod dniem św. Aleksego wyznawcy, *die XVI ante Calend. Augusti*, tj. 17 lipca gdzie przeciwnie czytamy: *Seren. princeps D. Hedv. procreata filia primogenita Elisabeth-Bonifacia die solis XII Junii et ea ipso die S. Margarethae tunc sequenti defuncta, expost ipsamet* itd.— tj. „królowa Jadwiga, wydawszy na świat córkę Elżbietę Bonifacyą w niedzielę dnia 12 czerwca, która następnie w dzień św. Małgorzaty umarła, sama potém... ze świata zeszła.“ Otrzymujemy tym sposobem w jedném i tém samém źródle dwie różne daty tegoż samego wypadku, tj. dzień 22 czerwca i niedzielę 12 czerwca — zkąd konieczna potrzeba dalszego roztrząśnienia przedmiotu. Owoż okazuje się za bliższém zbadaniem rzeczy, iż ostatnia z dwóch pomienionych dat, tj. „niedziela XII czerwca,“ sprzeciwia się sobie saméj. Dzień XII czerwca roku 1399 nie był albowiem w rzeczywistości niedzielą lecz dniem czwartkowym. Niedzielą zaś była w rzeczywistości i w samym Kalendarzu krakowskim owa poprzednio podana data św. Albina czyli XXII czerwca, poświęcona wyłącznie wypadkowi urodzin Elżbiety Bonifacyi. Wypada więc przyjąć bez wahania tę datę pierwszą,

która taką omylnością przeciwnéj sobie daty tembardziéj utwierdza się w swojéj prawdzie. Zawezwawszy nareszcie ku pomocy nietylko niedokładną edycyę Kalendarza przez ks. Łętows., lecz owszem o wiele wiarogodniejszą podobiznę rękopismu w posiadaniu A. Bielowskiego, mogliśmy się przekonać, iż w pergaminowym oryginale kalendarza zamiast *die* XII stała pierwotnie cyfra XXII, zgodna z bezpośrednio następującém oznaczeniem *die solis*, z któréj bądź-to skutkiem zatłuszczonego w tém miejscu pergaminu, bądź też z innéj przyczyny zniknęło pierwsze X, zostawiając widoczną po sobie lukę, oczywisty brak jakiejś cyfry. Długosz radził się Kalendarza, a znalazłszy w nim ową nawpół przygasłą lecz dogodniejszą, bo wraz z doniesieniem o śmierci dziecięcia i samejże królowéj umieszczoną datę XII *Junii*, i nie porównawszy jéj z nieco wcześniejszą datą XXII czerwca, przyjął do swojéj historyi dzień nadszczerbiony. Za Długoszem poszli wszyscy następcy, i niemasz dzisiaj książki, w którejby wraz z bajką o „prawości małżeństwa Wilhelmowego“ nie powtórzyła się również mylna data urodzin małéj królewny. Przekonywa wreszcie o jéj bałamutności jeszcze jedno źródło spółczesne, tak zwana kronika Lindenblatta. Czytamy w niéj na str. 120, pod r. 1399, co następuje: *Item Sante Johannes obent gebar die edele unde erluchte furstynne frove hedwig konygynne von Polan eyné tochtir unde starb dornach am XIII tage, dorum das gantze lant czu Polan swerlich war betrubeth* tj. w wigilią św. Jana powiła Jadwiga córkę itd. „Wigilia św. Jana“ jest-to dzień 23 czerwca, niekoniecznie przeciwny kalendarzowéj dacie 22-go. Jeśli bowiem królewna urodziła się w nocy z dnia 22 na 23, tedy mógł Kalendarz położyć dzień właśnie upływający, a Lindenblatt dzień blizki rozświtaniu. Dalsze oznaczenie Lindenblattowe: *am XIII tage*, jako też Długoszowa wzmianka *infra triduum*, są prostemi myłkami. Jako źródło spółczesne i miejscowe, ma tu Kalendarz krakowski stanowcze pierwszeństwo przed Długoszem i Lindenblattem. On też podaje datę śmierci nowonarodzonego dziecięcia *ipso die S. Margarethae* tj. dnia 13 lipca. Lindenblattowe *am VIII tage* ma zapewne oznaczać *am XIII july*, a Długoszowe *infra triduum* ściąga się raczéj do śmierci matki, zgasłéj istotnie „w przeciągu trzech dni“ po córce.

Str. 232.

W. 1 **cierpieniami.** Mowa pogrzebowa. Wiszniewski historya literatury V, 50 „różnemi chorobami...“ — W. 4 **mówi.** Wiszniew. Hist. liter. V, 49. — W. 9 **trzynastéj.** Nagrobek w Długoszu X, 163 *hora terdena.* Długosz X, 160 *sub meridianis horis.* Kalendarz krak. przy ks. Łętowskiego Katalogu biskupów krakowskich IV. Dodatek 83. Porówn. objaśnienie powyższe. — W. 36 **kazanie.** W Wiszniewskiego Hist. liter. V, 43 i daléj. — W. 39 **Złożono.** Długosz X, 160. Łętowski Katalog biskupów I, 259.

Str. 235.

W. 30 **spłonęły.** Wiszniewski Historya literatury II, 226, 232.

Str. 236.

W. 12 **dokument.** Tamże II, 249. Dokładniéj w J. Muczkowskiego Wiadomości o założeniu uniwersytetu w Krakowie. Kraków 1851, str. 53. — W. 16 **dokumentem.** Muczkowski Wiadomość str. 59. — W. 27 **zatwierdzeniu.** Schlickenrieder *Chronologia diplomatica universitatis vindobonensis.* Dokument z r. 1365 p. 61. — W. 28 **konfirmacyi.** Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria* 1808, p. 83. — W. 38 **żyli.** Według dokumentów z r. 1364.

Str. 237.

W. 21 **rozpusty.** Okropny obraz rozpusty w odosobnionych mieszkaniach, w ogólności okropny obraz szkół średniowiecznych, znajduje się np. w Jakóba de Vitiaco *Historia occident.* cap. 7, I w Krakowie musiano zapobiegać później odosobnionym mieszkaniom. Ob. Wiszniewski Historya literatury IV, 299. — W. 22 **zakazywać.** Meiners *Geschichte der hohen Schulen. Göttingen* 1802, 4 tomy. Tom I, str. 149. — W. 25 **ważną.** Tamże I, 383.

Str. 238.

W. 8 **świadectwa.** Muczkowski Wiadomość str. 28. — W. 9 **rozporządzenia.** Tamże, pozwolenie wykładania teologii. — W. 38 **zalecać.** Harduin *Concil.* VIII, 1429. Schroeckh *Kircheng.* XXXIII, 71.

Str. 239.

W. 4 **ponieważ.** Schroeckh XXXIII, 72. — W. 6 **pisać.** Długosz Hist. X, 119 *scribendi inscius.* — W. 22 **nieznanym.** Nie znachodzimy tego kanonika i poety z Krakowa ani w Łętowskiego katalogu biskupów i kanoników krakowskich, ani w Wiszniewskiego Hist. liter. — W. 24 **poemat.** Wiadomość o tym poemacie i jego autorze w Klosego *Dokumentirte Geschichte von Breslau* tom II, część II, 287. Początek poematu: *Hos morum floreś Si carpseris, ut rosa flores* itd. Żył Widwin za czasów biskupa wrocławskiego Przecława 1341—1376. — W. 39 **rozmowy.** W Peza *Script. rer. austr.* II, 623 i daléj.

Str. 240.

W. 5 **Mateusz.** Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* str. 139, 148. Z słuszną jak sądzimy obroną krakowskiego pochodzenia Mateusza, opartą na najdawniejszych świadectwach, wystąpił ostatniemi czasy Józef Muczkowski w Wiadomości o założeniu uniwersytetu krakows. str. 103—114. Jako biskup zagraniczny nie wchodził Mateusz w poczet kardynałów polskich, z których pierwszym słynie zwyczajnie Zbigniew Oleśnicki, lubo już przed nim otrzymał godność kardynalską siostrzeniec Władysława Jagiełły, książe mazowiecki Aleksander biskup Trydentu Porówn. Zbigniew Oleśnicki przez autora dzieła „Piotr Skarga" II, 106. — W. 15 **oznajmił.** Wiszniewski Historya liter. II, 242. — W. 25 **znalazł.** Łubieński *Series episcoporum Plocensium* 121 według Długosza.

Str. 241.

W. 8 **ucztę**. Tak zwany Kalendarz krakowski, wydrukowany w Łętowskiego Katalogu biskupów przy tomie IV, o Mikołaju Trąbie arcybiskupie gnieźnieńskim *et in Parisiis magnam fecit solempnitatem toti universitati studii, sumptus magnificos faciendo, invitata tota praedicta universitate ad prandium solempne pro regni honore.* Znajduje się ten dopisek pod dniem 4 grudnia, jak o tém przekonać się można z podobizny całego kalendarza w posiadaniu szanownego przyjaciela mojego A. Bielowskiego. Z niewiadoméj jednak przyczyny opuścił go ks. Łętowski w swojém wydaniu przy Katalogu. — W. 17 **liczącym**. Robertson Historya cesarza Karola V tom I. Dodat. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXX, 70, 100. A. Voigt *Geschichte der Universität zu Prag* 77, 80. Meiners *Geschichte der hohen Schulen* I, 225. — W. 30 **Urban**. Baluze *Prima vita Urbani.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXI, 229. — W. 33 **Klemens**. Bulaei *Historia universitatis parisiensis* III, 141.

Str. 242.

W. 3 **chwalono**. Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria* 83, 90, 172 *non tamen diu superstites.* — W. 6 **erekcyą**. Voigt *Gesch. Preuss.* V, 495. — W. 14 **upewniać**. Schlieckenrieder *Chronologia diplomatica universitatis vindobonensis* p. 98. — W. 32 **nastają**. Meiners *Geschichte der hohen Schulen* I, 254 gdzie jednak nie wszystkie akademie są wymienione; brakuje np. akademii w Fermo 1303, w Florencyi 1348, oprócz takich, które tylko na pergaminie istniały, jak pięciokościelska, chełmińska, budeńska itd.

Str. 243.

W. 7 **mawiano**. Aschbach *Gesch. Kaiser Sigmunds* I, 425. — W. 17 **trzy**. A. Voigt *Gesch. der Univ. zu Prag* str. 75 *drey Nationen.* Meiners *Gesch. der hohen Schulen* I, 67. — W. 22 **podań**. A. Voigt *Gesch. der Univers. zu Prag* str. 77. — W. 33 **tysiąca**. Muczkow. Wiadom. str. 33.

Str. 244.

W. 8 **zagranicznych**. O Pradze Voigt *Gesch. der Univers.* str. 28, o Lipsku Meiners *Gesch. d. hohen Schulen* I, 70, o Wiedniu dokument odnowienia z r. 1384 w Schlieckenrieder *Chronol. dipl. univers. vindobonensis* p. 95 *item omnes Ungaros, Bohemos, Polonos...* — W. 19 **Torunia**. Voigt *Gesch. Preuss.* VII, 494. — W. 24 **obawiając**. Porówn. o tém zdanie panów koronnych, wahających się w wyborze na króla polskiego między Jagiełłą a Witołdem, Długosz X, 98—tudzież co Długosz w inném miejscu (XI, 572) mówi o niechęci szlachty przeciw zbyt uczonemu wychowaniu synów jednego z późniejszych królów polskich. — W. 29 **magister**. Andrzéj Glaber w dedykacyi Jadwidze z Kościelca, kasztelance żarnowskiéj, dzieła *Problemata Aristotelis*, w Krakowie u Unglera r. 1535.

Str. 245.

W. 4 **Dersława**. Długosz *Vitae episcoporum posnaniensium.* Rękop. Ossol.

f. 163. Niesiecki Kor. Pol. pod herbem Jastrzębiec. — W. 25 **spisał.** Według samegoż statutu w *Vol. Leg.* I, 161. Bandtkie *Jus Polonicum* 176. Łabęcki Górnictwo w Polsce II, 108.

Str. 246.

W. 16 **Marcin.** Pez *Script. rer. austr.* II, 629. — W. 27 **mniemają.** *Notices et extraits des manuscrits de la Bibl. nation. à Paris* V, 159.

Str. 247.

W. 25 **najpierwszych.** Maciejowski Piśmien. Pol. II, 476, tudzież dodatki do tomu I.

Str. 248.

W. 1 **błogosławieństwo.** Długosz Hist. X, 126. — W. 27 **Emaus.** Palacky *Gesch. Boehmens II Band II Theil* str. 305.

Str. 249.

W. 7 **mądrość.** Palacky tamże o fundacyi cesarza Karola IV *eine hohe und weitaussehende Bedeutung.* Ks. biskup Łętowski w Katalogu bisk. krak. I, 300 „mądrość była wielka króla i królowéj stanowiąc go (obrządek słowiański) w Krakowie, mając obszerne ziemie ruskie pod panowaniem swojém.“ — W. 27 **kronika.** Wszystkie szczegóły według Długosza Hist. X, 126—127. — W. 33 **dokumencie.** Kopia dokumentu tego w Muczk. Wiadom. o założeniu uniwersytetu str. 66—71, sporządzona z odpisu listowego, ma *die decima mensis novembris.* Krótkie lecz z oryginału brane wyjątki z Balbina *Bohemia docta, edit. Ungariana* p. 24 i w Voigta *Gesch. der Univers. zu Prag* 66—69 mają *decembris.* Długosz, czyli raczéj lipskie jego wydanie Hist. X, 154 ma najmylniéj *septembris.* Z lepszego rękopismu powtarzający Długosza Miechowita (Pistor II, 201) ma dobrze 10 *mensis decembris.*

Str. 250.

W. 27 **kupili.** Długosz Hist. 154. Dokument całkowicie w Muczkow. Wiadom. str. 66. Reszta szczegółów w Voigta *Gesch. d. Univer. zu Prag* str. 66 i Balbina *Bohemia docta* str. 24.

Str. 251.

W. 12 **bullą.** Wydrukowana jest ta bulla w Muczk. Wiadom. str. 71.

Str. 252.

W. 8 **sprzedaży.** Bielski Kron. świata 1564 f. 383. — W. 20 **kamienicę.** Że kamienicę tę za pieniądze Jadwigi kupiono, świadczy Długosz X, 167 i spółczesny zapisek w matrykule uniwersyteckiéj. Muczkow. Wiadom. p. 103, gdzie przez pomyłkę *donum* zamiast *domum*; porów. podobiznę. Wiszn. Hist. liter. IV, 264. — W. 21 **Pęcherzowi.** Porów. Muczkow. Wiadom. str. 17. — W. 26 **zakupił.** Wiszn. Hist. lit. IV, 256.—W. 31 **zamienioną.** Tamże IV, 264, 325. Długosz Hist. X, 167.

Str. 253.

W. 4 **pragskiéj**. Muczkowski Wiadom. 34. — W. 5 **Hieronima**. Wiszniew. IV, 354. Do innych dowodów bytności tegoż przyjaciela Jana Hussa w Krakowie ob. także wyjątek z listu biskupa krak. w Palackiego *Dejiny narodu Czesk.* 1850 tom III, część II, str. 144. — W. 7 **profesora**. Muczk. Wiadom. 111, 70. Różnica *Ord. praed.* i *Ord. Cisterc.*, jeśli nawet rzeczywista, co nie dość pewną, nie sprzeciwia się rzeczy. Voigt *Gesch. d. Univer. zu Prag* 67. — W. 9 **świecił**. Wiszn. Hist. lit. IV, 234. Wzmianka Stanisława z Skarbimierza w Muczkow. Wiadom. 29. — W. 21 **kollegium**. Muczkowski Wiadom. 45.

Str. 254.

W. 36 **mowę**. W Wiszniewskiego Hist. lit. IV, 244.

Str. 255.

W. 13 **perła**. Z dokum. Wład. Jag. Wiszniewski IV, 237. — W. 33 **Niektórzy**. Cała p. J. Muczkowskiego Wiadomość z założeniu uniwersytetu w Krakowie napisana jest głównie na poparcie tego mniemania, które podziela także szanowny J. Łukaszewicz w swojéj Historyi szkół I, 39. — W. 36 **Jadwigi**. Wiszniewski Hist. lit. IV, 265.

Str. 256.

W. 11 **liczących**. I tak np. dopiero w r. 1384 otrzymała akademia wiedeńska wydział teologiczny i główne uposażenie, a zawsze przecież od r. 1365 liczy sobie lata istnienia.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

Sprostowanie.

Na str. 113 w wierszu 34 po wyrazach „marszałek królewski“ opuszczono wyrazy: *potwierdzenie własności Szczebrzeszyna.*

Na str. 152 wiersz 20 zamiast: *komiennych*; powinno być *kamiennych.*

„ „ „ 21 „ *miękki*; „ „ *miękkie.*

„ 167 „ 7 „ *Bełzach*; „ „ *Bełzcach.*

UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 04985 9872